

**„PRZEGLĄD TYGODNIOWY”  
1866—1876**

**TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE**

**Seria I:**

**Pozytywiści, idee, programy**

**Tom 3:**

**Literatura i życie**

**Część 2**



Logotyp projektu NPRH z 2014 roku

# „PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876

**TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE**

**Seria I:**

**Pozytywiści, idee, programy**

**Tom 3:**

**Literatura i życie**

**Część 2**

**Redakcja naukowa edycji**

ANNA JANICKA

**Współpraca redakcyjna**

ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI

**Opracowanie tekstów i komentarze**

MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,  
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, ŁUKASZ ZABIELSKI

Białystok 2020

Zdjęcie na okładce: Warszawa, ulica Krakowskie Przedmieście, widok w kierunku ulicy Nowy Świat, fot. Konrad Brandel (1860–1880)

Wybór ilustracji: Katarzyna Raczkowska

Recenzenci tomu: doc. dr hab. **Mariya Bracka** (Narodowy Uniwersytet im. Tarasa Szewczenki, Katedra Polonistyki, Kijów)  
dr hab. **Iwona E. Rusek** (Collegium Verum, Warszawa)

Wstęp, koncepcja edytorska: Anna Janicka

Redakcja tomu: Anna Janicka, Alina Kowalczykova, Łukasz Zabielski

Skład: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)

Streszczenia: Jacek Partyka, Irena Szewczenko, Małgorzata Techmańska

Indeksy i opracowanie graficzne: Michał Siedlecki, Ewa Frymus-Dąbrowska, Katarzyna Raczkowska

Opracowanie redakcyjne tekstów „Przeglądu Tygodniowego”, przypisy i komentarze:

Michał Siedlecki, Patryk Suchodolski, Paweł Wojciechowski, Łukasz Zabielski

Porównanie tekstów i korekta: Anna Janicka, Jarosław Ławski, Zespół

Projekt okładki: Ewa Frymus-Dąbrowska (Wydawnictwo PRYMAT)



ZAKŁAD  
FILOLOGICZNYCH  
BADAŃ  
INTERDYSCYPLINARNYCH



**Wydział  
Filologiczny**  
UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU

© Copyright by Uniwersytet w Białymstoku, Białystok 2020

Praca naukowa finansowana w ramach Programu MNiSW pod nazwą „Narodowy Program Rozwoju Humanistyki”:



**NARODOWY PROGRAM  
ROZWOJU HUMANISTYKI**

Projekt nr 11 H 13 058182, realizowany w latach 2014–2018: „Młodzi pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876. Narodziny nowoczesnej świadomości. Nowe ujęcia tematyczne i metodologiczne. Krytyczna edycja tekstów w dwóch tomach”.

ISBN 978-83-7657-347-2 – seria I

ISBN 978-83-7657-363-2 – tom 3

ISBN 978-83-7657-338-0 – tom 3, część 2

Wydawnictwo PRYMAT, Mariusz Śliwowski

ul. Hetmańska 42, 15-727 Białystok

Tel. 602 766 304; 881 766 304

e-mail: prymat@biasoft.net, www.prymat.biasoft.net

## KOMITET REDAKCYJNY EDYCJI

„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY, KOMENTARZE

**Anna Janicka** – Zakład Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Uniwersytetu w Białymstoku

**Alina Kowalczykowa** – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

**Łukasz Zabielski** – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

## ZESPÓŁ WYKONAWCÓW I WSPÓŁPRACOWNIKÓW

**Agnieszka Bąbel** – Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk, Warszawa

**Tadeusz Budrewicz** – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

**Tadeusz Bujnicki** – Wydział „Artes Liberales” Uniwersytetu Warszawskiego

**Małgorzata Burzka-Janik** – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

**Jolanta Dragańska** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**Marek Dybizbański** – Instytut Nauk o Literaturze Uniwersytetu Opolskiego

**Anna Karczewska** – Biblioteka Publiczna m. st. Warszawy, Biblioteka Główna Województwa Mazowieckiego

**Sylwia Karpowicz-Słowikowska** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu Gdańskiego

**Urszula Kowalczyk** – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

**Joanna Kubicka** – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

**Dariusz Kukiełko** – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

**Małgorzata Litwinowicz-Drożdżel** – Instytut Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego

**Jarosław Ławski** – Katedra Badań Filologicznych „Wschód–Zachód” Uniwersytetu w Białymstoku

**Grzegorz Markiewicz** – Instytut Historii Uniwersytetu Łódzkiego

**Anna Nosek** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**Beata Obsulewicz-Niewińska** – Wydział Nauk Humanistycznych Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II

**Dawid Maria Osiński** – Wydział Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego

**Ewa Owczarz** – Wydział Humanistyczny Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Toruniu

**Dariusz Piechota** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**Anna Pycka** – Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna im. Bolesława Prusa

**Katarzyna Raczkowska** – Biblioteka Narodowa w Warszawie

**Piotr Rosiński** – Wydział Sztuki Uniwersytetu im. Jana Kochanowskiego w Kielcach

**Michał Siedlecki** – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

**Dariusz K. Sikorski** – Wydział Nauk Społecznych Uniwersytetu Gdańskiego

**Mateusz Skucha** – Katedra Teorii Literatury Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie

**Anna Sobiecka** – Instytut Polonistyki Akademii Pomorskiej w Słupsku

**Tomasz Sobieraj** – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu

**Renata Stachura-Lupa** – Instytut Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie

**Anna Stocka-Ambruszkiewicz** – Wydział Historii i Stosunków Międzynarodowych Uniwersytetu w Białymstoku

**Patryk Suchodolski** – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

**Irena Szczepankowska** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**Irena Szewczenko** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**Paweł Tomczok** – Instytut Literaturoznawstwa Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach

**Paweł Wojciechowski** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku

**Łukasz Zabielski** – Dział Naukowy Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku

**Joanna Zajkowska** – Wydział Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie

**Katarzyna Zimnoch** – Wydział Filologiczny Uniwersytetu w Białymstoku



Z Gubałówki widok na Zakopane i Giewont, fot. Awit Szubert,  
10,2 x 15,9 cm; Biblioteka Narodowa

# Spis treści

## IV. PRAWA ŻYCIA I CYWILIZACJI

### A. Agnieszka Bąbel

Moda i styl życia .....	13
1. Adam Wiślicki, <i>Zbytek w strojach</i> , 1866, nr 10–11 .....	27
2. Antoni Wieniarski, <i>Drobne zbyteczki</i> , 1866, nr 47 .....	35
3. <i>Zbytek i moda</i> , 1868, nr 43–44 .....	43
4. <i>Szaleństwa mody</i> , 1868, nr 48–52, 1869, nr 1 .....	51
5. <i>Najświeższe mody</i> , 1871, nr 22 .....	74
6. <i>Przegląd najświeższych mód</i> , 1871, nr 26, 28, 37 .....	78
7. <i>Kobieca nierzetelność</i> , 1874, nr 36 .....	86

### B. Anna Małgorzata Pycka

Zabawy miejskie .....	93
1. <i>Teatr ludowy</i> , 1866, nr 19 .....	105
2. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 21 .....	110
3. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 29 .....	115
4. <i>Kronika krajowa</i> , 1866, nr 51 .....	118
5. <i>Przegląd teatralny</i> , 1868, nr 27 .....	122
6. <i>Tydzień warszawski</i> , 1868, nr 30 .....	126
7. <i>Ruch muzyczny</i> , 1869, nr 11 .....	130
8. <i>Warszawa na Bielanach (Fotografia)</i> , 1871, nr 23 .....	136
9. <i>Teatra ogródkowe</i> , 1871, nr 36 .....	141
10. <i>Nowa Resursa</i> , 1873, nr 4 .....	145

### C. Dariusz Piechota

Przyroda, zwierzęta .....	151
1. <i>Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego</i> , 1866, nr 22–24 .....	163
2. <i>Gawędy popularnonaukowe. Władze duchowe u zwierząt (z Büchnera)</i> , 1867, nr 15–16 .....	173
3. <i>Nowsze postępy zoologii</i> , 1870, nr 34–36 .....	182
4. <i>Zwierzyniec aklimatyzacyjny w Warszawie</i> , 1872, nr 36 .....	192

5.	<i>Zmysł piękna u zwierząt</i> , 1873, nr 42–44 .....	196
6.	<i>Kilka słów o niedoperzach w grotach Ojcowa</i> , 1874, nr 21 .....	209
7.	<i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 4 .....	212
8.	<i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 14 .....	217
9.	<i>Artykuł wstępny</i> , 1875, nr 30 .....	220
<b>D.</b>	<b>Paweł Tomczok</b>	
	Reklama .....	225
1.	<i>Widoki miasta stołecznego Warszawy</i> , 1866, nr 3 .....	235
2.	<i>Współczesna szkoła pisania reklam</i> , 1867, nr 6 .....	239
3.	<i>Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”</i> , 1874, nr 42 .....	242
4.	<i>Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”</i> , 1875, nr 36 .....	244
<b>E.</b>	<b>Tadeusz Budrewicz</b>	
	Nekrologi .....	255
1.	<i>Fryderyk Rückert</i> , 1866, nr 10 .....	267
2.	<i>Wiktoryn Zieliński (wspomnienie pośmiertne)</i> , 1866, nr 32 .....	270
3.	<i>Henryk hrabia Skarbek (urodzony 15 lutego 1792 r. f 25 listopada r. b.)</i> , 1866, nr 49 .....	275
4.	<i>Victor Cousin (wspomnienie pośmiertne)</i> , 1867, nr 6 .....	278
5.	<i>Roman Zmorski (wspomnienie pośmiertne)</i> , 1867, nr 10 .....	280
6.	<i>Piotr Cornelius (wspomnienie pośmiertne)</i> , 1867, nr 18 .....	285
7.	<i>Nekrologia</i> , 1868, nr 32 .....	288
8.	<i>Pośmiertne wspomnienie</i> , 1870, nr 28 .....	293
9.	<i>Śp. Julian Bartoszewicz</i> , 1870, nr 46 .....	296
10.	<i>Wiktoryna Bakalowicz</i> , 1874, nr 45 .....	298
11.	<i>Edgar Quinet (wspomnienie)</i> , 1875, nr 19 .....	302
12.	<i>Cześć prawdziwej zasłudze</i> , 1876, nr 21 .....	311
13.	<i>Aleksander hrabia Fredro (wspomnienie pośmiertne)</i> , 1876, nr 30 .....	314
	<b>Noty o Autorach</b> .....	319
	<b>Summary</b> .....	325
	<b>Résumé</b> .....	327
	<b>Zusammenfassung</b> .....	329
	<b>Аногация</b> .....	331



---

<b>Аннотация</b> .....	333
<b>Alfabetyczny spis tytułów</b> .....	335
<b>Indeks geograficzny</b> .....	337
<b>Indeks osobowy</b> .....	343



Wnętrze pokoju Aleksandra hr. Fredry. Podług fotografii Trzemeskiego.

(1862)



Wnętrze pokoju Aleksandra hr. Fredry. Podług fotografii Trzemeskiego.

(1862)

Wnętrze pokoju Aleksandra hr. Fredry, podług fotografii Trzemeskiego, rytował Andrzej Zajkowski (rycina górna), Kazimierz Olszewski (rycina dolna), „Kłosa” 1876, nr 582, s. 116–117

# **IV**

## **PRAWA ŻYCIA I CYWILIZACJI**



Osoby z otoczenia Stadnickich pochodzących z Radawca Wielkiego i Osmolic (Lubelszczyzna), fot. Walery Rzewuski, ca 1865, odb. na pap. albuminowym; 6,1x10,5 cm; Biblioteka Narodowa

Agnieszka Bąbel

*Instytut Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk*

ORCID 0000-0002-1821-9399

## MODA I STYL ŻYCIA

*Encyklopedia Powszechna* Orgelbranda w roku 1864 podaje następującą definicję zjawiska mody:

Moda, w ogóle to, co pod względem działania, postępowania, odzieży, mieszkania, jednym słowem, całego pożycia, jest uświęcone obyczajami i zwyczajami jakiej miejscowości. W ściślejszym znaczeniu moda odnosi się tylko do ubioru, mianowicie do zmian, jakie w nich mniej więcej często wydarzają się. Zmienność i różnorodność mody, jako wynik zmienności w zewnętrznych formach życiowych, zależy przeto od większego lub mniejszego stopnia cywilizacji, stosunków, przemysłu i bogactwa narodu, oraz od jego położenia geograficznego i instytucyj politycznych. Im kraj uboższy, mniej ukształcony, mniej ludny, albo odcięty od ogólnego ruchu świata, tym mniej mieszkańcy jego dostępni będą zmianom mody; toż samo ma miejsce tam, gdzie despotyzm tamuje wszelką swobodę ruchu, jak np. w większej części krajów Azji, albo gdzie uporne trzymanie się starych zwyczajów i urzędzeń, jak np. w Chinach, czyni umysł jednostronnym i niepostępowym. Dowód to zatem wielkiej zastołości chcieć bezwarunkowo potęgic modę, która owszem ożywia przemysł i wtedy tylko jest naganną, jeżeli dochodzi do błazeńskiego dandyzmu i jeżeli przez nią spuszcza się z oka ważniejszy dobrobyt domowy<sup>1</sup>.

Objaśnienie, stworzone przez Fryderyka Henryka Lewestama, posługuje się charakterystycznym zestawem terminów i pojęć. Z jednej strony łączy modę (z łac. *modus* 'sposób') z tradycją obyczajową i kulturową, z drugiej – rozpatruje ją w kategoriach ekonomicznych (zmienność mody napędza przemysł i przyczynia się, w granicach rozsądku, do dobrobytu kraju) i ideowo-politycznych (zmiana form i zachowań jest świadectwem swobody obywateli, a zarazem szerokich horyzontów jednostki). W szerszym znaczeniu moda stanowi więc jedną z nieodłącznych stron cywilizacji, w węższym zaś – zakłada dominujące znaczenie „stroju” i „odmiany”.

<sup>1</sup> F. H. L[ewestam], *Moda*, [hasło w:] *Encyklopedia Powszechna*, t. 18, Warszawa 1864, s. 713. W dalszej części hasła za ojczyznę mody uważa się Francję, odnotowując jednak rosnący wpływ Anglii, i zwraca się uwagę na rolę oraz wielką popularność ilustrowanych pism dotyczących strojów (na gruncie polskim ma to być przede wszystkim „Magazyn Mód”, przekształcony w „Tygodnik Mód [i Powieści]” pod redakcją Jana Kantego Gregorowicza).

Strój właśnie jest najczęściej kojarzony z „modą” i „zbytkiem”, bo też ulega przemianom najszybciej, a zarazem w sposób najłatwiejszy do zaobserwowania. Połączenie kategorii estetyki, ekonomii i etyki (Lewestam również wprowadza silny element oceny, wspominając o „naganności” mody, gdy ta zostaje doprowadzona do stopnia „błazeńskiego dandyzmu”) będzie bardzo częste w dziewiętnastowiecznym dyskursie poświęconym tej tematyce.

Moda – oceniana przede wszystkim z punktu widzenia estetyki – zainspiruje w epoce pary i elektryczności zarówno rysowników i malarzy (tak jako apologetów, jak i karykaturzystów rozmaitych stylów, jak Honoré Daumier w „Caricature” i „Charivari” w epoce biedermeieru, Paul Gavarni, Franciszek Kostrzewski), a także rozliczne teksty nierzadko znakomitych poetów, pisarzy i filozofów, upatrujących w stroju doskonały sposób wyrażania „ducha wieku” i własnej indywidualności, manifest wolności jednostki i metodę odkrywania prawdy o człowieku<sup>2</sup>, by wymienić np. ironiczną filozofię szaty Thomasa Carlyle’a (*Sartor Resartus*, 1835), esej Teofila Gautiera *O modzie*, będący obroną krynoliny (1858) lub pochwałę dandyzmu pióra Charlesa Baudelaire’a (jeden z rozdziałów szkicu na temat twórczości Constantina Guysa *Malarz życia nowoczesnego*, 1863). Zwłaszcza Baudelaire widzi w modzie nieustające dążenie do ideału piękna, niezmordowanie podejmowaną próbę poprawienia szpetoty natury, wieczne dążenie niezaspokojonego ludzkiego umysłu, a zatem najbardziej uniwersalny wyraz duchowych pragnień i potrzeb człowieka. Prowadzi go to do konstatacji: „Jeśli więc aforyzm: Wszystkie mody są czarujące raz i was jako nazbyt absolutny, powiedzcie, a na pewno się nie omylicie: «wszystkie słusznie uchodziły za czarujące»”<sup>3</sup>.

Zaakcentowanie kategorii ekonomii przy analizowaniu zjawiska mody doprowadzi socjologów do wręcz przeciwnego wniosku. Pod koniec wieku Thorstein Veblen, pisząc o rozmaitych przejawach i mechanizmach „kultury pieniężnej”, stwierdzi, że wszystkie mody są równie groteskowe i brzydkie jako manifestacja przymusu „marnotrawstwa na pokaz”, który stoi w rażącej sprzeczności ze zdrowym rozsądkiem i dobrym smakiem (*Teoria klasy próżniaczej*, 1899). Odraza, jaką budzi moda zeszłego sezonu, ma być ocknięciem się tych uczuć w jednostce, która goniąc za prestiżem społecznym sprawia sobie nowe szaty utrzymane w estetyce, mającej być „mniej szkaradna niż poprzednia”, a równocześnie odpowiednio kosztowne. W tym ujęciu zmiany mody to nieustanna walka między pragnieniem formy zaspokajającej smak estetyczny i presją manifestowania swojej pozycji społecznej<sup>4</sup>.

<sup>2</sup> O popularności takiego metaforycznego sposobu interpretowania mody również na gruncie polskim może świadczyć np. anonimowy artykuł, opublikowany w warszawskim „Motylu” jeszcze przed powstaniem listopadowym. Jego autor stwierdza: „U Greków było przysłowie: *Imation aner*. Suknia to człowiek, i samą istotą w małych rzeczach, a najwięcej w odzieży, charakter ludzki odkrywa się całkowicie”. ([b.a.], *Sztuka ubrania (naśladowanie z Chesterfielda)*, „Motyl” 1828, nr 6; cyt. za: I. Jarośnińska, *Moda polska i romantyczna*, Warszawa 2017, s. 96).

<sup>3</sup> Ch. Baudelaire, *Malarz życia nowoczesnego*, przeł. J. Guze, przedm. Cz. Miłosz, Gdańsk 1998, s. 45.

<sup>4</sup> T. Veblen, *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 2008, s. 148–151.

Na dodatek w tym ujęciu strój nie jest bynajmniej ekspresją swobody jednostki, jaką był dla romantyków, lecz widowym dowodem zniewolenia, jak liberia służącego, mundur wojskowego czy wymyślnie niewygodny ubiór kobiecy, uniemożliwiający właścicielce jakąkolwiek produktywną pracę<sup>5</sup>.

Moda, zbytek, strój to tematy, które będą pojawiać się na łamach „Przeglądu Tygodniowego” – nierzadko na pierwszych stronach pisma – ujmowane właśnie za pomocą trzech wymienionych kategorii: estetyki, ekonomii i etyki. Zwłaszcza ta druga wysforuje się na pierwszy plan<sup>6</sup>, dlatego też nawoływanie do oszczędności i praktyczności przeważa nad dążeniem do piękna i oryginalności. Publicyści „Przeglądu”, a w ich gronie przede wszystkim redaktor naczelny tygodnika Adam Wiślicki, zdecydowanie opowiadają się po stronie taniej i ogólnodostępnej produkcji przemysłowej, chwalą „kulturę imitacji” oraz tradycyjne cnoty umiaru i skromności, zaś modę postrzegają jako „szaleństwo”, prowadzące do występku, a zrodzone z obłudy. W jednym z artykułów cyklu pod takim właśnie tytułem (sześć części, opublikowanych w kolejnych numerach jako *Szaleństwa mody 1868–1869*), autor, podpisujący się kryptonimem W. (prawdopodobnie Wiślicki<sup>7</sup>), stwierdza brutalnie:

[...] najszaleńsze i najdziwniejsze mody, jakie zna historia strojów, pochodzą zawsze z przyczyny potrzeby pokrycia jakiegoś tajemnego niedostatku lub wady cielesnej, albo jakiejś brzydoty. Lessing miał zupełną rację, wygłaszając swoje sławne zdanie: „Człowiek najpiękniejszym jest nago!”. Narośla na nogach dały początek trzewikom z nosami, krzywe i niepiękne nogi – szerokim sukniom, łysina, wrzody i guzy na głowie spowodowały kosztowne peruki, brodawki i inne słabości na skórze – malowanie i plasterki piękności albo muszki, nierówne biodra i inne nieforemności – rogówki, krzywe ramiona i brzydki wzrost – gorsety, szpetne ręce – rękawiczki itd.<sup>8</sup>

Moda jest tu zatem konsekwentnie przedstawiana jako forma zwyrodnienia, pod ochronną warstwą tkanin i ozdób ukrywającego fizyczne deformacje. Podważo-

<sup>5</sup> „Wysokie obcasy, długa spódnica, fantastyczny, niepraktyczny kapelusz, gorset i przejawiające się w całym stroju kobiety cywilizowanej lekceważenie wygody świadczą, że we współczesnym świecie cywilizowanym kobieta jest wciąż, przynajmniej teoretycznie, ekonomicznie zależna od mężczyzny, że – w pewnym uzasadnionym uproszczeniu – jest wciąż jego własnością. Próżnowanie na pokaz i zbytorny wygląd kobiet mają proste uzasadnienie – kobieta jest sługą, której obowiązki, wynikające z podziału funkcji, wyrażają się w świadczeniu o możliwościach finansowych swojego pana” (tamże, s. 153–154).

<sup>6</sup> Jeden z pierwszych artykułów poświęconych tej tematyce (*Zbytek w strojach* Adama Wiślickiego, 1866, nr 10 i 11) znajduje się w dziale „Artykuły treści ekonomicznej”, następne teksty opisane są w spisach treści jako należące do „Aktualności i polemik”.

<sup>7</sup> Kryptonimu „W.” używało na łamach „Przeglądu Tygodniowego” kilku autorów, m. in. Waleria Marrené (1884), Ludwik Wolberg (1887) i Wilhelm Feldman (1898), jednak w pierwszych latach ukazywania się pisma posługiwał się nim właśnie redaktor naczelny (zob. *Słownik pseudonimów pisarzy polskich. Nazwiska*, oprac. zespół pod red. E. Jankowskiego, t. IV, Wrocław 1996, s. 156).

<sup>8</sup> W. [A. Wiślicki?], *Szaleństwa mody. III. Piękność niewieścia i elegancja męska*, cz. V, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 50, s. 446.

ny zostaje również argument o jej znaczeniu cywilizacyjnym, ponieważ estetyczne upodobania rozmaitych epok i kultur, analizowane chłodnym okiem badacza, wykazują zdumiewającą powtarzalność i podobieństwa zamiast stopniowego doskonalenia<sup>9</sup>. Dotyczy to zarówno form strojów (jak na przykład opisane pokrótce dzieje rogówki i krynoliny<sup>10</sup>), jak i wzorców urody, zwłaszcza kobiecej. „Naturalne” wydane poślaki Hotentotek czy zniekształcone stópki Chinek budzą w Europejczykach odrazę – bez wahania akceptują oni jednak ubiory, które nadają niewieściej sylwetce podobne cechy, takie jak turniury przy sukniach albo wysokie obcasy, deformujące stopy<sup>11</sup>.

Artykuły poświęcone modzie są anonimowe lub sygnowane inicjałem (W.), w latach 1866–1869 zamieszczane na pierwszych stronach tygodnika, co może pośrednio poświadczać autorstwo redaktora naczelnego. W roku 1871 pismo nadal podtrzymuje zainteresowanie tą tematyką, jednak teksty pojawiają się już na dalszych stronach, obok działu donoszącego o odkryciach naukowych. Szczególnie bogaty jest rocznik 1868, w którym obok przywoływanego wyżej pięcioczęściowego cyklu *Szaleństwa mody* pojawia się tłumaczenie z niemieckiego artykułu z „Ergänzungblätter” pt. *Zbytek i moda* (1868, nr 43 i 44). Według dodanego w cz. II przez tłumacza przypisu, jego autorem ma być dr Max Schaster. Spolszczenie tego tekstu jest o tyle interesujące, że prezentuje się w nim postawę aprobatywną wobec zjawiska zmienności mody, bliską cytowanej definicji z *Encyklopedii Powszechnej*:

Dziki Australczyk ozdabiający wąską przepaskę, która mu biodra okrywa różnobarwnymi muszlami, staje na tym samym stanowisku, co i paryski elegant, który na swe palce wdziewa pierścienie z drogimi kamieniami, a swe mieszkanie zdobi w najwy-

<sup>9</sup> „Mistyczne coś, stanowiące istotę mody, jest jak mgła poranna chwilowym, jak wiatr przelotnym. [...] Zaledwie małe miasteczka zdołały sobie przyswoić modę wielkich miast, aliści te ostatnie porzucają już takowa i wyśmiewają się z starożytnego stroju prowincji, stroju, który same przed chwilą jako świeży i modny nosiły. Musi być ciągła różnorodność i nowość, chociaż takowa wcale nie jest nową, lecz tylko odnowioną. Co niejednemu wydaje się świeżym i oryginalnym, jest już w rzeczy samej bardzo starym i ogląda najmniej setny raz światło dzienne”. (W. [A. Wiślicki?], *Szaleństwa mody. Dzisiejszy świat modny*, cz. II, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 49, s. 437).

<sup>10</sup> W. [A. Wiślicki?], *Szaleństwa mody. Krynoliny i rogówki*, cz. I, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 48, s. 429–430. Autor szkicuje historię tego elementu stroju, poczynając od Hiszpanii czasów Cervantesa (tzw. *vertugado*), poprzez rokokową Francję (włosiana rogówka), aż po metalowe konstrukcje epoki Drugiego Cesarstwa, krytykując kosztowność, niewygodę i brzydotę krynoliny i ogłaszając jej zgon w roku 1867 „po czternastoletnim panowaniu”. Krynolina tej ostatniej epoki rzeczywiście wymagała ogromnych ilości materiału (na 10 m obwodu sukni balowej potrzeba było nawet 20 m tkaniny), dlatego też niektórzy współcześni badacze twierdzą, że moda na nią była ukrytym orężem ekonomicznym Napoleona III (zob. M. Toussaint-Samat, *Historia stroju*, przeł. K. Szeżyńska-Mačkowiak, Warszawa 1998, s. 274). Dopiero „Po kłęsce roku 1870 Francja pogrążyła się w żałobie, a magazyny kobiece nawołują do oszczędności i – co zdarzyło się po raz pierwszy – przerabiania starej odzieży. Z dwóch krynolin można uszyć nawet trzy modne suknie” (tamże, s. 337).

<sup>11</sup> Zob. w przywoływanym cyklu *Szaleństwa mody III. Piękność niewieścia i elegancja męska*, cz. III, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 50, s. 445; także [b.a.], *Przegląd najświeższych mód* [cz. II] 1871, nr 28, s. 229–230 oraz [cz. III] nr 37, s. 302–303.



tworniejsze dzieła sztuki. Obadwa „zbytkują” w znaczeniu potrzeb materialnych – a przecież ten zbytek jest dla obojga potrzebą<sup>12</sup>.

„Zbytek”, „niepotrzebne marnotrawstwo”, rozumiane jako upodobanie człowieka do nadawania wszelkim otaczającym go przedmiotom waloru estetycznego, ma być tu zarazem jedną z podstawowych cech, które odróżniają go od zwierząt, siłą napędową postępu i świadectwem cywilizacji. Według niemieckiego autora, „zbytek” i „moda” to jedno z kluczowych pojęć definiujących współczesną kulturę i wyrażającą najlepiej „gwałtowny rozwój nowożytnego ducha. [...] Wyrzucenie potrzeby zbytku z ludzkiego świata, a wyrzucenie z człowieka wszelkie duchowe potęgi”<sup>13</sup>.

Jednak teza, w myśl której zbytek ma obiektywną wartość ekonomiczną dla rozwoju społeczeństwa, bowiem „większa część klasy pracującej zawdzięcza całą swoją egzystencję zbytkom klas wyższych i bogatych” jest na tyle sprzeczna z „linią ideową” tygodnika, że podpisujący się kryptonimem „W.P.” tłumacz (prawdopodobnie Walery Przyborowski, który współpracował stale z „Przeglądem” od 1867 r.), zamieszcza na dole strony obszernie sprostowanie, mające dowodzić fałszywości takiego założenia<sup>14</sup>. Już po pobieżnej analizie historii strojów trudno się nie zgodzić z warszawskimi redaktorami. Mechanizacja usprawnia produkcję i obniża ceny, ale zarazem powoduje nędzę robotników – np. upowszechnienie mechanicznych krosien Jacquarda zaowocowało projektowaniem najbardziej skomplikowanych deseni jedwabnych tkanin, ale także powstaniem tkaczy lyońskich w latach 1831 i 1834<sup>15</sup>.

Doniosłość roli, jaką przypisywano podówczas formom odzieży i gustowi jednostki, mającemu odzwierciedlać jej wewnętrzną wartość, ilustruje następujący *passus* z tego samego niemieckojęzycznego źródła:

W ogóle można stanowczo powiedzieć, że im prawdziwszy, stalszy, odpowiedniejszy naturze, więcej moralny i uduchowniony jest stan danej społeczności, im czystszej i wyżej prawdziwe wykształcenie się rozwija (naturalnie w przeciwieństwie do zewnętrznego pokostu, jaki nadaje salon) tym czystszy, prostszy, większe mającym we względzie sztuki znaczenie, będzie także smak w zewnętrznych formach życia. Dziś można tego dowiedzieć na pierwszym lepszym indywiduum. Pusty *Commis voyageur* różni się od prawdziwego gentlaman [sic!] tylko w drobnostkach, w ubraniu lub sposobie postępowania, które za nic prawie uważać należy – ale w tych drobnostkach odkrywa się dla bystrego oka, posiadającego istotny smak i wykształcenie, socyjalna przepaść<sup>16</sup>.

<sup>12</sup> [M. Schaster], *Zbytek i moda*, cz. I, przeł. W. P. [Walery Przyborowski?], „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 43, s. 382.

<sup>13</sup> Tamże.

<sup>14</sup> Tłumacz pisze: „Autor niniejszego artykułu Dr. Max Schaster, zapomina o tym, że stan podobny jest stanem anormalnym – że już dawno ekonomia dowiodła fałszywości podobnego twierdzenia. Jakkolwiek bądź dużo pracujących utrzymuje się jedynie w skutek zbytków możliwych, nie trzeba przecież zapominać, że znaczna ilość pracy tych ludzi ginie marnie, kiedy w innym celu prowadzona, powiększyłaby kapitał ogółu, gdy tymczasem w takim stanie, niszczy wielką część takowego”. ([M. Schaster], *Zbytek i moda*, cz. II, dz. cyt., s. 393).

<sup>15</sup> M. Toussaint-Samat, dz. cyt., s. 273.

<sup>16</sup> Tamże, s. 394.

W tych rozważaniach można odnaleźć przynajmniej trzy bardzo istotne wątki – świadomość zmian, jakie w wyobrażeniach społecznych i estetycznych wywołała produkcja przemysłowa (autor tekstu z „Ergänzungsblätter” tworzy wręcz nową dziedzinę, pośrednią między rzemiosłem a „sztuką wyższą”, czyli „sztukę przemysłową”); ślad dziewiętnastowiecznej „manii szczegółu” (wyrażającej się zwłaszcza w wysmakowanym stroju męskim przedstawicieli wyższych klas<sup>17</sup>) oraz nowe kryterium hierarchii społecznej, jakim ma być poczucie smaku. Arystokracja krwi przeminęła wraz z *ancien régime*, arystokracja pieniądza jest uważana za zbyt pospolitą – próbą ocalenia porządku świata przed napierającym egalitaryzmem jest stworzenie elity gustu, co wyraża się w tak szczególnym zjawisku, jakim był dandyzm.

Jedną z najciekawszych prób interpretacji tego zjawiska w kategoriach filozoficznych podjął przywoływany już Charles Baudelaire. Pod jego piórem dandyzm nabiera głębi i nieoczekiwanego tragizmu, z powierzchownego upodobania do strojów człowieka, „którego jedynym zawodem jest elegancja”, stając się wyrafinowanym i surowym stylem życia wyrażającym bunt przeciw wulgarnej tandetności epoki przemysłowej – manifestem dumy niepospolitej indywidualności, a także pogardy dla przyziemnej użyteczności. „Jest to przyjemność zadziwiania i dumna satysfakcja, że samemu nie jest się nigdy zdziwionym”, dostępna mężczyznom na tyle bogatym, by nie musieli troszczyć się o swoje utrzymanie, a równocześnie na tyle uduchowionym, by widzieć w wysmakowanym ubiorze o doskonałej prostocie symbol absolutnego, niemal stoickiego panowania nad popędami. Jak pisze poeta o „wyrafinowanych, wykwintnisiach, fircykach, lwach czy dandysach”, widząc w nich współczesnych „Herkulesów bez zajęcia”:

Niechaj czytelnik nie gorszy się tą powagą w błahej materii i pamięta, że w każdym szaleństwie jest wielkość i w każdym wybryku siła. Dziwny spirytualizm! Dla tych, co są zarazem jego kapłanami i ofiarami, wszystkie złożone warunki zewnętrzne, którym się podporządkowują, od nieskazitelnego stroju o każdej porze dnia i nocy aż do najbardziej karkołomnych czynów sportowych, są tylko gimnastyką umacniającą wolę i nakładającą rygory duszy. Doprawdy, niezupełnie byłem w błędzie, uważając dandyzm za rodzaj religii. Najbardziej surowa reguła klasztorna, twardy rozkaz Starca z Gór, który nakazywał samobójstwo swym odurzonym uczniom, nie były bardziej despotyczne i ściślej przestrzegane od tej doktryny elegancji i oryginalności, która także narzuca ambitnym i pokornym wyznawcom, ludziom często pełnym zapału, namiętności, odwagi, powściągniętej energii, straszną formułę: *Perinde ac cadaver!*<sup>18</sup>

<sup>17</sup> Socjolog Richard Sennett, pisząc o epoce wiktoriańskiej, stwierdza: „O przynależności do odpowiedniej klasy społecznej świadczy jakość lub odcień tkaniny, sposób zapięcia guzików żakietu, wiązanie krawata – sugerowanie raczej, niż ogłaszanie, bowiem «ktoś, kto oznajmia, że jest gentlemanem, z całą pewnością nim nie jest»” (tenże, *Upadek człowieka publicznego*, tłum. H. Jankowska, Warszawa 2009, s. 273).

<sup>18</sup> Ch. Baudelaire, dz. cyt., s. 39–40. *Perinde ac cadaver* (łac.) – ‘na sposób trupa’ (określenie absolutnego posłuszeństwa wobec duchowego zwierzchnika, używane w chrześcijańskim monastycyzmie od IV w.).

Esej Baudelaire'a, zawierający oprócz wnikliwej psychologiczno-społecznej analizy dandyzmu także pochwałę makijażu, ukazywał się na łamach paryskiego „Le Figaro” pod koniec 1863 roku (numery z 26 i 29 listopada oraz 3 grudnia). W formie książkowej ujrzał światło dzienne pięć lat później, w zbiorze *Sztuka romantyczna*<sup>19</sup>. Francuskie czasopismo było znane redaktorom „Przeglądu” – sam Wiślicki w swoich artykułach cytuje żarty z „Le Figaro”, sprawozdania balowe, w których wymienia się nazwiska krawców i fryzjerów, „reprezentowanych” przez ciała i głowy arystokratów; chętnie odwołuje się też do powieści czy artykułów jego redaktora naczelnego, Alphonse'a Karra<sup>20</sup>. Można zatem sądzić, że Baudelaire'owski tekst nie umknął uwagi warszawskich pozytywistów, jednak polemika ideowa, jaką z nim podjęli, ma charakter ukryty i pośredni.

Przypuszczając frontalny atak na wielbicieli męskiej elegancji, autor *Szaleństw mody* nie używa w ogóle określenia „dandys”, tylko „modniś”, któremu odmawia jakiegokolwiek prawa do wielkości i intelektualnego czy etycznego uzasadnienia swojej postawy. „Modniś” w XIX wieku jest postrzegany jako typ anachroniczny, równocześnie dziecinny i barbarzyński, jego nonszalancja to nic innego, jak tylko „miałość” i „ubóstwo umysłowe”, które pozwalają mu na „litościwy uśmiech” pod adresem ludzi wykształconych, pracujących i użytecznych. Prawdziwie męskie atuty stanowią jednak intelekt, zalety charakteru i osiągnięta dzięki nim pozycja w społeczeństwie, zaś uroda jest walorem typowo kobiecym<sup>21</sup>. Publicysta posuwa się wręcz do surowego stwierdzenia, że „dziś elegancja jest rzeczą wysoce niemoralną”, a ci, którzy sądzą inaczej, to „głupcy adonisowi”, „figury z żurnala”, „upstrzeni po kobiecemu, próżniacy, gwałtowni bohaterowie, jedyni przyjaciele krawców i samych siebie, niepotrzebny ciężar dla społeczeństwa, żyjące obrazy niegustowności i głupoty, prawdziwe straszdyła na wróble, budzące kłutwę na ustach rozumnego człowieka, godni niepowstrzymanego śmiechu i szyderstwa swoich współczesnych!”<sup>22</sup>.

Nie tylko apologia dandyzmu sprowokowała żywą reakcję warszawskich „Anty-Baudelaire'ów”. Przedstawione w *Malarzu życia nowoczesnego* prowokacyjne tezy o nierozdzielności pięknej kobiety i jej sukni, sztuczności cnoty i zbrodniczym charakterze natury, wyidealizowanej przez fałszywe pojęcia moralne XVIII wieku, a także modzie jako ciągłej i nieustającej próbie poprawienia i uwznioślenia tego, co naturalne, znajdują replikę w anonimowym tekście *Kobiecea nierzetelność* z 1874 roku. Dla jego autora wystrojona w modną suknię, uczesana z dodatkiem „paru

<sup>19</sup> Wydanie książkowe w: Ch. Baudelaire, *L'Art romantique*, ed. Michel Lévy, Paris 1868.

<sup>20</sup> Zob. np. następujące artykuły Wiślickiego w „Przeglądzie Tygodniowym”: *Zbytek w strojach* (1866, nr 10, s. 74); *Praca i majątek czyli środki uczciwego zubożenia się. V. Kolnierzyki i inne wyroby z papieru* (1867, nr 44, s. 349); *Fabrykacja krawatów* (1869, nr 7, s. 49).

<sup>21</sup> „Miarą męczyzny jest jego znaczenie, stanowisko i duchowość. Każdy mężczyzna posiadający te trzy warunki podoba się powszechnie. Kobieta potrzebuje być tylko piękna, a już zwycięża i czaruje – mężczyźni niech świeci z oczów iskra geniuszu, a zwycięży także”. (W. [A. Wiślicki?], *Szaleństwa mody. III. Piękność niewieścia i elegancja męska*, cz. VI, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 1, s. 5).

<sup>22</sup> Tamże.

funtów nieboszczykowych włosów” i umalowana panna Klara bynajmniej nie jest olśniewającym, całkowitym zjawiskiem:

Przepraszam, gruby błąd! Radzi byśmy i my mieć także same przekonanie, ale, niestety, panna Klara jest panną Klarą, a róż różem, bielidło bielidłem, turniura turniurą. Panna Klara swoją drogą, a „dodatki” swoją<sup>23</sup>.

Gorąca pochwała szczerości i naturalności kobiecej urody, zachowania i osobowości przeciwstawiona zostaje „nierzetelności” sztukowanych włosów, maskujących defekty sylwetki strojów i wystudiowanych reakcji, które prowokują nieodpartą chęć wywołania u elegantki prawdziwej emocji choćby metodą jednego z bohaterów Turgeniewa, przez „skrobniecie jej w bok kawałkiem drewna”<sup>24</sup>. Słynnej „pochwale makijażu”, który umożliwia kobiecie nadanie sobie pozoru wysublimowanego dzieła sztuki (ryżowy puder upodabnia niedoskonałą skórę do matowej gładkości posągu, czarny tusz przydaje głębi spojrzeniu, zaś „róż, rozpalając policzek, rozjaśnia źrenicę i piękna twarz kobieca nabiera tajemniczej namiętności kapłanki”<sup>25</sup>), odpowiada tu ostra i dowcipna krytyka sztuczności i afektacji, zdecydowane oddanie głosu po stronie „natury” i tradycji<sup>26</sup>. Jest to tradycja rozumiana w sposób dość elastyczny, polegająca na przywiązaniu do idei (na przykład rola rodziny, wartości moralne), a nie do zewnętrznych form. Może tego dowodzić przywołany w tekście nowy pozytywistyczny symbol kobiecości – maszyna do szycia ma zastąpić kądziel, umożliwiając pani domu samodzielne wykonywanie sukien i bielizny oraz łatwe i oszczędne przeróbki. Właśnie w tej epoce żurnale zaczynają regularnie dołączać tablice wykrojów, sklepy są pełne gotowych, wykonywanych maszynowo ozdób, które pozwalają na „odświeżenie” strojów, a znacznie mniejsze od krynolin suknie i kostiumy stają się łatwiejsze do wykonania<sup>27</sup>. Mimo rosnącej popularności maszyn do szycia, ten postulat publicysty nie doczeka się spełnienia. Nigdy nie zostały one modnym elementem wystroju salonu – uznano je za szkodliwe dla zdrowia i przechowywano w garderobie, gdzie szyły na nich służące lub sprowadzane „z miasta” szwaczki<sup>28</sup>.

<sup>23</sup> [b.a.], *Kobieca nierzetelność*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 36, s. 297.

<sup>24</sup> Rosyjska metoda, choć kusząca, zostaje zdecydowanie odradzona czytelnikom „Przeglądu” tyleż z powodu różnic kulturowych, co trudności praktycznych: „Nie polecamy tego kryterium naszym pesymistom, środek taki jakkolwiek uderzająco niezawodny jest zbyt *shocking*, a przytem nie zawsze człek ma pod ręką kawałek drewna...” (tamże, s. 298).

<sup>25</sup> Baudelaire, domagając się demonstracyjnej widoczności makijażu, pisze wręcz: „Kobieta [...] jest bóstwem, musi być pozłacana, jeśli chce być uwielbiana. [...] To nic, że o podstępnie i sztuczności wiedzą wszyscy, jeśli sukces jest pewny i efekt nieodparty”. (Tenże, dz. cyt., s. 45–46).

<sup>26</sup> Warto zaznaczyć, że publicystów „Przeglądu” podobnie jak francuskiego poetę (choć z zupełnie innych pobudek) oburza „naśladowanie natury”, szczególnie widoczne w procederze doprawianych loków i warkoczy. W przeciwieństwie do modnych fryzur XVIII w., demonstracyjnie „sztucznych” (kiedy to mniej zamożni pudrowali włosy, by udawały białą perukę), XIX-wieczne „dodatki” mają za zadanie możliwie przekonująco udawanie naturalnej bujności, urody i zdrowia.

<sup>27</sup> A. Banach, *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957, s. 329–330.

<sup>28</sup> E. Kowecka, *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, wyd. IV, Poznań 2016, s. 259.

Jak ukazują powyższe przykłady, autorzy publikujący swoje artykuły w sztandarowym piśmie młodych pozytywistów mają wyraźne ambicje socjologiczne i moralizatorskie, starają się zachowywać wobec opisywanych zjawisk kulturowych dystans badawczy, zakładający na przykład porównywanie na tych samych prawach różnych epok i kultur (w tym również „dzikich”). Sięgając po broń satyry, kierują jej ostrze przeciw rzeczywistym i aktualnym w drugiej połowie XIX w., choć zarazem komicznie przejawionym elementom stroju i zachowania (jak choćby korki i wysokie obcasy u damskich pantofli, powszechna moda na futra, krynolina „ruchoma”, zastąpiona później przez turniurę, suknie z „ogonem”, tzw. „szyniony” – treski i dopinane włosy<sup>29</sup>). Periodyk utrwała zjawiska związane z historią ubioru i mody, charakterystyczne właśnie dla XIX wieku – jak stabilizowanie się mody męskiej i jej rosnąca praktyczność<sup>30</sup> oraz zmienność, barwność i kosztowność mody dla kobiet, z ogromnym przerostem funkcji reprezentacyjnej. Zmienia się też znacząco rola czasopism poświęconych wyłącznie tej tematyce, którym jednym z pierwszych artykułów na łamach „Przeglądu” wytyka się nieprawdopodobną wręcz hipokryzję. Polskie „Kuriery” (jak choćby „Kurier Poranny”, w którym sprawozdania z balów pisuje przez lata pani Fela Kaftal) w porównaniu do paryskiej prasy, wyspecjalizowanej w agresywnej reklamie ukrytej pod pozorem informacji o życiu towarzyskim, ma charakteryzować „dziecięca niewinność”. Jednak bliższa analiza podważa to przekonanie – wystarczy bowiem przejrzeć 10 numerów „Bazaru” z 1865 roku, w których „dobra pani Amelia” zapoznaje prowincjuszkę z całą ofertą sklepów warszawskich i słownikiem fachowych terminów (pochodzenia francuskiego), obłudnie namawiając je przy tym do najmodniejszego skromnego stylu, zaś redakcja wprost utożsamia modę z postępem i cywilizacją. Literatura tego typu, jak surowo konkluduje Adam Wiślicki, stała się „garderobianą i służebnicą mody”, zamiast uczyć i udoskonalać charaktery – ogłupiając i demoralizując swoje czytelniczki<sup>31</sup>. „Czytelniczki”, bo od połowy wieku żurnale mód zaczynają poświęcać uwagę niemal wyłącznie modzie kobiecej<sup>32</sup>.

<sup>29</sup> Modę taką poświadcza już ikonografia epoki biedermeieru, np. reprodukcja z „Dziennika Mód Paryskich” (1846, nr 16) przedstawia dwie niewiasty i mężczyznę u paryskiej modystki. W opisie ilustracji Izabela Jarośnińska zwraca uwagę czytelnika na półkę w tle: „Okazuje się, że te znane z wielu portretów romantycznych dam loki można było kupić wraz z kapelusikiem-budką, spod której tak wdzięcznie wypływały” (też, dz. cyt., s. 165).

<sup>30</sup> Kończąc przegląd mody męskiej na przestrzeni wieków, publicysta zauważa np.: „Mężczyźni dziś w ogóle noszą się lżej, prościej i naturalniej niż na początku bieżącego stulecia – obecne stroje nie są zbyt kłopotliwe, jak to miało miejsce dawniej – włosy i broda nie podlega[ły] już tylu sztukom jak przedtem, raczej puszczono je naturalnemu wzrostowi”. (W. [A. Wiślicki?], *Szaleństwo mody. III. Piękność niewieścia i elegancja męska*, cz. VI, dz. cyt., s. 5).

<sup>31</sup> [A. Wiślicki], *Zbytek w strojach*, cz. II, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 11, s. 815–82.

<sup>32</sup> Według Andrzeja Banacha: „Mniej więcej od roku 1850 przeciętne żurnale przestały interesować się mężczyzną” (tenże, dz. cyt., s. 251). Zmianę tę ilustruje wyrażenie następujący przykład – o ile pisma wydawane przez lwowskiego krawca, Tomasza Kulczyckiego („Dziennik Mód Paryskich” od 1840 r., „Tygodnik Polski” od 1848), ozdobione ręcznie kolorowanymi litografiami dobrej jakości, przedstawiały na każdej tablicy modeli 1–2 figury męskie, o tyle głogowska „Penelopa” w latach 50. publikowała już litografie wyłącznie strojów kobiecych (tamże, s. 252).

W tym czasie rośnie też pozycja społeczna krawców: zawód ten zaczynają uprawiać zdeklasowani arystokraci, jak choćby Victor d'Apréval, zwany Révillon, który jako nadworny dostawca zaopatrywał Ludwika XVIII, a jednocześnie zrewolucjonizował paryski rynek futer, wprowadzając je do oferty dla mniej zamożnej klienteli<sup>33</sup>; pojawiają się także „domy mody” (takie jak magazyn założony przez Charlesa Frederica Wortha w Paryżu w 1858 roku lub warszawski magazyn braci Herse, później Dom Mody Bogusław Herse – w 1868 roku). To właśnie dzięki domom mody, które w państwie przekształconym w republikę od 1870 roku zastępują dwór cesarski jako centrum narzucające kulturowe wzory, Paryż zachowuje „rząd dusz” w kwestiach stroju i obyczaju. Światowa popularność mody angielskiej w pierwszej połowie XIX wieku jest zasługą tyluż słynnych dandysów, co rosnącej potęgi brytyjskiego imperium i upadku pozycji Francji, nadszarpiętej przez okres Wielkiej Rewolucji oraz późniejszą polityczną słabość Burbonów w okresie Restauracji. Moda i polityka okazują się dziedzinami życia powiązаныmi zadziwiająco ściśle.

Choć redakcja naczelnego polskiego czasopisma pozytywistycznego rozsądnie unika wzmianek politycznych, warto pamiętać, że dokładnie w roku narodzin tygodnika kończy się oficjalna żałoba narodowa w związku z carską amnestią (1866) i – zapewne trochę na zasadzie psychicznego odreagowania – zwłaszcza kobiety sprawiają sobie od nowa całe garderoby, barwne i modne<sup>34</sup>. Moda męska oprócz obrazków historycznych (postaci rzymskiego eleganta, gotyckiego trubadura, hiszpańskiego granda, kondotiera z czasów wojny trzydziestoletniej, rokokowego firyka czy rozwichrzonego *l'incroyable*) wspomniana jest (głównie przez piszącego anonimowo Wiślickiego) w kontekście rozwoju gałęzi przemysłu i możliwości ekonomicznych, jak choćby poparte imponującymi danymi statystycznymi rozważania o produkcji tanich i praktycznych papierowych kołnierzyków w Stanach Zjednoczonych (cz. V cyklu: *Praca i majątek, czyli środki uczciwego z bogacenia się*<sup>35</sup>) lub marnowanych szansach na rozkwit krajowych fabryk krawatów, „owego kawałka materii, bez którego jednak człowiek porządny nie jest ubrany”<sup>36</sup>.

<sup>33</sup> Révillon wprowadził do obrotu handlowego nowe gatunki (tchórze, oposy, karakuły) i nawiązał współpracę z wielkimi magazynami, takimi jak Boticault i Bon Marché, wykorzystując takie metody, jak stałe stoiska, ilustrowane katalogi, sprzedaż wysyłkowa na prowincję (M. Toussaint-Samat, dz. cyt., s. 133).

<sup>34</sup> W okresie żałoby narodowej zdarzało się, że w patriotycznym zapale wychodzącym za mąż córkom sprawiano całe czarne wyprawy ślubne, łącznie z bielizną osobistą (zob. E. Kowecka, dz. cyt., s. 286–287).

<sup>35</sup> [A. Wiślicki], *Praca i majątek czyli środki uczciwego z bogacenia się. V. Kołnierzyki i inne wyroby z papieru*, dz. cyt., s. 349–350. Publicysta podaje tam m.in., że wyrobem wyłącznie tego akcesorium zajmuje się obecnie w Stanach 80 fabryk, a posiadająca na niego patent (*faux-cols* Waltera Hunta) nowojorska firma Union Paper Collar Company obraca kapitałem trzech milionów dolarów. W modzie kobiecej również zachwalano papierowe namiastki kołnierzyków i mankietów, zachwalając wygodę w podróży, „cudowną białość” i sztywność, którą trudno osiągnąć nawet krochmalonemu płótnu (reklamy z „Journal des Demoiselles” z 1869 r. – zob. A. Banach, dz. cyt., s. 340–341).

<sup>36</sup> [A. Wiślicki], *Fabrykacja krawatów*, dz. cyt., s. 49. Sprzymierzeńcem chętnych do zajęcia się produkcją tego artykułu galanterijnego miała być właśnie zmienność mody, zapewniająca nieustan-

Moda kobieca natomiast to przegląd „szaleństw” i „zbytków”, papieriek lakmusew stanu moralnego jednostki, rodziny i społeczeństwa, w którym uprawia się „potworny handel ludzkimi włosami” (nierzadko kradzionymi zwłokom lub „łupionymi” na przedstawicielkach uciśnionych klas społecznych lub podbitych narodów<sup>37</sup>), wysokie obcasy deformując sylwetkę niewiast doprowadzają wkrótce do nieodwracalnych, dziedzicznych zmian w budowie kostnej, a w rezultacie do postępującej degeneracji ludzkiej rasy (w czym można widzieć humorystyczne odwołanie do teorii Lamarcka<sup>38</sup>), zaś przejrzyste „peplony”, wzorowane na antycznych strojach, to dowód na narzucanie „dobremu towarzystwu” wzorców przez „nowożytnie hetery”, kurtyzany paryskiego półświatka<sup>39</sup>. Opisy udużnionych damskich fryzur i sukien, ozdabianych fałszywymi monetami czy wyobrażeniami pasożytów<sup>40</sup>, stanowią dla publicystów tygodnika nie tylko wdzięczne pole do kpin, ale przede wszystkim złowieszcze symptomy, pozwalające na zdiagnozowanie znacznie poważniejszych problemów, bowiem:

Istotnych przyczyn zbytku szukać należy w ogólniejszych źródłach chorób społecznych, które toczą jak rak organizm ludzkości XIX wieku, a jakimi są: brak wykształcenia umysłowego, zmaturalizowanie wieku i upadek moralności publicznej<sup>41</sup>.

Pierwsze artykuły „Przeglądu” na temat mody nieodmiennie mają w tytule słowo „zbytek”. Krytykując nieposkromione wyrzucanie pieniędzy na „gałganki”, autorzy potrafią dostrzegać również inne aspekty związanych z modą i stylem życia zachowań, świadczących o głębokich przemianach kulturowych, jakie dokonują się wręcz

---

ny popyt – jedna tylko wiedeńska fabryka miała w ciągu siedmiu lat zaproponować klientom aż 2000 wzorów (tamże).

<sup>37</sup> Publicystów „Przeglądu” szczególnie bulwersuje powszechność i brutalność tego procederu, toteż stanowi on częsty temat artykułów, począwszy od 1866 r., kiedy to redaktor naczelny pozwala sobie na uszczypliwą anegdotkę: „Na jednym z wieczorów, ktoś dowcipny i złośliwy, przyniósłszy tajnie szynion zapytał się nagle, czy która dama nie zgubiła go? Niestety, wszystkie z przerażeniem sięgnęły do głowy, dając znać, iż wszystkie nosiły fałszywe włosy, co też było do przewidzenia”. ([A. Wiślicki], *Zbytek w strojach*, cz. I, dz. cyt., s. 73).

<sup>38</sup> Jean-Baptiste Lamarck w *Filozofii zoologii* (1809) sformułował kontrowersyjną tezę o dziedziczności zmian nabytych przez organizm pod wpływem otoczenia (jeśli tylko zmiany takie zachodzą u obu płci).

<sup>39</sup> Andrzej Banach tak pisze o modzie okresu Wystawy Paryskiej (1851), uosabianej przez Damę Kameliową: „Ideałem reprezentacyjnej elegancji okresu była kobieta prowokująco ubrana, fizycznie dojrzała, już nie romantycznie młoda, wymagająca ogromnych sum, na granicy świata i półświatka. Wtedy zresztą powstał ten ostatni wyraz”. (A. Banach, dz. cyt., s. 308). Na łamach „Przeglądu” zob. cykle: *Szaleństwa mody* (1868, nr 48–52, 1869, nr 1); *Przegląd najświeższych mód* (1871, nr 26, 28, 37); także uwagi w artykule *Przodownictwo bezwstydu* (1876, nr 2 i 4).

<sup>40</sup> Wyliczając pomysły w rodzaju wiedeńskich wyrobów, na których „znajdują się wyobrażenia trychin”, Wiślicki puentuje: „W gruncie tych wszystkich zmian mody, kryje się naturalnie niemoralności materializm, zasadzający życie na użyciu. Kobieta odarta z ideału, sama pozbawiona anielskiego dążenia do piękna i dobra, musi z konieczności wpaść w uwielbienie samej siebie, i w osłonięcie czczości i nagości ducha, gałgankami dla ciała. Z drugiej strony głodny przemysł, wynalazł maksimum: iż zbytek go podtrzymuje”. (Tegoż, *Zbytek w strojach*, cz. I, dz. cyt., s. 74).

<sup>41</sup> Tamże, s. 73.

na ich oczach. Antoni Wieniarski w 1866 roku wymienia tylko cztery warszawskie „drobne zbyteczki”, które w skali rocznego budżetu miasta urastają do gigantycznych sum. Są to: skłonność do wynajmowania obszernych mieszkań, upodobanie do futer, palenie kosztownych cygar i popularyzujący się wśród mężczyzn obyczaj jadań „na mieście”. Zauważone i skrytykowane przez publicystę „zbyteczki” to zarazem bardzo charakterystyczne *signa temporis*. Zamożniejszy warszawianin u progu drugiej połowy XIX wieku ma już wyraźną potrzebę intymności, własnego pokoju, oddzielnego od przestrzeni przeznaczonej do pracy i pokoi reprezentacyjnych (gości nie wpuszcza się do sypialni ani do gabinetu, dla celów towarzyskich niezbędny jest salon, a rodzice nie śpią w jednym pomieszczeniu razem z dziećmi<sup>42</sup>). Zacierają się zewnętrzne sygnały statusu społecznego, niegdyś wysyłane przez odpowiedni strój – kto tylko może sobie na to pozwolić, kupuje futro, niegdyś dostępne wyłącznie dla magnaterii i szlachty (np. ustawy przeciw zbytkowi w Rzeczypospolitej Obojga Narodów regulowały dostępność pewnych tkanin i towarów luksusowych dla niższych klas). Zmieniają się formy modnych używek i sposoby ich spożywania: co prawda, nadal konsumuje się tytoń, ale wychodzi z mody pocziwa fajka, nie wspomina się w ogóle o tabacie (dominującej w eleganckim świecie XVIII w.), tryumfy święcą natomiast cygara (w których produkcji, sprzedaży i reklamie w XIX w. zaczyna się wykorzystywać kobiety<sup>43</sup>). Wreszcie wzrastająca liczba restauracji i „handelków winnych”, oferujących zakrapiane „śniadanka” dla męskiej klienteli świadczy o nowym, miejskim stylu życia – a w jego ramach o powstaniu grupy stosunkowo dobrze sytuowanych mężczyzn, samotnych lub pracujących w takich godzinach, że łatwiej jest im stołować się „na mieście”, niż dostosowywać tradycyjne pory posiłków pozostałych członków rodziny do rytmu zawodowej pracy pana domu<sup>44</sup>.

Życie to można jednak nie tylko opisywać, krytykować lub biernie poddawać się jego wpływowi, ale także aktywnie kształtować, do czego namawia czytelników Wiślicki, proponując podniesienie towarzyskiego i intelektualnego poziomu partykularza przez pierwszy skromny, ale praktyczny krok – założenie amatorskiego kółka teatralnego<sup>45</sup>.

Obserwowana krytycznie przez autorów „Przeglądu Tygodniowego” zmienność mody pod ich piórem staje się zwierciadłem, w którym odbijają się fluktuacje

<sup>42</sup> Zob. E. Kowecka, dz. cyt., s. 122–123, 139; W. Rybczyński, *Dom. Krótka historia idei*, przeł. K. Husarska, Kraków 2015. (W tej pracy na temat kształtowania się pojęcia komfortu, rozdziały *Intymność i prywatność* oraz *Domowość* poświęcone są przemianom wewnątrz mieszkalnych w XVI i XVII w., *Wygoda i przyjemność* oraz *Swoboda* opisują np. osiemnastowieczne przekształcenia mebli, dostosowanych do nowego stylu życia, zaś wiek XIX analizują części *Światło i powietrze* oraz *Praktyczność*, dobrze oddające charakter epoki wynalazków technicznych w dziedzinie ogrzewania, oświetlenia i wentylacji mieszkań).

<sup>43</sup> K.T. Toeplitz, *Tytoniowy szlak, czyli szkic z historii obyczaju, gdy palono tytoń*, Warszawa 2009, rozdział *Kultura fajki, tabaki i cygara*.

<sup>44</sup> A. Wieniarski, *Drobne zbyteczki*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 47, s. 369–371.

<sup>45</sup> A.W. [Wiślicki A.], *Pantomie Diderota w podarunku dla małych miasteczek*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 45, s. 365–366.



polityczne i ekonomiczne, rozwój techniki, przemiany struktur społecznych, metamorfozy obyczajów, a także coraz powszechniej akceptowane przekonanie o prawie człowieka do samostanowienia i pragnienie wyrażania własnej indywidualności<sup>46</sup>. Moda drugiej połowy XIX wieku staje się niepokojącą zapowiedzią problemów nowoczesności, kiedy to „Nie ma już nic zakazanego – fantazja każdej jednostki jest ostateczną normą”<sup>47</sup>.

### Bibliografia

- Banach A., *O modzie XIX wieku*, Warszawa 1957.
- Baudelaire Ch., *Malarz życia nowoczesnego*, przeł. J. Guze, przedm. Cz. Miłosz, Gdańsk 1998.
- Boucher F., *Historia mody. Dzieje ubiorów od czasów prehistorycznych do końca XX wieku*, przeł. P. Wrzosek, Warszawa 2003.
- Jarosińska I., *Moda polska i romantyczna*, Warszawa 2017.
- Kowecka E., *W salonie i w kuchni. Opowieść o kulturze materialnej pałaców i dworów polskich w XIX wieku*, wyd. IV, Poznań 2016.
- Możdżyńska-Nawotka M., *O modach i strojach*, Wrocław 2002.
- Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2004.
- Rybczyński W., *Dom. Krótka historia idei*, przeł. K. Husarska, Kraków 2015.
- Sennett R., *Upadek człowieka publicznego*, przeł. H. Jankowska, Warszawa 2009.
- Sieradzka A., *Tysiąc lat ubiorów w Polsce*, Warszawa 2003.
- Toussaint-Samat M., *Historia stroju*, przeł. K. Szeżyńska-Maćkowiak, Warszawa 1998.
- Toeplitz K.T., *Tytoniowy szlak, czyli szkic z historii obyczaju, gdy palono tytoń*, Warszawa 2009.
- Veblen T., *Teoria klasy próżniaczej*, przeł. J. Frentzel-Zagórska, Warszawa 2008.
- Wiślicki A., *Praca i majątek, czyli środki uczciwego z bogacenia się. Cz. V. Kołnierzyki i inne wyroby z papieru*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 44, s. 349–350;
- [Wiślicki A.], *Fabrykacja krawatów*, „Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 7, s. 49–50;
- A.W. [Wiślicki A.], *Pantofle Diderota w podarunku dla małych miasteczek*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 45, s. 365–366;
- [Wiślicki A.], *Przodownictwo bezwstydu*, „Przegląd Tygodniowy” 1876 (cz. I – nr 2, s. 13–14; cz. II – nr 4, s. 37–39).
- [b.a.], *Kobieca nierzetelność*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 36, s. 297–299;
- Wieniarski A., *Drobne zbyteczki*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 47, s. 369–371.

<sup>46</sup> W rozdziale o metamorfozach stroju kobiecego w XIX w. Małgorzata Możdżyńska-Nawotka stwierdza: „[...] moda odzwierciedlała nowe zjawiska – emancypację, postęp techniczny w przemyśle włókienniczym i odzieżowym, przyspieszony obieg informacji i demokratyzację mody”. (też: *O modach i strojach*, Wrocław 2002, s. 205).

<sup>47</sup> W. [A. Wiślicki?], *Szaleństwa mody. II. Dzisiejszy świat modny*, cz. II, dz. cyt., s. 439.



Mody letnie, układ i rysunek Juliusza Kossaka, rytował Kazimierz Krzyżanowski,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 364, s. 122

# 1

Adam Wiślicki

## ZBYTEK W STROJACH

Artykuł ukazał się w dwóch odcinkach:  
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 10, s. 73–74 (cz. I);  
nr 11, s. 81–82 (cz. II);  
obie części opublikowano w osobnych rubrykach;  
autor artykułu: Adam Wiślicki.

# 1

Zbytek w strojach kobiecych i męskich jest kwestią stojącą na porządku dziennym, w całym społeczeństwie europejskim. Dziennikarstwo paryskie zajmuje się nim codziennie, teatr francuski liczy coraz większą liczbę utworów przeciwko niemu skierowanych, a najpoważniejsi myśliciele szukają hamulca na wstrzymanie niebezpiecznego prądu, wiodącego do marnotrawstwa i zguby. Niedawno nawet w poważnym zgromadzeniu senatu francuskiego podniósł się głos przeciw zbytkowi, a jakkolwiek przeciwnicy starali się okryć go śmiesznością, niemniej przecież jest on faktem, że może być wypadek, iż parlamenty zajmą się tą sprawą. Nie byłoby w tym nic nowego; historia bowiem liczy mnóstwo dowodów, iż parlamenty i sejmy stanowiły prawa przeciw zbytkowi niewieściemu lub też przeciw zbytkowi powierzchownemu pewnych stanów materialnie podrosłych. Zapewne dziś nie czas jest stawiać edyktalnych ograniczeń osobistej woli w stroju zbytkowym, kwestia też w miarę rozwoju pojęć społecznych nie stawi się w izbach bezpośrednio, ale pośrednio. Co jest przyczyną zbytku w strojach, a mianowicie niewieścich? Oto pytanie, na które odpowiadało już niemało publicystów, a każdy z odmiennego stanowiska. Oskarżono kobietę w tym względzie o naturalny pochop<sup>1</sup> do strojów i zbytku: zarzucano mężczyznom, iż przyklaskując strojnisiom i kokietkom, usprawiedliwiają, a nawet są źródłem szalonych na gałganki wydatków. Nie jesteśmy jednak tak dziecinni, abyśmy te wzajemne dwóch płci ploteczki i oskarżenia przyjmować mogli za ważne argumenta. Istotnych przyczyn zbytku szukać należy w ogólniejszych źródłach chorób społecznych, które toczą jak rak organizm ludzkości XIX wieku, a jakimi są: brak wykształcenia umysłowego, zmaterializowanie wieku i upadek moralności

---

<sup>1</sup> Pochop – popęd, potrzeba, skłonność.

publicznej. Niedawno jakiś z trafnych spostrzegaczy zrobił uwagę, iż stroje kobiet im stają się obszerniejsze, dłuższe, im więcej wymagają łokci materii, im więcej dopraw<sup>2</sup> i potrzeb, spódniczek i wszywek, tym mniej osłaniają wdzięki niewieście, które wstydlivość każe ukryć przed natrętnym okiem świata. Tylko hetery<sup>3</sup> nowożytnie mogą *mieć interes* w półjawnym pokazywaniu swych wdzięków, których żadna uczciwa niewiasta nie może i nie będzie produkować na popis. Ale niestety, odkąd *ton* mody w strojach zaczęły dawać z paryskiego bruku bogate kurtyzanki, a kobiety uczciwe naśladować te wzory żurnalowe, odtąd staje się coraz bardziej problematycznym, czy strój służy niewieście do ubrania i osłony, czy do popisu? Dziwactwa mody, zawsze niemądre, pod takim naturalnie wpływem muszą przybierać karykaturalne rozmiary; i zaprawdę balowy strój naszej damy daleko poza sobą zostawił nawet szalone wybryki pań dworskich z czasów panowania Pompadoury<sup>4</sup> lub Dubari<sup>5</sup>. Nie będziemy przedrzeźniać i wyśmiewać po stokroć wyśmianych bezskutecznie krynolin<sup>6</sup>, nie mamy bowiem praktycznego przekonania, czy przyrząd ten odpowiada lub nie w dogodności i oszczędności wymaganiom stroju niewieściego; ale trudno pominąć zaznaczenia, iż nadużycie w szerokości, długości i przystrojeniu sukien głównie datuje się od wprowadzenia tego aparatu spódnicowego. Rozliczne pomysły w ubiorze głowy i nóg posłużyły niejednemu już karykaturzyście do dowcipnych wycieczek ołówkowych. To pewnym tylko, iż sztuka w ubiorze głowy przeważa nad naturą i ona spowodowała ów potworny handel ludzkimi włosami. Dziś można powiedzieć, iż żadna kobieta nie obywa się naturalną kosą<sup>7</sup>. Na jednym z wieczorów ktoś dowcipny i złośliwy, przyniosłszy tajnie szynion<sup>8</sup>, zapytał się nagle, czy która dama nie zgubiła go? Niestety, *wszystkie* z przerażeniem sięgnęły do głowy, dając znać, iż *wszystkie* nosiły fałszywe włosy, co też było do przewidzenia. Obecnie w wyższej klasie spotykamy powszechny upadek wdzięku, jaki stanowi bujny wzrost włosów, a przyczynę tego naznaczylibyśmy, oprócz ogólnego upadku fizyczności, w ciągłym męczeniu włosów ze zmianą mody. Dawniej pleciono warkocz, nioby<sup>9</sup>, podwijano włosy, czesano je *à la antique*<sup>10</sup>, przypinano guzy, koki, loki z tyłu... Lada wypadek, często nawet politycznej natury, spowodowuje zmianę

<sup>2</sup> Doprawa – dobre, należyte przygotowanie czegoś do użytku.

<sup>3</sup> Hetera – kurtyzana; kobieta kłótniwa i dokuczliwa.

<sup>4</sup> Madame Pompadour (Jeanne Antoinette Poisson, 1721–1764) – markiza, metresa króla Francji Ludwika XV; protektorka artystów, pisarzy, filozofów (m.in. Woltera, Monteskiusza, Diderota); posiadała duże wpływy i wywierała wpływ na awanse na dworze królewskim.

<sup>5</sup> Jeanne Bécu, hrabina du Barry lub Marie-Jeanne, hrabina du Barry (1743–1793) – francuska kurtyzana, metresa króla Ludwika XV Burbona; zgilotynowana na Placu Zgody 8 grudnia 1793 roku za wspieranie francuskich emigrantów w Londynie po rewolucji francuskiej.

<sup>6</sup> Krynolina – szeroka halka rozpięta na okrągłych drutach stalowych lub usztywniona fiszbinami, wkładana pod suknię i nadająca jej kształt dzwonu; również: suknia usztywniona w ten sposób.

<sup>7</sup> Kosa – w tym ujęciu: warkocz.

<sup>8</sup> Szynion – przypinane loki, warkocz.

<sup>9</sup> Niob – włosy kobiece uczesane na skroniach w pukle podłożone specjalnymi podkładkami.

<sup>10</sup> *À la antique* – fr. na wzór antyczny.

w modzie. Komedia Ponsarda *Lew zakochany*<sup>11</sup> wprowadziła obecnie w Paryżu czesanie włosów z epoki Dyrektoriatu<sup>12</sup>, mimo że te *stogi* jako śmieszne i brzydkie mogłyby być zapomniane bezpiecznie. A cóż teraz powiemy o tej ciągłej zmianie w ozdobach stroju, nad którymi dzień i noc rozmyślają przemysłowcy i prawodawcy mody. Niedawno kobiety nasze chodziły obwieszane łbami końskimi, jakby jacy członkowie żokiej klubu<sup>13</sup>; obecnie nawet trzewiki, spódniczki, woalki obszywane są fałszywymi cekinami, tak, iż ktoś powiedział, że panny cały posąg noszą na sobie. Wiedeń poszedł dalej i na wszystkich jego wyrobach najmodniejszych znajdują się wyobrażenia *trichin!* Nabytek estetyczny i pouczający! W gruncie tych wszystkich zmian mody kryje się naturalnie niemoralność i materializm, zasadzający życie na użyciu. Kobieta odarta z ideału, sama pozbawiona anielskiego dążenia do piękna i dobra, musi z konieczności wpaść w uwielbienie samej siebie i w osłonięcie czczości i nagości ducha gałgankami dla ciała. Z drugiej strony głodny przemysł wynalazł maksymę: iż zbytek go podtrzymuje. Tym sposobem część zbytku została rozgrzeszoną i uprawnioną. Kto się o tym chce przekonać, niech przeczyta choćby jedno sprawozdanie balowe z Paryża. Najpoważniejsze nawet dzienniki, takie jak akademicki „Journal des Débats”<sup>14</sup>, stały się już polem reklam przemysłu obrachowanego na zbytek. Po każdym balu u ministra lub jakiej innej osoby znakomitej pojawiają się opisy toalet i strojów z dokładnym wymienieniem, co i przez kogo było zrobionym. „Figaro”<sup>15</sup> powiada, iż sprawozdania na rok przyszły inaczej się będą pisać niż obecnie. Oto próbka: „Na ostatnim balu w Tuilleries<sup>16</sup> zauważono pana Piotra krawca, którego przedstawił baron X; M-le Arganis modniarkę reprezentowaną przez księżnę de Saint-A. Nareszcie Rudolf, ten prawdziwy de la Prade fryzjerów, wystąpił wspaniale; przysławszy uczesaną głowę księżnej K. i baronowej B”. Jakkolwiek podobny biuletyn modny może się wydać żartem, dzisiejsze doniesienia nie są od niego dalekie. Styl naszych kurierów w podobnym wypadku jest prawdziwie dziecięcej niewinności, w porównaniu z prozą modnych dzienników i małych gazetek paryskich. Łatwo pojąć, jak działają takie opisy na zmaturalizowaną kobietę, jak pobudzają do współzawodnictwa, okupionego częstokroć hańbą, ruiną i łzami rodziny.

<sup>11</sup> Francois Ponsard (1814–1867) – francuski poeta, dramaturg, członek Akademii Francuskiej; autor takich dzieł, jak *Honor i pieniądze* (1853), *Bursa* (1856), *Co się kobietom podoba* (1860) czy wspomniany w tekście *Lew zakochany* (*Le Lion amoureux*, 1866).

<sup>12</sup> Dyrektoriat (fr. *Directoire*) – organ egzekutywy w schyłkowym okresie rewolucji francuskiej (1789–1799), ustanowiony w 1795 roku przez Konwent Narodowy.

<sup>13</sup> Żokiej klub – klub jeździecki; dżokej (ang. *jockey*) – zawodnik w wyścigach konnych.

<sup>14</sup> „Journal des Débats” (fr. dziennik debat) – gazeta utworzona w czasie rewolucji francuskiej (1789); na życzenie Napoleona jej nazwę zmieniono na „Journal de l’Empire” („Dziennik Cesarstwa”), po roku 1814 (Pierwsza Restauracja) tytuł przekształcono w „Journal des débats politiques et littéraires” (nazwa ta utrzymała się do 1864).

<sup>15</sup> „Le Figaro” – francuski dziennik wydawany od 1826 roku w Paryżu do czasów współczesnych; założyli go dziennikarz Maurice Ahoy i dramaturg Etienne Arag.

<sup>16</sup> Tuilleries (*Les Tuilleries*) – dzielnica znajdująca się w sercu Paryża, między Luwrem, placem Zgody (place de la Concorde) i Sekwaną.

Brak umysłowego ukształcenia u kobiet jest podstawą tak niemoralności, jak materializmu, a zarazem wyradza ową chęć naśladownictwa ciągnącego bezwiednie do błahostek, gałganków i cacek. Kiedy się zgromadzi kilka kobiet (mianowicie u nas), to przy słabym i powierzchownym ich ukształceniu, jakąż najwięcej toczy się rozmowa? Co jest przedmiotem miłej pogadanki? Niestety, ukochane stroje, najświeższe mody! I dawniej tak bywało, bo ród niewieści nie od dziś lubi się stroić, a nasze córy nie odrzuciły się od swych prababek, ale obecnie przy tylu pokusach, tylu zachętach, przy tak silnym, jak powiedzieliśmy, zmaterializowaniu i braku moralnego gruntu, jest to jeszcze szkodliwsze. Przeciwnie może być tylko *szkoła i literatura*. Lecz zachowanie się naszej literatury, mianowicie periodycznej, jest wprost przeciwne, i o tym znaczącym pojawie obszerniej powiemy w następnym artykule.

## 2

Nigdy nie pojmowaliśmy dobrze, jaki może mieć związek literatura z pismami modnymi. Zawsze dla nas było tajemnicą, skąd się wzięło ich pokrewieństwo i jaki mają interes wspólny, idąc ręką w rękę kapłanka prawdy z elegantką paryskiego bruku. My literaturę pojmujemy jako czystą, strzegącą ognia niebios westalkę<sup>17</sup>, która jeśli ze stopni świętych ołtarzy schodzi, to tylko uzbrojona mieczem prawdy na bój z materializmem lub niosąc pochodnię oświaty w ciemne warstwy ludzkości. Boleśnie więc widzieć ową *kapłankę* przemienioną w *garderobianę!* Biada jej! służebnicą tylko będzie... i rzeczywiście służebnicą jest, bo służy za szyld materialistycznej podniecie zbytku, kapryśnej zmiennej modzie.

Dla myśliciela i moralisty szczegół to pełen znaczenia, zdradza bowiem ów głęboki rys tegoczesności starającej się dobrymi pozorami udrapować chociażby miedziane czoło fałszu. W tym względzie wynaleziono dowcipny sofizmat: ciężka literatura łatwiej przejdzie do ogółu na lekkich skrzydłach mody; rozgrzeszono więc ślub dwóch potęg wprost sobie przeciwnych w imię oświaty! Zgubne złudzenie, któremu i nasza publicystyka hołduje, nie mając odwagi głośno wypowiedzieć prawdy.

Drugą, nie mniej charakterystyczną, a wewnętrzną cechą pism zajmujących się modami, a przede wszystkim strojami kobiet, jest zabiegliwość, z jaką okrywają się płaszczykiem skromności. Mają one ciągle na ustach słodkie wyrazy niewinności w dążnościach. Ale czy dołączanie wizerunków mód, współubieganie się o pierwszeństwo z zagranicznymi, a nawet *przeszczepianie ich żywcem*, drobiazgowo opisy świetnych toalet, przy znanej pochopności naszych towarzyszek życia do naśladownictwa, przy tej niepohamowanej żądzy błyszczenia, nie czynią z tych pism filtrów, przez które sączy się zło? Czy nie zarażają one naszych ognisk domowych tym trującym powietrzem, przed którym chronić się rodziny powinny?

Pozwólmymy w tym względzie mówić samym pismom. Przed nami leży dziesięć numerów tegorocznego „Bazaru”<sup>18</sup>, który, zacząwszy od nazwiska, nie ma nic swoj-

<sup>17</sup> Westalka – w starożytnym Rzymie kapłanka strzegąca świętego ognia w świątyni Westy.

<sup>18</sup> „Bazar. Tygodnik Ilustrowany Mód i Robót Ręcznych” – miesięcznik wydawany w Warszawie w latach 1865–1866.

skiego, z wyjątkiem kilku słabych powiastek. Jest to okładka literacka do informacji modnej. A co też sądzicie, że to pismo myśli o modach? Oto jego własne słowa: „Matka, która już w dwunastym roku życia za damę uchodziła, dążąca za modą i jej następstwami, *niezdolna jest uczuć* wrodzonych najwyższych i najszlachetniejszych uczuć niewieścich” (strona 8, wiersz 15)<sup>19</sup>. „A czy potrzeba co miesiąc do każdej mody przystrajać suknie, odzienie, kapelusze, głowy, figury? Takie zastosowanie się do mody jest zbytkiem, a zbytek jest ciężkim grzechem przeciwko rodzinie, przeciw krajowi, a nawet przeciw całej ludzkości” itd. (str. IV, nr 5)<sup>20</sup>. „Moda jeśli prowadzi do próżności, jest także wartą nagany” itd. (tamże). Prawda, czy nie pięknie? Czy nie budująco? Lecz zapytam się redakcji: jeżeli takie jej wyznanie wiary, to po cóż wydaje pismo modne, co tydzień raportujące zmiany kapryśnego gustu? Na co to gorączkowe ubieganie się za nowością obcą? Po co to podbudzanie próżności? Lecz idźmy dalej. Jest tam w „Bazarze” jedna dobra pani Amelia, która pisuje bardzo regularnie długie i krótkie listy do Heleny... Biednej niewieście, snąc nie mającej sposobności zaznajomić się ze strojami stolicy, godna przewodniczka ułatwia gorliwie tę pracę mozolną. Ze skrzętnością więc gospodyni w Wielki Piątek biega od magazynu do magazynu, od Thonesa<sup>21</sup> do Włodawskiej<sup>22</sup>, wszędzie opisując stroje, ubiory, stroiki, słowem, cały ten przybór zbytku i kaprysu spadły z Paryża... A ileż czułości w tej dobrej pani Amelii! Potrzebujesz Heluniu lub Zosiu sukienki na bal? Dobrze, oto opisy 40 sukni jedna od drugiej przepyszniejszej; zajmuj się nimi przyjaciółko z całą *swobodą*, później bowiem w obce powinności dobrej żony i matki patrzeć będziesz na świat i życie *ze szczytu* swego posłannictwa<sup>23</sup> etc. (str. 6, nr 6)... Dalej miła korespondentka wylicza mnóstwo *toalet*: ładne *tarlatany*<sup>24</sup>, *gazy Chambery*, *bareże*<sup>25</sup> w rzucik *mille fleurs*<sup>26</sup>, *illusion* po 12 złp. łokieć, chusteczki *fanchon*, koronki *chantilly* lub *cambré*, klamry srebrne, rękawiczki *Juvena* od 10 do 12 złp. para itd., a wszystko w języku, który sam już budzi wstręt i zdradza pochodzenie tych naleciałości. Potem zaś autorka taką czyni uwagę: „Spodziewam się, że ze wszystkich tych bogatych *toalet* wybierzesz dla twej Zosi *najskromniejszą*, naprzód dlatego, że tylko taka jest dla młodej osoby najstosowniejszą, a potem troszkę i dlatego, że skromne ubrania zaczynają wchodzić *w modę* etc.” (str. 6, szpalta 2). O Haine! Haine!<sup>27</sup> przyznano tobie palmę ironii, a przecież to prześciga ciebie dobra pani Amelia z „Bazaru”! Istotnie, po wyliczeniu wszystkich błyskotek stroju, w jakie obfitują sklepy warszawskie,

<sup>19</sup> E.N., *Obowiązki i grzechy matek*, „Bazar” 1866, nr 1, s. 8.

<sup>20</sup> Leśniowska z Myślenic, *Moda*, „Bazar” 1866, nr 5, s. IV.

<sup>21</sup> Thones – właściciel sklepu z tkaninami w Warszawie; nie udało się ustalić personaliów tej osoby.

<sup>22</sup> Włodawska – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>23</sup> Amelia, *Korespondencja Bazaru*, „Bazar” 1866, nr 6, s. I.

<sup>24</sup> Tarlatan – sztywna tkanina, mocno krochmalona, używana na kostiumy teatralne.

<sup>25</sup> Bareż – lekka tkanina z wełny, bawełny, jedwabiu lub mieszaniny tych materiałów.

<sup>26</sup> *Mille-fleurs* (franc. tysiąc kwiatów) – wzór złożony z licznych, drobnych kwiatów, zwłaszcza na tkaninach.

<sup>27</sup> Haine – właśc. Heinrich Heine (1797–1856), niemiecki poeta i prozaik żydowskiego pochodzenia uważany za mistrza ironii.

podobna uwaga jest paradną! Streszcza ona cały wyraz tych pism i tej literatury! Bądźmy przecież spokojni: wszystkie te zastrzeżenia i potępienia mody znajdują w „Bazarze” inne, godniejsze według nas, bo szersze zasady, tu i owdzie rozsiane. Tak na przykład utrzymuje redakcja, że pomiędzy strojami kobiecymi najskromniejsze nie zawsze bywają najtańsze (str. IV, nr 5)<sup>28</sup>, że „głupi, kto zupełnie nie zważa na modę” (str. III, nr 5), bo „moda jest to rozwój jednej z potrzeb ucywilizowanej ludzkości. Zniszczyć ją zupełnie, wygnać w społeczności (ze społeczności chyba) byłoby poniekąd także wypierać się postępu, boć z postępowaniem przyszły mody, a każdy wie, że narody nisko w oświacie stojące, narody na pół jeszcze dzikie, nie mają wyobrażenia o modzie”<sup>29</sup> (!!!). Biedne czerwone skóry! Odsądzono was od mody! Po toż znosić męki tatuowania, dziurawienia nosów, uszu, warg!? Nie, zacna autorko, nie pozbawiaj ukochanej mody, najstarszytniejszego wywodu z pierwocin rodu ludzkiego! Ty, co uczysz córki, aby dobrodusznemu ojcu powiedziały, iż głupi jest, jeśli nie rozumie różnicy, jaka zachodzi między kanzutem *Espagnol* i *Unique*, koronką *Cluny* a *Chantilly* i nie postępuje za wszechwładną modą! Ale dajmy już pokój, zagłębiając się w ten labirynt zdań wilczych o baraniej skórze, bo zakrławimy tylko serca, iż sofizmat tak dalece posługiwać może skądinąd jak najlepszym chęciom.

Jedna jeszcze tylko uwaga, nie nasza już, ale pewnego listu w tym przedmiocie do nas napisanego. „Ilość pism modnych, jakie w ostatnich czasach powstały u nas, wydaje nam się istotną anomalią. Weźmy na przykład tego rodzaju pisma francuskie w porównaniu z polskimi. Czytającą publikę na całej kuli ziemskiej oceniają na 50 milionów, dzienników mód 16. Czytelników w naszym języku bez względu na treść można liczyć 100 000, pism o modach traktujących jest 4. Tam więc jeden dziennik przypada na 12 500 000, u nas na 25 000 głów. Cóż za przerażający stosunek! A jaki wpływ wywiera, niech każdy osądzi... Co zaś najsmutniejsze, iż kilka piór prawdziwie sympatycznych, prawdziwie zdolnych, dało się powieść na to pole, tak jałowe, tak niewdzięczne dla nich i dla czytelniczek. Zaczęły ich serca starają się we własnym przekonaniu usprawiedliwić, pracami swymi usiłują pustkowie złego osłonić, zielonością i wonią myśli okolić, utaić, ale niestety! czy to nie jest znacnym błędem i czy się same i drugich nie łudzą?!” Pozostawiając autorowi całą odpowiedzialność za cyfry i przyznając, że stosunki podał przesadzone, nie możemy się jednak wstrzymać od wyrażenia solidarności z ostatnią jego myślą. W tym właśnie widzimy błąd naszej periodycznej literatury, iż stara się blichtrzem frazesu zgubny wpływ istoty rzeczy zakryć... Garderobianą też ta literatura się stała i jest służebnicą mody!

<sup>28</sup> Leśniowska z Myślenic, *Moda*, „Bazar” 1866, nr 5, s. IV.

<sup>29</sup> Tamże, s. III.



## RYSONKI HUMORYSTYCZNE

Franciszka Kostrzewskiego.

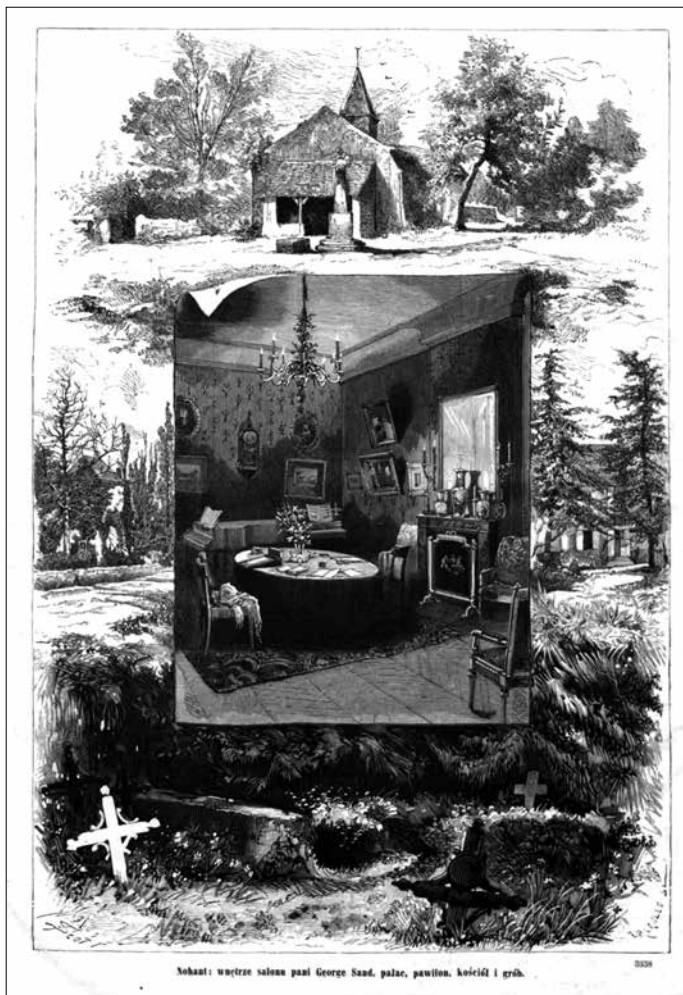


Modnisia. [z cyklu:] Rysunki humorystyczne Franciszka Kostrzewskiego,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1869, nr 68, s. 192.

[Dialog między postaciami:]

– *Panna Eulalia*. Precz oberwusie!

– *Ulicznik*. „Litości godna osobo! daj dyskę nieszczęśliwemu, także ciemnemu, połamanemu i połatanemu kalece.”



Nohant: wnętrze salonu pani George Sand, pałac, pawilon, kościół i grób.

Nohant: wnętrze domu pani George Sand, pałac, pawilon,  
kościół i grób, „Kłosy” 1876, nr 576, s. 20

## 2

Antoni Wieniarski  
DROBNE ZBYTECZKI

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 47, s. 369–371;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „Ant. Wie.”<sup>1</sup>.

## 1.

– Jak się masz, panie Józefie? Cóż to, wynająłeś lokal na Mazowieckiej?<sup>2</sup>  
– Wynająłem. Wygodny, prześliczny!  
– Wierzę – wygodny, prześliczny; ale płacić będziesz trzy tysiące, a ty masz całego dochodu pięć tysięcy.

– To prawda, mój surowy rachmistrzu, ale zważ tylko: raz na tydzień przyjmujemy gości, musimy więc mieć oddzielny salonik; żona nie może znosić harmidru dzieci, a zatem musi być oddzielny pokój dziecienny; do mnie, wiesz, przyjdzie czasem interesant, juści nie można przyjąć go jak posłańca z listem w przedpokoju i trzeba mieć oddzielny gabinet; musiałem więc zgodzić się na ten *drobny zbyteczek*. To przecież jakoś się tam zapłaci, a dla oka ludzkiego trzeba także coś zrobić.

Taką odpowiedź z małymi bardzo odmianami usłyszymy wszędzie, gdzie tylko zdarzy nam się zrobić podobną uwagę.

Niegdyś ludzie *na dorobku*, rozporządzający skromnymi funduszami, mieścili się jak mogli. Jadalnia była dla nich salonikiem, pokój sypialny gabinetem i nie było im ciasno, bo łokciem<sup>3</sup> rozważali mierzyli swoje potrzeby, bo dla oka ludzkiego nie rzucali na hazard<sup>4</sup> sumienia i spokoju. Dziś nikt nie patrzy na dwu- i trzypokojowe lokale; zajmują je ci, którzy albo zbankrutowali już na salonach, albo rzemieślni-

<sup>1</sup> Antoni Wieniarski, pseud. Grzegorz Kostrzewa (1823–1870) – powieściopisarz i dramaturg, uważany za jednego z najlepszych znawców warszawskich stosunków społecznych swoich czasów, autor m.in. powieści *Ulicznik warszawski* (Warszawa 1856) oraz *Warszawiacy i breczkosieje* (Warszawa 1857).

<sup>2</sup> Ulica Mazowiecka – jedna z ulic w warszawskim śródmieściu, biegnąca od ulicy Świętokrzyskiej do Traugutta i placu Małachowskiego. Uważana za jedną z najbardziej eleganckich ulic Warszawy drugiej połowy XIX wieku.

<sup>3</sup> Łokieć – dawna miara długości, wynosząca 59,55 cm (łokieć warszawski) lub 57,6 cm (łokieć nowopolski).

<sup>4</sup> Rzucac na hazard – ryzykować, narażać na niebezpieczeństwo.

cy, do których *pańskość* jeszcze nie zajrzała; każdy, kto tylko może, kto tylko spodziewa się, że będzie mógł drożej płacić, pnie się do obszernych mieszkań dlatego, aby większa ich część wyświeżona<sup>5</sup>, wyfroterowana<sup>6</sup> przez trzysta dni stała pustką, a w sześćdziesięciu kilku dniach *imponowała ludziom*.

Właściciele domów cieszą się i dziś budowniczkowie z planów wyrzucili prawie zupełnie małe lokaliki albo jeżeli dadzą im miejsce, to pod niebem, na strychach, o schodach podobnych do drabiny, albo na przedpieklu, czyli, inaczej mówiąc, w suterrenach<sup>7</sup>.

Warszawa liczy blisko 4 000 domów. Rachując, że w każdym domu są tylko cztery pokoje zbytkowe<sup>8</sup>, będzie takich pokoiów 16 000; każdy pokój najmniej ma dwa okna, a więc jest okien 32 000. Okno do najmu w przecięciu<sup>9</sup> liczy się rubli 45, a zatem najem tych 16 000 pokoi kosztuje rocznie rubli 1 440 000.

Przypuszczając, że połowę tej sumy płacą ludzie, którzy mogą pieniądze wyrzucać oknami, to zawsze rubli 720 000 dotyka klasę ludzi ciężko na grosz pracujących, którzy bez grzechu nie powinni ani jednego złotego zmarnować.

Cyfry najdobitniej mówią – powiedział któryś z buchalterów<sup>10</sup>, a więc doszliśmy do rezultatu, że w naszym biednym mieście na *drobny zbyteczek w mieszkaniach* poświęcamy dla oka ludzkiego bezpotrzebnie<sup>11</sup> około pięciu milionów złotych rocznie.

## 2.

– Witam, witam, panie Edwardzie! Gdzie tak pędzisz?

– Cóż, nie wiesz, że to już październik? Do Sztarkmana<sup>12</sup> po futro. Wczoraj, wracając od Bilsiego<sup>13</sup>, trząśłem się od zimna.

– Ty potrzebujesz futra? Ty trząśłeś się od zimna? A na miłość Boską, czyż nie zaglądasz do swojej metryki?

– Dziwnyś. Jaki związek może mieć moja metryka z futrem?

– Bardzo naturalny. Dawniej nosili futra ludzie starzy lub chorzy, chłopiec w twoich latach miałby sobie za ubliżenie, gdyby kto kazał mu się okrywać cudzą skórą, i to jeszcze przy 8-u stopniach ciepła podług termometru Réaumura<sup>14</sup>.

<sup>5</sup> Wyświeżać – odnawiać, odświeżać.

<sup>6</sup> Froterować – polerować zapastowaną podłogę.

<sup>7</sup> Suterena – część budynku znajdująca się pod parterem, częściowo poniżej poziomu ziemi.

<sup>8</sup> Zbytkowy – świadczący o zamożności, luksusowy, wystawny.

<sup>9</sup> Tzn. przeciętnie, średnio.

<sup>10</sup> Buchalter – księgowy.

<sup>11</sup> Bezpotebny – niepotrzebny.

<sup>12</sup> Sztarkman – nie udało się ustalić, o kogo chodzi, zapewne: nazwa sklepu z futrami.

<sup>13</sup> Benjamin Bils (1816–1902) – niemiecki dyrygent, popularyzator muzyki symfonicznej, założyciel legnickiej orkiestry, z którą w latach 1857–1878 dawał koncerty w Warszawie.

<sup>14</sup> Skala Réaumura – skala termometryczna wprowadzona w 1731 roku przez francuskiego fizyka R.A.F. de Réaumura, popularna w Europie Środkowej pod koniec XIX i na początku XX wieku. Podobnie jak w skali Celsjusza temperatura topnienia lodu wynosi 0 stopni, jednak jeden stopień Celsjusza jest równy 0,8 stopnia Réaumura.

– Bądź zdrow, gderaczu. Słuchając ciebie, już czuję katar, z kataru febrę<sup>15</sup>, z febrzy zapalenie płuc, a z zapalenia, fiu na Powązki<sup>16</sup>.

I myślicie, czytelnicy, że ta rozmowa jest moim wymysłem? Nie, bynajmniej. Niech tylko pierwszy, choćby jednostopniowy, mróz zawita, przejdźcie się po ulicach Warszawy i przypatrzajcie się, kto nosi futra. Często spotkacie starca w paltocie<sup>17</sup>, poważną matronę w wатовanej salopie<sup>18</sup>; ale młodego lwa, ale szesnastoletnią panienkę o zakład ujrzyć w futrzysku z kołnierzem otulającym szczerlnie delikatną twarzyczkę.

A zapytajcie swoich ojców i dziadów, kto dawniej nosił futra. Odpowiedzą wam niezawodnie, że ledwie szósty krzyżyk<sup>19</sup> dawał koncesję starcowi na wilczurę<sup>20</sup>, a jejmości na jupkę<sup>21</sup> krajowymi lisami podbitą. Droższe futra znane były chyba ze słyszenia, nosili je królowie lub pierwsi w kraju magnaci.

Znamy i teraz rodzinę, na wysokim stopniu społeczeństwa stojącą, zamożną i liczną, znamy ją przeszło od lat dwudziestu, a na żadnym z jej członków nie widzieliśmy futra. Powtarzamy to z najlepszą wiarą i zaręczamy, że żaden na przeciębienie nie chorował.

Ale przykład tej rodziny nie znalazł odbicia. Dziś oprócz tego, że już i studenci mają pretensje do futer, ekonom wstydy się chodzić w wilczurze lub baranach, a pani ekonomowa w lisach. Urzędniczka bez zająknięcia żąda od męża, aby jej kupił co najmniej tumaki<sup>22</sup>, a pan radca lub naczelnik musi mieć koniecznie elki<sup>23</sup> lub niedźwiedzie. Rozumie się, że panicze i panny nie biorą także na siebie królików; czyż nie ma w składach skunksów, elków, jonatów<sup>24</sup> i innych przeróżnych nazw skór zwierzęcych?

Warszawa liczy teraz 240 000 mieszkańców. Odejmując 2/3 tej cyfry na dzieci i ludzi ciężko pracujących na życie, wypadnie, że około 80 000 ludzi nosi futra. Z tych sądzimy, że zaledwie 20 000 kwalifikuje się z tytułu wieku lub stanowiska do noszenia drogich futer, a 60 000 jest takich, którzy bez żadnej obawy o szacowne życie swoje mogliby poprzestać na wатовanych okryciach. Gdyby liczyć, że każde futro w przecięciu kosztuje tylko rubli 30, to na *drobny zbyteczek* w futrach Warszawa wydaje około rubli 1 800 000, czyli złotych dwanaście milionów.

<sup>15</sup> Febra – tu w znaczeniu: gorączka z dreszczami.

<sup>16</sup> Chodzi o Cmentarz Powązkowski.

<sup>17</sup> Paltot – palto.

<sup>18</sup> Salopa – długie żeńskie okrycie wierzchnie z pelerynką, wатовane lub podbite futrem.

<sup>19</sup> Tzn. ukończone sześćdziesiąt lat.

<sup>20</sup> Wilczura – futro z wilczych skór.

<sup>21</sup> Jupka, jubka – długi, damski kaftan.

<sup>22</sup> Tumaki – tu w znaczeniu: futro ze skór kun leśnych, zwanych również tumakami.

<sup>23</sup> Elki – futro ze skór tchórzy, fretek lub tchórzofretek.

<sup>24</sup> Jonaty – według M. Arcta *Słownika ilustrowanego języka polskiego*, jonaty to „futro z czarnych kotów swojskich” (zob. t. I, Warszawa 1916, s. 480). W nomenklaturze myśliwskiej mianem kota określa się zająca, zatem być może chodzi o futro z zajęcy hodowlanych.

## 3.

- Może wypalisz cygaro?
- I owszem, ale kładę warunek.
- Jaki?
- Żeby było dobre.
- Za sześć groszy.
- Pfe! Cygara za sześć groszy palą teraz tylko dorożkarze.
- A tacy, jak ty, jakie palą?

– Już to przyznaj, mój kochany, że teraz wstyd do ust wziąć cygaro tańsze jak za dwadzieścia groszy. Jeżelibyś chciał się zaoszczędzić i palić tańsze, to ludzie od ciebie uciekać będą, tak przesiąkniesz bakunem<sup>25</sup>.

Jest to rozmowa, którą, kto tylko ma uszy do słuchania, dziesięć razy na dzień może wokoło siebie usłyszyć.

Konsumpcja cygar wzrasta w sposób zatrważający, fabryk namnożyło się co niemiara; pisma tutejsze ogłaszają jak dobroczyńców ludzkości tych, którzy nowe zakładają fabryki lub w dawnych powiększają wyroby. Że jasno widzą, co piszą, to trzeba im oddać tę zaletę.

Nie sięgając odległych czasów, kiedy to szlachcicowi wioskowemu lub urzędnikowi wybornie smakowała fajeczka nabita tureckim lub waksztafem<sup>26</sup>, przed dwudziestu, a nawet piętnastu laty cygaro sześć- lub dziesięciogroszowe należało do zbytku i ze średniej klasy mało było takich, którzy sobie tego zbytku pozwalali.

Nie trzeba mieć celujących stopni z matematyki, żeby wiedzieć, że nic tak nie pożera funduszków, a nawet majątków, jak codzienne, z pozoru drobne wydatki. Nieogłędność<sup>27</sup>, nieład w tych na oko nic nieznaczących cyfrach prowadzą za sobą zgubę, pochłaniają spokojność i szczęście całych rodzin.

Dziś o zakład można pójść, że co trzeci lub czwarty dom w Warszawie spotykamy się z wylustrowanym<sup>28</sup> sklepem, gdzie i towar, i sklepowa ciągną na pokuszenie<sup>29</sup> zwolenników jednej z tych dwóch lub obydwóch rzeczy. Wszedłszy, trzeba wziąć co najmniej dziesięć cygar, ale jakich? Sto nazw jest w katalogu, trzeba choć dwóch lub trzech spróbować i co prędzej wypalić, aby znów dalsze próby odbywać.

Na 240 000 ludności warszawskiej można śmiało powiedzieć, że 1/3 część pali zapamiętałe krajowe i obce wyroby. Z tej jednej trzeciej części, czyli z 80 000, odejmijmy 10% ludzi, którzy mogą powiedzieć jak pan majster na scenie: „chcę sobie pohulać”, to pozostałe 70 000 pali najdroższą rzecz na świecie, bo *chleb swoich rodzin*.

Przypuściwszy, że każdy z takich wypala dziennie tylko 3 cygara, wypadnie na dzień 210 000 cygar, które licząc w przecięciu *tylko* po 6 groszy, uczynią dziennie

<sup>25</sup> Bakun – tani, niskiej jakości tytoń fajkowy.

<sup>26</sup> Turecki, waksztaf (wagsztaf) – gatunki tytoniu fajkowego.

<sup>27</sup> Nieogłędność – brak rozważli, przezorności.

<sup>28</sup> Lustr – połysk, lśniaca powierzchnia.

<sup>29</sup> Obok piwiarni właśnie trafikę sprzedające tytoń jako pierwsze sklepy zaczęły zatrudniać kobiety jako żywą reklamę przedsiębiorstwa.

rubli 6 300, a rocznie *drobny zbyteczek* około rubli 2 250 000, czyli złotych piętnaście milionów.

Spojrzyjcie na tę cyfrę, ojcowie rodzin, przypatrzcie się jej, ludzie myślący, i powiedzcie w głębi waszych serc, że te 15 *milionów ulatuje z dymem* wtenczas, gdy wasi najbliżsi odmawiają sobie może koniecznych potrzeb. Gdy tyle nędzarzy, tyle wdów, tyle sierot zostaje bez dachu, okrycia i pożywienia!!

#### 4.

– Wam, panowie dziennikarze, wcale wierzyć nie można – mówił do mnie sędziwy starszek emeryt, kiedyśmy pod cieniem sędziwej lipy zasiedli ławeczkę. – Krzyczycie na całe gardło, że czasy ciężkie, że Warszawa uboga, że nędzy pełno, że ojcowie rodzin odbierają sobie życie, nie mogąc znaleźć pracy, że sieroty toną w kałużach zepsucia, nie mogąc znaleźć opieki, a tymczasem codziennie dzieje naszego kochanego miasta inne nastroczają nam dowody. Ot, na przykład za moich czasów, kiedy to jeszcze były dobre zęby, choć chleba nie zawsze starczyło, mieliśmy dwa lub trzy głośniejszej sławy traktiery<sup>30</sup>, takiego weźmy Rosengarta<sup>31</sup> i kilkanaście garkuchni takich Grassowów<sup>32</sup>, gdzie to czysto, porządnie a niedrogo człowiek zasilił ciało zrazem pieczeni i szklanką dubeltowego piwa<sup>33</sup>. Ludzie jakoś żyli i mocni byli, i ani razu nie spotkałem człowieka, który by mi powiedział, że w Warszawie przymarł z głodu. W handlach<sup>34</sup> korzennych sprzedawano cukier, kawę, bakalie, wino, ocet i panom kupcom nawet w dzień Świętej Wilgofurty<sup>35</sup> nie przysniły się takie potwory, jakie teraz sprowadzają i w oknach wystawiają. Dziś ta wasza biedna Warszawa zrobiła się okrutnie żarłoczna. Nie licząc kilkunastu sławnych z *przystępnych cen* restauracji, skąd po zjedzeniu dukacika<sup>36</sup> wyjdiesz lekki jak sylfida<sup>37</sup>; nie licząc kilkudziesięciu rzeczywiście przystępniejszych jadalni, na każdej z pryncypialniejszych<sup>38</sup> ulic masz dwa, trzy, a czasem cztery handle *winne*, gdzie koło południa *bardzo winne* zbiera się towarzystwo, gdzie wystawy, okna, lufciki, drzwi założo-

<sup>30</sup> Traktier, traktiernia – restauracja niższego rzędu; jadłodajnia, garkuchnia.

<sup>31</sup> Rosengart – chodzi o „Hotel de Vilna” (Wileński) Konrada Rosengardtena, otwarty w r. 1802 na ul. Elektoralnej (później przeniesiony na Tłomackie), znany z dobrej kuchni.

<sup>32</sup> Jedna z najstarszych restauracji warszawskich (przy ul. Trębackiej) należała do Fryderyka Grassowa.

<sup>33</sup> Piwo dubeltowe – mocniejsze piwo, zawierające więcej alkoholu niż zwykłe

<sup>34</sup> Handel – tu w znaczeniu: sklep, winiarnia lub mała restauracja przy winiarni.

<sup>35</sup> Św. Wilgofurta – legendarna córka króla Luzytanii, która szukając ucieczki przed narzuconym sobie ślubem z poganinem, przez całą noc modliła się do Boga. Rano na jej twarzy pojawił się długi zarost, który skutecznie zniechęcił do małżeństwa pretendenta do ręki Wilgofurty. W apokryfach przedstawiana jako ukrzyżowana kobieta z brodą.

<sup>36</sup> Dukat – być może chodzi jedną z odmian kotleta drobiowego lub rodzaj ciastek.

<sup>37</sup> Sylfida, sylf – mityczny duch wiatru pojawiający się po raz pierwszy w pracach Paracelsusa (właśc. Philippusa Aureolusa von Hohenheima, 1493 lub 1494–1541), lekarza i przyrodnika zwanego ojcem nowożytnej medycyny.

<sup>38</sup> Pryncypialny – tu w znaczeniu: główny, najważniejszy.

ne, zapchane nęcącymi wzrok i podniebienie delikatesami, gdzie człowiek z dobrą strawnością przechodząc, odwracać się musi, aby go diabeł *alias* apetyt nie skusił spróbować tych smacznych rzeczy, za które tak niesmacznie każą płacić, że nieborak o delikatnej konstrukcji kieszeniowej musi albo znosić męki Tantal<sup>39</sup>, albo zapisać się w służbę którego z dobrodziejów *potrzebujących ludzi* do rozweselenia kapryśnego ich humoru.

Trudno było nie przyznać racji szanownemu emerytowi. Żarłoczność to także jedna z okropnych plag tutejszego społeczeństwa. Wyrobiliśmy ją sami w sobie i nieraz jęczymy pod jej ciężarem, nie mogąc się z niej otrząsnąć. Gdyby kto mógł na jedno miejsce zebrać wszystkich śniadających<sup>40</sup> w różnych handlach winnych, to ujrzelibyśmy codziennie niejedną batalion dobrze podrumienionych i pulchnych zwolenników Bachusa<sup>41</sup>, którzy sami sobie rozśmieliby się w oczy, spotkawszy się po koleżeńsku i policzywszy nawzajem.

Między tym zastępem naszych dobrych znajomych spotkalibyśmy ludzi, którzy żonom z niesłychaną skrupulatnością rachują, ile powinno być rosółu przy obiedzie, którzy dzieciom pozwalają chodzić w dziurawych trzewikach i sukienkach, którzy mieszkają na kredyt lub nieprzystojnym płaszczaniem się wypraszają u gospodarzy litościwe poczekanie, którzy co miesiąc zmieniają sługi, aby im nie płacić, którzy koło sąsiednich sklepów przechodzą z oczyma w ziemię spuszczoneymi, którzy... I ci sami nie wahają się w handlach zasiadać do stołów, połykać drogie potrawy i wina oblane łzami rodzin lub okupione sumieniem i honorem!

Znamy dobrze statystykę takich zakładów; wiemy, że niektóre znakomitsze targują za same śniadania po 300 do 400 rubli dziennie; ale przypuśćmy, że targ wynosi tylko rubli 45 dziennie, a już nie może być mniej bez narażenia handlu na bankructwo, więc *jedyn handel winny* spożywa rocznie około rubli 16 500, a że takich handlowców obecnie liczy Warszawa 67, wypada zatem z liczb, że Warszawa wydaje na *drobny zbyteczek w śniadaniach* przeszło 1 050 000, czyli złotych siedm milionów.

Dotknęliśmy się tylko czterech palących kwestii, a już powiedziały nam liczby, że cztery te *drobne zbyteczki* pochłaniają w naszym mieście blisko 6 000 000 rubli, czyli *czterdzieści milionów złotych* rocznie<sup>a</sup>. Cztery zbyteczki, a ile ich jeszcze do wyliczenia pozostaje? Odpowiedź wcale nietrudna i kiedyś dla wysłuchania tej odpowiedzi zamawiamy sobie waszą, szanowni czytelnicy, cierpliwość.

<sup>39</sup> Tantal – w mitologii greckiej król Sypolis, współbiednik bogów, których sekrety zdradzał śmiertelnikom. Za karę strącony do Tartaru, gdzie cierpiał przysłowiowe męki – zanurzony po szyję w wodzie nie mógł zaspokoić pragnienia, cierpiał głód, nie mogąc dosięgnąć znajdujących się nad nim owoców, zaś chwiejając się głaz groził mu zmiażdżeniem.

<sup>40</sup> Śniadać – jeść śniadanie.

<sup>41</sup> Bachus – alternatywne imię Dionizosa, greckiego boga utożsamianego z siłami żywotnymi natury, płodności i wina.

<sup>a</sup> Przypuśćmy, iż wszystkie przez autora przywiedzione cyfry podane są o połowę za wysoko, to i tak trzy miliony rubli, czyli dwadzieścia milionów złotych, wydane na drobne zbyteczki, wcale nieszeptną stanowią sumkę.



## CHARAKTERYSTYKA OBIADÓW.

Pomysł i rysunek H. Pillatego.



Obiad *comme il faut*, między 7 a 9tą.



Obiad obywatelski, między 12 a 2gą.



Obiad ze *względny* usługą.



Obiad z *pospieszną* usługą

Charakterystyka obiadów: Obiad czasowy *il faut* między 7 a 9tą; Obiad obywatelski, między 12 a 2gą ; Obiad ze *względny* usługą; Obiad z *pospieszną* usługą. Pomysł i rysunek Henryka Pillatego, „Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 396, s. 196



Mody zimowe, układ i rysunek Juliusza Kossaka,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 338, s. 125

## 3

## ZBYTEK I MODA

(PODŁUG ARTYKUŁU W „ERGÄNZUNGSBLÄTTER”<sup>1</sup>)

Artykuł ukazał się w 2 odcinkach:  
„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 43, s. 381–382 (cz. I);  
nr 44, s. 393–394 (cz. II);  
opublikowano w osobnych rubrykach;  
brak podpisu pod tekstem;  
dopisek w spisie treści: przekład „W.P.”

## 1

Nie ma podobno dwóch wyrazów, które by od najdawniejszych czasów tak niewłaściwie pojmowano, jak „zbytek” i „moda”. Zdanie „to jest czysty zbytek” oznacza wszelką przewyżkę nad potrzeby, podobnie jak drugim „to jest modne” cechuje się tylko pewien stan smaku w danej epoce. Częste przecież powstawanie przeciw dwóm tym pojęciom ogranicza się na bardzo ciasnym kole, gdyż ten, który wznosił się nad poziom proletariatu, poziom pełen trosk i nędzy, temu na myśl nawet nie przyjdzie powstawać przeciw zbytkowi i modzie. Każdy robotnik byle tylko miał kilka groszy do wydania ponad konieczne potrzeby, dopuszcza się zaraz zbytku, każdy wieśniak usiłuje zastosować się do mody. Jak dalece rozprzestrzeniają się obydwie te pojęcia, tego trudno oznaczyć, jak również postawić granice, poza którymi już zbytek i moda występują jako pojęcia godne nagany; miara takowych leży tylko w indywidualnych środkach.

Mało przecież kto zwraca na to uwagę, że w obu tych wyrazach tkwi nader głębokie znaczenie, że one wypływają ze źródła konieczności, jednej ogólnoludzkiej potrzeby. Rozwinięciem tej tezy zajmiemy się w niniejszym artykule i spodziewamy się, że nam się uda przekonać czytelników, że pojęcia te są głębokiego znaczenia nie tylko pod względem etycznym, ale i pod względem cywilizacyjnym. W nich bowiem dochodzi do szczytu gwałtowny rozwój nowożytnego ducha.

<sup>1</sup> „Jenaische Allgemeine Literatur-Zeitung. Ergänzungsblätter” – czasopismo wydawane w Lipsku w latach 1813–1841. Powstało w odpowiedzi na zamknięcie „Allgemeine Literaturzeitung” Johanna Wolfganga Goethego i Christiana Gottloba Voigta. Nie udało się ustalić adresu bibliograficznego artykułu, który stanowi pierwowzór niniejszego tłumaczenia. Z przypisu odredakcyjnego wynika, iż autorem tekstu jest dr Max Schuster.

Trzeba nam się zatem najprzód zastanowić nad istotą tych dwóch wyrazów: „zbytek” i „moda”.

Francuzi, dla których tym więcej imponującą jest jakaś ogólna prawda, im forma jej jest więcej paradoksalna, mają przysłowie „Tylko zbyteczne jest potrzebnym”.

Zdanie to, jakkolwiek dziwnie brzmi, ma głębokie etyczne znaczenie. Patrząc ze stanowiska tylko potrzeb materialnych, tak koniecznych dla rodzaju ludzkiego, wszystko okazuje się „zbytkiem”, to jest niepotrzebnym marnotrawstwem, wszystko to, co przekracza granicę owych potrzeb. Nikt przecież nie jest tak dalece stoikiem, iżby mógł twierdzić, że człowiek nie ma żadnych wyższych potrzeb nad potrzeby materialne. Stąd też to wszystko, co przechodzi granicę tych ostatnich – ten zbytek, jest prawdziwie ludzką potrzebą. Ostatni krok, który prowadzi za ową granicę dzielącą ludzi od zwierząt, spoczywa na dążności głęboko zakorzenionej w człowieczym duchu, dążności polegającej na tym, ażeby przedmioty służące do utrzymania życia: ubranie, mieszkanie, broń itd., uczynić przyjemniejszymi dla zmysłów. Dziki Australczyk ozdabiający wąską przepaskę, która mu biodra okrywa różnobarwnymi muszlami, staje na tym samym stanowisku, co i paryski elegant, który na swe palce wdziewa pierścienie z drogimi kamieniami, a swe mieszkanie zdobi w najwytworniejsze dzieła sztuki.

Obydwaj „zbytkują” w znaczeniu potrzeb materialnych – a przecież zbytek ten jest dla obydwóch potrzebą. Z tego punktu widzenia patrząc na zbytek i na jego wierną towarzyszkę modę, wypada uznać te dwa pojęcia za elementa wysoko cywilizacyjne, byle tylko połączyło się z nimi estetyczne wykształcenie, chroniące ich od wybrków rozkiełznanej i zuchwałej fantazji człowieczej.

Dwa są tylko żywioły podstawowe, które w sztuce przemysłowej (jedyne właśnie pole dla zbytku) podają sobie ręce, wprowadzając w rzeczywistość Horacjuszowskie *Utile cum dulci*<sup>2</sup>. *Utile* jest to praktyczny cel przedstawiający materialną potrzebę, *dulce* jest to piękna forma, w którą odziewać się lubi najwyższe poczucie piękna. Ich właściwym polem działalności są rzemiosła i sztuka, z których połączenia powstaje sztukmistrzostwo w rzemiośle. Rozdział ten przecież w gruncie rzeczy jest mało uderzającym, bo na przykład w rzemiosłach służących do najpierwszych potrzeb forma jest rzeczą obojętną. Mimo to przecież, sztuka wszystko przenika, a jej wpływ na rzemiosła już w starożytności był tak wielki, że prawie żadne pole przemysłu ludzkiego nie było od niej wolnym.

Atoli poza tą ogólnoludzką, cywilizacyjną tendencją upiększania rzemiosł jest jeszcze jedno pole, które specjalniej określamy: przemysłem w połączeniu ze sztuką. W rzemiosłach pierwszą rzeczą jest cel praktyczny, a sztuczne upiększenie staje na drugim planie – otóż w sztuce przemysłowej piękna forma ma daleko większe i obszerniejsze znaczenie. Poddaje ona sobie cel praktyczny i częstokroć używa go tylko jako zasłony, poza którą rozwija swą piękną siłę wynalazczą. Tu należą wyroby ze szlachetnych metali, w ogóle rzeczy ozdób i całe wielkie pole ornamentacji. To jest

<sup>2</sup> *Utile cum dulci mixtum* – łac. przyjemne z pożytecznym (Horacy, *Ars poetica*).

właściwa i jedyna sfera życia i czynności dla zbytku. Trzecim, najwyższym stopniem jest sztuka oswobodzona z potrzeb praktycznych w ścisłym znaczeniu tego wyrazu. Tutaj należą, oprócz malarstwa i rzeźby, muzyka, dramat i z pewnym ograniczeniem architektura.

Granice między tymi trzema stopniami: rzemiosłem, sztuką w zastosowaniu do przemysłu i sztuką samą, pomimo zasadniczego ich stanowiska wobec praktyki, nadzwyczaj trudno oznaczyć. Gdyż jakkolwiek różnica między rzemiosłem a samą sztuką jest dość wybitną, ostatnia albowiem odrzuca stanowczo cel praktyczny, a pierwsze ma go za główną podstawę, to przecież nie można powiedzieć, ażeby dzieło sztuki odsuwało w zupełności cel praktyczny, a rzemieślniczy wyrób za nic miał piękną formę. Są bowiem sztuki, jak na przykład architektura, które bez praktycznego celu istnieć nie mogą, a nawet w tej ostatniej odsunawszy rzeczywisty przedmiot sztuki: styl, pozostaje wyłącznie praktyczność, która i na styl wpływ niepomąłu. Lubo z drugiej strony można powiedzieć, że im wyższą i czystsza jest sztuka, tym mniej praktyczne względy wchodzą tu w obrachunek. Tak na przykład skulptura<sup>3</sup> jako dzieło sztuki wyżej stoi od architektury (choć może posługiwać takowej jako ornamentacja), gdyż daleko mniejszym jest zastosowanie rzeźbiarstwa w praktyce; a jeszcze wyżej dla tych samych powodów stoi malarstwo. Odwrotnie, rzemiosło tym niżej stoi, im mniej ma danych, które by można zastosować do form istotnego piękna.

Kiedy więc trudną jest do oznaczenia granica między sztuką a przemysłem, tym trudniejszym staje się określenie takowej w owej mieszanej sferze, którą zowieśmy „sztuką przemysłową”. Jeżeli w rzemiosle nacisk kładziemy głównie na praktyczność, w sztuce na piękną formę, to w sztuce przemysłowej znajdujemy złączenie się celowości z pięknem; atoli przewaga znajduje się zawsze po stronie pięknej formy, naturalnie w związku z kosztownością materiału, gdyż obie te rzeczy nie mają nic do czynienia z praktycznym celem. W naczyniach zbytku, na przykład wyrobionych z szlachetnego metalu, praktyczny cel jest tylko pozorem dla kształtów piękna i kosztowności materiału. Ma na przykład ktoś zamiar uczynić drogiej a miłej osobie jakiś podarunek, czy to szablę honorową, albo album kosztowne, albo wazę porcelanową, albo pyszną zastawę stołową itd., to z tych wszystkich dla wielu względów przypuścimy, że to ostatnie wybierze. Naturalnie nikt tu nie zważa na to, czy taka zastawa będzie praktyczną, mimo to przecież musi w tym być coś takiego, co by przynajmniej pozory praktyczności na sobie nosiło. Owóż celowością tutaj jest tylko pozór, ale w tym pozorze leży wyniesienie wyrobu w dziedzinę sztuki. Przez to bowiem cel praktyczny staje się tylko symbolem dla dzieła właściwego zbytku i nikt nie może uważać tego za błąd, jeśli w przedmiocie zbytku znajdzie coś niepraktycznego i niewygodnego. Błąd raczej leży w uważaniu potrzeby za jedyną miarę we wszelkich wyrobach rzemieślniczych, a wszystko, co poza te granice wychodzi, uważać za zbyteczne i jako takie odrzucać. Gdyż w takim razie wszelka

<sup>3</sup> Skulptura – rzeźbiarstwo, snycerstwo; rzeźba.

sztuka i wiedza (jak Goethe zowie „najwyższa z sił człowieczych”<sup>4</sup>) byłyby tylko niepożytecznym marnotrawstwem sił i czasu. A nawet tak nazwane praktyczne nauki gruntują się zawsze na teorii: astronomia, mechanika, ekonomia etc. na matematyce, fizyce, chemii itd. Medycyna na anatomii, fizjologii etc. Co zaś do sztuki, ta mogłaby być cierpianą jedynie jako budownictwo, którego najczystsza formą, ideałem byłaby w takim razie buda amerykańskiego pasterza lub muzyka do tańca, wszystko zaś inne, to jest cała olbrzymia dziedzina sztuki, musiałaby być uważaną jako kontrabanda i jako taka konfiskowaną.

Wyrzucie potrzeby zbytku z ludzkiego świata, a wyrzucie z człowieka wszystkie duchowe potęgi. Dla tych samych przyczyn, dla których określamy człowieka jako istotę mówiącą, musimy ją określić także jako istotę zdolną do zbytku, pierwsza jest inteligencją teoretyczną, druga praktyczną.

## 2

Ale nie tylko historyczno-cywilizacyjną doniosłość ma zbytek, lecz jest także dźwignią społeczną. Jakże bo rozległe pole otwiera on dla twórczości rzemieślniczej, dla pracy ludzkiej, i to nie tylko pod względem naturalnym, ale i duchowym także! Za daleko by nas to zaprowadziło, gdybyśmy starali się szczegółowo rozpatrzyć ten punkt kwestii, lubo choć pobieżnie należy przejrzeć niezliczone pola rozmaitej działalności, które wskutek potrzeb zbytkowych człowieka powołane zostały do życia i ciągle rozszerzane, powiększają się co chwila. Chcemy tylko wskazać błędny sposób sądzenia tych wszystkich, co powstają na zbytek, przedstawiając im, że większa część klasy pracującej zawdzięcza całą swoją egzystencję zbytkom klas wyższych i bogatych\*.

Ze zbytek ma wielkie znaczenie pod względem etycznym i cywilizacyjnym, jak również i społecznym, z tego przecież nie wynika wcale, ażeby usprawiedliwiać wszelki rodzaj zbytku. Wszędzie znajdują się wykroczenia, błędy, zboczenia – tak jest też i ze zbytkiem. Tutaj idzie tylko o to, czy jest jakie kryterium dla odróżnienia zbytku usprawiedliwionego od nieusprawiedliwionego. Jeżeli przyjmiemy za zasadę ten pogląd na zbytek, że takowy polega jedynie na podniesieniu potrzeb materialnych do estetycznej piękności, to z natury rzeczy takim kryterium będzie „smak estetyczny”. Wprawdzie smak idąc za powszechnie znanym przysłowiem: *de gustibus non est disputandum*<sup>5</sup>, uchodzi za pojęcie nader względne, jak tego mamy dowody

<sup>4</sup> Prawdopodobnie nawiązanie do *Fausta* J.W. Goethego; zob. wypowiedź Mefistofelesa: „Pogardzaj wiedzą i rozumem, / które jedyną człowieka są mocą”; J. W. Goethe, *Faust*, t. I, tłum. E. Zegadłowicz, Warszawa 1953.

\* Autor niniejszego artykułu, dr Max Schuster, zapomina o tym, że stan podobny jest stanem anormalnym – że już dawno ekonomia dowiodła fałszywości podobnego twierdzenia. Jakkolwiek bądź, dużo pracujących utrzymuje się jedynie wskutek zbytków możliwych, nie trzeba przecież zapominać, że znaczna ilość pracy tych ludzi ginie marnie, kiedy w innym celu prowadzona, powiększyłaby kapitał ogółu, gdy tymczasem w takim stanie niszczy wielką część takowego [przypis od redakcji „Przeglądu Tygodniowego” – Red.].

na bezustannej zmienności mody. Jednakże trzeba na to zwrócić uwagę, że frazes ten o czysto subiektywnej naturze smaku zawiera w sobie uderzający sofizmat. Zapewne smak jest rzeczą bardzo względną, jeżeli będziemy pod tym wyrazem rozumieć: że taka a taka jednostka odpowiednio do swej indywidualnej organizacji lub wykształcenia większy czuje pociąg do takich, a nie innych form piękna. Ty na przykład wolisz blondynkę, ja zaś brunetkę – atoli na czym polega wdzięk blondynki względnie do brunetki i jakie barwy są odpowiedniejsze dla jednej lub drugiej, to już jest rzeczą wyłącznego naszego smaku, rzeczą czysto obiektywną. Każde indywiduum ma pewien szereg własności, z których wypływa sympatia lub nie do danego przedmiotu; takowa przecież nie może stanowić ogólnoestetycznej zasady lub bezwzględnych praw w osądzaniu dzieł piękna.

Można więc powiedzieć, że smak jest absolutnym, a nawet często despotycznym panem we wszystkim, co się mody dotyczy, ma przecież tutaj w każdym razie względne znaczenie, jeżeli rozumiemy pod nim tylko subiektywną sympatię dla pewnych form piękna. Sympatia taka wynika tylko z przypadkowych zewnętrznych przyczyn, na przykład z kaprysu księżęcej metresy, jak się to dość często zdarza we Francji, przez co fizjognomia mody zmienia się w całym ucywilizowanym świecie, a smak otrzymuje zupełnie nowy kierunek. Atoli to znaczenie smaku jako kaprysu przypadkowego, a częstokroć pozbawionego istoty piękna (przypomnę tylko krynoliny itp.), ściśle wzięwszy, jest nadużyciem wyrazu. Czymże więc jest smak?

Wyraz ten najprzód oznacza zmysł czysto materialnej natury, podobnie jak powonienie, słuch, wzrok, czucie. W tym znaczeniu smak jest zupełnym obiektywnym pojęciem zmysłowym. Różnica między słodkim i kwaśnym nie jest rzeczą indywidualną, ale raczej obiektywną, wypływającą z natury naszych nerwów, podobnie jak i różnica między barwami. Są wprawdzie wyjątki pod tym względem (znajdują się na przykład ludzie, którzy identyfikują kolor zielony z czerwonym lub wcale nie rozróżniają ich między sobą), lecz są to anormalności. Pójdźmy wyżej: estetyczna różnica między harmonią a dysharmonią również jest obiektywnej natury i polega (uważana ze stanowiska materialnego) na tych samych zasadach. To, co rozkosznie porusza nasze czucie lub je drażni, tworzy w zmysłach, a następnie w estetycznej percepcji takowych, podstawę smaku. W miejsce tego ostatniego wyrazu byłby stosowniejszy „czucie”, jak to Grecy zrobili (*συναίσθημα*, stąd estetyka właściwie zwać się winna „filozofią czucia”, co odpowiada w zupełności z naszego stanowiska pojętej „filozofii smaku”), gdyż czucie albo zmysł dotykania rozszerza się po całym ciele i właściwie tworzy podstawę wszystkich innych zmysłów – jest więc najogólniejszym, a zatem najniższym zmysłem. Atoli wyraz „smak” ma prawo obywatelstwa w znaczeniu estetycznym, pozostaniemy więc przy nim. Że jednak ograniczenie takowego tylko do znaczenia subiektywnego kaprysu jest nadużyciem, co, zdaje nam się, dostatecznieśmy wyłożyli, tłumacząc treść jego natury, to jest jego stanowisko i działalność w organizmie ludzkim. Jeżeli więc mody, czemu nikt nie zaprzeczy,

<sup>5</sup> *De gustibus non est disputandum* – łac. o gustach się nie dyskutuje.

w swoim historycznym rozwoju przedstawiają częstokroć znamiona zepsutego smaku, to zboczenia te łatwo wyjaśnić, mając na uwadze błędy czucia, które znów ze swej strony w ścisłym są stosunku z mniej lub więcej złym stanem społeczeństw.

Czy z moralnością, a raczej obyczajowością, nie jest tak samo? Czyż historia ludzkości nie składa się z łańcucha wykroczeń przeciw etyce, z moralnych szkarad i bezwstydom wszelkiego rodzaju? Czyż jednak dlatego można negować ideę moralności, odmawiać jej przedmiotowej prawdy? Z pewnością – podobnie rzeczy się mają z obiektywną prawdą smaku. Może moda grzeszyć – uznanie tych grzechów już jest w sferze smaku treści obiektywnej.

Mało dotąd zwracano uwagi na związek, jaki zachodzi między modą a moralnym stanem społeczeństwa. W ogóle można stanowczo powiedzieć, że im prawdziwszy, stalszy, odpowiedniejszy naturze, więcej moralny i uduchowiony jest stan danej społeczności, im czystziej i wyżej prawdziwe wykształcenie się rozwija (naturalnie w przeciwieństwie do zewnętrznego pokostu, jaki nadaje salon), tym czystszy, prostszy, większe mającym we wzglądzie sztuki znaczenie będzie także smak w zewnętrznych formach życia. Dziś można tego dowiedzieć na pierwszym lepszym indywiduum. Pusty *commis voyageur*<sup>6</sup> różni się od prawdziwego *gentlemana* tylko w drobnostkach, w ubraniu lub sposobie postępowania, które za nic prawie uważać należy – ale w tych drobnostkach odkrywa się dla bystrego oka, posiadającego istotny smak i wykształcenie, socjalna przepaść.

Smak więc jest w sztuce przemysłowej tym samym, czym w prawdziwej sztuce jest *styl*. Styl *rococo* i smak *rococo*<sup>7</sup>, styl antyków i takiż smak używa się dziś w tym samym znaczeniu, z tą tylko różnicą, że pod wyrazem *styl* rozumiemy raczej sztuczny przedmiot (obiekt), zaś pod *smakiem* sztuczny, tworzący podmiot (subiekt), i że w ogóle używa się wyrazu „styl” więcej w znaczeniu sztuki tylko, a „smaku” w znaczeniu sztuki zastosowanej do przemysłu.

<sup>6</sup> *Commis voyageur* (pol. komiwojażer) – agent handlowy, akwizytor.

<sup>7</sup> *Rococo* – styl w architekturze, malarstwie i rzemiośle XVIII wieku odznaczający się wyrafinowaniem, lekkością i dekoracyjnością.





[Moda kobieca], „Tygodnik Mód i Powieści” 1871, nr 24, wkładka



[Moda kobieca], „Tygodnik Mód i Powieści” 1871, nr 33, wkładka

## 4

## SZALEŃSTWA MODY

Artykuł ukazał się w 6 odcinkach:  
„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 48, s. 429–430 (cz. I),  
nr 49, s. 437–439 (cz. II), nr 50, s. 445–446 (cz. III),  
nr 51, s. 455–456 (cz. IV), nr 52, s. 467–468 (cz. V),  
1869, nr 1, s. 4–5 (cz. VI);  
opublikowano w osobnych rubrykach;  
podpis pod tekstem „W.”

## 1

## Krynoliny i rogówki

Historia rogówek rozpada się na trzy periody. Pierwszą wzmiankę o nich spotykamy w *Don Kiszocie*<sup>1</sup>, gdy Teresa Pansa, małżonka giermka Sanchy, otrzymawszy szczęśliwą wiadomość, że jej mąż został namiestnikiem odległej wyspy Barataria i chcąc się odpowiednio do swego stanowiska i godności ustroić, mówi do proboszcza: „Wielebny ojciec kaznodziejo, czy nie znacie czasem jakiego człowieka, który by mógł udać się z naszej wioski do Madrytu albo Toledo? Kazałabym mu przynieść piękną, okrągłą i szeroką suknię, jak teraz jest moda – gdyż chcę stosownie do zaszczytu, jaki spotkał mego męża, występować”<sup>2</sup>. Moda rogówek pochodzi więc z Hiszpanii, gdy tymczasem drugi i trzeci period ich historii jest już wyłącznym dziecięciem Paryża – wszystkie trzy atoli zapały się pierwotnego swego pochodzenia.

Drugi period skończył wraz z panią Dubarry<sup>3</sup>.

<sup>1</sup> *Przemysłny szlachcic Don Kichote z Manchy* – powieść Miguela de Cervantesa (1547–1616), opublikowana w dwóch częściach, pierwsza w roku 1605, druga w 1615; opowiada o losach szlachcica, który wpada w ołęd pod wpływem romansów rycerskich i wyrusza w świat jako błędny rycerz, niesiony szczytną chęcią pomagania ludziom i bronięcia najsłabszych.

<sup>2</sup> W tłumaczeniu Walentego Zakrzewskiego fragment powieści brzmi następująco: „Ale, ale, księżo plebanie – rzeczce Teresa – czy nie wiecie o jakiej okazji do Madrytu lub Toledo? Muszę koniecznie sprawić sobie modną sznurówkę, a kto wie, czy jak się rozgniewam, nie pojedę sama do dworu i będę jeździła kareta, jak inne panie gubernatorowe”; Miguel de Cervantes Saavedra, *Don Kichot z Manszy*, t. 4, tł. W. Zakrzewski, Warszawa 1899, Księga VII, rozdz. XVIII, w. 3760.

<sup>3</sup> Jeanne Bécu, hrabina du Barry lub Marie-Jeanne, hrabina du Barry (1743–1793) – francuska kurtyzana, metresa króla Ludwika XV Burbona; zgilotynowana na Placu Zgody 8 grudnia 1793 roku za wspieranie francuskich emigrantów w Londynie po rewolucji francuskiej.



Atoli krynolina paradowała nie tylko po wąskich i błotnych wiejskich ulicach, ale i na kamienistych ścieżkach górnych. Zdawało się, że śmiałe turystyki alpejskie zostawią swe krynoliny w domach jako rzecz na teraz zupełnie niepotrzebną – w salonie i na dolinach krynolina, przypuścmy, znajdowała się na swoim miejscu, a nawet była potrzebną, ale na bezdrożach skalistych, gdzie tylko giemzy<sup>9</sup> dzikie skaczą, sądzić by można, że najczystszy niepodobieństwem jest jej użycie. Lecz cóż jest niepodobnego dla płci pięknej? Jakaś genialna głowa skróciła krynoliny prawie do połowy, podniosła suknię za pośrednictwem wewnętrznych sznurów, a dla zachowania przyzwoitości włożyła buciki o długich cholewach. W tej formie krynolina stawała się daleko praktyczniejszą – paletot męski z kołnierzem stojącym, rękawice wojskowe, szkocka czapeczka, laska alpejska, lakierowany tornister, cygaro i szkiełko w oku uzupełniają obraz podróżującej pieszko damy XIX wieku. – Lecz porzućmy góry i przypatrzmy się, jak piękna, modna dama stąpa wśród Pól Elizejskich w swej kolosalnej krynolinie. Nie dosyć, że na zadartej w górę główce sterczy jakiś wyrodek kapelusza czy biretu, strojny w pióra – lub z tyłu wisi worek pełen niewłaśnych włosów, nie, cały zewnętrzny ubiór musi się odznaczać niebieskimi lub papuzimi barwami, które dowodzą tylko niedostatku smaku estetycznego. Suknia u dołu jest naokoło popodnoszona, ażeby widać było początkowo białą, później czerwoną spódniczkę i czerwone pończochy. Krynolina sama na świat nie przyszła, lecz pociągnęła zaraz za sobą tłum najróżnorodniejszych mód, jak na przykład pstre, zbytkowe, wielekroć garniowane<sup>10</sup> spódnice, które zrazu uzyskały stanowisko zewnętrznego stroju. Przed wystąpieniem na widownię krynoliny panie zimą i latem nosiły białe, krótkie spódniczki. Lecz za pojawieniem się krynoliny takowe spódniczki, podniesione w górę, wcale by niefortunnie wyglądały, zostawiono je więc swobodnie wiszące pod krynoliną, a na wierzchu miasto białej, wprawdzie dla oszczędności, poczęto nosić tak zwane: *halki*, *wiktorie* i *Bóg wie nieco*.

Pozwoliwszy sobie już raz zajrzeć w samą rdzeń tajemnicy niewieścich strojów, wypada nam iść dalej. Krynolina spowodowała także u dorosłych kobiet modę *pantalonów*<sup>11</sup>. Na wschodzie, jak wiadomo, moda ta sięga najgłębiej starożytności, na zachodzie zaś, o ile wiemy, była ona wyłączną własnością małych dziewczynek. A nawet za czasów rogówek płęć żeńska nie używała tego rodzaju ubrania. Tak więc, kiedy niegdyś porzucenie takowego wraz z krótką sukienką stanowiło zewnętrzny objaw przejścia z dzieciństwa w stan dojrzałości, od czasu panowania krynoliny strój ten stał się koniecznym dla wszystkich kobiet tak z powodów higienicznych, jak i przyzwoitości. Stare polskie przysłowie o kobiecie rządzącej mężem urzeczywistniło się więc całkowicie.

Tak więc krynolina olbrzymi wpływ wywarła. Gdyby nam przyszło jej pozytywki opisywać, to moglibyśmy takowe w krótkich wyrazach zamknąć, gdy przeciwnie,

<sup>9</sup> Giemza – kozica.

<sup>10</sup> Garniować – obszywać brzegi czegoś wstążkami, koronkami.

<sup>11</sup> Pantalony – rodzaj białizny zakrywającej nogi, noszonej przez kobiety w drugiej połowie XIX wieku.

długi i obszerny dałby się nakreślić rozdział o wszystkich jej złych wynikach. Przed kilkudziesięciu laty, w chwili, kiedy 8 łokci wystarczało na suknię, ożenie nie się było drobnostką dla mężczyzny; w ostatnich atoli 12 latach, kiedy suknie potrzebują 15 łokci materii, czyż może młodzieniec nieobdarzony ziemskimi darami pozwalać sobie takiego *zbytku, jak żona?* Małżonkowie wyrwijają sobie włosy z głowy (jeśli do czasu ślubu zachowali ich jeszcze cokolwiek) lub skaczą w bystre nurty i topią się. Atoli zapomina męska połowa rodzaju ludzkiego o korzyściach, jakie przynoszą krynoliny. Wieleż to bowiem defraudacji celnych odbywa się za pośrednictwem krynolin, ile funtów tytoniu, kosztowności i innych przedmiotów przekroczyło pod tą zasloną granicę. Znany nam dobrze namiętny palacz tytoniu produkował sobie dobre cygara, które wtedy na wyspie Maderze<sup>12</sup> były mocno opodatkowane, przy pomocy portugalskich dam, które chodziły z nim nad brzeg przystani okrętów, a stamtąd pod krynolinami przenosiły cygara; strażnik przetrząsał kieszenie naszego przyjaciela, posiadał przecież tyle taktu, że nie dotykał się obciążonych dam.

Skoro prawodawstwo ustanowiło prawa przeciwko słomianym dachom, dlaczegoż nie ma praw przeciw palnym materiom, którymi się odziewają nasze damy, tak, że rokrocznie tysiące ofiar goreje żywcem? W ostatnich nawet czasach głośno opowiadały gazety o smutnej śmierci i innych wypadkach, będących wynikiem nadzwyczaj lekkich i obszernych sukni.

Gdyby dorożki, powozy, krzesła kościelne mówić mogły, to by nam prawdziwie bolesne dzieje opowiedziały. Krynolina potrzebowała, żeby wygodnie mogła się rozpostrzeć, najmniej trzy miejsca zająć, a na czwartym z trudnością trzeba było wyszukiwać męskiego towarzysza, który zagłębiony w fałdach sukni, wyglądał jak szczyt masztu okrętu pogrążonego w otchłań morską. Sofa zaledwie wystarczała dla jednej damy, a olbrzymie pałacowe sale od czasu egzystencji krynolin stawały się ciasnymi. Dama zawieszona na ramieniu swego tancerza przecięciowo zajmowała dwa sążnie. Chodniki i spacerzy wyłącznie te kolosy sobie przywłaszczyły, a psy zniknęły pod nimi, podobnie jak dzieci, których nieraz całymi godzinami widać nie było. Dla zamiataczy ulic krynolina stała się nielitościwą konkurentką, a te zamiatające suknie to straszna niesprawiedliwość wobec nędzy, co kipi we wnętrzościach miast wielkich.

Starożytność zanadto miała w sobie poczucia piękna, by podpaść takiej brzydocie, jak rogówki. Gdyby jaki rzeźbiarz chciał piękność niewieścią przedstawić w tym nienaturalnym futerale, to cała sztuka upadnie, bo tylko prawda jest piękną. Posąg marmurowy, choćby go sam Fidiasz<sup>13</sup> stworzył, w krynolinie po prostu jest niemożliwością, geniusz sztuki zgasł by w tej chwili. Scena nie stworzyłaby nigdy

<sup>12</sup> Madera – portugalska wyspa na Atlantyku, znana z produkcji win; popularna wśród turystów.

<sup>13</sup> Fidiasz (ok. 490–430 r. p.n.e.) – grecki rzeźbiarz, przyjaciel i doradca Peryklesa, wywarł decydujący wpływ na rozwój greckiej rzeźby monumentalnej; do jego najsłynniejszych dzieł należą m.in. takie rzeźby, jak *Atena Promachos*, *Apollo Parnopios* czy *Atena Lemnia*.

takiej Raszel, gdyby jako Fedra<sup>14</sup> albo Hermiona<sup>15</sup>, podobnie jak jej poprzedniczki, wystąpiła w rogówce<sup>16</sup>, a nie w swym klasycznym stroju, który, przód nim słowo rzeźła, tchnął na nią najczystsza idea piękna. Któryś z niemieckich literatów słusznie bardzo odradzał kobietom zwiedzania gabinetu antyków, chrześcijańska krynolina, stojąc obok posągu pogańskiej bogini, wykazałaby od razu całą swą niższość i lekkość.

Dziś znowu damy są tak wiotkie, jak palmy pustynne, i przekonywują się, że bez stali i rogówek można być skończoną pięknnością.

Krynolina umarła roku pańskiego 1867, po czterdziestoletnim panowaniu, na zupełne wycieńczenie. Wałęsa się ona jeszcze wprawdzie po kawiarniach i małych mieścinach, są to już ostatnie podrygi śmiertelne konającej wielkości. Jej następczynią są tak zwane *suknie w kliny*. Dziś krynolina w salonie pokazać się nie może, niewdzięczne towarzyski swą drogą przyjaciółkę na zawsze opuściły. Żałujemy tylko młodszej generacji żeńskiego rodzaju, która, że tak powiemy, urodziła się i urosła w krynolinie. Dla nich, nieznających innego ubioru, musi to być nadzwyczaj szczególne uczucie, zobaczyć się nagle zmniejszoną prawie o dwie trzecie objętości. Nie jest to drobnostka. Podobieństwo do bryły śniegowej lub kawałka masła wcale nie jest pochlebny. Cóż by paw powiedział, ostrzegamy, że mówimy tu *sans comparaison*<sup>17</sup>, gdyby mu nagle obcięto jego ogon?

## 2

### Dzisiejszy świat mody

Mistyczne *coś*, stanowiące istotę mody, jest, tak jak mgła poranna, chwilowym, jak wiatr przelotnym. Zmienia się ona bowiem co rok, co wiosna, co lato, a nawet co miesiąc. Dowodem tego są „żurnale”<sup>18</sup>. Podobnie jak celem człowieka winno być wszystko to, co jest dobrym, tak samo i mody to wszystko, co jest pięknym i wygodnym. Publika atoli szybko się nudzi jednostajnością. Zaledwie małe miasteczka zdołały sobie przyswoić modę wielkich miast, alisci te ostatnie porzucają już takową i wyśmiewają się z starożytnego stroju prowincji, stroju, który same przed chwilą jako świeży i modny nosiły. Musi być ciągła różnorodność i nowość, chociaż takowa wcale nie jest nową, lecz tylko odnowioną. Co niejednemu wydaje się świeżym i oryginalnym, jest już w rzeczy samej bardzo starym i ogląda najmniej setny raz światło dzienne.

<sup>14</sup> *Fedra* – klasycystyczna tragedia Jeana Racine’a z 1677 roku; jej treść nawiązuje do mitologii greckiej, opowiada o nieszczęśliwej miłości, jaką tytułowa bohaterka zapalała do własnego pasierba.

<sup>15</sup> *Hermiona* – opera Gioacchina Rossiniego (1792–1868) w dwóch aktach; libretto stworzył Andrea Leone Tottola (zm. 1831); jej premiera odbyła się w Neapolu 27 marca 1819 roku.

<sup>16</sup> Rogówka – stelaż XVIII-wieczny, którego zadaniem było zwiększenie objętości sukni.

<sup>17</sup> *Sans comparaison* – fr. bez porównania.

<sup>18</sup> *Żurnal* (fr. *journal*) – czasopismo poświęcone modzie.

Stary, osiwiwały Ben Akiba<sup>19</sup> wyrzekł: „wszystko już raz istniało”. Zdanie to w zupełności nadaje się do mody. Prawie każda nowość jest tylko powtórzeniem starej jakiejś mody, a którą uważano już za pogrzebaną na wieki. Greczynki, aby się wydać wyższymi, nosiły trzewiki z niezmiernie grubymi korkowymi podeszwami, a więc dzisiejsze o czterech podeszwach i wysokich obcasach buciki nie są wcale nowością. Jeszcze starszymi są parasolki, których używały już przed dwoma tysiącami lat bogate damy chińskie.

Nasze sztuczne loki i szyniony<sup>20</sup> nie są wcale nowoczesnym wynalazkiem. Starożytni pisarze dokładnie opisują fałszywe włosy, zęby, a nawet brwi, jakimi posługiwały się piękne, greckie panie. Znane powszechnie przysłowie, że bez czarnych jak smoła brwi (przepraszamy za niefortunne porównanie) nie można być piękną, z pewnością nie wczorajszego dnia powstało. Rzymianki barwiły włosy wszelkimi możliwymi kolorami – jeżeli natura dała którejś lazuruwo-czarny włos, to przenosiła nad takowy jasno lub ciemno blond, popielaty, płowy itd., a przede wszystkim złoto-zółty, czyli czerwony, barwę, którą tak umiłował Tycjan<sup>21</sup>. Róż i puder był u starożytnych powszechnie używanym i już Owidiusz<sup>22</sup> zaleca złoty pełen blasku puder, który znowu dziś na paryskich balach robił tak wielką furorę. Nadzwyczajną białość pści (*blanc Nymphaea en liqueur*<sup>23</sup>) nadaje sławna esencja, której mały flakonik kosztuje trzy talary – wprawdzie mniej zamożne panie zastępują tę drogocenną miksturę, czy tam jak, prostym *poudre de riz*<sup>24</sup>, którego pudełeczko kosztuje około 15 kop. – a jeszcze niższe klasy używają po temu zwyczajnej mąki pszennej, z czego głównie korzystają kucharki.

Fryzura, podobnie jak za czasów *grand siecle*<sup>25</sup>, stała się dziś koniecznością – wprawdzie nie doszła ona jeszcze do tych rozmiarów, ażeby na główce damy wyrównywała architektonicznemu dziełu sztuki, to przecież mamy nadzieję, że i to kiedyś nastąpi. Bywały wypadki, że dawnymi czasy piękne panie na kilka dni przed balem poczynały budować swą fryzurę – naturalnie nie śpiąc prawie zupełnie, chyba na krzesle, żeby się takowa nie popsowała. Dziś to samo się powtarza. *Il faut savoir souffrir pour être beau*<sup>26</sup>, mówi francuskie przysłowie.

<sup>19</sup> Akiba ben Josef (ok. 50–135) – żydowski rabin, mędrzec; przyczynił się do ustalenia ostatecznego kanonu *Biblii* hebrajskiej.

<sup>20</sup> Szynion – przypinane loki, warkocze.

<sup>21</sup> Tycjan, właśc. Tiziano Vecelli (ok. 1488–1576) – włoski malarz, czołowy przedstawiciel szkoły weneckiej włoskiego malarstwa renesansowego, autor takich dzieł jak *Madonna z Dzieciątkiem* (ok. 1511), *Śpiąca Wenus* (ok. 1508) czy *Koncert wiejski* (1509).

<sup>22</sup> Owidiusz, właśc. Publiusz Owidiusz Nazo (43–18 r.n.e.) – poeta rzymski, okreśłany mianem najwybitniejszego elegika starożytności; autor takich dzieł, jak *Metamorfozy*, *Heroidy* czy tragedia *Medea*.

<sup>23</sup> *Blanc Nymphaea en liqueur* – rodzaj wybielającego środka, likieru.

<sup>24</sup> *Poudre de riz* – fr. ryż w proszku.

<sup>25</sup> *Grand siecle* (fr. wielkie stulecie) – nazwa określająca wiek XVII we Francji.

<sup>26</sup> *Il faut savoir souffrir pour être beau* – fr. musisz wiedzieć, jak cierpieć, aby być pięknym.



Nie trzeba przecież sądzić, że nowoczesna Paryżanka jest daleko większą kochanką, jak starożytna dama ateńska, lub że Rzymianki mniej niedostatków miały do zapełnienia, jak nasze obecne panie. Gdyby ktoś inaczej mniemał, byłby zupełnie niesprawiedliwym, czemu nie zaprzeczy i najsurowszy cenzor obyczajów swych współczesnych. Takich niewykwintnych i pełnych prostoty Rzymianek, jak matka Grakchów<sup>27</sup>, było bardzo niewiele – gdy tymczasem było pełno takich, co najwyszukańszymi środkami starały się pokryć spustoszenia, jakie czas i wiek na ich twarzach poczynił. Wykwintne damy światowe nigdy inaczej nie robiły – nie powinniśmy się więc zżymać na nasze piękności z otynkowanymi twarzyczkami i przyprawianymi włosami. W buduarze starożytnej Rzymianki można było równą ilość rozmaitych sztucznych przyrządów znaleźć, jak i dzisiaj w podobnego rodzaju *sanctuarium*. Jeżeli Propercjusz<sup>28</sup> zaleca czystą wodę źródlaną jako najlepszy środek upiększenia płci, a Juwenal<sup>29</sup> w gryzącej satyrze powstaje przeciw licznym łaźniom i perfumeriom, to za to Owidiusz najdokładniejsze recepty na różne kosmetyki daje, opisując zarazem całą toaletę i przyrządy do niej rzymskich kobiet. Ażeby utrzymać skórę w stanie miękkości i delikatności, obkładały sobie rzymskie damy całą twarz, wieczorem idąc spać, ośródką<sup>30</sup> z chleba urobioną w gęstą papkę z mlekiem oślicy. Ten *klajster piękności* zesechł się naturalnie przez noc – a cała masa wyglądała jak gipsowa maska. Lucjan<sup>31</sup> pisze, wprawdzie niezbyt grzecznie, lecz może słusznie, że kto zobaczy taką damę przy swej toalecie, to mu się zdaje, że widzi koczkodana lub pawiana. Pierwszą czynnością służącej było takową papkę z chleba obmyć za pomocą delikatnej gąbki zmoczonej w mleku oślicy. Następnie barwiono powieki i rzęsy antymonem<sup>32</sup>, blejwasem<sup>33</sup> nadawano twarzy romansową błądź, cynobrem<sup>34</sup> młodzięcą świeżość – słowem, wszystko tak samo jak za naszych czasów. Już w starym Rzymie mogła zamożna pani zrujnować majątkowo swego męża, choćby tylko sprowadzała same wonności z Arabii, jakich potrzeba było do namaszczenia ciała. – Utrzymywały one całe tłumy starych i młodych niewolnic, które musiały każdą część ciała, każdą suknię napić wonnościami. W Atenach kobiety były, jak mówi ich nie-

<sup>27</sup> Kornelia Afrykańska Młodsza (190–100 r. p.n.e.) – matka Gajusza i Tyberiusza Grakchów, najmłodsza córka Scypiona Afrykańskiego Starszego, uznawana za kobietę o wielkiej kulturze osobistej, wzór rzymskiej matrony i wzorowej matki.

<sup>28</sup> Propercjusz (ok. 50–2 r.p.n.e.) – rzymski poeta, który tworzył elegie miłosne, najbardziej znane poświęcone kobiecie imieniem Cynthia.

<sup>29</sup> Juwenalis z Akwinum (60–130 r. p.n.e.) – rzymski poeta satyryczny, najbardziej znany jako autor satyr oraz słynnych powiedzeń, m.in. „Trudno nie pisać satyry” (*Difficile est satiram non scribere*), „Zdrowy duch w zdrowym ciele” (*Mens sana in corpore sano*).

<sup>30</sup> Ośrodek – materia z wnętrza czegoś; wewnętrzna część czegoś, w tym przypadku: chleba.

<sup>31</sup> Lukian z Samosat (120–190) – rzymski retor i satyryk, piszący po grecku, uważany za twórcę satyry społecznej.

<sup>32</sup> Antymon (Sb) – pierwiastek chemiczny stosowany jako składnik stopów; niebiesko-szary metal.

<sup>33</sup> Blejwas – biel ołowiana.

<sup>34</sup> Cynober – siarczek rtęciowy; minerał barwy czerwonej, używany w malarstwie jako czerwona farba.

przyjaciół Eurypides<sup>35</sup>: „niczem, zajmując się ploteczkami, siedząc spokojnie w domu”. To przecież proste *nic* rozprawiało całymi dniami o najwyszukańszych sztuczkiach toalety, a największą dla nich przyjemnością było otrzymanie jakiegoś świetnego sukcesu, jak o tym Arystofanes<sup>36</sup> w swej *Lizystracie* przez usta Kalonike mówi:

my, my siedzimy tam, w kwiaty  
strojne w szafirowych sukniach – obwinęte  
w szale najświeższej mody i w piękne buciki obute.<sup>37</sup>

Bądź co bądź, przecież jednej rzeczy nie znała starożytność. Kobiety nie kładły wtedy na siebie pięciu do sześciu spódnic. Lubo z drugiej strony niewiele się różniły starożytne kobiece stroje od tych, jakie dziś w modę poczynają wchodzić, mianowicie jeśli na to uwagę zwrócimy, że i rzymskie damy nie zawsze tak zwanym *peplum* albo greckiem *pallium* okrywały ramiona, ale owszem, miały zwyczaj w teatrze i cyrkach ukazywać się z odkrytą szyją i prawym ramieniem. Chociaż *tunika* nie jest jeszcze dzisiaj tak rozpowszechnioną modą, jak za czasów pierwszej francuskiej rewolucji, będąc ograniczoną tylko do stroju ślubnego lub świątecznego, to przecież na balach wyższych daje się uczuć zwrot smaku do starożytności. Wszystko znowu musi być klasycznym. I tak obok krynoliny starogrecki kostium i suknia z ogonem znów się pojawiły i, podobnie jak za czasów Ludwika XIV, do dobrego tonu należy, by takowy na spacerze paż-Murzyn niósł za damą.

W ogóle w naszych czasach egzystują obok siebie najróżnorodniejsze mody. Nowoczesny strój jest częstokroć szczególną mieszaniną mód ze wszystkich stuleci, począwszy od mrocznej starożytności, aż do pierwszego cesarstwa. W salonach, w buduarach, a nawet na ulicy, w ostatnich kilkunastu latach rozwinął się formalny karnawał maskowy pomiędzy damami. Najrozmaitszych narodowości kostiumy, będące dotąd tylko wyłączną własnością dzieci, przeniosły się powoli na piękne ciała matek.

Można by się łatwo na to zgodzić, gdyby panie ograniczyły się na jednym danym kostiumie – można by znieść wszelkie anachronizmy, gdyby nie były za zbyt rażące; atoli gdy dama, jak się to często zdarza, wdzieje na główkę szkocką czapkę, szwajcarski gorsecik, suknię *à la Watteau*<sup>38</sup> i węgierskie buciki, to taki ko-

<sup>35</sup> Eurypides (ok. 480–406 p.n.e.) – jeden z najwybitniejszych dramaturgów starożytnej Grecji; autor takich dzieł, jak *Medea* (431 p.n.e.), *Hippolytos uwieńczony* (428 p.n.e.) czy *Andromacha* (około 419 p.n.e.).

<sup>36</sup> Arystofanes (ok. 445–ok. 385 r. p.n.e.) – ateński komediopisarz okresu komedii starożytności, uważany za najwybitniejszego twórcę tego gatunku, autor ok. 45 komedii, z których do dnia dzisiejszego zachowało się 11, m.in. *Sejm kobiet*. Komedię *Lizystrata* (w polskim tłumaczeniu: *Gromiwoja*) napisał Arystofanes w roku 411 p.n.e.

<sup>37</sup> W tłumaczeniu Edmunda Cięglewicza (według wydania: Arystofanes, *Gromiwoja. Komedia*, tłum., wstęp i objaśnienia Edmund Żegota Cięglewicz, wyd. G. Gebethner i Sp., Kraków 1910, s. 6–7): „Cóż my, »podwiki« mądrego zdziałamy, Co zbawiennego? My, siedzące w kwiatkach, W szafirnych szatach, malowane damy”.

<sup>38</sup> Antione Watteau (1684–1721) – francuski malarz, rysownik i rytownik, prekursor francuskiego rokoka, autor takich obrazów jak: *Jowisz i Antiopa* (1715), *Odjazd na Cyterę* (1717), *Nadqsana* (1717).

smopolityczny strój wygląda jeśli nie śmiesznie, przynajmniej niepięknie. Smak ten wzrasta coraz bardziej, mianowicie od czasu ostatniej paryskiej wystawy powszechnej<sup>39</sup>. Widok tysiąca najrozmaitszych kostiumów, jakie przesuwały się po ulicach, bulwarach i spacerach, dostarczył fantazji paryżanek na długi czas pokarmu. I tak, na przykład w roku przeszłym na bulwarze Montmartre przechadzały się dwie damy, znane wszystkim jako prawdziwej krwi paryżanki, w kostiumach Murzynek, gęstymi zasłonami okryte, w których tylko dwa otwory na oczy się znajdowały. Dziś paryżanka może się ukazać w stroju Szwajcarki, Egipcjanki albo Chinki, nie zwracając na siebie niczyjej uwagi. – W przeszłym roku chodzono by za nią, teraz zaledwie raczy ktoś tam obrócić się na chwilę.

Podczas gdy Paryż przyjmuje obce mody, cudzoziemcy ubierają się za to w paryskie stroje. Widziano na bulwarach brunatną cudzoziemkę, jak się w ogon swej przepysznej sukni fatalnie zaplątała – a dwie Japonki wsadziwszy się w francuski paletot<sup>40</sup>, stroiły najkomiczniejsze grymasy i nie ośmieliły się spuścić na dół rąk.

Dziś moda jest wszechstronniejszą niż kiedykolwiek. Dawniej poruszała się w obrębie pewnych praw – dziś omijanie tego prawa jest właśnie prawem – Paryż, który niegdyś dyktował takowe, dziś świeże stworzył: emancypacji spod wszelkich praw. Nie ma już nic zakazanego – fantazja każdej jednostki jest ostateczną normą. Nikt nie może utrzymywać, że to lub tamto jest modnym – dziś wszystko, co tylko nosić można lub się komu podoba, jest modą – choćby odznaczało się nadzwyczajną prostotą lub wybujałą ekscentrycznością. Tym sposobem indywidualny smak i zmysł piękna puszczony został na rozległe pole nieokiełznanej fantazji. Dama światowa z roku 1868 sama o tym musi myśleć, jak się ubrać, jak będzie najlepiej jej figurze, postaci, twarzy, cerze (naturalnie o wieku nie ma mowy). Wolno jej zmienić modę jak się żywnie podoba, wolno coś zupełnie nowego wynaleźć lub wyszukać jaką całkiem starą i zapomnianą modę i takową ustroić jakimiś nowymi pomysłami – nawet w tych wszystkich razach będzie dobrze i elegancko wyglądać. Może ona krasić się nie tylko szczątkami jakichś kobiecych mód, ale nawet zabierać mężczyznom ich ubrania. Niedawno przecież poczęto nosić w Paryżu męskie paletoty, które dziś są własnością obu płci, podobnie jak kapelusze cylindrowe i inne części ubrania.

Lecz wszystko to może robić pod warunkiem rujnowania własnego lub męzowskiego majątku, szargania wstydu i poniewierania dobrym smakiem lub przepisami sztuki zachowania zdrowia!

<sup>39</sup> Autor artykułu nawiązuje do wystawy światowej w Paryżu w 1867 roku; była to wówczas druga taka impreza w stolicy Francji (organizowana na Polach Marsowych) i czwarta na świecie, uczestniczyło w niej 15 000 000 osób, wystawcy pochodzili z 42 krajów. Całość wystawy obejmowała powierzchnię 69 hektarów.

<sup>40</sup> Paletot – palto, kapota.

## 3

## Piękność niewieścia i elegancja męska

Zaczynamy od pięknej *Hotentotki*<sup>41</sup>. Ma ona małe, wąskie oczy, wielkie usta o lubieżnych wargach i szeroki nos z przyplaszczonymi nozdrzami – maluje sobie całe ciało dla powiększenia swych wdzięków czarną i czerwoną barwą w szachownicę albo też zostawia swej skórze właściwy jej żółtobrudny kolor zeschniętego liścia. Dodajcie do tego włosy twarde jak szczecina pewnych zwierząt, kości policzkowe tak wystające, że z brodą tworzą równoramienne trójkąt, a będziecie mieli ideał piękności hotentockiej!

U starożytnych Persów nos orli wystarczał, by właścicielka jego została królową, gdy tymczasem na wyspie Sumatrze<sup>42</sup> matka starannie spłaszczła nos swej córki. Niektóre dzikie plemiona znad Oregonu przyciskają czymś ciężkim naumyślnie głowę dziecięciu, ażeby tym sposobem stała się zupełnie płaską, co uchodzi za niepospolitą piękność. Kobiety perskie nowszych czasów malują sobie na twarzy rozmaite figury, a oczy dla podwyższenia ich blasku otaczają ciemnej barwy pierścieniem. Nadzwyczaj im się nie podobają czerwone włosy, zupełnie przeciwnie jak u Turków, którzy gorąco wielbią rudogłowe odaliski<sup>43</sup>. Arabki farbują swe palce i zęby czerwono, brwi czarno, a wargi niebiesko. Japonki pozłacają zęby, a Indianki barwią je czerwono. Na półwyspie Guzerat<sup>44</sup> zęby muszą być czarno pomalowane, jeśli mają pretensję do piękności. W Grenlandii malują sobie kobiety twarz niebiesko i żółto, a tatuowanie ciała odbywa się w ten sposób: że napawają nici sadzami i takowe przy pomocy igły przesuwają przez skórę, podobnie jak allopata<sup>45</sup> zawłokę<sup>46</sup>. Plemiona indyjskie, jeśli chcą strojno wystąpić, namaszczają się mieszaniną szafranu, kurkumy i tłuszczu. Prawie na wszystkich wyspach Oceanu Spokojnego i Indyjskiego wykłuwają sobie tak mężczyźni, jak i kobiety, mnóstwo rysunków na twarzy, wargach, nawet na języku – słowem, na całym ciele. Mieszkańcy Nowej Holandii<sup>47</sup> ranią się muszlami i póty utrzymują rany otwarte, póki głębokie szramy nie porobią się w ciele, co uchodzi za wielką ozdobę. Mają także zwyczaj ucinania swym drobnym dzieciom małego palca u lewej ręki, aż przy drugim stawie. W No-

<sup>41</sup> Hotentoci (nazwa własna: Khoi-Khoin) – lud zamieszkujący południową i południowo-zachodnią Afrykę, podbity w XVII w. przez holenderskich Burów; w tym kontekście występują oni jako synonim umyślowego ograniczenia, kulturowego wstecznicstwa.

<sup>42</sup> Sumatra – wyspa Azji Południowo-Wschodniej, położona w Archipelagu Malajskim, grupie Wielkich Wysp Sundajskich; w całości należy do Indonezji.

<sup>43</sup> Odaliska – w dawnej Turcji: niewolnica w haremie sułtańskim.

<sup>44</sup> Półwysep Guzerat – właśc. Półwysep Kathijwar w indyjskim stanie Gudżarat.

<sup>45</sup> Allopatia – metody leczenia stosujące zasadę „przeciwnie leczy się przeciwnym”, na przykład: upuszczanie krwi, przykładanie rozgrzanych do czerwoności elementów stalowych, stosowanie zawłok.

<sup>46</sup> Zawłoka – w dawnej medycynie włos albo pasek tkaniny wprowadzony pod skórę w celu wywołania ropienia lub odprowadzania krwi, ropy z jakiejś części organizmu.

<sup>47</sup> Nowa Holandia – kolonia holenderska w Ameryce Północnej i Południowej bądź dawna nazwa Australii.

wej Gwinei przebijają nos i przeciągają przez takowy duży kawałek drzewa lub kości. – Na północno-zachodnich brzegach Ameryki robią sobie w brzuchu nacięcia blisko na dwa cale długie i pakują w takowe drewniany kołek. W Gomei<sup>48</sup> jest zwyczaj przebijania warg cierniem w ten sposób, że grubszy koniec leży w ustach, a sam wierzchołek na brodzie.

W Chinach dobra tusza, brudno-żółta płeć i małe, okrągłe i ukośnie zarysowane oczy uchodzą za piękne – brwi muszą być długie i gęste. Stąd też dziewczyny tamtejsze wielce o takowe dbają. Atoli największa piękność u chińskiej damy zależy, jak wiadomo, od nówek, które w dzieciństwie tak silnie krępują bandażami, że tamują gwałtownie wszelki rozrost takowych. Cztery małe palce zginają się pod stopę i do podeszwy przyrastają. Również ważnym przymiotem piękności dla chińskiej kobiety są paznokcie palców u rąk, które do takiej nieraz dochodzą długości, że muszą je od zepsucia zabezpieczać małymi futeralikami z bambusu. Przyczyna tego zwyczaju kaleczenia nóg kobiecych w Chinach, podobnie jak i osłaniania, bojaźliwego okrywania ciała, zamknięcia w seraju<sup>49</sup> i różnych innych obyczajów Wschodu, leży tylko w zazdrości mężczyzn. Ci ostatni pragnęli odebrać wszelką sposobność kobiecemu rodzajowi, ażeby wdziękami lub pełnymi gracji ruchami zwracał na siebie czyjąkolwiek uwagę, a głównie żeby się nie mogły podobać obcym mężczyznom. Najszlachetniejszym zajęciem na Wschodzie jest spoczynek *dolce far niente*<sup>50</sup> – ruch i praca to rzecz motłochu. – Chińska dama wstydziłaby się szybkim krokiem chodzić. – Wszystko to zostawia się służalczej części społeczeństwa – ta zaś, której mają służyć, może tylko tacać się, podobna dziecku uczącemu się chodzić.

Chińskie damy dały także początek modzie noszenia na głowie najróżnorodniejszych zwierząt – zwykle ptaków. Ten, odpowiednio do majątkowego stanu właścicieli, przymocowany jest srebrną lub złotą szpilką; obydwie rozwarte skrzydła pokrywają skronie, wielki ogon tył głowy, dziób spada na czoło – prócz tego znajduje się pióro w szyi biednego ptaka, które powoduje ciągły ruch głowy i robi wrażenie jak gdyby był żywy. Aczkolwiek strój ten jest szczególny w swym rodzaju, to przecież ma on więcej wdzięku od tego, jaki kobiety z Miantas w Japonii noszą na swych główkach – jest to statek długości jednej stopy przymocowany do włosów za pomocą wosku. Kobiety nie mogą ani usiąść, ani zgiąć się, a szyję ze względu na statek ciągle prosto muszą trzymać; kiedy rozbierają się, to potrzebują całej godziny, ażeby wielką ilość wosku stopić na włosach.

Wszystkie te zboczenia smaku polegają na tym, o czymśmy już nieraz mówili – zaś dla kokietek kobiet i mężczyzn dodamy tutaj tylko tyle: że najszańsze i najdziwniejsze mody, jakie zna historia strojów, pochodzą zawsze z przyczyny potrzeby pokrycia jakiegoś tajemnego niedostatku lub wady cielesnej, albo jakiejś brzydoty. Lessing<sup>51</sup> miał zupełną rację, wygłaszając swe sławne zdanie: „Człowiek najpięk-

<sup>48</sup> Gomea – być może chodzi o stan Goa w zachodnich Indiach.

<sup>49</sup> Seraj – w krajach muzułmańskich: rezydencja władcy, zwłaszcza pałac sułtana. Serajowy – tzn. patriarchalny, oparty na twardej hierarchii, jedynowładztwie.

<sup>50</sup> *Dolce far niente* – wł. słodkie lenistwo.

<sup>51</sup> Gotthold Ephraim Lessing (1729–1781) – niemiecki estetyk, dramaturg, pisarz, krytyk i teo-

niejszym jest nago!” Narośla na nogach dały początek trzewikom z nosami – krzywe i niepiękne nogi szerokim sukniom, łysina, wrzody i guzy na głowie spowodowały kosztowne peruki, brodawki i inne słabości na skórze malowanie i plasterki piękności, albo muszki nierówne biodra i inne nieforemności, rogówki – krzywe ramiona i brzydki wzrost, gorsety, szpetne ręce, rękawiczki – i tak dalej.

Jak dalece w starożytnym świecie umiała zalotna Atenka ukrywać swe wady i jakich środków używała do podniesienia swych wdzięków, o tym najlepiej nas uwiadamia komiczny poeta Aleksis<sup>52</sup>: „Jeśli kobieta jest mała, mówi on, to przy pomocy korków robi się wyższą. Jeśli jest zbyt wysoką, to bierze cienkie buciki, a idąc, pochyla nieco głowę. Jeśli ma niekształtną figurę, to od czegoś są rozmaite stroje i przyprawy? Odznacza się zbyt wielką tuszą, to kładzie *planchettes* (bryklę<sup>53</sup>), która ściska i zmniejsza jej ciało. Ma rude brwi, więc je farbuję sadzami. Jeśli są za ciemne, to je przybiela – ma płeć zbyt bladą, więc różem dodaje takowej nieco rumieńców. Jeśli gdziekolwiek ma jaką piękność, to ją całemu światu ukaże.

Na koniec, jeśli młoda dziewczyna ma ładne zęby, to uczą ją ciągle śmiać się – jeśli jeszcze nie wprawiona do śmiechu, zostawiają ją w domu, lecz żeby się przyzwyczaiła otwierać wargi i pokazywać ozdobę ust, więc kładą jej w takowe gałązkę mirtu<sup>54</sup>, podobnie, jak mają zwyczaj kucharki upieczonej głowicznie cośkolwiek w gębę kłaść”.

Aczkolwiek dzisiaj nauka chemii i technologii dostarcza coraz więcej środków do udoskonalenia sztuki toaletowej, to przecież i w dawniejszych czasach, w których znano tylko jakąś tajemniczą zabią maść, sztuka owa doszła do znacznego rozwoju, co nas niepomamu dziwi. U wszystkich ludów ucywilizowanych i prawie w każdej epoce wykwiłtne damy przedstawiają nam, z bardzo małymi wyjątkami, zawsze jeden i ten sam obraz, a nawet sam szczyt największego uobyczajenia nachyla się znowu do pierwotnego barbarzyństwa; dama europejskiego salonu przepędza bardzo często życie w ten sam sposób, jak nieucywilizowana kobieta wschodniego haremu, której praca dzienna polega na wykąpaniu się, wystrojeniu, namaszczeniu olejkami i pomadą, a dla przepędzenia czasu niekiedy troszeczkę pohaftuje lub poprzędzie. Największą sztuką dla kobiety będzie zawsze sztuka strojenia się – jej najpierwszym talentem talent podobania, najlepszym przyjacielem zwierciadło. Nigdy nie są one tak nierozumnymi i zapominającymi się jak Pallas<sup>55</sup> i Hera<sup>56</sup>, które straciły palmę

---

retyk literacki epoki oświecenia, autor takich dramatów jak *Młody uczoney* (1747) czy *Natan mędrzec* (1779).

<sup>52</sup> Aleksis z Turioj (ok. 384–278 p.n.e.) – grecki dramatopisarz, reprezentant tzw. komedii średniej i poprzednik nowej; w jego twórczości dominuje satyra polityczna i bufonada, które utorowały drogę ośmieszaniu mitów i krytyce ówczesnych filozofów i literatów; autor 245 komedii.

<sup>53</sup> Brykla – listewka stalowa lub fiszbinowa w gorsecie.

<sup>54</sup> Mirt – krzew o zimotrwałych, wonnych liściach.

<sup>55</sup> Atena, Pallas Atena (łac. Minerva) – w mitologii greckiej bogini mądrości, sztuki, sprawiedliwej wojny.

<sup>56</sup> Hera (łac. Junona) – w mitologii greckiej królowa Olimpu, bogini niebios i płodności, patronka macierzyństwa, opiekunka małżeństwa, piękna i rodziny.

piękności, pogardziwszy radami tego przyjaciela i doradcy, podczas gdy Afrodyta<sup>57</sup> była tyle mądrą, że nie zapomniała nigdy przed rozdawaniem nagród przejrzeć się w błyszczącym metalu i swe włosy ślicznie ułożyć.

Helena<sup>58</sup> uchodzi powszechnie za najdoskonalszą piękność niewieścią, gdyż mogła przedstawić razem połączonych trzydzieści wymaganych piękności – w skład takowych wchodziły także jej palce i paznokcie. Między boginiami atoli Pallas miała najpiękniejsze ręce, a Artemida<sup>59</sup> najpiękniejsze palce. Lucjan wysławia zewnętrzną część ręki Pantei<sup>60</sup>, piękną równość jej powierzchni, delikatny zarys przy końcu nieco zaokrąglonych palców i, na koniec, jej równe, błyszczące, łagodnym szkarłatem zabarwione paznokcie. Cyntia<sup>61</sup> miała podobne paznokcie, których odcisku na swej twarzy pragnął szczególnie pochlebca Propercjusz<sup>62</sup>. Za ważną także piękność uchodziła podówczas suchość nosa. – W komedii Plauta<sup>63</sup> niewolnik szuka dziewczyny posiadającej podobny przymiot. Gdyby jaka piękność posługiwała się chustką do nosa, to by od niej wszyscy kochankowie uciekli jak od jakiej szkaradnej rzeczy. Nie nosiły też kobiety ani kieszeni, ani woreczków, listy miłosne zatykały za przepaskę pod piersiami, gdzie i pieniądze chowały. Pojęcie przyzwoitości nie pozwalało, ażeby sobie nos ucierać przy ludziach, podobnie przeciw wszelkim prawidłom życia było obtarcie sobie czoła z potu. Mężczyźni podlegali w tym względzie tym samym prawom, co i kobiety. Nie używano też wcale chustek. Łzy na przykład najznakomitsze osoby obcierały sobie płaszczem, jak to uczynił Agatokles<sup>64</sup>, brat jakiejś egipskiej królowej, wobec całego ludu Aleksandrii. W świątyniach i teatrze pilnie zważano na zachowanie tych reguł. Nero<sup>65</sup> nigdy się nie pokazał na scenie, nie obtarłszy sobie wprzód potu rękawem swej sukni i widzowie nie przypuszczali, ażeby on kiedy potrzebował spluć lub nos wycierać. Epiktet<sup>66</sup> pyta się pewnego Cynika: „Czyżbyś ty się osmielił iść z nami do świątyni, gdzie nie można ani pluć, ani nosa obcierać – ty, który jesteś prostym niechlujem?”

<sup>57</sup> Afrodyta (łac. Venus) – w mitologii greckiej bogini miłości, piękna, kwiatów, pożądania i płodności.

<sup>58</sup> Helena Trojańska – w mitologii greckiej królowa i królowa Sparty, słynąca ze swej niezwykłej urody; bohaterka *Iliady* Homera.

<sup>59</sup> Artemida (łac. Diana) – w mitologii greckiej bogini łowów, zwierząt, lasów, gór i roślinności.

<sup>60</sup> Pantea, Panteia, Panthea (?–?) – żona władcy perskiej krainy Suzjany Abradata (zm. 547 r. p.n.e.), która namówiła męża do przejścia na stronę króla Persji Cyrusa II Wielkiego.

<sup>61</sup> Cyntia – przydomek Artemidy.

<sup>62</sup> Propercjusz (ok. 50–2 r.p.n.e.) – rzymski poeta, który tworzył elegie miłosne, najbardziej znane poświęcone kobiecie imieniem Cynthia.

<sup>63</sup> Titus Maccius Plautus (ok. 250–184 p.n.e.) – rzymski komediopisarz, jeden z najstarszych pisarzy rzymskich, autor takich komedii, jak m.in. *Epidikus* (*Epidicus*), *Bracia* (*Menaechmi*), *Kupiec* (*Mercator*).

<sup>64</sup> Być może chodzi o Agatoklesa z Samos – faworyta i ministra Ptolemeusza IV, koregenta Egiptu w latach 204–203 p.n.e.

<sup>65</sup> Neron (37–68) – piąty cesarz rzymski w latach 54–68, syn Gnejusza Domicjusza Ahenobarbusa i Agrypiny Młodszej, późniejszej żony cesarza Klaudiusza.

<sup>66</sup> Epiktet z Hierapolis (ok. 50–130) – filozof rzymski, jeden z reprezentantów (kontynuatorów) stoicyzmu.

## 4

## Piękność niewieścia i elegancja męska

Dla wysoko estetycznego pojęcia o pięknie u starożytnych Greków piękność cielesna nie była ślepym podarkiem natury, jak to inne ludy podówczas mniemały – była ona raczej *cnotą*, której osobną cześć oddawano w tak nazwanych świątyniach piękności jako czysto ludzkiemu przymiotowi. Podczas kiedy Grek starał się wykształcić na *pięknego* człowieka, na plastyczne dzieło sztuki, Rzymianin postawił najwyżej trzeźwą zasadę pożytku – on chciał państwu służyć tylko jako żołnierz i obywatel, reszta dłań była rzeczą podrzędną, dlatego też nie przywiązywał wielkiego znaczenia do piękności swej żony. Rzymianka nie była tak równo i wysmukle zbudowaną jak Greczynka, lecz była tęgą; nie odznaczała się łagodnym, a nadzwyczaj czystym rysunkiem twarzy, lecz przebijała się w takowej pewna ostrość konturów. Dzisiejsze piękności romańskich ludów są nadzwyczaj podobne do starożytnych Rzymian – lubo piękność Hiszpanek przypisać raczej należy maurytańskiej krwi, co w ich żyłach płynie, niż rzymskiej. Wreszcie piękność ta dla bezstronnego widza nie wydaje się tak znakomitą, ażeby aż zasługiwała na sławę, jaką posiada. Wrażliwi podróżni puścili wiele romantycznych baśni o nadzwyczajnej piękności Andaluzjanek<sup>67</sup>. Przecięciowo rodzaj męski jest piękniejszy w Hiszpanii jak żeński – a nawet żebracy brudni, okryci fachtmanami, których Murillo<sup>68</sup> tak mistrzowsko malował, są często niepospolicie piękni. Jeżeli więc Hiszpanki wielu biednych turystów oplotły siecią miłosną, to nie jest to dziełem ich piękności, jak raczej ich kipiącej żywości, do czego dodawszy wymowę pełną dowcipu, estetyczny strój, czarowny wdzięk, naturalność, a nie zdziwim się wcale, czemu chwytają<sup>69</sup> Anglików. Nie ma może kraju w Europie, gdzie by kobieta była do tego stopnia dzieckiem natury, jak w Hiszpanii – lecz trudniej w Madrycie spotkać skończoną piękność, jak w Paryżu, Londynie, Wiedniu lub Warszawie. Hiszpanie mają tę wyższość nad innymi ludami, że posiadają dość czystą rasę, wybitną typowość i dlatego wywierają na podróżnikach środkowej Europy, gdzie jest zupełna mieszanina typów, niepośledni urok – atoli nie stanowi to jeszcze, ażeby wybitność rasowa odpowiadała wszelkim wymaganiom idealnej piękności. Jednakże chętnie przyznajemy, że andaluzyjska tancerka, podobnie jak każda Hiszpanka, posiada wiele pojedynczych piękności – w tym względzie można by ją porównać do andaluzyjskiego konia (proszę się nie obrażać), który,

<sup>67</sup> Andaluzjanki – kobiety z Andaluzji, prowincji południowej Hiszpanii.

<sup>68</sup> Bartolomé Esteban Pérez Murillo (1617–1682) – hiszpański malarz barokowy. Przedstawiciel baroku; działał głównie w Sewilli (1660 r. współzałożyciel i pierwszy prezydent sewilskiej akademii malarstwa); kompozycje religijne (kilka wersji *NMP Niepokalanie Poczętej*) oraz realistyczne sceny rodzajowe (*Chłopcy jedzący winogrona i melony* między 1650 a 1660), także portrety; wykształcił własny styl o delikatnym światłocieniu, miękkim modelunku i ciepłym kolorycie; wywarł wpływ na sztukę hiszpańską XVII–XVIII w.; zyskał dużą popularność w przedstawieniu Madonny z Dzieciątkiem, posługując się dziewczęcym typem młodych Andaluzyjek o dużych ciemnych oczach, ciemnych włosach i słodkim wyrazie twarzy.

<sup>69</sup> *Spleen* – stan przygnębienia, apatii i nudy wywołany poczuciem beznadziejności życia.



jak znawcy utrzymują, ma wiele pięknych punktów (*points*) a przecież dalekim jest od ideału konia. Twarz Hiszpanki nadto jest nieproporcjonalną i okrągłą, lecz za to ma nadzwyczaj piękne, pełne ognia i blasku oczy, gęste lazuruowo-czarne włosy, nos w łuk złamany; wzrost słuszny, mała nóżka, ruchy elastyczne i niepospolicie wdzięczne; wprawdzie całe nogi są za krótkie, biust za pełny i za duży, a prócz tego skłonne są do otyłości. Łatwo więc wierzyć można zdaniu Gustawa Körnera<sup>70</sup>, który był posłem Stanów Zjednoczonych w Madrycie: że pomiędzy 4-ma tysiącami robotnic w fabrykach sewilskich mniej znalazł rzeczywistych piękności, jak w równej liczbie angielskich pracownic w Lowell w Massachusetts<sup>71</sup>.

Na zupełnie przeciwnym biegunie co do romańskiego ideału piękności leży germański. Piękna córka Albionu<sup>72</sup> ma wątłą, wysmukłą figurę, długie a wąskie ręce i stopy, raczej szlachetne, jak powabne, zachowanie się, twarz owalną, białą, delikatną płeć i łagodne błękitne oko. Panującym kolorem włosów jest blond i jasnoczerwony, rysy regularne, spokój i powaga, atoli nie bez wyrazu wewnętrznego życia. Obrazowi temu odpowiada w zupełności niemiecka kobieta w średnich wiekach, przynajmniej tak opiewają pieśni rycersko-romantyczne owych czasów. Według tych ostatnich, kobieta, żeby odpowiadała w zupełności ideałowi piękna, musi posiadać następujące przymioty: wzrost mierny, wysmukły i wątły, proporcjonalność i okrągłość wszelkich kształtów, mianowicie bioder, proste nogi, małe i pulchne stopy, jędrne ciało, ramiona i ręce białe, palce długie i gładkie, wysmukłą szyję, plastyczną pełność piersi, byle nie były zbyt wielkie. Na twarzy bladuróżowej winny wykwiatać rumieńce *purpurowe jak zroszona róża*. Usta winny być małe, ściśnięte, woniejące słodkim oddechem, a spoza pełnych koralowych warg ma świecić białość zębów jak „gronostaj ze szkarłatu”. Okrągła broda ze śmiejącymi się dołkami podwyższa urok ust. Nos ma być prosty, ani długi, ani krótki, lub też zbyt ostro i nagle zakończony. Brwi wąskie, długie, mało zagięte, których kolor różnił się trochę od włosów, były powszechnie lubionymi. Oko ma być jasne, czyste, przenikające na wskroś – jego barwa przede wszystkim błękitna, lubo poszukiwano także oczów w tym nieokreślonym kolorze, jaki posiadają niektóre gatunki ptaków. Na koniec włosy blond o złocistym połysku, wijące się nad śnieżnym, delikatnym czołem; oto są wymagania dworskiego znawcy niewieściej piękności. (Czytaj: Jan Scherr, *Historia niemieckich obyczajów i cywilizacji*, s. 135).<sup>73</sup>

Piękna dziewczyna rycerskiego rodu nie psuła wprawdzie swych nóżek jak dama chińska, ale podobnie jak ta ostatnia uważała za ublżenie swej godności szyb-

<sup>70</sup> Gustav Philipp Körner (1809–1896) – prawnik, sędzia, dyplomata i mąż stanu USA, przyjaciel Abrahama Lincolna, ambasador Stanów Zjednoczonych w Hiszpanii w latach 1863–1864.

<sup>71</sup> Lowell w Massachusetts – amerykańskie miasto Lowell położone w stanie Massachusetts nad rzeką Merrimack.

<sup>72</sup> Albion – starożytne określenie Wysp Brytyjskich.

<sup>73</sup> Johannes Scherr (1817–1886) – niemiecki badacz literatury, związany ze Szwajcarią; autor słynnej *Historii literatury powszechnej* (1881–1883, t. 1–2), a także rozprawy *Kobiety. Studium dziejowe* (1867). Autor artykułu powołuje się na pracę Scherra: *Deutsche Kultur- und Sittengeschichte*, 1852–1853.

ko chodzić, dając przez to poznać, że nie potrzeba zmusza ją do pieszej przechadzki, lecz jej wola. Stąd też głównym strojem ówczesnych kobiet była długa aż do stóp suknia, która wszelki szybszy ruch tamowała, na jedno tempo nastrajając cały chód. Strój ten od możnych dam przeszedł niestety później i do bogatych mieszczynek, tylko jedne wieśniaczki pracujące wspólnie z mężczyzną na roli zatrzymały rozumnie swoje krótkie suknie. Dziś także wymagamy od pięknej kobiety małej nóżki. Stąd też panie nasze wciskają swą stopę w tak ciasne buciki, że ledwo chodzą, podobne do okajdanionych zbrodniarzy.

Kobieta, która by potrafiła iść pieszo cały dzień, uchodziłaby według naszych pojęć za *hic mulier*<sup>74</sup>. Wenus na starożytnych posągach ma doskonale rozwinięte nogi i tak duże, iż nowoczesna dama wstydziłaby się, posiadając takowe. Podobnie się rzeczy mają z rękami. Muszą one być delikatne i wąskie, żeby każdy wiedział, iż nie potrzebują pracować. Nasze nowoczesne pojęcia o niewieściej piękności po większej części zupełnie się wyrodziły. Nie to, co jest świeżym, zdrowym, naturalnym, ale wszystko to, co jest słabe, beztypowe, chore, uważamy za własność kobiecości i oznaczając płeć piękną wyrazem: *slaba*, niestety! gorzką prawdę mówimy. Zdrowa, rumiana, tęga dziewczyna nie jest typem prawdziwej nowoczesnej kobiety, ale wątła, blada, w cieplarni pokojowej wyrosła postać. Rysunek twarzy dzisiejszych kobiet przybiera coraz więcej miękkości, okrągłości i braku różnic; zaciera się powoli odbicie wewnętrznego charakteru i dziś właśnie szukamy w twarzy tylko *miny*, która jest wyrazem danej chwili, a nie *rysów*, które są zwierciadłem losu lub pracy duchowej. Twarz kobieca posiadająca jakiegokolwiek rysy wydaje nam się zbyt męską – a nawet, podług tych pojęć, słaby zarost jest znośniejszym jak rysy.

We wszystkich czasach i prawie u wszystkich narodów wysoko szacowano włos blond, już z tego powodu, że sądzono, iż nie tak łatwo zdradza starość. Niech się przecież brunetki nie gniewają na nas – nie utrzymujemy bowiem, żeby włos czarny w niektórych razach i czasach równie wysoko nie był szacowany. Mało atoli ceniono włosy czerwone, dopiero w ostatnich latach w Paryżu, tej metropolii modnego świata, poczęł takowych uchodzić za najpiękniejszy i najmodniejszy. Zupełne czerwone fryzury, które jak czepek można było włożyć i zdjąć, opłacano całymi tysiącami franków, a damy sklepowe posiadające rude włosy otrzymywały podwójną pensję. Komu się jednak nieszczęściem czarny lub ciemnoblond włos dostał w podziale, to póty takowy malował, ubarwiał, póki skóra na głowie nie wpadła w silne zapalenie. Lekarze wszelkimi sposobami starali się przekonać kobiety o złych skutkach, jakie wywiera barwienie włosów na całą głowę – kazania te przecież nie robiły żadnego wrażenia na lekkomyślnych Francuzkach i zwyczaj ten staje się co dzień powszechniejszym; która zaś z kobiet nie chce malować sobie włosów, to ucieka się do pudru złoto-żółtego, czerwono-żółtego lub czerwono-brunatnego, odpowiednio do większej albo mniejszej skłonności ku danemu odcieniowi. Zmieniają także barwę włosów wraz z toaletą. I tak: do wyjścia inny jest kolor włosów, a na wieczór inny. Szczęściem, że to szaleństwo nie przyjęło się u nas, choć i tutaj pomiędzy

<sup>74</sup> *Hic mulier* – łac. ta kobieta; w znaczeniu: kobieta despoticzna, potocznie „Herod-baba”.

wyższą warstwą rzadko która z pań posiada własne włosy lub zęby. Handel ludzkim włosom jest dziś na tak szeroką skalę prowadzony, jak kawa lub indygo<sup>75</sup>. Od chwili, w której szyniony weszły w modę, cena funta włosów skoczyła z 42 na 84 złp. We Francji rocznie wychodzi około 136 000 funtów włosów, za których barwienie, czyszczenie i fryzowanie fryzjerzy każą sobie płacić 21 milionów talarów. Robią także sztuczne plecionki, których 150 centymetrów kosztuje około 500 franków. Głównym źródłem czerwonych i blond włosów jest Anglia, Dania, Skandynawski Półwysep, Niderlandy i Niemcy północne. W Danii, a jeszcze więcej w Szwecji, gdzie wieśniaczki po większej części są biedne, pokazała się od kilku lat ogromna moc tajemnych agentów, którzy z workiem pod pachą wślizgują się do wiejskich chat, w chwili kiedy mężczyzna z niej wyszedł. Tam rozpoczynają rozmowę z wieśniaczką, w czasie której rozwiązują jej włosy i spuszczają w bogatych splotach na ramiona. W tej chwili uśmiecha się agent szatański, porusza w palcach ostre nożyczki, podaje kobiecie parę indyjskich chustek i obcina bezlitośnie włosy. Worek lniany staje się grobem bogatego i kosztownego wdzięku, którym natura obdarzyła biedną kobietę. Jeżeli worek jest już pełnym, przesyła go handlarzom, którzy sortują włosy i powoli przygotowują. Tym sposobem pojawiają się one później, stracone już dla prostej córki pola, na nieurodzajnych głowach salonowego świata, pełne blasku i delikatności. Wieleż to zakochanych spojrzeń pada na te szyniony, wieleż to skradzionych gorących pocałunków wyciska się na nich, zdziwionych tym nagłym, niespodziewanym szczęściem!

## 5

### Piękność niewieścia i elegancja męska

Należy nam teraz porzucić liczne szaleństwa mody niewieściej, a zająć się opisem elegancji męskiej, która ma także swoją historię. Mężczyzna w ogólności jest obojętnym na modę. Stąd też wręcz oznaczający takową jest we wszystkich językach *generis femini*<sup>76</sup>, dając przez to poznać, że tylko płeć piękna jest czułą na wszelkie jej zmiany jak kwiat mimozy<sup>77</sup> na świeży powiew wiatru.

Pełen gryzącego dowcipu satyryk z czasów rzymskiego cesarstwa nakreśla nam niewielu, ale niepospolitej siły rysami niektóre z owych osobistości, jakie wyrosły w złocistym grodzie siedmiu pagórków, zwałające na władców swoich wszelkie starania o dobro ogółu, a sami w rozpuszcie pożerający zrabowane na narodach łupy. Rzymski elegant w ten więc sposób wyglądał: z głową zdobną w przepyszne loki, rozlewając wokół siebie wszystkie wonie Wschodu, w todze rażącej białości, starannie według najświeższej mody udrapowanej, wchodzi on do buduaru damy. Przechodzi ostrożnie koło niewolnika, by sobie przypadkiem swych pięknych fałdów

<sup>75</sup> Indygo – kolor niebieski, błękitny.

<sup>76</sup> *Generis femini* – łac. rodzaju żeńskiego.

<sup>77</sup> Mimoza – roślina o drobnych, fioletoworóżowych kwiatach i pierzastych liściach składających się przy dotknięciu.

nie popsuć, tak samo siada na sofie. W najczystszej greczyźnie, jaka kiedykolwiek z attyckich ust płynęła, a która stała się powszechną w świecie patrycjuszowskim, rozwija przed nią cały szereg nowinek dziennych niby żyjąca gazeta: Calpurnius kupił nową willę, 200 lwów ma stanąć w cyrku do walki, ulubiony niewolnik Cezara posłał jego loki jako święty podarunek do swej azjatyckiej ojczyzny, a co najważniejsze, a zarazem najświeższe, że piękna Cynthia jedzie z młodym Pollio do Bai<sup>78</sup>, ażeby w pysznych łaźniach tamtejszych użyć wszystkich rozkoszy nowej znajomości. Do tego obrazu dodaje jeszcze ironicznie poeta, że niemałą trudność przedstawia nauka zostania podobnym elegantem. I w rzeczy samej nader trudno było ovladnąć ową olbrzymią *chronique scandaleuse*<sup>79</sup>, uchodzącą podówczas w światoburczej Rzymie za ważniejszą jak wielkie zagadnienia wewnętrznej i zewnętrznej polityki. O zaszczytach i sławę nie dbał rzymski elegant, podobnie jak każdy inny we wszystkich czasach i miejscach. Walkę na trybunie odstąpił wspaniale innym, mozolnie włożonej mu w głowę retoryki szybko zapomniał, wreszcie nie potrzebował jej wcale, gdyż jego papa dobrodziej jako dzierżawca dóbr państwowych i jako prokonsul Azji Mniejszej zebrał sobie niepomiarłą fortunę, która synkowi złocistą zapewniała przyszłość.

W ten więc sposób żyła młoda Roma za czasów Cesarstwa. Zwróćmy teraz uwagę na tęczowo-barwnych, fircykowatych, dzwoniących i dekolowanych młodzieńców średnich wieków. Krótki płaszczyk kolorowy i obcięty kaftanik, koszula złotem przesywana, pstrokate spodnie, trzewiki o długich nosach, twarz bez zarostu, woniejące włosy pięknie ufryzowane spadały na nagie ramiona, na czole barwna przepaska albo złocisty wieniec kwiatów, na szyi złoty łańcuch i połowa ramion naga – oto elegant XV wieku. Później, gdy czasy Reformacji rzuciły przed oczy młodzież rzetelniejszy ideał, zmniejszyła się elegancja nieco, ale na krótko – potem wzmogła się ona niepospolicie w chwili, gdy Hiszpania przepych i zbytek rozlała po Europie, sądząc się na szczycie swej sławy pierwszym państwem na świecie. W tej dumie narodowej leży przyczyna tak zwanego *grandezza*<sup>80</sup> Hiszpanów: „Lubię dumnych Hiszpanów”, mówił król Filip II, atoli podobnie jak sam kwiat rycerskości błędnej przemienił się w śmieszny karykaturę takich Don Kiszotów, tak i wtedy już obraz Hiszpana miał swoje ciemne strony, które skwapliwie schwycili jego nieprzyjaciele, nie mogąc dłużej znosić jego dumy i zarozumienia. Ludy germańskie widziały w Hiszpanie tylko płóchego, próżnego i nadętego eleganta. Zaraz też satyra gryźć go poczęła, jak tego dowodzą następnie wiersze, które pokazały się podówczas w Niderlandach<sup>1</sup>.

Hej z drogi, oto świnia idzie,  
Która się w pawia przemienia,

<sup>78</sup> Bai – właśc. Baje – uzdrowisko włoskie nad Zatoką Neapolitańską; wśród zabytków wille Nerona i Cezara.

<sup>79</sup> *Chronique scandaleuse* – fr. kronika skandali.

<sup>80</sup> *Grandezza* – hiszp. wielkopańska wyniosłość.

<sup>\*</sup> Dla zachowania charakterystyki oryginału przełożyliśmy go dosłownie białym wierszem [nie udało się ustalić autora przekładanego wiersza – przyp. Red.].

W wielkim kołnierzu chodzić zwykła,  
Którym ozdabia grubość swoją.  
Kiedy paw ten pokazać się chce,  
Opasuje się mieczem dużym,  
I wolno, a dworno przechodzi;  
Wszystkie swe kroki idąc liczy,  
I ogląda się na wsze strony,  
Czy na małą patrzą ludzie.  
Jest to doświadczony wielce człek;  
Do Indii jeździł często on,  
Teraz zaś ze Wschodu powraca,  
Pojutrze na Zachód się uda,  
Do Azji, do Afryki skwarnej,  
Nazbyt znaną jest Europa,  
O Chinach mówi z pewnością, a  
Nie wiem, czy na mapie widział je.

Przy końcu trzydziestoletniej wojny<sup>81</sup> przepych w strojach doszedł najwyższego stopnia. Płochosć żołnierska i próżna chęć pokazania się owej niezliczonej masy bałamutów, junaków i rycerzy szczęścia, jakich wydała długa wojna, zaraziła mniej lub więcej cały owoczesny świat. Kląć i fanfaronować<sup>82</sup> było ogólną modą. Wszystko starało się przybrać wojenną postawę, a nawet uczeni doktorzy, dyplomaci i pisarze chodzili w ogromnych z ostrogami butach, jak jaki kapral lub podoficer; jednym słowem, eleganci i brukowcy stroili się zupełnie tak samo, jak surowi synowie Marsa<sup>83</sup>, różniąc się atoli całkowicie od reszty ludzi. Jakub Falke<sup>84</sup> mówi o nich: „Można ich było wtedy widzieć w Londynie jak na spacerze przy kościele św. Pawła, gdzie cały świat *fashionable*<sup>85</sup> się znajduje przed południem do 11, a po południu od 3 do 6 włóczących się, podczas kiedy krawcy ukryci za kolumnami studiowali nową modę; można ich było widzieć w Paryżu przed oknami dzisiejszego Palais-Royal, w Niemczech można ich wszędzie znaleźć. Postępować we wszystkim *à la mode*<sup>86</sup>, w ubiorze, mowie i życiu, oto ich zadanie. Ich język był mieszaniną niemieckiego, francuskiego, włoskiego lub hiszpańskiego w połączeniu z ich własnymi wyrazami, które można chyba porównać z jakim *szwargotem* lub studenckim językiem. Po rozpustnie spędzonej nocy idą późno spać i wstają późno, by znowu włóczyć się cały

<sup>81</sup> Wojna trzydziestoletnia – konflikt trwający 1618 do 1648 roku pomiędzy protestanckimi państwami Świętego Cesarstwa Rzymskiego, wspieranymi przez inne państwa europejskie (takie jak Szwecja, Dania, Republika Zjednoczonych Prowincji, Francja) a katolicką dynastią Habsburgów.

<sup>82</sup> Fanfaronada – przechwalanie lub popisywanie się swoją odwagą.

<sup>83</sup> Synowie Marsa – synonimiczne określenie żołnierza, wojaka; Mars – w mitologii greckiej bóg wojny.

<sup>84</sup> Jakub Falke – nie udało się ustalić danych personalnych tej osoby.

<sup>85</sup> *Fashionable* – ang. modny.

<sup>86</sup> *À la mode* – fr. modnie.

dzień lub robić grzeczności damom. Ostrogi dzwonią przy ich butach, ale na konia nie siadają nigdy, długa szpada wisi im u boku, ale do walki, pomimo wszelkich obelg, nie staną”.

Dla satyry eleganci byli nadzwyczaj pożądaną zdobyczą; zwykle figurują oni w tak nazwanych świstkach, które w XVI i XVII, a nawet jeszcze XVIII wieku, ukazywały się wprawdzie niezbyt regularnie, ale bądź co bądź zastępowały po części nasze gazety pod postacią *Monsieur Alamode*<sup>87</sup>. Świstki te zajmowały się nie tylko politycznymi wypadkami i obznajmiały z oddalonymi ludami, które walczyły podówczas z Turcją, ale także opowiadały o trzęsieniach ziemi, czarownicach, wszelkich gusłach, powodziach, bandach zbójceckich, zabójstwach i innych strasznych zdarzeniach. Prócz tego były one napełnione radami dla krawców i rękawiczników, ozdobione niekiedy miedziorytami lub rysunkami na drzewie wykonanymi. Między 1630 a 1640 rokiem ukazała się w Niemczech ogromna moc pojedynczych miedziorytów otoczonych wierszami, które Nielitościwie szczydziły z *Monsieur Alamode*. Między innymi przedstawiono go tam, jak po śmierci, na straszny przykład, otoczony panami i damami najpiękniej przystrojonymi, prostą drogą zmierza do otwartych czeluści piekielnych.

Ubiory i świat modny średnich wieków ze swoją różnobarwnością i śmieszną fantazją robią dziwne wrażenie, lubo z drugiej strony charakteryzują żywot pełen świeżości i swobody, który aczkolwiek niekiedy fatalnie się wyradza, w ogólności przecież pocieszająco działa na badacza owych chwil. Atoli od Reformacji następuje długi period historyczny, w którym moda tworzy kształty pozbawione życia, szpetne i odrażające, period, w którym świetnie kwitnące drzewo życia ludów w atmosferze przepięknej zapachem pudru i pomad powoli niszczeje. Jako wyraz tego dziwaczego czasu może służyć peruka; wprawdzie w starożytności Hebrajczycy, Medowie, Grecy, Kartagińczycy, a mianowicie Rzymianie, nosili fałszywe włosy, przecież nie można tego porównać z panującą w drugiej połowie XVII wieku modą noszenia całych budynków na głowie. Nie była to bowiem potrzeba lub wreszcie wybryk pojedynczej osoby, nie służyła ona do zakrycia naturalnej łysin, lecz stała się ogólną, uzyskała powszechne obywatelstwo i utrwaliła stanowczo wpływ Francji na ogólny europejski sposób ubierania się. W tych smutnych czasach zarzucano wszędzie wszystko to, co było domowym, a czczono bez granic, co z Francji pochodziło.

## 6

### Piękność niewieścia i elegancja męska

Przeszłowieczna elegancja wymagała przede wszystkim dwóch rzeczy: szykownego obucia nóg i przyjemnej pozy rąk. Trzewik zdobny w sprzączki, z wysokim obcasem musiał być wąski i szczupły – jedwabne spodnie obcisło leżały, a perłowej barwy pończocha nie mogła ani jednego fałdu mieć na sobie, ażeby najłżejszy ruch

<sup>87</sup> „Monsieur Alamode” – ilustrowane, ulotne czasopismo poświęcone modzie ukazujące się w XVII wieku.

lub też pyszna jak poza dolnych kończyn nie zaginęła niepostrzeżenie. Przedmioty, którymi ręce mogły się zajmować i bawić, jeśli w pełnym gracji spoczynku nie pozostawały, były następujące: mały kapelusz, kosztowna tabakierka, laska z porcelanową srebrną lub złotą gałką w stylu rococo i szpada z błyszczącą, brylantową rękojeścią.

W XVII wieku, jak to wyżej mówiliśmy, błędny rycerz szczęścia lub żołnierz byli wzorami, według których kształtowała się elegancja; w XVIII atoli stuleciu na przewodnictwie mody stanął prosty baletnik – a francuska rewolucja stworzyła znowu eleganta tak zwanego *Incroyable*<sup>88</sup>, który się na wręcz przeciwnym biegunie znalazł względnie do swego poprzednika. Z obciętego strojnisia przemieniono się w genialnie rozczochranego prostaka – zniewiesiała elegancja z harcapem<sup>89</sup> wpadła w drugą ostateczność, w ową wiejską prostotę. Elegancik nie nosił już ze sobą lekkiej laseczki, ale gruby kij, który częstokroć wyglądał na pałkę Herkulesa<sup>90</sup>, mogącą się przydać w krytycznym jakim położeniu. Zniesiono faworyty<sup>91</sup>, włosy puszczone samopas, puder stał się zbrodnią, cylinder zmieniono na niski spłaszczony kapelusz, zamiast fraka poczęto nosić surduty z dużymi szosami<sup>92</sup>, wysokim kołnierzem i szerokimi wyłogami na piersiach. Żaboty wydały się zbyt rojalistycznymi, więc zapinano suknię aż pod szyję, a halsztuk<sup>93</sup> powiększał się, przybrawszy formy plebejuszowskie, trójbarwiste. Z pończoch i leciutkich krótkich spodni nie pozostało ani śladu, a zastąpiono je wysokimi, palonymi butami i szerokimi nankinowymi<sup>94</sup> spodniami. Dodajmy do tego wielkie owalne kolczyki, a uzupełnimy sobie obraz na pół dzikiego *Incroyable*.

Świat starzeje się i znów odmładnia – elegancik atoli pozostaje na nim zawsze tym samym. Aczkolwiek jego zewnętrzna postać w rozmaitych epokach zmienia się, to przecież jego wewnętrzny zasadniczy typ w ogólności małym podlega odmianom i podobno na nim nie można tak dobrze dowieść stanu przejścia z rodzaju małpy w gatunek *homo*, jak na elegancie którego postęp rozwoju ludzkiego pozostawia nienaruszonym – a nawet bywa on więcej dziecinny i barbarzyńskim, im bardziej duch czasu naprzód się porywa, w coraz większej sprzeczności z tym ostatnim się znajdując. Stara Roma upadając nie miała już żadnego ideału, który by mogła rzucić przed oczy swej młodzieży, żadnego zadania dla jej sił. Wśród średniowiecznej nocy, gdy cały świat modny lubił stroić się w błazeńskie suknie, pojedynczy elegancik nie objął zupełnie od ogółu. Rycerz zapalony do jakiej głupiej dziewczyny, paw hiszpański, bajeczny włóczęga trzydziestoletniej wojny, są to wszystko objawy, które samoistnie wytrysły z ducha swego czasu. W okresie od Ludwika XIV aż do re-

<sup>88</sup> *Incroyable* – fr. nieprawdopodobny, nie do wiary.

<sup>89</sup> Harcap – warkocz lub węzeł peruki albo fryzury noszonej przez mężczyzn w XVIII wieku.

<sup>90</sup> Herakles, Herkules – w mitologii greckiej jeden z herosów, syn Zeusa i śmiertelniczki Alkmeny. Znany był z wielkiej siły, waleczności, męstwa, zapaśnictwa i umiejętności wojennych, zwłaszcza celnego strzelania z łuku.

<sup>91</sup> Faworyty – inaczej: bokobrody lub baczki, część zarostu na boku twarzy wyrastająca przed uszami.

<sup>92</sup> Szos – tylna część męskiego ubrania, poła fraka.

<sup>93</sup> Halsztuk – chustka na szyję noszona przez mężczyzn.

<sup>94</sup> Nankin – gęste płótno bawełniane, brązowo-żółte z silnym połyskiem.

wolucji na elegancji o tyle mniej ciąży win, o ile oświadczyła ona wszystkie wyższe warstwy społeczne, nie wyłączając nawet rozumnych ludzi, którzy na próżno usiłowali walczyć z jej szkodliwymi wpływami.

Na koniec nieokrzesany *Incroyable* jest czysto naturalnym produktem swego czasu, czasu, w którym wystąpiły wszystkie idee, a wszelkie więzy społeczne rozprężyły się zupełnie. Inaczej przecież mają się rzeczy w naszym stuleciu. Dziś, gdy społeczność, państwo i ludzkość żywo do młodości się garnie, gdy nikt nie pozostaje w tyle dążności wszystkich narodów do oświaty i rozwoju cywilizacyjnego, dziś elegancja jest rzeczą wysoce niemoralną, rzeczą niemającą nic na swoją obronę – a przecież znaczna część młodzieży terażniejszej wala się w tych śmieciach, mogąc często swoją pozycję socjalną czy zdolnością wielkie przysługi oddać społeczeństwu. Wprawdzie trudno już dziś znaleźć takich średniowiecznych lub z czasów odrodzenia modnisiów – owe tysiączne ozdóbki w ostatnich dziesiątkach lat upadły już w większej części. Mężczyźni dziś w ogóle noszą się lżej, prościej i naturalniej niż na początku bieżącego stulecia – obecne stroje są niezbytkowe, jak to miało miejsce dawniej – włosy i broda nie podlega już tyłu sztukom jak przedtem, ale raczej puszczono je naturalnemu wzrostowi. Pomimo to, przecież znaleźć jeszcze można wielu modnisiów młodych, którzy nie mogą się powstrzymać od zbytku. Stroją się oni w kolorowe krawaty, złote spinki, wybredne breloki, delikatne, błękitne, czerwone lub zielone rękawiczki i tak dalej, włosy rozdzielają aż do karku na dwie równe połowy, dalej na taką głowę przepelnioną wonnościami wsadzają wysokie cylindry, okrągłe szkiełko kładą w bezduszne oczy, grzeczni, nadskakujący nie tylko dla płci pięknej, ale i dla własnej brzydkiej (*sit venia verbo*<sup>95</sup>).

Zapomnieliśmy tu jeszcze najgłówniejszej rzeczy, o znamieniu eleganta, owej ozdobnej laseczki. Z dumą triumfatora, z zuchwałą pewnością dzierży elegant swoją laseczkę za dolny koniec, ażeby kosztowna główka z kości słoniowej była widzialną lub też wsadza ją w boczną kieszeń swego surduta, trzymając całą na ramieniu w ten sposób, że górny koniec znajduje się na równej wysokości z nosem oprawnym w binokle. Proszę, patrzcie tylko, jak lekko, jak elastycznie stąpa modniś, z jaką gracją uderza swe spodnie, spotkawszy się ze znajomym i zatrzymawszy się dla krótkiej rozmowy. Wszystkich tych, co nie są modnie ubrani, *en passant*<sup>96</sup> potrąca i popycha. Niejeden też biedny umysłowo elegant znajduje pomoc w swej laseczce nie przeciw rabusiom lub dłużnikom, ale w kole ukształconych mężczyzn i kobiet, którzy poważną toczą rozmowę. Jeśli (co zwykle się dzieje) nie może do takowej należeć, więc bawi się swoją laseczką w ten sposób, jak gdyby w jego rozpołowionej głowie tłum myśli się kołatał, które dla tego tylko kryje, że są za wzniosłe wobec takiej pogawędki.

Modniś mniema, że potrzebuje być tylko pięknym, ażeby się podobać i serca niewieście podbijać. Nierozsądny! Mężczyzna inaczej bywa sądzonym. Dziś po-

<sup>95</sup> *Sit venia verbo* – łac. niech mi wolno będzie powiedzieć.

<sup>96</sup> *En passant* – fr. mimochodem, przelotnie.



trzeba być nie pięknym, ale miłym i rozumnym. Miarą mężczyzny jest jego znaczenie, stanowisko i duchowość. Każdy mężczyzna posiadający te trzy warunki podoba się powszechnie. Kobieta potrzebuje być tylko piękną, a już zwycięża i czaruje – mężczyźni niech świeci z oczów iskra mądrości, a zwycięży także. Mężowie geniuszu są zawsze piękni, gdy tymczasem tak zwani piękni mężczyźni prawie powszechnie są miałkiego umysłu i wobec prawdziwie rozumnych nikną w oczach kobiet. Doświadczenie wszystkich czasów powiada, że w oczach pań piękność męska obok piękności duchowej i socjalnego znaczenia okazuje się prawie niczym.

Jakkolwiek głupców adonisowych<sup>97</sup> i figur wyciętych z żurnala w naszych czasach rzadziej spotykamy, to przecież dużo jeszcze wody upłynie, nim trzeba ich będzie szukać z latarnią Diogenesową<sup>98</sup>. Dziś na ulicach i spacerach całymi tuzinami się włóczą upstrzeni po kobiecemu próżniacy, gwałtowni bohaterowie, jedyni przyjaciele krawców i samych siebie, niepotrzebny ciężar dla społeczeństwa, żyjące obrazy niegustowności i głupoty, prawdziwe straszdyła na wróble, budzące klątwę na ustach rozumnego człowieka, godni niepowstrzymanego śmiechu i szyderstwa swych współczesnych! Z drugiej strony należy przecież oddać im tę słuszość, że nie starają się wcale pokryć swego ubóstwa umysłowego, lecz, owszem, okazują go bezczelnie. Z rozkosznym zadowoleniem wygłaszają prawie przy każdej sposobności, że zapomnieli tego wszystkiego, czym ich męczono w szkołach. Litościwie uśmiechają się na widok tych szczególnych ludzi, którzy w surowej pracy dążą do rzetelniejszych celów i gorąco walczą w kole pojęć, co stanowią treścią istotą ludzkości. Ich cele są inne, ich ideał daleko leży od owych kamienistych ścieżek, po których młodzież od czasu Temistoklesa<sup>99</sup> zdobywała sobie wieńce sławy. Marzenie o takiej sławie nie zakłóciło nigdy ich spoczynku, marzą oni raczej o... Ale porzućmy te rzeczy, nie należą one do naszego przedmiotu. Być może, iż czas zniszczy te wrzody społeczne – że matki i ojcowie zrozumiałwszy potrzeby ogólne, włożą w dziecinne główki swych maleńkich synków rdzenniejsze myśli, że postawią im przed oczami inne przedmioty, za którymi iść należy, miasto lakierowanych trzewików i binokli na nosie. Z tym życzeniem w sercu i na ustach kończymy tę rozprawkę naszą.

<sup>97</sup> Adonis – w mitologii greckiej: ukochany Afrodyty słynący z urody; tu w znaczeniu: mężczyzna przesadnie dbający o swoją urodę, adorator, wielbiciel.

<sup>98</sup> Diogenes z Synopy (413–323 r. p.n.e.) – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników (nazwanej tak od jego przydomka – Κυνικός, Pies).

<sup>99</sup> Temistokles (ok. 524–459 p.n.e.) – polityk ateński, piastujący oficjalne stanowiska archonta i stratega, przywódca stronnictwa demokratycznego, twórca potęgi morskiej Aten w V wieku p.n.e.

## 5

## NAJŚWIEŻSZE MODY

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 22, s. 178–179;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

## Wezwanie do współpracownictwa

Szanowna Pani! Pewien dojrzały myśliciel i znawca naszego społeczeństwa rzekł mi: chcesz zapewnić powodzenie twemu piśmie, trzymaj się spódnicy... Długo, Pani, nie pojmowałem tych słów wieszczych... aż zdjętą mi została katarakta<sup>1</sup> z oczu. Przejrzawszy, udaję się z prośbą do Ciebie, Pani, abyś raczyła dopomóc mi do stałego zapewniania osobnej rubryki, jaką w piśmie moim zamierzam wprowadzić. Będzie to treściwe notowanie wszelkich szaleństw mody i jej potwornych wybryków przeciwko... pięknu, zdrowiu i rozumowi. Spodziewam się, Pani, że ty, która tak biegłą jesteś w sztuce strojenia się i zbytku, przyłożysz rękę i wsparta doświadczeniem smutnym, z całą biegłością dopełnisz obowiązków sumiennego modelu.

## Odpowiedź

*Vale!*<sup>2</sup> Dziękuję za zaufanie. Dołożę wszelkich starań, aby praktycznie przekonać cię o tym, o czym będziesz pisać. Sprawiałam sobie teraz prześliczny żółty kostium z tiurniurą<sup>3</sup>. Przyjdź go zobaczyć, wstąp tylko do Kocha<sup>4</sup> i zapytaj, czy mój kok uczesany w pół-loki, jak zadysponowałam. Spodziewam się, że dobrze opowiem *moralność* i pokażę kobietom, czym być powinny.

*Kobieta*

---

<sup>1</sup> Katarakta, zaćma – uszkodzenie soczewki oka powodujące częściową lub zupełną utratę wzroku.

<sup>2</sup> *Vale* – łacińska forma pożegnania, „żegnaj!”.

<sup>3</sup> Tiurniura – popularna w XIX-wiecznych strojach poduszka przywiązywana pod suknię na wysokości pośladków.

<sup>4</sup> Koch – zapewne nazwa zakładu fryzjerskiego lub sklepu utworzona od nazwiska jego właściciela.

## I

A więc wędrowkę naszą po świecie mody rozpoczniemy od kobiet – nie, nie od kobiet, ale od sukien kobiecych, co w oczach wielu wyjdzie na jedno. Suknia bowiem i kobieta często i bardzo sprawiedliwie jest równoznacznym brzmieniem, choć nierówną wartością, gdyż w razie ściślej solidarności kobiety z suknią ta ostatnia reprezentuje całą wartość spółki. Naturalnie wartość tym większa, im wyższa cena sukni, a cena ta urządza się tak pięknie, iż wcale nie idzie za wielkością kostiumu, ale umiejętnie się powiększa z uszczupleniem rozmiarów damskiej toalety. *A propos!* Należy nam bowiem zaznaczyć wielką w świecie mody przemianę i napisać nekrolog sukniom o długich ogonach, a hymn powitalny dla krótkich spódniczek płaskich na brzuchu, a wypukłych ze strony odwrotnej. I nie sądzcie, aby ten pogrzeb damskich ogonów stał się na skutek po sto razy przez ekonomistów powtórzonych morałów, że ogon u sukni to zbytek niepotrzebny... O, nie, damy nasze nie mają nic wspólnego z ekonomią i zostałyby wielce oburzone, gdyby je ktoś mógł o coś podobnego posądzić. A nie stało się też to za powodem higienistów dowodzących, że te świetne ogony podnoszą pył wielce szkodliwy dla oczu i płuc... Nie! nudna tam jakaś higiena nie ma przystępu do świątyni mody. Oto nastąpiła przemiana z tych samych nieodgadnionych przyczyn, którym zawdzięczamy smutną aurę tegorocznego maja. Zresztą czyż nie słusznie potępiono ogony, czyż mało argumentów przeciwko nim walczy... Posłuchajcie, co się stało w Wiedniu na jednym ze świetnych balów prywatnych.

Otóż na owym balu w Wiedniu pewna dama wysokiego rodu, piękna jak anioł, z okiem jak u huryski<sup>5</sup> płonącym, ustrojona w brylanty i jedwabną suknię z przestraszająco długim ogonem, zachwycała – jest to rzecz naturalna – i starych, i młodych. Toteż zebrał się około niej tłum wielbicieli, których fryzurom, lakierkom i białym krawatom nawet wieszcy wzrok nic by nie mógł zarzucić. Każdy chciał z nią choć raz przetańczyć, każdy choć raz chciał objąć wiotką kibić czarodziejki. Największe jednak szczęście miał młody hrabia P..., bo dla niego nigdy tancerka nie była znużoną. Wszyscy zazdrościli jego szczęśliwej gwieździe, ale cóż jest stałego na świecie! Próżność nad próżnościami i wszystko próżność, powiedział król Salomon w starości, gdy go już tysiąc żon uszczęśliwiających swą miłością nie bawiło. Jedwabny ogon sukni tancerki oplątał hrabiemu nogi w szalonym wirze walca i hrabia upadłszy, zwichnął prawą rękę!... A tancerka? Tancerce nic się nie stało, wynurzyła nieszczęśliwemu swe współbolewanie i... tańczyła dalej. Ale jakies fatum zawisło nad głowami jej tancerzy. W niespełna godzinę drugi tancerz obmotany ogonem upadł i rozbił sobie nos w okropny sposób. Oto skutek tańczenia z damami noszącymi suknie z długimi ogonami. Czyż moje siostry, powabne córy Ewy, nie lękacie się, żeby się młodzież nie zraziła podobnymi przykładami i nie zaprzestała bywać na balach? A to bardzo łatwo stać się może. Dawniej na bale przychodziło wielu jedy-

<sup>5</sup> Hurysy – według religii muzułmańskich to wiecznie młode i piękne dziewice w raju stanowiące jedną z nagród dla zbawionych wiernych.

nie tylko dla rozmowy. A tych już wystraszyłyście. Bo i jakże tu rozmawiać z damą, kiedy trzeba na parę łokci się odsunąć; jakże tu z nią rozmawiać, kiedy wciąż fałdy poprawia i spogląda na suknię? A cóż dopiero mówić o odpoczynkowych przechadzkach po salonie! Trzeba być chyba akrobatą, żeby uniknąć ogona mianowicie na zwrotach. Rozmawiasz, a musisz uważać, żebyś nie nadepnął na suknie dam przechodzących, a na zwrocie zmuszony jesteś głos podnieść aż do *fortissima*<sup>6</sup>, bo między słuchaczką a tobą wlecze się kilka łokci materii, które musisz obiegać. Uwaga więc nieustannie odrywa cię od rozmowy. Czyż to nie jest przyczyną płytkości rozmów salonowych? Tak byśmy sądzili, gdybyśmy nie znali jałowości umysłów salonowców. Ale i to być może jeden z powodów.

A więc czyż nie słusznież zaśpiewamy *de profundis*...?<sup>7</sup> O, żegnajcie suknie z długimi ogonami i śpijcie spokojnie w mauzoleum mody, aż obudzi was znowu jaka krawcowa (chciałem napisać paryska, ale ten wyraz przemazuję) berlińska lub wrocławska. Śpijcie – a tymczasem króluj ty, kostiumie kusy, opięty a wydęty... Wzywam was, siostry, abyście nie ustąpiły z placu waszym ojcom, mężom i *kochankom*, jeśli nie sprawią wam nowej spódniczki z tiurniurą. Mogą sobie pęknąć ci panowie, może kamień na kamieniu nie zostać, ale – my wyglądamy jak zgarbione mieszkanki ogoniaste lesistych ostępów Borneo lub Sumatry<sup>8</sup>. Tak, drogie przyjaciółki! Prawdziwa linia szyku nie pozwala, abyśmy miały postać zwykłych kobiet... niech się raczej wielbiciele nasi domyślają, że pod tiurniurą kryje się przepaść defektów... Co tam, że będziemy śmieszyć warszawskich uliczników i gorszyć każde artystyczne oko – ale urobimy się pod model, jaki w ograniczonym bezsensie podobą się modnemu światu utworzyć.

Czyż nie jemy cytryn i szklankami nie pijemy octu dla nabycia bladej cery; nie tynkujemy się mąką ryżową i przetworami mineralnymi dla jej pokrycia, czyż w oczy nie wstrzykujemy różne ostre ingrediencje<sup>9</sup> dla nadania blasku, nie chodzimy na kilkocalowych korkach, ażeby naszą postać wynioślejszą się zdawała. Ale, niestety, na cóż się przydały te komedie? Świat zna się na farbowanych lisach. Sztuczny blask nikogo nie omami, a bardzo często „gubi się frant swoją sztuką”. Nie mówmy już o tym, że to jest śmieszne, że często w potworność przechodzi, ale czyż kobiety grające taką komedię nie wiedzą o tym, że to jest śmieszne, że narażają swe zdrowie na niebezpieczeństwo, nic przy tym nie zyskując, bo nikomu nie są obce te tajemnice?... Do jakiego stopnia dochodzi nieraz ta mania modelowania się, dowodzi nieszczęśliwy przypadek podany przez „Gartenlaube”<sup>10</sup> w dodatku pod tytułem *Deutsche Blätter*<sup>11</sup>. Czytamy tam, iż na balu wydanym na część zawartego pokoju

<sup>6</sup> *Fortissimo* – wł. bardzo głośno, bardzo mocno.

<sup>7</sup> *De profundis* – łac. z głębin; incipit Psalmu 130.

<sup>8</sup> Borneo i Sumatra – wyspy w Indonezji o tropikalnym klimacie.

<sup>9</sup> Ingrediencje – części składowe mieszaniny, domieszki, przyprawy.

<sup>10</sup> „Die Gartenlaube – Illustriertes Familienblatt” – niemiecki tygodnik ilustrowany założony w 1853 roku, wydawany pod różnymi tytułami do roku 1944.

<sup>11</sup> *Deutsche Blätter* – niem. niemieckie kartki. Tu zapewne chodzi o nazwę czasopisma.

w jednym z prowincjonalnych miast Szląska pewna młoda dama zwracała na siebie powszechną uwagę szczupłością swej figury, posuniętą aż do krańcowości. Była ona znana z *pięknej talii* i starannego jej pielęgnowania, to jest torturowania się dla idei miłości własnej. Na bal przyszła tak ściśnięta w pasie, że wyglądała, jak mówiono, jak osa. Przeszło to już granicę możliwości, przetańczywszy więc dwa razy wokoło salonu, wypadła z objęć tancerza na froterowaną posadzkę. Z piersi widzów wyrwał się krzyk przerażenia, zbiegają się wszyscy, cucą – wszystko nadaremnie! Ostatnie *pas* tancerz już z trupem wykonał! Na próżno użyto wszelkich możliwych środków lekarskich, zabiło ją uderzenie krwi...

To jest okropne i śmieszne zarazem.

Ale my nie zwracamy uwagi na takie błażostki. W przyszłym artykule... opiszę wam toalety i ich praktyczność – przeznaczone na czas *karnawału* letniego w Warszawie, a teraz – pozostańce zbudowane!

## 6

## PRZEGLĄD NAJŚWIEŻSZYCH MÓD

Artykuł ukazał się w trzech odcinkach:  
 „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 26, s. 211–212 (cz. I);  
 nr 28, s. 229–230 (cz. II); nr 37, s. 302–303 (cz. III);  
 opublikowano w osobnej rubryce;  
 brak podpisu pod tekstem.

## 1

Święta miłość przesadnego stroju!  
 Czują cię tylko umysły wrażliwe,  
 Dla ciebie warto żyć wciąż w niepokoju,  
 Ciasne gorsety nie są uciążliwe!  
 Dla ciebie warto wystąpić do boju  
 Z sensem i pięknem, byle tylko żywe  
 Zyskać oklaski...<sup>1</sup>

Piękna pani! – gdybym cię poprosił o przeniesienie w dzień niedzielny przez Ogród Saski pary kurcząt, wiązki szparagów lub dzbanka poziomek – gdybym cię o to poprosił – odpowiedziałabyś mi rumieńcem oburzenia, karminującego twą delikatną twarzyczkę! O, ja takiego zuchwalstwa nie dopuszczę się! Chociaż ty, pani, nosisz codziennie i w święto mały *tlumok* wypchany szerścią końską, wieprzową lub cielęcą, a ukryty z wierzchu cieniutką warstewką włosów ludzkich, czy to prościej mówiąc *kok*, i nosisz go spiętrzony na swej cudownej głowie z uśmiechem zadowolenia. Gdybym ci, droga pani, powiedział, że jesteś tak brzydka jak koczokodan, że masz kibić jak talia wielbłąda, żeś łysa jak dłoń... ty, pani, pełna świętej grozy kazałabyś mię wyrzucić za drzwi twemu lokajowi... I słusznie! A jednak ty, pani, w dzień biały przyznajesz się głośno, i to sama, do tych wszystkich przywar... Czyż bowiem możesz przypuścić, aby nam tajemnym było, iż blanszujesz się<sup>2</sup> i różujesz dla ukrycia zmarszczek i piegów, ściskasz w pasie w celu zakrycia rozpierającej kibici lub stożysz piramidę cudzych włosów, bo ci brakuje własnych?! Czyż ten fakt nie jest dość jasny dla pięcioletniego dzieciaka? A jednak, drogie panie, z tą głośną spowiedzią

<sup>1</sup> Parafraza ironiczna *Hymnu do miłości Ojczyzny* Ignacego Krasickiego (1774 r.).

<sup>2</sup> Blanszować się – tu: pobielić twarz.

waszych tajemnic ukazujecie się światu i – o! boska siła grzeczności – zwyciężacie... nie tylko nas, mężczyzn, pleć słabą, ale same... siebie – pleć silną.

Cezar nie mógł pojąć, dlaczego dwaj augurowie nie parskają sobie w oczy śmiechem przy spotkaniu. My moglibyśmy się spytać, dlaczego dwie elegantki w ogrodzie lub na balu, spojrzawszy oko w oko, nie rozśmieją się wzajemnie?! Przecież wszyscy bez wyjątku wiemy że:

Nie wszystko złoto, co się świeci z góry  
Ani ten śmiały, co się zwierchnie sroży,  
Że nie jest wcale produktem natury  
Kok, co na głowie kobiety się stoży...!  
Ani też różne waciane i gutaperkowe dodatki.<sup>3</sup>

Jeżeli mówię wszyscy – to liczę, daruj pani – i twego pokornego sługę. A na dowód kompletnej informacji przytoczę ci, odnośnie do tego koka, takie szczegóły, których sama może nie znasz! Nie lękaj się przecież, pani, rozumiem się na grzeczności i te kilka faktów biorę z teki „tajemnic zabawnego przemysłu” ku wywołaniu na twe usta wdzięcznego uśmiešku. Tym to nam łatwiej pójdzie, że w zesłym „Przeglądzie” mówiliśmy o kwestii niskiej długich ogonów, trzeba więc pomówić o wysokiej kwestii... koków. Niestety jednak jestem w obawie, dotykając misternej budowy twych pieściwych loków, które trefisz zapachami Wschodu, i słusznie, bo zalata mię od nich woń... trupa. O! nie lamentuj oburzona, a raczej wiedz, że trzy są źródła dostarczające ozdób włosianych naszym damom: 1-mo szpitale, 2-do stepy i lasy amerykańskie i 3-cio nędza różnych krajów i narodów.

Co się tycze pierwszego, to każdemu wiadomo, że piękne włosy często znikają w trupiarniach z głów, na których wyrosły. Bywają stąd wprawdzie różne kolizje, do których się często i sądy mieszają, ale co to obchodzi elegantkę. Zresztą, prawdę powiedziawszy, na co się zdały trupowi włosy? Niech one lepiej żywym głowom w postaci loków wartości dodają.

Co się tycze drugiego źródła, to przy eksploatacji wódka gra główną rolę. Yankees lub Jonathan zakupuje w mieście kilka okseftów<sup>4</sup> wódki, wiezie je w okolice zamieszkaną przez dzikie plemiona, rozbija namiot w jakiej wioszczynie, siada jak Bachus<sup>5</sup> na beczkach i tak przemawia do dzikich Amerykanów: „W tych oto beczkach, moi kochani, jest znakomita *whisky* lub *brandy*, które sobie popijam codzien-

<sup>3</sup> Parafraza pierwszych wersów *Monachomachii* Krasickiego (*Pieśń pierwsza*, w. 1–4); zob. wydanie: tenże, *Monachomachia i Antymonachomachia*, wstęp i oprac. Z. Goliński, Wrocław 1976, s. 3: „Nie wszystko złoto, co się świeci z góry, Ani ten śmiały, co się zwierchnie sroży, Zewnętrzna postać nie czyni natury, Serce, nie odzież, ośmiela i trwoży”.

<sup>4</sup> Okseft – dawna miara objętości cieczy, często stosowana w winiarstwie i piwowarstwie; inaczej „wielka beczka”.

<sup>5</sup> Bachus, Dionizos – grecki bóg płodności, dzikiej natury, winnej latorośli.

nie. Wy go jednak nie dostaniecie, bo wam nie dam, a gdybyście chcieli gwałtem odebrać, to także nic nie wskóracie, bo ja i moi ludzie potrafimy nasz smaczny płyn obronić”. Tu pokazuje tłumowi dwa rewolwery i dobrze uzbrojonych pacholców. „Zresztą napadając na mnie, ściągnęlibyście na siebie karę od waszego wodza, który żyje w zgodzie z białymi i nie zechce z nami zadzierać. Otóż jak nie będę chciał dać dobrowolnie, to nie dostaniecie. Jednak, moi kochani, nie mam ja tak okrutnego serca. Przeniewierzyłbym się swoim zasadom, gdybym się z wami nie podzielił tą pociechą rodu ludzkiego. W zamian jednak wymagam pewnej przysługi, która was niewiele będzie kosztować. Każdy, kto chce swe gardło odświeżyć, niech mi przyniesie skalpowaną czuprynę. Za każdą czuprynę ot taki duży kielich. No jakże! Rozumiecie, przystajecie?!”.

Tak prosta i zrozumiała przemowa trafia do przekonania zwolenników spirytualistów, rozbiegają się więc po stepach i lasach i czatują na ludzi należących do nieprzyjaznego plemienia. Upolowawszy indywiduum kwalifikujące się do oskalpowania, Indianin powala je na ziemię, obkrawa żywemu skórę na głowie i zdiera następnie włosy wraz z skórą, pozostawiając nieszczęśliwą ofiarę samej sobie. Zdartą czuprynę, czyli skalp, zanoszą myśliwiec kupcowi w zamian za wódkę, a oksefty po niej pozostałe służą na skład skalpy. Towar ten dostaje się w dalszym ciągu do Bostonu, skąd go jeszcze w stanie surowym przywożą na okrętach do portów Europejskich.

Jeśli będziecie kiedy, moi czytelnicy, w Hamburgu lub Londynie i przechadzając się nad morzem poczujecie woń zgnilizny i zobaczycie tłumy fryzjerów, to bądźcie pewni, że przywieziono z Ameryki materiał na koki, które będą ozdabiać najpiękniejsze główki dam Europy.

Trzecim źródłem eksploatacji włosów jest nędza. Gdzie tylko zajrzy ta męszczelka ludzkości, tam zaraz się zjawia handlarz i proponuje kobietom z pięknymi włosami sprzedaż tychże. I sprzedają wiejskie kobiety i Fantyny<sup>6</sup>, bo nie ma za co kupić chleba lub lekarstwa dla matki lub dziecka... Handlarze ci nie lubią zamożności, bo któż wtedy zgodzi się na pozbycie naturalnej ozdoby głowy? Lecz jest sposób i na zamożność. Wtedy ucieka się handlarz do szarlatanerii, rozgłasza na przykład, jak to się niedawno działo w Styrii i Krainie<sup>7</sup>, że jak papież umrze, to go pochowają w sukni splecionej z włosów „największych dam”, które się o ten honor dobijają jak o zbawienie, i córki wsi poświęcają swe warkocze. Szarlataneria więc eksploatuje głupotę ludzką dla pieniędzy.

Taka to historia koków i loków. Czyście ją znały, piękne czytelniczki? Jeżeli nie, to pewny jestem, że wiele z was zaniecha ich używania. Ależ wszyscy noszą, powiecie, jakże się tu wyróżnić? Na to wam odpowiem przestrogą biskupa Krasickiego, wyjętą z kazania na pierwszą niedzielę po Zielonych Świątkach, a zamieszczonego w ogólnym zbiorze dzieł jego pt. *Myszeis*.

<sup>6</sup> Fantyna – bohaterka powieści *Nędznicy* Wiktora Hugo z 1862 roku.

<sup>7</sup> Styria i Kraina – Styria – kraina historyczna na pograniczu Austrii i Słowenii; Kraina – jeden z historycznych regionów Słowenii.



Przestroga ta brzmi:

Na ośleп wszystkich ludzi naśladować  
Jest to się tułać po drogach błędliwych...<sup>8</sup>

Zresztą pamiętajcie o tym, że mało zdobi strój na głowie, jeżeli czczo w głowie i w sercu, albowiem kobiety:

Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją  
I na kształt próchna świecą... a nie grzeją!<sup>9</sup>

## 2

Tylem w poprzednich sprawozdaniach powiedział Pani niegrzeczności, iż jedna więcej pewno cię, droga czytelniczko, nie zdziwi... Otóż powiem ci, że pasjami lubię piękne, drobne... nóżki. Nie gniewaj się, biała pończoszka i ten trzewiczek... ach! kręci mi się w głowie, jak nie kręciło nawet na linie mis Spelterini...<sup>10</sup>

*A propos* tej panny, nie widziałas jej, i słusznie – któż bowiem dziwić się będzie tym sztukom ekwilibrystycznym, które strasznie już spowszedniały. Niestety, codziennie jesteśmy po sto razy widzami podobnego rodzaju bezpłatnych widowisk. Bo czymże jest innym chodzenie w nowomodnych trzewikach, jak nie sztuką akrobatyczną, ekwilibrystycznym ćwiczeniem? Ileż tu potrzeba zręczności, żeby zachować równowagę, jakież zapasy zgrabności wyszafować należy, żeby chód nie stał się podobnym do przechadzki nadużywającego nektarów! Zaiste! nędzni to oszczercy, co twierdzą, że minęły już czasy poświęcenia dla idei! Czyż przykład naszych dam nie zaprzecza temu? Czyż to nie są męczenniczki idei *potworności*! *Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae*!<sup>11</sup> Narazę się na zwichnięcie członków, na niebezpieczeństwo rozbitcia głowy o bruk, a muszę się ubierać podłóg żurnalu! Co tam odciski od chodzenia na palcach, co tam chińszczyzna w nóg deformowaniu, takie teraz trzewiki przepisano, takie więc, a nie inne nosić będę!

Czyż nie godna pochwały taka gorliwość w poświęceniu? Nie domagam się od was odpowiedzi, bo się jej domyślam.

<sup>8</sup> Zob. wydanie: I. Krasicki, *Myszeidos Pieśni X*, oprac. J. Maślanka, Wrocław 1982, *Pieśń III*, s. 17, w. 10–11: „Na ośleп przeto ludzi naśladować / Jest to się tułać po drogach błędliwych”.

<sup>9</sup> Tamże, *Pieśń V*, s. 31: „Natenczas blaskiem czczym tylko jaśnieją / I na kształt próchna świecą, a nie grzeją”.

<sup>10</sup> Maria Spelterini (1853–1912) – włoska akrobatka, linoskoczek, niezwykle popularna w latach 70. XIX wieku, występowała w całej Europie; jako jedyna kobieta w historii przeszła na linie rozciągniętej nad wąwozem Niagara; dokonała tego wyczynu w dniu 8 lipca 1876 roku.

<sup>11</sup> *Si fractus illabatur orbis, impavidum ferient ruinae* (łac.) – słowa Horacego (*Epistulae*, I, 2, 5); w tłumaczeniu Edmunda Cięglewicza: choćby cały świat się zawalił, on zginie w ruinach nieustraszony (cyt. za: H. Sienkiewicz, *Potop*, t. 2, red. J. Krzyżanowski, Warszawa 1972, przypis 519).

Humorysta Kostrzewski<sup>12</sup> w jednym ze swych dowcipnych szkiców rysuje żebrzącego chłopca, który w te słowa odzywa się do elegantki w pięciopiętrowych trzewikach i z sutą tiurniurą: „wspomóż, litościwa osobo, *także* chromego i złamanego kalekę!” Czyż można lepszą charakterystykę mód współczesnych przekazać potomością? Dopełnijmy jeszcze tę charakterystykę szczegółami, żeby przyszłość żadnej już do nas pretensji rościć nie mogła. A więc wzywam was, muzy! I wracając do twej, pani, nóżki powiem, że umiałaś i tę ozdobę spotwarzyć za pomocą twych trzewików. Bo nie mogę zataić... trzewik twój uszyty, a raczej zbudowany podług metody współczesnej, jest to równia pochyła (zobacz w fizyce) mająca za zadanie podniesienie postawy, wdzięków, a zatem i wartości kandydatury do stanu małżeńskiego. Wysokość jej stanowi systemat korków powiększonych obcasem zagiętym ku środkowi stopy; podstawę – linia idąca od nosa (trzewika) do końca obcasa, a długość – linia od nosa do wierzchołka najwyższego z korków. Powierzchnia długości przeznaczona jest na oparcie stopy, cel zaś tej całej równi pochyłej jest taki, żeby kosztem długości zmniejszyć podstawę nogi.

Długość bowiem, jeśli byśmy chcieli robić sobie wyobrażenie z podstawy, mniejszą nam się wydawać będzie, niż jest w istocie, tym bardziej, że zagięcie obcasa ku środkowi bardzo wpływa na powiększenie złudzenia. Teoretycznie więc, cel jest zupełnie osiągnięty, ale za to w praktyce nie ma on żadnej wartości. I owszem, nawet szkodzi, bo domyślamy się zawsze nóżki większej i niezgrabniejszej może od naturalnej. Tę więc tylko z nich korzyść elegantki osiągają, że się wydają wyższymi, *notabene* jeżeli są niskie.

Powiedzmy mimochodem, iż siła w tej machinie działa z góry po równi bardzo pochyłej, nic więc dziwnego, że kobiety używające jej często upadają i że tu nawet lasko-parasolka nie uchroni od upadku.

---

– A wiesz ty, jaki jeszcze skutek wyniknie z noszenia tych trzewików? – zapytał mnie mój przyjaciel lekarz, który nadszedł właśnie, gdy ostatnią kropkę stawiał na papierze, i któremu przeczytałem wszystko od początku aż do kropek włącznie.

– No jaki?

– Oto taki, że kobiety, a może i my nawet, zostaniemy zwierzętami jednokopytnymi.

– E, bzdurzysz. Nie żartuj sobie, synu Hipokratesowy, z takiego jak ja *simplexa servusa Dei*<sup>13</sup>.

– Nie żartuję i mówię zupełnie serio. Wszak wiesz, że podług Lamarcka<sup>14</sup> i Dar-

<sup>12</sup> Franciszek Kostrzewski (1826–1911) – polski malarz realistyczny i rodzajowy, ilustrator, rysownik satyryczny i karykaturzysta; do jego najsłynniejszych dzieł należały m.in. *Polowanie* (1886), *Odpust na wsi* (1866), *Wędrowni muzykanci* (1884).

<sup>13</sup> *Simplex servus Dei* – łac. prosty sługa Boga.

<sup>14</sup> Jean-Baptiste de Lamarck (1744–1829) – francuski przyrodnik, będący kolejno, żołnierzem, lekarzem, botanikiem, zoologiem (profesorem zoologii), twórcą wczesnej teorii ewolucji zwanej lamarkizmem.

wina<sup>15</sup> przyzwyczajenie wpływa na zmiany organiczne. Wszak żeście i wy o tym pisali w przeszłym numerze, w artykule o nałogach. Otóż stosując to wszystko do przypadku, o którym mowa, tak wnioskować musimy: ponieważ kobiety chodzą teraz na palcach, które zmuszone są dźwigać cały organizm, więc następuje stąd przerost, zapalenie, a skutkiem tego będzie powolne zrastanie palców. Powstanie więc jeden tylko palec, który prawdopodobnie pokryty zostanie zgrubiałym paznokciem w kształcie kopyta. Nie dziw się, bo i przodkowie rodzaju *Equus*<sup>16</sup> nie mieli kopyt. Powstały one dopiero wtedy, gdy wszystkie palce na korzyść jednego zmarniały, co się zapewne stało wskutek zjawiska podobnego w zasadzie do pięciopiętrowych trzewików. To nie żarty. To bardzo prawdopodobne, jeśli nie w całości, to w części.

– Więc to się tylko do kobiet stosować może, ale do mężczyzn się nie dotyczy.

– Jak to, czy nic nie wiesz o dziedziczności zmian nabytych w ciągu życia? Prawdopodobnie i potomstwo nie będzie tu bez udziału. Więc kto wie, co wyniknie w ciągu wieków z podobnego *uszlachetniania rasy*.

Mówił o tym tak zimno, żem się aż oburzył.

– Jak widzę, rzekłem, to okoliczność ta wcale was, lekarzy, nie obchodzi. Powinniście wszakże w każdej gazecie i kurierach powstawać na podobne rzeczy i otwierać oczy bezwiednie błędzącym.

– A co mi tam do tego, i owszem, tym lepiej dla nauki, bo doświadczenie sprawdzi teoretyczne wywody. Zresztą, byłoby to głosem wołających na puszczy. Daj mi papierosa!

I w samej rzeczy, czyż słowa nasze nie odbijają się od *poświęcenia dla idei potworności* tak, jak groch od ściany! Górą więc korki, zakrzywione obcasy i podkówki. Górą chodzenie na palcach i opieranie się na parasolkach!.... Górą ekwilibrystyka, górą chińszczyzna i *comprachicosy*<sup>17</sup>, górą deformacja i ludzie śmiechu, i górą – upadek!...

### 3

Niesłusznym byłoby, droga pani, abyśmy w przeglądzie mód najnowszych pominieli tak ważne artykuły toaletowe, jakimi są peplony i tiurniury<sup>18</sup>. Co? O turniurach chcecie pisać? Ależ to nieprzyzwoicie, zawołaś! I wykrzyk twego oburzonego serca powtórzy cała zgraja zdechlaczków, którym nieprzyzwoitym się wydaje publikowanie ich nieprzyzwoitości i którzy raczej wolą swój honor i charakter splamić,

<sup>15</sup> Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik, badacz, podróżnik. Studiował botanikę, zoologię, medycynę, geologię i teologię. Twórca teorii ewolucji, zwanej darwinizmem.

<sup>16</sup> *Equus* – rodzaj ssaków z rodziny koniowatych, które w stanie dzikim występują w Azji i Afryce, w Europie wymarłe.

<sup>17</sup> *Comprachicos, comprapequeños* – XVII-wieczni handlarze niewolników, opisani przez Wiktora Hugo w książce *Człowiek śmiechu* z 1869 roku.

<sup>18</sup> Peplony i tiurniury – peplon (właśc. peplum) to długa szata bez rękawów spięta na ramionach (dawniej noszona w Grecji; tiurniury – w 2 poł. XIX w. element sukni kobiecej nadający sylwetce kształt S przez podkreślenie tyłu bioder.

jak skalać złote usteczka wyrazem nieaprobowanym przez kodeks salonowości. My się jednak z nimi nie zgadzamy. Przyjęliśmy za zasadę jawność wytykania błędów i sądzimy, że o tym, w co wolno stroić się kobietom, wolno też mówić i pisać bez obrazy prawideł właściwego taktu; albowiem same kobiety uważają się za prawodawczynie przyzwoitości, dobrego smaku i gustu. Rysownicy są daleko od nas szczęśliwsi pod względem wolności wytykania błędów toalety. Im wszystko wolno nawet w karykaturze przedstawić, a nikt się o to gniewać nie będzie. Lecz to, co można bez wahania przedstawić oczom pięknej połowie rodzaju ludzkiego, nie godzi się powtórzyć jej uszom. Wynika stąd jasny wniosek, że uszy są czystsze od oka, że są drażliwsze i dlatego też radzimy przeglądów naszych nie czytać na głos, lecz tylko przebiegać je wzrokiem, czyli uważać je za pewnego rodzaju rysunek, za komentarz do rysunku. Oko wszystko zniesie, a w ten sposób i wilk będzie syty, i owca cała.

Powiedzieliśmy powyżej, że kobiety dyktują światu prawidła smaku i gustu, nie możemy sobie jednak zdać sprawy z tego, czyśmy to z ironią, czy też na serio powiedzieli. Nie ulega wprawdzie żadnej wątpliwości, że żaden mężczyzna nie dorówna pod względem gustu i taktu kobiecie dobrze wychowanej i wykształconej, ale jakież znowu wniosek można wyprowadzić z mód współczesnych? Powiesz zapewne, piękna pani, że prawodawczyniami mody nie są i nie były kobiety z taktem i wykształceniem, że gdyby każda z was ubierała się podług własnego smaku, to byłoby zupełnie inaczej, to prawda, nie zaprzeczamy, ale czymże się da wytłumaczyć ta ślepa uległość, to owcze naśladownictwo? Gdyby wszyscy lekarze, prawnicy i filozofowie, gdyby wszystkie akademie świata, dla jakich bądź względów przypuszczalnie racjonalnych kazały wam ozdobić się garbami, to co byście na to powiedziały? Ty sama, piękna pani, bez namysłu wyrzekłabyś, że jakkolwiek to może być zdrowo, odpowiednio itd., to jednak jest nieprzyzwoicie i nieładnie, i za nic w świecie nie wzięłabyś peplonu. A jednak słuchasz rozkazu pierwszej lepszej paryskiej kokotki<sup>19</sup>, która dla zwrócenia na siebie uwagi ubiera się oryginalnie, choć potwornie! Czyż to już teraz przyzwoicie, taktownie? Ty sama przecząco odpowiesz, a jednak ulegasz. Nie powinnaś więc mieć do nas pretensji, że za karę ogłosimy publicznie tajemnice peplonu.

Peplon może być symbolem pustej lekkomyślnej kobiety. Jest to kawał lnianej, bawełnianej, wełnianej, a najczęściej jedwabnej materii, zwykle świetnością w oczy bijącej, a napełniony wiatrem. Późność umysłu i serca wynalazła ten strój, a czczość jest jego zasadą. Do podtrzymania tej wietrznej budowy służy rusztowanie z materiału, z którego się kuje narzędzie mordercy i sprawiedliwości, który jest zasadą lokomotyw i telegrafów, z którego się robi pióro filozofa i... krynolina kokotki. Systemat żelaznych pręcików stanowi tiurniurę, szkielet stroju, którym kobiety chcą podbijać serca niepięknej połowy rodzaju ludzkiego. Widzimy więc, że pomimo przeróżnych celów pokojowych, żelazo przeważnie służy do podbojów.

<sup>19</sup> Kokotka – ironicznie: kobieta lekkich obyczajów, kokietka.

Ale mówmy na serio. Jakież jest właściwy cel peplonów? Czy rzeczywiście podboje? Eh! nikt by tak nie sądził, byłaby to chęć zanadto naiwna. Może podwyższenie wdzięków? Ależ my w tym *podwyższeniu* żadnego wdzięku nie widzimy. Więc może grzeje albo chłodzi, albo coś podobnego? I to nie. Więc, na Boga, powiedz czytelniczko, jaki jest cel tego garbu, który z kobiety tworzy wykrzywionego wielbłąda! Powiedz, czyście już do tego stopnia gust wrodzony zatraciły, że hołdujecie modzie nieprzyzwoitej?

Peplony są dowodem, dokąd to zaprowadzić może chęć przewyższenia współtowarzyszek. Jedna kobieta przypina małą kokardę do paska, a natychmiast wszystkie przypinają podobne. Znika więc znowu odrębność, inicjatorka kokard lub którakolwiek inna, także lubiąca się odróżnić, przypina gałganek dwa razy większy. Lecz i to nie powstaje bez naśladownictwa. Dotychczas jeszcze wszystko przyzwoite i nienaganne, chociaż trudno pojąć celu fartucha ze strony odwrotnej, ale na drodze postępowego rozwoju owa pierwotna kokarda tyje coraz bardziej i nareszcie dochodzi do wielkości garbu dromaderowego<sup>20</sup>, potwornych rozmiarów zagadkowego znaczenia. Ma to niby być jakieś upiększenie, a jest właściwie zeszpeceniem. Szkoda, że płeć piękna nie zna bajek Krasickiego. Dowiedziałyby się z nich, że: „gdzie nadto przygotowań, tam nic z dialogu”<sup>21</sup>, a wtedy może by się starała utrzymać we wszystkim miarę. Zdałyby się też dla niej bajka o derwiszu, który chcąc przewyższyć mistrza pijącego dwa razy dziennie wodę ze studni mądrości, zaczął z niej czerpać po trzy razy, a rezultat był taki, że nic się nie nauczył i puchliny<sup>22</sup> dostał. Taką samą historią, piękną pani, i z twoją tiurniurą. Miała ona być ozdobą, strojem, a stała się... smutnym pomnikiem czczości wewnętrznej i bijącym w oczy dowodem braku taktu i gustu!

<sup>20</sup> Dromader (*Camelus dromedarius*) – wielbłąd jednogarbny.

<sup>21</sup> I. Krasicki, *Dialog*, w. 14; zob. w: tenże, *Bajki*, oprac. Z. Goliński, Kraków 1975, s. 17.

<sup>22</sup> Puchlina – gromadzenie się wody w jamach ciała wskazująca na stan chorobowy.

## 7

## KOBIECA NIERZETELNOŚĆ

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 36, s. 297–299;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
pod tekstem brak podpisu.

Co by powiedział Mickiewicz, gdyby dzisiejsza chwila była chwilą jego młodości, gdyby dzisiejszym kobietom przyszło mu serce swe nieść w ofercie? Sądzimy, że jego „puch marny” zostałby chyba zastąpiony innym, silniejszym wrażeniem. Geniusze widzą przyszłość. Może tak było i z M., gdy kobietę puchem marnym i wietrzną istotą nazywał<sup>1</sup>. Cóżkolwiek bądź, czytelniczka domyśla się zapewne, że ma do czynienia z pesymistą i to z pesymistą dość dziwnego pokroju. Sam już tytuł niniejszej gawędki nie zdaje się jasno zapowiadać, o czym właściwie ów pesymista ma zamiar gawędzić. Nierzetelność, kobieca nierzetelność. Co się to ma znaczyć? To nic, pani, sprzykrzył mi się obcy obraz i pragnąłbym go zastąpić swojskim. *Nierzetelność* zatem ma oznaczać tutaj tyle co *afektacja*. Wprawdzie wyraz *afektacja* ma wyższość nad naszym pod tym względem, że pierwsze jego dwie zgłoski w niemieckim narzeczu mają pewne analogiczne znaczenie z wadą czy tam przymiotem, o którym mowa. Nasz jednak, jakkolwiek ogólny, stawia od razu rzecz we właściwym świetle. Od razu widać, że jest to przymiot wysoce ujemny, to jest taki, za jaki przez wszystkich *afektacja* powinna być poczytywana. Mówi się wreszcie: pani X. to ładna osoba, tylko wszystko w niej udane, nie ma nic rzetelnego. Zatem, kobieca nierzetelność.

Nie będziemy się wdawali w szczegółową genezę jej naleciałości. Jest ona objawem jakiegoś fałszywego dualizmu, powstającego w pojęciu niewiasty nią dotkniętej. Pani X. urabia sobie jakieś pojęcie o swej osobie różne od rzeczywistości, a w własnym pojęciu nadzwyczaj idealne i efektowne i objawia dążności właściwe temu rzekomemu ideałowi samej siebie. Kiedy proszą panią X. w towarzystwie, aby wzięła kawałek polędwicy na talerz, pani X. niechybnie odpowie, że nie może tego na żaden sposób uczynić, choćby była dobrze głodną, jeżeli według jej kombinacji nie wypada wziąć polędwicy. Później, za powrotem do domu, nie wstydzi

<sup>1</sup> Aluzja do monologu Gustawa z IV części *Dziadów*. Zob. A. Mickiewicz, *Dziady. Część IV*, [w:] tenże, *Dzieła. Wydanie Rocznicowe*, t. III, oprac. Z. Stefanowska, Warszawa 1999, s. 83. Tu słowa następujące: „Kobieto! puchu marny! ty, wietrzna istoto!”.

się dołożyć w obecności męża chociażby kawałkiem sztuki mięsa z obiadu. To bardzo zwykła nierzetelność. Dawniej tak zwane *faire petite bouche*<sup>2</sup> jeszcze bardziej było rozpowszechnione niż dzisiaj. Panienska miałaby jeść kolację? Przenigdy! Ale pytamy się, co miała właściwie oznaczać ta nienaturalna wstrzemięźliwość. Dla nas zawsze to zakrawało na jakieś słabowite usposobienie i nic więcej. Bo, pytamy się, czy istota ludzka po czterogodzinnym tańcu jest w stanie oszukać wygłodzony żołądek – westchnieniem? Więc jedno z dwojga: albo żołądek niedomaga, albo... nierzetelność.

Ideałem pani X. jest migrena lub inne niesłychanie interesujące cierpienie. Kobieta, która cierpi! Pomyślcie asaństwo. Toż to umrzeć, a uwolnić ją od cierpienia!

– Dlaczego pani nie była wczoraj na wieczorze? – pyta ktoś ze znajomych.

– *J'ai eu mes vapeurs!*<sup>3</sup>

Albo:

– Miałam migrenę!

A tymczasem ani jedno, ani drugie, mąż nie sprawił nowej sukni, choć mu się powiedziało: „Nie pójde, bo nie mam się w co ubrać”, i basta.

Ileż nierzetelności!

A już to królową w tym państwie nierzetelności kobiecych jest moda. Na jedno skinienie tej wszechwładnej pani kobieta popełnia stek nierzetelności, no i niedorzeczności! Sztukuje się to z dołu, to z góry, z boku i tyłu, czerni się, bieli, jednym słowem, urabia się na jakiś niedorzeczny model, staje się czymś innym, nie sobą, przejmuje się rolą, bo gra rolę jakiejś dziwnej osobistości, z którą się identyfikuje. Tutaj najbardziej staje się widocznym ów dualizm, o którym wspominaliśmy. Kobieta modna jest w najwyższym stopniu nienaturalną, nierzetelną. Każdy krok jej, każde słowo jest obliczone na to, aby harmonizowało z sztucznością całej jej osoby. A jednak jakaż nieraz przepaść między ową sztucznością a rzeczywistością!

Panna Klara ubiera się modnie i używa, jak to mówią, „dodatki”. Więc różne bielidła, kilka funtów nieboszczykowych włosów, uzupełnia jak może, nieboraczka, pewne wypukłości i wklęsłości, i już rada, już zadowolona, i uśmiecha się pewna, że te rozkoszne a figlarne dołączki, które się jej na buzi robią, nierozdzielną z nią całość stanowią, równie jak i cały efekt sprawiany przez owe „dodatki”.

Przepraszam, gruby błąd! Radzi byśmy i my mieć także samo przekonanie, ale, niestety, panna Klara jest panną Klarą, a róż różem, bielidło bielidłem, turniura turniurą. Panna Klara swoją drogą, a „dodatki” swoją.

Kto dziś powiedzieć się poważy, że ta lub owa niewiasta ma ładną nóżkę, nóżkę Kopciuszka, kibić Wenery<sup>4</sup>, uśmiech róży i włosów kruczych sploty, ten zaiste wyrzeknie największe kłamstwo. Dziś nie można powiedzieć, że ta lub owa kobieta ma ładną nóżkę, tylko że ma wybornego szewca, bo w zgrabnym trzewiczku bardzo często kryje się bardzo koślawa nożyńska. Nie można powiedzieć, że ma kibić We-

<sup>2</sup> *Faire petite bouche* – fr. robić małe usta.

<sup>3</sup> *J'ai eu mes vapeurs* – fr. miałam wapory (czyli atak hysterii).

<sup>4</sup> Wenera – w mitologii rzymskiej bogini piękna i miłości.

nery, lecz że nosi ciasny i dobrze zrobiony gorset. Ta twarzyczka z uśmiechem róży to tylko trochę mąki z farbą, niestety! A powiedzcie, piękne panie, czy jesteście pewne, że ten kruczony splot włosów, który *zdobi* skroń waszą, nie był już kiedyś oblany łzami matki, kochanka lub męża, rozpaczających nad trumną ukochanej dziewczyny, a potem ucięty świętokradzką ręką ku waszej ucieście i ozdobie?

Dzięki tym nedorzecznościom dzisiejsze kobiety z małym wyjątkiem posiadają powierzchowność tak ułudną, że nieraz nie wiesz, kogo masz przed sobą: czy jakąś ekscentryczną wietrznicę, czy też Bogu ducha winne niewiniątko. Na pozór to się wydaje nieprawdopodobnym, a jednak tak często bywa. Co najdziwniejsza, to ta nieprawdziwa naiwność, z jaką kobieta okrywa się wszelkimi pozorami za węzeł swobody, choć w gruncie rzeczy właśnie być niewiniątkiem. Za czasów śp. regencji<sup>5</sup> było inaczej; tam treść najzupełniej odpowiadała pozorom. Co lepsze? Doprawdy, jedno drugiego warte: tanto złe, a to dziwnie cliwe.

Śród tych dodatków z jednej, a drobnych fałszów moralnych z drugiej strony, gubią się oko i myśl twoja i nie jesteś w stanie odróżnić tego, co rzetelne, od tego, co nierzetelne. Na oko wszystko piękne, wyrównane, estetyczne, każde słówko wychodzące z ustek różanych zastanawia cię i po sercu głaszcze, ale niechaj umysł twój szczyptę analizy posiada, a mimo woli nasuwać ci się będzie ustawiczne a nieskończone pytanie, czy to wszystko, co widzisz i słyszysz, prawdą jest? I to pytanie dręczyć cię będzie, ilekroć ułudniejsze zjawisko stanie przed tobą i nie da ci spokoju, dopokąd nie odkryjesz prawdy, najczęściej bardzo smutnej, niestety.

Dla dojścia tej prawdy uciekać się będziesz chociażby do najniegodniejszych podstępów, będziesz szukał robaka w tym czarnookim zjawisku, będziesz się dobadywał<sup>6</sup> ukrytych stron i zakątków tego na pozór słodkiego i wylanego serduszka, ni mniej ni więcej jak sędzia śledczy dobadywany się zbrodniarza w chytrze uśmiechniętej twarzy oskarżonego. Na wszystko jest sposób. Tak jest, tylko nie zawsze przyjmie go używać. Powiem ci, płci nadobna, jakiego między innymi sposobu używa młódź tańcząca, gdy chce ocenić skalę fizycznej wartości okazu owianego falami tarlatanu<sup>7</sup>, który się powierza tancerzowi na *tour* walca lub polki. Tym nowym sprawdzianem jest... waga! Panna ważna ma stanowcze pierwszeństwo przed panną mniej ważną, sprawa, nie przymierzając, jak z laskowymi orzechami... I nie myślcie państwo, że żartuję. Bóg mi świadkiem, że to sposób bardzo często i z powodzeniem używany. Powiedzcie bo, z łaski swej, co ma robić młodzieniec, gdy ujrzy na balu bóstwo, którego wzrostu na żaden sposób nie można odgadnąć z powodu kolosalnych obcasków i koreczków, gdy ujrzy, powtarzamy, owe bóstwo pływające w falach tarlatanu i krociami spódniczek z nieodłączną turniurą, gdy spojrzy wyżej i dostrzeże omączzone kształty i twarzyczkę stworzoną jakby na obstalunek, a na pudrowej białości ramionach czarne jak sadze loki, w których fryzjer w każdym razie dobre

<sup>5</sup> Regencja – styl w sztuce francuskiej w okresie regencji Filipa Orleańskiego (1715–1723); podstawowe cechy: dążenie do przyjemności i wygody; był zapowiedzią rokoka.

<sup>6</sup> Dobadywał – tu: szukał, dopatrywał się.

<sup>7</sup> Tarlatan – sztywna tkanina, mocno krochmalona, używana na kostiumy teatralne.



dwie godziny się nagrzebał? Nie ma rady. Dla odganiać, co się pod tym wszystkim ukrywa, trzeba się uciec do podstępów.

Tak więc, piękne panie, ważą was, ważą wasze niebiańskie istoty, jak konia przeznaczonego do wyścigów! A teraz zróbcie obmyślany uśmiezek, stańcie przez zwierciadłem i ukłońcie się z miłym wdziękiem... samym sobie.

Nie możemy się w tym miejscu wstrzymać od przytoczenia jeszcze jednego sposobu dobycia z kobiety prawdy, jaki opisuje dowcipny autor rosyjski Turgieniew<sup>8</sup>. Przedstawił on w jednej ze swych powieści typ pesymisty i hipokondryka<sup>9</sup>, który od początku do końca stara się udowodnić niedorzeczną tezę, mianowicie, że kobiety są w najwyższym stopniu nienaturalne. Pesymista ów powiada między innymi, że gdy kobieta podpada wpływowi jakiegokolwiek silniejszego wrażenia, które wypada jej uzewnętrznić, na przykład, gdy jest przestraszona, zachwycona, uradowaną lub coś podobnego, to najprzód przybiera w mgnieniu oka jakąś *ad hoc* postawę lub zrobi wystudiowaną minkę, a dopiero potem wyrwie się z jej różanych usteczek, ah! albo...oh! albo się rozśmieje, albo zapłacze, stosownie do okoliczności. W dalszym ciągu opowiada on, iż jedyny raz w życiu udało mu się schwycić prawdziwy skutek wrażenia sprawionego na pewnej afektowanej kobiecie. Było to na spacerze, pesymista szedł za damą, która mniemała, iż jest najzupełniej samotną. Gdy tak szedł za nią, nagle przychodzi mu na myśl nadzwyczaj oryginalne doświadczenie, które też w jednej chwili wykonał. Mówiąc jaśniej, podniósł leżący przy drodze kawał drewna i upatrzawszy stosowną chwilę, skrobął nim porządnie w bok nienaturalną damę, która w teże chwili podskoczyła nadzwyczaj nieestetycznie i jeszcze nieestetyczniej wrzasnęła w sposób pełen grozy, ale szczerzy i wolny od wszelkiej afektacji. W jednej chwili z tym wraskiem rozległy się frenetyczne oklaski zachwyconego pesymisty, który nalubować się nie mógł tym prawdziwym głosem natury, nie zważając na wyrazy najwyższego oburzenia, jakkolwiek także nie bardzo estetyczne, jakie wypowiada zagniewana na śmierć niewiasta. Naturalnie, co kraj, to obyczaj. Nie polecamy tego kryterium naszego pesymistom, środek taki, jakkolwiek uderzająco-niezawodny, jest zbyt *shocking*<sup>10</sup>, a przy tym nie zawsze człek ma pod ręką kawałek drewna...

Gdyby nam przyszło wyliczać wszystkie po kolei nierzetelności, jakie popełniają kobiety dzisiejszych czasów, tomy by na tę operację nie starczyły. A jednak, czy znajdzie się człowiek, który by nie czuł olbrzymiej i zgubnej doniosłości tej wady w kółku rodzinnym? Czy może być mowa w rodzinie, której członkowie poddani są nieustannej afektacji, o szczerości uczuć, o prawdziwej serdeczności i w ogóle o wszelkiej prawdziwości? Bez wątpienia nie.

<sup>8</sup> Iwan Turgieniew (1818–1883) – pisarz rosyjski, przedstawiciel realizmu krytycznego, mistrz analizy psychologicznej; pisał o życiu na wsi, konflikcie pokoleń; twórca takich powieści, jak *Rudin* (ros. Рудин, 1855); *Szlacheckie gniazdo* (ros. Дворянское гнездо, 1858) czy *W przededniu* (ros. Накануне, 1860). Nie udało się ustalić, na jaki utwór powołuje się autor artykułu.

<sup>9</sup> Hipokondryk – właśc. hipochondryk, czyli człowiek stale żywiący nieuzasadnione przekonanie, iż jest poważnie chory.

<sup>10</sup> *Shocking* – ang. szokujący, drastyczny.

Są kobiety artystki w swoim rodzaju, które potrafią sztukę udawania doprowadzić do takiego stopnia doskonałości, że najbliżsi nawet patrząc na nie przez szkła złudzenia, biorą sztuczność tę za rzeczywistość. Są znów najbliżsi, którzy może i odczuwają smutną rzeczywistość, ale wolą wierzyć w złudzenia. Sami znamy na przykład młodych mężów, którzy na róż i bielidło posypane na twarzach swych ładnych nawet żon patrzą okiem miłości. Snać nie chcą, aby dawne złudzenie się rozwiało. Lecz co będzie, gdy przyjdzie chwila rozczarowania, bo przyjść musi? Mniemamy nie bez pewnej słuszności, że w warunkach prawdziwej, raz na zawsze postanowionej szczerości uczuć, myśli i postępów nie byłoby mowy o rozczarowaniu, jakiego muszą doznać po pewnym przeciągu czasu ludzie, którzy złożyli życie swe u stóp kobiety afektownej. Idąc dalej, pewni jesteśmy, że porzucenie tej afektacji przez kobiety przyczyniłoby się wielce do rozwoju rodziny, która silnie u nas jest w dzisiejszych czasach nadszarpaną. Kółek rodzinnych ogrzanych serdecznym ciepłem kochającej rodzicielki – coraz mniej.

Cóż to bo za rodzicielka, która na przykład w szóstym krzyżyku rywalizuje z córuniami, mruga oczkami pewna, że oczki te przywabią tak jak dawniej rój młodzieży, pragnącej staczać turniej o jej względy.

Nie, pani dobrodziejko, afektacja praktykowana przez panią życie całe nie dozwala ci dzisiaj spojrzeć trzeźwym okiem na prawdziwy stan rzeczy. Trzeba się było pozbyć tej nierzetelności za młodu, która, wierzaj mi, ani jednej chwili ci nie umiliła, bo byłaś młodą i ładną, a to dalibóg wystarcza; trzeba się było pozbyć, powtarzam, tej nierzetelności, a wiedziałabyś, że każdy wiek ma swoje prawa i przyjemności, ba, i rozkosze, i nie byłabyś tak, jak jesteś, niedbałą o prawdziwe szczęście swych córek matką, nie byłabyś im tak, jak jesteś, zgubnym przykładem. Córki twe także są nienaturalne, bo od dzieciństwa patrzyły na twe ustawiczne kłamstwo i subtelne nierzetelności, a dzieci dobrze widzą i łatwo się przejmują tym, co widzą.

Tak jest, piękne panie, wam się może zdaje, że czarujecie i zachwycacie, a wierzajcie, że bredzicie i nic więcej. Naturalne wdzięki kobiety są wyższe nad wszelkie dodatki, serce jej nie potrzebuje się maskować i dobierać pstrych słówek, jest ono niewyczerpaną skarbnicą uczuć; prostota i naiwność to najpiękniejsze, najszlachetniejsze i najcenniejsze jej przymioty. Cóż za olbrzymia niedorzeczność pozbywać się tego wszystkiego dla otoczenia się wdziękiem sztucznym i kłamliwym.

Trzeba koniecznie dla dobra samej rodziny odrzucić precz od siebie i zatrzeć tę plamę, która się rozgościła na pięknym charakterze dawnych niewiast naszych. Prostota, serdeczność i otwartość – oto trzy przymioty, o które nam mężczyznom jak najbardziej chodzi, a których niestety nie znajdujemy dzisiaj u przedstawicielek pięknej połowy rodzaju ludzkiego. Dla zdobycia tych przymiotów nie ma usiłowań, nie ma poświęceń, które byłyby za wielkimi. Cóż za przepaść w niedalekiej nawet stosunkowo epoce między dawnymi a dzisiejszymi naszymi niewiastami. A mówiąc o dawnych niewiastach, nie mamy bynajmniej na myśli kądzieli będącej symbolem cnót domowych. O symbol mniejsza, możecie sobie wziąć, piękne panie, za symbol choćby... maszynę do szycia, wróćcie nam tylko zmarłe typy rodziolek, które stały

na straży cnót rodzinnych i były najserdeczniejszymi a dozgonnymi przyjaciółkami... dla męża swego i synów swych i córek.

Jest to rzecz ogromnej doniosłości społecznej, jakkolwiek drobna na pozór. Przeprowadzić ją w mocy każdego, a raczej każdej, zaczynając według przysłowia „pierwsza miłość od siebie”, przysłowia, któremu tak chętnie w innych okolicznościach hołdujemy. Gdybyśmy wierzyli w parlamentaryzm kobiety, dla uporządkowania niniejszej kwestii zaproponowalibyśmy może *meeting*<sup>11</sup>, więc kongres lub coś podobnego, które by zajęły się urzędzeniem odpowiedniego statutu obowiązującego płeć niewieścią. Ale nie chodzi nam o gadaniny, ino o rzecz samą doraźnego działania własnym przykładem. Będzie to zarazem niewątpliwym krokiem naprzód w dziele emancypacji... choćby od niedorzecznej nierzetelności.

<sup>11</sup> *Meeting* – ang. spotkanie, zebranie.



Wylądowanie pod Bielaniem, w drugi dzień Zielonych świątek, rysował Henryk Pillati, rytował Konstanty Przykorski, „Tygodnik Ilustrowany” 1873, nr 284, s. 284

Anna Małgorzata Pycka

Warszawska Wyższa Szkoła Humanistyczna

im. Bolesława Prusa

ORCID 0000-0003-3660-5493

## ZABAWY MIEJSKIE

Cała Warszawa, i ta lepiej, i gorzej urodzona; inteligencko-ziemiańska, mieszczańsko-burżuazyjna, robotnicza i wyrobnicza lubiła się bawić i korzystać z uroków natury. W „Przeglądzie Tygodniowym” z 1871 roku znajdujemy:

A jednak Warszawa liczy przeszło 250 000 ludności bardzo chętnej do zabawy i radej odetchnąć świeżem powietrzem. (*Przechadzki zamiejskie*, 1871, nr 38, s. 306–307).

Sposób spędzania wolnego czasu w mieście ściśle uzależniony był od pory roku i pory dnia, zasobności portfela i poziomu wykształcenia. Warszawiacy rozrywek szukali na ulicach i placach, w teatrach, muzeach, kawiarniach, parkach i kościołach. Autor jednej z kronik opublikowanych na łamach „Przeglądu Tygodniowego” w 1866 roku rozpisuje się o nich z pasją, ale nie bez ironii:

Raj, prawdziwy raj dla duszy i serca, które się pragnie bawić, przedstawia to miłe miasteczko nasze! Jaki przepyszny repertoar, zapełniający piękny czas dnia każdego! Rano... rano, według zwyczaju przepędzamy w kościele, a chociaż to wstyd powiedzieć, że i domy Boże podlegają modzie, niemniej jednak pewnem, że śmietanka towarzystwa, ma uprzywilejowane kościoły, przekonana będąc niezawodnie, że Pan Bóg wyłącznie słucha rzeszy wykrynowanej, wykoronkowanej, wyrękawicznionej, a osobno pospolitego ludu, co na kolanach, z kornie pochylonem czołem, wznosi do Niego modły. Później tłum przeciąga po salach Wystawy Sztuk Pięknych, na którą, mówiąc nawiasem, przybyła Madonna Lasockiego i krajobraz norwegijski Duntzego z Dusseldorfu, wygrany przez Towarzystwo nasze, w tamecznym Kunstvereinie. Promenada to mało wygodna, ale tania, a my lubimy to wszystko co jest sztuką i tanio kosztuje... chociaż prawda że z tego tłoku, wrażeń artystycznych i za dziesiątkę się nie wyniesie... Lecz za to w dnie powszednie, sale Wystawy są puste, bo my ograniczamy się na podziwianiu sztuki z daleka, choć nie ma znowu niebezpieczeństwa, abyśmy na naszej krajowej wystawie, olsnęli od większości płócien. Ale już godzina pierwsza, wolno więc, bardzo wolno zdążajmy na prelekcye p. Lewestama. Spóźnić się jest w dobrym tonie; człowiek prawdziwie *oświecony* do niczego się nie spieszy i niczemu nie dziwi. A chociaż przeszkodzimy prelegentowi i słuchaczom, na takie fraszki u nas w Warszawie mało kto uważa. Pierwsza prelekcja o literaturze XIX wieku, należy do tych

świątecznych wystąpień, o których należałoby albo bardzo dużo powiedzieć, w kwestyach zasadniczych punktów wyjścia, albo ograniczyć się na zewnętrznym przedstawieniu treści. [...] Lecz idźmy dalej... W godzinach popołudniowych, wszyscy przechadzają się po Nowym-świecie, a kto bliższy Zygmunta, zagląda na wystawę Alctoskopów, aby dzięki złudnej optyce szkieł, odbyć tanią podróż po Rzymie, lub przyjrzeć się wewnątrz kościoła w Sulisławicach, o wizerunek którego, pan Bordato przemyślnie się postarał. Ci zaś, co znajdują się bliżej Alei, dążą do Doliny, gdzie p. Fiegl tańczy bolero i polkę, na jednej nodze. [...] Jeżeli czasu co zbędzie, jeszcze przed wieczorem, można równie odwiedzić salony p. Gatti z antykami wczorajszymi, wdzięczące się bardzo miluchno różowemi latarniami, na rogu domu Lewenberga. – Wieczór należy do teatru, gdzie *O! gdyby nie ja*, napełnia hucznym śmiechem paradyz, a panna Kwiatkowska w sztuce *Po siedmiu latach* i p. Tatariewicz w komedyi *Fortepian Berty*, artyści bardzo młodzieuchni [...] zbierają takie oklaski, o jakich Garikowi, Talmie i Racheli, ani się śniło w najrozkoszniejszych marzeniach o sławie. Po maskaradzie zostaje tylko szlafmyca, łóżko ciepłe i wspomnienia... o *Uliczniku Warszawskim*, którego publiczność z prawdziwym przejęciem słucha.

A co, czy nie miluchne życie?! Prawda, lecz chcąc je pędzić według skreślonego przez nas programu, z kądem wziąć pieniędzy?! pieniędzy! i jeszcze raz pieniędzy?! – Ach, z kądem wziąć?! ot udzielię wam w odpowiedzi radę, jaką dał faktor jednemu z dandysów warszawskich: – „Teraz takie ciepło, zimy nie będzie, niech wielmożny pan sprzeda futro!”

– Lecz prawdopodobnie i w tem uprzedzono nasz Przegląd, bo anonse Kuryerka, opiewają co chwila o sprzedaży futer. – Co to za rok, wiosna wdzieczy się w zimę, żeby tylko zima nie chciała wyszczerzyć białych zębów w lecie! (*Kronika krajowa*, 1866, nr 3, s. 18; pisownia oryginalna w tym i kolejnych cytatach).

Religijność, o której z programowym przekąsem wypowiada się w cytowanym fragmencie reporter „Przeglądu Tygodniowego”, w Warszawie omawianego okresu miała wymiar podwójny; wiara stapała się tu z tożsamością religijną i to z tego powodu sprowadzała się często – ze strony polskich katolików – do gestów symbolicznych, manifestujących uczucia patriotyczne – wobec protestantyzmu i prawosławia katolicyzm stanowił narodowy emblemat<sup>1</sup>. W myśl Ewangelii, ale też z pobudek patriotycznych, wielu zamożnych warszawiaków angażowało się w akcje dobroczynne urządzone przy okazji karnawału i świąt kościelnych. Bale, koncerty, wystawy, loterie fantowe przynosiły nie tylko określone rezultaty finansowe, pozwalające m.in. wspomóc dożywianie najuboższych, opiekę nad dziećmi i przyuczenie do pracy, ale też stawały się okazją do atrakcyjnej prezentacji własnej osoby w określonym kręgu towarzyskim. Największą popularnością cieszyły się bale karnawałowe w Resursie Obywatelskiej i Kupieckiej oraz zabawy rzemieślników organizowane na Starym Mieście. Najubożsi tłumnie odwiedzali tzw. tancbody. O powszechnym upodobaniu do tańca przeczytać możemy w „Przeglądzie Tygodniowym” z początku 1867 roku:

<sup>1</sup> Zob. D. Kałwa, *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2006, s. 328–329.

Nie tylko pojedyncze osoby, narody, ale cała ludzkość, od najdawniejszych wieków, zapewne i przed potopem, naśladowując naturę, lubowała się i nie przestanie lubować się w tańcu. – Zamiłowanie to z postępem cywilizacji coraz więcej wzrastało i to tak dalece, że nawet zwierzęta zmuszają ludzi do brania udziału w tej nadobnej sztuce. Dla naszej zabawy, niedźwiedź tańczy, słoń stawia wyuczone kroki, psy i małpy naśladowują nasze skoki. (*O tańcu*, 1867, nr 1, s. 7).

Ulubionymi tańcami w środowisku plebejskim były oberek i polka, na salonach preferowano lansfery, walce i kontredanse. Poszczególne figury przystosowywano do mody panującej w wybranym środowisku i towarzystwie. Autor cytowanego artykułu w tańcu dostrzegł przyjemność nie tylko dla tancerzy, ale też ich obserwatorów. Szczególne upodobanie znajdowano w oglądaniu tańczących zwierząt, które razem z akrobatami, atletami, kuglarzami, ludźmi-gumami (wyginającymi się na wszystkie strony świata i potrafiącymi siadać na własnej głowie), klaunami, lino-skoczkami i żonglerami wykorzystywano w cyrkach.

W życiu towarzyskim XIX-wiecznej Warszawy ważną rolę odgrywał szeroko rozumiany kontakt ze sztuką. Uczęszczanie do muzeów i teatrów stanowiło obowiązek towarzyski warstw wyższych potwierdzający ich wykształcenie, status materialny i dobry gust. Na wystawach nie tylko oglądano dzieła sztuki, ogromną popularnością cieszyły się zapowiadane w gazetach ostatnie osiągnięcia nauki i techniki. Do pokazów wybierano wszystko, co zaskakiwało pomysłowością. Czasem wystawy służyły prezentacji wynalazków i zachęcały do inwestycji bądź zakupu<sup>2</sup>.

Repertuar teatralny był często sprawą drugorzędną wobec konieczności pokazania się, spotkania znajomych, wymiany ploteczek, umizgów i zdobycia tematu do późniejszych konwersacji w salonie. Strojne w koronki i gipiury damy pierwszej i nie pierwszej młodości w towarzystwie panów wyfraczonych i ufryzowanych przybywały, by nawiązać kontakty towarzyskie, a może nawet poszukać męża dla siebie, swych córek, wnuczek lub kuzynek. Nierzadko przedstawienie było pretekstem do schadzek i skrywanych pod pozorem zainteresowania sztuką romansów. Przedsiębiorczy panowie w teatrach finalizowali transakcje handlowe albo omawiali szeroko pojęte interesa. Legitymacją zajmowanej pozycji w hierarchii społecznej był rodzaj zakupionego biletu, a co się z tym wiąże, miejsce zajmowane na widowni. Na parterze i w łóżach zasiadała śmietanka towarzyska, drobnomieszczanie, studenci i biedni inteligenci zajmowali miejsca na paradyżu<sup>3</sup> i tzw. stojącym parterze.

Teatr od dawna uchodził za jeden z najpotężniejszych środków propagandy, dramaturg łączył w sobie cechy nie tylko artysty i sztukmistrza, ale również myśliciela, moralisty, propagatora, agitatora. Aktorzy dzięki scenicznym kreacjom urastali do rangi bohaterów narodowych; przemawiając do widzów w narodowym języku, byli głównymi obrońcami polskości, autorytetami. Z powodów politycznych nie wystawiano polskich dramatów romantycznych, cenzura dopuściła jedynie

<sup>2</sup> Zob. A. Lisak, *Życie towarzyskie w XIX wieku*, Warszawa 2017, s. 115.

<sup>3</sup> Paradyż – najwyżej i najbardziej wysunięta część widowni, inaczej: jaskółka.

dwie okrojone sztuki Słowackiego, podpisane inicjałami J. S., poza tym wystawiano Szekspira, Schillera, Moliere, Fredrę, modna też była tzw. komedia pozytywistyczna reprezentowana przez Bałuckiego, Lubowskiego, Sarneckiego, Narzyńskiego i Zalewskiego. Repertuar uzależniano od aktorskich indywidualności. Helena Modrzejewska, szczególnie kochająca dramaty Szekspira, zagrała w nich w Warszawie 95 razy, w tym: Ofelię, Desdemonę, Beatrycze; słynne są też jej role w *Mazepie* i *Marii Stuart* Słowackiego, Anieli w *Ślubach panieńskich*. Dla Wincentego Rapackiego grano *Skąpca* Moliere i komedie Bałuckiego, on sam, wywołując powszechną sensację, wystawił własny dramat pt. *Wit Stwosz*, do którego kostiumy projektował Jan Matejko. Rozzuchwalona publiczność demonstracyjnie opuszczała teatr, gdy sztuka się nie podobała lub była zbyt długa. Nagminne też było spóźnianie się, dlatego co złośliwsi reżyserzy od czasu do czasu serwowali jednoaktówki trwające nie dłużej niż 15 minut. Jeśli jednak reżyser dążył do zadowolenia nastawionego na rozrywkę widza, jednego wieczoru wystawiano dwie, trzy, a nawet cztery komedijki.

O powodzeniu przedstawienia, paradoksalnie, decydował głos widzów ścieśnionych na „jaskółce”. Bywalcy najwyższych pięt nie krępowali się w wyrażaniu swoich opinii; jeśli coś szczególnie nie przypadło im do gustu, rozlegały się okrzyki, a w skrajnych przypadkach z górnych rzędów sypały się zgniłe jaja i kartofle, najwyraźniej w tym celu do teatru przyniesione. Rolę opiniotwórczą sprawowali klakierzy i zaprzyjaźnieni z aktorami i dyrektorami teatrów redaktorzy codziennej prasy. Nie mogąc sobie pozwolić na drogie kwiaty i prezenty, uboga paradyzowa widownia dziękowała ulubionym aktorom przedłużającymi się nawet do 15 minut brawami i niemającymi końca przywołaniami (od 40 do 60 razy). Zdarzało się nawet, że z powodu uwielbianej gwiazdy wyprzęgano konie, by w ich miejsce stanąć mogli swawolni młodzieńcy gotowi dowieźć swą panią pod wskazany adres. W dniach premier, benefisów i występów gościnnych fotografie aktorów wystawiano w witrynach sklepów, a nawet reprodukowano na papierkach od cukierków.

Teatr dramatyczny był rozrywką elitarną, mniej wybredny sort teatromanów gromadziły teatryki letnie, gdzie przy kuflu piwa oglądano wodewile, farsy i komedie nie najwyższych lotów. Mimo ogólnego braku poszanowania „ogródkowego repertuaru”, wielu sławnych artystów właśnie tam zaczynało swoją karierę<sup>4</sup>. Tutaj nie obowiązywały sztywne zasady z sal teatralnych – widzowie komentowali głośno fabułę i grę aktorów, w każdej chwili mogli też opuścić przedstawienie.

Świat jest teatrem, nie dziw więc, iż w Warszawie namnożyło się tyle teatryków, tak że nie ma ogródka, któryby swego nieposiadał, lub też nie żywił szczerego projektu: wzniesienia choćby przedsionka do przybytku Melpomeny. Policzywszy dobrze, mamy tych improwizowanych scen pół tuzina... teatr Rappo, akrobatyczny cyrk Blenowa, teatryk w Eldorado, teatr, duchiniczno-magiczny p. Mehay, w ogródku domu Lessera, teatr w Tivoli, teatr obrazów niknących, że nie wspomniemy o budującym się cyrku

<sup>4</sup> Zob. A. Pycka, hasło: *Teatr*, [w:] *Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Warszawa 2011, s. 170–172.



Rentza, który także przy tym żarze pożerającym nie jedną naszą złotówkę, pragnie się Warszawianom przypomnieć, bo wielką arenę dla swych koni i jeźdźców na rogu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej wznosi. (*Kronika krajowa*, 1866, nr 29, s. 225–226).

Poziom występów cyrkowych był różny. Wielkie przedsiębiorstwa zarobkowe, zachwycające widownię pomysłowością i rozmachem, stawiały na efekt i szczodłą wielkomięjską publiczność. Do małych miasteczek, przy okazji jarmarków i odpustów, docierały niewielkie trupy cyrkowe, właściciele cudownych maszyn i magicy. O ich przyjeździe informowały rozklejane po mieście afisze.

Tymczasem, mimo niepogody, lud Warszawski gromadził się na placu igrzysk, gdzie przygotowane przyjemności nęciły zwolenników tego rodzaju roztargnień.... Dziwić się niepodobna, młodź bowiem rzemieślnicza i wyrobnicza zahartowana w pracy, nie zważa na takie fraszki jak deszcz lub błoto i chętnie spieszy przechuścić, przekaruzelować lub przemleć uzbierane grosiwo! Plac też rojny ludem, pokryły namioty mieszczące widowiska wszelkiego rodzaju: Była i menażerya pana Teidenreicha *ze stróżem* i wężem sporyodycznie *nie* miewającym apetytu i teatr marionetek Tharwita i współzawodniczący z nim teatrzyk Żulickiego, na deskach którego drewniani aktorzy odegrali z wielkim powodzeniem *Zapieczętowanego Icka*. Do olimpijskich przyjemności tłumu, policzyć można również wyścigi *samochoða*, który we wtorek zdumionym oczom Warszawskich gamenów swe potworne ukazał bieguny.... A jeśli mówimy bieguny, to powiedzieć chcemy połączone drążkiem osiodłanym *dwa koła*, którym siedzący jeździec nogami ruch nadaje. Jazda byłaby nader praktyczną, gdyby człowiek miał przynajmniej siłę konia. Właścicielem improwizowanego pegaza, jest p. Romanowski, posiadacz fabryki powozów. (*Tydzień warszawski 1*, 1868, nr 16, s. 150–151).

Mimo niesprzyjających warunków w okresie postyczniowym, w Warszawie powoli zaczęły powstawać stowarzyszenia śpiewacze, towarzystwa muzyczne, w 1861 roku Instytut Muzyki, na Filharmonię Warszawską należało poczekać do 1901 roku. Polscy muzycy zdobywali coraz większe uznanie na arenie międzynarodowej. Niebывały rozgłos osiągnęli bracia Kątscy i Wieniawscy, występ jednej z najwybitniejszych polskich rodzin – światowej sławy śpiewaków operowych – prasa francuska nazwała *niebывałym triumfem Reszków*. Jedną z bardziej zasłużonych osób dla Warszawy tego okresu był Zygmunt Noskowski – uczeń Stanisława Moniuszki, kompozytor, dyrygent, pedagog. Noskowski wykształcił wielu kompozytorów, choćby Mieczysława Karłowicza i Karola Szymanowskiego. W Warszawie próbował założyć stałą orkiestrę symfoniczną. Po śmierci Moniuszki w 1872 roku z Krakowa do Warszawy przeniósł się Władysław Żeleński (ojciec Boya). W 1878 roku został dyrektorem artystycznym Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego. Polacy nad wartości artystyczne często przedkładali charakter patriotyczny widowiska. Kompozytorzy musieli liczyć na łaskę cara i przychyłność cenzury. W Teatrze Wielkim, służącym sceną warszawskiej operze, na przestrzeni dwudziestu pięciu lat (1865–1890) wystawiono zaledwie siedem polskich dzieł. Spośród obcych dominowały włoskie, najczęściej wykonywane przez włoskie zespoły. Warszawscy

krytycy często ubolewali nad schematyzmem reżyserii, ubóstwem scenografii i kostiumów<sup>5</sup>. Arystokracja wraz z zamożniejszym mieszczaństwem poza operą preferowała eklektyczną, „ładną” muzykę salonową. Szczególnym uwielbieniem darzono wirtuozerskie popisy instrumentalistów. Często o ich popularności nie świadczyły umiejętności, ale kraj pochodzenia, uroda, maniery i wybierany repertuar – lekki i przyjemny.

Tłum publiczności zapełnił wszystkie miejsca, a dochód 1250 rs., jakiego już dawno nie oglądały żadne kasy koncertowe, świadczą wymownie o zajęciu ogólnem. Koncert odbył się pod przewodnictwem St. Moniuszki, a wszyscy amatorowie-uczniowie, którzy przyjmowali w nim udział, wywiązali się ze swego zadania w sposób, przyjemnie zachwycający słuchaczy. (*Kronika krajowa*, 1866, nr 51, s. 401–402).

Do najpopularniejszych rozrywek w Warszawie zaliczano wyścigi konne na Polu Mokotowskim. Właścicielami koni byli wyłącznie ludzie zamożni, którzy oddawali się sportowi i hodowli z zamiłowania, snobizmu i dla korzyści finansowych. Do trenowania koni zatrudniano cudzoziemców, zwłaszcza Anglików, przyciągających uwagę specyficznym wyglądem i oryginalnym strojem. Wykorzystywane metody szkoleniowe były otoczone ścisłą tajemnicą, a same ćwiczenia odbywały się zazwyczaj na wsi. W omawianym okresie szczególnie popularne były gonitwy klasyczne, oparte na wzorach angielskich. Wzajemne zakłady miały charakter wyłącznie prywatny i nie były regulowane żadnymi przepisami. Poza wyścigami, na których zgrywali się rzykanci, warszawiacy grywali w karty, bilard oraz na loterii. Pomijając klasyczną, gdzie najwyższa nagroda wynosiła 75 000 rubli, grano na loterii premiowej rosyjskiej z główną wygraną 200 000 rubli. Na owe czasy obie sumy stanowiły fortunę<sup>6</sup>.

Do codziennych i odświętnych rozrywek warszawiaków należały wizyty w parkach i ogrodach miejskich. Fritz Wernick, wszechstronnie wykształcony niemiecki dziennikarz i podróżnik goszczący w Warszawie w 1876 roku, zanotował:

Spośród parków najwięcej walorów ma Ogród Saski. Niewiele miast europejskich pochłubić się może posiadaniem w samym sercu tak pięknie położonej, rozległej, zielonej przestrzeni. [...] Rzeczony ogród jest w porze gorącej niewyczerpanym źródłem rozrywki i zdrowia, oazą świeżego powietrza i zieleności, najbardziej uczęszczaną promenadą spacerową mieszkańców Warszawy.

Ogród Saski w wieku XIX, zamieniony w park z altanami, kioskami, sadzawką, wodotryskiem, wodozbiorem, szklarnią, strzelnicą i placem zabaw dla dzieci, stanowił silną konkurencję dla Łazienek i Doliny Szwajcarskiej. Usytuowanie w centrum wielkomiejskiej zabudowy predystynowało go do roli „Letniego Salonu Warszawy”

<sup>5</sup> Zob. A. Pycka, hasło: *Opera*, [w:] *Leksykon „Lalki”*, dz. cyt., s. 104–105.

<sup>6</sup> Zob. J. Galewski, L.B. Grzeniewski, *Warszawa zapamiętana: ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961, s. 177–179.

o powierzchni 28 morgów (15,4 ha). Wielką cizbę gości nęciły cukiernie, pijalnie wody mineralnej, Zakład Kumysowy, w którym leczono suchoty, katar kiszek, bladeckę i inne dolegliwości. W 1870 roku na czas remontu Teatru Wielkiego wzniesiono tu Teatr Letni, który pozostał w Ogrodzie przez blisko siedemdziesiąt lat. Poszczególne części Ogrodu cieszyły się powodzeniem w zależności od pory dnia, miały też swoich ulubionych, wiernych gości. Od nich powstała większość zwyczajowych nazw alejek: alejka piastunek, literatów, emerytów, owocowa. O świcie amatorzy welocypedów mogli bez przeszkód ćwiczyć graniczącą z akrobacjami sztukę jazdy. Wraz z nimi pojawiali się hydropaci zażywający kuracji wodnej połączonej ze spacerami. W 1838 roku w ogrodzie otwarto mleczarnię, w której niebywałą atrakcją było napicie się mleka prosto od krowy. Miłymi podniebieniu smakołykami służyła altanka owocowa, gdzie po „bardzo umiarkowanych cenach” można było nabyć poziomki i maliny ze śmietanką, truskawki, a także gruszki, śliwki, agrest, porzeczki, brzoskwinie, ananasy, morele, melony. Od 9.00 do 13.00 ogród był najbardziej atrakcyjnym miejscem odpoczynku dla najmłodszych, pozostających pod opieką guwernantek, bon i nianiek. Alejki wypełniały wózki, mali wielbiciele welocypedów, piłek i wirujących kołek. Między 13.00 a 18.00 w głównej alei i pobocznych odbywała się rewia mody.

Damy przychodziły pokazać swe najmodniejsze „toalety”, mężowie przychodzili pokazać się z modnymi damami, samotni młodzieńcy przesiadywali na ławkach komentując i poszukując wzrokiem panien przechadzających się z przyzwoitkami. Wygodnym miejscem obserwacji towarzystwa przebywającego w alei głównej była weranda cukierni Lessla. Zegarki można było regulować według dwóch sławnych urządzeń: kompasu słonecznego fundacji Antoniego Magiera lub – dokładniej – według zegara kiosku meteorologicznego. Wieczorem, po zamknięciu biur, kantorów, sklepów schodzili się tutaj pracujący mieszkańcy stolicy. W dyskretnych miejscach przesiadywali parami najbardziej wytrwali kochankowie. Wszyscy musieli opuścić ogród na wezwanie strażników, dających znać grzechotkami, że nadeszła już godzina zamknięcia. W 1876 budynek dawnej ujeżdżalni Kubickiego zamieniono na giełdę.

Pod koniec XIX wieku gęsta zabudowa otoczenia ogrodu, ustawiczny wzrost liczby mieszkańców okolicy pl. Żelaznej Bramy wpłynęły na zmianę funkcji ogrodu – z wypoczynkowej na komunikacyjną. I choć nadal odbywały się tam zabawy fantowe, pijano wody mineralne i kawę, zażywano przechadzek w różnych porach dnia, w przeważającej liczbie byli to już inni ludzie – najczęściej mieszkańcy i właściciele sąsiednich posesji, nowobogacki świat kupców i finansistów głównie żydowskiego pochodzenia. Najczęściej przyciągała ich giełda, rano bawiły się tu ich dzieci pod opieką nianiek i bon, popołudniami ściągali tu na spacer cały rodziny.

Drugim, konkurencyjnym dla Ogrodu Saskiego parkiem warszawskim, zarezerwowanym jednak tylko dla zamożnych<sup>7</sup>, były Łazienki Królewskie. W oma-

<sup>7</sup> Dla szerszej publiczności Łazienki zostały otwarte dopiero w latach 90. XIX wieku.

wianym okresie w Łazienkach wyprawiano bankiety i najmodniejsze bale, palono sztuczne ognie, lasek oświetlano gazowymi lampami. Po głównych alejach jeździły dorożki, w parku można było uprawiać jazdę konną, zimą organizowano „łyżwy”. „Kurier Warszawski” z 1870 roku donosił, iż w zabawie na lodzie wzięło udział trzysta osób, dla pań przygotowano fotele na łyżwach. Na górnym stawie znajdowała się wypożyczalnia łódek. W teatrze w Starej Pomarańczarni wystawiano sztuki i wodewile w języku rosyjskim.

W 1855 roku w wyniku rozbudowy Doliny Szwajcarskiej powstał największy w ówczesnej Warszawie gmach koncertowy zwany Salonem Wielkiej Alei. Latem do ogrodu sprowadzano orkiestrę, która przygrywała spacerowiczom w takt mazurków, kujawiaków i krakowiaków. W ogrodzie można też było brać udział w loteriach urządzanych przez instytucje dobroczynne. Charakter organizowanych imprez zachęcał do bywania w Dolinie nie tylko reprezentantów wyższych sfer. Mimo oddalenia od Śródmieścia, mimo kosztów poniesionych na przejazd tramwajem konnym (ok. 7 kopiejek) bądź fatygującego i – jak uważano – dla zdrowia szkodliwego spaceru po błotnistych, pełnych wybojów ulicach, również ubożsi warszawiacy chętnie uczęszczali do Doliny. Płacąc 35 kopiejek za wstęp, mogli słuchać w środy i w soboty symfonii, w pozostałe dni tygodnia lżejszego repertuaru koncertowego. W 1874 roku otworzono ogród zabaw dziecięcych – tzw. Nową Szwajcarię, wielką popularnością cieszyły się tam występy magików, żonglerów, połykaczy ognia, a także przedstawienia teatrzyku ogródkowego.

Do wyjazdu za miasto potrzebny był powóz, kto nie miał własnego, mógł wynająć. Aby nie zgłodnieć na świeżym powietrzu, zabierano ze sobą wcześniej przyrządzone jedzenie, wina, talerze, sztucce, samowary, koce. Na świeżym powietrzu grano w piłkę, biegano, bawiono się na huśtawkach, puszczano latawce, zdarzało się, że tańczono na trawie do zamówionej wcześniej muzyki. Nad wodą spacerowano, czytano książki, oglądano, jak dzieci robią babki z piasku, ale raczej nie korzystano z kąpeli. W dużych miastach kąpiele praktykowali wyłącznie przedstawiciele niższych warstw. W „Kurjerze Warszawskim” z 1862 roku czytamy, że dla amatorów kąpeli otwarto „łazienki wiślane”, dla mężczyzn i kobiet osobno „na dobrej wodzie”<sup>8</sup>. Były to najczęściej drewniane budy, jedna przy drugiej, zanurzone od dołu w wodzie, częściowo bez podłogi, a kto chciał zażyć kąpeli wchodził do osobnej kabiny. Obok łazienek na wodzie działały również publiczne łaźnie, niektóre miały nieco wyższy standard, posiadały osobne gabinety z wannami oraz – według życzeń klienta – dodatkowe usługi. Z kąpeli korzystano nie tylko dla rozrywki i higieny, ale też w celach zdrowotnych.

W drugi dzień Zielonych Świątek, jeśli dopisała pogoda, ludność Warszawy chętnie wybierała się na tradycyjną wycieczkę na Bielany. Warstwy niższe bawiły się tam od rana do zmierzchu, tzw. elegancka Warszawa przyjeżdżała nad Wisłę po południu. O popularności tej rozrywki świadczy wierszyk:

<sup>8</sup> Zob. A. Lisak, dz. cyt., s. 131.

Szosa, wodą, dryndą, statkiem i pieszo  
Warszawianie szeregiem na Bielany spieszą.  
Na zielonej murawie w słynnym z dawna ich lasku  
Jakby w drugiej Warszawie pełno krzyku i wrzasku,  
Woła trzeźwy, pijany: „Niech żyją Bielany!”  
Nie brak szczęścia, wesela, pod ożywczym drzew cieniem,  
Rżnie od ucha do ucha kapela, płynie bawar strumieniem,  
Tu karuzel, huśtawka, młyn niosący wysoko,  
Tam znów inne zabawki wabią ucho i oko,  
Ówdzie różne tany. Niech żyją Bielany!<sup>9</sup>

Zjadliwy komentarz do bielaniańskich rozrywek znajdziemy w „Przeglądzie Tygodniowym” z 1871 roku:

[...] zabawa na Bielanych będzie gwarną i liczną – a nawet i huczną, grono bowiem dorosłych muzykantów spieszy tam per pedes apostolorum, niosąc na plecach i pod pachą lutnie swego gienjuszu. I przeczucie nas nie zwodzi – chałas i gwar ielki – różnić można ty lko piskliwe głosy : „Woda świeża zdrojow a” „ do jabłek, do jabłek ” „chybeł trafel, chybeł trafel” it.p. – a nad tem wszem stworzeniem zgoła rozbawionem, unoszą się tylko kurz, huśtawki i dyabelskie młyny. [...] Tak! skoczny kankan jedynem lekarstwem na... ból, serca i suchoty ... kieszeni. Świst przeciągły oznajmia przybycie parowego statku – i na nim gra muzyka. Znowu setka osób płaci swój characz i składa hołd Bielanom. Stosy buttersznitów, salcesonów, kielbas, nikną z każdą chwilą, pienią się kufle bawara, by spłynąć w przepaście spracowanego żołądka – pomarańcze odarte ze skóry orzeźwiają spragnione usta panienek – a odgłos trzaskających korków z wody sodowej, rywalizuje z hukiem pieniącego się w restauracji pana X . szampana.

Więc arystokracja ma swych przedstawicieli na Bielanych – oto w otwartym coupe hrabina Z. z hrabianką Y. pędzą na około placu, ścigając siebie. Arystokracja pieniężna – błyszczy złotem, materyą i atłasem, jedzie zwolna, jakby chciała powiedzieć: „patrzcie i uwielbiajcie” – między nimi arystokracja iteligency zbiera skrzętnie materyały, by zdać sprawę o deszczu, pogodzie, liczbie osób, strojach, etc. etc. etc. (*Warszawa na Bielanych*, 1871, nr 23, s. 186–187).

Uboższa Warszawa w sezonie wiosenno-letnim chętnie korzystała z atrakcji serwowanych na prawym brzegu Wisły. Wśród warzywnych i owocowych ogrodów Saskiej Kępy ulokowano knajpki, huśtawki, karuzele i altanki serwujące szeroki asortyment rozrywek dla robotników wybierających się za miasto w sobotę i niedzielę. Do rangi wielkiego ludowego festynu urosła zabawa organizowana nad Wisłą w noc świętojańską<sup>10</sup>.

<sup>9</sup> Cyt. za: M. M. Drozdowski, A. Zahorski, *Historia Warszawy*, Warszawa 1981, s. 282.

<sup>10</sup> Potrzeba ruchu i wysiłku fizycznego zachęcała co światlejszych mieszkańców miast do nadania zabawom charakteru rozrywek sportowych. Zgodę na utworzenie organizacji promujących wioślarstwo i jazdę na rowerze otrzymują warszawiacy w latach 80. XIX wieku.

Mówiąc o popularnych w drugiej połowie XIX wieku rozrywkach, wypada zaznaczyć, iż większość z nich – zwłaszcza wymagająca zręczności i wysiłku fizycznego, zarezerwowana była dla mężczyzn. Kobietom pragnącym zakosztować tej zakazanej przyjemności doradzano spokój i umiarkowanie, przestrzegając przy okazji przed nadmiernym wysiłkiem prowadzącym do zawrotów głowy, nieestetycznych wypieków na twarzy, deformacji fryzur, worków pod oczami, zraszającego skronie potu<sup>11</sup>. Kobieta uprawiająca sport wraz z utratą wdzięku i swobody ruchów traciła przywileje damy, a w konsekwencji narażała się na drwiny i wyzwiska adresowane w jej stronę nie tylko przez mężczyzn. Do najmniej potępianych zajęć ruchowych przystających damom należała jazda konna w specjalnym damskim siodle (bokiem do kierunku jazdy i ze złącznymi nogami), pływanie czółnem, jazda na łyżwach i korzystanie ze ślizgawek miejskich.

### Bibliografia

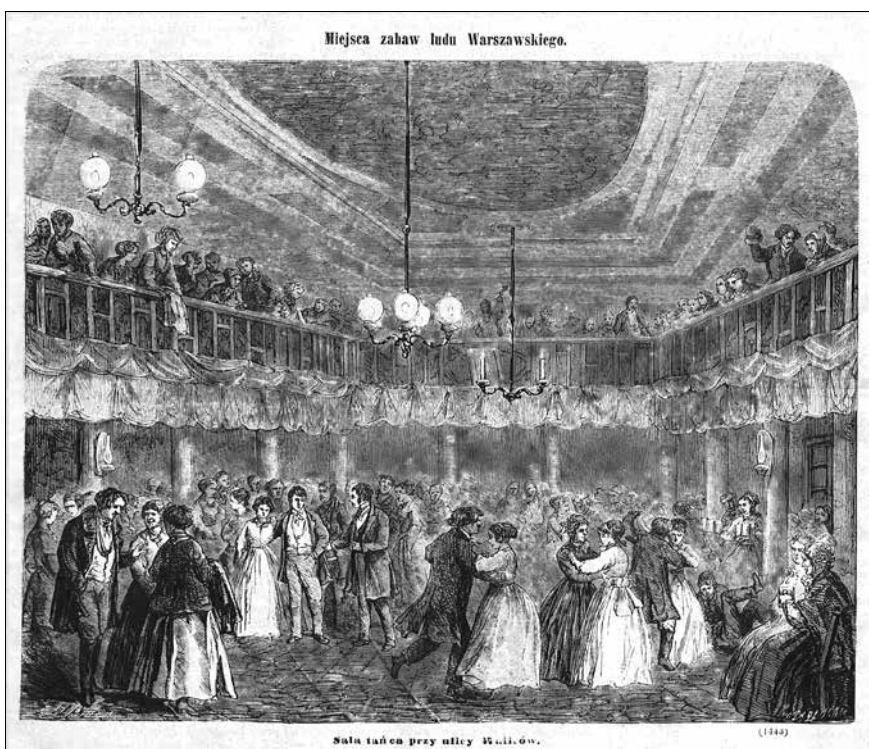
- Charazińska E., *Ogród Saski*, Warszawa 1979.
- Fritza Wernicka *opis Warszawy z 1876 roku*, opr. i tłumaczenie I. i J. Kosimowie, [w:] *Warszawa XIX wieku (1795–1918)*, Warszawa 1970, z. 1 i 2.
- Galewski J., Grzeniewski L.B., *Warszawa zapamiętana: ostatnie lata XIX stulecia*, Warszawa 1961.
- Kałwa D., *Polska doby rozbiorów i międzywojenna*, [w:] *Obyczaje w Polsce. Od średniowiecza do czasów współczesnych*, red. A. Chwalba, Warszawa 2006.
- Kledzik M., *W cieniu Ogrodu Saskiego*, Warszawa 2000.
- Kozak-Wawrzyńska Z., *Kultura muzyczna Warszawy jako tło działalności Instytutu Muzycznego w latach 1879–1901*, Warszawa 1961.
- Kwiatkowski M., *Łazienki*, Warszawa 1972.
- Leksykon „Lalki”*, pod red. A. Bąbel i A. Kowalczykowej, Warszawa 2011.
- Lisak A., *Życie towarzyskie w XIX wieku*, Warszawa 2017.
- Majewski J. S., *Warszawa nieodbudowana. Metropolia belle epoque*, Warszawa 2003.
- Mazur E., *Dobroczynność w Warszawie XIX wieku*, Warszawa 1999.
- Milewski S., *Życie uliczne niegdysiejszej Warszawy*, Warszawa 2013.
- Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, nakł. F. Sulimierskiego i W. Walewskiego, Warszawa 1880–1914, t. V.
- Sivert T., *Teatry warszawskie w latach 1865–1890*, [w:] *Teatr polski od 1863 r. do schyłku XIX wieku*, red. T. Sivert, Warszawa 1982.
- Szmit-Zawierucha D., *Ludzie i pejzaże Warszawy*, Warszawa 2005.
- Tuszyńska A., *Gwiazdy i gwizdy: z dziejów publiczności teatralnej 1765–1939*, Lublin 2002.

<sup>11</sup> Zob. A. Lisak, dz. cyt., s. 131.



Wzrost i rysunek H. Pillatigo

Karnawał, układ i rysunek Henryka Pillatiego, rytował Edward Nicz,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 109, s. 53



Miejsca zabaw ludu warszawskiego: Sala tańca przy ulicy Walei.ów,  
rysował Henryk Pillati, rytował Feliks Zabłocki, „Kłosy” 1870, nr 240, s. 72



## TEATR LUDOWY

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 19, s. 145–146;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

W Niemczech coraz więcej upowszechniają się teatry ludowe, silnie popierane przez rządy; w Monachium istnieje już od roku oddzielna tego rodzaju scena<sup>1</sup>, a z Wiednia donoszą, iż budowa teatru ludowego pod nazwą *Pascatali* szybko postępuje, tak, że otwarcie jej niedługo już ma nastąpić<sup>2</sup>. Dotychczas jednak, prócz wiadomości o wspaniałych rozmiarach, wygodzie i bogactwie uposażenia, nie posiadamy innych o teatrze monachijskim. A przecież tylko znajomość panującego ducha na tej scenie, sztuk przedstawionych może być dla nas pouczającą w sprawie teatrów ludowych, która i u nas poruszoną została. Stawiając bowiem jaśniej tą kwestię, nie możemy dobrze pojąć, dlaczego tego rodzaju teatrom nazwa ludowych ma przysługiwać. Co ona oznacza? czego się tyczy? Jeżeli płynie z niskości cen, a stąd ułatwionego uczestniczenia dla ludzi, to zdaje się, że podobny przymiot mile będzie widziany i w klasach wyższych, mianowicie w Niemczech, gdzie każdy jest czuły na względy kieszeniowe. W tym razie godzimy się na podobne teatry i chętnie uznajemy ich wartość. Lecz jeżeli nazwa sceny ludowej ma wynikać z tendencji repertoaru<sup>3</sup> zastosowanego dla ludu, z ducha i formy przedstawianych utworów dramatycznych, to sądzimy, że jest ona zbyt cenną, a nawet może być szkodliwą. W prowadzeniu bowiem takiej sceny droga przedstawia się dwojaka: albo oszła tendencyjność, sztywna, nikogo nieprzyciągająca moralność, która wszystkich znudzi; albo też dyrekcja, chcąc zadowolić publiczność według niskości wymagań i gustu, puści się na morze cudowności i sztuk łamanych<sup>4</sup>, płaczkliwych dramatów i fantastycznych baletów, z jakimi właściwa sztuka podnosząca, uzacniająca nie ma nic wspólnego.

<sup>1</sup> Chodzi o Gärtnerplatztheater, drugą, po Teatrze Narodowym, tego typu placówkę kulturalną w Monachium, otwartą w 1865 r.

<sup>2</sup> *Pascatali* – nie udało się ustalić, o który teatr chodziło autorowi. W drugiej połowie XIX wieku w Wiedniu funkcjonował szereg placówek kulturalnych przeznaczonych dla uboższej części społeczeństwa, np. teatr Fürsta czy teatr na Josefstadtzie.

<sup>3</sup> Repertuar – repertuar.

<sup>4</sup> Sztuki łamane – akrobatyka.

Przykładem tego jest paryski teatr przy bramie świętego Marcina<sup>5</sup>, gdzie bluzy<sup>6</sup> i krótkie fartuszki gryzetek<sup>7</sup> co wieczora do północy zachwycają się bezsensowymi dramatami lub takimi fantastycznymi sztukami, jakich dosadnym przykładem jest *Bische un Bois*<sup>8</sup>, grana kilkaset razy z rzędu.

Są tam wprowadzone przepyszne dekoracje, rozwinięta cała sztuka machinerii, bogactwo i różnorodność kostiumów nadzwyczajna, a czarodziejska fantazja i balet wprawiają w entuzjazm. Bohater główny podróżuje po wszystkich zakątkach ziemi i oceanu, zwiedza kolejno trzy państwa natury, doznając najprzeróżniejszych wypadków, dziwniejszych jedno nad drugie. Tu walczyć musi ze smokami, tam mu przeszkadzają ondyny<sup>9</sup>, a znów dostawszy się do sadu, jest świadkiem szalonego tańca wszystkich ogrodowych warzyw. Balet ten, o którym można powiedzieć:

Tańcowała ryba z rakiem,  
A pietruszka z pasternakiem<sup>10</sup>,

wywołuje podziw paryżan, a owe bluzy i krótkie fartuszki tak klaszczą, aż pękają sklepienia sali. W innych sztukach i w innych teatrach autorowie, chcąc rozśmieszyć widzów, każą starym mitom greckim, szlachetnym boginiom i bogom Olimpu, opiewanym przez Homera<sup>11</sup>, rzeźbionym przez Praxitelesa<sup>12</sup>, stąpić na ziemię, przekrzywiać w błazeński śmiech oblicza pięknocią uswięcone i prawić bezsensa językiem praczek i garsonów<sup>13</sup> bulwarowych. U Króla<sup>14</sup> znowu, który bodaj czy nie jest

<sup>5</sup> Chodzi o teatr Porte-Saint-Martin, gmach wzniesiony przy bulwarze Saint-Martin w Paryżu w 1781 r. Zniszczony podczas komuny paryskiej w 1871, został odbudowany w 1873 roku i funkcjonuje do dziś.

<sup>6</sup> Bluza – górna część ubrania, mająca fason koszulowy, sięgająca zwykle do bioder, wpuszczana w spódnicę lub spodnie albo luźno wywieszona na wierzch, czasem przepasana paskiem.

<sup>7</sup> Gryzетка – we Francji: dziewczyna pracująca jako ekspedientka, szwaczka lub modystka.

<sup>8</sup> Chodzi o sztukę *La biche au bois* autorstwa Nicolasa Braziera i Pierre'a Carmouche'a, wystawioną po raz pierwszy w 1826 r. w Paryżu.

<sup>9</sup> Ondyna – boginka wodna zwabiająca młodych mężczyzn w tonie rzek lub jezior; rusalka.

<sup>10</sup> Popularna ludowa przyspiewka (zob. K. Wojcicki, *Pieśni ludu Biało-Chrobotów, Mazurów i Rusi znad Bugu z dołączeniem odpowiednich pieśni ruskich, serbskich, czeskich i słowiańskich*, t. II, Warszawa 1836, s. 278). W całości brzmi ona następująco:

„Tańcowała ryba z rakiem,  
A pietruszka – z pasternakiem,  
Cebula się dziwowała,  
Że pietruszka tańcowała”.

<sup>11</sup> Homer (VIII w. p.n.e.) – grecki poeta, autor *Iliady* i *Odysei*, uważany za ojca poezji epickiej.

<sup>12</sup> Praksyteles, w tekście: Praxiteles (IV w. p.n.e.) – grecki rzeźbiarz, wybitny przedstawiciel szkoły attyckiej, współcześnie jego dzieła znane głównie z rzymskich kopii. Za jego oryginalną rzeźbę uważa się odnalezione w 1877 r. w Olimpii *Hermesa z małym Dionizosem*.

<sup>13</sup> Garson – kelner.

<sup>14</sup> Chodzi o *Krolloper*, berlińską operę zbudowaną na polecenie Josepha Krolla, otwartą w 1844 r. Podczas II wojny światowej budynek uległ poważnym uszkodzeniom w skutek alianckich nalotów, został zburzony w 1951 r.

najpraktyczniejszą sceną ludową w Niemczech, długi czas z niezmiernym powodzeniem przedstawiano sztukę, w której poczciwy berlińczyk spotyka się oko w oko z całą fantazją wschodnich powieści tysiąca i jednej nocy<sup>15</sup>. Maszyneria znowu tu odgrywa najważniejszą rolę, starając się przy pomocy chemii i fizyki nowoczesnej urzeczywistnić to, co niegdyś geniusz wschodni przemarzył w długich godzinach swego tajemniczego półsnu. Ależ sztuka? gdzie jest sztuka, co ma spełnić cywilizacyjną względem ludu misję, podnosić go, kształcić smak zacnością treści, pięknnością, poprawnością formy? Jeżeli po to mamy lud prowadzić do teatru, ochrzczonego wspaniałą nazwą instytucji, aby mu zapewnić tanią i wygodną rozrywkę w duchu onego starożytnego łaknienia zabaw i chleba (*panem et circenses*<sup>16</sup>), to istotnie rzecz wcale niewarta zachodu, kosztów i rozgłosu. Dlatego też wszelkie specjalizowane teatru uznajemy za niekorzystne i zbyteczne, uważając, że każda scena prawdziwie może być nazwana ludową, skoro wesprze się na utworach dramatycznych prawdziwie rodzimego talentu. Dowodem scena hiszpańska, która w improwizowanych teatrach gromadziła zarówno lud prosty, jak i grandów<sup>17</sup>, skoro geniusz Lope de Vega<sup>18</sup>, Kalderona<sup>19</sup> i innych ożywił ją swymi arcydziełami. Nikomu tam nie przyszło na myśl, iż pewnych sztuk ktoś nie zrozumie lub niskością ich może się znużyć, a przecież są to najprzedniejsze wzory komedii, obrazów, dramatów – czysto oryginalne, wykwintne, choć wysoko narodowe. A siła tej sceny popularnej, ogólnej<sup>20</sup>, tak była wielką, iż naśladownictwo jej na obcej w Neapolu<sup>21</sup> ziemi weszło niemal w krew przybranego ludu, stworzyło włoską komedię improwizowaną, jaka jeszcze niedawno w Neapolu istniała. Powiemy nawet, że jeżeli teatru mają swój wpływ cywilizacyjny na masy zachować, unikać należy ich specjalizowania dla ludu. W teatrze bowiem dla wykształconej publiki prędzej się można spotkać z utworami wyższego nastroju<sup>22</sup>, wypowiedzianymi lepszym językiem, lubo niestety przymiot

<sup>15</sup> Chodzi o opowieści zawarte w *Księdze tysiąca i jednej nocy*, zbiorze arabskich legend wywodzących się z mitów persko-indyjskich. Po raz pierwszy zbiór został wspomniany w piśmiennictwie arabskim w X w.

<sup>16</sup> *Panem et circenses* – łac. chleba i igrzysk, hasło wyrażające żądania ludu rzymskiego w okresie cesarstwa. Oznacza również brak dążenia do wyższych celów i skoncentrowanie się na zaspokajaniu potrzeb materialnych.

<sup>17</sup> Grand – hiszpański tytuł dworski nadawany szlachcie i arystokracji; również: osoba nosząca ten tytuł.

<sup>18</sup> Lope Felix de Vega Carpio (1562–1635) – hiszpański pisarz, poeta i dramaturg, twórca hiszpańskiego teatru narodowego. W polskim tłumaczeniu ukazał się m.in. zbiór jego utworów zatytułowany *Komedie wybrane: Kara nie zemsta, Najlepszym sędzią król, Gwiazda sewilska* (Warszawa 1881).

<sup>19</sup> Pedro Calderon de la Barca, w tekście: Kalderon (1600–1681) – hiszpański duchowny i dramaturg, uważany za ostatniego przedstawiciela hiszpańskiego Złotego Wieku, nadworny kapelan i dramatopisarz Filipa IV Habsburga, autor m.in. *Księcia niezłomnego* (1629, I. wyd. polskie Berlin – Paryż 1844).

<sup>20</sup> Ogólny – tu w znaczeniu: powszechny.

<sup>21</sup> Neapol – miasto w południowych Włoszech, położone malowniczo nad Zatoką Neapolitańską, u podnóża Wezuwiusza.

<sup>22</sup> Tzn. bardziej podniosłymi, patetycznymi.

ten w nowszych utworach dramatycznych coraz jest rzadszym. Z tego, cośmy powiedzieli, łatwo czytelnik domyśli się, jakie jest nasze zapatrywanie się na niemiec-  
kie, nowo powstałe teatra ludowe i projekta przyswojenia tej innowacji dla nas.

Niektóre organa już wzmiankowały o tym, rozwodzą się zwykłym swoim trybem z czulostkami, z frazesami nad poczciwością i zacnością pomysłu, dowodząc, jak to pięknie będzie, skoro rzemieślnik wieczorem zamiast do ulubionego szynku<sup>23</sup> pójdzie słuchać z rozrzewnieniem *Dwóch Aniołów Opiekuńczych*<sup>24</sup> lub *Łobzowian...*<sup>25</sup> My, czy z natury mniej czuli, czy też żywiący wstręt do komplimentów<sup>26</sup>, powiemy otwarcie, że nas ten obraz wcale nie wzrusza, bo widzimy w nim fikcję. Naprzód u nas nie ma ludu ani tak zamożnego, ani tak wykształconego, który by *masą* chodził na teatr ludowy, a stąd pozwolił się tej instytucji wyrobić, jeśli ona ma stanąć samoistnie, siłami prywatnego stowarzyszenia. Obejrzyjmy tylko publiczność chodzącą na paradyz<sup>27</sup> naszych teatrów, a przekonamy się, że wcale nie rzemieślnicy ani robotnicy, czyli lud tam uczęszcza. Większość należy do drobnych urzędników, ludzi wolnych profesji, studentów i Izraelitów, którzy są namiętymi zwolennikami przedstawień teatralnych. Wyjątkowo tylko i w święta widzieć można czeladź<sup>28</sup> i chłopców terminujących<sup>29</sup>. Taka publiczność, dość wysoko posunięta<sup>30</sup>, pewno nie pójdzie do ludowego teatru, wymagając wyższego i posilniejszego słowa, które rozumie i czuje, jak to *niekiedy* świadczą paradyzowe oklaski. A zresztą gdzież jest repertoar, na którym mógłby się oprzeć teatr ludowy? *Dwóch Aniołów Opiekuńczych*, *Łobzowanie*, *Siostra Kacperka*<sup>31</sup>, *Pan Stefan z Pokucia*<sup>32</sup>, choć byśmy dodali *Majstra i Czeladnika*<sup>33</sup>, nie wystarczą na długo. Trzeba się więc będzie albo wziąć do utworów oryginalnych na urząd<sup>34</sup>, z wybitną tendencją moralną, które już z samej natury zamówionych robót rzadko kiedy wyższą wartością artystyczną zabłysną, już też do tłumaczeń jako do rzeczy gotowych. A że towarzystwu będzie szło o interes, niezawodnie więc wystąpią takie sztuki, w których efekt, farsa najwybitniejsze. *Indiana* więc i *Charlemagne*<sup>35</sup>,

<sup>23</sup> Szynk – podrzędny lokal serwujący alkohol.

<sup>24</sup> *Dwóch aniołów opiekuńczych* – komedia autorstwa Paula Deslandesa (1806–1866), wystawiona po raz pierwszy w 1848 r.

<sup>25</sup> *Łobzowanie* – dramat autorstwa Władysława Ludwika Anczyca (1823–1883), opublikowany w Warszawie w 1854 r.

<sup>26</sup> Kompliment – komplement.

<sup>27</sup> Paradyz – najwyższa kondygnacja na teatralnej widowni, na której znajdują się najtańsze miejsca.

<sup>28</sup> Czeladź – służba.

<sup>29</sup> Terminujący – przyuczający się do zawodu pod okiem majstra.

<sup>30</sup> Tzn. znajdująca się dość wysoko w hierarchii społecznej.

<sup>31</sup> *Siostra Kacperka* – sztuka Félix-Auguste'a Duverta (1795–1854), przełożona przez L. Sygietyńskiego, wydana w Warszawie w 1843 r.

<sup>32</sup> *Pan Stefan z Pokucia* – sztuka autorstwa Aleksandra Ładnowskiego (1815–1891), opublikowana w 1849 r. w Warszawie.

<sup>33</sup> *Majster i czeladnik* – komedia autorstwa Józefa Korzeniowskiego (1797–1863), wystawiona po raz pierwszy w 1847 r.

<sup>34</sup> Na urząd – tu w znaczeniu: ile się da, na potęgę.

<sup>35</sup> Chodzi o komedię *Indiana i Charlemagne*, czyli *rękawicznik i szwaczka* autorstwa Jean-François

37 *sous pana Montedoin*<sup>36</sup>, *Dziesięć cór*<sup>37</sup> i tym podobne kasperlady<sup>38</sup> mówione i śpiewane wejdą na repertuar, jeśli ustrzeżem się okropnych dramatów, w jakie obfitują wszystkie ludowe teatry Paryża... Żart i dowcip są wielce pożądane na deskach teatralnych, ale nie widzimy przyczyny, aby teatr ludowy miał zostać synonimem niemoralności, jak to często ma miejsce.

Porzućmy więc myśl specjalizowania teatru, a wprowadzenie ludu i wywarcie nań wpływu cywilizacyjnego przez teatr zostawmy ogólnej scenie, którą uczynimy przystępniejszą lepszym, praktycznym urządzeniem miejsc tańszych. Wyszłachetnijmy repertuar, pamiętając, że lud słucha, a możemy być pewni znaczenia teatralnych desek, z których pada słowo żywe... Odpierając czułościowe mrzonki, nie mamy wcale zamiaru dotykać praktyczności pomysłu trzeciego w Warszawie teatru, który w pewnych okolicznościach może być potrzebnym i której to myśli poświęcimy osobny w swoim czasie artykuł.

---

Bayarda (1796–1852) i Philippe’a François Pinela (1806–1865), wystawioną po raz pierwszy w Paryżu w 1840 r.

<sup>36</sup> *37 sous pana Montaudoin* (w tekście: *Montedoin*) – komedia francuska autorstwa Eugène Labiche’a i Édouarda Martina wystawiona po raz pierwszy w Paryżu w 1862 r. – Sou, dawniej sol, to francuska moneta miedziana równa 12 denarom lub 1/20 liwra.

<sup>37</sup> Chodzi o komedię *Dziesięć cór na wydaniu* autorstwa Franza von Suppé (1819–1895), wystawioną po raz pierwszy w Wiedniu w 1862 r.

<sup>38</sup> Kasperlada – farsa sceniczna, błazeństwo.

## 2

## KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 21, s. 161–162;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Warszawa powoli, ale bezustannie przystraja się w nowe szaty. Każdej wiosny oprócz zwykłych oficjalnych obłóczyn<sup>1</sup> frontowych facjat domów na pierwszorzędnym ulicach przybywają już to nowe a ozdobne kamienice, już porządkują się place, rynki zamieniają odrażliwą często swą postać w powabne ogrody i skwery. To dobrze! Przybywa nam bowiem zieloności, powietrza, a z czasem przybędzie i cienia, gdy te młodociane szczepy wybiją się ku lazuram łaskawszego jak w obecnym maju nieba. Już to przed wszystkimi wspaniałością i rozmiarami przodować będzie wielki skwer na Krakowskim Przedmieściu, który lada dzień oczom publiczności odsłonięty zostanie. Nie powiemy tak, jak Słowacki o Hyde Parku<sup>2</sup>, iż będzie to cała sielanka wśród miasta, ale nie odbiegając rubinowych porównań poety, możemy przy najmniej nowy skwer nazwać sonetem. Już sama jego forma zwężająca się ku końcowi nadaje prawo do tej poetycznej przenośni. Spodziewać się zaś trzeba, że gdy księżyc wśród majowych, byle tylko pogodniejszych jak obecne, nocy zabłyśnie złotymi promieniami nad Warszawą, w kłębach skweru zjawią się tklive słowiki, a w alejach nie mniej czułe pary. Tymczasem, w środku placu wzniesie się samotna fontanna, gotowa szmerem srebrnej wody naśladować mruczenie sielankowego strumyka. Naprawdę, fontanna ta uczyni zaszczyt wykonaniem rzeźby p. Marconiemu<sup>3</sup>, którego dłoń młoda zaszczytnie bierze w spadku dłuto lepszych rzeźbiarzy polskich. Biust<sup>4</sup> pani F. wystawiony obecnie w salonach Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych<sup>5</sup>,

<sup>1</sup> Oblóczyny – daw. uroczyste przywdzianie munduru.

<sup>2</sup> Hyde Park – park w Londynie, miejsce swobodnych wystąpień mówców.

<sup>3</sup> Leonard Marconi (1835–1899) – rzeźbiarz polski, zajmował się przede wszystkim rzeźbą architektoniczną, religijną, portretową i nagrobna utrzymana w duchu akademickiego realizmu.

<sup>4</sup> Biust – popiersie.

<sup>5</sup> Towarzystwo Zachęty Sztuk Pięknych (TZSP), organizacja skupiająca miłośników sztuki i artystów polskich, działająca w latach 1860–1939 w Warszawie; założycielami byli m.in.: W. Gerson, A. Schouppe, M. Olszyński; TZSP miało na celu popularyzację sztuki polskiej oraz niesienie pomocy artystom (zwłaszcza początkującym); urządziło wystawy, m.in. od 1904 r. salony doroczne; zgromadziło bogatą kolekcję sztuki polskiej, wydawało publikacje, ułatwiała sprzedaż

a będący dłuta pana Marconiego, najdowodniej<sup>6</sup> przekonuje, iż jest on skończonym artystą, pełnym poetycznego poczucia i władania formą. Maleńki ten biuścik w swoim rodzaju jest znakomitym dziełem wyróżniającym się z pośród lichych prac dłuta w jednej z nim sali zgromadzonych. Po pazurach lwa poznajemy. W pracy p. M. na skwerze zapewne też same spotkamy zalety i dziwić się przychodzi, że mając takiego artystę oraz kilku innych zdolnych rzeźbiarzy w naszym mieście, Resursa<sup>7</sup> kupiecka do swego ogrodu sprowadziła Fauna aż z Berlina. Nie widzieliśmy go, nie wiemy nawet, czy już przybył, bo wzmiankę tę opieramy tylko na doniesieniu kogoś z naszych kurierów, ale dziwiąc się, prosilibyśmy tego, do kogo to należy, o szczegółowsze wyjaśnienie faktu. Rzeźba bowiem, dobrze użyta i nosząca cechę sztuki, jest wyrazem estetycznych usposobień miasta, występującym na ulicę, wpadającym w oko każdego. Zaprzeczyć zaś trudno, iż pod tym względem Warszawa nader uboga, mimo dogodnych i obfitych placów. Tym zaś szersze otwiera się pole dla tej córy niebios, że place z wolna zmieniają się w ogrody. Projektowane bowiem upiększenia nie poprzestają na sonecie Krakowskiego Przedmieścia, ale zamierzają obdarzyć inną część miasta całą poetyczną gawędą Flory<sup>8</sup>. Mówimy *gawędą*, hałaśliwy bowiem Grzybów<sup>9</sup>, pozbawiony targu na pokarmy bydłęce (słoma, sieczka, siano, owies, koniczyna), zamierza się ustroić w klomby, bzy i jaśminy. Pomysł wyborny, raz, że nic odpowiedniejszego jak skwer przed świątynią Pańską, która ma być szybko już ukończoną, po wtóre, miejsce to, obsiadłe rojami żydowskiej ludności, potrzebuje gwałtownie odświeżania powietrza, ku czemu drzewa i zieloność radykalnymi są środkami. I tu także pobożność chrześcijańskich artystów znajdzie pole do dzieł rzeźby. Trzeci nareszcie z projektowanych skwerów ma być urządzone przy ulicy Tamka. I to pięknie, sądzymy jednak, iż miasto chcąc istotną wyrządzić mieszkańcom przyjemność, powinno by urządzić skwer nad wybrzeżem Wisły, tym więcej, że budujący się bulwarek, acz tylko drewniany, ochrania brzeg od poderwania i zabezpiecza założenie alei i pobocznych klombów. Wkrótce stałby się on bez wątpienia jedną z najulubieńszych przechadzek nie tylko nadwiślańskiego ludu, ale i modnej Warszawy, radej w skwarny dzień lata odetchnąć powietrzem napojonym orzeźwiająjącym chłodem z łona Wisły. Wielkie koło, jakie utworzyłaby przechadzka Krakowskim Przedmieściem, Nowym Światem, Aleją ku Wiśle, aleją nad brzegiem Wisły i Zjazdem, puściłoby w ruch istotny terażniejszy środek miasta. Piękne ogrody zalegające stok wzgórze dźwigającego Warszawę dałyby przytułek mnóstwu zakładom ku zabawie i wygodzie publicznej, a gród Wazów<sup>10</sup> zbliżyłby

---

dzieł sztuki, fundowało stypendia i organizowało konkursy.

<sup>6</sup> Dowodnie – w sposób niewątpliwy.

<sup>7</sup> Resursa – określenie klubu towarzyskiego (kupców, obywateli ziemskich), a także lokalu tego klubu.

<sup>8</sup> Flora – rzymska bogini kwiatów.

<sup>9</sup> Grzybów – osada założona w roku 1650 przez starostę warszawskiego Jana Grzybowskiego; obecnie jej teren znajduje się w dzielnicy Śródmieście w Warszawie.

<sup>10</sup> Wazowie – ze szwedzkiego: Vasaätten – dynastia szwedzka panująca w Królestwie Szwecji w latach 1523–1654, w Rzeczypospolitej Obojga Narodów w latach 1587–1668 oraz na Śląsku

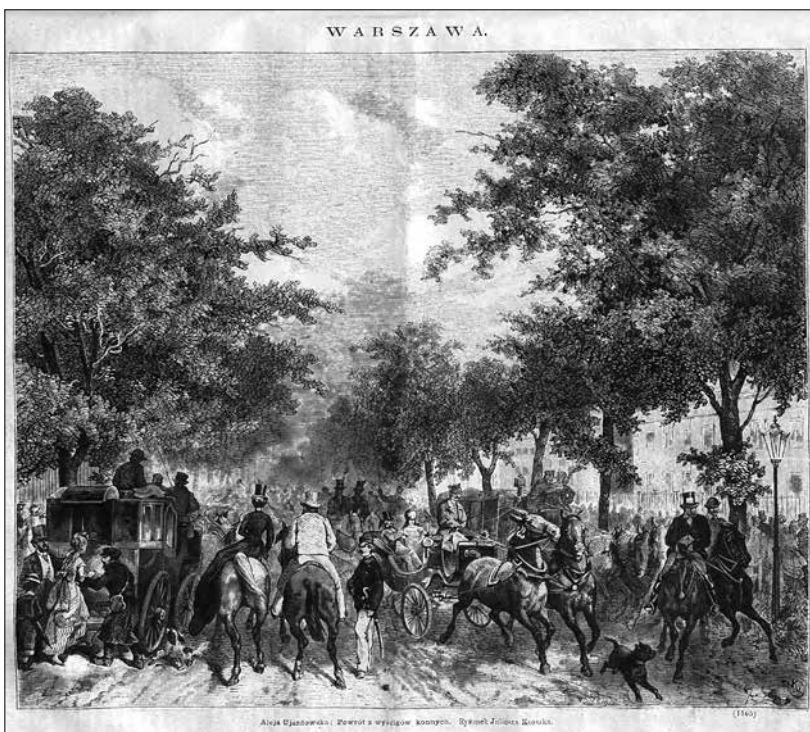
się do swej naturalnej rodzicielki do Wisły, nie potrzebując szukać odległych i mało estetycznych przechadzek w innych stronach miasta lub świata oddzielonego od nas rogatkami. Na tym skorzystałby także i sam widok Warszawy, rażącej obrazem brudu i zaniedbania podróżnika przybywającego od strony Pragi. Takie nadzieje nasze łączymy z upowszechniającymi się skwerami w Warszawie. Że te nadzieje zostaną zniszczone, ani wątpimy, sprawa ta bowiem leży tylko w kwestii czasu.





WYSTAWA OGRODNICZA. (Grupa środkowa od wejścia. — Rysował J. Kossak).

Wystawa ogrodnicza (grupa środkowa od wejścia), rysował Juliusz Kossak,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 364, s. 125



Aleja Ujazdowska, powrót z wyścigów konnych, rysunek Juliusza Kossaka,  
rytował Jan Holewiński, „Kłosa” 1870, nr 259, s. 369

## 3

## KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 29, s. 225–226;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Świat jest teatrem, nie dziw więc, iż w Warszawie namnożyło się tyle teatrzyków, tak że nie ma ogródka, który by swego nie posiadał lub też nie żywił szczerego projektu: wzniesienia choćby przedsionka do przybytku Melpomeny<sup>1</sup>. Policzywszy dobrze, mamy tych improwizowanych scen pół tuzina. Teatr Rappo, akrobatyczny cyrk Błenowa, teatrzyk w Eldorado, teatr duchiniczno-magiczny p. Mehay, w ogródku domu Lessera, teatr w Tivoli, teatr obrazów niknących, że nie wspomnimy o budującym się cyrku Rentza<sup>2</sup>, który także przy tym żarze, pożerającym niejedną naszą złotówkę, pragnie się warszawianom przypomnieć, bo wielką arenę dla swych koni i jeźdźców na rogu ulicy Marszałkowskiej i Nowogrodzkiej wznosi. To dobrze jednak, że spostrzeżać się zaczynamy, iż przyjemnostka za złotówkę lepiej smakuje, niż taż sama za rubla! Dowód oczywisty na koncertach Instytutu Muzycznego, które przy dwuzłotówkowej cenie dość dobrym cieszą się powodzeniem. Prawda, pomaga tu niemało i dobór dzieł wykonywanych, i świeżość powietrza ogrodu instytutowego, który ze względu na położenie jest jednym z najpiękniejszych miejsc w Warszawie.

A grosz nie jest, jak wiadomo, u nas tak łatwym i warto by go było użyć choć w małej części, np. na ożywienie wydawnictwa książkowego, które w zupełnym pozostaje letargu. Pomawiano piśmiennictwo periodyczne, iż na swą korzyść zabsorbowało tak siły umysłowe naszych literatów, jak i sympatię czytelników. Zdaje się jednak, iż wszystkie te skargi były ploteczką, piśmiennictwo bowiem periodyczne, po krótkim okresie<sup>3</sup> walki, zaczyna tył podawać i coraz bardziej cofać się z zajętego placu. W przeszłej kronice donosiliśmy o zawieszeniu tygodnika „Rodziny”, nie spodziewając się, iż w ślad za nią pojedzie i „Bazar”, jedno z czterech pism modom poświęconych. Mimo najszczerzej chęci, nie możemy żegnać „Bazaru” słowami współczucia, chyba że policzymy mu za zaletę śmierć pełną abnegacji<sup>4</sup> i abdykację

<sup>1</sup> Melpomena – w mitologii greckiej muza tragedii.

<sup>2</sup> Popularne w drugiej połowie XIX wieku teatry w Warszawie, zapewniające rozrywkę.

<sup>3</sup> Perioad – czas, po którym zjawisko się powtarza.

<sup>4</sup> Abnegacja – wyrzeczenie się czegoś, niedbanie o własne wygody, o swój wygląd.

praw swoich na korzyść szczęśliwszego „Bluszczu”!<sup>5</sup> Powiedz mi, jak umarł, a powiem ci, jak żył, wyrzekł jakiś stary mędrzec. Otóż „Bazar” umarł spekulacyjnie i żył spekulacją, że zaś robił złe interesy, nie wina to jego, ale przemożnych okoliczności. Ocalona, ocaliwszy siebie, widocznie nie ocaliła pisma, a *Kartka* pamiętników wariata<sup>6</sup>, nawet w połączeniu z zapowiedzią *Człowieka śnieżnego* (Sanda)<sup>7</sup>, nie zdołały sprawić błógiego wrażenia na znudzonych czytelnikach. I umarł nieżałowany, ale nie tak się stało z „Rodziną”. Tą oplakano przynajmniej krokodylowymi łzami<sup>8</sup> w „Tygodniku Ilustrowanym”<sup>9</sup> i „Kurierze”<sup>10</sup>. Prawda, pisma te za życia „Rodziny” nie wspomniały o niej ani słówka, nie śpieszyły się obznajmiać z treścią tego pisma własnych czytelników, z poparciem młodocianych usiłowań, lecz gdy nadeszła godzina zgonu, rozwodzą w pierwszym rzędzie żałobne pienia i pałą pogrzebową mowę, wychwalającą cnoty nieboszczki. Taka wzruszająca *sprawiedliwość* godna uznania, tym więcej, iż niejednokrotnie równie czułą taktykę mieliśmy sposobność zauważyć. Nie naśladując podobnie pobożnego przykładu, wspomnijmy raczej o żyjącej „Zorz”<sup>11</sup>, która mimo że odzierżyła pole po „Czytelni Niedzielnej” i „Kmiotku”<sup>12</sup>, nie

<sup>5</sup> „Bluszcz” – tygodnik ilustrowany, wydawany w Warszawie w latach 1865–1939; założyciel i wydawca M. Glücksberg; redaktor M. Ilnicka (1865–96), później m.in.: Z. Seidler (1906–18), S. Podhorska-Okołów (1921–22 i 1927–39), W. Pełczyńska (1923–27); zawierał ceniony dział literacki (współpracowały: E. Orzeszkowa, M. Dąbrowska, P. Gojawiczyńska, M. Kuncewiczowa, E. Szelburg-Zarembina); jedno z najstarszych pism kobiecych w Europie.

<sup>6</sup> Być może chodzi o *Pamiętnik wariata* (lub: *Zapiski wariata*) Mikołaja Gogoła (1809–1852) z roku 1835.

<sup>7</sup> *Człowiek śnieżny* (Sanda) – właśc. *Człowiek śniegu* (*L'homme de neige*) – powieść francuskiej powieściopisarki Georg Sand (1804–1876) z 1859 r.

<sup>8</sup> Krokodyle łzy – nieszczerzy, obłudny płacz, udawane fałszywe uczucie.

<sup>9</sup> „Tygodnik Ilustrowany” – pismo literackie, artystyczne i społeczne, wydawane w Warszawie w latach 1859–1939; założyciel i do roku 1874 wydawca J. Unger, do 1882 G. Unger, następnie wyd. przez spółkę Gebethner i Wolff; redaktorzy: L. Jenike (1859–86), J. Wolff (1886–1918), następnie m.in.: A. Oppman, A. Grzymała-Siedlecki, Z. Dębicki, P. Choynowski; do redakcji należeli w różnych okresach: J. Bartoszewicz, F. M. Sobieszczański, W. Szymański, K. W. Wójcicki, M. Gawalewicz, W. Korotyński; w okresie pozytywizmu należał do tzw. starej prasy; w okresie Młodej Polski publikował modernistów (1898–1907 kierownik literacki: I. Matuszewski); drukował m.in.: *Nad Niemnem* E. Orzeszkowej, *Chłopów* W. S. Reymonta, *Popioły* S. Żeromskiego; „Tygodnik Ilustrowany” przyczynił się do rozkwitu polskiej ilustracji drzeworytniczej (zwłaszcza w latach 1862–68, gdy kierownikiem artystycznym był J. Kossak).

<sup>10</sup> „Kurier Warszawski” – dziennik informacyjno-publicystyczny, wydawany w latach 1821–1939 w Warszawie; założony przez B. Kicińskiego; początkowo popularna gazeta informacyjna o charakterze bulwarowym (lata 20. XIX w.), w latach 40. najpopularniejsze warszawskie pismo codzienne, z biegiem czasu (po roku 1863) poważny dziennik publicystyczny czytany przez zamożniejsze mieszczaństwo; od pocz. lat 80. wyróżniał się dobrym działem kulturalnym; publikowali: B. Prus (od 1874 *Kroniki tygodniowe*), H. Sienkiewicz, A. Świętochowski; dysponował własną siecią korespondentów zagranicznych; największe na polskim rynku wydawnictwo ogłoszeniowe.

<sup>11</sup> „Zorza” – tygodnik społeczno-oświatowy dla wsi, wydawany w Warszawie w latach 1866–1939; założyciel, wydawca i pierwszy redaktor (do roku 1866) J. Grajner, następnie m.in.: J. K. Gregorowicz, K. Prószyński; wspierała spółdzielczość rolniczą, rzemiosło i kasy oszczędności.

<sup>12</sup> „Kmiotek” – tygodnik ilustrowany dla ludu, wydawany w Warszawie w latach 1860–1866, na-

może się pochłubić zbyteczną liczbą przedpłacicieli. Że lud wiejski nie prenumeruje „Zorzy”, nic nas to nie dziwi, zapewne bowiem nie wie o jej istnieniu, ale że nie prenumerują „Zorzy” dla ludu ci, co by do tego moralny mieli obowiązek, to nas więcej niż dziwi. „Zorza” poświęcimy osobny rozbiór, gdzie z całą swobodą wypowiedziemy zdanie swoje i wyłożymy pogląd może nieco różny od zapatrywań Redakcji; w każdym jednak razie musimy przyznać, iż nie ustępuje to ludowe piśmko ani „Czytelni”, ani „Kmiotkowi”, a w wielu razach je przewyższa. Dlaczegoż więc, kiedy tamte w swoich czasach cieszyły się opieką, „Zorza” takowej w chwili daleko stosowniejszej nie doświadcza? Czyżby i na oświatę była moda? Biada, bo z tą modą, doprawdy, wszędzie ona zajrzeć musi i nie powiemy, żeby ta interwencja arcykulteczna przynosiła owoce. Oto np. moda fars teatralnych przyniosła nam tak lichy plon jednoaktowych komedyjek, do rzędu których należą: *Zapraszam pułkownika*, *Deszcz i Pogoda*, *Nie mam czasu*<sup>13</sup> i inne na scenie Teatru Rozmaitości pojawiające się; prawdziwa to plaga dla sztuki! Moda też zapewne znagła szanownych naszych brukarzy, że porozpoczynali na każdej ulicy roboty, a nigdzie ich nie kończą, z wielką niewygodą chodzącej publiczności.

---

wiązywał do „Kmiotka” wydawanego w latach 1842–50; redaktor J. K. Gregorowicz, od roku 1861 W. L. Anczyc; pismo o nastawieniu moralizatorskim, widocznym w prowadzonych kampaniach oświatowych, artykułach o tematyce religijnej i moralnej, wykładach na tematy rolnicze, utworach literackich (wiersze, bajki, przysłowia).

<sup>13</sup> Komedia francuskiego powieściopisarza Léona Gozłana (1803–1866) – francuskiego pisarza, dramaturga.

## 4

## KRONIKA KRAJOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 51, s. 401–402;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Niesłuszne zarzuty publiczności. – Prelekcje prof. Lewestama o literaturze polskiej. – Prelekcje handlowe. – Przyszła prelekcja prof. Struwego o stosunku kobiety do sztuki. – Koncert na niezamożnych studentów Szkoły Głównej. – Wybory w resursach. – Potrzeba reformy tych klubów. – Stowarzyszenie Palma. – Życzenia.

Zwykłą piosnką, której przez ciągle powtarzanie tak w życiu prywatnie, jak i w publicystyce, moglibyśmy się nauczyć na pamięć, są narzekania na obojętność, odrętwiałość naszego społeczeństwa, na uganianie się jego za tym, co błahe a zabawne, kosztem tego, co pożyteczne a serio. Że jeremiady<sup>1</sup> te w części mogą być słuszne, zaprzeczyć trudno, ale z drugiej strony nie mniej jest pewnym, że publiczność nasza zawsze oczekiwaniom odpowie, gdy przedstawimy jej albo cel szlachetny, albo zdołamy ją zainteresować istotnie ciekawą kwestią. Na obronę naszego zapatrywania się, optymistycznego, jak zechcą niektórzy, przytoczymy dwa fakty mówiące dość głośno za nami, a mianowicie odczyty prof. Lewestama<sup>2</sup> i koncert na niezamożnych studentów Szkoły Głównej. Pierwsze prelekcje tego publicysty i krytyka odbywały się stosunkowo przy mniej licznych współudziale publiczności niż zeszłej zimy, ale bo przedmioty wykładu, literatury: włoska, hiszpańska, węgierska, duńska i szwedzka, jakkolwiek dla pełności kursu ważne, mniej są znane publiczności i mniej budzą w niej interesu. Jak tylko jednak prelegent wszedł na tor literatury ojczystej, jak tylko wykład jego stał się głębszym pod względem obro-

<sup>1</sup> Jeremiada – utwór literacki lub mowa zawierające skargi i żale z powodu klęski ojczyzny oraz proroctwa dotyczące odzyskania wolności. Tu: przesadzone skargi, żale.

<sup>2</sup> Fryderyk Henryk Lewestam (1817–1878) – krytyk literacki, historyk literatury, dziennikarz; wydawca i redaktor pism literackich, w roku 1873 założyciel „Wieku”; od roku 1864 profesor Szkoły Głównej, następnie uniwersytetu rosyjskiego w Warszawie; współredaktor *Encyklopedii powszechnej* Orgelbranda; ogłosił m.in. *Obraz najnowszego ruchu literackiego w Polsce* (1859) i *Historię literatury powszechnej* (t. 1–4, 1863–66); przekłady polskie (F. Schiller) oraz utworów polskich na język niemiecki (Z. Krasiński *Nie-Boska komedia*, 1841).

bienia pisarzy, natychmiast obszerna aula szkolna pomieścić nie może słuchaczy. P. Lewestam dwie prelekcje poświęcił już temu przedmiotowi, sięgając do pierwszych chwil odrodzenia się literatury polskiej dziewiętnastego stulecia, i doprowadził w ostatnim odczycie swój wykład do charakterystyki arcybarwistej i dosadnej Ignacego Krasickiego. A jakkolwiek książę poetów i cała plejada stanisławowskich pisarzy duchem, tendencjami, środkami nie należy jeszcze do literatury XIX stulecia, nie wadzi przecież tak wspaniały przysionek<sup>3</sup> do świątyni, do której nas p. Lewestam w następnych godzinach wprowadzi. Trudno jednak podobnego skutku żądać od prelekcji przedsięwziętych może przez ludzi najlepszych chęci, nawet znających gruntownie swój przedmiot, ale nieobdarzonych ani darem wykładu, ani koniecznymi warunkami wymowy. Nie cytujemy nikogo, ale widzieliśmy te usiłowania chybione, te zawody przykre z jednej i z drugiej strony. Jeżeli zaś takie prelekcje przebrzmiewały ponad pustymi ławkami, wina ciąży nie na publiczności!

Mówiąc o prelekcjach, zanotować musimy jako nowość o projektowanych przez Urząd Starszych odczytach dla kupców, o czym wspomina przegląd brukowy „Gazety Handlowej”<sup>4</sup>. Wykładu podjął się pan D. Zieliński, znany ze swej nauki i wymowy prawnik. Rzeczywiście, prelekcje podobne mogą być nader użyteczne, jeżeli zważymy, iż znajomość prawa handlowego i wekslowego jest dla każdego kupca niezmiernej wagi, że uchronić go może od mnóstwa kłopotów i strat, a nareszcie, że kupcy, którzy wybrani zostaną za sędziów do trybunału handlowego, posiadając dokładne wiadomości o istocie prawa, położą dla ogółu handlującego rzeczywiste usługi. Inny szereg prelekcji, w których udział wezmą profesorowie Szkoły Głównej, przygotowuje się na post. O ile wiemy, jeden z wykładających, prof. Struve<sup>5</sup>, zamierza wziąć za przedmiot do swego odczytu stosunek kobiety do sztuk pięknych. Nie możemy, jak tylko gorąco przyklasnąć tej myśli, pewni, że szanownemu profesorowi nie zabraknie słuchaczy, którzy pamiętają wyborny jego wykład o pięknie i chętnie widzą każdą nową jego pracę w rodzaju tej, jaka świeżo wyszła pt. *O istnieniu duszy i jej wpływie na choroby umysłowe*, której autor na posiedzeniu Towarzystwa Lekarskiego z taką świetnością bronił. Prelekcje, o jakich mówimy, mają być urządzone przez profesorów Szkoły Głównej na dochód niezamożnych studentów tego zakła-

<sup>3</sup> Przysionek (przestarz.) – pomieszczenie przy wejściu nie służące do celów mieszkalnych; przedpokój, sień.

<sup>4</sup> „Gazeta Handlowa” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1864–1905; założyciel i redaktor (do roku 1902) R. Okręt, następnie S. A. Kempner; pismo koncentrowało się na zagadnieniach gospodarczych, a od 1877 także polityczno-społecznych i kulturalnych; „Gazeta Handlowa” wyrażała poglądy liberalne.

<sup>5</sup> Henryk Struve, pseud. Florian Gąsiorowski (1840–1912) – polski filozof, publicysta i estetyk. W latach 1863–1903 profesor Warszawskiej Szkoły Głównej, następnie Uniwersytetu Warszawskiego (rosyjskiego), od roku 1873 członek Akademii Umiejętności. Był też członkiem Towarzystwa Naukowego Warszawskiego; łączył ontologiczny idealizm z teoriopoznawczym pozytywizmem; jeden z pierwszych historyków polskiej myśli filozoficznej; dzieła: *Historia logiki jako teorii poznania w Polsce* (1870), *Życie i praca Józefa Kremera* (1881); zob. H. Struve, *Wybór pism estetycznych*, oprac. J. Sztachelska, Kraków 2010.

du. A kiedyśmy wrócili do punktu wyjścia naszej kroniki, jako drugi dowód chętnego współdziałania publiczności postawimy koncert, a raczej poranek, jaki się odbył w niedzielę w salach reutowych. Tłum publiczności zapełnił wszystkie miejsca, a dochód 1 250 rs., jakiego już dawno nie oglądały żadne kasy koncertowe, świadczą wymownie o zajęciu ogólnym. Koncert odbył się pod przewodnictwem Stanisława Moniuszki<sup>6</sup>, a wszyscy amatorzy uczniowie, którzy przyjmowali w nim udział, wywiązali się ze swego zadania w sposób przyjemnie zachwycający słuchaczy.

W tych dniach w trzech instytucjach zabaw rozwijających się w Warszawie coraz pomyślniej odbywały się wybory członków tak do dyrekcji, jak i do komitetu reprezentacyjnego. Nazwiska wybranych większością głosów tak w resursie<sup>7</sup> obywatelskiej, kupieckiej, jako i w Towarzystwie Harmonia<sup>8</sup>, znajdują się ogłoszone w pismach codziennych i nie wątpimy, iż reprezentanci dołożą wszelkich starań, aby powierzone im instytucje ku zadowoleniu ogółu członków rozwijały się pomyślnie. Z tej jednak chwili należałoby korzystać i silniej podnieść tak nazwaną kwestię reursową, której dotykała już „Gazeta Polska”<sup>9</sup>. Rzeczywiście bowiem czas by było pomyśleć i zapytać się zimno, jakie korzyści przedstawia tytuł członka jednej lub obu reurs warszawskich? O ile nam wiadomo, wszystko sumuje się do korzystania z wspaniałego lokalu reursy, z czytelni gazet, dość zresztą ubogich w pisma istotnej wartości, z gry przy zielonych stolikach i nareszcie z możliwości uczestniczenia na balach reursowych i koncertach, które zwykle także nie przychodzą darmo. Według nas, jest to cokolwieczek za mało, nie powiadamy w stosunku opłacanej składki, ale w stosunku wymagań, jakie mieć mogą, i słusznie, członkowie żądający, aby reursa jako środek społecznego zetknięcia się dostarczyła wszelkich sposobów przyjemnej rozrywki tak towarzyskiej, jak i umysłowej. Że pojmowanie takiego znaczenia reursy nie jest żadną nowością, dowodzi podobna instytucja znana pod nazwiskiem Palma<sup>10</sup>, a istniejąca w Petersburgu. Założoną ona została przez stowarzyszenie niemieckich pastorów dla współrodaków w nadnewskim grodzie zamieszkałych. Przed niedawnym czasem odbywała swój doroczny jubileusz, co zwykle daje powód do wspaniałego obchodu, a zarazem do złożenia sprawy z całorocznych działań,

<sup>6</sup> Stanisław Moniuszko (1819–1872) – kompozytor, dyrygent, organista i pedagog muzyczny; twórca polskiej opery narodowej; autor dzieł m.in.: *Halka* 1858.

<sup>7</sup> Reursa daw. – klub towarzyski.

<sup>8</sup> Towarzystwo Centralne Harmonia – towarzystwo artystyczne założone w Poznaniu z inicjatywy Bolesława Dembińskiego, działało w latach 1869–1872.

<sup>9</sup> „Gazeta Polska” – dziennik polityczny i literacki, wydawany w Warszawie w latach 1826–1907; założyciele: K. Bronikowski i M. Mochnacki; od roku 1829 redaktor J. N. Janowski i T. Gębka; podczas powstania listopadowego kierunek pisma umiarkowanie demokratyczny; po jego upadku zmiana tytułu na „Gazeta Codzienna”; 1859 nabył pismo L. Kronenberg (wydawca do 1874), a redaktorem został J. I. Kraszewski (do 1862); wówczas „G.P.” (powrót do dawnego tytułu 1861) była gł. organem środowiska burżuazyjno-liberalnego i dziennikiem o wyróżniającym się poziomie; w okresie pozytywizmu warszawskiego reprezentowała „starą prasę”; za redakcji E. Lea (1874–97) duża rola działu literackiego (współpraca H. Sienkiewicza).

<sup>10</sup> Palma – organizacja kupiecka w XIX-wiecznym Petersburgu, szczególnie popularna wśród kupców niemieckich z tego miasta.



w których charakteryzuje się kierunek tej instytucji. Otóż ze złożonych sprawozdań tegorocznych widzimy, iż Palma łączy rozrywkę z szlachetnym wykształceniem swych członków, a nie tylko kształceniem umysłowym, ale i fizycznym, spływającym na całą rodzinę uczestnika. W tym celu, oprócz cotygodniowych festynów (w niedziele), na których członkowie zebrani w chóry lub kwartety wykonują zbiorowymi siłami dzieła muzyczne niemieckich mistrzów lub też przy dźwiękach amatorskiej kapeli młodzież tańczy ochoczo, oprócz takich niedziel, towarzystwo urządza własnym kosztem stosowne odczyty, zaopatruje bibliotekę na użytek członków, organizuje teatry amatorskie; podczas lata z sali przenosi się towarzystwo do ogrodu, wyznacza konkursy gimnastyczne, pływaków, wyścigi łódkami po Newie itp. zabawy, połączone z fizycznym kształceniem ciała. A w każdej takiej uroczystości przyjmują udział całe rodziny, naturalnie udział, który nie pociąga prawie żadnych kosztów, wszyscy bowiem członkowie w klubie uważają się jak na domowych wieczorkach. Co zaś do kosztów, jakie podobne uroczystości pociągają, ponoszone są one naprzód z comiesięcznych składek, a po wtóre, z ofiar zamożniejszych członków, którzy są niejako protektorami stowarzyszenia. Możemy tylko zaręczyć, iż w zgromadzeniu panuje zupełna równość i nikt nie wie, kto jest protektorem, a kto zwykłym członkiem, wszyscy bowiem bawią się wspólnie i jednakowych używają przyjemności i korzyści, dostarczanych przez Towarzystwo. Widząc to urządzenie Palmy, niemal z konieczności ciśnie się życzenie, aby i nasze resursy, a raczej ich reprezentanci, zastanowiwszy się głębiej nad potrzebami społeczeństwa, odpowiednie reformy wprowadzili. Jakże zaś reformy są konieczne, o tym dyskusja tak w łonie samego towarzystwa, jak w prasie periodycznej, powinna wyrzec stanowczo.

## 5

## PRZEGLĄD TEATRALNY

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 27, s. 245–247;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem: „(W)”<sup>1</sup>.

*Ubodzy w salonie, komedia w 4 aktach  
oryginalnie napisana przez pana Edwarda Lubowskiego<sup>2</sup>.*

Dwa wyrazy w tytule sztuki pana Lubowskiego zestawione prowadzą mimowolnie myśl naszą w mury jednego z tych bogato przystrojonych przybytków wielkiego świata stolicy, na woskowane posadzki, po których zręczni łyżwiarze konwenansów ślizgają się gładko wpośród czczości drobnych pretensyjek, zawiści i ploteczek, intryg zakulisowych a wytwornych – składających życie ludzi bogatych... lub dobrze urodzonych. Przed wzrokiem imaginacji ciągnie galeria postaci wydekoltowanych, uperfumowanych kobiet, wyrękawicznionych, ulakierowanych dandysów<sup>3</sup>, poważnych i nadętych familiantów<sup>4</sup>, dorobkiewiczów, utracjuszów<sup>5</sup> i ten cały tłum – świat salonu składający. Z tym światem moralnie ubogim, z tymi bańkami z mydła potrzebującymi dywanów, aksamitów, wosku, światła i etykiety, aby się wydać znośnie, spotykają się *powołani*, ale nie *wybrani* – ów plebs społeczny, co pracą, inteligencją, siłą woli, majątku otwiera sobie podwoje<sup>6</sup> modnych salonów, wchodzi do nich nieco zażenowany, nieco w sumieniu swym upokorzony, ale ciekawy, ale żądny... To ubodzy w rzeczywistości ścierają się z ubogimi w przenośni... to kolizja społeczna interesów, przekonań, nawyknień, z której tryska dramat lub komedia, stosownie do światła z owej magicznej latarki zwanej dramatycznym talentem...! Ale parszamy od śmiechu...!! obraz naszej imaginacji znika i spotykamy się oko

<sup>1</sup> Być może autorem tekstu jest Adam Wiślicki.

<sup>2</sup> Edward Lubowski (1837–1923) – pisarz, dramaturg, publicysta i tłumacz, powstaniec styczniowy, autor m.in. omawianej komedii *Ubodzy w salonie* (wyst. 1868) oraz powieści *Aktorka* (Warszawa 1871).

<sup>3</sup> Dandys – mężczyzna przesadnie dbający o strój i przestrzeganie form towarzyskich; modniś, goguś.

<sup>4</sup> Familiant – tu w znaczeniu: członek możnego rodu.

<sup>5</sup> Utracjusz – człowiek rozrzutny.

<sup>6</sup> Podwoje – okazałe, dwuskrzydłowe drzwi.

w oko z idiotycznym Jaroszem w *salonie* pana Strzębca. – A salon ten chyba dlatego tak nazwany, że meblują go wypłowiałe czerwono, aksamitne stolki z odwiecznym kominkiem w guście rokoko<sup>7</sup>. Zresztą o salonowość panu Strzębcowi nie chodzi, nawet myśleć o tym nie ma czasu, zajęty od rana do wieczora bieganiem, kręceniem się, krzyczeniem z pełnych piersi, a to w celu wydania za mąż swej siostry (pani Palińska<sup>8</sup>) i córki (pani Ostrowska<sup>9</sup>). Obie te panie również niewiele zwracają uwagi na salon, w gonitwach bowiem za mężem jedna oddaje się sentymentalizowaniu na sposób idealno-autorski, druga wyznaje ateuszostwo<sup>10</sup> uczuć, a cześć dla pieniędzy!

Łupami tych pań, o które walczą ze sobą zawzięcie – są: Helfen (pan Grzywiński<sup>11</sup>), bogaty, ale umiejący rachować pełnych lat młodzieniec, zimny, gdy chodzi o pomoc w użytecznym, choć mało zyskownym przedsięwzięciu, szukający wiecznie zasady, co u niego równo znaczy z osobistą korzyścią; Karol (pan Piasecki<sup>12</sup>) ma serce gorące i gorejące jak wulkan, a bucha frazesami jak włoska fumarola<sup>13</sup> kłębami pary – szkoda tylko, że wiatr rzeczywistości rozwiewa te złudzenia i że nie możemy się nigdy dowiedzieć, co istotnie wynajduje ten pan Karol i jakie jest jego właściwe powołanie, bo o stanowisku w salonie nie ma mowy; pan Jarosz, młodzieniec idiota, ale mimo to łakomy kąsek, bo ma dobra, kamienice i kapitały leżące. O tych trzech konkurentów toczą wojnę ciocia z siostrzeniczką, walczą zawzięcie, jawnie, bezwstydnie, odstępując ich sobie kolejno i mieniać<sup>14</sup> nimi jak się mienia na konie, psy, kanarki... Intryga polega właśnie na tej walce, której motorem chęć zamążpójścia za wszelką cenę. – W środkach panie te nie przebierają: oświadczają się same, narzucają gwałtem. Zdarza się to i w rzeczywistości – ale chyba taktowniej, delikatniej osoby działające zmierzają do celu... i dlatego też może lepiej się im udaje niż w komedii pana Lubowskiego. Tu bowiem obie starające się ponoszą najzupełniejszą klęskę: Helfen umizga się dotąd, dopóki wierzy w miliony na rodzinę Strzębca spadłe po stryjaszku w Ameryce, Karol gorączkuje, dopóki nie znajdzie w domu Strzębca serca równie gorącego w piersiach panny Anny (pani Gilska<sup>15</sup>), coś pół-krewnej, pół-subretki<sup>16</sup>, której nawet w dwóch pierwszych aktach nie spo-

<sup>7</sup> Rokoko – styl w sztuce europejskiej XVIII w., charakteryzujący się lekkością i dekoracyjnością form, swobodną kompozycją i motywami egzotycznymi.

<sup>8</sup> Salomea Palińska (1831–1873) – aktorka, absolwentka warszawskiej Szkoły Dramatycznej, związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, żona Józefa Keniga (1821–1900), dziennikarza i krytyka teatralnego.

<sup>9</sup> Zuzanna Ostrowska (1842–1920) – aktorka, tancerka i śpiewaczka związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi.

<sup>10</sup> Ateuszostwo – niewiara w istnienie Boga lub bogów.

<sup>11</sup> Józef Grzywiński (1840–1903) – aktor i reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, obsadzany głównie w rolach komediowych.

<sup>12</sup> Władysław Piasecki (1835–1883) – aktor i sufler związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi oraz teatrem wileńskim.

<sup>13</sup> Fumarola – gorący wyziew wulkaniczny.

<sup>14</sup> Mieniać się – tu w znaczeniu: zamieniać się.

<sup>15</sup> Aleksandra Gilska (1843–1920) – aktorka związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi.

<sup>16</sup> Subretka – pokojówka.

tykamy na scenie i która w trzecim zjawia się w salonie... po co? czy kurze zetrzeć? czy odświeżyć kwiaty w wazonach? Nie jest to *uboga męczennica* salonowych tortur, niby traktowana na równi i do stosunków rodziny przypuszczona, a jednak cel upokorzeń, zgryźliwości, żarcików i półsłówek – nie, Anna to po prostu poczciwa dziewczyna siedząca w kącie i trzeba aż takiego wynalazcy, jak Karol, aby ją stamtąd wyciągnął i ożenił się z nią wyposażony jakimiś pięcioma tysiącami pensji, o których niceśmy poprzednio nie słyszeli, a które to przecież dają niezłą jak na te ciężkie czasy pozycję towarzyską. – Nareszcie trzeci konkurent, dla tych pań będący deską zbawienia, głupowaty i niezgrabny Jarosz, nie żeni się z żadną, bo zdaje mu się, że obie kocha, że one obie się w nim kochają, a że po radzie z adwokatem z obydwoma niepodobna mu się ożenić, przeto postanawia na ich cześć zostać starym kawalerem.

Sens moralny, zdaje się, leży w spełnieniu zamiarów matrymonialnych obu zabiegliwych dam, które zawody wynagradzają sobie wzajemnym obrzucaniem się obelgami w scenie nader przykrej dla widzów, a zapewne i dla aktorek, gdyż ją odegrały jak urywek jakiejś farsy, a nie poważnej komedii. Jeżeli akcja komedii w wielu miejscach grzeszy albo nielogicznością, albo niepotrzebnym wprowadzeniem nienależących do rzeczy szczegółów, to charakterystyka osób mniej się jeszcze autorowi udała. Strzębiec przynajmniej, tak jak go pan Ostrowski<sup>17</sup> uwydatnił, jest krzykliwy jak przedęta<sup>18</sup> katarynka i właściwie nie wiemy, do jakiej sfery towarzyskiej należy. Matylda, jego siostra, niby z zasady cyniczna, bo złamana nędzą świata – wzdycha przecież do miłości idealnej i nie możemy jasno pojąć, czy naprawdę, czy z udania kocha się w Karolu, chce uciec od tego piekła próżności i obłudy zwanego życiem salonowym. Artystka też przedstawiająca tę postać nie mogła w sobie wyrobić dokładnego o niej pojęcia, a skłonną będąc z rodzaju swego talentu do gry dramatycznej, oddała ją zbyt silnie, zbyt jaskrawo. Lepiej jest z utrzymaną siostrzenicą, chociaż pani Ostrowska, grająca tę rolę, ile razy chce być ironiczną, tyle razy wpada w przesadę. Najślabszą postacią jest Karol – niby dodatnia strona komedii. Jest to worek nadęty zwietrzałymi frazesami i nie dziwimy się panu Pia-seckiemu, iż mimo pracy nic z tego materiału zrobić nie mógł. Helfen wychodzi bez ważnych zarzutów, jest prawdziwy i możliwy... czego naturalnie nie powiemy o Jaroszu. A jednak postać ta jest ulubieńcem publiczności, bo każdym odezwaniem się, każdym ruchem, a przede wszystkim komicznością sytuacji (co jest zasługą autora) wywołuje nieustanny śmiech, ożywiając zajęcie<sup>19</sup> do sztuki i zabawę zgromadzonych widzów. – Niemało do tego tryumfu przyczynia się pan Sawicki<sup>20</sup>, wyborny tak charakterystyką, jak i samą grą, w miarę ożywioną i konsekwentnie

<sup>17</sup> Adolf Ostrowski (1837–1895) – aktor i reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, często obsadzany w rolach komediowych.

<sup>18</sup> Przedęty – o instrumencie muzycznym: zepsuty wskutek zbyt mocnego, długiego lub nieumiejętnego dęcia.

<sup>19</sup> Zajęcie – tu w znaczeniu: zainteresowanie, zaciekawienie, uwaga.

<sup>20</sup> Maksymilian Sawicki (1841–1870) – aktor, absolwent warszawskiej Szkoły Dramatycznej, występował w Warszawie, Kownie, Brześciu, Suwałkach i Grodnie.

przeprowadzoną. Nie należy jednak łudzić się autorowi, postać Jarosza należy do sfer niższej komiki, na równi z postacią pani Wertep (pani Borawska<sup>21</sup>), garnirującej<sup>22</sup> personel sztuki – choć nie salonu. – Pani Borawska w tej roli: starej, krzykliwej nowiniarki<sup>23</sup> – pracą, studiami dowiodła, iż posiada uzdolnienie i sumiennosc. Na zakończenie dodamy, iż jako akcesorium mało sztuce przydatne uwija się po salonie Strzębca pan Michał, rodzaj pieczeniara<sup>24</sup>, wiedzącego o swej hańbie, ale brnącego w nią po uszy, bo mu się pracować nie chce. – Pan Swieszewski<sup>25</sup> oddaje go za żywo, zbyt po burszowsku.

Jakiegokolwiek przecie stawimy zarzuty tej komedii, *Ubodzy w salonie* utrzymują się na scenie jako utwór posiadający kilka dobrze nakreślonych postaci, prowadzony żywo i z pewną zręcznością sceniczną, co pozwala nas zachęcić autora do dalszej pracy, gdyż niewątpliwie posiada on talent warunkujący powodzenie na polu dramatycznym. – Kilka jeszcze usiłowań, kilka wskazówek bezstronnej, sumiennej krytyki, życzliwość pełna otuchy, z jaką publiczność przyjmuje pracę pana Lubowskiego, pozwolą mu zmęźnić w myśli i wykonaniu. – Dziś już *Ubodzy w salonie* walczyć mogą o lepsze z niejednym utworem francuskim tegoczesnym<sup>26</sup>, a przecież jest to druga dopiero sztuka pana Lubowskiego przedstawiona na naszej scenie. Scribe<sup>27</sup> napisał ich siedemset, miał więc czas zapoznać się z deskami teatru i wykształcić należycie. Nie chcemy twierdzić, że pan Lubowski stanie się Scribem, ale że ma przyszłość przed sobą, w to wierzymy.

<sup>21</sup> Emilia Borawska (1826–1870) – aktorka, absolwentka warszawskiej Szkoły Dramatycznej, występowała w Warszawie i Wilnie.

<sup>22</sup> Garnirować – obszywać brzegi tkaniny wstążkami lub koronkami, ozdabiać.

<sup>23</sup> Nowiniarka – kobieta z zamiłowaniem zbierająca i rozpowszechniająca rozmaite nowinki.

<sup>24</sup> Pieczeniara – osoba prowadząca wygodne życie na cudzy koszt; darmożjad.

<sup>25</sup> Swieszewski – nie udało się odnaleźć informacji o tej osobie.

<sup>26</sup> Tegoczesny – współczesny.

<sup>27</sup> Eugène Scribe (1791–1861) – francuski dramaturg i librecista, członek Akademii Francuskiej, autor ok. 300 sztuk, w tym *Szklanki wody* (1840, wyst. pol. 1841).

## 6

## TYDZIEŃ WARSZAWSKI

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 30, s. 272;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

## 15.

Warszawa jest miastem nader dobroczynnym, nie masz bowiem tygodnia, aby w niej nie urządzono na jaki cel dobroczynny zabawy, koncertu lub widowiska. Ale Warszawa lubi się także bawić, czyli inaczej łączyć przyjemne z pożytkiem, dlatego więc zabawa jest pewną wędką dla serc dobroczynnych, a potrzebująca pomocy ludzkość korzysta tylko z wesołego usposobienia tutejszych mieszkańców. Sprawozdawca zaś tygodniowy notując fakta podziwiał litość umiejętnie pojętą, gdzie wydają się ruble na toalety konieczne, na zabawy dobroczynne, a złotówki dla biednych. Ale morał to nie fakt, powiedzmy zatem, że zabawa loteryjno-muzykalno-kwiatowa, urządzona na korzyść ubogich gminy ewangelicko-augsburgskiej<sup>1</sup>, przysłała nareszcie do skutku i odbyła się podług programu, z pogodą, mnóstwem osób spacerujących, grających w loterię i podziwiających na koniec... spalony fajerwerk.

Komitet Resursy Kupieckiej<sup>2</sup>, niedający się innym wyprzedzić w niesieniu pomocy dla biednych, urządził w swych salonach koncert, a po koncercie spacer przy muzyce i stosownym oświeceniu ogrodu należącego do gmachu Resursy. Dochód z zabawy przeznaczony był na pogorzałych prażan<sup>3</sup>, tej więc sposobności nie opuścił Komitet, dając możność swym członkom okazania się dobroczynnymi, a zarazem uprzyjemnienia sobie wieczoru w przyjacielskiej zabawie. Wieczór powiódł się najzupełniej, szybko ubiegła mile spędzona godzinka na koncercie, w którym przyjęli udział śpiewaczki, pani Jakowicka<sup>4</sup> i panna Pfeiffer-Płodow-

<sup>1</sup> Chodzi o luterańską parafię pw. Św. Trójcy w Warszawie, erygowaną w 1775 r.

<sup>2</sup> Resursa Kupiecka – instytucja społeczna założona w 1820 r. pod nazwą Towarzystwa Resursy Kupieckiej z inicjatywy Zgromadzenia Kupców miasta Warszawy jako klub towarzyski kupców i bogatego mieszczaństwa. W 1830 r. nastąpił rozłam Towarzystwa na tzw. Nową Resursę Kupiecką oraz Resursę Obywatelską. Oba stowarzyszenia istniały do wybuchu II wojny światowej. Siedzibą Nowej Resursy Kupieckiej był znajdujący się przy ulicy Senatorskiej pałac Mniszchów.

<sup>3</sup> Pogorzałych prażan – mieszkańców Pragi, dzielnicy Warszawy, którzy padli ofiarą pożaru.

<sup>4</sup> Prawdopodobnie chodzi o Teodozję Jakowicką-Friderici (1835–1889), śpiewaczkę występującą na różnych scenach Królestwa Polskiego oraz zagranicznych, m.in. rosyjskich, niemieckich, włoskich, hiszpańskich i amerykańskich.

ska<sup>5</sup>, oraz pan Cieślewski<sup>6</sup>, a również Żółkowski<sup>7</sup> i Chęciński<sup>8</sup>, odegrawszy scenę z *Zachodu słońca*<sup>9</sup>. Ciąg dalszy wieczoru na świeżym powietrzu był jeszcze przyjemniejszy, a chwila wesołej kolacji i kursującego szampana zakończyła najprzyjemniej zabawę. Zapewne członkowie Resursy mogliby częściej pragnąć urządzania podobnych zabaw, poczytując to za zasługę Komitetowi, gdyby nie ta okoliczność, że oprócz rocznej składki za każdą zabawę muszą osobno płacić, czyli za honor należenia do towarzystwa podwójnie się opłacać – ale cóż nam do tego, co kto lubi!

Porządek innych publicznych zabaw i widowisk pozostał prawie bez zmiany, oprócz otworzenia orfeum<sup>10</sup> przeznaczonego dla humorystycznych śpiewów i scen w polskim języku, na wzór istniejących już w Tivoli<sup>11</sup>. Przy tym orkiestra grywająca w Prado<sup>12</sup> zaprzestała swych muzycznych posiedzeń, czy przeląkłszy się zamiejskiego powietrza, którego zapewne publiczność nie dość licznie używała. W zamian piękna pogoda sprowadza licznych widzów na przedstawienia teatralne dawane na wyspie w Łazienkach<sup>13</sup>, dla których też wznowiono operkę Moniuszki *Jawnuta*<sup>14</sup>. W Teatrze Rozmaitości<sup>15</sup> pojawiło się znowu *Szlachectwo Duszy*, jedna z lepszych komedii Chęcińskiego, a w niej właśnie powitaliśmy Żółkowskiego jako emeryta służby teatralnej, lecz nie artystycznej – stanowiska, której znakomity aktor, spodziewamy się, nie opuści jeszcze tak prędko. Oprócz *Szlachectwa* przedstawiono po raz pierwszy komedię tłumaczoną z francuskiego pod tytułem *Takie wszystkie*<sup>16</sup>

<sup>5</sup> Matylda Pfeiffer-Płodowska (lata życia nieznane, aktywna artystycznie w latach 1851–1874) – śpiewaczka i pedagog, występująca głównie na scenach zagranicznych, m.in. niemieckich, francuskich, amerykańskich i meksykańskich.

<sup>6</sup> Franciszek Cieślewski (1841–1920) – śpiewak związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, występujący również na scenach Poznania, Krakowa i Lwowa oraz prowincjonalnych, m.in. łódzkiej i lubelskiej.

<sup>7</sup> Alojzy Gonzaga Jazon Żółkowski (1814–1889) – aktor i śpiewak związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, uważany za najwybitniejszego polskiego komika swoich czasów.

<sup>8</sup> Jan Konstanty Chęciński (1826–1874) – aktor, reżyser i pisarz związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, nauczyciel w warszawskiej Szkole Dramatycznej, autor m.in. powiastki dla dzieci *Anioł i czart* (Warszawa 1856). Autor libretta do *Strasznego dworu* Moniuszki.

<sup>9</sup> Prawdopodobnie chodzi o komedię autorstwa Hipolita Leroux (1801–1860) i Anne-Honoré-Josepha Duveyriera (pseud. Méléville, 1787 – 1865).

<sup>10</sup> Orfeum, orfeon – stowarzyszenie śpiewacze, zwłaszcza francuskie; również: budynek tego stowarzyszenia.

<sup>11</sup> Tivoli – miasto w środkowych Włoszech, położone nad rzeką Aniene, na wschód od Rzymu.

<sup>12</sup> Prado, hiszp. *Museo del Prado* – muzeum założone w Madrycie przez króla hiszpańskiego Ferdynanda VII w 1819 r., jedno z największych muzeów na świecie.

<sup>13</sup> Łazienki Królewskie w Warszawie – zespół pałacowo-ogrodowy na terenach dawnego Ujazdowa, ukształtowany w XVII–XIX w.

<sup>14</sup> Stanisław Moniuszko (1819–1872) – jeden z najwybitniejszych polskich kompozytorów i dyrygentów; pedagog, organista; autor około 268 pieśni, operetek (w tym wspomnianą *Jawnutę*), baletów i oper. Za jego najwybitniejsze dzieła uznaje się opery: *Halka*, *Straszny dwór* i *Paria*.

<sup>15</sup> Teatr Rozmaitości w Warszawie – teatr działający w latach 1829–1924, wchodzący w skład Warszawskich Teatrów Rządowych, nazywany „pierwszą sceną polską”.

<sup>16</sup> Nie udało się odnaleźć informacji o wspomianej sztuce.

z udziałem pań Palińskiej<sup>17</sup>, Niewiarowskiej<sup>18</sup> i pana Tatarkiewicza<sup>19</sup>. Na przyszłość mamy zapowiedziane przedstawienia aż dwóch ulubionych oper: *Marty*<sup>20</sup> z udziałem Filleborna<sup>21</sup> i *Hugonotów*<sup>22</sup> z wystąpieniem Cieśliewskiego. W tym tygodniu pan Quattrini<sup>23</sup> popisywał się z uczniami swej szkoły śpiewu, który to popis podobno pomyślnie wypadł dla kierującego nauczyciela.

Z murów miasta lato wypędza jego mieszkańców, a w zamian gości sprowadza, i tak, obecnie mamy zjazd różnych artystów: wzmiankowane już śpiewaczki panie Jakowicka i Płodowska, przy tym kilku znakomitych naszych malarzy, Gryglewskiego<sup>24</sup>, Brandta<sup>25</sup>, którego obraz *Wojna chocimska* powszechnie się podobał na wystawie krajowej, Kurelli<sup>26</sup> i Kotsisa<sup>27</sup>. Bawi tu także pan Mieczysław Dzikowski<sup>28</sup>, autor dramatyczny, a jego komedia *Kartka wycięta* ma być wkrótce przedstawioną na scenie.

<sup>17</sup> Salomea Palińska (1831–1873) – aktorka, absolwentka warszawskiej Szkoły Dramatycznej, związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, żona Józefa Keniga (1821–1900), dziennikarza i krytyka teatralnego.

<sup>18</sup> Waleria Niewiarowska (1833 lub 1835–ok. 1914) – aktorka, absolwentka warszawskiej Szkoły Dramatycznej, związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi.

<sup>19</sup> Stanisław Damazy Tatarkiewicz (1849–1886) – warszawski aktor, ojciec aktorów i reżyserów Mariana i Konstantego.

<sup>20</sup> *Marta albo jarmark w Richmondzie* – opera romantyczno-komiczna autorstwa Friedricha von Flotowa (1812–1883), wystawiona po raz pierwszy w Wiedniu w 1847 r.

<sup>21</sup> Daniel Filleborn (1841–1904) – śpiewak, aktor, związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, występujący również we Włoszech i Rosji, brat Kazimierza (1853 lub 1855–1888), śpiewaka i dyrektora teatru. W swoim czasie uważany za pierwszego tenora opery warszawskiej.

<sup>22</sup> *Hugonoci* – opera autorstwa Eugène Scribe’a (1791–1861) i Giacomo Meyerbeera (1791–1864), po raz pierwszy wystawiona w Paryżu w 1836 r.

<sup>23</sup> Jan Ludwik Quattrini (1822–1893) – włoski dyrygent, flecista śpiewak i pedagog osiadły w Warszawie, założyciel Szkoły Operowej przy Teatrze Wielkim, dyrektor opery warszawskiej.

<sup>24</sup> Aleksander Konstanty Gryglewski (1833–1879) – malarz, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie; autor m.in. obrazów: *Kościół św. Barbary w Krakowie* (1861), *Wnętrze Kaplicy Świętokrzyskiej w Katedrze na Wawelu* (1872), *Ratusz kazimierski przy Placu Wolnica* (przed 1876).

<sup>25</sup> Józef Brandt (1841–1915) – malarz, batalista; był przedstawicielem tzw. polskiej szkoły monachijskiej, autor m.in. obrazów *Pochód hetmana tarnowskiego przeciw Tatarom w 1551 roku* (1866) i wspomianej *Bitwy pod Chocimiem* (1867, w tekście jako *Wojna chocimska*).

<sup>26</sup> Ludwik Hipolit Kurella (1834–1902) – polski malarz sakralny i pejzażysta osiadły w Monachium, jeden z bardziej znanych przedstawicieli tzw. polskiej szkoły monachijskiej, członek Towarzystwa Zachęty Sztuk Pięknych, autor m.in. obrazu *Rybka* (1869).

<sup>27</sup> Aleksander Kotsis (1836–1877) – malarz, wybitny przedstawiciel nurtu realistycznego, autor licznych pejzaży, portretów, szkiców olejnych oraz scen rodzajowych z życia ludu okolic Krakowa i Podhala, m.in. *Rekrutacja w Galicji* (1867), *Ostatnia chudoba* (1870) i *Dzieci przed chatą w górach* (1872).

<sup>28</sup> Mieczysław Dzikowski (1837–1900) – dramaturg, powieściopisarz i dziennikarz, powstaniec styczniowy, emigrant, założyciel takich periodyków jak „Kolce” oraz „Tygodnik Narodowy”, autor kilku powieści i komedii, m.in. wspomianej *Kartki wyciętej*, wystawionej po raz pierwszy w warszawskim Teatrze Rozmaitości w 1869 r.



W tych czasach dawne i znane firmy usuwają się z pola działalności, jak przykład mamy ze sprzedaży dwóch browarów Ludwika Naimskiego, które nabył pan Herman Jung za sumę dwustu ośmdziesięciu tysięcy rubli<sup>29</sup>.

Śmierć także wydarła nam jedyne u nas zdolnego i pracowitego organmistrza<sup>30</sup>: Mateusza Mielczarskiego<sup>31</sup>, zostawiającego liczne swe prace po wszystkich zakątkach kraju, a śmierć ta przerwała znowu ukończenie wielkiego organu w katedrze warszawskiej. Z tej samej dziedziny smutnych faktów zanotujemy zgon Tomasa Czabana<sup>32</sup>, obywatela i kupca, tak dobrze i powszechnie znanego w Warszawie. Był to w całym znaczeniu tego słowa człowiek uczciwy – a niepowodzenia, które go gęsto w życiu nawiedzały, znosił stoicko. Umarł na chorobę sercową w 52 roku życia.

<sup>29</sup> Chodzi o browar założony w 1805 r. przez Marcina Naimskiego przy placu św. Aleksandra 8 (obecnie Trzech Krzyży). W 1868 r. stał się własnością Hermana Junga, zlikwidowany w 1910 r.

<sup>30</sup> Organmistrz – wytwórca, konserwator lub stroiciel organów.

<sup>31</sup> Mateusz Mielczarski (?–1868) – warszawski producent organów, wyprodukowane przez niego instrumenty znajdują się m.in. w kościele pw. Św. Antoniego z Padwy, Wyższym Metropolitalnym Seminarium Duchownym oraz archikatedrze pw. Św. Jana Chrzciciela w Warszawie.

<sup>32</sup> Tomasz Czaban (1817–1869) – mieszczanin i kupiec warszawski, bardzo znany w mieście; poważany i zamożny.

## 7

## RUCH MUZYCZNY

„Przegląd Tygodniowy” 1869, nr 11, s. 86–87;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

## I.

Sprawozdawca muzyczny „Przeglądu Tygodniowego” dawno już nie odzywał się do swych czytelników; a tymczasem stosy faktów, małych i wielkich, nagromadzało się do sprawozdawczej kroniki. Niemały to więc kłopot od czego zacząć, czy od nagany mnóstwa miernych koncertów, urządzanych nawet nie przez muzyków z powołania, a tak szkodliwie wpływających na stanowisko u nas artystycznych koncertów? Czy też od nagany publiki, która często, wspierając mierności, w tym samym czasie pomija obojętnie użyteczne działania artystów, mogące rzeczywiście wpłynąć na rozwój i postęp sztuki muzycznej w kraju. Ze względu jednak, że czynione uwagi, choćby najśluszniesze, źle są u nas przyjmowane, chętnie je więc pomijamy, a przechodzimy wprost do opowiadania faktów.

Tutejsza scena liryczna przede wszystkim powinna nas zająć, lecz o niej właśnie najmniej mamy do powiedzenia, od czasu bowiem wznowionego *Cyrulika Sewilskiego*<sup>1</sup> opera nasza wystawiła tylko wznowionego również *Zampę*<sup>2</sup>, śliczną partycję<sup>3</sup> Herolda, której pierwszorzędną piękności byłyby się lepiej uwidatniły, gdyby obsadzenie ról nastąpiło z uwzględnieniem ważności i właściwości każdej z osobna partii. Chóry w tej operze, jak i w wielu innych teraz dawanych, szły doskonale dzięki gorliwemu kierunkowi pana Melera<sup>4</sup>, ich korepetytora. Przedstawienia jednak *Zampy* musiały być wstrzymane z powodu słabości pani Dowiakowskiej<sup>5</sup>, której

<sup>1</sup> *Cyrulik Sewilski* – opera buffo Gioacchina Rossiniego w dwóch aktach, z roku 1816.

<sup>2</sup> Opera, której autorem jest Ferdinand Hérold (1791–1833) – kompozytor francuski; uczeń L. Adama (fortepian) i É. Méhula (kompozycja) w konserwatorium w Paryżu; początkowo komponował symfonie, utwory kameralne, później poświęcił się twórczości operowej; jest autorem oper komicznych (*Marie* 1826, *Zampa* 1831, *Le pré aux clercs* 1832; operę *Ludovic* dokończył J. Halévy), także baletów (*La somnambule* 1827, *La fille mal gardée* 1828, *La belle au bois dormant* 1829).

<sup>3</sup> Partycja – przestarz. partytura.

<sup>4</sup> Jan Meller (1824–1903) – dyrygent chóru, aktor; debiutował w 1836 roku w operze warszawskiej, grał m.in. rolę dramatyczną Józia w *Królu duchów alpejskich* (1859) H. Raymonda.

<sup>5</sup> Bronisława Dowiakowska, po mężu Klimonowicz (1840–1910) – śpiewaczka (sopran); od roku

brak w personelu opery dotkliwie daje się uczuć. Na jakiś czas zawieszony *Wolny strzelec* Webera<sup>6</sup>, ukazał się znowu na scenie, służąc za debiut dwóm młodym śpiewaczkom, pannom Brzechffie<sup>7</sup> w roli Agaty, a Wojakowskiej<sup>8</sup> w roli Anusi. Gdyby nie śmiałość wystąpienia w trudnej muzyce Webera, moglibyśmy powiedzieć, że debiut dosyć się powiodł, zważywszy na tyle innych nieudatnych. Panna Brzechffa widocznie umiała swą partię, którą nawet pragnęła starannie odśpiewać, lecz środki nie dozwoliły jej stanowczo zapanować nad rolą, gdyż ani umiejętnością śpiewu, ani pięknnością głosu, ani grą nie dorosła jeszcze do trudnej partii Agaty. Panna Wojakowska korzystniej przedstawiła się jako Anusia, dostrzegliśmy w niej bowiem prawdziwy zapał artystyczny, obok ładnego głosu i gry nader ożywionej; zapewne panna Wojakowska ma jeszcze wiele do zwalczania trudności, zanim wyrobi się na skończoną śpiewaczkę, lecz ponieważ posiada konieczne zasoby, można przypuszczać, że przy dobrych chęciach oraz pracy i umiejętność stopniowo się rozwinie.

Z liczby tegorocznych koncertów szczególnie odznaczają się celem i ważnością zadania koncerty symfoniczne, zostające pod umiejętnym kierunkiem pana Munchheimera<sup>9</sup>. W nich to właśnie wykazali, tak dyrektor, jako też tutejsza orkiestra, że i u nas potrafią dokładnie wykonywać arcydzieła muzyki instrumentalnej. Fakt to wielkiej doniosłości, zważywszy dotychczasowe uprzedzenia, zaprzeczające możliwości dobrego wykonywania dzieł przez naszą orkiestrę; dziś zaś wobec praktycznego zastosowania nieprzychylnie to przekonanie zupełnie upada. Gdyby jeszcze dała się uformować stała orkiestra, mogąca się wyłącznie poświęcać pracy orkiestrowych utworów, na wzór na przykład orkiestry Bilsego<sup>10</sup>, wówczas doszłaby bez zaprze-

---

1854 uczennica J. Quattriniego; w r. 1858 zadebiutowała w Teatrze Wielkim w Warszawie rolą Leonory w *Aleksandrze Stradellim* F. Flotowa; w latach 1859–1894 była primadonną tego teatru, pierwszą wykonawczynią partii Zuzi w *Verbum nobile*, Hanny w *Strasznym dworze* i Neali w *Parii* S. Moniuszki.

<sup>6</sup> Carl Maria von Weber (1786–1826) – niemiecki kompozytor, jeden z głównych reprezentantów okresu wczesnego romantyzmu w muzyce niemieckiej. Pianista, dyrygent.

<sup>7</sup> Teresa Tekla Brzechffa (1844–1927) – śpiewaczka, absolwentka Instytutu Muzycznego w Warszawie w klasie J. Dobrskiego; debiutowała – o czym wspomina również autor niniejszego artykułu – w 1869 roku rolą Agaty w operze *Wolny strzelec* Carla von Webera; występowała na deskach oper i teatrów Warszawy, Krakowa, Kijowa, Lwowa i innych.

<sup>8</sup> Maria Bończa Wojakowska, zamężna Szramkowska (1850–1921) – śpiewaczka. Była córką Józefa Bończy-Wojakowskiego i Tekli z Gonzaga-Myszkowskich. Uczyła się gry na fortepianie u S. Moniuszki, śpiewu u J. Quattriniego i A. Ziółkowskiego. Niekorzystne warunki zewnętrzne (niski wzrost, brak urody) utrudniały jej karierę. Wyróżniała się jednak pięknym, silnym, o rozległej skali głosem sopranowym, muzykalnością, talentem aktorskim i pracowitością, toteż przez wiele lat z powodzeniem śpiewała główne partie sopranowe i mezzosopranowe w operach i operetkach.

<sup>9</sup> Adam Münchheimer (1830–1904) – polski kompozytor, dyrygent, skrzypek, pedagog, dyrektor warszawskiej opery.

<sup>10</sup> Benjamin Bilse (1816–1902) – dyrygent niemiecki; założył w Legnicy orkiestrę, z którą m.in. w latach 1857–1878 dawał koncerty symfoniczne w Warszawie w Dolinie Szwajcarskiej, a w roku 1867 wystąpił na Wystawie Światowej w Paryżu; od roku 1868 dyrygent orkiestry w Berlinie.

czenia do większej doskonałości wykonania. Takie jednak, jakie są obecnie koncerty symfoniczne, stanowią ogromny postęp w naszej muzykalności, a jakkolwiek postęp ten powoli daje się przeprowadzać, dąży wszakże do coraz większego uznania; dowodem liczne zebranie publiczności na ostatnim koncercie symfonicznym. Pomimo całej przyjemności, jakiej doświadczyli słuchacze uczęszczający na wieczory muzyki salonowej, odbywanej pod kierunkiem Karola Studzińskiego<sup>11</sup>, a składające się głównie z kwartetów wokalnych oraz instrumentalnych, wieczory te wkrótce ustały wobec obojętności ogółu. U nas zwłaszcza potrzeba pewnej wytrwałości do przeprowadzenia jakichkolwiek nowości; szkoda więc, że dyrektor tych muzycznych wieczorów tak łatwo się zraził i odstąpił od pięknego zamiaru zapoznawania ogółu z dziełami muzyki salonowej. Pod względem powodzenia najszcześniejszą jest orkiestra warszawska, zostająca pod przewodnictwem panów Lewandowskiego<sup>12</sup> i Kuhnego<sup>13</sup>, doborem lżejszego programu i wybornym jego wykonaniem co święto ściągają tłumy do obywatelskiej resursy<sup>14</sup>.

Przystąpimy teraz do oceny cenniejszych wirtuozów, śpiewaczek i kompozytorów występujących w ciągu obecnego sezonu. Liczba ich jest niemała, zaczynając od świetnego szeregu fortepianistów, jakimi są: Wieniawski<sup>15</sup>, Zarzycki<sup>16</sup>, Dulęba<sup>17</sup>, Kleczyński<sup>18</sup>, Stolpe<sup>19</sup> itd. Z tych wirtuozów bez wątpienia palmę pierwszeństwa otrzymał Józef Wieniawski, nie tylko swym wysoko rozwiniętym mechanizmem, ale jeszcze prawdziwie artystycznym odtwarzaniem dzieł mistrzów. Znakomite zagranie koncertu Beethovena<sup>20</sup>, *Rapsodii węgierskiej* z Lisz-

<sup>11</sup> Karol Studziński (1828–1883) – altowiolista, kompozytor.

<sup>12</sup> Leopold Leon Lewandowski (1831–1896) – dyrygent, skrzypek, kompozytor; opracował m.in. wstawki do baletów *Wesele w Ojcowie* K. Kurpińskiego i J. Damsego oraz *Pan Twardowski* A. N. Wierstowskiego.

<sup>13</sup> Antoni Kuhne (1831–1879) – muzyk, artysta, dyrygent; od 1850 r. dyrygował wspólnie z Leopoldem Lewandowskim w Ogrodzie Saskim w Warszawie; członek orkiestry Teatru Rozmaitości w Warszawie.

<sup>14</sup> Resursa z francuskiego: *ressources* – środki – określenie klubu towarzyskiego, np. kupców, obywateli ziemskich itp., jak również lokalu takiego klubu.

<sup>15</sup> Józef Wieniawski (1837–1912) – pianista i kompozytor, brat Henryka i Juliana.

<sup>16</sup> Aleksander Zarzycki (1834–1895) – pianista, kompozytor, dyrygent i pedagog. Współzałożyciel i pierwszy dyrektor Warszawskiego Towarzystwa Muzycznego w Warszawie (1871–1875). Dyrektor Instytutu Muzycznego w Warszawie (1879–1888).

<sup>17</sup> Dulęba Józef (1842–1869) – pianista; kształcił się m.in. w konserwatorium paryskim u A. Fr. Marmontela i Maldana.

<sup>18</sup> Jan Kleczyński (1837–1895) – polski pianista, kompozytor, krytyk muzyczny. Był badaczem twórczości Fryderyka Chopina, zajmował się problematyką interpretacji wykonawczej jego kompozycji.

<sup>19</sup> Antoni Stolpe (1851–1872) – kompozytor, pianista; absolwent Instytutu Muzycznego w Warszawie; kształcił się pod okiem Karola Freyera i Stanisława Moniuszki.

<sup>20</sup> Ludwig van Beethoven (1770–1827) – kompozytor wiedeński; ostatni z klasyków wiedeńskich, uznany za jednego z największych twórców muzyki. Ważniejsze utwory: instrumentalne: 9 symfonii (m.in. *III Es-dur*, *Eroica* 1803, *V c-moll* 1808, *VI F-dur*, *Pastoralna* 1808, *IX d-moll* 1824), uwertury koncertowe (*Coriolan* 1807, *Egmont* 1810), 5 koncertów fortepianowych, *Koncert po-*

ta<sup>21</sup>, orkiestrą i wielu innych utworów zaszczyt czyni artyście, tym więcej, że Wieniawski dał się także poznać jako kompozytor, wykonawszy, oprócz swego pięknego walca i paru melodii bez słów, swą wielką sonatę na fortepian i skrzypce, dzieło traktowane z całą powagą sztuki, magistralnie. O grze Aleksandra Zarzyckiego nieraz już pisaliśmy, oddając mu zasłużone pochwały, co do znakomitej techniki fortepianowej, błyszczącej, świetnej, zyskującej mu tylu zwolenników. Józef Dulęba należy również do tych artystów, igrających sobie z wszelkimi trudnościami instrumentu, szkoda tylko, że ta gra wysoko mechaniczna, nie jest poparta dostatecznie wytrawnym pojęciem i nieodzownym spokojem, przez co zyskałaby na dokładności. Kleczyński Jan mniej szczęśliwy jest do występów publicznych, ocenienie zatem jego gry fortepianowej nie jest łatwym; więcej też poznaliśmy wartość artysty z jego kompozycji, z których kilka do śpiewu dosyć udatne. Wystąpienie młodego Stolpego ujawniło w nim niepospolitą zdolność twórczą, przedstawivszy bowiem kilka swych kompozycji tak orkiestrowych, fortepianowych, jak do śpiewu, wykazał już do pewnego stopnia wyrobioną, formę, umiejętność, uwydatniającą się szczególnie w dziełach orkiestrowych. Dalsze studia nad sztuką, praktyka uczynią ze Stolpego dzielnego kompozytora, który przy tym wybornym jest fortepianistą.

Z wiolonczelistów słyszeliśmy kilka razy Adama Hermanna<sup>22</sup>, cudny i wszechwładny jego smyczek zawsze porywająco oddziałuje na słuchaczy, czy to w szeroko odczutyim śpiewie, czy też w niesłychanych trudnościach, które Hermann pokonywa z taką łatwością. Co do skrzypków, tych pierwszorzędnych nie słyszeliśmy wcale, pomimo że kilku dobrych występowało. Między innymi odznaczył się pan Józef Jaworski<sup>23</sup>, który chociaż amator, zapalem i grą nader dokładną prawdziwą sprawia

---

*trójny C-dur* na fortepian, skrzypce, wiolonczelę i orkiestrę (1804), *Koncert D-dur* na skrzypce i orkiestrę (1806). Wydanie zbiorowe dzieł: t. 1–24 Lipsk 1862–65, suplement 1888; nowe krytyczne wydanie zbiorowe: Monachium, od 1961.

<sup>21</sup> Ferenc Liszt (1811–1886) – węgierski kompozytor, pianista i dyrygent. Ważniejsze utwory: kompozycje: na orkiestrę: 13 poematów symfonicznych (m.in. *Tasso* 1849, *Co słycać w górach* 1850, *Mazepa* 1854, *Preludia* 1854, *Hungaria* 1856, *Von der Wiege bis zum Grabe* 1882); utwory wokalnie-instrumentalne, oratoria: *Legenda o św. Elżbiecie* (1862) i *Chrystus* (1867); *Msza ostrzybomska* (1855), *Missa choralis* (1865), *Węgierska msza koronacyjna* (1867), *Requiem* (1868), psalmy; 82 pieśni (z nich 3 szczególnie popularne w transkrypcji fortepianowej jako *Marzenia miłosne*); liczne transkrypcje fortepianowe, m.in. pieśni F. Schuberta, Chopina, Schumanna, utworów J. S. Bacha; fantazje na tematy z oper W. A. Mozarta, G. Verdiego, Wagnera; pisma (*Gesammelte Schriften*, t. 1–6 1880–83), ze znacznym udziałem autorskim K. Sayn-Wittgenstein, m.in. *F. Chopin* (1852, nowe wydanie polskie 1960).

<sup>22</sup> Adam Hermann (1835–1893) – muzyk-wiolonczelista. Początków gry na wiolonczeli uczył się u ojca, Adama, profesora konserwatorium, wiolonczelisty w Teatrze Wielkim. Jako czternastoletni chłopiec koncertował już w kraju i za granicą. W roku 1852 wyjechał na studia do Brukseli, gdzie za swe osiągnięcia otrzymał złoty medal Konserwatorium. Po powrocie do kraju w roku 1855, występował publicznie z koncertami w Królestwie Polskim i w Rosji. W 1860 roku wyjechał do Petersburga i podjął pracę w tamtejszej operze. Do Warszawy powrócił w roku 1867; od 1872 nie występował już publicznie. Ostatnie 20 lat przeżył w ubóstwie i osamotnieniu.

<sup>23</sup> Józef Jaworski – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

przyjemność; o tyle prawie okazali swe talenty panowie Koman<sup>24</sup> i Bartosiewicz<sup>25</sup>. W różnych koncertach rozmaite też występowały śpiewaczki, już to jako amatorki lub artystki, lecz niestety o wielu z nich wolimy zamilczeć, wydatniejsze zaś głosy i umiejętność można było dostrzec w pannach Jarosiewicz<sup>26</sup>, Macharzyńskiej<sup>27</sup>, szczególnie zaś w pannie Marii Braciszewskiej<sup>28</sup>, która pięknnością swego obszernego głosu, poczuciem, na koniec metodą śpiewu, od pierwszego razu zjednała sobie uznanie publiczności. Nie możemy także pominąć w naszej kronice bytności w Warszawie kwartetu braci Mullerów<sup>29</sup>, kilkakrotnie występujących w koncertach, gra ich dokładna, lecz zimna, nie mogła obudzić zachwytu, ale raczej uznanie dobrej całości i zgodności przy wykonaniu celniejszych kwartetów.

Obok koncertów artystycznych odbyło się kilka świetnych koncertów w celach dobroczynnych. Najpierwszy z nich był na rzecz Towarzystwa Wsparcia Artystów Muzycznych, odznaczający się doborem artystów i dzieł znakomicie wykonanych. Drugi z kolei koncert na korzyść niezamożnych studentów Szkoły Głównej; w nim to usłyszeliśmy znowu powtórzone kilka ustępów z pięknego dzieła Moniuszki<sup>30</sup> pt. *Sonety krymskie*<sup>31</sup>. Trzeci na koniec był na dochód przytuliska, w którym słyszeliśmy bardzo dobrze i zręcznie napisaną Introdukcję do 1-go aktu *I Coscritti*, opery kompozycji Gabriela Roźnieckiego<sup>32</sup>, a wykonaną przez chóry Instytutu Muzycznego Warszawskiego.

Dołączamy tutaj jeden z najnowszych muzycznych faktów, to jest: dwukrotne wystąpienie Karola Tausiga<sup>33</sup>, najpierwszego obecnie europejskiego fortepianisty. Wykonanie dzieł kilkunastu rozmaitych charakterem, zarówno dawnych, jak tegoczesnych kompozytorów wykazało, że Tausig umie jednocześnie łączyć wysokie pojęcie przeciwnych sobie stylów, szczególnie zaś zachwycająco oddaje utwory klasyczne Bacha<sup>34</sup>, Scarlattiego<sup>35</sup>, Fielda<sup>36</sup> itd. Pewność jego mechanizmu nie da

<sup>24</sup> Koman – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>25</sup> Bartosiewicz – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>26</sup> Jarosiewicz – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>27</sup> Macharzyńska – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>28</sup> Maria Braciszewska – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>29</sup> Bracia Muller – nie udało się ustalić danych biograficznych tych artystów.

<sup>30</sup> Stanisław Moniuszko herbu Krzywda (1819–1872) – polski kompozytor, dyrygent, pedagog, organista; autor ok. 268 pieśni, operetek, baletów i oper. Do jego najsłynniejszych dzieł należą opery: *Halka*, *Straszny dwór*.

<sup>31</sup> *Sonety krymskie* Moniuszki – kantata na chór, głosy solowe i orkiestrę do słów Mickiewicza, skomponowana przez Stanisława Moniuszkę w 1867 roku. Pierwsze wykonanie: 1868 w Warszawie.

<sup>32</sup> Roźniecki Gabriel (1815–1887) – dyrygent.

<sup>33</sup> Karol Tausig (1841–1871) – polski pianista wirtuoz, kompozytor i pedagog pochodzenia czeskiego.

<sup>34</sup> Johann Sebastian Bach (1685–1750) – kompozytor i organista niemiecki epoki baroku, jeden z najwybitniejszych artystów w dziejach muzyki, królewsko-polski i elektorsko-saski kapelmistrz i kompozytor dworski. Ważniejsze kompozycje: muzyka wokalna: dzieła oratoryjne *Pasja wg Św. Jana* (1724), *Magnificat* (1723), *Pasja wg Św. Mateusza* (1727 lub 1729), fragment *Pasji*

się z niczym porównać; jego palce są tak posłuszne woli, że najtrudniejsze pasaże, skoki, wykonywał z dziwną spokojnością, a zawsze ze świadomością celu, jasnością i stosownym dotknięciem, które umniejsza lub zwiększa co do siły, według chęci lub potrzeby. Od świetnych koncertów Liszta nie słyszeliśmy pewno tak wyrobionego mechanizmu; czy stosunkowo poetyczna i uczuciowa strona artysty odpowiada fantastycznej grze jego mistrzowskiego pierwowzoru, nie chcemy w tym względzie przesądzać zdania ogółu, każdy bowiem inaczej pojmuje uczucie. Co do nas, Tausig jest mistrzem mechanizmu z tradycją gry nabytej od poprzedników, lecz własnego zapału, fantazji zupełnie nie posiada. Podziwialiśmy go więc, uwielbiali, ale tak chłodno, bez roznamiętnienia. Czyja w tym wina, czy nasza, czy artysty, nie wiemy?

---

*wg Św. Marka* (1731), *Msza b-moll* (1733), *Weihnachts-Oratorium* (1734), *Himmelfahrts-Oratorium* kantata *Lobet Gott in seinen Reichen* (ok. 1735), *Oster-Oratorium* (1732–1735) parodia kantaty *Entfliehet, verschwindet, entweichet* (1725), 4 małe msze: *F-dur*, *A-dur*, *g-moll*, *G-dur* (1737–1738); kantaty świeckie i kościelne *Denn Du wirst meine Seele* (1704), *Aus der Tiefe rufe ich, Herr, zu Dir* (1707).

<sup>35</sup> Domenico Giuseppe Scarlatti (1685–1757) – kompozytor włoski okresu baroku, klawesynista i organista; w latach 1709–1714 był kapelmistrzem w prywatnym teatrze królowej Polski, Marii Kazimiery, w Rzymie, następnie na dworze króla Portugalii Jana V, od roku 1729 przebywał w Sewilli, od 1733 w Madrycie jako nadworny klawesynista; twórczość, charakterystyczna dla końcowej fazy baroku i początków klasycyzmu, znalazła najpełniejszy wyraz w utworach na klawesyn (zwłaszcza w jednoczęściowych, homofonicznych *Essercizi per gravicembalo*, zwanych później sonatami), w których kompozytor rozwinął wirtuozowską fakturę klawesynową i stworzył podstawy formy sonatowej; ponadto klawesynowe suity, koncerty, fugi (m.in. popularna *Fuga g-moll*, zwana *Kocią*), 13 oper, oratoria, msze, kantaty, *Stabat Mater*.

<sup>36</sup> John Field (1782–1837) – irlandzki kompozytor, pianista i pedagog.

## 8

## WARSZAWA NA BIELANACH (FOTOGRAFIA)

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 23, s. 186–187,  
opublikowano w osobnej rubryce,  
brak podpisu pod tekstem.

Żółtobrody Charon<sup>1</sup>, sześciokrotnie trzasnąwszy z bicia, popędził nieszczęsne wychudłe pegazy<sup>2</sup>, ruszyła z miejsca arka Noego<sup>3</sup>, *vulgo* omnibusem zwana<sup>4</sup>, a uśmiech zadowolenia ozłocił twarze jadących, po długim bowiem oczekiwaniu, z każdą chwilą zbliżaliśmy się ku Bielanom<sup>5</sup>, które rok rocznie odwiedzić musi Warszawa podczas Świąt Zielonych<sup>6</sup>. To zwyczaj dawny, tak robili dziadowie i ojcowie, tak robią synowie i wnuki, więc spieszmy, dziękując Twórcy, że nas uwolnił od przebrzydłego argusa<sup>7</sup> – deszczu. Gdy niebo pogodne tak jak umysły wszystkich siedzących w omnibusie, tak wesołe i śmiejące się jak ich twarze, zabawa na Bielanych będzie gwarną i liczną a nawet i huczną, grono bowiem domorosłych muzykantów spieszy tam *per pedes apostolorum*<sup>8</sup>, niosąc na plecach i pod pachą lutnie swego geniuszu. I przeczucie nas nie zwodzi, hałas i gwar wielki, rozróżnić można tylko piskliwe głosy: „Woda świeża zdrojowa”, „do jabłek, do jabłek”, „chybeł trafel,

<sup>1</sup> Charon – w mitologii greckiej bóg umierających i konających, przewoźnik dusz przez rzekę Styks; w mitologii etruskiej „demon śmierci”.

<sup>2</sup> Pegaz – w mitologii greckiej skrzydlaty koń zrodzony z krwi Meduzy, która trysnęła, gdy Perseusz odciął jej głowę. Pegaz zamieszkiwał okolice źródła Pirene na Akrokoryncie. Odnalazł go tam Bellerofont, który przy użyciu złotego wędzidla otrzymanego od Ateny, zdołał okiełznać rumaka.

<sup>3</sup> Arka Noego – mityczna pływająca drewniana konstrukcja, która zgodnie z przekazami religii abrahamowych zbudowana została na polecenie Jahwe przez Noego, by mógł on ocalić siebie, swoją rodzinę i przedstawicieli wszystkich rodzajów zwierząt przed potopem.

<sup>4</sup> *Vulgo* omnibusem zwana – *vulgo*: z łac. pospolicie, omnibus – kryty pojazd konny używany jako środek miejskiej komunikacji.

<sup>5</sup> Bielany – dzielnica Warszawy położona w lewobrzeżnej części miasta.

<sup>6</sup> Zielone Świątki – to ludowa nazwa święta w Kościele katolickim znanego jako Zesłanie Ducha Świętego; święto ruchome, obchodzone w 50. dzień po Zmartwychwstaniu Chrystusa, tak jak zapowiedział to Jezus tuż przed Wniebowstąpieniem.

<sup>7</sup> Argus – tu: czujny strażnik.

<sup>8</sup> *Per pedes apostolorum* – z łacińskiego: pieszo (na wzór apostołów).



chybeł trafel<sup>9</sup> itp., a nad tym wszem stworzeniem zgoła rozbawionym unoszą się tylko kurz, huśtawki i diabelskie młyny<sup>10</sup>.

Co kogo spotkać ma, to go nie minie,  
Nawet i jazda na diabelskim młynie.

Zaimprovizował jakiś niepoznany geniusz, sadowiąc się na ławce tej przyjemnej instytucji, jak zawyrokował ongi<sup>11</sup> „K. Warszawski”<sup>12</sup>. Tam znów młodocianci rycerze, siedząc na drewnianych koniach karuzeli chwytają blaszanymi dziarytami<sup>13</sup> kółka, prześcigając jeden drugiego w zręczności. Mimo woli myśli przykre się nasunęły, lecz ten smutek i roztargnienie chwilowe szybko w sąsiedniej dolince odzywające się kankana<sup>14</sup> tony rozproszyły; grono młodych ludzi, *san gene*<sup>15</sup> zrzuciwszy tużurki<sup>16</sup>, z całym zapałem oddaje się przyjemności tańca z boginiami swego serca, których zarumienione twarzyczki, włosy wiatrem rozrzucone, przypominają bachantki<sup>17</sup> Benvenuta Cellini<sup>18</sup>, rzeczywiście sama młodzież pamięta że:

Trzeba się bawić, skakać, śpiewać,  
Do życia jest potrzebny tan,  
Bo bez zabawy można ziewać...  
I nie zapomnieć serca ran!

Tak! Skoczny kankan jedynym lekarstwem na ból serca i suchoty... kieszeni<sup>19</sup>. Świst przeciągły oznajmia przybycie parowego statku i na nim gra muzyka. Znowu setka osób płaci swój haracz i składa hołd Bielanom. Śmiechy rozlegają się dźwięcznym echem po lesie. Stosy butersznytów<sup>20</sup>, salcesonów, kielbas nikną z każ-

<sup>9</sup> Na chybił trafił – losowo, przypadkowo. Tu: naśladowanie żargonu Żydów warszawskich, kupców.

<sup>10</sup> Diabelski młyn – rodzaj karuzeli obracającej się na poziomej osi.

<sup>11</sup> Ongi – przestarz., ongiś: kiedyś, dawniej.

<sup>12</sup> „K. Warszawski” – zapewne „Kurier Warszawski”, dziennik wydawany w Warszawie od 1821 do 1939 roku.

<sup>13</sup> Dziarytami – właśc. dzirytami, czyli włóczniami o krótkim drzewcu, używanymi niegdyś przez myśliwych i żołnierzy.

<sup>14</sup> Kankan – taniec francuski polegający na wysokich wymachach nóg i potrząsaniu uniesionymi spódnicami; też muzyka do tego tańca.

<sup>15</sup> *Sans-gêne* – z francuskiego: bezceremonialny.

<sup>16</sup> Tużurek, angielz – rodzaj okrycia męskiego podobnego do żakietu, o wyciętych i zaokrąglonych połach, z jednorzędowym zapięciem i wykładanym, często aksamitnym kołnierzem, kieszonką na lewej piersi oraz kieszeniami z patkami. Miał wąskie mankiety przy rękawach, zapinany na pięć guzików.

<sup>17</sup> Bachantki – w mitologii greckiej towarzyszką Dionizosa.

<sup>18</sup> Benvenuto Cellini (1500–1571) – rzeźbiarz, złotnik, pisarz i medalier florencki, manierysta. Być może aluzja do opery Hectora Berlioz’a *Benvenuto Cellini* z 1838 roku.

<sup>19</sup> Suchoty... kieszeni – bieda, ubóstwo, niedostatek pieniędzy.

<sup>20</sup> Butersznyt – daw. kanapka.

dą chwilą, pienią się kufle bawara<sup>21</sup>, by spłynąć w przepaście spracowanego żołądka, pomarańcze odarte ze skóry orzeźwiają spragnione usta pańienek, a odgłos trzaskających korków z wody sodowej rywalizuje z hukiem pieniącego się w restauracji pana X. szampana. Więc arystokracja ma swych przedstawicieli na Bielanych, oto w otwartym *coupé*<sup>22</sup> hrabina Z. z hrabianką Y. pędzą na około placu, ścigając siebie. Arystokracja piniężna błyszczy złotem, matię i atlasem, jedzie z wolna, jakby chciała powiedziec „patrzcie i uwielbiajcie”, między nimi arystokracja inteligencji zbiera skrzętnie materiały, by zdać sprawę o deszczu, pogodzie, liczbie osób, strojach, etc., etc., etc., styl biblijny artykułów zawczasu wyczytać można z ich twarzy, między nimi widać bratnią poufałość i zgodę. Niestety! czemuż ona raz w rok około Zielonych Świąt się objawia! Wszystko wre życiem, kipi zabawą na Bielanych.

---

<sup>21</sup> Bawar – tu: piwo.

<sup>22</sup> *Coupé* – rodzaj nadwozia samochodu osobowego; daw. przedział w wagonie kolejowym.



W lasku bielańskim, rysował z natury Ksawery Pillati,  
rytował Edward Gorazdowski, „Tygodnik Ilustrowany” 1874, nr 335, s. 337



W Saskim Ogrodzie, przy zakładzie wód mineralnych,  
„Mucha” 1872, nr 32, s. 1.

[Dialog między postaciami:]

– *Prezesowa*. Czy uważa kochana Baronowa tę panienkę, spacerującą pod filarami i pijącą wody? Jest to córka mego krawca. Do jakiej zuchwałości ta klasa ludzi dochodzi – już nawet i wody mineralne piją... to zgroza!

– *Baronowa*. Rzeczywiście *ma chère*, to jest bezprzykładne!!

## 9

TEATRA OGRÓDKOWE<sup>1</sup>

„Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 36, s. 293–294,  
opublikowano w osobnej rubryce,  
brak podpisu pod tekstem.

Jesteśmy więc przy schyłku sezonu letniego, który obdarzył Warszawę prawdziwą powodzią dramatyczności. Nie licząc albowiem stałych teatrów, mieliśmy aż pięć przybytków Melpomeny<sup>2</sup>, które w przymierzu z bawarem<sup>3</sup> i gastronomią raczyły oczy i uszy naszej publiki dramatami, melodramatami, komediami, komedyjkami, farsami, wodewilem<sup>4</sup>, operetkami, a nawet od czasu do czasu fragmentami choreograficznymi. Teatry zatem te, ochrzczone pompatycznymi, włoskimi nazwami, były polem dla popisu co najmniej setki artystów, zowiąc pełnym grzecznosci językiem, przed publicznością nie skąpiącą im oklasków. Już to co prawda nie mogą na nią się uskarżać panowie artyści (!), a co więcej dyrektorowie i reżyserowie. Publiczność nasza jest to coś tak potulnego, pocziwego, pobłażającego, przestającego na małym, że doprawdy nieraz widząc szczerze zadowolenie z lada błahego szczegółu, oklaski sypane za efektowny, kiepsko wypowiedziany frazes, przypuszczasz, że publiczność nasza zadowoliliby się komfortem scenicznym z XV lub XVI wieku, kiedy to dwóch pacholków bijących się drewnianymi mieczami miało przedstawiać wielką batalię, a jednowyrazowy napis na białej desce wystarczał do przeniesienia fantazji widzów w rozkoszne królewskie pałace. Przyznać jednak należy, że co do zewnętrznej sukienki reprezentacji ogródkowych, szczególnie Tivoli, zasługuje na zupełne uznanie. Niewiele niżej od niego pod tym względem stoi Eldorado i Alhambra<sup>5</sup> także nie bardzo w tyle zostaje. Znać i w tym wszystkim staranność, a nieraz nawet wytworność

<sup>1</sup> Teatra ogródkowe – właśc. teatry ogródkowe, czyli typ teatrów na świeżym powietrzu, od drugiej połowy XIX w. organizowanych przy warszawskich restauracjach. Łączyły one funkcje rozrywkowe, oferując popularne widowiska, z atrakcjami gastronomicznymi.

<sup>2</sup> Melpomena, Melpomene – w mitologii greckiej muza tragedii.

<sup>3</sup> Bawar – tu: piwo.

<sup>4</sup> Wodewil – widowisko sceniczne o charakterze komedii lub farsy przeplatane piosenkami i wstawkami baletowymi.

<sup>5</sup> Tivoli, Eldorado, Alhambra – nazwy popularnych wśród warszawian teatrów ogródkowych. Tivoli mieścił się przy ul. Królewskiej 23, Alhambra przy ul. Miodowej 15, Eldorado przy ul. Długiej 23.

i elegancję. Dekoracje dosyć znośne, kostiumy świeże, zgrabne i gustowne z małymi wyjątkami. Ale jeżeli się przypatrzemy kierunkowi wewnętrznemu reżyserskiemu i artystycznemu, to z przykrością powiedzieć musimy, że teatry ogródkowe nie złożyły pod tym względem wiele dowodów ani inteligencji, ani ruchliwości, ani pojęcia własnego interesu, a co najwięcej potrzeb duchowych publiczności. W tym roku teatryki na taką urządzone skalę są jeszcze nowością, ściągają mnóstwo publiki, pomimo fałszywego składu repertuaru, ale przy większej świeżości jego i doborze mogłyby ściągać daleko więcej. Przede wszystkim powinny się one postarać o wyrobienie sobie charakteru odpowiedniego do sfery publiczności, która je odwiedza. Jednak szczególnie Tivoli, a po części i Eldorado, pozują niemal wyłącznie na teatr wyższy, dają komedie salonowe, a nawet pierwsze z nich zaczęło swoje przedstawienia od fragmentu Szekspirowskiego, w którym biedny Szajlok<sup>6</sup> całą siłą swych krzepkich płuc starał się przekrzyknąć turkot powozów od ulicy, szmer całej publiczności, szcęk kufelków piwnych i donośne nawoływania garsonów. Eldorado wystąpiło nawet z Franciszkiem Moorem<sup>7</sup>, który na jego miniaturowej scenie musiał mieć arcyminiaturową minę. A przecież, podług nas, najgłówniejszym zadaniem tych teatrzyków powinny być sztuki ludowe, przeważnie swojskiej treści. Co najmniej trzy dni w tygodniu trzeba poświęcać na to. Tymczasem właśnie najmniej figurują na afiszach tych teatrzyków tego rodzaju utwory, które by rzewną albo ochoczą nutą swojskiej piosenki, obrazem życia wioskowego, dziarskim krakowiakiem przemówiły do duszy widzów całą uroczą siłą swej ponęty. Odpowiedzą nam na to, że takich sztuk dobrych i nowych wcale mało, że są tylko dawne, trochę już przestarzałe. Dawajcie i takie! Przebaczymy im łatwiej wady artystyczne i sceniczne, aniżeli tym starym, zapleśniałym, francuskim, płaskim farsom, aniżeli tym ośmio- lub dziewięciopiętrowym cikliwym dramom najeżonym morderstwami, intrygami, sztyletami, więzieniami i wszystkimi grubymi środkami świętej pamięci melodramatu. Zamiast takiego Ralfa, jakby żywcem wyjętego z epizodów bohaterskich przesławego Rinaldiniego, zamiast *Don Juana* pełnego trywialności i niedorzeczności, zamiast *Maryi Joanny* obfitującej w efekty tajemnic Paryża, zamiast niedorzecznego *Galganducha* albo *Młyna diabelskiego*<sup>8</sup>, które to wszystko clikie, stare, zapleśniałe fabrykaty fałszywego smaku niedawnej przeszłości, pełne ograniczoności uważajcie panowie za pożywczą strawę duchową dla niższych warstw publiczności; zamiast tego dajcie więcej w guście takich *Dożynek*, *Łobzowian*, *Okrężnego*<sup>9</sup>, które jeszcze pan Stobiń-

<sup>6</sup> *Kupiec wenecki* – komedia Szekspira, napisana w latach 1594–1597; tytułowym bohaterem jest kupiec Antonio, a nie, jakby się mogło wydawać żydowski pożyczkodawca Shylock. Akcja sztuki odbywa się w XVI-wiecznej Wenecji.

<sup>7</sup> Franciszek von Moor – bohater dramatu Friedricha Schillera *Zbójcy* (1781).

<sup>8</sup> Odwołania do sztuk i przedstawień o charakterze popularnym, melodramatycznym, w tym: pisarza austriackiego Johanna Nestroya (1801–1862) *Galganduch czyli Trójca hultajska*, popularnej bardzo w warszawskich teatrach po 1865 roku.

<sup>9</sup> Tytuły sztuk wystawianych w teatrach ludowych: L. Sosnowski, *Dożynki obrazek wiejski w 1-ym akcie z tańcami i muzyką Tarnowskiego*, Poznań 1908; W. L. Anczyc, *Łobzowianie: obrazek dramatyczny w 1 akcie ze śpiewkami*, wyd. 6, Warszawa 1902; J. Korzeniowski, *Okrężne: komedia w 2 aktach ze śpiewami i tańcami*, Poznań 1898, premiera: ok. 1866.

ski<sup>10</sup> najczęściej stosunkowo wprowadza na scenę, chociaż już w tym roku powodowany przykładem innych, począł odstępować od przeszłorocznego systemu układu repertuaru, który zasługiwał na wszelkie uznanie. Pan Ratajewicz<sup>11</sup> także od czasu do czasu pamięta o tym obowiązku, ale Tivoli stało się całkowicie kosmopolityczne, chociaż posiada największą stosunkowo obfitość i różnorodność repertuaru. Drugim zadaniem, które podjąć powinny teatry ogródkowe, jest przedstawianie oryginalnych utworów nowszych i dawniejszych pisarzy, o czym scena warszawska zdaje się zapominać całkowicie. Tivoli, Eldorado posiadają w swoim gronie kilku artystów i artystki, którzy z powodzeniem odtwarzają role szerszego zakresu, którzy próbują się nieraz dosyć szczęśliwie, a przynajmniej dosyć znośnie, w wyższej salonowej komedii. Przede wszystkim na czele wszystkich stawiamy panów: Trapszę<sup>12</sup>, Texla<sup>13</sup> i Tomaszewicza<sup>14</sup>, którym się bez zaprzeczenia miano artystów należy. Pana Trapszę pamiętamy jeszcze przed pięciu laty na warszawskiej scenie w najprzeróżniejszych rolach przeważnie charakterystycznych, a dowodem różnorodności jego talentu są takie postacie, jak np. Bernarda Mauprat<sup>15</sup>, Rembajły w *Liście żelaznym*<sup>16</sup>, Bolingbroka w *Szklance wody*<sup>17</sup>, które nader szczęśliwie odtwarzał. Dzisiaj żałować należy, że pan Trapszo nieraz powierza mniej zdolnym aktorom swej trupy trudne role, które by mógł z zupełnym powodzeniem wykonać. Pan Texel i pan Tomaszewicz posiadają wielki dar sceniczny, swobodę i dystynkcję, którą u nas tylko pan Żółkowski<sup>18</sup> ma w naturze talentu, a pan Królikowski<sup>19</sup> sztuką wyrobił. Pierwszy najszczęśliwszy w rolach lekkich, salonowych, wymagającej szlachetnej gracji i wykwintności. Drugi odtwarza z wielką werwą i humorem role komicznych młodzieńców. Nie możemy tutaj zresztą obszerniej scharakteryzować rodzaju ich talentów. Powiemy tylko, że z grona personelu męskiego zasługuje jeszcze na miano artysty

<sup>10</sup> Feliks Leon Stobiński (1834–1888) – aktor, dyrektor teatru. W 1870 kierował zespołem w Łęczycy i Kole, warszawskim teatrze ogródkowym Alhambra (od 1 czerwca do 31 sierpnia).

<sup>11</sup> Paweł Ratajewicz (1818–1885) – aktor i reżyser, dyrektor teatru. W 1871 występował w warszawskim teatrze ogródkowym Eldorado (15 czerwca – 21 września).

<sup>12</sup> Anastazy Trapszo (1832–1898) – polski aktor teatralny, reżyser, dyrektor teatrów prowincjonalnych w Galicji.

<sup>13</sup> Józef Teksel (1839–1904) – aktor, śpiewak, dyrektor teatru. Latem 1871 roku pracował u Anstazego Trapszy w warszawskim teatrze ogródkowym Tivoli, będąc jego kierownikiem artystycznym.

<sup>14</sup> Zapewne: Walery Tomaszewicz (1839–1892), aktor, latem 1872 grał w teatrze ogródkowym warszawskim Eldorado; pracował w redakcji „Kuriera Warszawskiego”.

<sup>15</sup> Bernard Mauprat to bohater powieści *Mauprat* (1837) francuskiej pisarki doby romantyzmu George Sand (1804–1876).

<sup>16</sup> Chodzi o dramat *List żelazny* z r. 1854 Antoniego Małeckiego (1821–1913) – uczonego, filologa, pisarza.

<sup>17</sup> Chodzi o sztukę *Szklanka wody*, prapremiera 1841, Eugène Scribe (1791–1861) francuskiego dramaturga i librecisty.

<sup>18</sup> Alojzy Gonzaga Jazon Żółkowski (1814–1889) – polski aktor i śpiewak, uznawany za wybitnego komika.

<sup>19</sup> Prawdopodobnie: Janisław Bromiwój Jan Królikowski (1814–1888), polski dramaturg, aktor i reżyser.

pan Zaręba<sup>20</sup>, odtwarzający w Eldorado role ściśle charakterystyczne, a z personelu żeńskiego pani Grabińska<sup>21</sup>, która pomimo niezbyt szerokich zasobów technicznych i trochę krzykliwej rutyny celuje grą inteligentną, a w scenach dramatycznych wzrusza prawdziwym zapałem. Obok tego naliczyć by można około dziesięciu aktorów i aktorek, którzy jak na ogródkowe sceny mogą być tolerowani, a nawet czasami jaką taką rolę szczęśliwie przedstawią. Otóż posiadając pewne zasoby personalne, czy by to nie można wydobyć z pyłu zapomnienia niesłusznego udatne utwory Korzeniowskiego<sup>22</sup>, Fredry<sup>23</sup> i inne nieliczne płody szczęśliwe krajowej sztuki. Czy by to nie można odegrać najnowszych utworów dramatycznych, jak: *Febris Aurea* Sarneckiego<sup>24</sup>, *Pracowici próżniacy* Bałuckiego<sup>25</sup>, których autorzy dali dowody niepospolitego talentu i piękne rokują nadzieje dla dramatu naszego. Nie idzie, aby to czynić co dzień, ale sztuka taka raz w tydzień znalazłaby poważniejszych widzów.

<sup>20</sup> Władysław Zaręba (1846–1875) – aktor, autor komedii *Chrzest ognia*. Występował m.in. w Tivoli i Alhambrze.

<sup>21</sup> Ludwika Grabińska (ok. 1834–1891) – aktorka, wykonywała role amantek i bohaterki; grała głównie poza Warszawą.

<sup>22</sup> Apollon Korzeniowski (1820–1869) – polski pisarz, poeta, autor dramatów, np. *Komedia* (1855), *Dla milego grosza* (1859). W tym przypadku chodzi jednak raczej o Józefa Korzeniowskiego (1797 – 1863), wybitnego prozaika i dramaturga, autora m.in. sztuk: *Sąd przysięgłych albo Pozory* (1853), *Gentile Bellini* (1856), *Cyganie* (1857), *Majątek albo imię* (1859).

<sup>23</sup> Aleksander Fredro (1793–1876) – wybitny polski komediopisarz, pamiętnikarz, poeta. Autor m.in. sztuk: *Mąż i żona* (wyst. 1821), *Pan Jowialski* (wyst. 1832), *Zemsta* (wyst. 1834), *Śluby panieńskie* (wyst. 1833).

<sup>24</sup> Zygmunt Sarnecki, pseud. Orgon, W. Ślepowron i in. (1837–1922) – polski pisarz dramatyczny, dziennikarz, tłumacz, krytyk teatralny, dyrektor Teatru Polskiego w Poznaniu. Jeden z twórców pozytywistycznego dramatu mieszczańskiego, np. *Febris aurea*, wyst. 1871, *Dworacy niedoli* (1876).

<sup>25</sup> Michał Bałucki (1837–1901) – wybitny komediopisarz, prozaik, publicysta; komedia *Pracowici próżniacy* z roku 1871.



## 10

## NOWA RESURSA

„Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 4, s. 25–26.  
opublikowano w osobnej rubryce,  
brak podpisu pod tekstem.

Jeszcze na początku roku zeszłego pomieściliśmy w naszym piśmie artykuł pt. *Ogniska rodzinne*<sup>1</sup>, w którym wskazaliśmy potrzebę założenia w Warszawie resursy<sup>2</sup> nowej, zorganizowanej podług zupełnie innego systemu aniżeli dotychczasowe. Wychodziliśmy zaś z tej zasady, że „niedostatek życia towarzysko-rodzinnego szkodzi nam widocznie. Jedni szukają rozkoszy w trujących bagnach, drudzy, silniejsi duchem, czują zniechęcenie, kobiety schną w pustce życia i rzucają się przy łada sposobności w najszałejsze wiry. Ani charaktery nie nabierają siły moralnej, ani uczucie nie ma swobodnego ujścia, ani myśl nie krzepi się cudzą myślą. Społeczeństwo rozbite na jednostki lub drobne grupki nie przerabia się w wewnętrznym procesie wzajemnych wpływów, jedni stoją z dala od drugich, złączeni tylko albo wspólnością materialnego zysku, albo wątlą nicią konwenansu, albo na koniec brudnym węzłem namiętności. Nie mając ognisk rodzinnych, nie mając tych serc naturalnych, nie uczuwamy regularnego krążenia prądów duchowych w organizmie społecznym”. W tych mniej więcej wyrazach wypowiedzieliśmy stracone korzyści, jakie z braku towarzyskiej instytucji dla nas wynikają. Jak tylko myśl ta puszczoną została w obieg, zaraz młoda prasa zaczęła ją gorąco wspierać. „Opiekun Domowy” i „Niwa” energicznie wystąpiły w jej imieniu. Wkrótce potem zaczęły się odzywać pojedyncze głosy ludzi rozważnych. Widocznym się stało, że przedmiot tych uwag nie był żadną chimerą<sup>3</sup>, żadnym majaczeniem kilku bujnych wyobraźni, ale pomysłem trzeźwym, trafnym i użytecznym. Ktokolwiek bowiem tylko baczniej spojrzal w życie, ten przekonał się z pewnością, że ono wymaga dla swych interesów jakiegoś rodzinno-społecznego przybytku i że obecne tego rodzaju zakłady ani w części nie spełniają należytej roli. Jak wiadomo, mamy dwa takie zakłady: Resursę Obywatelską i Kupiecką<sup>4</sup>. Obie oprócz odmienn-

<sup>1</sup> Zob. artykuł: *Ogniska rodzinne*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 16.

<sup>2</sup> Resursa – określenie klubu towarzyskiego np. kupców, obywateli ziemskich itp., jak również lokalu takiego klubu.

<sup>3</sup> Chimera – tu: coś nierealnego, kaprys, dziwactwo.

<sup>4</sup> Resursa Obywatelska – powstała w 1832 roku w wyniku rozłamu w Resursie Kupieckiej stowarzyszenie kupców, jego siedziba mieściła się w latach 1861–1939 przy Krakowskim Przedmieściu 64.

ści w nazwie i kilku szczegółach zewnętrznej organizacji, w istocie swojej są zupełnie do siebie podobne. Czyli mówiąc inaczej, obie są tylko karcianymi klubami i od czasu do czasu miejscem uroczystości choreograficznych. Zielony stolik lub froterowana posadzka – oto dwa główne zadania resurs. Program ich natury bardzo prosty. Członkowie stale zbierają się na wista<sup>5</sup> lub preferansika<sup>6</sup>, a w pewnych odstępach czasu na bale. W pierwszym wypadku mężowie zgrywają się i upijają, a żony się w domu nudzą, w drugim żony zesnurowane konwenansem jak gorsetem pozują lub z idiotycznym uśmiechem skaczą, a mężowie z bohaterską wytrwałością asystują milcząco przy ich krzesłach. Ściany więc tych dwu zakładów widzą tylko albo niedołęstwo moralne zabijające czas bezmyślnym zajęciem, albo też akty chińskiej etykiety. Żadnych szlachetniejszych rozrywek, żadnej swobody i prawdziwej wesołości towarzyskiej. Scena kolejno zmienia dwa tylko obrazy: albo szulernia albo cyrk manekinów. Innych widowisk tam nie ma. Oba więc warszawskie kluby jako nieopiekujące się żadnymi interesami społecznymi, służące jedynie za przytułek namiętnościom, a w końcu oparte na regułach czczego konwenansu, nie odpowiadają potrzebom ogółu i co najwyżej dają zadowolenie drobnej jego części. Że one nie są ogniskami istotnej zabawy, to dowodzi samo ciągle upadanie tych zabaw, że zaś nie są instytucjami z jakimkolwiek celem poważnym, o tym przekonuje świeży i notowany w naszym piśmie fakt zachowania się Resursy Obywatelskiej wobec projektu urządzenia w jej gmachu Publicznej Czytelni, do której pomysł podał p. Orgelbrandt<sup>7</sup>. A nie jest to bynajmniej fakt odosobniony. Kto zna i przypomni sobie dzieje odczytów publicznych, wszelkie trudności w dostaniu sali, światła, wody, jakiegokolwiek usługi, temu nie zbraknie materiału do wyprowadzenia wniosku o naturze wartości Resursy. Jedną i drugą znaleźliśmy od dawna i dlatego w cytowanym wyżej artykule wykazaliśmy konieczność zorganizowania nowej i poważnej instytucji. Bezpośrednio pod natchnieniem naszych słów kilku tutejszych literatów powzięło myśl czynnego zajęcia się tą sprawą i wezwało nas do udziału. Postanowiono przede wszystkim sprowadzić z rozmaitych miejscowości Cesarstwa i zagranicy ustawy podobnych korporacji i podług ich schematu ułożyć nową, zastosowaną do celów i warunków miejscowych. Dobrze te jednak chęci z niewiadomej nam przyczyny, prawdopodobnie przerwane przeszkodami zajęć, nie przysły do skutku. Projekt pozostał projektem i nie obiecywał urzeczywistnić się. Nawet pisma, które go w pierwszej chwili tak gorąco przyjęły, potem przycichły zupełnie. Tylko od czasu do czasu odzywały się o nim w prywatnych listach do redakcji, obywatelskie i znaczne uczucia ogółu, niby spóźnione echa dawno przebrzmiałego głosu. Co do nas, to zanadto

Resursa Kupiecka – właśc. Stowarzyszenie Warszawskich Kupców – stowarzyszenie kupców założone w Warszawie 20 października 1820, mieściło się w Pałacu Mniszchów w Warszawie, na ul. Senatorskiej w latach 1830–1939.

<sup>5</sup> Wist – rozpoczęcie rozgrywki karcianej, gra w karty.

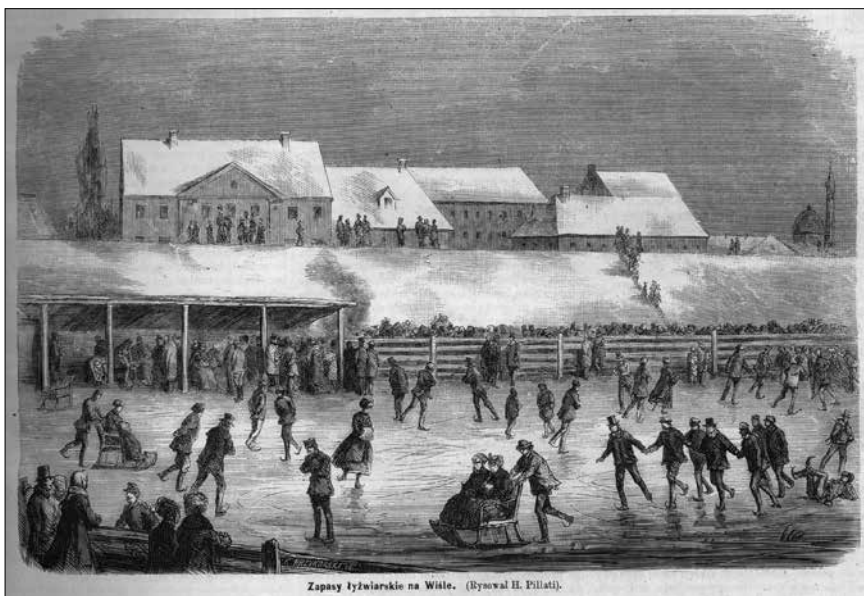
<sup>6</sup> Preferans – dawna gra w 32 karty, przypominająca brydża; tu zdrobnienie.

<sup>7</sup> Samuel Orgelbrand (1810–1868) – polski drukarz i wydawca pochodzenia żydowskiego, związany z Warszawą; „odkrywca” Józefa Ignacego Kraszewskiego, wydawca pierwszej polskiej nowoczesnej wielotomowej encyklopedii.

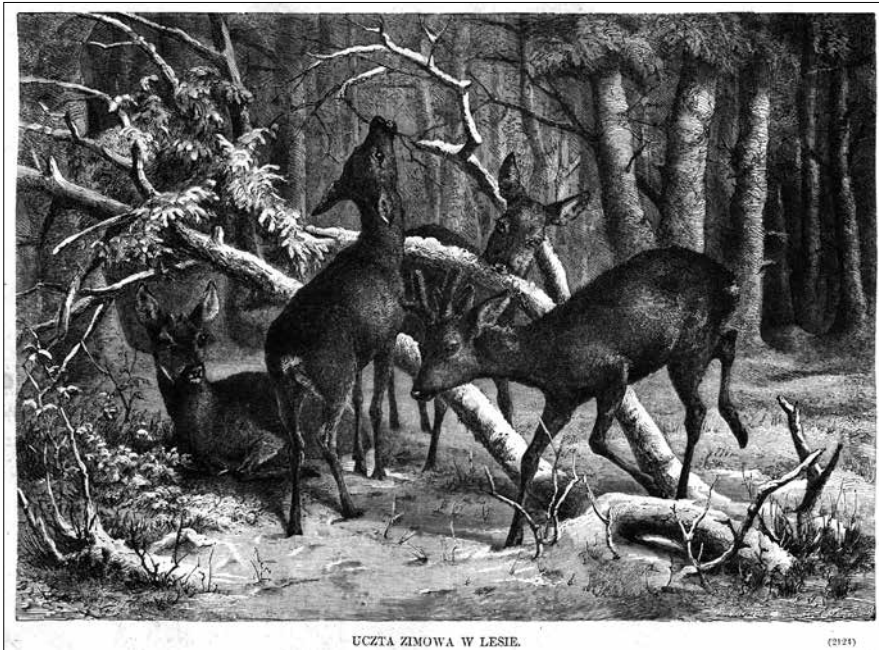
związaniśmy byli ze sprawą, ażebyśmy ją mogli opuścić. Ponieważ pierwszy pomysł od nas wyszedł, byliśmy więc niejako względem niego moralnie zobowiązani. I dlatego redakcja nasza, przejąwszy na siebie zamiar upadły, postanowiła go samodzielnie spełnić. W tym celu sprowadziliśmy ustawy klubów rosyjskich, pruskich, kasyna lwowskiego, towarzystwa praskiego, w końcu resurs tutejszych i poznawszy organizację każdej z tych instytucji, wypracowaliśmy projekt nowej. Główne zasady i rysy tego projektu są następujące: Resursa ma na celu dostarczyć swym członkom przyjemnej i pożytecznej zabawy. Czynnikiem tej ustawy są: tańce, muzyka, śpiew, deklamacja, amatorskie przedstawienia, gry komercyjne, odczyty, turnerstwo<sup>8</sup>, łyżwiarstwo, gimnastyka i zamiejskie wycieczki. Członkiem może być każdy zajmujący w społeczeństwie znaczne stanowisko, zarówno mężczyzna, jak kobieta. Nowo przybywający winni być przedstawieni przez trzech członków dawnych, wyłączenia zaś dokonują się wolą  $\frac{2}{3}$  głosów. Instytucja zostaje pod zarządem komitetu jako władzy wykonawczej i wydziału nadzorczego jako władzy kierowniczej. Gmach resursy otwarty codziennie, raz na tydzień zaś mają miejsce zebrania wieczorowe. Celem ich będzie albo zabawa jednorodna (np. taniec), albo też kombinacja różnorodnych. Resursa nie przepisuje żadnej konwencjonalnej formy ubrania. Opłata roczna wynosi rs. 5 i wpisowe rs. 3. Członkowie posiadający rodzinę płacą za każdą należącą do niej osobę rs. 1., za nadzwyczajne zabawy połowę ceny. Corocznie w stałych terminach odbywają się ogólne zebrania członków itd. Oto jest zasadnicza suma ustawy, którą szczegółowo rozwinęliśmy. Przytaczając jej treść, chcieliśmy oznaczyć nasz pogląd na zadanie i organizację tego rodzaju instytucji, a zarazem skreślić wymagania względem nowo projektowanej. Przed kilku dniami bowiem, w chwili gdy projekt nasz już był gotowym, niektóre pisma rozniosły wiadomość, że w Warszawie ma być wkrótce założona nowa resursa na innych aniżeli dotychczasowe podstawach i że w tym względzie poczyniono już odpowiednie starania u władzy. Nie chcąc przeszkadzać tym, którzy nas uprzedzili, cofamy się z drogi czynu. Niech nam wolno wszakże będzie o tej przyszłej resursie powiedzieć jeszcze słów parę, które by zarazem usprawiedliwiły nasz własny plan, wyżej nakreślony. Jeżeli instytucja ta ma odpowiedzieć wymaganiom obecnych potrzeb społecznych i przynieść istotne korzyści, powinna koniecznie oprzeć się na trzech podstawach: na żywiole mieszczańskim, na różnorodności środków zabawy i taniości opłat. Co do mieszczaństwa, to, jak wiadomo, jest to warstwa najzdrowsza, przesądami najmniej skażona, do swobodnego towarzyskiego życia najbardziej skłonna i uzdolniona. Co stanowi rdzeń każdego narodu, co się odznacza średnim wykształceniem, średnią zamożnością, wielką pracą, silnym zapałem i szlachetnymi uczuciami, wszystko to jest najlepszym materiałem do budowy społecznych korporacji i dlatego powinno głównie wejść w skład nowego klubu. Stare bowiem uczą nas dostatecznie, że ani arystokracja rodowa ani pieniężna, ani szlachta, ani kapitaliści nie składają elementu, z którego by tryskał źródł prawdziwego życia. Resursy Obywatelska i Kupiecka nie tylko zamknięte są dla tysiąca dzielnych jednostek, ale nadto swej własnej sferze nie dają

<sup>8</sup> Turnerstwo – z angielskiego: gimnastyka, ćwiczenia fizyczne.

żadnych lub też bardzo liche zadowolenia. Jedynie tam, gdzie prawem moralnym jest nie formuła etykiety, ale poczucie obowiązku, gdzie zamiast przesądu staje poszanowanie pracy, zamiast pychy imienia, szlachetna duma osobistej zasługi, gdzie węzłami łącznymi są nie kruche konwenanse, lecz spójnie uczuć towarzyskich, ta jedynie korporacja żyje, rozwija się i wyrabia dobroczynne wpływy. Po wtóre, jak powiedzieliśmy, przyszła resursa objąć winna różnorodne środki zabawy. Dlaczego? Odpowiedź prosta. Jeżeli idzie o zgromadzenie jak największej liczby członków, siły ku temu muszą być rozmaite. Jeden bowiem zapisze się dla tańców, inny dla odczytów i muzyki itd. Tymczasem gdyby zadaniem zebrani były np. tylko tańce, to resursa z konieczności straciłaby wszystkie te jednostki, które tańczyć nie lubią, a które innymi ponętami przywabić by się dały. Względ ten jest nieledwie warunkiem powodzenia. Może nas o tym przekonać praktyczny przykład. Gdy powstało u nas Towarzystwo Muzyczne, rzuciła się doń masa. Zapisali się bowiem zarówno ci, którym chodziło o muzykę, jak i ci, którzy pragnęli gdzieś przepędzić wieczór. Ci ostatni wszakże wkrótce odpadli. Dlaczego? Jednorodność środków Towarzystwa znudziła ich. Oni przychodzili z zamiarem rozrywki, a kazano im słuchać przez kilka godzin hałasu, którego nie rozumieli. Nic więc dziwnego, że instytucja dla wielu straciła interes. Nie stawiamy jej tego bynajmniej z tendencją tego zarzutu, ale objaśniamy wnioski logiki życiowej. Trzecim naszym postulatem jest taniaść opłaty. Trzeba pamiętać bowiem, że nowa resursa winna przeważnie oprzeć się na klasach średnio-zamożnych i rodzinach. Jeżeli obarczymy uciążliwym podatkiem ludzi miernych zasobów, ojców, matki i opiekunów licznych familii, to z jednej strony zmniejszymy cyfrę członków, z drugiej pozbawimy instytucję tak ważnego dla niej pierwiastka rodzinnego. Oznaczona przez nas wyżej stopa opłat może być niewłaściwą, ale o wiele podwyższoną być nie może. Jak czytelnik zauważył, w planie naszym nie przepisaliśmy dla członków żadnej liberii. Byłoby to bowiem z jednej strony niedorzecznością, z drugiej sparaliżowaniem swobody i prostoty stosunków towarzyskich, o którą głównie nam chodzi. Czy nowa resursa tą samą kierowała się zasadą? Nie wiemy, to pewna jednak, że ten drobny względ może bardzo zaważyć na jej losach. Pozostaje nam do załatwienia ostatnie niezmiernie ważne pytanie, a mianowicie, czy trzecia, taka, jaką zdefiniowaliśmy, resursa utrzyma się w Warszawie? Bez wątplenia rozwiązać tej kwestii z matematyczną ścisłością niepodobna. Na drodze wszakże logiki i obserwacji my odpowiedzieć byśmy mogli tylko twierdząco. Ażeby w mieście wielkim, posiadającym bardzo szczupłą liczbę przybytków szlachetnej zabawy, niemającym żadnego ogniska rodzinno-społecznego, gdzie by gromadzili się ludzie myśli i pracy, ażeby w mieście takim, mówimy, nie utrzymała się jedna umiejętnie stworzona resursa, to jest prawie rzeczą niemożliwą. Jesteśmy najgłębiej przekonani, że pomimo milczenia prasy i krzyków fanatyzmu, czego spodziewać się należy, zapowiedziana instytucja, jeżeli jej cele będą w zgodzie z potrzebami ogółu, od razu stanie na szerokim i trwałym gruncie. Pod natchnieniem właśnie tego przekonania rozpoczęliśmy sami robotę. Dziś, gdy ją ktoś już ukończył, oczekujemy od przyszłości odpowiedzi na pytanie: czy zostaliśmy zupełnie wyręczeni, czy też tylko na chwilę wstrzymani.



Zapasy łyżwiarskie na Wiśle, rysował Henryk Pillati, rytował konstanty Przykorski,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 114, s. 113



UCZTA ZIMOWA W LESIE.

(2121)

Uczta zimowa w lesie, „Kłosa” 1872, nr 347, s. 137

**Dariusz Piechota**

*Uniwersytet w Białymstoku*

ORCID 0000-0002-7943-384X

## ŚWIAT PRZYRODY, ZWIERZĘTA

Nie ulega wątpliwości, iż światopogląd i kultura pozytywizmu zostały zdominowane przez nauki przyrodnicze<sup>1</sup>. Kult sycjentyzmu oraz fascynacja nowoczesnymi wynalazkami, które zrewolucjonizowały codzienną rzeczywistość, nie tylko przeniknęły do masowej wyobraźni, ale przyczyniły się również do zacierania granic między poszczególnymi dyscyplinami naukowymi.

Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” pojawiły się tłumaczenia kanonicznych dzieł ówczesnej myśli przyrodoznawczej, medycznej, astronomicznej, socjologicznej czy ekonomicznej<sup>2</sup>. Czytelnikom przybliżono postać Ludwika Pasteura (prekursora mikrobiologii), Ernesta Haeckla (embriologa) czy Roberta Kocha (odkrywcy bakterii węgliką, cholery i gruźlicy). Wśród słynnych naukowców fundamentalne miejsce zajmuje jednak Charles Darwin. Jego książki *O powstawaniu gatunków* (1859) oraz *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* (1872) odegrały przełomową rolę w dziewiętnastowiecznej historii, gdyż stały się metanarracją, która zakwestionowała nie tylko dotychczasową wizję wszechświata, ale również dogmaty wiary<sup>3</sup>. Teoria ewolucji wykroczyła poza wszelkie teorie biologiczne, stając się wyznacznikiem określonej postawy światopoglądowej<sup>4</sup>.

Pozytywiści zostali zmuszeni do rewizji pojęcia natury. W tak wyobrażoną naturę wciągnięta została cała ludzkość, będąca częścią globalnego przedstawienia, w którym jedne istoty giną, a inne zajmują ich miejsce. Nastąpił kres idei wyjątkowości człowieka, gdyż w narracji Darwina główną rolę odgrywają zwierzęta, rośliny, skały uwikłane w proces nieustannych zmian. Co więcej, odkrycia angielskiego naukowca przyczyniły się do licznych dylematów dotyczących pogodzenia dwóch światów: ludzkiego oraz zwierzęcego.

<sup>1</sup> M. Gloger, T. Sobieraj, *Wstęp*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzeń kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Glogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016, s. 7–8.

<sup>2</sup> D. M. Osiński, *Poezja polskiego pozytywizmu o naukach przyrodniczych*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką...*, dz. cyt., s. 39.

<sup>3</sup> D. Oramus, *Darwinowskie paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze współczesnej*, Kraków 2015, s. 5.

<sup>4</sup> R. Koziołek, *Kompleks Darwina*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3, s. 18. Por. też: I. Gielata, *Piętno darwinizmu*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1 (14); R. Koziołek, *Biologia literatury*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1 (14).

Warto podkreślić, iż książka *O powstawaniu gatunków* stała się bestsellerem, którego pierwszy nakład (1 250 egzemplarzy) sprzedano w ciągu jednego dnia!<sup>5</sup> Dzięki realistycznej narracji powieściowej pełnej anegdot, odniesień do ówczesnego świata autor stworzył fascynującą opowieść adresowaną nie tylko do naukowców. Pojęcia takie, jak: mimikra, adaptacja, dobór naturalny czy walka o byt, pojawiły się nie tylko w publicystyce, ale również w literaturze<sup>6</sup>. Wiktoriański naukowiec dał pozytywistom narzędzie, „dzięki któremu udało się tłumaczyć różnorodność i zmienność wszystkich zjawisk (faktów) kulturowych”<sup>7</sup>. Badacze literatury schyłku XIX wieku dostrzegli także analogie między popularyzacją jego teorii naukowych a pojawieniem się nowych bohaterów literackich w prozie Artura Conana Doyle’a – Sherlocka Holmesa oraz doktora Watsona, których rekonstrukcje wydarzeń przypominają geologiczne oraz paleontologiczne opisy obecne w pracach Darwina lub Charlesa Lyella, autora *The Principles of Geology* (1830–1833)<sup>8</sup>.

Mysł angielskiego badacza dotarła do Polski w dwóch wersjach: popularnej koncepcji darwinizmu społecznego oraz klerykalnej reakcji na materializm i ateizm wynikający z teorii ewolucji<sup>9</sup>. Warto podkreślić, iż „od drugiej połowy lat sześćdziesiątych XIX wieku nie było w Polsce czytelnika prasy, któremu nazwisko uczonego i hasłowo ujęte poglądy byłyby obce”<sup>10</sup>. Jednym z pierwszych popularyzatorów teorii Darwina w Polsce był Wincenty Niewiadomski (1826–1892). Na łamach „Przeglądu Tygodniowego” opublikował cykl trzech artykułów *Zmysł piękna u zwierząt* (1873, nr 42, 43, 44), który stanowił komentarz do wydanej przez Darwina książki *O wyrazie uczuć u człowieka i zwierząt* (1872). Już na początku dziennikarz zwraca uwagę, iż odkrycie teorii Darwina wywołało publiczną dyskusję na temat jej wiarygodności nie tylko w środowisku naukowym, ale również wśród pozostałych grup społecznych. Niewiadomski należał do zagorzałych zwolenników teorii ewolucji, twierdząc, że biologia przed Darwinem „(...) była węzłem gordyjskim, kwestią nieodgadniętą, nauką w pieluchach”<sup>11</sup>.

Na początku pierwszego artykułu niezwykle skrótowo i rzeczowo streszcza koncepcję drzewa genealogicznego łączącego człowieka ze światem zwierząt, omawia kwestię dziedziczności cech oraz walki o byt. Autor stawia także kluczową tezę („Czy zwierzę posiada poczucie estetyczne, będące atrybutem duszy?”<sup>12</sup>), którą na-

<sup>5</sup> R. Koziółek, *Kompleks Darwina...*, s. 13.

<sup>6</sup> K. Fiołek, *Darwinizm wyzwaniem filozoficznym Aleksandra Świętochowskiego*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1 (14), s. 91.

<sup>7</sup> T. Sobieraj, *Pozytywiści wobec Darwina i ewolucjonizmu*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody, estetyki*, Poznań 2012, s. 220.

<sup>8</sup> G. Świtek, *Darwin, darwinizm i kultura wizualna XIX wieku*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3, s. 66.

<sup>9</sup> R. Koziółek, *Kompleks Darwina...*, s. 21.

<sup>10</sup> T. Budrewicz, *Wartości i antywartości. Mysł pozytywistyczna między Darwinem a amboną*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005, s. 179–180.

<sup>11</sup> W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 42, s. 334.

<sup>12</sup> Tamże.



stępnie udowadnia w opublikowanym cyklu. Na marginesie mówiąc, w drugiej połowie XIX wieku w najbardziej prestiżowych czasopismach jak „Putnam's Monthly Magazine” oraz „North American Review” rozważano, czy zwierzęta mają duszę i czy będą nam towarzyszyć w zaświatach<sup>13</sup>.

„Poczucie estetyczne” pojawiające się w artykule Niewiadomskiego ma diametralnie inne znaczenie i nie wiąże się z poczuciem piękna i harmonii u zwierząt, lecz odnosi się do ich zachowania, a w szczególności wrodzonego instynktu. Dziennikarz, próbując przybliżyć teorię Darwina, opisuje różnego rodzaju interakcje zachodzące pomiędzy zwierzętami należącymi do tego samego gatunku. W szczególności interesują go umiejętności komunikowania się, sygnalizujące nie tylko pozycję społeczną w grupie, ale także dojrzałość płciową. W cyklu artykułów *Zmysł piękna u zwierząt* autor koncentruje się głównie na zachowaniu rozrodczym rozumianym jako forma aktywności społecznej. Jego opowieść o niezwykle skomplikowanym ekosystemie przypomina prace pisarzy-przyrodników<sup>14</sup>, opisujących subiektywnie świat natury, pełen szczegółów i detali niedostępnych ludzkiemu oku.

Niewiadomski wiele miejsca poświęca owadom, zwierzętom marginalizowanym przez społeczeństwo, co wiąże się z faktem, iż w drugiej połowie XIX wieku dzięki rosnącej popularności mikroskopu naukowcy peregrynują w mikroświaty, prowadzą badania nad pszczołami czy mrówkami<sup>15</sup>. Mieszkańcy „małego świata” stają się atrakcją dla wielu ludzi, którzy ulegli „pasji podpatrywania życia owadów”<sup>16</sup>. Owa fascynacja wynikała z nieokreślonej klasyfikacji owych organizmów, które postrzegane były jako istoty obce, nie tylko wobec ludzi, ale także innych zwierząt. Naruszając granice międzygatunkowe, wywoływały wśród pozytywistów (i nie tylko) ambiwalentne uczucia (od zachwyty po obsesję czy wstręt). Insekty „rozsadzają binarne rozróżnienia, łączą opozycyjne kategorie, sprawiają wrażenie, jakby wymykały się pojęciowej siatce antropocentrycznego dyskursu”<sup>17</sup>. Niewiadomski, charakteryzując styl życia owadów, zmienia perspektywę opisu rzeczywistości z makro na mikro. W opowieści na ich temat wykorzystuje zabieg antropomorfizacji, aby uplastyczyć swój wywód, w którym najważniejszym celem jest wytlumaczenie pewnych ich zachowań. Opisując komary pojawiające wieczorem, stwierdza: „Gdy w cichy letni wieczór chmury komarów wznoszą się

<sup>13</sup> M. Rutkowska, *Zwierzęta mają głos. Rozważania o ludziach i zwierzętach we współczesnych powieściach amerykańskich*, [w:] *Emancypacja zwierząt?*, pod red. E. Łoch, A. Trzeźniewskiej, D. Piechoty, Lublin 2015, s. 219.

<sup>14</sup> Por. J. Durczak, *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010.

<sup>15</sup> A. Trzeźniewska, *Ukryte życie insektów w trylogii Maurycego Maeterlinka*, [w:] *Ekomodernizmy*, red. A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lublin 2016, s. 95–101.

<sup>16</sup> I. Gielata, *Nie-dostrzeżone historie – o „życiu bez ruchu”*, [w:] *Emancypacja zwierząt?*, red. E. Łoch, A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lublin 2015, s. 150.

<sup>17</sup> M. Żółkoś, *Mikro-formy i makro-lęki. Owady jako wyzwanie dla animal studies*, [w:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu*, red. A. Barcz, D. Łagodźka, Warszawa 2015, s. 38.

w powietrze i obniżają z kolei, zachodzi to dlatego, że naówczas dworny tłum samców poszukuje swych narzeczonych<sup>18</sup>.

Sztuka uwodzenia, według dziennikarza, bliska jest również motyłom, w których zachowaniu dostrzega echa darwinowskiej teorii doboru naturalnego:

Motyły żwawo uganiają się za sobą i usiłują wymierzyć cios śmiertelny, – przyczyną ich boju jest prawie zawsze samica. U niektórych gatunków walce tej towarzyszy samica, przypatrująca się jej z pozoru obojętnie – oczekuje przecież dość niecierpliwie na zwycięzcę, i z nim odlatuje jak gdyby umiała ocenić męstwo<sup>19</sup>.

Świat owadów okazuje się niezwykle dynamiczny, gdyż dominuje w nim walka o byt, dzięki której panuje równowaga w ekosystemie między elementami kreacyjnymi a destrukcyjnymi. Niewiadomski nazywa insekty plemieniem wojowniczym<sup>20</sup>. Niekiedy walki o partnerkę kończą się tragicznie dla niektórych samców pająków, które zostają „pożarte w mgnieniu oka”<sup>21</sup> przez swoje adoratorki. Autor *Zmysłu piękna u zwierząt* staje się pamiętnikarzem obyczajów owadów, wyrażając jednocześnie zachwyt nad potęgą zwierzęcego instynktu, „łudzaco upodobniającego się do ludzkiego rozumowania”<sup>22</sup>. To właśnie w tajemnicy instynktu tkwi źródło filozoficznego i naukowego zwrotu ku mieszkańcom „małego świata”<sup>23</sup>.

Rytuały godowe występują również u mięczaków, o których dziennikarz pisze: „Ruchliwe te twory [ślimaki – D.P.], niedowierzające, a nawet wojownicze, przyodziewają się w wieku dojrzałości żywymi barwami, może dlatego aby znęcić samice”<sup>24</sup>. Należy zaznaczyć, iż Darwinowskiej teorii doboru naturalnego, według autora, nie można wytłumaczyć, obserwując pierścienice, skorupiaki, meduzy czy koralowce, gdyż ze względu na ich osiadły styl życia „są widocznie niezdolne do rozwoju cech odrębnych, charakterystycznych”<sup>25</sup>.

Niewiadomski charakteryzuje także ekosystem wodny, którego mieszkańcy stanowią egzemplifikację darwinowskiej teorii doboru naturalnego. Podobnie jak w przypadku owadów, dziennikarz podkreśla bioróżnorodność oraz unikatowość tego środowiska. Autor, posługując się antropomorfizacją, przypisuje gatunkom ryb określone cechy charakteru. I tak wodnymi wojownikami są łososie, szczupaki będą czułe, zaś wiele osobników morskich i rzecznych kieruje się uczuciami macierzyńskimi<sup>26</sup>. Jak dowodzi angielski naukowiec, ich zachowanie jest ściśle zsynchronizowane z rytmem biologicznym podporządkowanym rytmowi rocznemu. Autor

<sup>18</sup> W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 43, s. 342.

<sup>19</sup> Tamże, s. 342.

<sup>20</sup> Tamże, s. 342.

<sup>21</sup> W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 44, s. 335.

<sup>22</sup> Por. I. Gielata, *Nie-dostrzeżone historie – o „życiu bez ruchu”...*, s. 157.

<sup>23</sup> Tamże, s. 154.

<sup>24</sup> W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 42, s. 335.

<sup>25</sup> Tamże, s. 335.

<sup>26</sup> W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 43, s. 342.

wspomina o zmieniającej się wiosną w trakcie tarła kolorystyce łososia. Co więcej, w świecie ryb, w przeciwieństwie do świata owadów, następuje odwrócenie ról społecznych: „Niekiedy (...) samice ryb przedstawiają sukienkę piękniejszą od samców w tym jednak razie płęć męska wybiera, żeńska zaś usiłuje przypodobać się”<sup>27</sup>.

Wojowniczy charakter przejawiają również ptaki, którym, jak podkreśla Niewiadomski, Darwin w swojej pracy poświęcił aż 4 rozdziały. Stworzenia te bywają kłótlive, zaś podczas walki wykorzystują dzioby, skrzydła, nogi, będące formą „brońni zaczepnej”<sup>28</sup>. W ich sztuce uwodzenia kluczową rolę odgrywa śpiew:

Muzyka wokalna, śpiew modulowany najprzeróżniej, jest jednym z potężnych środków, używanych w sprawie uwodzenia w tym państwie skrzydlatym. [...] przywołują do siebie melodią miłą, wieszając się na gałązkach drzew, jakie z łatwością przez samice wypatrzone być mogą<sup>29</sup>.

Ostatni artykuł z cyklu *Zmysł piękna u zwierząt* autor poświęca ssakom. Podobnie jak w przypadku charakterystyki ptaków, Niewiadomski wylicza części ciała (rogi, ostre zęby), które wykształciły się w toku ewolucji i służą głównie obronie przed wrogiem<sup>30</sup>. W grupie tej prymarną rolę odgrywa świadomość wyboru partnera/partnerki, co świadczy, że stworzenia te znajdują się na wyższym szczeblu drabiny ewolucyjnej. Autor zwraca uwagę, iż u ssaków oprócz zmysłu wzroku ważną rolę odgrywa zmysł węchu. Wydzielana woń, nazwana w XX wieku feromonami, pełni istotną rolę w doborze naturalnym. Nieprzypadkowo Niewiadomski w ostatnim artykule charakteryzuje ssaki, gdyż to one stoją najwyżej w klasyfikacji zwierząt i to na ich przykładzie autor podsumowuje teorię Darwina:

Zmysł piękna w zwierzętach pozostałby zapewne dla nas zagadkowym, niepojętym, gdyby nie teoria przekształceń, z pomocą której Darwin wyjaśnia przedziwnie rozwoje życia. Przechodnie ustroje organiczne wypowiadają nam przynajmniej w części, tajemnice milknącego sfinksa<sup>31</sup>.

Niewiadomski podkreśla, iż odkrycia angielskiego naukowca stały się kamieniem milowym w nauce, gdyż analizowane analogie w gestach, ruchach, zachowaniu ludzi i zwierząt w określonych sytuacjach dowiodły, iż stany emocjonalne wśród ssaków są wyrażane w podobny sposób. Darwinizm okazał się nie tylko zjawiskiem kulturowym, oddziaływującym na zbiorową wyobraźnię, ale przed wszystkim przyczynił się do zmiany sposobu postrzegania natury, która przestała być oglądana jako bierna, podporządkowana działalności człowieka. To twór tętniący życiem, w któ-

<sup>27</sup> Tamże.

<sup>28</sup> Tamże.

<sup>29</sup> Tamże, s. 343.

<sup>30</sup> W. Niewiadomski, *Zmysł piękna u zwierząt*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 44, s. 348.

<sup>31</sup> Tamże, s. 349.

rym różne stworzenia rywalizują ze sobą, a ich zachowanie oraz budowa ciała zmienia się i udoskonala w kolejnym pokoleniu.

Wzrastająca popularność mikroskopów sprawiła, iż zamożni mieszczenie zakładali domowe laboratoria, a prowadzone przez nie obserwacje miały na celu wyjaśnienie tajemnic natury<sup>32</sup>. Badania nad stylem życia mikroorganizmów często przywoływane były na łamach prasy. W „Przeglądzie Tygodniowym” (1867, nr 28) Niewiadomski opisuje eksperyment przeprowadzony przez Felixa Plateau. Belgijskiego naukowca interesowała siła mikrostruktur. Rezultaty jego pracy okazały się niezwykle zaskakujące. I tak „chrabąszcze są bardzo silne, ciągną bowiem ciężar przechodzący 14 razy wagę ich ciała”<sup>33</sup>. Ciężar przedmiotu unoszonego przez insekty równał się wadze ciała<sup>34</sup>. Na podstawie przeprowadzonych obserwacji naukowiec stwierdza, iż „najlżejsze i najmniejsze [owady – D.P.] są zawsze najsilniejsze”<sup>35</sup>.

Wielu młodych pozytywistów zafascynowanych naukami przyrodniczymi nie tylko obserwuje, ale również snuje opowieści o zwierzętach, w których pojawiają się liczne przykłady ich heroizmu, czułości, przenikliwości czy sprytu. Niektórzy z pisarzy przyrodników, jak choćby Zygmunt Gloger, odrzucają teorię Darwina, zaś świat zwierzęcy traktują jako równoległy wobec naszego<sup>36</sup>. Rezygnując z wartościowania, wskazują, iż oba światy łączy duch wspólnoty składający się na fenomen istnienia<sup>37</sup>. Nie ulega wątpliwości, że dostrzeżenie u zwierząt złożonych uczuć i emocji przyczyniło się do narodzin nowoczesnej świadomości ekologicznej przejawiającej się w szacunku wobec wszelkich istot zamieszkujących glob ziemski, czego dowodem stało się utworzenie w 1864 roku Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami<sup>38</sup>, którego członkowie upowszechniali nowoczesną wiedzę o zwierzętach, zbierali pieniądze na budowę lecznicy czy miejskiego schroniska dla psów.

W popularyzowaniu wiedzy na temat życia zwierząt, rozwoju gospodarki wiejskiej, podnoszeniu kultury uprawy ziemi i ochrony przyrody dzikiej kluczową rolę odegrały czasopisma wydawane przez warszawski Oddział Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami<sup>39</sup>. Na uwagę zasługują periodyki takie, jak „Opiekun Zwierząt” oraz „Przyjaciel Zwierząt”, których redaktor naczelny, Zenon Festenstadt, podkreślał, iż:

Człowiek pośród zwierząt powinien odgrywać rolę opiekuna, między nieletnimi i nierozumnymi członkami wielkiej rodziny. [...] Główną podstawą praw zwierząt jest

<sup>32</sup> D. Oramus, dz. cyt., s. 141.

<sup>33</sup> W. Niewiadomski, *O sile muskularnej owadów*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 28, s. 224.

<sup>34</sup> Tamże, s. 224.

<sup>35</sup> Tamże.

<sup>36</sup> A. Janicka, *Poszukiwanie wspólnoty? Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1 (XXXIV), s. 117.

<sup>37</sup> Tamże.

<sup>38</sup> Patr.: A. Zawiszewska, *Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w latach 90. XIX wieku*, [w:] *Ekomodernizmy*, pod red. A. Trześniewskiej, D. Piechoty, Lublin 2016, s. 25–44.

<sup>39</sup> Tamże, s. 32

zasada, że człowiek powinien zwierzę, o ile możliwości, oszczędzać, zaspokajając jego potrzeby i w możliwy sposób uszlachetniać<sup>40</sup>.

Zmianę optyki w postrzeganiu zwierząt odnajdujemy także w „Przeglądzie Tygodniowym”. W artykule *Zwierzyniec aklimatyzacyjny w Warszawie* dziennikarz, oskarżając rodaków o niski poziom rolnictwa, ogrodnictwa, hodowli zwierząt w kraju, stwierdza: „[...] zwierzę bowiem to nie produkt materialny, wymagający zawsze jednolitych warunków; potrzebuje ono ręki, umiejętnej, a nawet czulej, aby się wywdzięczyło za starania – wzrostem, siłą, zdrowiem i produktem”<sup>41</sup>.

Autor upomina się o miłosierdzie wobec wszelkich stworzeń zamieszkujących glob ziemski. Jego poglądy nie są odosobnione, gdyż całe pokolenie pozytywistów było niezwykle wrażliwe na cierpienie Innych<sup>42</sup>. Niejednokrotnie reagowano na wszelkie formy krzywdy społecznej, zaś apelując o miłosierdzie, często odwoływano się do etyki chrześcijańskiej.

W artykule tym pojawia się koncepcja założenia zwierzynca aklimatyzacyjnego, w którym mieszkańcy mogliby nie tylko hodować różne zwierzęta, ale także podziwiać egzotyczne gatunki, jak: kury rasowe, kozy tybetańskie czy raki i pijawki<sup>43</sup>. Należy zaznaczyć, że termin ten dla dziennikarza jest tożsamy z ogrodem zoologicznym, który w XIX wieku stał się rodzajem publicznego parku, gdzie zwierzęta były wystawiane na pokaz w celach rozrywkowych i edukacyjnych, z możliwością przeprowadzania badań naukowych czy ochrony zagrożonych wyginięciem gatunków<sup>44</sup>. Na marginesie warto wspomnieć, iż pierwszy, tak rozumiany, ogród zoologiczny powstał w Londynie w 1828 roku.

W *Zwierzyncu aklimatyzacyjnym* dziennikarz przywołuje postać Ferdynanda Bartelsa, wybitnego nauczyciela, miłośnika zwierząt, który postanowił założyć tego rodzaju ogród w Polsce.

Mimo zaangażowania oraz przeznaczonych funduszy na utrzymanie zwierząt, jego pomysł poniósł klęskę. Główną przyczyną porażki okazała się obojętność społeczeństwa. Oburzony dziennikarz w artykule z dnia 25 lipca 1875 roku podkreśla, iż założony komitet mający pomóc bezdomnym oraz egzotycznym zwierzętom był obojętny wobec tragedii Bartelsa żyjącego na granicy nędzy. Zwierzęta z jego kolekcji zostały wyrzucone na ulicę, a niektóre z nich „oddane w ręce czyścicieli”<sup>45</sup>. O narastającym problemie bezdomnych zwierząt pisał także Bolesław Prus. W artykule

<sup>40</sup> Z. Fستنstadt, *Prawa zwierząt*, „Przyjaciel Zwierząt” 1884, nr 3, s. 24–25. Przytaczam za: A. Zawiszewska, dz. cyt., s. 37.

<sup>41</sup> *Zwierzyniec aklimatyzacyjny w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 36, s. 282.

<sup>42</sup> D. Piechota, *Realizm empatyczny pozytywistów*, [w:] tegoż, *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne*, Gdańsk 2018, s. 106–137.

<sup>43</sup> *Zwierzyniec aklimatyzacyjny w Warszawie*, „Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 36, s. 282.

<sup>44</sup> M. Schütterly, *Utraczone spojrzenie. Ogród zoologiczny – studium antropologiczne*, [w:] *Emancypacja zwierząt?*, pod red. E. Łoch, A. Trzeźniewskiej, D. Piechoty, Lublin 2015, s. 122.

<sup>45</sup> „Przegląd Tygodniowy”, 1875, nr 30, s. 350.

*Nędza zoologicznego ogrodu* opublikowanym na łamach „Kuriera Warszawskiego” (1875, nr 140 i 141) pisarz stwierdza:

Nędza zwierząt, według opisu wiarygodnych świadków, ma być niesłyszana. Ptaki krzyczą o kropelkę wody. Psy wniebogłose wyją o kawałek suchego chleba. [...]

P.S. W tej chwili dowiadujemy się, że niedźwiedzie, a raczej skóry niedźwiedzi, wraz z należącymi do nich kośćmi i pozostałą odrobiną siły żywotnej zostały uprzątnięte przez czyszcicieli celem postąpienia z nimi, jak należy. Jedyne niedorośle wilcząt-ko, jakie pozostało, połknąwszy deskę z parkanu i łańcuch, zjadło w końcu samo siebie i wygląda teraz jak przewrócona rękawiczka. Gdzie miało pierwiej głowę, tam ma teraz ogon i *vice versa*<sup>46</sup>.

Pojawiający się w obu artykułach czyszciciele to rakarze trudniący się wyłapywaniem, a następnie zabijaniem bezdomnych zwierząt. Zawód ten na łamach *Kronik* Prusa został napiętnowany, gdyż w pracy tej zacierała się granica między człowieczeństwem a „zwierzęcością”.

O rodzącej się świadomości ekologicznej w epoce pary i elektryczności świadczy między innymi cykl artykułów poświęconych masowej wycince drzew. Na skutek dynamicznego rozwoju przemysłu w drugiej połowie XIX wieku wzrosła cena drewna, co przyczyniło się do dewastacji polskich lasów przez zaborców. Zjawisko to trwało nieprzerwanie do końca I wojny światowej<sup>47</sup>. O randze tego problemu świadczy fakt, iż w „Przeglądzie Tygodniowym” (1875, nr 4 i 14) temat pojawia się dwukrotnie na stronie tytułowej.

W pierwszym artykule, stanowiącym wprowadzenie do tematyki ekologicznej (1875, nr 4), dziennikarz wskazuje na zmiany zachodzące w strukturze ekosystemu na przestrzeni kilku dekad. Piękne lasy oraz puszcze, w których egzystowały zwierzęta, znikają z mapy Polski na skutek rozwoju przemysłu transportowego. Odwołując się do pism Henry’ego Davida Thoreau, możemy powiedzieć, że wraz z pojawieniem się gwizdu lokomotywy oraz stukotu pociągu w przestrzeni wiejskiej nastąpił początek degradacji środowiska naturalnego<sup>48</sup>. Dziennikarz podkreśla, iż jedną z przyczyn jest (nie)świadoma, egocentryczna postawa członków społeczeństwa: „Czy biedny obdłużony szlachcic, który w sprzedaży lasu widzi jedyne swe od ostatniej ruiny ocalenie, a który to środek jest najczęściej środkiem przedłużenia agonii? Czy pruski kupiec zbogacający się na tym interesie o tyle, o ile nasz brat i kraj nasz na tem traci?”<sup>49</sup>.

Lasy będące częścią wspólnego ekosystemu przez wielu dorobkiewiczów postrzegane były wyłącznie przez pryzmat utylitarnych celów<sup>50</sup>. Taka filozofia życiowa

<sup>46</sup> B. Prus, *Nędza zoologicznego ogrodu*, [w:] tenże, *W Warszawie. Wybór z „Kronik”*. Tom 3, wybór S. Sandler, oprac. A. Bąbel i A. Grabowska-Kuniczuk, Warszawa 2013, s. 280.

<sup>47</sup> J. Kolbuszewski, *Ochrona przyrody a kultura*, Wrocław 1992, s. 91.

<sup>48</sup> Por. J. Fiedorczyk, *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2015, s. 83–84.

<sup>49</sup> *Artykuł wstępny*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 37.

<sup>50</sup> Por. I. Gielata, „Oko Emersona” i „Oko Darwina” – Dickens, Sienkiewicz i wodospad Niagara, [w:] *Między przyrodznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, s. 119.

sprawiła, że natura stała się tworem abstrakcyjnym. Utraciła swoją pierwotną przejrzystość, gdyż nastąpiło „przesunięcie osi widzenia, tj. ukierunkowania oka ludzkiego na praktykę modernizacyjnego działania”<sup>51</sup>. Dziennikarz „Przeglądu Tygodniowego” antycypuje współczesną myśl ekologiczną, apelującą o racjonalne korzystanie z dóbr ziemskich, przejawiającą się w ochronie lasów państwowych, a także ograniczeniu prawa własności oraz wprowadzenia obowiązkowego podatku<sup>52</sup>.

Nadmierny konsumpcjonizm przyczynił się do masowej eksploatacji dóbr ziemskich, co zaburzyło naturalnie panujący w przyrodzie porządek. Problem ten zostaje szeroko skomentowany w kolejnym artykule wstępnym w „Przeglądzie Tygodniowym” (1875, nr 14), w którym autor stwierdza:

Lekkomyślność w rządzeniu się swym własnym dobrem, ciągła pokusa i łatwe zdobycie grosza zapewnia ów lasu kawałek, sprawiają, iż furka za furką drzewa idą w dniu targowe do miasteczka spieniężniane za liche pieniądze, których połowa po karczmach zostaje [...]. Całe przestrzenie lasów, które w ten sposób przeszły na własność gospodarzy w Lubartowskim powiecie, niszczyją w najsmutniejszy sposób, czemu jeszcze położenie okolicy przez rzekę Wieprz nadzwyczaj sprzyja<sup>53</sup>.

Dziennikarz przestrzega przed zjawiskiem masowego sprzedawania ziemi, gdyż w konsekwencji prowadzi ono do dewastacji naturalnego ekosystemu. Autor formułuje postulat ochrony środowiska przed agresywną i ekspansywną cywilizacją przemysłową.

Z pewnością młodzi pozytywiści na łamach „Przeglądu Tygodniowego” śledzili najnowsze odkrycia z zakresu nauk przyrodniczych, etnografii czy etnologii. Kierując swój wzrok w stronę dynamicznego świat natury, koncentrowali się na jej etnograficznym badaniu. Zachodzące zmiany w postrzeganiu zwierząt wynikały z rosnącej popularności teorii Darwina. Przekonanie o wspólnym losie człowieka i zwierzęcia zmusiło czytelników, pisarzy, publicystów do ponownego przemyślenia oraz ulokowania ludzi w ramach jednej wspólnoty. Co więcej, dostrzeżenie podobieństw oraz różnic między światem ludzi a światem zwierząt odegrało kluczową rolę w kształtowaniu międzygatunkowej wrażliwości<sup>54</sup>.

To właśnie pozytywiści stali się pionierami ochrony przyrody i zwierząt w Polsce. Nie ulega wątpliwości, że pisarze oraz publicyści epoki pary i elektryczności odnotowali pierwsze sygnały destrukcyjnego wpływu cywilizacji na środowisko naturalne. Jako protoekolodzy przeczuwali, iż długofalowa interwencja w ekosystem grozi nie tylko degradacją krajobrazu, ale niesie ze sobą głębokie, nieprzewidywalne zmiany.

<sup>51</sup> Tamże.

<sup>52</sup> *Artykuł wstępny*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 37.

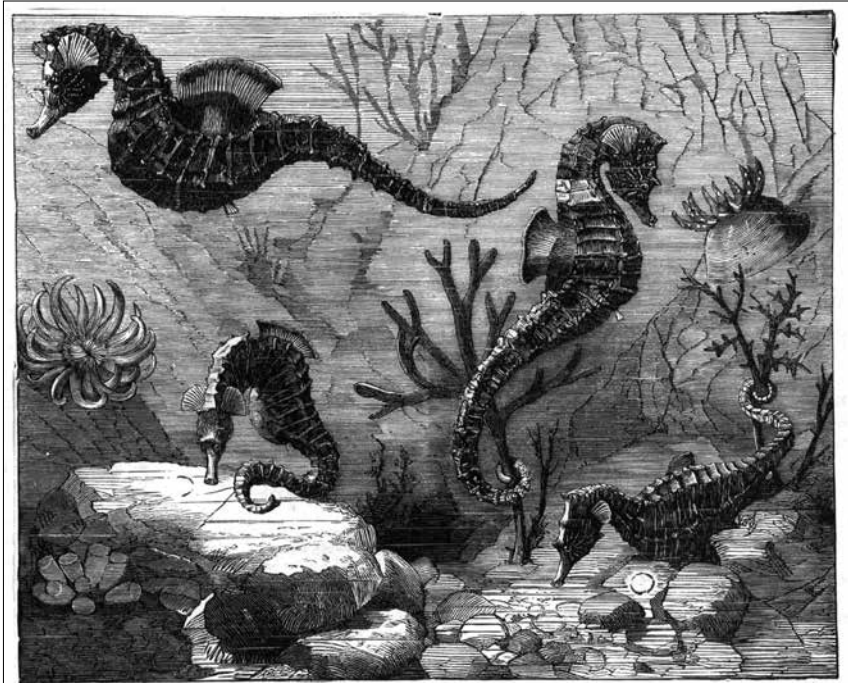
<sup>53</sup> *Artykuł wstępny*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 14, s. 157.

<sup>54</sup> A. Janicka, dz. cyt., s. 130.

## Bibliografia

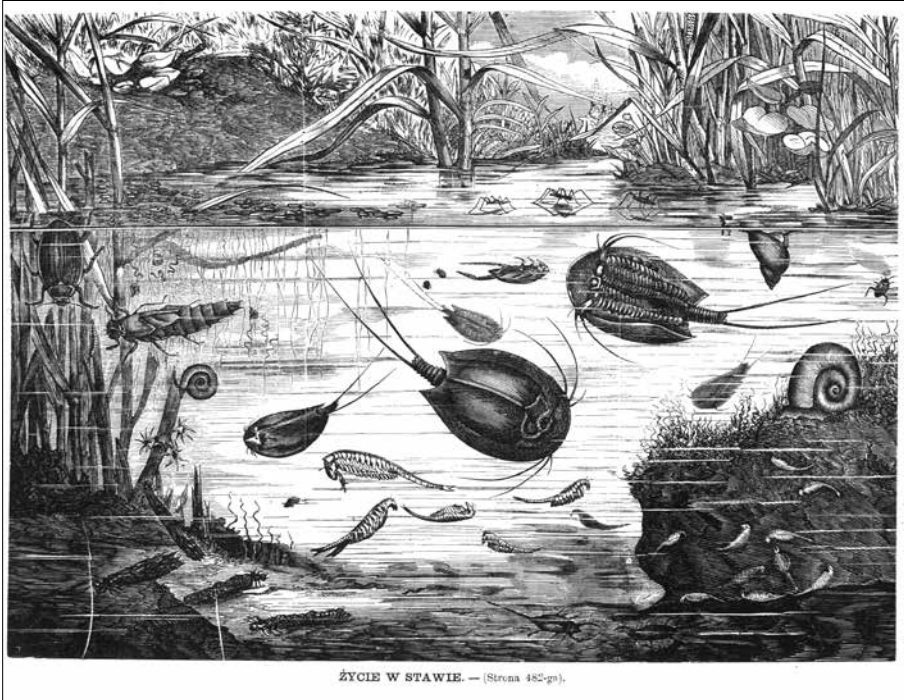
- Budrewicz T., *Wartości i antywartości. Myśl pozytywistyczna między Darwinem a amboną*, [w:] *Pozytywizm i negatywizm. My i wy po stu latach*, red. B. Mazan, przy współpracy S. Tyneckiej-Makowskiej, Łódź 2005.
- Durczak J., *Rozmowy z ziemią. Tradycja przyrodopisarska w literaturze amerykańskiej*, Lublin 2010.
- Fiedorczuk J., *Cyborg w ogrodzie. Wprowadzenie do ekokrytyki*, Gdańsk 2015.
- Fiołek K., *Darwinizm wyzwaniem filozoficznym Aleksandra Świętochowskiego*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1 (14).
- Gielata I., *Nie-dostrzeżone historie – o „życiu bez ruchu”*, [w:] *Emancypacja zwierząt?*, red. E. Łoch, A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lublin 2015.
- Gielata I., „Oko Emersona” i „Oko Darwina” – *Dickens, Sienkiewicz i wodospad Niagara*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzenie kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Glogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016.
- Gielata I., *Piętno darwinizmu*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1 (14).
- Gloger M., T. Sobieraj T., *Wstęp*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzeń kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Glogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016.
- Janicka A., *Poszukiwanie wspólnoty? Pozytywiści warszawscy i Zygmunt Gloger wobec zwierząt*, „Bibliotekarz Podlaski” 2017, nr 1 (XXXIV).
- Kolbuszewski J., *Ochrona przyrody a kultura*, Wrocław 1992.
- Koziołek R., *Biologia literatury*, „Świat i Słowo” 2010, nr 1 (14).
- Koziołek R., *Kompleks Darwina*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.
- Osiński D. M., *Poezja polskiego pozytywizmu o naukach przyrodniczych*, [w:] *Między przyrodoznawstwem a humanistyką. Przestrzeń kultury polskiego pozytywizmu*, pod red. M. Glogera i T. Sobieraja, Warszawa 2016.
- Oramus D., *Darwinowskie paradygmaty. Mit teorii ewolucji w kulturze współczesnej*, Kraków 2015.
- Piechota D., *Realizm empatyczny pozytywistów*, [w:] tegoż, *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne*, Gdańsk 2018.
- Rutkowska M., *Zwierzęta mają głos. Rozważania o ludziach i zwierzętach we współczesnych powieściach amerykańskich*, [w:] *Emancypacja zwierząt?*, pod red. E. Łoch, A. Trzeźniewskiej, D. Piechoty, Lublin 2015.
- Schütterly M., *Utracone spojrzenie. Ogród zoologiczny – studium antropologiczne*, [w:] *Emancypacja zwierząt?*, pod red. E. Łoch, A. Trzeźniewskiej, D. Piechoty, Lublin 2015.
- Sobieraj T., *Pozytywiści wobec Darwina i ewolucjonizmu*, [w:] tegoż, *Przekroje pozytywizmu polskiego. W kręgu idei, metody, estetyki*, Poznań 2012.
- Świtek G., *Darwin, darwinizm i kultura wizualna XIX wieku*, „Teksty Drugie” 2011, nr 3.
- Trzeźniewska A., *Ukryte życie insektów w trylogii Maurycego Maeterlinka*, [w:] *Ekomodernizmy*, red. A. Trzeźniewska, D. Piechota, Lublin 2016.
- Zawiszewska A., *Komitet Damski przy warszawskim oddziale Towarzystwa Opieki nad Zwierzętami w latach 90. XIX wieku*, [w:] *Ekomodernizmy*, pod red. A. Trzeźniewskiej, D. Piechoty, Lublin 2016.
- Żółkoś M., *Mikro-formy i makro-lęki. Owady jako wyzwanie dla animal studies*, [w:] *Zwierzęta i ich ludzie. Zmierzch antropocentrycznego paradygmatu*, red. A. Barcz, D. Łagodzka, Warszawa 2015.





Konie morskie.

Konie morskie, „Opiekun Domowy” 1868, nr 52, s. 409



Życie w stawie, „Opiekun Domowy” 1870, nr 45, s. 481

1

**DWIE NOWE TEORIE  
USTROJU ŚWIATA ZWIERZĘCEGO**

Artykuł ukazał się w trzech częściach:  
„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 22, s. 175 (cz. I);  
nr 23, s. 182–183 (cz. II);  
nr 24, s. 190–191 (cz. III);  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem

I

W naukach empirycznych, to jest opierających się wyłącznie na doświadczeniu lub zbadaniu faktu, a takimi dziś są umiejętności przyrodnicze, przy ciągłym ich rozwoju następować musi od czasu do czasu chwila podsumowania otrzymanych wypadków i spostrzeżeń. Do takiego obrachunku zabiera się zwykle genialna ręka głębokiego myśliciela, a wypadkiem jest utworzenie nowej teorii, która rzuca światło, objaśnia i porządkuje wszelkie znane fakty. Im teoria pomyślaną jest głębiej, im lepiej odpowiada kierunkowi objawiającemu się i w innych gałęziach wiedzy ludzkiej, czyli im lepiej kwadruje z ogólnym sposobem myślenia, tym lepiej trafia do pojęcia, przyjmuje się łatwiej, liczniejszych zjednywa adeptów. Naukowe zaś teorie, jeżeli tylko zostaną przyswojone przez ogół, mimo że są pojęciami abstrakcyjnymi, oderwanymi, wywierają niezmierny wpływ na zasady rządzące praktycznym życiem społeczeństwa. To niezawodne i tego uczą dzieje, słusznie dowodząc, że są odkrycia i teorie wywierające daleko większy wpływ na losy świata niż najznakomitsze polityczne czyny pojedynczych mężów lub całych narodów. Z tego więc powodu nie wahamy się uwagi czytelników naszych zająć jedną z takich teorii, poruszyć jedną z takich kwestii, stanowiących przedmiot największego interesu w obrębie współczesnych nauk przyrodniczych. Mówimy tu o teorii Darwina<sup>1</sup>. Nauka pod tym nazwiskiem znana obszarem zgromadzonych faktów, naturalnością i prostotą, z jaką

---

<sup>1</sup> Charles Robert Darwin (1809–1882) – angielski przyrodnik o wszechstronnej wiedzy. Studiował botanikę, zoologię, medycynę, geologię i teologię. Twórca teorii ewolucji, zwanej darwinizmem.

wysnuwa swe pojęcia, wywarła ogromne wrażenie na umyśle nie tylko naturalistów, ale i wszystkich, którzy zapoznali się z pracami głoszącymi tę teorię. W Anglii mianowicie, która jest kolebką tylu potężnych idei wstrząsających dziś światem, Darwin, twórca nowej nauki, używa niezmiernej popularności i liczy ogromną masę wielbicieli. Nic to dziwnego, teoria bowiem, którą wyprowadził z faktów, jest całością skończoną, nie zostawia nic poza sobą wątpliwego, tym więcej, że w każdym punkcie opiera się na faktach i wyrachowaniach zbadanych i dostępnych rozumowi. Umysł raz skierowany na tę drogę pozostaje na zawsze już zniewolonym dla nowej nauki, której zaczarowanego koła nie może przestąpić. Lecz zanim na tę drogę wstąpi, odbyć musi sam z sobą walkę niezmiernie drażliwą, w czym teoria Darwina dzieli los metody Boockla<sup>2</sup> w naukach historycznych, do której pierwiastkiem filozoficznym zupełnie jest niepodobną. I rzeczywiście, walka musi być ciężką, prowadząc bowiem pojęcia Darwina do ostateczności, trzeba by przypuścić pochodzenie człowieka od ostrygi!

Teoria Darwina jest nauką o powstaniu gatunków i rodzajów zwierząt na Ziemi. Cała jej oryginalność zawiera się w odrzuceniu wszelkiego planu, przewodniej myśli w stworzeniu. Porównywa ona przyrodę do wielkiego drzewa, które rośnie bez żadnego planu, a rozwija się z korzenia w łodygę i gałęzie, z gałęzi w gałązki, pączki, liście, kwiaty zastępujące jedne lub drugie zupełnie dowolnie. Teoria Darwina więc w rzeczywistości patrzy na przyrodę jako na dzieło poczęte bez żadnej uprzedniej myśli, tak nazwanych praw naturalnych; przeciwnie, uznaje ona ciągły postęp w przemianie gatunków i rodzajów, ciągłą pod tym względem pracę, ale bez żadnego planu, a tylko stosownie do sił działających. Nie przyznaje Darwin tworom ziemskim jakiegokolwiek bądź miary oznaczonej, prawidłowej skali, raz na zawsze ustanowionej zasady. Dla niego są one tylko piramidą, która powstała skutkiem działania sił zupełnie bezprawdłowo, bezmyślnie. Przeradzanie się więc gatunków jedno w drugie jest głównym punktem tej nauki. Wszystko pochodzi od pewnych typów życia organicznego, które to typy odpowiednio do sił działających modyfikowane, wydają inne, prawdopodobnie szlachetniejsze i tak dalej przez szereg wieków i pokoleń. Idąc naprzód musimy przyjąć z teorią Darwina, iż ludzkość dzisiejsza w ciągu tysięcy lat da początek nie tylko moralnie, ale i fizycznie szlachetniejszym istotom. Lecz cofając się krok w tył, również zgodnie z zasadami tej nauki, znajdziemy się w pojęciach grubego materializmu, pochodzenie bowiem pierwotnych typów organicznego życia trzeba by także przypisać przypadkowemu działaniu sił przyrody! Naturalnie tak postawiona teoria, której myśl zasadniczą przywiedliśmy w całej jej nagości, musiała obok zagorzałych zwolenników wywołać i przeciwników. Zbyt rujnowała dotychczasowe pojęcia, a opierając się nie na wywodach spekulacyjnych, ale na faktach, skończonością formy wyzwalała przeciwstawienie idei. Zmóc ją niełatwo, a nawet opiera się ona ciosom pospolitych umysłów. Aby tego

<sup>2</sup> Chodzi o Henry'ego Thomasa Buckle'a (1821–1862), brytyjskiego filozofa, historyka kultury i socjologa, autora nieukończonej *Historii cywilizacji w Anglii* (Londyn 1857–1861; I. wyd. polskie w przekładzie W. Zawadzkiego, t. I–III, Lwów 1862–1868).

dokonać, trzeba było stanąć na jej gruncie, to jest w szrankach nauk przyrody z zapasem równie głębokiej wiedzy, jak i najświeższych danych umiejętności, w imię których Darwin wystąpił. Takim przeciwnikiem i przedstawicielem przeciwnego kierunku jest Agassiz<sup>3</sup>, którego nowe dzieło: *Budowa życia zwierzęcego* (*The structure of animal Life*) wyszło obecnie w Londynie, jest powodem i celem naszego artykułu. Praca ta obejmuje sześć prelekcji, które uczony ten czytał publicznie w Ameryce roku 1862. W nich to znakomity naturalista i paleontolog powstaje na teorii Burgemeistra<sup>4</sup> i Darwina, używające takiej popularności. Wyznajemy, iż nie zdarzyło nam się od dawna czytać nic równie znakomitego i godnego sprawozdania. Jest to prawdziwa i jedynie silna protestacja nauki, odpowiednia potęgą darwinowskiej teorii. Siły jej dodaje już ta okoliczność, że pojęcia Agassiza nie są na gorąco wyrobionym przeciwstawieniem, ale przekonaniem głoszonymi jeszcze w 1851 roku przez tego uczonego. Zanim więc przystąpimy do samej polemiki, streszczając takową w charakterze bezstronnego sprawozdawcy, uważamy za stosowne zapoznać naszych czytelników z krótką biografią Agassiza. Tym konieczniejszym to nam się zdaje, że pisma nasze ciągle kółkując w sferze przestarzałych wiadomości i pojęć, nie śledząc ani walk ani postępów istotnych nauki, mimo kilkunastoletnich prac i ogromnych zasług Agassiza nie zapoznały ogółu czytelników z interesującymi szczegółami życia uczonego paleontologa<sup>5</sup>.

## II

Ludwik Agassiz<sup>5</sup> urodził się w 1807 roku w Szwajcarii, gdzie też pobierał pierwotne wykształcenie, które ukończył w Heidelbergu i Monachium, otrzymawszy stopień doktora medycyny i chirurgii. Pierwsza jego praca sięga jeszcze 1828 roku i poświęconą jest opisowi kilku gatunków ryb brazylijskich, gdyż ta gromada zwierząt specjalnie zajęła jego uwagę. W tymże samym kierunku owocem badań była *Historia naturalna* ryb żyjących w europejskich wodach słodkich, zaczęta w języku francuskim 1839 roku z pomocą Karola Vogta<sup>6</sup>. Wprzódki jeszcze także w języku

<sup>3</sup> Jean Louis Rodolphe Agassiz (1807–1873) – urodzony w Szwajcarii amerykański biolog i geolog, badacz historii naturalnej Ziemi, przeciwnik teorii Darwina; profesor zoologii i geologii na Harvardzie, kierował Szkołą Naukową im. Lawrence’a i założył Muzeum Zoologii Porównawczej; prócz pracy wymienionej w artykule napisał m.in. *Bibliographia Zoologiae et Geologiae* (1848), *Geological Sketches* (1866).

<sup>4</sup> Nie znaleziono informacji biograficznych tej osoby; Agassiz w omawianej pracy *The structure of animal Life* (London 1866) nie powołuje się imiennie ani na Darwina, ani na Burgemeistra.

<sup>5</sup> Chętnie przyznając słuszność powyższemu zdaniu autora artykułu, zwrócimy tylko uwagę, iż w części nie jest to winą pism, ale ubiretowanej inteligencji naszej, która zamknięta w swoim kółku, z lekceważeniem patrzy na ruch prasy, nie przyjmując w niej współudziału, a przez to ubezwładniając wszelkie usiłowania w krzewieniu prawdziwej wiedzy i oświaty.

<sup>6</sup> Jean Louis Rodolphe Agassiz (1807–1873) – zoolog szwajcarski, paleontolog, geolog, glaciolog i wykładowca; w latach 1857–1862 opublikował *Contributions to the Natural History of the United States*.

<sup>6</sup> Karol Vogt (1817–1895) – zoolog, geolog i fizjolog szwajcarski, zwolennik darwinizmu.

francuskim wydał Agassiz historię ryb skamieniałych (1833 r.). Praca niezmiernie ważna dla geologii. W 1840 r. bawiąc w Neuchâtel<sup>7</sup> jako profesor historii naturalnej, zajął się zbadaniem gleczerów<sup>8</sup>, czyli tak nazwanych lodowców, a wynikiem jego badań była teoria gleczerów, wyłożona w dwóch ważnych dziełach temu przedmiotowi poświęconych. Następnie Agassiz po chwilowym pobycie w Anglii i Francji udał się do Stanów Zjednoczonych, skąd czynił wycieczki do Europy, jak to miało miejsce w 1859 roku. Znakomitą naukę Agassiza dobrze umiano ocenić w europejskich zgromadzeniach naukowych, jak świadczą o tym liczne oferty rozmaitych rządów. Tak np. Francja, a poczytując go za Francuza, proponowała mu powrót do ojczyzny, gdzie na niego oczekuje katedra paleontologii przy Muzeum Paryskim. Lecz uczony nie przyjął tego miejsca, odpowiedziawszy, iż nie jest Francuzem, ale Szwajcarem. Następnie Humboldt<sup>9</sup> w 1855 namawiał go do zajęcia katedry nauk przyrodniczych w uniwersytecie berlińskim, a edynburskie kolegium ofiarowało mu 50 000 franków pensji za przyjęcie podobnych obowiązków. Ale Agassiz nie mógł zgodzić się na to, gdyż cały swój czas pragnął poświęcić badaniom naukowym, jedynie więc przyjął honorowy udział w kolegium Cambridge w stanie Massachusetts. Owocem tych badań jest ostatnie jego dzieło. Dla wielu zachwieje ono zupełnie teorią Darwina, lecz zapaleni zwolennicy tej ostatniej uważać go będą jako ostatni wyraz przeżytej teorii subiektywnej, która od czasu Bakona<sup>10</sup> gospodarowała w nauce.

Zajmiemy się teraz krótkim wykładem mniemań Agassiza, a chociaż dokonamy tego naszymi wyrazami, jak zmusza do tego szczupłość miejsca, zawsze jednak postaramy się [ukazać] jawny cel autora: pogodzenie wniosków nauki z podaniami uświęconymi przez teologię. Dla wielu podobny zamiar już sam siebie przesądza, bo wprowadza do nauki element nienaukowy, a przy tym kładzie nacisk z góry na kierunek rozumowania. Podobny jednak zarzut jest niesłuszny, mianowicie dziś. Można go było stawiać przeszłości, kiedy wnioski nauki metodą scholastyczną wyprowadzano z tekstów i tekstami posługiwano się jako pewnikami, mieszając je z wynikiem doświadczenia. Lecz teraz nikt żadnemu uczonemu zarzutu podobnego nie robi i dlatego też cel, jaki sobie wytknął Agassiz, staje się zupełnie obojętnym, skoro ściśle trzyma się gruntu naukowego i opiera wyłącznie na naukowych dowodach. Od umysłu ludzkiego trudno nawet wymagać bez negacji jego praw, aby w pracy swojej nie stawiał jakiegos uprzedniego celu; we wszystkich naukowych badaniach, a szczególnie antropologicznych, jest to koniecznym. I zapewne umysł ludzki czuje się niemało zadowolonym, kiedy po wstrząśnieniach i wątpliwościach wywołanych przez naukę dochodzi do uspokojenia, odnajduje swe pierwotne wie-

<sup>7</sup> Neuchâtel – miasto w zachodniej Szwajcarii, stolica kantonu Neuchâtel, położone nad brzegiem jeziora Neuchâtel.

<sup>8</sup> Gleczer – lodowiec.

<sup>9</sup> Alexander von Humboldt (1769–1859) – niemiecki podróżnik, przyrodnik i twórca nowożytnej geografii; napisał 30-tomowe dzieło podsumowujące wiedzę o Ameryce Łacińskiej (1805–1835), *Kosmos, czyli rys fizycznego opisu świata* (1845–1862).

<sup>10</sup> Francis Bacon (1561–1626) – angielski mąż stanu, filozof, prawnik; wydał słynne *Eseje* (1597).

rzenia drogą tejże samej umiejętności. Nauka, a mianowicie nauki przyrodnicze, uważane są nader często za przyczynę błędów i niewiary. Agassiz sądzi, iż wnioski nauki w zupełności dadzą się pogodzić z czystością religijnych przekonań. Bo niezawodnie nauki przyrodnicze sprawiedliwie oceniane wykazują w przyrodzie pewien plan, pewną myśl z góry powziętą, a dążącą do wprowadzenia człowieka na świat ten Boży.

Bawiąc jeszcze w Szwajcarii, Agassiz świetnie bronił teorii Cuviera<sup>11</sup> czterech typów, czyli wzorów świata zwierzęcego. Sądzi on wbrew teorii Darwina, iż typy te zostają niezienne, stałe. Typami tymi są: kręgowce, stawowate, miękkie i promieniste (zwierzokrzewy). Tym sposobem Agassiz przyjmując teorię stopniowania, odrzuca pojęcia o jedności łańcucha w królestwie zwierzęcym, według której od monady<sup>12</sup> do człowieka istnieje nieprzerwane następstwo. Podobne pojęcia mogły panować wtedy, kiedy nieznanne były jeszcze cztery typy stałe form zwierzęcych. A jednak i ta teoria, choć w zmienionej postaci, powstaje znowu powołana do życia nauką Darwina.

Rodzaj zwierzęcej organizacji na Ziemi liczą naturaliści około 250 000, lecz rzeczywiście niepodobna przyznać wszystkim równej samodzielności, odrębności. Agassiz dla objaśnienia tego przytacza przykład z filologii porównawczej, gdzie wyrazy różne i nieprzedstawiające z pozoru żadnego z sobą podobieństwa pochodzą od jednych pierwiastków typowych. Tak np. wyraz hebrajski „bara” jest pierwiastkiem angielskiego słowa „bear” (rodzić). Stąd pochodzą łacińskie, francuskie, włoskie, angielskie niemieckie wyrazy: pater, père, padre, father, Vater<sup>13</sup>. Tak samo i w naturze wszystkie rodzaje zwierząt, choćby częstokroć najróżniejsze, należą tylko do czterech typów: czyli odrębnych szeregów zwierząt. Ssące zwierzęta niezawodnie najwyżej są posunięte w szeregu czterech gromad kręgowców ten typ składających (to jest zwierząt ssących, ptaków, gadów i ryb). Lecz nie wynika z tego wcale, aby wszystkie ssące stały wyżej od wszystkich ptaków, bo np. papuga zmyślniejsza jest od barana. Ale za pewnik trzeba uznać, że wszystkie kręgowce posiadają organizację doskonalszą od trzech pozostałych typów zwierzęcych.

A zatem w układzie prawdziwie ważnym jest nie gatunek, ale typ. Przecho-dzenie jednego gatunku w drugi jest niezawodne; uznaje go i Agassiz, bo nauka podaje już pewniki w tym względzie; lecz tym większy nacisk kładzie na niemożność przemiany typu w typ, które zawsze rozwijają się swoją odrębną koleją. Zachodzi teraz pytanie: kiedy mianowicie i w jakim porządku ukazało się życie zwierzęce

<sup>11</sup> Georges Cuvier, baron (1769–1832) – francuski zoolog, paleontolog i anatom, prekursor anatomii porównawczej i paleontologii; opublikował *Le règne animal distribué d’après son organisation* 1817, *Discours sur les révolutions de la surface du Globe* 1825.

<sup>12</sup> Monada – z greckiego: *monás, monádos* ‘jedność’, ‘jednostka’, termin pochodzący od pitagorejczyków, określający indywidualną, prostą substancję, elementarny, duchowy lub cielesny składnik rzeczywistości; występuje m.in. w myśli Platona, Mikołaja z Kuzy, G. Bruno; w filozofii nowożytny termin monada rozpowszechnił się dzięki koncepcji G. W. Leibniza.

<sup>13</sup> *Pater, père, padre, father, Vater* – tzn. ojciec.

na powierzchni naszego planety? Pod tym względem Agassiz przywodzi rozmaite wyrachowania i dowody geologiczne, w rzeczywistości jednak nie zawierające nic nowego. Czytelnicy znajdą już je w pracy Burgemeistra pt. *Listy geologiczne*<sup>14</sup>. Do wyrachowań paleontologicznych Agassiz używa jako przykładu formacji pokładów koralowych na pobrzeżach Florydy. Wiadomo, iż polipy koralowe wznoszą swe schronienia, to jest skały, na jedną stopę w ciągu stulecia. A ponieważ skały Florydy złożone z tejże koraliny wysokie są na 60 stóp, a zatem do ich utworzenia potrzeba było sześciu tysięcy lat. Lecz na tym nie koniec, Agassiz bowiem słuszną czyni uwagę, iż przyjąć należy w rachunku, czas podwyższenia dna morskiego na drugie tyle lat, tak, że do powstania skały koralowej potrzeba było przynajmniej 12 000 lat dzisiejszych. Dalej pokłady koralowe układają się na powierzchni ziemi w cztery kondygnacje, do ich utworzenia przeto potrzeba było od 24 do 48 tysięcy lat!

Skały koralowe spotykamy i w głębi lądu Florydy, gdzie wznoszą się ponad powierzchnią ziemi na 30 do 40 stóp, a zatem głębokość tych pokładów sięga pewno 60 razy tyle. Z tego przychodzimy do wniosku, że praca tych polipów, a zatem i Ziemia, istnieje kilkaset tysięcy lat. A czymże jest robota polipów? Jest najświeższą działalnością przyrody, należy do najnowszego okresu Ziemi. Cóż mówić o czasie bytu okresów dawnych?!

### III

Inne, nie mniej zadziwiające przykłady przedstawia właściwa geologia. W tym względzie niezmiernie mówiącymi są osady w delcie Nilu i zmiany w korycie Niagary i Missisipi. Burgemeister poprzednio już przytaczał rachunek o dawności rodu ludzkiego, opierając się na danych dostarczonych przez Nil starożytny. Według niego, w ciągu stu lat grunt delty grubieje na 3 1/2 cala, a zatem w ciągu 180 lat na jedną stopę. A ponieważ warstwy napływowe delty mają 16 000 stóp grubości, więc sam Nil istnieje 5 1/2 milionów lat; kości ludzkie znaleziono na 200 stóp głęboko w gruncie delty nilowej, z tego więc Burgemeistr wyprowadza, iż człowiek, ten kwiat przyrody, istnieje nie mniej od 72 000 lat na Ziemi.

Dla określenia, w jakim porządku występowały twory życia zwierzęcego na powierzchni ziemi, Agassiz z konieczności gruntuje się na podaniach geologii. Według tego uczonego, wszystkie zwierzęta trzeciego okresu geologicznego skorupy ziemskiej różnią się gatunkowo, ale nie typowo od istniejących obecnie. Zjawiska wulkaniczne przyczyniały się szczególnie do zmiany. Wybuchy zrzadzane przez wewnętrzną siłę ognia w owych pierwotnych czasach Ziemi były nierównie silniejsze niż obecnie. Stanowią one epoki geologiczne; każda z tych epok charakteryzuje się odrębnymi gatunkami roślin i zwierząt, i wszystkie gatunki różnią się od epoki następnej i poprzedniej. Tym to przypadkowym fenomenom wulkanicznym Agassiz przypisuje fakty, które posłużyły Darwinowi do utworzenia jego teorii o przemienności gatunków, teorii, która z niewątpliwej zmiany gatunków wyprowadza

<sup>14</sup> *Listy geologiczne* Burgemeistra – nie udało się ustalić, o jakie dzieło chodzi.



wniosek o braku wszelkiej przewodniej myśli w utworzeniu świata! Teoria ta używa również na swoją korzyść znanego przykładu hodowania zwierząt w pewnym kierunku stosownie do woli człowieka. Agassiz przeczy temu, dowodząc, iż szkielety wydobywane z grobów egipskich istniejących od 5 000 lat w niczym nie różnią się od szkieletów zwierząt dziś żyjących; polipy koralowe również tymże samym sposobem prowadzą swe prace obecnie, jak i przed setkami tysięcy lat, a zatem i sposób życia mają taki sam jak i ich przodkowie starożytni. Nareszcie Agassiz raz jeszcze zwraca się do geologii, dowodząc, że w epokach dawniejszych życie zwierzęce cechowało się tą samą różnaitością form, co i dzisiaj. W pozostałościach wysledzić można również cztery typy życia zwierzęcego. Jeżeli zaś cztery te typy istniały razem od najdawniejszych czasów, naturalnie nie mogły pochodzić jeden od drugiego.

Dowody paleontologiczne przekonały nawet Agassiza, iż w dawnych epokach życie zwierzęce przedstawiać musiało większą jeszcze różnaitość form gatunkowych niż obecnie. Niektórzy porównywają państwo zwierzęce wszystkich pięciu części świata z pozostałościami epok geologicznych i wyprowadzają wniosek o obecnym bogactwie. Lecz Agassiz czyni słuszną uwagę, iż tym sposobem porównujemy rzecz wiadomą z nieznaną, gdyż badania geologiczne tyczą się zaledwie małej cząstki skorupy ziemskiej, będącej archiwum dla zamarłego świata. Przytoczone przykłady ubóstwa fauny australijskiej także nic nie mówią, gdyż w uczonych katalogach nie znajdujemy poprzednich zwierząt, a grunt Australii niezmiernie mało zbadany. Byłoby zaś słusznym z zaludnienia jednej okolicy sądzić o całości rodu ludzkiego? Otóż fakty podobne służą za dowód przeciwstawienia teoriom utworzonym przez umiętne, lecz zbyt fantastyczne umysły.

Agassiz robi uwagę, iż w najniższych nawet warstwach ziemskiej skorupy spotykamy już nie tylko cztery zasadnicze typy, ale i główne formy gatunkowe do dziś dnia istniejące. Uczony ten, badając szczegółowo świat zwierzęcy, wyprowadza z jego ustroju trzy niezależne twierdzenia: najprzód, że istnieje plan w naturze, któremu zwierzęta z góry podlegają; w ustroju ich wewnętrznym przejawia się stopniowanie, to jest pewna stała forma rozwoju, i nareszcie, iż każde zwierzę wzrasta i udoskonala się tylko w okresie<sup>15</sup> swego bytu.

W pracy Agassiza, której tytuł przywiedliśmy powyżej, znajdujemy mnóstwo najciekawszych przykładów tego rodzaju. Spotykamy się tam np. z interesującym porównaniem rozwoju zwierząt stawowatych, poczynając od ryb aż do człowieka, z matematycznymi badaniami zwierząt promienistych. Lecz naturalnie podanie i rozbiór tych szczegółów wychodzi poza zakres naszego artykułu i naszego pisma. Celem naszym było wskazanie głównych punktów walki, dwóch teorii, Darwina i Agassiza, około których obraca się interes świata naukowego. Szczerze jednak radzimy, aby który z naszych naturalistów, korzystając z przekładu prelekcji Agassiza na język niemiecki, dokonanego świeżo w Lipsku, zechciał dać nam go w tłumaczeniu polskim. Praca ta, nawet ze wszech miar naukowo-popularna, przysłałaby któ-

<sup>15</sup> Period – czas, po którym zjawisko się powtarza.

remu z pism periodycznych większych rozmiarów, jak „Bibliotece Warszawskiej”<sup>16</sup> lub „Pamiętnikowi Naukowemu”<sup>17</sup>, jeżeli żywot jego przedłuży się poza drugie półrocze.

---

<sup>16</sup> „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi”, miesięcznik naukowo-literacki, wydawany w latach 1841–1914 w Warszawie; redaktorzy m.in.: A. Szabrański (1841–44), K. W. Wójcicki (1843–44 i 1850–79), A. Potocki, A. Waga; początkowo liberalna, w okresie pozytywizmu warszawskiego przeciwna „młodej prasie”; do 1876 jedyne w Warszawie pismo naukowe; w XX w. zbliżona do Stronnictwa Polityki Realnej; wysoki poziom naukowy i publicystyczny; współpracownicy: M. Bobrzyński, A. Brückner, T. Korzon, A. Pawiński, J. A. Rolle, H. Struve.

<sup>17</sup> „Pamiętnik Naukowy” – czasopismo wydawane w 1819 roku, będące kontynuacją „Ćwiczeń Naukowych” z 1818 roku. Tu chodzi zapewne o jedno z licznych naukowych pism specjalistycznych ukazujących się w Warszawie w 2 poł. XIX wieku.



Opieka matczyna, (rysował z natury Juliusz Kossak), rytował Jan Styfi,  
„Kłosy” 1870, nr 247, s. 173



Pies, fot. Konrad Brandel, [ok. 1875], odb. na pap. albuminowym;  
8,9x5,4 cm; Biblioteka Narodowa

## 2.

GAWĘDY POPULARNONAUKOWE.  
WŁADZE DUCHOWE U ZWIERZĄT  
(Z BÜCHNERA<sup>1</sup>)

Artykuł ukazał się w dwóch częściach:  
„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 15, s. 119–120 (cz. I);  
nr 16, s. 126–127 (cz. II);  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Inteligencja zwierząt i człowieka objawia się jednakowo.  
Instynkt od rozumu nie różni się co do istoty,  
ale co do stopnia tylko.

Krahmer<sup>2</sup>.

Najznakomitsi fizjologowie zgadzają się prawie jednomyślnie na przyjęcie tej zasady, że dusza zwierzęcia od duszy ludzkiej nie jakościowo, ale ilościowo tylko się różni. Karol Vogt<sup>3</sup> rozwiązał to pytanie z właściwą sobie zwięzłością i do tegoż

<sup>1</sup> Ludwig Büchner (1824–1899) – niemiecki filozof, fizjolog; głosił poglądy skrajnego materializmu; niniejszy artykuł jest spolszczeniem fragmentów dzieła – uznanego za kontrowersyjne w momencie powstania – pt. *Kraft und Stoff: Empirisch-Naturphilosophische Studien (Sila i materia: filozoficzne studia na polu doświadczeń przyrodniczych)*, Leipzig 1862; prwd. 1855), za które autor został usunięty z posady profesora medycyny Uniwersytetu w Tybindze. Zob. w niniejszej antologii artykuł J. O., *Przegląd piśmiennictwa polskiego*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 29, s. 234–236; a także rozszerzoną wersję spolszczenia: *Sila i materja. Filozoficzne studia na polu doświadczeń przyrodniczych Ludwika Büchnera*, spolszczył L. Mulski według dziesiątego wydania, Lwów: staraniem i nakładem H. Berezowskiego, 1869.

Autorem tłumaczenia jest Leopold Mikulski, ps. L. Mulski (1846–1881), jeden z czołowych przedstawicieli pozytywizmu warszawskiego, publicysta i redaktor związany z „Nowinami” oraz „Przeglądem Tygodniowym”, autor takich rozpraw, jak *Kasy pożyczkowe* (1873), *Praca u podstaw* (1873); zob. E. Noiński, *Między konspiracją i denuncjacją a pracą organiczną. Szkic do portretu pozytywisty warszawskiego Leopolda Mikulskiego*, „Wschodni Rocznik Humanistyczny” 2007, T. IV, s. 165–176.

<sup>2</sup> Chodzi o Friedricha Ludwika Krahmera (1810–1895), niemieckiego farmakologa, lekarza, autora m.in. rozprawy *Warunki śmiertelności w Halle w pierwszej połowie XIX wieku* (1855); Büchner powołuje się na jego pracę pt. *Handbuches der gerichtlichen Medizin für Ärzte und Juristen* (Halle 1851).

<sup>3</sup> Karl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog i geolog; od roku 1847 profesor w Giessen; od

samego przyszedł rezultatu. Niewiele też istotnie nowego da się do tego dodać, co on już powiedział. Człowiek nie ma bezwzględnej wyższości nad zwierzętami; jego duchowa nad nimi przewaga jest względna tylko. Żadna umysłowa władza nie jest właściwa samemu tylko człowiekowi. Wyższość umysłowa człowieka polega na większej sile jego duchowych władz i na lepszym ich ustosunkowaniu. Naturalną i konieczną przyczyną większej siły tych zdolności u człowieka jest, jak to widzimy, wyższe i doskonalsze wykształcenie jego fizycznych organów myślenia. Jak pod względem materialnego wykształcenia tego organu, istnieje nieprzerwane stopniowanie pomiędzy najniższym zwierzęciem a najwyższym człowiekiem, tak samo odpowiednio temu stopniowaniu występuje coraz doskonalsza umysłowość, wzrastająca od dołu ku górze. Nie można wykazać żadnej istotnej różnicy tak morfologicznej, jako i chemicznej, pomiędzy mózgiem ludzkim i zwierzęcym; różnice są wprawdzie wielkie, ale stopniowe. Sam ten fakt, w połączeniu z zależnością funkcji umysłowych od budowy, wielkości i składu chemicznego mózgu, wystarcza do wyjaśnienia prawdy powyższej.

W szczególnej o sobie zarozumiałości podobało się człowiekowi oczywiste umysłowe objawy zwierząt nazwać „instynktem”. Instynkt jednak w tym znaczeniu, jakie zwykle do tego wyrazu przywiązują, wcale nie istnieje i jest, jak się dr Weiland<sup>4</sup> wyraża: „niczym innym, jak poduszką lenistwa i wymówką, która ma trudne badanie zwierzęcej duszy uczynić niepotrzebnymi”, albo jak mówi Anglik Lewes<sup>5</sup>: „wyrazem, przez który ludzie chcą ukryć swoją własną niewiadomość”. Czynnościami zwierząt nie kieruje żadna konieczność, bezpośrednio narzucona ich duchowej organizacji, żaden ślepy i niewolniczy popęd, ale rozważa i sąd oparty na wnioskowaniu i porównywaniu. Proces duchowy tego działania co do istoty swojej nie różni się wcale od ludzkiego myślenia, chociaż siła sądenia u zwierząt jest daleko słabsza. Wprawdzie ich proces myślenia i wola w ten sposób przez wewnętrzne i zewnętrzne okoliczności są kierowane, że wolność wyboru w pewnych czynnościach jest prawie żadną, albo zawiera się w bardzo szczupłych granicach. Ale właśnie taka sama rzecz się ma z czynami człowieka; mniemana bowiem rozciągłość wolnej woli, jaką sobie człowiek przypisuje, jest tylko urojeniem. Wychodząc z zasady, podług której czynności zwierząt odnosimy do instynktu, również słusznie powiedzieć by można,

1852 profesor Uniwersytetu w Genewie; od roku 1878 członek szwajcarskiej Rady Państwa; zwolennik ewolucjonizmu darwinowskiego.

<sup>4</sup> David Friedrich Weiland (1829–1915) – niemiecki zoolog, geolog, autor opowiadań dla dzieci; napisał m.in. *Kuning Hartfest. Ein Lebensbild aus der Geschichte unserer deutschen Ahnen, als sie noch Wuodan und Duonar opferten* (1879); nie udało się ustalić źródła przywołanego cytatu, jest to przekład 218 strony wydania *Kraft und Stoff* z 1862 roku, Büchner przywoływał cytaty bez wskazania konkretnego dzieła.

<sup>5</sup> George Henry Lewes (1817–1878) – angielski filozof, krytyk literacki oraz teatralny, publicysta; propagator sceptycyzmu religijnego, zwolennik teorii Darwina, a także idei pozytywistycznych; autor licznych rozpraw, m.in. *The Problems of Life and Mind* (5 tomów, 1875–1879), nie udało się ustalić źródła przywołanego cytatu, jest to przekład 218 strony wydania *Kraft und Stoff* z 1862 roku, Büchner przywoływał cytaty bez wskazania konkretnego dzieła.

że człowiek w swoich czynach także instynktowym ulega popędom. Ale i jedno, i drugie jest fałszem. Zwierzę sądzi, namyśla się, gromadzi spostrzeżenia, przypomina sobie przeszłość, zaopatruje się na przyszłość, czuje tak samo jak człowiek, i łatwo pojąć, że to, co uważano jako ślepy popęd, jest skutkiem świadomej duchowej działalności. Doświadczenie pokazuje, że zwierzęta mają wyobrażenia, sądzą i wnioskują. „Odmawiać zwierzętom intelektualnych zdolności”, mówi sławny *Système de la Nature*<sup>6</sup>, „jest szczytem głupoty; zwierzęta czują, myślą, sądzą, porównują, wybierają i przewidują, mają pamięć, objawiają nienawiść i miłość; a zmysły ich nierównie są dzielniejsze od naszych”. Lis nie z instynktu, ale z namysłu kopie sobie jamy o dwóch wyjściach i napada kurniki wtenczas, gdy wie, że gospodarz i parobkowie są nieobecni w domu albo obiadują. Nie z instynktu starsze zwierzęta są mądrzejsze od młodych, ale z doświadczenia. Przykłady dowodzące rozsądku i władzy myślenia u zwierząt są równie liczne i znane, jak uderzające. Każdy, kto miał do czynienia z psami, opowiada mnóstwo zadziwiających rzeczy o ich przezornym rozsądku i przebiegłości\*.

Czytajmy tylko co opowiadają: Dujardin<sup>7</sup> o pszczołach, Burdach<sup>8</sup> o zmyślno-

<sup>6</sup> Autorem tego dzieła jest Paul d'Holbach (1723–1789) – oświeceniowy filozof francuski, encyklopedysta; opisywał przyrodę jako organizm podległy zasadzie determinizmu; tom 1 i 2 *Système przyrody* ukazał się w roku 1770, wydanie polskie 1957.

\* Profesor Hinrichs (*Das Leben in der Natur* itd. 1854) mniema, iż zwierzę to nie posiada wcale wyobraźni i zmysłu postrzegawczego, nie może bowiem bez swojego pana ani na przechadzkę wyjść, ani w każdym razie do domu powrócić. Pan Hinrichs pewno nigdy nie miał sposobności obserwowania psów. Że one z własnej ochoty na przechadzkę wybiegać i do domu powracać mogą, o tym codziennie przekonać się można. W ogóle nie ma może innych filozoficzno-przyrodniczych zagadnień, w których by niedostatki teoretycznych filozofowań bardziej na jaw wchodziły; jak zagadnienia dotyczące się umysłowości zwierząt. Mijając wszystkie oczywiste fakty, z zarzumiałością ciasnej uczości stosują teoretycy naprzód postawione filozoficzne kategorie do szczególnych zagadnień. Na szczęście natura nie wie wcale o subiektywnych urojeniach tych uczonych panów i żartuje sobie na każdym kroku z sztucznego systemu. Trzeba czytać filozoficzne wywody o różnicy pomiędzy człowiekiem a zwierzęciem, jakie w wiele razy wydawanym i powszechnie chwalonym dziele: *O sile duszy* czyni pan Juliusz Schaller. Mimo to, stanowi on jednak zaszczytny wyjątek od szkolarskich filozofów. Pan Schaller dowodzi np., że zwierzę jest pojedynczym przedstawicielem swojego gatunku, człowiek zaś, w różnicy od niego, jest osobnikiem, czyli „ja”. Jakż jednak rozumny zarzut można zrobić przeciwko tej samej myśli, jeżeli ją zupełnie odwrotnie przyjmiemy, tj. że zwierzę ma tylko znaczenie osobnika, a człowiek zaś jest przedstawicielem całego swojego gatunku? [– przypis Redakcji].

[Hermann Friedrich Wilhelm Hinrichs (1797–1861) – niemiecki teolog, filozof i pisarz polityczny; przywoływaną w artykule rozprawę *Das Leben in der Natur* opublikował w 1854 roku. Julius Schaller (1810–1868) – niemiecki profesor filozofii i pisarz; autor artykułu powołuje się prawdopodobnie na jego monografię pt. *Leib und Seele: Zur Aufklärung über Köhlerglauben und Wissenschaft* (1855).]

<sup>7</sup> Félix Dujardin (1801–1860) – zoolog francuski; od roku 1827 profesor uniwersytetu w Tours, od 1834 w Tuluzie, od 1839 w Rennes; odkrył, że podstawowe procesy życiowe zachodzą u pierwotniaków w protoplazmie; badał współczesne i kopalne otwornice, dowodząc ich związków z korzenionózkami, a nie, jak przypuszczano, z głowonogami; napisał: *Histoire naturelle des Zoophytes* (1841); *Histoire naturelle des Helminthes...* (1845).

<sup>8</sup> Karl Friedrich Burdach (1776–1847) – niemiecki fizjolog, profesor Uniwersytetu w Dorpacie

ściach wron, Vogt o delfinach i ciekawym wychowaniu młodego psa przez starego<sup>9</sup>. Znaną jest powiastka o wracającej na wiosnę jaskółce, która znalazłszy swoje gniazdko zajęte przez wróbla, gdy przywłaszczyciel stawiał opór i nie chciał ustąpić, zemściła się na nim, zalepiając otwór gniazdka. Dlaczegoż zwierzęta, na które się poluje, mianowicie ptaki (wrony, wróble), nie boją się człowieka niemającego przy sobie strzelby?

Komuż nieznanym jest piękny opis państwa pszczół przez Vogta? Któż nie słyszał o państwach psów na stepach północno-amerykańskich? Posłuchajmy, co Anglik Hooker<sup>10</sup> mówi o słoniach: „Pojętność tych zwierząt znana jest od wieków, wiele jednak traci na suchym opowiadaniu; łagodność, posłuszeństwo i rozsądek słoni tak mnie uderzyły, jak gdybym o nich nigdy nie był słyszał i czytał. Nasz słoń był bardzo ucieśny, gdy się w dobrym znajdował humorze i tak uczony, że na żądanie podnosił trąbą minerały i podawał je przez głowę swojemu jeźdźcowi; tym sposobem oszczędzał na geologicznych ekskursjach<sup>11</sup> trudu ciągłego zsiadania”. Trzeba tylko w najniższe warstwy społeczeństwa ludzkiego wzrok zapuścić i mieć z nimi do czynienia, aby się przekonać, że nie ma żadnej przerwy w stopniowaniu władz umysłowych pomiędzy zwierzęciem a człowiekiem. Pominąwszy niektóre najniższe rasy ludzi, możemy nawet wpośród naszego europejskiego społeczeństwa napotkać często indywidua, co do których mimowolnie nasuwa się pytanie: czy ich władze umysłowe i zakres myślenia są większe niż u zwierząt? Czyliż kretyn, a zatem człowiek, nie stoi niżej zwierzęcia? A Murzyn czymże przewyższa małpę? Autor widział w zoologicznym ogrodzie w Antwerpii małpę, która miała w swej klatce łóżko i w nim się co wieczór kładła i przykrywała, zupełnie jak człowiek. Wyprawiała ona figle z obręczami, kulami, które jej podano, i w taki sposób ku widzom się zwracała, jakby z nimi chciała mówić i zwrócić ich uwagę na swoje figle. Widziano także, jak taż sama małpa cień swój na ścianie obwodziła palcem! Całe to widowisko sprawiało przykre wrażenie, nie można się bowiem było opędzić myśli, że w klatce zamknięta jest istota podobna do człowieka, która myśli i czuje. Tymczasem Murzyn, podług wyborczego opisu Burmeistera<sup>12</sup>, nadzwyczaj przypomina małpę, tak pod względem duchowych, jak i fizycznych przymiotów. Ten sam pociąg do naśladownictwa, taż sama lekkość, jednym słowem, zupełne podobieństwo wszystkich cech charakterystycznych. W swojej historii (tak na Haiti) przedstawia się Murzyn, podług

---

oraz w Königsbergu; autor takich rozpraw, jak *Diatetik für Gesunde* (1805), *Die Physiologie als Erfahrungswissenschaft* (1826) czy też *Enzyklopädie der Heilwissenschaft* (trzy tomy, 1810).

<sup>9</sup> Karol Vogt (1817–1895) – zoolog, geolog i fizjolog szwajcarski, zwolennik darwinizmu.

<sup>10</sup> Joseph Dalton Hooker (1817–1911) – brytyjski botanik i podróżnik; uczestniczył w wielu wyprawach przyrodniczych, m.in. 1839–1843 w wyprawie J.C. Rossa, której rezultaty badawcze zebrał w 6 tomach (wyd. 1844–1860) poświęconych florze Australii, Nowej Zelandii, Tasmanii, W. Kerguelena oraz Ziemi Ognistej i Falklandów; 1872–1877 prezydent Towarzystwa Królewskiego w Londynie; w latach 1865–1885 dyrektor ogrodu botanicznego Kew Gardens w Londynie; ewolucjonista, współpracował z Ch. Darwinem.

<sup>11</sup> Ekskursja – wyprawa, wycieczka.

<sup>12</sup> Hermann Burmeister (1807–1892) – niemiecki zoolog i etnolog, autor prawie trzystu prac naukowych z tego zakresu.



wrażenia korespondenta „Gazety Powszechnej”, „po części jako tygrys, po części jako małpa”. Pierwotnych mieszkańców Brazylii opisuje Burmeister jako zwierzęta we wszystkich czynnościach i popędach ich jako pozbawionych wszelkiego wyższego duchowego życia. „W pustyniach wewnętrznych wyspy Borneo i Sumatry i na wyspach Polinezji”, mówi Hope<sup>13</sup> (*Essay on the origine of man*, 1831), „koczują hordy dzikich, których podobieństwo do pawiana jest uderzające i w których jakiejś wyższości nad zwierzęciem, tak co do ciała, jak i co do duszy, zaledwie dopatrzeć się można. Nie posiadają oni żadnej pamięci ani wyobraźni. Zdają się być zupełnie niezdolnymi do wspomniania przeszłości, do przewidywania na przyszłość itd. Prócz głodu nic nie jest zdolnym wyrwać ich z apatii. Nie można było w nich dopatrzeć żadnej umysłowej zdolności prócz chytrności małpom właściwej”.

## II

Często można słyszeć zdanie, że mowa jest stanowczą cechą odróżniającą człowieka od zwierząt, niepozostawiającą żadnej wątpliwości co do głębokiej przepaści pomiędzy nimi. Występujący z tym zarzutem nie wiedzą zapewne, że i zwierzęta mają także mowę. Mamy liczne i przekonujące przykłady na to, że zwierzęta mogą się wzajemnie, nawet w umysłowych rzeczach, porozumiewać z sobą. Dujardin postawił z dala od ula pszczelego w framudze muru naczynie z cukrem: jedna z pszczół, która ten skarb odkryła, ażeby sobie wbić w pamięć położenie miejscowości, oblatywała wokoło brzegi framugi, uderzając o nie głową; odleciała wreszcie i wkrótce powróciła z całym rojem swoich przyjaciółek, które zaraz wzięły się do cukru. Czyliż te zwierzęta nie rozmawiały z sobą? Ileż to dowodów mamy na to, że ptaki mianowicie wzajemnie najszczegółowszych udzielają sobie wiadomości, czynią zmywy itd.! O języku i zdolności porozumiewania się pszczół opowiada pan de Fravière<sup>14</sup> w swoim dziele *O pszczolach i pszczelnictwie*, najciekawsze i na najpewniejszych spostrzeżeniach oparte rzeczy (patrz *Gartenlaube* III, N-o 47). Sposób, w jaki gemzy<sup>15</sup> rządzą swoje strażę i wzajemnie się ostrzegają o zbliżającym niebezpieczeństwie nie mniej jest dowodem tej zdolności porozumiewania się. Czyliż z instynktu nauczyły się tej ostrożności, kiedy strzelcy gemz nie są tak dawni, jak gemzy same? Wiele towarzysko żyjących zwierząt obiera sobie naczelnika i słucha jego rozkazów; czyliż mogą się w takim razie obejść bez wzajemnego porozumienia? Ponieważ jednak człowiek nie rozumie mowy zwierząt, uważał więc, że najstosowniej zrobi, zaprzeczając całkiem jej istnieniu. Anglik Parkyns<sup>16</sup>, który podróży-

<sup>13</sup> Thomas Hope (1769–1831) – kolekcjoner, podróżnik, projektant wnętrz, pisarz; w artykule chodzi o jego rozprawę pt. *Origin and Prospect of Man* (1831); ponadto opublikował on m.in. *Historical Essay on Architecture* (1835).

<sup>14</sup> De Fravière – nie udało się ustalić informacji o tym badaczu.

<sup>15</sup> Gemzy – właśc. giemzy, czyli kozice.

<sup>16</sup> Mansfield Parkyns (1823–1894) – angielski podróżnik, najbardziej znany ze swego dzieła, przywoływanego w artykule: *Life in Abyssinia: being notes collected during three years' residence and travels in that country* (1853).

wał po Abisynii i zajmował się długi czas badaniem czynności małp, zauważył, iż mają one mowę dla nich również zrozumiałą, jak nasza dla nas (*Revue Britannique*). Małpy, powiada Parkyns, mają swego przewodnika, którego lepiej słuchają niż ludzie zazwyczaj, i regularny system polowania. Gdy jedno z ich plemion opuszcza skaliste urwiska, które zamieszkują, ażeby na przykład splądrować łan zboża, prowadzi on wszystkich członków, samce i samice, stare i młode, za sobą. Przednia straż złożona z najstarszych członków plemienia, których łatwo po ich bujnej sierści poznać, przepatruje starannie wszystkie rozpadliny i parowy<sup>17</sup>, zanim na dół zejdzie, i wdrapuje się na wszystkie skały, z których można widzieć całą okolicę. Inne stoją po bokach i z tyłu, a ich czujność jest zadziwiająca. Od czasu do czasu nawołują się i odpowiadają sobie, aby się przekonać, czy wszystko dobrze idzie lub czy nie grozi jakie niebezpieczeństwo. Ich krzyk jest tak donośny, tak rozmaity i tak wyraźny, iż go się w końcu rozumie albo przynajmniej rozumieć zdaje itd. Za najmniejszym okrzykiem trwogi cała banda zatrzymuje się i słucha, dopóki powtórny krzyk innego tonu znowu ją w pochód nie wprawi.

Pewien badacz opowiadał, iż był raz na wiosnę świadkiem jaskółczego sejmku. Para jaskółek rozpoczęła pod dachem jednego domu budowę gniazda. Jednego dnia zleciało się tam mnóstwo jaskółek i wszczęła się pomiędzy nimi a budującymi gniazdko jaskółkami długa rozprawa. Usadowiły się wszystkie na dachu domu, pod którym znajdowało się rozpoczęte gniazdko, głośno świergocząc i krzycząc. Po ukończeniu narady, podczas której kilku jej uczestników oglądało rozpoczęte gniazdko, zgromadzenie rozleciało się. Skutkiem narady było to, że para jaskółek zaczęła budowę opuściła i zaczęła nowe gniazdko budować w innej stronie dachu!!!\*. Tak, powiadają wreszcie, zwierzęta mają język, ale niezdolny do kształcenia się. Jest to również bezzasadne zdanie! Pominąwszy to, że nie rozumiejąc mowy zwierząt, już tym samym mało możemy o możebności i rzeczywistości jej kształcenia się bezpośrednio wiedzieć, to jednak mamy pewną liczbę faktów i spostrzeżeń, które żąd-

<sup>17</sup> Parów – dolina o płaskim dnie i stromych, porośniętych roślinnością zboczach.

\* Podobne do tego, ale nierównie dziwniejsze zdarzenie zauważono na domu folwarcznym we wsi Weddendorf, okręgu Gardelebem, powiecie magdeburskim. Otóż tam samica bociana, która się dopuściła cudzołóstwa, została przez swojego męża i przez inne bociany, po poprzedniej naradzie, uderzeniami dziobów zabita i zrzucana z gniazda. O dzikich kaczkach w Anglii opowiada Punter, iż one mają formalny parlament i głosowanie. Dotąd jednak Punter, prócz głosów ostrzeżenia i pewności, niewiele więcej zna z ich języka, mają one jednak, tak jak i inne zwierzęta, oddzielne wyrażenia na oznaczenie radości, bólu, głodu, miłości, trwogi, zawiści itd. Doświadczony jednak Punter wie, kiedy zwierzęta mówią o wyruszeniu w drogę, o pokoju, o niebezpieczeństwie, o pewności, miłości, gniewie itd. Każdy gatunek ma swój właściwy język. Przed zwykłym rannym odlotem ma miejsce zawsze hałaśliwa i żywa rozmowa, przez 10 do 20 minut; po niej dopiero ptaki rozlatują się. O chorej gęsi wysiadującej jaja powiadają, że udała się do drugiej i dopóty gęgała, aż ta z nią poszła i zastąpiła ją w wysiadaniu. Po czym chora położyła się przy niej i zdechła. Lis posiada, podług F. W. Gimera, wiele odcieni i wyrażen w głosie. Pies inaczej szczeka w żalości aniżeli w gniewie. Znaną jest bogata i wydoskonalona mowa głosowa i gestowa owadów (pszczoł, mrówek, chrabąszczy itd.), wyrażająca się przez dotykanie i przyciskanie różników, brzęczenie, świerszczenie, tarcie pokryw skrzydłowych itd. [– przyp. Red.]

nej wątpliwości nie pozostawiają, że równie głosowa, jak gestowa i fizjonomiczna mowa zwierząt jest zdolna do pewnego kształcenia się i udoskonalenia. Faktów tych zapewne nie znają ci, co albo z powierzchownych pozorów, albo za pomocą abstrakcyjnego filozofowania swoje wnioski wyprowadzają. Tak na przykład widoczne są istotne różnice w mowie głosowej dzikich i przyswojonych zwierząt tegoż samego gatunku (patrz u Fuchsa<sup>18</sup>: *O życiu duszy zwierzęcej* itd. 1854). A gdy w tym względzie zwrócimy uwagę na człowieka, musimy się zapytać, do jakiego wykształcenia zdolna jest mowa Murzynów albo zwłaszcza mowa tych dzikich ludów, o których podróżni opowiadają, że więcej rozmawiają się znakami niż głosem? Mowa dzikich, których Hope opisuje, składa się podług niego z niewielu chrapliwych i piskliwych tonów. Mowa Betsuanów<sup>19</sup>, podług Reichenbacha<sup>20</sup>, jest tak uboga w wyrazy, że po większej części w rozmowie pomagać sobie oni muszą mnóstwem tonów wydawanych przez bełkotanie, chrząkanie, mlaskanie językiem itp., na których wyrażenie nie mamy żadnych piśmiennych znaków. Pomagają sobie także różnymi znakami i gestami. Co więcej wiemy o umysłowych zdolnościach zwierząt w ogóle, że one również, jak ludzie, mogą się kształcić i doskonalić. Ileż to zadziwiających rzeczy wykonywają wyuczone zwierzęta? Jakaż ogromna zachodzi różnica pomiędzy psem układanym a zwyczajnym z tejże samej rasy. Ułożenie nie jest, jak to niektórzy mniemają, mechanicznym tylko, polega ono na rzeczywistym wychowaniu i na pojęciu przez zwierzę pewnych celów, do jakich się sposobi. Przyczyna, że wychowanie zwierzęcia jest żmudne i powolne, nie leży w jego niepojętności, lecz głównie w niemożności bezpośredniego porozumienia się. Trzeba w tym celu używać takich samych środków, i używa się ich w rzeczy samej, jakie stanowią pełne trudności nauczania głuchoniemych. Lecz nawet bez szczególnego układania wszystkie przyswojone, czyli domowe, zwierzęta przez samo obcowanie z ludźmi stają się istotami daleko wyższymi pod względem umysłowych zdolności od dzikich. Że ludzki umysł sam tylko z własnego wewnętrznego popędu zdolny jest do doskonalenia się i postępu, gdy tymczasem umysłowość zwierząt bez podniety człowieka wiecznie by nieruchomą została, jest to również zdanie z jednej strony niezupełnie słuszne, z drugiej zaś strony nie dowodzi jeszcze stanowczej różnicy. Wiadomo przecież, że umysł najniższych ras ludzi nie posiada wcale tego wewnętrznego popędu i dlatego nie mają one własnych dziejów i cywilizacji. A również i to, że sam ród ludzki jako całość potrzebował w porównaniu do czasów historycznych niezmiernie długiego czasu, ażeby rozwój tych zdolności stał się widocznym.

<sup>18</sup> Johann Nepomuk von Fuchs (1774–1856) – niemiecki chemik, mineralog; autor takich dzieł, jak: *Handbuch der Naturgeschichte* (1837), *Naturgeschichte des Mineralreichs* (1842).

<sup>19</sup> Tswana – nazwa plemienia zamieszkującego tereny południowej Afryki. Plemię to posługuje się własnym językiem, a także posiada osobne dziedzictwo kulturowe. Lud Tswana zamieszkuje głównie tereny Botswany (67.5% ludności kraju) i północne tereny RPA. Liczebność populacji plemienia Tswana jest szacowana na 4,5–5,3 miliona.

<sup>20</sup> Chodzi prawdopodobnie o niemieckiego botanika i ornitologa Heinricha Gottlieba Reichenbacha (1793–1879), autora takich monografii, jak *Flora exotica* (1834–1836), *Iconographia botanica exotica* (1827–1830), *Regnum animale* (1834–1836).

Tym sposobem ogólne przyjscie pomiędzy człowiekiem i zwierzęciem, objawiające się przez niezliczone pośrednie stopnie, tak co do duchowych, jak i co do fizycznych własności, po większej części przez tych tylko bywa zaprzeczane, którzy osobisty swój pogląd na rzeczy stawiają wyżej nad fakty. Wszystkie różnice mające na celu uzasadnienie tego przedziału są tylko względne, nie zaś bezwzględne. I jakżeby inaczej być mogło!? Nieskończenie rozmaita przemiana materii i sił w ożywionej przyrodzie musi wydawać także niezliczone i najprzeróżniejsze produkty, które nie są od siebie odgraniczone i rozpościerają się we wszystkich kierunkach w nierozzerwanym pomiędzy sobą związku. Natura nie zna granic, zna je tylko systematyzujący rozum człowieka! Dlatego człowiek nie ma wcale podstawy do wynoszenia się ponad świat organiczny i uważania się za istotę odmienną i wyższego rzędu; przeciwnie, powinien on poznać tę silną i nierozzerwalną nić, która go wiąże z naturą całą. Ze wszystkim, co żyje i kwitnie, człowiek ma wspólny początek i koniec!

„Do tak długiej nieznanomości psychologicznej strony zwierzęcego świata”, mówi autor dzieła pod tytułem *Ludzie i rzeczy czyli wyjątki z dziennika podróżującego naturalisty*, 1855<sup>21</sup>, „przyczyniło się niemało to mniemanie, że tylko sam człowiek obdarzony jest duszą i rozumem i że go od zwierząt dzieli niezglębiona przepaść. Gdy zniknie ten przesąd, a ustali się prawda, że nie tylko pod względem fizycznym, ale i duchowym świat zwierzęcy jest tylko stopniowym przejściem do człowieka; to łatwo pojąć, że równie może powstać porównawcza psychologia, jak powstała anatomia porównawcza”.

„Dzisiaj”, trafnie i słusznie powiada Fr. Friedrich<sup>22</sup>, „nie jest to już niewiedomością, ale ślepotą, aby zapoznawać stanowisko, jakie zwierzęta w wielkiej całości natury i względem człowieka zajmują. Kto zaprzecza ich duchowym zdolnościom, ten tyle tylko widzi, ile mu oczy jego pokazują; nie może więc mieć wyobrażenia o zmysłowych władzach zwierząt”.

Profesor B. Cotta<sup>23</sup> opowiada ciekawe rzeczy o raku żyjącym na Wyspach Kelingskich<sup>24</sup>, który swoimi nożycowatymi łapami otwiera kokosowe orzechy i wyjada zawarte w nich jądra. Fakt ten uważają niektórzy za dowód szczególnego wrodzonego instynktu; i sam nawet opowiadacz zdaje się być skłonny widzieć w tym uderzający przykład najwyższej mądrości Stwórcy, który w tym szczególnym celu zwierzę to naumyślnie stworzył. Trudno pojąć, jakim sposobem badacz przyrody może coś podobnego myśleć. Już powyżej wykazaliśmy bezzasadność tego poglądu.

<sup>21</sup> Chodzi o przywoływane już tutaj Carla Vogta; jednakże nie udało się ustalić dzieła, na jakie powołuje się autor artykułu; prawdopodobnie mowa o wydanym w Giessen w 1855 roku tekście pt. *Köhlerglaube und Wissenschaft: eine Streitschrift gegen Hofrath Rudolph Wagner in Göttingen*. Zob. L. Büchner, *Kraft und Stoff*, Leipzig 1862, s. 194.

<sup>22</sup> Nie udało się ustalić źródła cytatu, ani personaliów badacza, na którego powołuje się autor artykułu. W oryginalnym tekście Büchnera „Fr. Friedrich” się nie pojawia.

<sup>23</sup> Bernhard von Cotta (1808–1879) – wybitny niemiecki geolog, zwolennik teorii Darwina.

<sup>24</sup> Wyspy Kelingskie – wyspy w południowo-wschodniej Azji; zapewne chodzi tu jednak o Wyspy Kokosowe (Keeling Islands) na Oceanie Indyjskim, położone na zachód od Sumatry, należące do Australii.

Zwierzę to bez wątpienia nim się nauczyło używać swoich nożyc i spożywać kokosowe orzechy, musiało w tym względzie czynić pewne doświadczenia. Widzieć w tym coś innego i sądzić, że przyrząd nożycowy tego raka właśnie umyślnie na to stworzony został, aby nim mógł rozłupywać kokosowe orzechy, jest po prostu niedorzecznością. Tak samo można by powiedzieć, że człowiek na to jest stworzony, aby jeździł kolejami żelaznymi, że je z instynktu zbudował, a nogi dlatego otrzymał, aby mógł do wagonów wsiadać!

## 3

## NOWSZE POSTĘPY ZOOLOGII

Artykuł ukazał się w trzech częściach:  
 „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 34, s. 277–279 (cz. I);  
 nr 35, s. 286 (cz. II); nr 36, s. 292–294 (cz. III);  
 opublikowano w osobnej rubryce;  
 brak podpisu pod tekstem.

## I

Przywykliśmy podziwiać niezmierny rozwój nauk przyrodniczych w ostatnich czasach. I w samej rzeczy zasługuje on na podziwienie. Lecz mało komu znajome są trudności, z jakimi walczyć przychodzi badaczom, ażeby usunąć najmniejsze wątpliwości, ażeby ustalić najdrobniejsze pewniki, ażeby, jednym słowem, zapewnić postęp nauce. W zakresie nauk badających żywe organizmy, to jest nauk *biologicznych*, trudności te są większe aniżeli w zakresie nauk badających tak zwaną *martwą* przyrodę. Tu bowiem mamy do czynienia z ciałami mniej złożonymi, z ciałami, które nie unikają przed nami i które możemy poddawać wszelkim dowolnym doświadczeniom. Takie ułatwienia ma w swoich badaniach *chemik*. Nie potrzebuje on po wszem świecie uganiać się za przedmiotem swoich badań; znajdzie go niemal wszędzie, a związki chemiczne, które bada, bez względu na to, czy one są *nieorganicznymi*, jeśli wchodzą w skład żywych organizmów, przedstawiają zawsze znaczną *stałość* swego składu, a tym samym łatwiej dają się ocenić i opisać. Przeciwnie rzecz się ma z przedmiotem badań *zoologii*. Bardzo rzadko znajduje się go pod ręką; bardzo rzadko może się posiłkować jednymi i tymi sposobami badania, nigdy wreszcie nie napotyka takiej stałości form i objawów, jakie ułatwiają pracę chemikowi.

Obszar badań zoologii od wymocзка<sup>1</sup> do człowieka jest tak wielki, że w szeregu badanych faktów pozostają zawsze pewne luki, których wielkość nawet ocenić nie można. Niekiedy luki te ułatwiają podział pracy i klasyfikację gatunków, a w następstwie odkrycie nowych gatunków zwierzęcych wprowadza w kłopot zoologa, częstokroć bowiem nie tylko że nie zapełnia luk dawniejszych, ale czasem wskazuje na istnienie nowych. Tym sposobem łańcuch faktów nie może być nigdy zamknięty.

Inną trudność przedstawia niski stopień rozwoju nauk pomocniczych zoologii. Chemia *materii białkowych* jest częścią chemii organicznej najmniej zbadaną. Ona zaś z natury swojej pozostaje w najściślejszym związku z nauką o żywych organi-

<sup>1</sup> Wymoczek (*Infusoria ciliata*) – pierwotniak z gromady o tej samej nazwie.

zmach, materie białkowane bowiem są zasadniczą częścią składową każdej żyjącej istoty. Rzecz można nawet, że zoologia najniższych organizmów, przedstawiających tylko bryłkę materii białkowej, jest po prostu ich chemią, morfologia bowiem tych istot, to jest nauka o ich kształtach zewnętrznych i o kształtach pojedynczych organów, nie ma tu żadnego pola do badania, o ile że forma ich ciała nie przedstawia żadnej stałości i może się rozmaicie przekształcać, zaś pojedyncze organa specjalne nie istnieją. Podobnież nauka o procesach życiowych u zwierząt, to jest *fizjologia zwierzęca*, czyli *porównawcza*, jest zaledwie w zaczątku. Nie znamy dotąd zupełnie znaczenia mnóstwa organów życiowych znajdujących u zwierząt, jakkolwiek znamy ich anatomię, to jest budowę. Tylko *historia rozwoju* pojedynczych zwierząt w ogólnych rysach przynajmniej jest dostatecznie zbadaną i przy jej pomocy, niekiedy przez analogię pochodzenia danego organu, możemy sądzić o analogii jego funkcji.

Jak obszerne pole do badań przedstawia świat zwierzęcy, można wnosić z uwzględnienia rozmaitych stanowisk, z jakich badacz może zapatrywać się na przedmiot swoich poszukiwań. I tak: ażeby ułatwić sobie dalszą pracę, zoolog musi przede wszystkim ustalić pewną klasyfikację, to jest organizmy najwięcej podobne postawić obok siebie, tak, ażeby zbadanie typowego rzuciło światło na wszystkie inne organizmy tejże grupy. Ta praca należy do *systematyki zoologicznej*. Lecz na jakiej zasadzie ustalać podobieństwo i powinowactwo między sobą organizmów? Naturalnie, że na znajomości ich formy zewnętrznej, budowy wewnętrznej i czynności ich organów, to jest sposobu życia zwierzęcia. Potrzeba zatem znać *morfologię*, *anatomię* i *fizjologię* zwierząt, ażeby umieć rozklasyfikować je umiejętnie. Z cech, jakie nam daje morfologia, nie wszystkie są równie ważne. Wielkość zwierzęcia na przykład, kolor jego pokrycia i tym podobne należą do cech bardzo podrzędnych w umiejętniej systematyce, ponieważ należą do mniej stałych. Najwięcej zaś stałymi są cechy anatomiczne. Odkrywa się je za pomocą sekcji i bardzo często do badania tego rodzaju musimy używać *mikroskopu*. Mikroskop to potężne narzędzie, bez którego dziś nie ma postępu w naukach biologicznych. A ileż tu trudów, ileż prac i oporów, zanim przy jego pomocy ustalą się najdrobniejszy pewnik w nauce! Setki spostrzeżeń porównują się ze sobą i krytykują, zanim można zadecydować na przykład: o znaczeniu jakiegoś otworku, jakiegoś pęcherzyka lub kosteczki. Ileż na przykład spostrzeżeń robiono nad tak zwanymi *vacuolami* u wymoczków, to jest małymi jamkami, jakie spostrzegać się dają w ich ciele w różnej liczbie i które mają własność kurczenia się? A jednak znaczenie ich dotychczas ściśle niewiadome. Kto wie, jakie trudności przedstawiają tego rodzaju badania, ten nie zdziwi się powolnemu postępowi zoologii; łatwo zaś zrozumieć, że całe fakta anatomiczne nie stanowią jeszcze postępu nauki, skoro *znaczenie życiowe* odkrytych organów pozostaje nieznanym. A w tym właśnie leży cała trudność. Jakże bowiem ocenić, czy na przykład *vacuole* służą do oddychania, czy do trawienia, czy do wydzielania lub krążenia, skoro cały wymoczek jest zaledwie pod mikroskopem widzialny? Jakże tam podpatrzeć wymianę gazów lub wydzielania?

Lecz ani anatomia, ani fizjologia nie byłyby jeszcze dostatecznym materiałem dla umiejętniej klasyfikacji, gdyby nie znajomość *historii rozwoju* całego zwierzęcia

i pojedynczych jego organów. Częstość bowiem nie umiemy raczej oznaczyć roli danego organu w organizmie i miejsca danego zwierzęcia w systemie stworzeń inaczej, jak tylko znając jego stopniowe wytwarzanie się, jego pochodzenie i rozwój. Różne stadia tego rozwoju mogą nam okazywać na bardzo różne znaczenia danego organu lub na bardzo różne miejsca danego zwierzęcia w systemie klasyfikacji i tylko ostatnie stadium rozwoju decyduje w tym względzie. Za przykład służyć może gąsiennica i motyl – kijanka i żaba. – Któżby przypuścił, że *pęcherz pławny* ryb jest zaczątkiem płuc, gdybyśmy w historii rozwoju nie spotykali stopniowych przejść, np. u *Lepidosiren paradoxurus*, gdzie w tym pęcherzu znajdują się już naczynia krwionośne; potrzeba tylko, ażeby się utworzyły fałdy pęcherza, a będą *płuca*.

Historia rozwoju pojedynczego zwierzęcia zmusza nas do zwrócenia uwagi na ogół stworzeń obecnie żyjących od najniższych do najwyższych. I spostrzegamy tu doskonałą analogię, tak, że całe państwo zwierzęce można uważać za jedno zwierzę, którego stadia rozwoju przedstawiają to, co my nazywamy *gatunkami*, *rodzajami* i tak dalej. Zaś ostatnie stadium rozwoju tego idealnego zwierzęcia będzie streszczeniem wszystkich poprzednich i dlatego to historia rozwoju człowieka z zarodku jest w miniaturze historią rozwoju całego świata zwierzęcego. Te przeobrażenia, jakim ulegał cały świat zwierzęcy w ciągu milionów lat, my odbywamy w ciągu kilku miesięcy życia płodowego.

Odkrycie zwierząt kopalnych jeszcze powiększyło obszar faktów, jakimi rozporządza zoolog. Okrycia te stopniowo zapełniają przerwy w naszej klasyfikacji i wypełniają olbrzymi obraz stopniowego *stawania się*. Badacz znajdzie się w kłopotcie, co zrobić z tym mnóstwem organizmów? Gdzie je poumieszczać? Niekiedy różnice tych kopalnych organizmów są tak znaczne, że nie wiadomo, z którymi z obecnie żyjących należy je zbliżyć; znajdujemy bowiem w jednym indywiduum przejściowym cechy nie tylko kilku rodzajów, rodziny, rzędów, ale nawet kilku gromad. Rozplatanie tych węzłów życiowych należy do *paleontologii*. Nie dosyć na tym. Obszar badań zoologa powiększył się w ostatnich czasach wskutek zapatrywania się na świat zwierzęcy z innego jeszcze stanowiska. W rozmieszczeniu zwierząt na powierzchni ziemi widzimy pewną prawidłowość, pewną zależność postaci i sposobu życia organizmów od otaczających warunków, jakimi są: położenie geograficzne, klimat, geognestyczne i hydrograficzne warunki, rodzaj pożywienia przeważający w danej miejscowości i tym podobne. Zbadanie tych wpływów na życie zwierzęce i postać zwierząt, zbadanie praw przewodniczących rozmieszczeniu zwierząt na powierzchni ziemi, stanowi przedmiot *geografii zoologicznej*.

Każda z tych gałęzi zoologii od dawna już miała pewną liczbę danych, liczbę spostrzeżeń wzrastającą z dniem każdym, brakowało tylko genialnego umysłu, który by ten obszar faktów uporządkował i z całości spostrzeżeń wywiódł pewne wnioski ogólne, pewne powszechne prawa – bezładną gromadę faktów ożywił ukrytą w nich ideą. W ostatnich dopiero czasach zoologia znalazła swego Newtona – jest nim *Karol Darwin*<sup>2</sup>.

<sup>2</sup> Charles Darwin (1809–1882) – brytyjski przyrodnik, geolog, twórca teorii ewolucji; autor m.in. traktatu *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (1859).



## II

Teoria Darwina od dawna błąkała się w zakątkach myśli niejednego zoologa, niejednego filozofa natury. Pomysły angielskiego naturalisty od dawna już unosiły się w atmosferze naukowej naszego wieku; potrzeba było tylko, ażeby padły na grunt stosowny i na nim dopełniły swego rozwoju, nabrały życia i siły. Myśli Darwina są tylko odbiciem myśli tysiąca jego poprzedników, są wyraźnym wypowiedzeniem tego, co wiele umysłów przeczuwało, jasnym zebraniem i sformułowaniem niejasnych i nieśmiałych domysłów. W tym właśnie leży popularyzacyjna siła takich poglądów, sprawiająca ich szybkie przyjęcie się w umysłach badawczych. Ażeby wskazać, jak wielkie znaczenie ma teoria Darwina dla ogółu nauk biologicznych, przytoczę słowa znakomitego anatoma porównawczego Gegenbaura<sup>3</sup>, który nie będąc zwolennikiem Darwina w potocznym znaczeniu tego wyrazu, wypowiada swoje zdanie ze stanowiska czysto praktycznego w zakresie swej specjalności. Oto co czytamy w ostatnim wydaniu jego *Anatomii porównawczej*: „Będzie ona nawet osią obrotu dla nauki, słuszniej aniżeli dawniej którakolwiek inna teoria, gdyż sięga ona głębiej od nich i nie ma prawie żadnej części morfologii, która by od jej wpływu nie wzruszyła się w swych najgłębszych posadach. W tym też okazuje się potęga jej życiowej siły, która oddziaływać musi na rozwój i wzrost anatomii porównawczej. W nauce tej znajdzie zarazem teoria pochodzenia gatunków swój kamień probierczy. *Dotychczas nie ma ani jednego porównawczo-anatomicznego spostrzeżenia, które by jej fałsz zadawało – większość faktów wprost ją potwierdza.* Od nauki teoria ta zyska na powrót to, co sama jej metodzie nadała: jasność i pewność”. Dla dodania ważności tym słowom należy zauważyć, że Gegenbaur wykazuje je na mnóstwie faktów, między którymi znakomite miejsce zajmują jego własne badania. Tak na przykład w najnowszych swych *Poszukiwaniach nad porównawczą anatomią kręgowych* (Lipsk 1869) przeprowadza on ścisłą paralełę między ssącymi, ptakami, gadami, ziemnowodnymi i rybami, a mianowicie z uwagą na rozwój ich organów miejscowości. Najdrobniejsze szczegóły anatomiczne (których tu dla braku rysunków przytaczać nie będziemy) ukazują na stopniowy rozwój jednych form z drugich, na ciągły postęp naturalny od pojedynczego do złożonego, od mniej doskonałych do coraz doskonałych utworów. Jest to ten sam postęp, jaki znajdujemy w historii wszelkiego rodzaju zjawisk. Historia ziemi, historia człowieka, historia każdej nauki, języka, literatury, sztuki i przemysłu posiadają tę samą nierozłączną charakterystykę co i historia płodu lub historia gatunków zwierzęcych: wszędzie znajdujemy postęp od pojedynczego do złożonego, od niedołąstwa do doskonałości.

<sup>3</sup> Karl Gegenbaur (1826–1903) – niemiecki zoolog i anatom, jeden z twórców anatomii porównawczej, profesor Uniwersytetu w Jenie i Uniwersytetu w Heidelbergu, autor m.in. monografii *Grundzüge der vergleichenden Anatomie* (1859).

\* Oskar Schmidt, *Die Spongien des adriatischen Meers*, Leipz 1862–67. Miklucho, *Beiträge zur Kenntniss d. Spongien*, 1868. E. Haeckel, *U. d. Organismus der Schwämme* (1869). [Edward Oskar Schmidt (1823–1886) – niemiecki zoolog, profesor Uniwersytetu w Jenie, Uniwersytetu Jagiellońskiego, propagował teorie Darwina, był rzecznikiem zjednoczenia Niemiec oraz przeciw-

Inny zakres faktów zoologicznych obejmują najnowsze prace *Oskara Schmidta*<sup>4</sup>, *Ernesta Haeckela*<sup>4</sup> i kilku innych badaczy. Dotyczą one budowy i stanowiska w klasyfikacji *gąbek (Spongi)*. Żadna inna grupa zjawisk z zakresu zoologii nie pokazuje tak wyraźnie postępu tej nauki, jak ta, nad którą pracowali wspomniani badacze. Gdy przed jedenastu laty Bronn<sup>5</sup> wydawał swoje *Klasy i rzędy państwa zwierzęcego*, o tej ciekawej grupie zwierząt mógł zaledwie kilka drobnych faktów przytoczyć; tylko parę gatunków gąbek wód słodkich wówczas znano, a o całej faunie gąbek morskich nie wiedziano. Ani porównania z tym, co wiemy dzisiaj. Oskar Schmidt wydał cały szereg studiów nad gąbkami Morza Adriatyckiego. Miklucho<sup>6</sup> podał ciekawe szczegóły o budowie i pierwotnym pokrewieństwie między sobą gąbek wapiennych, a Haeckel w niedawno wydanej pracy: *O budowie gąbek i ich pokrewieństwie z koralami* zapowiada, że wkrótce wyda obszerną monografię gąbek wapiennych. Oprócz tego kilka innych drobniejszych prac rzuca jasne światło na tę ciekawą grupę istot, które dziś niezaprzeczenie za zwierzęta są uważane, podczas gdy dawniej do królestwa roślinnego zaliczane były; przekonano się nawet, że ci nowi obywatele królestwa zwierzęcego w hierarchii swego państwa stoją wyżej, aniżeli się zdawało, i że zasługują przede wszystkim na uwagę ze względu na ich pokrewieństwo z koralami. Żyją one pojedynczo lub też koloniami; w tym ostatnim przypadku każde indywiduum posiada oddzielny otwór gęby, ale za pomocą osobliwego systemu kanałów znajduje się w najściślejszym związku z resztą towarzyszy. Pokarm przyjmują w formie cząstek materii, które woda im przynosi, a części zużyte wyrzucają na zewnątrz przez gębę. Delikatne koraliki zlewające się w komórki, pokryte są wewnątrz *nałonkiem migawkowym* albo raczej po prostu włoskami, które drganiem swoim przepędzają wodę przez kanały. Przy tym gąbki posiadają pewien szkielet wewnętrzny, rodzaj rusztowania dla części miękkich, złożonego u jedynych z substancji *rogowej*, u drugich *wapiennej*, u trzecich wreszcie *krzemionkowej*, i zbudowanego częstokroć bardzo misternie. Ściany włoskowatych kanałów ulegając pewnym zmianom stają się zawiązkiem nowych osobników. Przewody płciowe nie były dotąd zauważone ani przez Schmidta, ani przez Haeckela, i pozostaje nierozstrzygniętym, czy gąbki rozmnażają się drogą płciową, czy też nie. Historia rozwoju gąbek przedstawia wiel-

---

nikiem socjalizmu, autor m.in. rozprawy *Nauka o pochodzeniu gatunków i darwinizm* (polskie wydanie: 1875, w tłumaczeniu Augusta Wrześniowskiego) – przyp. Red.]

<sup>4</sup> Ernst Heinrich Haeckel (1834–1919) – niemiecki zoolog, ewolucjonista i filozof, profesor uniwersytetu w Jenie, zwolennik i propagator teorii ewolucji Darwina, autor m.in. *Dziejów utworzenia przyrody* (t. I-II, Berlin 1868, I wyd. polskie Lwów 1871).

<sup>5</sup> Heinrich Georg Bronn (1800–1862) – niemiecki geolog, paleontolog, przyrodnik; profesor historii naturalnej na Uniwersytecie w Heidelbergu, autor licznych książek i rozpraw, m.in. *Letkaea Geognostica* (1834–1838), *Handbuch einer Geschichte der Natur* (1841); w artykule wspomina się jego dzieło pt. *Klassen und Ordnungen des Thier-Reichs* (1859).

<sup>6</sup> Nikołaj Nikołajewicz Miklucho-Makłaj (1846–1888) – rosyjski etnolog, biolog, antropolog, odbył liczne podróże po Oceanii, m.in. pierwszy zbadał północno-wschodnie wybrzeże Nowej Gwinei (Wybrzeże Makłaja); zwiedził Filipiny, Indonezję, Płw. Malajski, wschodnią Australię; jego prace i notatki z podróży zostały wydane pod tytułem *Podróże* (I wyd. pol. 1952).

ką analogię z historią rozwoju koralu; *młode gąbki i młode korale są nawet w wyższych studiach rozwoju tak dalece do siebie podobne, że je zaledwie można odróżnić*. Jest to fakt wielkiego znaczenia, potwierdza on bowiem śmiałą hipotezę Haeckela, że korale są niczym innym, jak przyrodnią formą gąbek, to jest, że jedno z drugich powstają. Podstawy, na których się wspiera, to zdanie są oczywiste i każą nam przede wszystkim gąbki wapienne uważać za grupę zwierzęcą najbliższą koralom. Nie wdając się w ocenienie powyższej hipotezy, musimy jeszcze dodać, że poszukiwania Schmidta nad Morzem Adriatyckim każą przypuszczać, że wkrótce możliwą będzie *sztuczna hodowla* najlepszych do użytku gąbek.

### III

Mniejszej wagi od powyższych porównawczych badań nad najwyższymi i najniższymi formami życia zwierzęcego są, tak wiele dawniej obiecujące, odkrycia nowych gatunków zwierzęcych, to jest nieznanych dotychczas w klasyfikacji. Dziś dla nauki większe ma znaczenie zbadanie znanych, aniżeli wyszukiwanie nieznanych form życia, które, jak już wspomniałem na początku niniejszego artykułu, często utrudniają jeszcze pracę klasyfikacji. Jednakże i w tym kierunku badań zoolog znaleźć może podstawy dla dalszego postępu nauki. Chcę tu mówić przede wszystkim o *poszukiwaniach nad życiem w głębinach morza*<sup>\*</sup>.

Na dnie oceanów znajdujemy najniższe twory organiczne, dlatego też znajomość ich jest ważną dla *historii stworzenia*. Tak na przykład odkrycie rodzaju *Rhyzocrinus*, należącego do zworza<sup>7</sup> *Szkarłupni (Echinodermata)*<sup>8</sup>, równie jak i innych typów promieniaków, które długo już za wymarłe uważano, i jeśli się sprawdzi wiadomość podaną w ostatnim zeszycie „American Journal”<sup>9</sup> – nowej *Cystydii*<sup>10</sup>, odkrycia te, mówię, są bez wątpienia niemałej wagi dla nauki. Dla zrozumienia ich doniosłości należy pamiętać, że *Cystydie* na przykład należą do najstarszych organizmów, jakie pod postacią skamieniałości w pokładach ziemi znajdujemy i że od czasów dewońskiej<sup>11</sup> formacji ślad ich zupełnie zaginął, w nowszych bowiem warstwach

<sup>\*</sup> *Carpenters Bericht über die Tieffeforschungen* Jahrb. d. k. j. geol. Reichsanstalt 1869 r. Także prace Malmgrena i inne mniej ważne.

[Reichsanstalten – instytucje imperialne podlegające prawu publicznemu w Rzeszy Niemieckiej lub w Cesarstwie Austriackim; Anders Johan Malmgren (1834–1897) – fiński zoolog i urzędnik państwowy; autor m.in. rozpraw *Kritisk öfversigt af Finlands fiskfauna* (1863), *Anteckningar om Spetsbergens fågelfauna* (1863–1864), *Iakttagelser och anteckningar do Finnmarkens och Spetsbergens däggdjursfauna* (1865), *Bidrag till Finnmarkens fiskfauna* (1867) – przyp. Red.]

<sup>7</sup> Zworze – tzn. typ.

<sup>8</sup> Szkarłupnie (*Echinodermata*) – rodzaj bezkręgowych zwierząt wtóroustych (Deuterostomia) o wtórnej symetrii pięciopromiennej.

<sup>9</sup> „American Journal” – być może chodzi o wydawany od 1818 roku periodyk „The American Journal of Science”, specjalizujący się m.in. w publikacji prac geologicznych.

<sup>10</sup> Cystyda, rozwierka (łac. *cystidium*) – płonna komórka, która wraz z elementami rozrodczymi tworzy hymenium grzybów.

<sup>11</sup> Dewon – czwarty okres ery paleozoicznej, który trwał około 60 milionów lat; dzieli się na trzy epoki: dewon wczesny, dewon środkowy i dewon późny.

już ich wcale nie znajdowano. Rząd *Cystydii* jest podziałem przed wiekami bardzo bogatej w gatunki, dziś słabo reprezentowanej gromady *lilii wodnych* (*Crinoidea*)<sup>12</sup>, która różnorodnością swoich form i bogactwem resztek kopanych niemało uczonym nabawiła kłopotu. Dziś powaga Verilla<sup>13</sup> każe nam wierzyć, że je znaleziono w stanie żywym! Widmo zmarłych stuleci ożyło!

Z nowo odkrytych gatunków te bez wątpienia najwięcej zasługują na uwagę, które wypełniają owe wspomniane przez nas luki w klasyfikacji. Pod tym względem rok 1869 dostarczył nam bardzo ciekawe wskazówki; w tym roku bowiem Greeff<sup>14</sup> odkrył rodzaj polipa, który nazwał *Protohydra Leuckarti*, i opisał w XX-tym tomie „Zeitschrift für wissenschaftliche Zoologie” (str. 37). Polip ten znajduje się w takim stosunku do *Aetinii* (rodzaj lilii wodnych najpospoliciej utrzymywanych w akwariach), jak to widzieliśmy poprzednio między *gąbkami* i *koralami*, czyli jest on formą przechodnią z jednej grupy do drugiej. Budowa jego nadzwyczaj prosta; zewnętrzną postacią podobny do worka skórzanego, przymocowanego jednym końcem do ziemi, a rozradza się – o ile dotychczas wiadomo – za pośrednictwem dzielenia na części. Nie posiada on zupełnie przysadek czuciowych i chwytnych, które u koralu i *Aetinii* otaczają gębę, i w ogóle cała budowa jego jest daleko mniej złożona.

Oprócz tego w roku przeszłym odkryto cztery nowe gatunki zwierząt stawowatych (*Arthropoda*)<sup>15</sup>, a staranne poszukiwania Claparèda<sup>16</sup> nad robakami wybrzeży neapolitańskich również przysporzyły nauce pewną liczbę nowych gatunków, do tej grupy zwierząt Morza Śródziemnego należących.

Do pospolitszych zjawisk na morzu należą pewne delikatne, jakby szklane, przejrzyste istoty unoszące się na powierzchni bałwanów. Pływają one albo pojedynczo, albo też połączone łańcuchami, i biorą czynny udział we wspaniałym zjawisku fosforescencji morskiej<sup>17</sup>. Są to gatunki z grupy *Płaszczaków* (*Tunicata*)<sup>18</sup>, które według swej budowy zajmują miejsce między *mięczakami* i *Bryozoami*<sup>19</sup>, a godne uwagi przede wszystkim ze względu na szczególnego rodzaju sposób rozmnażania. Znaj-

<sup>12</sup> Liliowce (*Crinoidea*) – zwierzęta należące do typu szkarłupni.

<sup>13</sup> Addison Emery Verrill (1839–1926) – amerykański zoolog, pierwszy profesor zoologii na Yale University; autor m.in. rozprawy *The Bermuda Islands* (1903; drugie wydanie w 1907).

<sup>14</sup> Richard Greeff (1829–1892) – niemiecki zoolog, profesor zoologii i anatomii porównawczej na Uniwersytecie w Marburgu; autor m.in. rozpraw *Reise nach den Canarischen Inseln* (1868), *Studien über Protozoen* (1888).

<sup>15</sup> Stawonogi (*Arthropoda*) – najliczniejszy w gatunki typ zwierząt na Ziemi.

<sup>16</sup> Jean Louis René Antoine Édouard Claparède (1832–1871) – belgijski zoolog, profesor anatomii porównawczej w Genewie (Szwajcaria), autor m.in. rozpraw *Études sur les infusoires et les rhizopodes* (1858/60), *Recherches sur les anatomiques oligochètes* (1862) i *Les Annélides chétopodes du Golfe de Neapol* (1868–1871).

<sup>17</sup> Fosforescencja – zjawisko świecenia niektórych substancji światłem własnym, wywołane uprzednim naświetleniem z zewnątrz.

<sup>18</sup> Osłonice (*Tunicata*), strunoogonowe (*Urochordata*, *Urocorda*) – grupa zwierząt dwubocznie symetrycznych o bardzo uproszczonej budowie, zaliczana do strunowców.

<sup>19</sup> Mszywioly (*Bryozoa*) – typ wodnych, głównie morskich, kolonijnych zwierząt bezkręgowych o najwyższym stopniu organizacji kolonii, zwanej zoarium.

dujemy u nich tak zwaną *przemianę pokoleń*, czyli *plódzenie przez mamki* (*Generatio alternas* s. *Matagenesis* – *Generationswechsel*), albowiem pokolenia płciowe przeplatanane są bezpłciowymi w ten sposób, że niezapłodnione zwierzę przez wewnętrzne pączkowanie daje początek generacji, która już płciową drogą wydaje nowe bezpłciowe pokolenie. Szczegółowym zbadaniem historii rozwoju *Ascidii* należących do tej ciekawej grupy zajmował się Kowalewski<sup>20</sup>. Jego obserwacje nad zarodem i całym stopniowym rozwojem *Ascidii* doprowadziły do zadziwiającego wniosku, a mianowicie, że te, na pozór tak nisko stojące istoty, w sposobie rozwoju przedstawiają uderzające podobieństwo do najwyższej stojącej grupy kręgowych. Odkrycie to, ogłoszone w roku 1867<sup>\*</sup>, przyjęte zostało z niedowierzaniem, a nawet niektórzy badacze formalnie mu przeczyli; dopiero w roku obecnym znikły wątpliwości, gdy Kupffer<sup>21</sup> ogłosił swoje porównawcze w tym przedmiocie badania i poglądy Kowalewskiego potwierdził<sup>\*\*</sup>. Podobieństwo, o którym mówimy, dotyczy przede wszystkim rozwoju pewnego organu, który posiadają wszystkie bez wyjątku kręgowce. Jest to tak nazwana *struna grzbietowa* (*chorda dorsalis*) będąca pierwszym zawiązkiem kręgosłupa<sup>\*\*\*</sup> i zastępująca go tam, gdzie kręgi nie mają się rozwinąć. U wyższych kręgowych struna ta w stanie dojrzałym zwierzęcia zanika, przeobrażając się w kość pacierzową (na przykład u człowieka). W rozwoju płodu struna grzbietowa jest najwcześniej pojawiającym się organem pod postacią komórkowatego pasma, w środkowym pokładzie *kresy pierwotnej* (*nota primitiva*), a tym samym na środku pola zarodkowego. U *Tunica* też występuje ona, ale później zanika, zostawiając tylko ślady. Niemniej i w kilku innych szczegółach, a mianowicie w ułożeniu ośrodków nerwowych, znajdujemy ową uderzającą analogię. Później, gdy taki *płatczak*<sup>22</sup> staje się dojrzałym, podobieństwa nikną, organizm urabia się według obecnych warunków życia. Mamy więc punkt, w którym ze wspólnego pnia rozchodzą się te dwie gałęzie życia; jedna przypomina stan pierwotny, szczeble jej rozwoju bardzo ograniczone, druga przeciwnie, w zmiennych warunkach życia wytwarza formy wyższe, więcej złożone, doskonalsze. Cóż by bowiem mogło znaczyć owe dziwne podobieństwo życia płodowego? Za cóż je uważać, jeśli nie za wskazówkę wspólnego pochodzenia. *Kręgowce* wytworzyły się z *płatczaków*; a chociaż dzisiaj typy tych działów znacznie

<sup>20</sup> Aleksandr Kowalewski (1840–1901) – zoolog, embriolog rosyjski; z pochodzenia Polak; profesor Carskiego Uniwersytetu w Kazaniu; wykładał w Kijowie i Odessie; autor m.in. *Historii rozwoju lancetnika – Amphioxus lanceolatus* (1865).

<sup>\*</sup> *Mémoires de l'Académie*, St. Peterburg 1867 r.

<sup>21</sup> Karl Wilhelm von Kupffer (1829–1902) – niemiecki anatom i histolog, najbardziej znany dzięki opisowi komórek gwiaździstych wątroby, które nazwano komórkami Kupffera lub Kupffera-Browicza; autor m.in. rozpraw *Über Sternzellen der Leber* (1898), *Über die sog. Sternzellen der Säugetierleber* (1899).

<sup>\*\*</sup> Kupffer, *Etocidieu und Wirbelthiere*, 1870 r.

<sup>\*\*\*</sup> Kręgosłup nie może być uważany za cechę stanowiącą *kręgowych*, ponieważ niektóre z nich zupełnie nie mają *kręgosłupa* (np. ryba *Amphioxus*).

<sup>22</sup> Płatczak (*Chlamydoselachus anguineus*) – gatunek prymitywnego rekina z rodziny płaszcakowatych (*Chlamydoselachidae*).

oddaliły się od siebie, *wspólność cech* w zarodkowym okresie życia nie pozostawia wątpliwości o ich *wspólnym pochodzeniu*. Tym sposobem odkrycie Kowalewskiego, z jednej strony niwecząc stare uprzedzenie o ścisłym rozgraniczeniu cech wielkich działów zwierzęcych (jak kręgowce, mięczaki, stawowate i tak dalej), z drugiej zarazem podaje wskazówkę ich pochodzenia, stopniowego wywijania się jednym form z drugich, jest więc wyborną ilustracją dla filozoficznych poglądów kilku naturalistów z początku bieżącego stulecia, upatrujących (w sposób bez wątpienia cokolwiek przesadny) zupełną analogię między postaciami płodu wyższych a dojrzałymi formami niższych grup zwierzęcych, którą to analogię dopiero pierwszy Darwin we właściwy sposób dla ogólnych poglądów zużytkował. Owa paralela historii rozwoju z historią stworzenia, historii jednostki z historią ogółu istot jest skutkiem prawa postępu, prawa rozwoju od pojedynczego do złożonego, od nieudolności do doskonałości. To odwieczne, powszechne prawo kieruje kształceniem się pojedynczych organów, pojedynczych istot, grup zwierzęcych i roślinnych, wreszcie całego obszaru ciał organizowanych.

Cechy dawne przechodzą z pokolenia na pokolenie, ale też i nowe powstają, i ta kombinacja cech dziedzicznych z cechami nabytymi daje początek właśnie owej różnaitości, która postęp stanowi. Postęp zaś musi się odbywać ku lepszemu, doskonalszemu, ponieważ tylko takimi władzami obdarzone istoty mogą swój byt utrzymać w walce o życie. Inne giną. Oto tajemnica egoistycznej celowości w naturze. Dziedziczność zawsze przemaga nad zmiennością i nic dziwnego – pierwsza jest wpływem całych wieków przeszłych, podczas gdy druga tylko w różnaitości *obecnych* warunków życia ma swoją podstawę. Z tej przewagi dziedziczności wpływa przechodzenie pewnych cech, nawet na zupełnie już przeobrażone pokolenia. I tak, zwierzę kręgowe będące wyższym stopniem rozwoju zwierzęcia o strunie grzbietowej w pierwszych stadiach rozwoju posiada ową strunę czasowo, a nawet niektóre z nich, jak *Amphioxus*<sup>23</sup>, i przez całe życie przedstawiając tym sposobem jakby płód zwierzęcia wyższego, wstrzymany w swym rozwoju. Dlatego to w życiu płodowym człowieka znajdujemy jakby w miniaturze postacie niższych istot, których ogół stanowi szczyble naszego rozwoju, rozwoju całej ludzkości! Płaszczaki w pierwszych stadiach rozwoju przedstawiają wam te formy, które dawniej były ich dojrzałą postacią, zanim zostały w kolei wieków tym, czym dziś są. I my w naszym życiu płodowym zachowujemy te *materialne wspomnienia* naszych odwiecznych dziejów. Płód dziecięcia ma w pewnej epoce rozwoju na szyi otwórki, jakby skrzela lub dychawek<sup>24</sup>, które później znikają, przeobrażając się w otwór uszny. Jest to także same *materialne wspomnienie*, które jednak zatarło się pod wpływem nowych wrażeń, nowych działaczy życiowych.

Podobne powtórzenie historii tworzenia w historii pojedynczego indywiduum zauważono w ostatnich czasach i w dziale stawowatych, a mianowicie w groma-

<sup>23</sup> *Amphioxus* – tzn. Lancetnikokształtne.

<sup>24</sup> Dychawka – narząd oddechowy stawonogów lądowych, stanowiący system rurek rozgałęziających się po całym ciele.

dzie skorupiaków, odznaczającej się zbiorem najmniej do siebie podobnych form zwierzęcych, od olbrzymich krabów, do zaledwie okiem dojrzałych *Daphnidów*<sup>25</sup> naszych wód słodkich; są między nimi nawet gatunki nieruchomo przytwierdzone pod wodą, jak *Cyrrhipedia*<sup>26</sup> – tak, że tylko w zasadniczych rysach organizacji leży ich wspólne pokrewieństwo. Gatunki różnych rodzin tej gromady mają jedno wspólne stadium rozwoju, jest to tak nazwana forma *nauplius*<sup>27</sup>, maleńki, prostej budowy organizm o 3-ch parach nóg, a który dawniej uważano za osobny gatunek – jednakże jest to tylko forma przechodnia. Podobnież późniejsze stadium rozwoju tych zwierząt, tak zwana *Zoë*, jest także wspólną różnym rodzinom. Czego dowodzi ten fakt? Oto że wszystkie skorupiaki wyrodziły się z jakiejś formy pierwotnej, której *materialnym wspomnieniem* są: *Nauplius* i *Zoë*.

Musielibyśmy zbytecznie rozszerzyć granice naszego przeglądu, ażeby dotknąć wszystkich kierunków dzisiejszego postępu zoologii. Jak na pismo niespecjalne<sup>28</sup>, możemy zaledwie wspomnieć o pracach w powyższym przedmiocie Müllera (*Für Darwin*, 1864)<sup>29</sup>, Dohrna (*Zest. F. Zool. XIX*)<sup>30</sup>, o badaniach Siebolda<sup>31</sup> nad dzieworództwem (*Parthenogenesis*)<sup>32</sup> i rodzeniu przed dojrzałością (*Pädogenesis*)<sup>33</sup>; wreszcie o studiach Wallace’a<sup>34</sup> i Peschla<sup>35</sup> z dziedziny geografii zoologicznej.

<sup>25</sup> Dafnia, rozwielitka (*Daphnia*) – rodzaj słodkowodnych stawonogów zaliczanych do grupy wioślarek.

<sup>26</sup> Wąsonogi (*Cirripedia*) – gromada, podgromada lub infragromada skorupiaków wyłącznie morskich.

<sup>27</sup> Pływik (łac. *nauplius*) – pierwsze stadium larwalne większości niższych skorupiaków.

<sup>28</sup> Niespecjalne – tzn. niespecjalistyczne, nieprofesjonalne.

<sup>29</sup> Johann Friedrich Theodor Müller (1821–1897) – niemiecki zoolog, jeden z pierwszych darwinistów; prócz wspomnianej w tekście rozprawy, napisał też m.in. *Climbing plants* (1867).

<sup>30</sup> Anton Dohrn (1840–1909) – niemiecki darwinista, założyciel i dyrektor pierwszej stacji zoologicznej na świecie: Stazione Zoologica w Neapolu we Włoszech; autor m.in. *Beitrag zur Kenntniss der Harpactoridae w Entomologische Zeitung* (1859), *Zur Kenntniss der Insecten in den Primärformationen* (1866).

<sup>31</sup> Philipp Franz Balthasar von Siebold (1796–1866) – niemiecki lekarz, botanik, zoolog, etnolog i kolekcjoner; badacz fauny i flory Japonii; autor opracowań m.in. *Nippon* (1832), *lorae Japonicae familiae naturales adjectis generum et specierum exemplis selectis* (1845).

<sup>32</sup> Partenogeneza – odmiana rozmnażania, traktowana najczęściej jako płciowa, pomimo braku zapłodnienia, polegająca na rozwoju osobników potomnych z komórki jajowej bez udziału plemnika.

<sup>33</sup> Pedogeneza – powstawanie i ewolucja gleby.

<sup>34</sup> Alfred Russel Wallace (1823–1913) – angielski przyrodnik, podróżnik, antropolog i biolog; znany jest z oryginalnego ujęcia teorii ewolucji poprzez dobór naturalny; opublikował m.in. *Archipelag Malajski* (1869), *Nacjonalizacja ziemi; jej konieczność i cele* (1881).

<sup>35</sup> Oscar Ferdinand Peschel (1826–1875) – niemiecki geograf i antropolog; redaktor „Augsburger Allgemeine Zeitung”, „Das Ausland”; profesor Uniwersytetu w Lipsku; autor m.in. rozpraw *Geschichte des Zeitalters der Entdeckungen* (1858), *Geschichte der Erdkunde* (1865).

## 4

ZWIERZYNIEC AKLIMATYZACYJNY  
W WARSZAWIE

„Przegląd Tygodniowy” 1872, nr 36, s. 281–282;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Na turniejach niepraktyczności możemy pozyskać palmę pierwszeństwa. Stary błąd: nadobne przed zycznym, przyjemne przez użytecznym trwa w całej sile. Jeżeli potrzeba nam dobrych koni pod siodło do bryczki, do brony – zaprowadzamy wyścigi angielskich folblutow<sup>1</sup>. Jeżeli nie mamy wosku, miodu, jaj, mięsa, mleka – zakładamy spółkę jedwabniczą, w którą się bawi kilku bogatych panów pragnących rzeczywistą bezczynność usprawiedliwić pozornym krzątaniem.

Konstatując ten fakt, pozwalamy zapytać się skromnie: czy by nie czas porzucić bawidelka<sup>2</sup>, a zająć się na serio podniesieniem rolnictwa, ogrodnictwa i hodowli pożytecznych, choć drobnych zwierząt?

Że zająć się tym można by z pożytkiem osobistym w połączeniu z dobrem ogółu, postaramy się króciutko wykazać, li tylko w zastosowaniu do hodowli drobnych zwierząt. Dlatego tę gałąź gospodarstwa krajowego wybieramy naprzód, iż znajduje się ona w zupełnym zaniedbaniu, a może być bardzo niewielkimi środkami podniesioną z niemałą korzyścią.

Przez podniesienie hodowli drobnych zwierząt rozumiemy zajęcie się tymi stworzeniami, które albo korzyść bezpośrednią z mięsa, mleka, jaj, pierza, miodu przynoszą, albo dają nam przyjemność z posiadania, jak ptastwo<sup>3</sup> śpiewające, egzotyczne, pewne zwierzęta ssące<sup>4</sup>, psy, koty i tak dalej. Hodowla tych stworzeń już z samej ich natury nie może być przedmiotem obszernych przemysłowych przedsięwzięć; zwierzę bowiem to nie produkt mineralny, wymagający zawsze jednostajnych warunków; potrzebuje ono ręki umiejętnej, a nawet czulej, aby się wywdzięczyło za starania – wzrostem, siłą, zdrowiem i produktem. Z tego płynie wniosek, że hodow-

<sup>1</sup> Folblut (niem. *voll* – pełny, *das Blut* – krew) – potoczna nazwa konia pełnej krwi angielskiej, przedstawiciela jednej z podstawowych ras koni gorącokrwistych.

<sup>2</sup> Bawidelko, bawidło – zabawka, cacko.

<sup>3</sup> Zachowano pisownię oryginalną.

<sup>4</sup> Zwierzę ssące – ssak.



lą drobnych zwierząt muszą się zająć pojedynczy amatorzy, lubownicy<sup>5</sup>, a jej rozpowszechnienie może dopiero nadać potężne ekonomiczne i handlowe znaczenie.

Czy to w praktyce jest istotnie możliwym? Za odpowiedź niech posłużą wyjątki z przedstawionej nam, niedrukowanej jeszcze broszurki przez pana Ferdynanda Bartelsa, który poświęcił się protegowaniu tej sprawy. Jako dowód, iż pewne drobne produkta z hodowli małych zwierząt otrzymane mogą stanowić wzrastającą rubrykę dochodów krajowych posłużą *jaja kurze*<sup>6</sup>.

W roku 1854 wywieziono takowych z Francji 1 754 000 sztuk, w 1862 14 674 000, a w 1866 już 38 021 000. Rynkiem odbytu<sup>7</sup>, prawie niepodobnym do nasycenia – jest Anglia. W 1866 roku sprowadzono tam 430 milionów sztuk jaj wartości przeszło 6 milionów rubli. Co do nas, odbyt na jaja mamy zapewniony już to do Anglii, już na północ, do Petersburga, już na koniec na potrzeby wewnętrzne. Idźmy dalej. Jeżeli przyjmiemy za zasadę, iż w każdej miejscowości Królestwa służącej za rynek targowy (420) hodują rocznie 50 kóz, 100 sztuk królików, sto par gołębi, 150 kur, to otrzymamy, iż kraj zyska:

w mięsie z kóz	1 890 000 funtów	wartości 94 000 rubli.	
z królików	3 879 000 f.		5 000
z gołębi	126 000 f.		25 200
z kur	1 260 000 f.		65 000
<b>Razem</b>	<b>7 056 000 funtów</b>	<b>wartości 257 200 rubli.</b>	
z mleka kwart	11 340 000	–	68 400
z jaj	7 560 000	–	75 600
<b>czyli razem</b>	<b>1 012 600 rubli.</b>		

Obliczenie to, w którego szczegóły na teraz wdawać się nie możemy, jest raczej zbyt niskie niż za wielkie, by odbiegało od rzeczywistości, którą by kwitnącą nazwać się godziło.

Jest więc po co się schylić.

Schylić się zaś powinni mali hodowcy, każdy na swoją rękę, gospodynie drobnych gospodarstw po miastach, miasteczkach i wsiach. Trzeba tylko nadać im popęd<sup>8</sup>, zamiłowanie do hodowli, które u nas istnieje, w pewne prawidła ująć, podać środki hodowli i baczyć, aby ona przez wybór ras stosownych jak największą korzyść

<sup>5</sup> Lubownik – tu w znaczeniu: miłośnik, entuzjasta.

<sup>6</sup> Autor artykułu powołuje się na zestawienie zamieszczone w publikacji pt. *O potrzebie spożytkowania istniejącego już u nas zamiłowania do zwierząt w celu podniesienia dobrobytu ogółu* (Warszawa 1872, s. 9–10) pióra Ferdynanda Bartelsa, o którym jednak nie udało się odnaleźć żadnych informacji.

<sup>7</sup> Odbyt – tu w znaczeniu: zbyt.

<sup>8</sup> Nadać popęd, dać popęd – zachęcić, przynaglić.

przyniosła, a następnie już tak wzrosłemu amatorstwu należy otworzyć drogi handlowego zbytu. Ażeby ten cel osiągnąć, pan Bartels radzi obejrzeć się na zagranicę i na środki tam użyte. Otóż zagranicą wywiązano się z tego zadania przez urządzenie wzorowych zakładów hodowli różnych pożytecznych, drobnych zwierząt, wyprzedaż rozplodowych sztuk i jaj wylęgowych dla ułatwienia hodowli, poprawy ras. Dalej posuwając zadanie, urządzono wystawy periodyczne, które zachęcają i pobudzają do współzawodnictwa i natężonej na tym polu działalności. Jak olbrzymie można osiągnąć rezultaty dowodzi saskie stowarzyszenie hodowców kanarków na wywóz. Z gór Harzu<sup>9</sup> w 1844 wywożono 1 000 sztuk tych ptaszek, w 1869 75 000 sztuk. Samych papużek amerykańskich wyhodowanych<sup>10</sup> w Niemczech sprzedano za 15 000 talarów.

Z tego się pokazuje, iż otworzenie zakładu centralnego, gdzie by zwierzęta drobne we wzorowych egzemplarzach i metodami najpraktyczniejszymi hodowano, jest pierwszym krokiem w tej sprawie. Otóż, jak się dowiadujemy, pan Bartels projektuje założenie spółki komandytowej<sup>11</sup>, na czele której sam stanąć zamierza z kapitałem 7 600 rubli zebrać się mającym z udziałów po 25, 50 i 100 rubli, procentujących 6%.

Spółka ta urządzi zwierzyniec, czyli ogród zoologiczny w całym znaczeniu tego wyrazu, a z głównym kierunkiem hodowli kur rasowych, kóz tybetańskich<sup>12</sup> i angorskich<sup>13</sup>, francuskich i angorskich królików<sup>14</sup> i różne rasy psów; z ptaków różne gołębie, najlepsze rasy kanarków i egzotycznych śpiewaków<sup>15</sup>, z ryb pstrągi, łosose: z owadów pszczoły, jedwabniki, oraz z innych zwierząt raki, pijawki i tak dalej. Oprócz tego w zwierzynicy tym wystawione będą na widok publiczny w zagrodach, woliarach<sup>16</sup>, klatkach, wiwariach<sup>17</sup> i akwariach wszelkie zwierzęta krajowe, jak również egzotyczne ptaki.

Publiczność za małą opłatą (10 kopiejek) zwiedzać będzie ten zakład mogła, a nadto nabywać zwierzęta rozplodowe tamże utrzymywane, sprowadzać za jego

<sup>9</sup> Harz – pasmo górskie w środkowych Niemczech, pomiędzy dolinami Leine na zachodzie i Sollawy na Wschodzie.

<sup>10</sup> W Ameryce Południowej występują liczne gatunki papug, ich zróżnicowanie, obok Australii, jest największe na świecie. Trudno określić, o który gatunek może chodzić.

<sup>11</sup> Spółka komandytowa – przedsiębiorstwo, w którym za zobowiązania wobec wierzycieli odpowiada w sposób nieograniczony przynajmniej jeden wspólnik (komplementariusz), a odpowiedzialność co najmniej jednego wspólnika jest ograniczona (komandytariusz).

<sup>12</sup> Tar himalajski (*Hemitragus jemlahicus*) – podobny do kozy ssak z rodziny wołowatych zamieszkujący południowe stoki Himalajów, zwany również kozą tybetańską.

<sup>13</sup> Kozą angorską – rasę kóz (*Capra hircus*) wywodząca się z Azji Mniejszej, do Europy sprowadzona przez cesarza Karola V Habsburga. Jedną z dwóch ras kóz (obok radzieckiej kozy wełnistej), z których włosia pozyskuje się moher. Angora jest dawną nazwą tureckiej Ankary.

<sup>14</sup> Angora – długowłosa rasa królika domowego (*Oryctolagus cuniculus*) hodowana jako zwierzę wełniste oraz hobbystycznie.

<sup>15</sup> Śpiewak – tu w znaczeniu: ptak śpiewający.

<sup>16</sup> Woliery – pomieszczenia dla ptaków w ogrodach zoologicznych osłonięte specjalną siatką.

<sup>17</sup> Wiwarium – pomieszczenie do hodowli i obserwacji drobnych zwierząt w warunkach zbliżonych do naturalnych.

pośrednictwem wszelkie gatunki zwierząt użytecznych. Zakład trzy razy w roku urządzać będzie wystawy, w lutym ptaków śpiewających, około świętego Jana<sup>18</sup> psów, około świętego Michała<sup>19</sup> drobiu, z losowaniem pewnej ilości takowych.

Czy ten projekt, mogący przedstawić praktyczne korzyści, nie wymaga jak tylko bardzo małego stosunkowo kapitału 5 000 rubli na początek – i trzeba by do prawdy zwątpić o naszym społeczeństwie, gdyby nie znalazło się kilku ludzi, którzy we własnym i ogólnym interesie kapitał swój i czas temu przedsięwzięciu poświęcić by chcieli.

---

<sup>18</sup> Tzn. 24 czerwca.

<sup>19</sup> Tzn. 29 września.

## 5

## ZMYŚŁ PIĘKNA U ZWIERZĄT

Artykuł został opublikowany w 3 odcinkach:  
 „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 42, s. 333–335;  
 nr 43, s. 342–343; nr 44, s. 348–349;  
 opublikowano w osobnej rubryce;  
 podpis pod tekstem: „W.N.”.

## I.

Pomimo krzyków oburzenia, dąsania się jednych, jeremiad<sup>1</sup> drugich i w ogóle niezadowolenia tych wszystkich, którzy patrzą w niebo zapominając o ziemi, darwinizm<sup>2</sup> kroczy swą drogą z podniesionym czołem w szrankach<sup>3</sup> wiedzy. Niezręczność i niemoc jego przeciwników z jednej strony, a z drugiej gorliwe orędownictwo stronników w teorii angielskiego naturalisty<sup>4</sup> ułatwiają mu wielce ów pochód szczęśliwy. Przed Darwinem biologia była węzłem gordyjskim, kwestią nieodgadniętą, nauką w pieluchach, a raczej pieluchami nauki. Wielki myśliciel i przyrodnik zerwał pierwsze powijaki<sup>5</sup> krępujące wiedzę, publikując dzieło swe: *O pochodzeniu gatunków*. Pozostawało jeszcze odrzucić paski, na których prowadzono to dziecię i Darwin wystąpił z hipotezą *pochodzenia człowieka*, wreszcie dopełnił rozwoju swej idei w trzeciej, nie mniej znakomitej pracy: *O wyrazie duszy u zwierząt*<sup>6</sup>. Wspierany przez Huxleya<sup>7</sup>, Haeckla<sup>8</sup> i Vogta<sup>9</sup>, Darwin wypowiedział się otwarcie, niewiele so-

<sup>1</sup> Jeremiada – tu w znaczeniu: skarga, lament, bładanie, narzekanie.

<sup>2</sup> Darwinizm – teoria ewolucji wyjaśniająca powstawanie gatunków doborem naturalnym i walką o byt. Ogłoszona przez Charlesa Roberta Darwina (1809–1882) w dziele *O powstawaniu gatunków drogą doboru naturalnego* (Londyn 1859, I wyd. polskie: Warszawa 1873).

<sup>3</sup> Szranki – ogrodzony plac, na którym odbywały się średniowieczne turnieje rycerskie.

<sup>4</sup> Naturalista – tu w znaczeniu: przyrodnik.

<sup>5</sup> Powijaki – tu w znaczeniu: wąski pas płótna używany dawniej do owijania niemowląt; początki..

<sup>6</sup> C. Darwin, *Wyraz uczuć u człowieka i zwierząt*, Londyn 1872; I wyd. polskie: Warszawa 1873.

<sup>7</sup> Thomas Henry Huxley (1825–1895) – angielski zoolog, paleontolog, filozof i lekarz, wykładowca uniwersytetów w Aberdeen i Edynburgu, członek Towarzystwa Królewskiego w Londynie, zwolennik ewolucjonizmu, autor m.in. *Stanowiska człowieka w przyrodzie* (Londyn 1863; I wyd. polskie: Warszawa 1874).

<sup>8</sup> Ernst Heinrich Haeckel (1834–1919) – niemiecki zoolog, ewolucjonista i filozof, profesor uniwersytetu w Jenie, zwolennik i propagator teorii ewolucji Darwina, autor m.in. *Dziejów utworzenia przyrody* (t. I–II, Berlin 1868; I wyd. polskie: Lwów 1871).

bie ważyć anatemy<sup>10</sup> gawiedzi – wywiódł hipotezę drzewa genealogicznego naszego rodu, wyprowadzając go z form niższych, zwierzęcych. Na czymże oparł zasadę tego rodowodu? Oto na tym fakcie i że zwierzę ulega zmianom tak w rozwoju umysłowych zdolności, jak i w fizycznym ustroju. Według niego, zmiany w organizmie, dotyczące tak inteligencji, jak niemniej cielesnej budowy, przechodzą na potomstwo w najdalsze pokolenia drogą dziedzictwa. Tym samym autor wkroczył na drogę badań sił estetycznych, moralnych i umysłowych. Od tej chwili filozofowie i naturaliści zaczęli rozbiierać i porównywać duszę zwierzęcą z ludzką. Jedni nie upatrywali między nimi żadnej wydatnej różnicy, gdyż według ich poglądu wyższe nasze zdolności umysłowe są tylko wypadkiem rozwoju stopniowego – drudzy, po staremu, nie mogąc ścierpieć nawet myśli, aby w anielskim ich ciele pozostawała choćby jedna cząstka zwierzęcości, nie przestawali uporczywie utrzymywać, że między człowiekiem a zwierzętą istnieje przepaść<sup>11</sup>. Wskutek dwóch tych stronnictw sobie przeciwnych publiczność pozostała na rozdrożu, nie będąc dość obznajomioną z kwestią sporu. Dziennikarze zaś po większej części odpychali nową hipotezę, tak niezgodną z zastarzałymi ich przekonaniami. A jednak wobec ołtarza wiedzy, powinny milknąć wszelkie osobiste przekonania, miłość prawdy winna tu być przewodnikiem i drogowskazem. Jednym z najważniejszych punktów wyjaśniających kwestię jest zmysł piękna u zwierząt, na który zwracali uwagę oprócz Darwina Agassiz<sup>12</sup>, Wallace<sup>13</sup> i księżę d’Arygylle<sup>14</sup>. Czy zwierzę posiada poczucie estetyczne, będące jednym z atrybutów duszy – oto pytanie, które tu rozwiązać zamierzamy – pytanie, na które odpowiadają fakta rzucające blaski słoneczne. Nie upatrzymyż, pomimo pozornej przepaści, łącznika pomiędzy kurą lubującą się w bogatym opierzeniu koguta a podziwem, jaki w nas wzbudza Wenera z Milo?<sup>15</sup> Uczucia te nie będą li tylko ostatecznymi krańcami jednej i tejże samej siły poczucia estetycznego, przechodzą-

<sup>9</sup> Carl Vogt (1817–1895) – szwajcarski zoolog pochodzenia niemieckiego, wolnomularz, zwolennik teorii ewolucji Darwina, popularyzator nauk biologicznych, profesora uniwersytetów w Gießen i Genewie, w latach 1848–1849 członek parlamentu frankfurckiego, autor m.in. *Listów o fizjologii* (Stuttgart-Lübingen 1845; I wyd. polskie: Warszawa 1877).

<sup>10</sup> Anatema – klątwa kościelna; również potępienie kogoś lub czegoś.

<sup>11</sup> Zdanie zachowane w formie oryginalnej.

<sup>12</sup> Jean Louis Agassiz (1807–1873) – szwajcarski zoolog, paleontolog, geolog i glaciolog, profesor uniwersytetu Neuchâtel oraz Harvarda, założyciel Muzeum Zoologii Porównawczej w Cambridge, przeciwnik darwinizmu. Na język polski zostały przełożone jego wykłady pt. *Plan stworzenia. Odczyty o podstarwach przyrodzonych powinowactwa między zwierzętami* (Warszawa 1876).

<sup>13</sup> Alfred Russel Wallace (1823–1913) – angielski naturalista, geograf, antropolog i biolog; współtwórca (niezależnie od C. Darwina) teorii ewolucji poprzez dobór naturalny; autor m.in. *Contributions to the Theory of Natural Selection* (Londyn 1870).

<sup>14</sup> Chodzi o George’a Johna Douglasa Campbella (1823–1900), brytyjskiego arystokratę, polityka, naukowca, 8. Księcia Argyll, kawalera Orderu Podwiązki i Orderu ostu, rektora uniwersytetu w Glasgow, przeciwnika teorii ewolucji, autor m.in. *The Reign of Law* (Londyn 1867).

<sup>15</sup> Chodzi o *Afrodytę z Melos*, lepiej znaną jako *Wenus z Milo*, marmurową rzeźbę z okresu hellenistycznego, powstałą prawdopodobnie między 130 a 110 r. p.n.e. Współcześnie znajduje się w zbiorach Luwru.

cego stopniowo przez szereg przekształceń, od ptaka do człowieka? Jeżeli różnice te okażą się tylko różniczkowaniem odpowiednim do ustrojów organicznych, jasną jest rzeczą, że hipoteza angielskiego biologa zyszcze<sup>16</sup> wiele, że naprowadzi na drogi mówiące o naszym pokrewieństwie z niższymi tworam państwa zwierzęcego.

W tej mierze wypada nam przejść do teorii *pochodzenia człowieka*. Darwin przypisuje zdolności umysłowe zwierząt tejże samej pracy rozwojowej, z której poczęła się nasza inteligencja. Wrażenia rozkoszy lub bólu, pojęcie użytku, zmysł moralny, skłonności towarzyskie, dar wyrażenia uczuć, wszystkie te atrybuty duchowe, znachodzimy<sup>17</sup>, według autora, w zwierzętach. Wśród nich pomieszcza Darwin również zmysł piękna, jako jedno z nasion, z których wyrodziły się zdolności umysłowe człowieka.

W systemie przekształceń rozwojowych Darwina jestestwa organiczne, a zwłaszcza też zwierzęta wyższego rzędu, dla zachowania swego bytu prowadzą walkę z przyrodą. Silniejsze z nich pozostają zwycięzcami, utrzymują się – słabsze, pokonane w tej walce, umierają. Straszliwa ta wojna o byt przejawia się pod najrozmaitszymi postaciami – celem jej zdobycz pożywienia, oparcie się niszczącym wpływom żywiołów, jest ona w całym znaczeniu *walką o życie*. Zwierzę w niej walczy z furiami głodu, zimna, chorób. Najsilniej zbudowane zwierzęta, najlepiej przyrodziane i uzbrojone, tryumfują nad tymi nieprzyjawnymi sobie wpływami, inne zaś, wtlejszych sił, w słabszą zbroję uposażone, giną. Wypływa stąd prawo *wyboru* na korzyść jestestw hojniej obdarowanych przymiotami od przyrody. Jest to wybór naturalny pierwszego stopnia. W wyborze tym pary silniejsze, piękniejsze, okazałsze łączą się z sobą i rodzą potomstwo, również silne i dorodne. Potomstwo to jest pniem zwierząt wybrańców natury, które oparły się niszczącym wpływom. Zachodzi wówczas wybór drugiego stopnia – przejdźmy do stopnia trzeciego. W miarę jak zwierzęta napotykną nowe przeszkody, które mają pokonać, pewne ich organa w walce użyteczne wzmacniają się, rozwijają i wytwarzają rozmaitość w osobnikach. Różnice stąd powstające, dla tych osobników korzystne, przechodzą w drodze dziedzictwa na potomstwo coraz dzielniej, wyraziściej i w ciągu wielu a wielu wieków wytwarzają nowe gatunki.

Wielkość wzrostu, siła, usposobienie wojownicze, broń zaczepna i odporna<sup>18</sup>, ubarwienie przepyszne, głos, śpiew, wyziewy wonne są uprzywilejowanymi przymiotami samców. Są to środki zachowawczości dla osobników, z pomocą nich mogą pokonywać współzawodników uposażonych mniej dzielnymi<sup>19</sup> przymiotami, a zarazem przypodobać się samicom.

Pogląd ten nie jest bynajmniej wytworem wyobraźni. Gdy widzimy samców walczących z sobą na zabój wobec piękniśi mającej być nagrodą zwycięzcy – lub lepiej jeszcze, gdy przypatrujemy się wielu samcom rozwijającym przed gronem sa-

<sup>16</sup> Zyszczyć – zyskać.

<sup>17</sup> Znachodzić – znajdować.

<sup>18</sup> Odporny – tu w znaczeniu: obronny, defensywny.

<sup>19</sup> Dzielny – tu w znaczeniu: skuteczny, silny, dobry.

mic bogactwo swego opierzenia, przybierającym wówczas najpocieszniejszą niekiedy postawę, mimo woli przychodzą nam na myśl turnieje średnich wieków. Trudy samców w tych zalotach byłyby całkiem stracone i niepojęte dla nas, gdyby samice nie mogły oceniać ich przymiotów – a nie oceniałyby rzeczywiście, gdyby w nich nie było rozwiniętym poczucie piękna.

Samce więc i samice przejawiają, jak widzimy, zdolności umysłowe, dowodzi tego ów wybór płciowy.

Człowiek, jak wiadomo, ulepsza rasy kogutów wojowniczych, wybierając ptaki będące zwycięzcami w arenie. Podobnie samcy najsilniejsze i najwięcej do bójki pochopne i najzręczniejsze w sztuce uwodzenia, otrzymują pierwsze stanowisko w przyrodzie, a tym samym doskonałą swą rasę. Strony dodatnie ich ustroju odziedziczone zostają przez potomków, w których rozwijają się w stopniu wyższym. Stąd wytwarza się stopniowo wzrastająca różnorodność gatunków i odmian. Wskutek wyboru płciowego powstają nie tylko rasy najpiękniejsze, ale, co ważniejsza, nowe. Do tego pożądanego wypadku przykładają się niewątpliwie również samice, gdyż w wyborze przewodniczy im zmysł piękna oceniający powaby zalotników. Obie płcie zatem posiadają zdolności estetyczne – samcy umieją swą piękność uwydatnić, samice ją ocenić i przekazać następnym pokoleniom. Niepokonana logika przywiódła Darwina do przyjęcia tego poglądu, w którym głównie opierał się na faktach niezaprzeczonych. Wypada nam je przytoczyć, przynajmniej główne, najczęściej uderzające. W ten sposób poznamy dokładniej jedną z podstaw jego teorii.

W najniższych szczeblach organizacji zoologicznej nauka nie zdołała dotąd sprawdzić, czy przejawia się tam wybór płciowy i zdolności estetyczne. W niższych klasach zwierząt obie płcie, połączone często w jednym osobniku, są widocznie niezdolne do rozwoju cech odrębnych, charakterystycznych. W innych znowu razach płcie pozostają rozdzielone, lecz natomiast zwierzęta, będąc stale przytwierdzonymi do skały lub jakiegokolwiek innego punktu, nie mogą tym samym ani poszukiwać się, ani walczyć ze swymi współzawodnikami. Nie ulega zresztą żadnej wątpliwości, że te istoty niedoskonałe posiadają zdolności umysłowe zbyt przytępione, aby mogły doznawać uczuć wiodących do współzalotnictwa i piękno ocenić. Dlatego też żyjątka (protozoa<sup>20</sup>), pławy jamochłonne (*Coelenterata*)<sup>21</sup>, jeżokory (*Echinodermata*)<sup>22</sup>, skolopendry (*Scolopendra*)<sup>23</sup> nie przedstawiają uczuć, przynajmniej jawnych,

<sup>20</sup> Protozoa – pierwotniaki, drobne, zazwyczaj jednokomórkowe organizmy do XX w. zaliczane do królestwa zwierząt.

<sup>21</sup> Jamochłony (*Coelenterata*) – tradycyjna nazwa grupy bezkręgowców wodnych obejmująca parzydełkowce i żebroplawy, między którymi nie potwierdzono bliskiego pokrewieństwa. Zalicza się do niej ok. 15 tys. gatunków.

<sup>22</sup> Szkarłupnie (*Echinodermata*) – typ wyłącznie morskich, głównie dennych bezkręgowców o promienistej budowie ciała wzmocnionego wapiennym szkieletem, obejmuje ok. 6,5 tys. gatunków. Dawniej nazywane jeżokorami (gr. *echinos* – jeż i *derma* – skóra).

<sup>23</sup> Skolopendry, skolopendroskształtne (*Scolopendromorpha*) – rząd drapieżnych pareczników obejmujący stawonogi o dość silnie wydłużonym ciele osiągającym od 1 do 30 cm długości, złożonym z 21–23 segmentów, obejmuje ok. 550 gatunków.

w porze miłostek, a w licznych odmianach koralu, meduz, niedźwiadków<sup>24</sup> nic nie upoważnia do przypuszczenia, aby wybór płciowy był przyczyną zachodzących wśród nich różnic. Najprawdopodobniejszą przyczyną tych przepyszných odcieni, przyodziewających wiele zwierząt niższego rzędu, są wpływy chemiczne, które wytworzyły budowę zasadniczą ich włókien. Darwin nie znajduje w nich objawów widocznych rozwoju umysłowości i przechodzi do mięczaków.

Twory te równie, jak pierścienice<sup>25</sup>, skorupiaki niższego rzędu, nie dostarczają stanowczych spostrzeżeń popierających teorię wyboru naturalnego. U tych jestestw zaopatrzonych w liche organa i niewielką inteligencję różnice charakterystyczne płci są prawie nic nieznaczące – Agassiz jednak mówi o miłostkach ślimaków, o ich sztuce uwodzenia. Piękność barw, nawet gatunków zamieszkujących wyłącznie łożysko morza<sup>26</sup>, zachwyca. Skorupiaki wyższego rzędu przejawiają pewne zdolności umysłowe. Ruchliwe te twory, niedowierzające<sup>27</sup>, a nawet wojownicze, przyodziewają się w wieku dojrzałości żywymi barwami, może dlatego, aby znieść samice.

Pająki są więcej jeszcze uposażone. U niektórych gatunków różnice w ubarwieniu są dobrze odznaczone. Kolory blado-zielony, jasno-żółty, ciemnoczerwony występują na ciele i nogach pierścieniowatych dojrzałych samców. Pająki składają dowody inteligencji przywiązaniem iście macierzyńskim do swych jajek, które otaczają powłoczką jedwabistą. Zmysły mają bardzo czułe, niektóre gatunki wydają dźwięki brzmiące, które samice doskonale pojmują. Miłostki ich przecież kończą się często tragicznie. Naturalista Geer<sup>28</sup> widział samca, który wśród pieszczoł, jakimi darzył ubóstwianą przez się małżonkę, był nagle przez nią pochwyconym, obwinionym w pajączynę i pożartym w mgnieniu oka.

## II

Obyczaje małżeńskie owadów łatwiejsze są do zbadania i teoria wyboru płciowego znajduje się w tym rzędzie jestestw silne poparcie. Nie możemy oceniać dostatecznie piękności owadów, być może z powodu ich małości. Gdybyśmy mogli wyobrazić sobie owad powiększony do wymiarów na przykład konia, byłoby to zwierzę jedno z najokazalszych i najpiękniejszych na ziemi. Owady reprezentują plemię wojownicze. Zamknijcie w jakim pudełku dwóch świerszczów – będą walczyć z sobą dopóty, aż jeden z nich polegnie. Umieją one użyć swych nóg przednich, którymi posługują się jak huzary<sup>29</sup> szablami. Motyle żwawo uganiają się za sobą

<sup>24</sup> Niedźwiadek – tu w znaczeniu: skorpion.

<sup>25</sup> Pierścienice (*Annelida*) – typ zwierząt bezkręgowych o wydłużonym ciele złożonym z szeregu pierścieni, obejmuje około 17 tys. gatunków.

<sup>26</sup> Łożysko – tu w znaczeniu: dno morskie.

<sup>27</sup> Niedowierzający – tu w znaczeniu: nieufny, płochliwy.

<sup>28</sup> Być może chodzi o Jana Lodewijka Willema de Geera van Jutphaasa (1784–1857), holenderskiego polityka, pisarza, poetę i botanika, autora m.in. *Spicilegium alterum plantarum Belgii Confoederati indigenarum* (1814).

<sup>29</sup> Huzar – żołnierz lekkiej jazdy umundurowanej i uzbrojonej na sposób węgierski.



i usiłują wymierzyć cios śmiertelny, przyczyną ich boju jest prawie zawsze samica. U niektórych gatunków walce tej towarzyszy samica, przypatrująca się jej z pozoru obojętnie – oczekuje przecież dość niecierpliwie na zwycięzcę i z nim odlatuje, jak gdyby umiała cenić męstwo.

Samice nie mniej są czułe na dźwięki melodii. Gdy lasy zwrotnikowe, powiada jeden naturalista, roznoszą śpiew skoczków (*Cicada*)<sup>30</sup>, gdy latarniki (*Fulgora*)<sup>31</sup>, te burzyciele ciszy nocnej, wprawiają w drganie przyrząd brzmiący, jakim są zopatrzone, wszystkie te dźwięki są tonami miłosnymi. Samice zlatują się i krążą około samców tarabanistów<sup>32</sup>. Niekiedy dwóch lub trzech artystów, umieszczonych w pewnej od siebie odległości, wywodzą piosnki po kolei, podobni do pasterzy Teokryta<sup>33</sup> – Amaryllis słucha uważnie i wybiera śpiewaka doskonalszego. W ten sposób organa głosowe owadów przez ćwiczenie wzmacniają się. Ponieważ najlepsi z tych muzyków cieszą się względami samic, zdolności ich artystyczne kształcą się i przechodzą w dziedzictwie na potomstwo. Gdy w cichy, letni wieczór chmury komarów wznoszą się w powietrze i obniżają z kolei, zachodzi to dlatego, że naówczas dworny tłum samców poszukuje swych narzeczonych.

Motyle nie posiadając talentu muzycznego, natomiast więcej niż inne owady odznaczają się przepyszny zbarwieniem. Żaden język nie zdoła określić powabów niektórych ich gatunków zwrotnikowych. Czy bogactwo odcieni i rysunków jest wyłącznym przywilejem samców? Nie zawsze. Samice mają często prześlicznie ubarwione skrzydełka, a niekiedy mogą walczyć o pierwszeństwo w tej mierze z samcami. Wszelako prawie powszechnie samiec bywa powabniejszym. Czy motyle wiedzą o swych wdziękach? Nie inaczej – gdyż popisują się z nimi bardzo wyraźnie. W rzeczy samej, najczęściej powierzchnia górna ich skrzydeł przedstawia najpiękniejsze ubarwienie, jest też ona najwidoczniejszą, a łatwo bardzo zaobserwować, że owad spoczywający spełnia lekkie ruchy skrzydłami od góry ku dołowi, aby uwidocznić tę uroczą ozdobę. Przeciwnie miernicówki (*Geometridae*)<sup>34</sup> i nocnicówki (*Noctuidae*)<sup>35</sup>, u których część spodnia skrzydeł piękniej jest ubarwioną od wierzchniej, zaginają w górę ku grzbietowi organa lotu i utrzymują długo w tym położeniu, jak gdyby chciały uwydatnić ich świetną barwę. Wreszcie owady łuskoskrzydłe (*Lepidoptera*)<sup>36</sup>, nocne, nie przejawiają tej zalotności, która zresztą w porze nocnej, będącej ich areną,

<sup>30</sup> Cykady, cykadowate, piewikowate (*Cicadidae*) – rodzina pluskwiaków z podrzędu cykadokształtnych, obejmująca ok. 2 900 gatunków.

<sup>31</sup> Latarnik surynamski (*Fulgora lanterna*) – rzadki owad występujący w Ameryce Południowej, zaliczany do pluskwiaków.

<sup>32</sup> Tarabanista – osoba grająca na tarabanie, dużym, podłużnym bębnie pochodzenia tureckiego, używanym również w wojsku polskim.

<sup>33</sup> Teokryt (pierwsza połowa III w. p.n.e.) – poeta grecki, twórca sielanki jako gatunku literackiego, autor ok. 30 utworów, choć autorstwo części z nich jest dyskusyjne, zwanych ogólnie idyllami. *Amaryllis* jest jednym z wierszy Teokryta.

<sup>34</sup> Miernikowicowate (*Geometridae*) – duża, obejmująca 14 tys. gatunków rodzina motyli.

<sup>35</sup> Nocnicówki (*Noctuidae*) – rodzina nocnych motyli obejmująca ok. 20 tys. gatunków.

<sup>36</sup> Łuskoskrzydłe (*Lepidoptera*) – inna nazwa motyli.

byłaby nadaremny trudem. Czy przez to nie potrafią odróżniać kolorów i blasku ich oceniać. Bynajmniej – sfinksy (*Sphinxida*)<sup>37</sup> spostrzegają z dala kwiaty i garna się do nich tłumnie. Niekiedy wlatują do pokojów, pociągane prawdopodobnie żywymi kolorami obicia. Piękno barw, jak widzimy, czyni na nich wyraźne wrażenie. Samice dają zresztą zawsze pierwszeństwo samcom najpiękniej ubarwionym. Żadna inna hipoteza nie wyjaśni nam przepysznych barw łuskoskrzydłych ani ich obyczajów, które jasno wykazują istniejący zmysł piękna w tych jestestwach.

Jeżeli owady posiadają uczucie estetyczne, tym bardziej powinny je przejawiać ryby, którym Darwin przyznaje wyższą organizację mózgową. Zaznacza on wojowniczą brawurę łososa, czułość szczupaka, uczucia macierzyńskie wielu innych ryb morskich i rzecznych. Dlaczegożby zwierzęta te nie miały posiadać zmysłu estetycznego? Żadne spostrzeżenie wprawdzie nie udowadnia tego bezpośrednio, lecz z drugiej strony wiele faktów nasuwa wniosek, że i te twory nie są nieczułymi na powab piękna. W epoce tarła, a tym samym wyboru małżeńskiego, ciało samców mieni się blaskiem – łosoś samiec na bokach głowy zabarwia się paskami pomarańczowymi – szczupak żyjący w Stanach Zjednoczonych Ameryki przedstawia barwy tęcze żywości niepospolitej. Przeciwnie, po upływie epoki tarła, gdy godzina uwodzenia przeminie, kolory te bledną, blaski fosforescencyjne<sup>38</sup> gasną. Co więcej – gdy ryba samiec ściera się w walce o łup miłosny, nagle w chwili, gdy jego duma rycerska upokorzona zostaje, połyskująca zbroja barwista zaciera się. Zapasnik wówczas uchodzi – pragnie ukryć wstyd i niełaskę. Cel tych zabarwień wiosennych przejawia się tym samym dość wyraźnie – wabią one wzrok samic, umiejących doskonale oceniać powaby samców. Niekiedy następuje stosunek odwrotny – samice ryb przedstawiają sukienkę piękniejszą od samców, w tym jednak razie płęć męska wybiera, żeńska zaś usiłuje przypodobać się.

Darwin przebiega następnie w krótkości dział płazów i przerzuca się do ptaków, którym poświęca aż cztery szerokie rozdziały w swej pracy. Mnóstwo faktów, jakie autor przytacza, olśniewa czytelnika, świat to bowiem zwierzęcy wielce wrażliwy na czary piękna.

Prawie wszystkie samce ptaków odznaczają się charakterem wojowniczym – w bojach zapalczywych posługują się dziobem, skrzydłami, nogami i ostrogami tych członków – przedziwna to broń zaczepna i odporna. Do takich rycerzy należą przed innymi wróble w porze wiosennej, tudzież kolibry, ptaszki bardzo małe, ale też i bardzo kłótlive. Gosse<sup>39</sup> obserwował dwóch kolibrów, które zwały się dziobkami tak zapalczywie, że spadły na ziemię i darły z sobą zapamiętałe. Pospolicie walkom podobnym towarzyszą samiczki, oczekując na wypadek boju dość obojętnie. Celem

<sup>37</sup> Sfinks (*Sphinx*) – duży motyl z rodziny zawiskowatych.

<sup>38</sup> Fosforescencja – tu w znaczeniu: świecenie niektórych organizmów, np. owadów i ryb głębinowych.

<sup>39</sup> Philip Henry Gosse (1810–1888) – angielski przyrodnik, podróżnik, kreationista, pisarz, popularyzator nauki, wynalazca słonowodnego akwarium, przeciwnik teorii ewolucji, której zaprzeczał jeszcze przed sformulowaniem przez Darwina w dziele *Omphalos: An Attempt to Untie the Geological Knot* (Londyn 1857).

walki bywa to porwanie gwałtem samicy, to popis męstwa samców wobec ich towarzyszek, które umieją oceniać i wynagradzać bohaterów.

Muzyka wokalna, śpiew modulowany najprzeróżniej, jest jednym z potężnych środków używanych w sprawie uwodzenia w tym państwie skrzydlatym. Według spostrzeżeń Montagu<sup>40</sup>, samce ptaków śpiewnych nie poszukują wcale samic, lecz je przywołują do siebie melodią miłą, wieszając się na gałązkach drzew, jakie z łatwością przez samice wypatrzone być mogą. Bechstein<sup>41</sup>, naturalista, który całe swe życie poświęcił hodowli ptactwa<sup>42</sup>, zapewnia, że kanarzyca wybiera zawsze samca będącego najbiegłym śpiewakiem – dodaje niemniej, że w stanie natury zięba umie odróżnić w śpiewie stu samców tego artystę, który przejawia najwyższy talent muzyczny. Znano też gila, który nauczył się wyśpiewywać walc Straussa<sup>43</sup>. Gdy go wprowadzono do klatki obejmującej czeczotkę i kanarzycę i zaczął śpiew swój wywodzić, samiczki słuchały go z natężoną uwagą. Niektóre samce, pożerani żądzą zwyciężenia śpiewem współzawodników, wyczerpani z sił, kończą życie. Wypada nam nadmienić, że zdolności muzyczne ptaków przejawiają się najwybitniej w porze miłostek, śpiewacy obok tego popisują się w tym czasie powabami swego opierzenia, zwrotnością poruszeń, słowem rozwijają cały zasób sztuki przypodobania się.

Niektóre ptaszki budują naówczas w ogrodach kolebki opatrzone sklepieniem, ozdobione prześlicznymi piórkami, osłonięte listkami i do tej maleńkiej oazy starają się zwabić przedmiot ich czułości. Nie są to wcale gniazdzka, gdyż te pozostają umieszczone zwykle wyżej na drzewach, lecz pomieszkania wyłącznie do pieśczęt małżeńskich przeznaczone. Zresztą, w sztuce uwodzenia ptaki są niepospolitymi mistrzami. Bażant azjatycki rozszerza narosł mięsną pomieszczoną przy jego głowie – kalao afrykański<sup>44</sup> wzdyma gruczoł szkarłatny swej szyi, rozpościera ogon, powłóczy skrzydłami, jakby pragnął uwydatnić w całym blasku swe wdzięki. U wielu ptaków żywe opierzenie stanowi ślubną suknię, okazując tym samem, jak ważnym w ich życiu jest zmysł piękna.

### III

Wpółśród zwierząt ssących<sup>45</sup> samce pozyskują względy swych towarzyszek częściej siłą i męstwem rozwiniętym w walce ze współzalatnikami, niż przejawianiem

<sup>40</sup> Nie udało się odnaleźć informacji o tym badaczu.

<sup>41</sup> Johann Matthäus Bechstein (1757–1822) – niemiecki przyrodnik, leśnik i ornitolog, autor m.in. *Naturgeschichte der Stubenvögel* (Gotha 1795).

<sup>42</sup> Ptactwo – ptactwo.

<sup>43</sup> Chodzi o Johanna Straussa ojca (1804–1849), austriackiego kompozytora epoki romantyzmu lub Johanna Straussa syna (1825–1899), również kompozytora, a do tego dyrygenta i skrzypka.

<sup>44</sup> Kalao, dzioborożec żałobny (*Buceros rhinoceros*) – gatunek ptaka z gatunku dzioborożców, występujący na Półwyspie Malajskim, Sumatrze i Jawie. Do dzioborożców należy ok. 50 gatunków zamieszkujących półkulę południową od Afryki subsaharyjskiej po Filipiny i Wyspy Salomona. Trudno powiedzieć, który z nich miał na myśli autor.

<sup>45</sup> Tzn. ssaków.

swych wdzięków. Wyniosły wzrost, piękne, rozłożyste rogi, silne muskuły, ostre zęby, niekiedy grzywa, której samice są pozbawione całkiem lub w części, przedstawiają w zalotach strony estetyczne. Obok tego broń ta jest wielce użyteczną w zapasach nie tylko z rywalami, ale i z wszelkiego rodzaju wrogiem. Grzywa lwa osłania go od zębów tygrysa, byk broni stada rogami, łoś skandynawski również rogami pokonywa wilka. Wreszcie zwierzęta łączą się z sobą powodowane pewnym wyborem. Pies obcuje chętnie z jedną samicą, od drugiej stroni – chociaż w niektórych rasach mniej dostrzegać się daje wpływ wyboru płciowego. Wśród małp i antylop włos samców połyskowny, długi, bywa ocenianym przez samice. Czystość ciała należy podziwiać zwłaszcza w małpach. Samica gibona<sup>46</sup> zmywa twarz dziecku swemu, niewiele bacząc na jego krzyki i narzekania. Samce antylop, zwłaszcza te z gatunku *Oreas derbianus*<sup>47</sup>, odznaczają się ciałem barwy czerwonej, szyją ciemniejszą i pasami białymi, szerszymi u samców niż u samic.

Twarz mandryla<sup>48</sup> jest pięknej, błękitnej barwy, obrysy zaś nosa są jaskrawo czerwonego koloru. Wielu naturalistów zaznacza, że zwierzęta umieją odróżniać barwy nie tylko ras sobie pokrewnych, ale i gatunków innych.

Słoń afrykański i nosorożec nacierają bardzo zapalczywie na konie barwy białej lub szarej. Wymieniają też samice zebreg, która nie chciała krzyżować się z osłem; gdy jednak skórę tego pomalowano w pręgi naśladujące jej ubarwienie, chętnie przyjęła jego zaloty. Czyż nie dowodzi to zmysłu estetycznego w tym zwierzęciu? Darwin do rzędu zjawisk tego rodzaju zalicza wonie, na które pewne gatunki zwierzęce są niezmiernie czułe. Gruczoły zawierające materie woniejące zwykle nabrzmiewają u samców, zwłaszcza w porze miłostek, a wyziewy stąd powstające są bardzo przyjemne samicom. Darwin w wyborze płciowym znajduje historię rodu ludzkiego, której pierwsze karty odczytujemy w pokoleniach dzikich, reprezentujących pierwotny stan kultury ludów ucywilizowanych. Dzicy uganiają się za ozdobami, lubią kolory żywe, jaskrawe, malują sobie przeróżną farbą twarz i całe ciało utrwalając barwę tatuowaniem. Wydają się nam wprawdzie brzydkimi, niemniej jednak w ich pojęciu estetycznym ozdoby podobne są zachwycające. Kobiety w ogóle są drobniejszymi od mężczyzn – stanowią *pleć piękną*, zapewne pochodzi to z poczucia wpływu, jaki wywierają ich wdzięki, które też usiłują podnieść, strojąc się w pióra błyskotliwe ptaków i w muszle ozdobne. Na Archipelagu Malajskim<sup>49</sup> młodzieńcy ścigają dziewczynę, którą chcą poślubić, wszelako nie zawsze wybranym przez nią zostaje szybkonogi współzawodnik, lecz ten, który posiada dar przypodobania się,

<sup>46</sup> Gibony (*Hylobatidae*) – rodzina małp wąskonosych obejmująca 6 gatunków zamieszkujących Azję Południową, Azję Południowo-Wschodnią i Wyspy Sundajskie.

<sup>47</sup> Oreas, antylopa Derbiego (*Taurotragus derbianus*) – gatunek antylopy z rodziny krętorogich występujący w środkowej Afryce, wraz z elandem uważany za największy spośród antylop.

<sup>48</sup> Mandryl (*Mandrillus sphinx*, *Papio sphinx*) – małpa wąskonosza z rodziny makakowatych występująca w centralnej Afryce, głównie w Kamerunie.

<sup>49</sup> Archipelag Malajski – największy archipelag na Ziemi, składający się z ok. 20 tys. wysp położonych między Azją Południowo-Wschodnią a Australią, oddzielający Ocean Spokojny od Oceanu Indyjskiego.

jak to zaznacza Lubbock<sup>50</sup>. U Kafrów<sup>51</sup> młode dziewczęta wybierając małżonków oddają im serce dopiero wówczas, gdy zniewolą swych ulubieńców do zupełnego obnażenia się. Z faktów tych wnosić potrzeba, że w pierwocinach ludów wybór płciowy równie ważną odgrywał rolę, jak w świecie zwierzęcym.

Wybór, ten potężny czynnik darwinowy, przejawia się i w naszych czasach ucywilizowanych – tylko, naturalnie, więcej wykształceni od dzikich Oceanii, zważamy więcej na rozwój duchowy w kobiecie, jej majątek, stanowisko towarzyskie. Pomimo tych pociągających nas warunków, w zawieraniu związków matrymonialnych często nad to wszystko przekładamy piękność fizyczną, bez względu na zasoby moralne wybieranej przez nas towarzyszki życia. Gładka twarzyczka, pełne kształty ciała, czarujący uśmiech, obiecujące spojrzenie dokonywają nieraz podboju szybszego, czynią nas wrażliwsi niż przyrody moralne niewiasty. Anglicy z klas najwięcej arystokratycznych łączą się często z kobietami bez nazwiska, oczarowani jedynie piękną kształtów. Wybór płciowy daje też wypadki znaczące. Według Chardina<sup>52</sup>, krew Persów uszlachetniła się wskutek związków z Georgiankami<sup>53</sup> i Czerkieskami<sup>54</sup> – dzieci też ich odebrały w dziedzictwie urodę matek. Persowie zaś połączeni z Tatarkami wytworzyli rasę szpetną. Zmysł piękna istnieje w całej naturze organicznej, przejawia się w różniczkowaniach stopniowanych, od mięczaka do człowieka, który nie tylko posiada poczucie piękna, ale nadto wyprowadza jego prawa. Czyż to uwłacza w czymkolwiek artyzmowi człowieka, że zwierzęta nie są obojętne na dźwięki muzyki, odcienia barw, rozkosz woni, kształty wdzięczne – na to wszystko, co stanowi dziedzinę piękna? Bynajmniej – artyzm zwierzęcy pozostanie zawsze zamknięty w granicach skromnych potrzeb tego świata. Melodia słowika nie zaćmi arcydzieł Beethovena<sup>55</sup> lub Mendelsona<sup>56</sup>,

<sup>50</sup> John Lubbock (1834–1913) – angielski antropolog, archeolog, biolog i polityk; od 1870 roku członek parlamentu, jako pierwszy wprowadził podział epoki kamiennej na paleolit i neolit, autor m.in. trzytomowego opracowania *Początki cywilizacji: stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych* (1870; I wyd. polskie: Warszawa 1873).

<sup>51</sup> Kafrowie – nazwa nadana południowym i wschodnim ludom Bantu przez Arabów (arabski *kafr* – „niewierny”) w czasie wojen kolonialnych, prowadzonych przez Burów i Brytyjczyków z Zulusami i Khosa w XVIII–XIX w.

<sup>52</sup> Jean-Baptiste Chardin, znany również jako sir John Cardin (1643–1713) – francuski jubiler i podróżnik, autor *Journal du Voyage . . . de Chardin en Parse et aux Indes Orientales* (Londyn 1686), uważanej za jedną z najlepszych prac epoki poświęconych Persji i Bliskiemu Wschodowi.

<sup>53</sup> Tzn. Gruzinkami.

<sup>54</sup> Czerkiesi – jeden z ludów kaukaskich, w XIX w. tę nazwę stosowano do ogółu mieszkańców Kaukazu Północnego.

<sup>55</sup> Ludwig van Beethoven (1770–1827) – niemiecki kompozytor i pianista, ostatni z klasyków wiekańskich, centralna postać okresu przejściowego między klasycyzmem a romantyzmem, uważany za jednego z największych muzyków w historii. Autor licznych utworów instrumentalnych, np. symfonii *III Es-dur „Eroica”* (1803) i wokalnie-instrumentalnych, np. opery *Fidelio* (1805).

<sup>56</sup> Felix Mendelssohn-Bartholdy (1809–1847) – niemiecki kompozytor, dyrygent i pianista, jeden z głównych przedstawicieli romantyzmu w muzyce niemieckiej, twórca gatunku romantycznej miniatury fortepianowej, kapelmistrz orkiestry Gewandhausu w Lipsku, autor m.in. *Koncertu skrzypcowego e-moll* (1845), *II Symfonii – Lobgesang* (1840) oraz oratorium *Paulus* (1836).

a fuga<sup>57</sup> Bacha<sup>58</sup> nie ujmie wdzięku piosnce skowronka wlatującego w powietrze. Paleta<sup>59</sup> Kaulbacha<sup>60</sup> nic nie straci na tym, że pod niebem zwrotnikowym wędrowiec znajduje tysiące precudnych barw stanowiących opierzenie ptasząt – a świetny połysk złotawy szmaragdowego kolibra nie przywiedzie zaiste do rozpaczy naszych mistrzów kolorytu. Nauka wykrywa zmysł piękna w zwierzętach, lecz bynajmniej nie z uszczerbkiem wartości naszych pojęć estetycznych. Zniszczmy to pojęcie w nas i w ustrojach zwierzęcych, a świat, obojętny na czary piękna, zostanie samolubem nieczułym na wrażenia – nic go nie zaciekawi i nic nie zachwyci. Zmysł piękna w zwierzętach pozostałby zapewne dla nas zagadkowym, niepojętym, gdyby nie teoria przekształceń, z pomocą której Darwin wyjaśnia przedziwnie rozwoje życia. Przechodnie<sup>61</sup> ustroje organiczne wypowiedają nam przynajmniej w części tajemnice milczącego sfinksa.

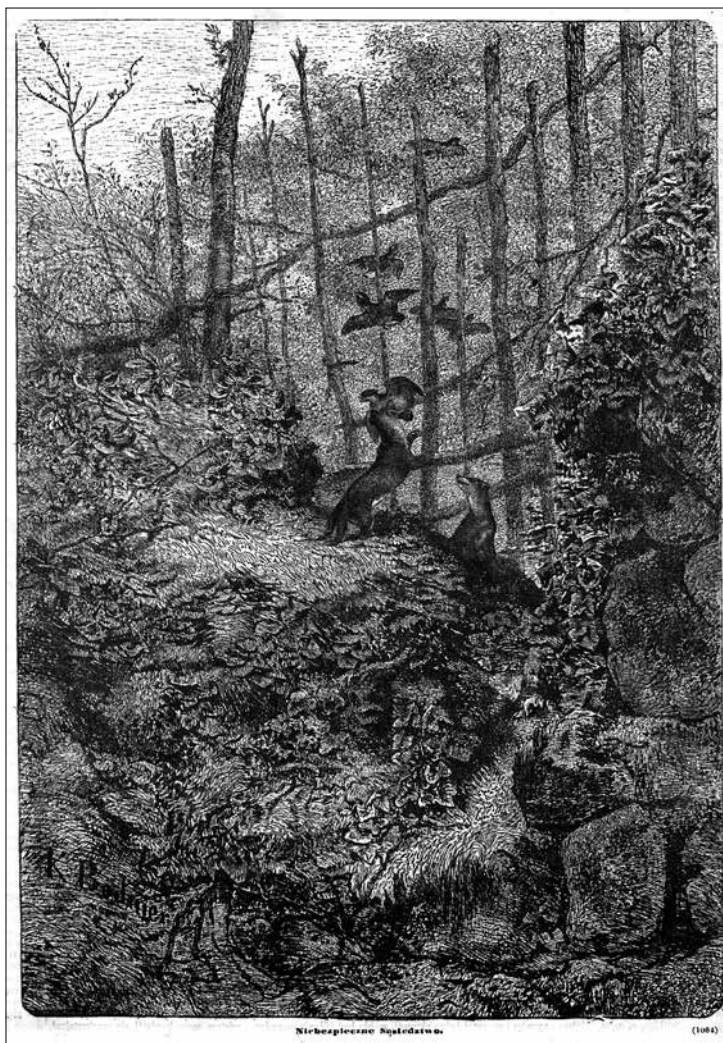
<sup>57</sup> Fuga – tu w znaczeniu: instrumentalny lub wokalny utwór polifoniczny, w którym poszczególne głosy kolejno podejmują temat.

<sup>58</sup> Johann Sebastian Bach (1685–1750) – niemiecki kompozytor, organista, przedstawiciel późnego baroku, nadworny organista księcia Saksonii-Weimaru Wilhelma Ernsta I, kantor i dyrektor muzyki szkoły św. Tomasza w Lipsku. Uważany za jednego z najważniejszych twórców w dziejach muzyki, do jego najbardziej znanych dzieł należą m.in. dwa cykle po 24 preludia i fugi zebrane w *Das wohltemperierte Klavier* (Köthen w Saksonii Anhalcie 1722, Lipsk 1742).

<sup>59</sup> Paleta – paleta, w tym kontekście chodzi o paletę kolorów.

<sup>60</sup> Wilhelm von Kaulbach (1805–1874) – niemiecki malarz, reprezentant historyzmu akademickiego, nadworny malarz króla Bawarii Ludwika I Wittelsbacha, dyrektor Akademii Sztuk Pięknych w Berlinie, autor m.in. obrazów *Zburzenie Jerozolimy przez Tytusa* (1846) i *Neron* (1873).

<sup>61</sup> Przechodni – tu w znaczeniu: przemijający, przejściowy.



Niebezpieczne sąsiedztwo, „Kłosy” 1868, nr 179, s. 292



Brama Kraszewskiego w Dolinie Kościeliskiej, fot. Awit Szubert,  
[nie po 1873] ; 15,9x10,2 cm ; Biblioteka Narodowa



## 6

KILKA SŁÓW O NIEDOPERZACH  
W GROTACH OJCOWA

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 21, s. 170–171;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
podpis pod tekstem „Sy”.

W zeszłym tygodniu pisma nasze podały nam smutną, lubo pozornie może nie tyle rozgłośną wiadomość, że ogromne ławice pomiotu niedoperzowego<sup>1</sup>, złożone od wieków w pieczarach rozległych, sąsiadujących z Ojcowem<sup>2</sup>, położonych w gruntach wsi Czajowic i Jerzmanowic, są obecnie eksploatowane przez *Niemców*, i co gorsza jeszcze, wywożone za granicę naszego kraju. Wiadomość ta nader przykre i nader smutne zrobiła na nas wrażenie. Znamy te pokłady naszego miejscowego guana<sup>3</sup>, utworzone przez wieki i dziś jeszcze tworzące się bez przerwy przed naszymi oczyma przy pomocy swoich licznych robotników. Ilość znajdującego się w tych pieczarach nawozu niedoperzowego nie jest fraszką. Są to pokłady do pięciu stóp grubości dochodzące, a od początku otworu pieczary, czyli od wejścia do niej ciągnące się w głąb do stu sążni. Niedoperze osiadłe i przeżywające w tych pieczarach znajdują się w takiej obfitości, że sklepienia naturalne pieczar literalnie są nimi zasłonięte, i to tak dalece, że nigdzie nie można dopatrzyć śladu kamienia, z którego te sklepienia pieczar są utworzone. Ma się rozumieć, że w grotach bliżej wejścia położonych ilość ich jest większa, a mianowicie w lesie, w dalszych zaś stosunkowo mniejsza. Zwiedzając letnią porą pieczary Czajowickie i Jerzmanowickie, widzieliśmy w pierwszych grotach niedoperze przyłączone do sklepień kilkoma warstwami położonymi na sobie. Odbywając przed laty kilkunastu pielgrzymkę w te strony z profesorem Antonim Wagą<sup>4</sup>, wówczas, kiedy szukał swej sławnej *Ledry*

<sup>1</sup> Pomiot niedoperzowy; niedoperze – dziś: nietoperze.

<sup>2</sup> Ojcow – w XIX wieku wieś w guberni kieleckiej, powiecie olkuskim, obecnie znajduje się w województwie małopolskim, w powiecie krakowskim, w Dolinie Prądnika, na Szlaku Orlich Gniazd; szacuje się, że na terenie dzisiejszego Ojcowskiego Parku Narodowego znajduje się ok. 700 jaskiń, które są katalogowane od 1992 roku.

<sup>3</sup> Guano – naturalny nawóz składający się z odchodów ptaków morskich (kormoranów, pelikanów) lub nietoperzy.

<sup>4</sup> Antoni Waga (1799–1890) – zoolog, pisarz, poeta, krytyk literacki, przyrodnik; autor takich dzieł, jak: *Rozprawa o ptakach, które wyginęły z okręgu ziemskiego* (1845), *Historia naturalna* (1859), *Atlas do nauki historii naturalnej* (1860).

*aurity*<sup>5</sup>, słyszeliśmy jego zdanie, że niedoperze owe są w gatunku niedoperzów skalnych\*, bardzo mnożone i bardzo żarłoczne. Dlatego też to jest ich taka wielka ilość i tak grube pokłady złożonego przez nie nawozu. W miejscach więcej oddalonych od wejścia do pieczar ilość nawozu jest mniejsza, w lecie jednak napotykaliliśmy go jeszcze tak daleko, gdzie już wcale niedoperzów na sklepieniu nie było. Widocznie to świadczy, że z nadejściem pory zimowej niedoperze garną się coraz głębiej, a letnią porą zbliżają się do wejścia dla łatwiejszego wylotu wieczorami na żer okolicznych owadów.

Nawóz wytwarzany w tych pieczarach wapiennych przez niedoperze należy do najbogatszych gatunków guana. Bogactwo to, w porównaniu z innymi nawozami, należy przypisać wielu względom – ale nie tu miejsce specjalnie o tym rozprawić – nawóz ten lepszy jest od guana zamorskiego, znanego w handlu, bo nie jest zwietrzały, mając przecież z nim jednakowe pochodzenie – lepszy jest od pudretu<sup>6</sup>, bo nie jest tak łatwo fermentujący, mianowicie z powodu przesylenia parami wód wapiennych – na koniec lepszy jest od innych wszelkich zwyczajnych nawozów, bo jest bogatszy w części humusowe<sup>7</sup>, nie utraciłszy nic z siebie od początku swego wytworzenia. Toteż Niemcy, na nasz wstyd i pośmiewisko, widzieli, co kupują, i dziś wiedzą, że dobry interes zrobili, że warto było po co się trudzić.

Dla zyskania nawozu, który jest główną podstawą każdego gospodarstwa rolnego, utrzymujemy zwykle odpowiednią ilość inwentarza. Im gospodarstwo ma więcej inwentarzy, tym jest bogatsze, bo ma więcej nawozów, bo ma więcej środków do podniesienia kultury ziemi, a stąd zebrania większych plonów bez powiększenia powierzchni uprawianej roli. Toteż w wielu krajach i miejscowościach oprócz naturalnych, odwiecznych dróg tworzenia nawozów, starano się w rozmaity sposób, dopomagając zanadto wyeksploatowanej naturze, tworzyć nawozy sztuczne i oddawać je na użytek rolnictwu. Czytając nasze pisma traktujące kwestie rolnictwa, spotykając się z różnymi zdaniem porozrzucanymi tu i ówdzie po rozmaitych pismach nie tylko specjalnych, ale nawet periodycznych, słysząc szumne rozprawy przy traktowaniu w tym kierunku różnych kwestii społecznych, nawet w obrębie naszego miasta, jak na przykład w oczyszczaniu wychodków, o kanalizacji, o zużytkowaniu wielu odpadków fabrycznych i temu podobne, a w końcu widząc, że corocznie nie mało sprowadzano i sprowadza się do nas guana zamorskiego, kości mielonej i innych materiałów użyźniających rolę, zdawałoby się, że jesteśmy na wielkiej drodze postępu rolniczego, żeśmy tak podnieśli kulturę i zużytkowali wszelkie miejscowe

<sup>5</sup> *Ledra aurita* – gatunek owada z rzędu pluskwiaków (*Linnaeus*, 1758); Antoni Waga wykazał jego występowanie m.in. w Dolinie rzeki Prądnik na obszarze Ojcowskiego Parku Narodowego, co opisał w artykule *Ledra aurita to jest skoczek uszaty*, „Dziennik Warszawski” 1854, nr 281, s. 3–4; *Ledra aurita to jest skoczek uszaty*, [w:] *J. Ungra Kalendarz*, Warszawa 1855, z. 10, s. 63–69.

\* Według Linneusza, gatunek ten niedoperza zwie się *Vespertilio murinus*, *Myszak*.

<sup>6</sup> Pudret – nawóz z suszonych i sproszkowanych odchodów ludzkich.

<sup>7</sup> Próchnica (humus) – bezpostaciowe, organiczne szczątki w różnym stadium mikrobiologicznego i fizykochemicznego procesu rozkładu.

środku wytwarzania nawozów, że już nic więcej u nas zrobić się nie da i potrzeba zmusza nas szukać źródeł nawozowych gdzie indziej, poza granicami rolnictwa i kraju. Tymczasem widzimy, że tak nie jest, wielu jeszcze źródeł ani tknięto, o wielu ani pomyślano. I wpośród takiego to stanu rzeczy, upozorowanego fałszywymi jeremiadami<sup>8</sup>, zabierają nam sprzed nosa prawdziwe bogactwo rolne, wywożą od nas nawóz wiekami uciulany z drobnych ssących żyjątek, a my stoimy i, założywszy ręce, patrzymy na to obojętnie, mając naokół siebie jeszcze tyle lichych pól potrzebujących mierzwę, i to jeszcze tuż obok tego źródła bogactwa położonych.

Nie winić nam za to włościan naszych, którzy przeważnie w okolicach Czajewic i Jerzmanowic<sup>9</sup> rozległe wsie zamieszkują, ale obwinić musimy klasę ludzi bliżej mieszkających, którzy mają pretensję do inteligencji, którym by czuwać nad tym należało, aby podobne nadużycia się nie działy, aby podobne ciężkie błędy nie miały u nas miejsca. Niech ten fakt będzie dla nas nauką w przyszłości, aby podobne już miejsca nie miały i ze smutkiem dla ogółu nie powtarzały się i niech tym razem przynajmniej sprawdzi się choć raz przysłowie: *mądry Polak po szkodzie*<sup>\*</sup>.

<sup>8</sup> Jeremiada – utwór literacki lub mowa zawierające skargi i żale z powodu klęski ojczyzny oraz prorocтва dotyczące odzyskania wolności; tu jako lament, skarga nieuzasadniona.

<sup>\*</sup> Jakby na pociechę humorystyki, a na dowód wysokiego nieuctwa, donosi jakiś korespondent do „Wieku”, iż „nierozumni” Niemcy diablo się oszukują na tym nawozie, jest on bowiem według korespondenta złożony ze *skrzydełek* owadzych, które po wyschnięciu wiatr rozniesie. Trzeba być bardzo naiwnym, aby olbrzymią masę przerobionych ekskrementów zwierząt ssących, jakimi są niedoperze, w podobnie dziecinny sposób zbywać. Zresztą bądźmyż pewni, że jeżeli wiadomość o eksploatacji grot czajewskich i jerzmanowickich jest prawdziwą, Niemcy za pomocą rozbioru chemicznego upewnili się wprzód dobrze, co robią i co kupują.

<sup>9</sup> Czajewice i Jerzmanowice – Czajewice to w XIX wieku podkrakowska wieś; Jerzmanowice – wieś w powiecie krakowskim; w 1827 roku zamieszkiwało ją 832 mieszkańców.

## 7

## ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 4, s. 37;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

*Warszawa, 24 stycznia 1874*

Nie trzeba być człowiekiem bardzo starym, aby sięgnąwszy pamięcią w przeszłość, przypomnieć sobie piękne, zwarte lasy, ciemniejące na przestrzeniach, gdzie dziś smutne i gołe rozciągają się równiny. Spiekle piaszczyste wzgórki odkrywają obnażone swe boki wiatrom, które z nich z każdym rokiem coraz więcej piasku na okoliczne pola i łąki roznoszą, a przed laty 20 lub 30 na tym samym miejscu szumiała puszcza, zwierz dziki miał tu bezpieczne schronienie, a wyniosłe sosny i świerki tworzyły naturalną i skuteczną ochronę przeciw ostrym wichrom, dla ciągnących się wśród nich pól uprawnych i siedzib ludzkich.

Tylko parę dziesiątków lat starczyło na dokonanie tej smutnej przemiany. Co rozpoczęła lekkomyślna nieopatrność, skończyła i prowadzi dalej ostatnia bieda lub chciwość spekulacyjna. Jeśli gospodarstwo nasze w ciągu ostatniego trzydziestolecia przy mniejszych środkach komunikacyjnych tak znacznie zmienić potrafiło postać kraju i wywołało taki zgubny wpływ na warunki klimatyczne i urodzajność gleby naszej, to czegoż jeszcze w niedalekiej przyszłości spodziewać się możemy, gdy drogi handlowe pomnożyły się, a co lat parę nowa arteria przetnie takie okolice, jak Lubelskie, Podlaskie i Płockie, które pozbawione dotąd dogodnych środków komunikacyjnych, upośledzeniu temu zawdzięczyć mogą, iż posiadają bory, które jeszcze siekiera niemiecka oszczędziła. Lecz co będzie za trzy lub sześć lat? Bolesnie pomyśleć. Bo nigdzie skutecznych przeciwko tej smutnej perspektywie środków nie widzimy. Wszelkie dobre rady, nauki moralne i budujące kazania w tej materii, jakie w stosach zadrukowanej bibuły spoczywają, są i pozostaną martwą literą. Bo któż im da ucho? Czy pędzący ostatkiem letkiewicz?<sup>1</sup> Czy biedny obdłużony szlachcic, który w sprzedaży lasu widzi jedyne swe od ostatniej ruiny ocalenie, a który to środek jest najczęściej środkiem przedłużenia agonii? Czy pruski kupiec, z bogacający się na tym interesie o tyle, o ile nasz brat i kraj nasz na tym traci? – Czy wreszcie

<sup>1</sup> Letkiewicz – człowiek lekkomyślny.

faktor brodaty, który po każdym *gieszefcie*<sup>2</sup> tego rodzaju, o jeden krok zbliża się do swego ideału... do bankierstwa?

Nie podnosilibyśmy też niezawodnie dzisiaj tej kwestii, gdyby nie ta okoliczność, iż możemy zakomunikować czytelnikom naszym fakt, który jeśli nie wyszedł jeszcze z dziedziny projektów, jest jednak w takim stadium, że może dość jeszcze wcześniej w sprawie naszych lasów stać się tą cudowną i niespodziewaną interwencją, której w wieku takiego na cuda nieurodzaju wyglądać nie śmielibyśmy nawet.

Rzecz się ma, tak:

Jeszcze w miesiącu listopadzie 1873 roku w Petersburgu na posiedzeniu Towarzystwa Wolno-Ekonomicznego<sup>3</sup> pan A. A. Kaufmann<sup>4</sup> czytał swój memoriał *O środkach ochrony lasów w Rosji*. Ze względu na ważność kwestii i liczne ku temu środki przez pana Kaufmana proponowane postawiono wówczas wydrukować jego referat w *Pracach (Triudach)* Towarzystwa, a oddzielne odbitki przesłać członkom, aby projekt na posiedzeniu właściwego wydziału mógł być rozpatrzone. Otóż powyższe postanowienie wykonany zostało dnia 19 grudnia roku zeszłego na posiedzeniu 1-go Wydziału Towarzystwa, wywoławszy ożywione wśród członków rozprawy.

Pomijając punkty referatu, dotyczące urządzenia lasów rządowych, notujemy, iż co do lasów prywatnych główną podstawą proponowanych przez autora środków jest poddanie ich kontroli państwa, czyli, innymi słowy, ograniczenie prawa właścicieli prywatnych dowolnego rozrządzania swoją własnością, pozostawiając im tylko możliwość ciągnięcia korzyści, jakie racjonalnie gospodarstwo leśne zapewnić im może.

Zasada ta, wywoławszy gorące wśród zgromadzenia rozprawy, została przyjętą z wyłączeniem północnych guberni, dla których za zbytęcną uznana została.

Zanim jednak środek ten uzyska sankcję i nabierze mocy prawa obowiązującego, autor uważa za rzecz konieczną i możliwą przystąpić bezzwłocznie do zastosowania środków przygotowawczych, które wprowadzone stopniowo, wpływać mogą jeśli nie radykalnie, to przynajmniej paliatywnie<sup>5</sup> na poprawienie stanu lasów naszych. Takich środków pan Kaufmann proponuje 16-cie.

W sześciu pierwszych wnioskodawca mówi o wprowadzeniu obowiązkowego otaksowania<sup>6</sup> lasów prywatnych, o obowiązkach taksatorów i o dozwoleniu wyrobu i sprzedaży drzewa na handel zagraniczny tylko w lasach już otaksowanych.

W punkcie siódmym proponuje, aby dla wprowadzenia możebnej oszczędności w materiale używanym na podkłady do dróg żelaznych krajowych włożyć na

<sup>2</sup> *Gieszef, gieszef* – interes, biznes, przedsięwzięcie gospodarcze.

<sup>3</sup> Wolne Towarzystwo Ekonomiczne w Petersburgu – najstarsza tego typu organizacja w Imperium Rosyjskim, założona w 1765 roku, funkcjonująca do czasów współczesnych.

<sup>4</sup> A.A. Kaufmann – nie udało się ustalić danych biograficznych tej osoby.

<sup>5</sup> Paliatywnie: tu: ochronnie, łagodząco.

<sup>6</sup> Otaksowanie – określenie wartości (tu: lasów).

koncesjonariuszy<sup>7</sup> i zarządy dróg żelaznych warunki wprowadzenia u siebie w użycie jak najodpowiedniejszych systemów zabezpieczenia podkładów od gnicia, od dawna zagranicą używanych, a dzięki którym podkłady po lat kilkanaście zdrowo się przechowują.

Proponuje dalej zakładanie w główniejszych punktach handlu drzewem, szczególnie w Królestwie i guberniach zachodnich, giełd drzewnych na wzór istniejących w główniejszych portach Cesarstwa i zagranicy, a to w celu oznajomienia właścicieli lasów ze stanem handlu drzewem i osłonięcia ile możności od wpływu wyzyskujących go obecnie handlarzy i pośredników.

Pomijamy inne, bardziej szczegółowe i specjalne punkty projektu, zaznaczamy tylko, iż zebranie jednomyślnie uchwaliło referat pana Kaufmanna i odpowiednią opinią Towarzystwa złożyć Ministerstwu Dobrobytu Państwa, z inicjatywy którego ta kwestia poruszoną została.

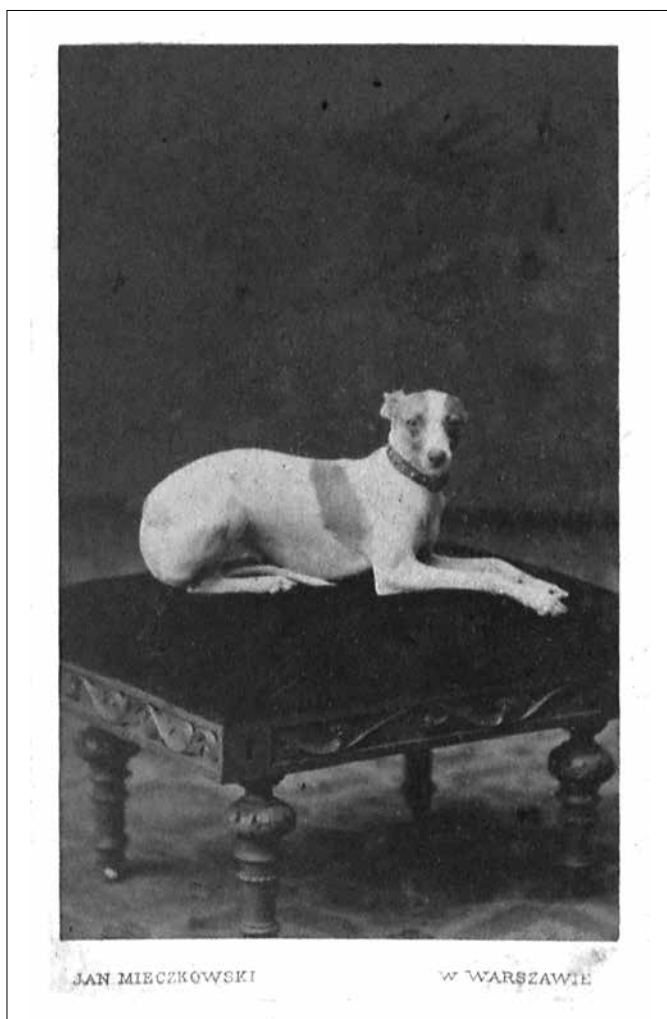
A my ze strony naszej dodamy: obyśmy na skutki niezbyt długo czekali.

---

<sup>7</sup> Koncesjonariusze – osoba mająca zgodę, koncesję na prowadzenie jakiejś działalności.



Lasek Tuskulany koło Wilna – pejzaż z drogą, fot. Józef Czechowicz, ok. 1875;  
odb. na pap. albuminowym; 16,8x22,1 cm; Biblioteka Narodowa



Pies, fot. Jan Mieczkowski, [ok. 1875], odb. na pap. albuminowym;  
9x5,5 cm; Biblioteka Narodowa



## 8

## ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 14, s. 157;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

*Warszawa, 4 kwietnia 1875 r.*

W numerze 4 pisma naszego mówiliśmy na tym miejscu o gwałtownej potrzebie zabezpieczenia lasów naszych od ostatecznej zagłady<sup>1</sup>. Uwagi nasze wywołały kilka korespondencji, w których starano się nam dowieść, że służebności, jakie bez wyjątku prawie ciążą na wszystkich lasach kraju naszego, nie pozwalają na zaprowadzenie w nich należytego i racjonalnego gospodarstwa leśnego; lecz że odbierając zarazem właścicielowi możności sprzedaży lasu, są najlepszą rękojmią dla ich bezpieczeństwa. Nie spierając się wcale co do pierwszego punktu twierdzenia, który uważamy za zupełnie słuszny, drugi z nich weźmiemy pod rozwagę i czy tak jest istotnie, postaramy się rozpatrzyć.

Nie wdając się w długie dyskusje, przechodzimy od razu na pole faktów. Faktem najprzód jest, że pomimo wielu trudności w uzyskaniu zezwolenia zarządów gubernialnych do spraw włościańskich, sprzedaże jednak lasów ciągle mają miejsce. Wprawdzie aby sobie ułatwić sprzedaż podobną, ciężkie nieraz ofiary właścicielowi ponosić przychodzi. Wiemy na przykład o jednym obywatelu z Lubelskiego, który w takim wypadku oddał włościanom za służebności po 10 mórg lasu do każdej włóki (30 morg) zapisanej włościanom w tabeli likwidacyjnej. A takich układów zawartych pomiędzy właścicielem a włościanami, przez które ci ostatni za wydzielone sobie części lasu zrzekają się praw swoich do służebności leśnych i pastwiskowych, w niektórych okolicach, jak w powiecie lubartowskim na przykład, jest bardzo wiele.

Przypuściwszy więc, iż obywatel nie dlatego rozwiązał sobie z tej strony ręce, aby las wyciąć i Niemcom sprzedać, co wreszcie zdarza się najczęściej, lecz aby zaprowadzić w nim porządne leśne gospodarstwo, to w każdym razie pewnym być można, że część włościanom oddana pójdzie na marne. Włościanie zwykle dotąd dzielą las na równe części między sobą, a kto zna bliżej włościan naszych, wie dobrze, co stąd wynika.

<sup>1</sup> Zob. *Warszawa, 24 stycznia 1874*, „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 4, s. 37.

Lekkomysłność w rządzeniu się swym własnym dobrem, ciągła pokusa, jaką szybkie i łatwe zdobycie grosza zapewnia ów lasu kawałek, sprawiają, iż furka<sup>2</sup> za furką drzewa idą w dnie targowe do miasteczka, spieniężane za liche pieniądze, których połowa po karczmach zostaje. Częstka lasu wydzielona nieogłędnemu gospodarzowi prędko się tedy wyczerpuje, bierze się więc do cudzego; a brak poszanowania cudzej własności, którą tak dobrze lekceważył sobie, gdy się worywał w granicę sąsiadowi lub wypasał koniczynę dworską, szersze tu pole do zastosowania dla siebie znajduje. Trudniej cokolwiek było z lasem dworskim, gdzie gajowy lub strzelec pilnuje i sfantować<sup>3</sup> może, ale w częstce sąsiada z prawej i lewej strony śmiało sobie poczynać można, tym więcej, iż wie, że tamci również skrupułów sobie względem niego nie robią. Więc i rządniejsi, i ogłędniejsi z nich, którzy by radzi swą częstkę uchronić, aby należyta ciągnąć z niej korzyść, rady sobie dać nie mogą.

Całe przestrzenie lasów, które w ten sposób przeszły na własność drobnych gospodarzy w lubartowskim powiecie, niszczą w najsmutniejszy sposób, czemu jeszcze położenie okolicy przerzniętej przez rzekę Wieprz nadzwyczaj sprzyja. Żydkowie okoliczni trudniący się handlem drzewa wiedzą, gdzie szukać szreliów<sup>4</sup> dla flisaków lub wici do wiązania drzewa w tratwy, na które młoda brzezina i dębina z częstek włościańskich idzie, a w końcu dopomogą ludziom burze, które więcej szkody czynią w częściach lasu wąskich a długich bez przepisów wydzielonych, niżeli w przestrzeni leśnej więcej ściśniętej.

Wobec takiego stanu rzeczy pożądanym by było, aby władze gubernialne w ramach wydzielenia przez większych posiadaczy włościanom w zamian praw ich do służebności części lasów stanowczo wzbraniały ich podziału na drobne części, wkładając na urzęda gminne obowiązek rozciągnięcia opieki i kontroli nad takimi lasami, do czego służyć może na wzór porządek wprowadzony już w niektórych powiatach guberni lubelskiej.

Przede wszystkim zaprowadzić należy stosownie do drzewostanu w lesie takim za służebności włościanom wydzielonym cięcia podług wskazówek specjalnego leśnika, z każdorocznego zaś cięcia włościanie winni dostawać drzewa na opał taką tylko ilość fur na osadę, ile zapisane mają w tabeli likwidacyjnej.

Wójt gminy z ławnikami i miejscowym sołtysem każdej jesieni oglądać mają budynki gospodarzy i stosownie do potrzeby asygnować<sup>5</sup> ilość budulcu na reperacje lub nowe budynki, oraz chrustu lub żerdzi na ogrodzenie, stosując się zawsze do ilości w tabeli likwidacyjnej wyrażonych. Wszelkie drzewo, czy porządkowe, czy na

<sup>2</sup> Furka – fura, pojazd konny do transportowania towarów.

<sup>3</sup> Sfantować – sprzedać, zastawić.

<sup>\*</sup> Podług przepisów leśnych przez byłą Komisję Przychodów i Skarbu wydanych, cięcia leśne winny być prowadzone pod stopniem busoli (135°/315°) [Komisja Rządowa Przychodów i Skarbu – organ powstały na podstawie konstytucji Królestwa Polskiego z 1815 roku; kontynuatorka Ministerium Skarbu Księstwa Warszawskiego – przyp. Red.].

<sup>4</sup> Szrelia – nie ustalono znaczenia słowa.

<sup>5</sup> Asygnować – zlecić pewną ilość budulca z określonym przeznaczeniem.

opał, wydawać się winno nie inaczej, jak za kwitami przez wójta gminy wydanymi, które to kwity przy wyjeździe z lasu wyznaczoną do tego *jedną* drogą oddają się gajowemu utrzymywanemu przez gromadę. Kwity te składane być winny w urzędzie gminnym dla należytego sprawdzenia. Wyjeżdżający z lasu bez kwitu lub inną drogą uważany być winien za defraudanta<sup>6</sup> i dotknięty karą pieniężną, której wysokość z góry jest oznaczoną, z czego utworzy się fundusz na utrzymanie gajowego.

Takim tylko sposobem zabezpieczyć można lasy włościańskie od niszczenia; lecz i te środki skutecznymi nie będą dopóty, dopóki urzęda powiatowe nie rozciągają energicznej w tym względzie kontroli na urzęda gminne, których niedołęstwo, obojętność lub niezrozumienie rzeczy najlepiej obmyślane przepisy sparaliżować może.

---

<sup>6</sup> Defraudant – osoba, która przywłaszczyła cudzy majątek lub pieniądze.

## 9

## ARTYKUŁ WSTĘPNY

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 30, s. 349–350;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

*Warszawa, dnia 25 lipca 1875 r.*

Nikt zapewne przeczyć nie zechce, że własna siła jednostek i inicjatywa osobista jest podstawą działalności ogółu. Praca społeczna, dążenie wspólne, są niczym, jeżeli pojedyncze indywidua nie przygotowały do nich materiału, nie składają na własną i powszechną korzyść w ofierze swych pomysłów i czynów.

Na odwrót w społeczeństwach oświeconych i zdrowo rozwijających się ogół w interesie swego dobra winien pomagać każdej czynnej i czynnie podstawy postępu pomnażającej jednostce. Każda praca, jak bądź by ona była maleńką, winna być otoczoną wszechstronnym współdziałaniem, jak skoro tylko łączy pożytek jednostki z pożytkiem ogółu. Te społeczeństwa, które żadnej czynnej inicjatywie nie dadzą upaść, które każdego inicjatora chętnie na niełatwej drodze wspierają, te cieszą się największymi owocami postępu, stosownego dobrobytu i duchowej doskonałości. Że nasze społeczeństwo do tych szczęśliwych uspołeczeń nie należy, że u nas każda, czy to wielka, czy drobna inicjatywa, z małym wyjątkiem przez modę zaleconych pomysłów, spotyka się z obojętnością ogółu w najlepszym razie, a z wrogim przeciwdziałaniem zwykle – to jest faktem stwierdzonym tysiącem smutnych przykładów.

Nie ma u nas myśli, nie ma pomysłu i czynu, które by wywijając się z powiśnięć, otoczone były ogólnej sympatii i tchnieniem, ale prawie zawsze muszą one przewalczyć surowość społecznych uprzedzeń, lekceważenia i apatii. Toteż u nas częściej niż gdziekolwiek spotkać można inicjatorów złamanymi, z rozwianymi nadziejami, z zachwianą wiarą w siebie i ludzi, toteż u nas szersza niż gdziekolwiek dzieli przepaść myśl od czynu i więcej spotykamy pomysłów do połowy wcielonych, instytucji zwichniętych i kiśniejących dla braku rozwoju i tak dalej.

Jeden z tysiąca podobnych przykładów dla nauki społecznej (bo nic innego zrobić dla sprawy, o której będziemy mówić, nie spodziewamy się) pragnęlibyśmy postawić przed oczyma czytelników, aby ich pobudzić do otrząśnięcia się z tej niemocy, tyle szlachetnych istnień, myśli, projektów, czynów zabijającej.

Od lat kilku, już to z pism periodycznych, już to z rozmów, publiczność nasza dowiedziała się, iż pan Bartels<sup>1</sup>, były nauczyciel i urzędnik, urządził własnym staraniem i własnymi materialnymi zasobami skromny zwierzyniec złożony z ptactwa, zwierząt krajowych i zagranicznych, sposobnych w naszym kraju do aklimatyzacji. Właściciel tego prywatnego zakładu, zapalony lubownik zwierząt, poświęcał im cały swój czas, wszystkie swoje fundusze i zwykle sam odmawiał sobie już nie tylko przyjemności, ale nawet niezbędnych potrzeb, aby tylko jego ulubionym zwierzętom nie brakło na niczym, aby one syte i wesołe były. Toteż kolekcja powiększała się ciągle, zaokrąglając różnymi nabytkami, jakie czy to udało się nabyć, czy inną drogą pozyskać. Wtedy pan Bartels postanowił zrobić krok naprzód i zwierzyniec swój przeistoczyć w ogród zoologiczny publiczny, jakiego Warszawa dotąd nie posiada, mimo że drobne bardzo nawet miasta niemieckie podobnymi urządzeniami się cieszą. W tej chwili nie mamy zamiaru rozwodzić się nad pożytkami zoologicznych ogrodów i znaczeniem dla gospodarstwa krajowego tych zakładów, skoro jednak w ucywilizowanych krajach tak gorliwie są one upowszechniane, niezawodnie nauka musi w nich widzieć pożytek i korzyść. Toteż myśl utworzenia w Warszawie zoologicznego ogrodu jest inicjatywą szczęśliwą, a przeprowadzenie tej myśli w czyn zjednać powinno szczerze uznanie zasług.

Naturalnie w przedsięwzięciu takiego rodzaju inicjatywa jednostki może wziąć tylko początkowanie; rozwój zależy od pomocy moralnej i materialnej całego społeczeństwa, jeżeli to stoi na wyżynie zadań nauki i oświaty tegoczesnej. Pan Bartels dał myśl, wskazał swój zakład jako zawiązek przyszłego ogrodu i ofiarował swą czynną pomoc w urzeczywistnieniu podobnie pięknego projektu; do społeczeństwa zaś odwołał się o poparcie. Idąc drogą właściwą, wyjechał u władzy aprobację swego projektu, a nawet ministerium<sup>2</sup> dozwoliło panu Bartelsowi zbierać dobrowolne ofiary na rozwinięcie jego zakładu w warszawski ogród zoologiczny. Zbrojny takim środkiem legalnym, chcąc zyskać i poparcie w zbieraniu składek oraz kontrolę nad wpływającymi funduszami, pan Bartels uprosił komitet, w skład którego weszli naturaliści<sup>3</sup> oraz kilka osób powszechnie u nas z łaskawego przyjmowania różnych godności w dobroczynnych komitetach znanych, pan Bartels naturalnie jako pupil swych nowych opiekunów pozostał głównym ożywiający czynnikiem, tak jak z natury rzeczy najlepiej obznajomiony z przedmiotem on głównie ciężary czynności komitetowych dźwigał. Wkrótce też ujawniło się to działanie dość pomyślnymi rezultatami; uwaga publiczna poczęła się na ten przedmiot zwracać, składki, choć

<sup>1</sup> Ferdynand Bartels (?-?) – twórca pierwszego warszawskiego zwierzynca; prowadził go w latach 1874–1875 na terenie swojej posiadłości w rejonie obecnej ulicy Hożej (róg Kruczej) w Warszawie. Projekt utworzenia takiego ośrodka autor ogłosił w prasie warszawskiej już w roku 1872: zob. F. Bartels, *Zwierzyniec*, „Przyroda i Przemysł” (Warszawa) 1872, nr 16, s. 12. W 1875 roku zwierzyniec odwiedził Bolesław Prus, opisując jego opłakany stan w jednym ze swoich felietonów: zob. B. Prus, *Nędza zoologicznego ogrodu*, „Kurier Warszawski” 1875 nr 153/154.

<sup>2</sup> Ministerium – ministerstwo.

<sup>3</sup> Naturaliści – przyrodnicy.

z wolna, sączyć, a nawet kilka osób zamożnych, chcąc dać dobry przykład, grubsze sumy na ten cel ofiarowało. Miasto też wyznaczyło plac w Parku Aleksandryjskim na Pradze<sup>4</sup> na pomieszczenie ogrodu i czynności przyjęcia tegoż w zawiadywanie komitetu ostatecznie przeprowadzone zostały. Komitet w myśl rozwinięcia zwierzynca zadekretował nawet, ile nam wiadomo, zawarcie układu z jego właścicielem co do warunków, na których ma przejść zakład prywatny na rzecz publiczną; położono nawet w owej deklaracji główne układy podstawy, na które się pan Bartels godził, i uproszczono pana Wrotnowskiego<sup>5</sup>, aby układ zredagował. Z ostatecznym podpisem jednak nie spieszyły się strony, pełna bowiem dobrej wiary ufność, jak również widoczny główny cel wszystkich dotychczasowych czynności, przekształcenie zakładu pana Bartelsa w ogród zoologiczny, pozwalały umowę formalną odwlec, aż do chwili zatwierdzenia przez władzę nowo ułożonej ustawy dla zwierzynca warszawskiego.

Tymczasem zaszła okoliczność, która całej tej sprawie inny nadała obrót. Pan Bartels, spodziewając się pomieszczenia swych zwierząt na ofiarowanym przez miasto placu, nie ponawiał kontraktu na najem mieszkania w swym dotychczasowym pomieszczeniu – i ustąpienie w pierwszych dniach lipca stało się prawnie wymagalnym. Pan Bartels zawiadomił o tym opiekuńczy komitet, ale jego sesje, jak się to często zdarza, nie zawsze przychodziły do skutku; dalej nastąpiły inne przeszkody, aż wreszcie wybiła ostatnia chwila i komornik zjawił się z nakazem wyrugowania zwierząt pana Bartelsa. Jednocześnie komitet opiekuńczy zawiadomił, że ponieważ formalnej umowy spisanej nie ma, komitet nie jest w możności i zamiarze rozwinięcia zakładu pana Bartelsa, ale postanowił zebrane fundusze tak długo pomnażać, aż zbierze się dostateczna suma do wykonania w całej okazałości zwierzynca godnego Warszawy. Zanim to jednak nastąpi, pan Bartels jako prywatny właściciel zakładu może z nim zrobić co zechce, a najlepiej by zrobił, gdyby zwierzęta zabił, gdyż tym sposobem zmniejszy koszta utrzymania zakładu! – Łatwo przewidzieć, co nastąpiło wobec takiego obrotu rzeczy. Zwierzęta znalazły się naprzód wyrzucone przez komornika na plac publiczny, a następnie z rozkazu władzy, o ile były szkodliwymi, niezabezpieczonymi, zostały oddane w ręce czyszcicieli<sup>6</sup>.

Pan Bartels z komitetu *wyszedł*. – A komitet zrezygnowawszy z cudzej inicjatywy i zastępując ją *własną* (?), będzie dalej gromadził składki, aby w następstwie na nowo ogród założyć – lub, co pewniej, z jakiego *thiergartenu*<sup>7</sup> za grube pieniądze zwierzęta wypisać.

<sup>4</sup> Park Aleksandryjski na Pradze – park w Warszawie (1865–1916), potem znany jako Park Praski (1816–1889).

<sup>5</sup> Antoni Wrotnowski (1823–1900) – prawnik, poseł na Sejm Krajowy V kadencji (1882–1889), jeden z autorów haseł do *Encyklopedii Powszechnej Orgelbranda* z lat 1859–1868, działacz Towarzystwa Rolniczego i Towarzystwa Kredytowego Ziemskiego.

<sup>6</sup> czyszciciele – tu: osoby zajmujące się wyłapywaniem i uśmiercaniem bezpańskich zwierząt.

<sup>7</sup> *Der Tiergarten* – niem. ogród zoologiczny.

Nie bez bolesnego zdziwienia widzimy tylko tę okoliczność, że inicjatywa jednostki, ta podstawa społecznej działalności, nie została popartą od społeczeństwa, ale przeciwnie, spotkał ją zawód w tym, co było jej motorem i ukochaną ideą.

Jeżeli więc ludzi chętnych do pracy społecznej brakuje – któż temu winien?

**Z zaręczeniem prawdziwości!**

**D<sup>ra</sup> M<sup>od.</sup> BORCHARDTA**  
**Mydło ziołowe.**

do codziennego umywania, oddziaływań płoć, wypulchowy środek na wszelkie nieczystości skórne, a wielka korzyść styć można w kąpielach wszelkiego rodzaju... w opieczotowanych oryginalnych paczkach po kop. 40.—



**P<sup>rof.</sup> D<sup>ra</sup> LINDES**  
**ROŚLINNA POMADA WOSKOWA.**

szadaje potyk i miękkość włosów, jest wypróbowanym środkiem do utrzymywania przeziśla... W oryginalnych paczkach, po kop. 50.

**D<sup>ra</sup> SUIN DE BOUTEMARD**  
**Pasta do zębów**

w 1/2, 1/4 paczkach po 60 i 30 kop. Najlepszy, najwygodniejszy i najmniejszy środek do utrzymywania zębów i dziąseł... przy czyszczeniu się równocześnie do nadania świeżości ustom.



**Włoskie miodowe mydło**

jako środek do codziennego umywania, łagodnie działający, poleca się nawet damom i dzieciom płci najdelikatniejszej. — Paczka oryginalna 40 i 20 kop. —



Kr. pras. Piłyka obwod.

**D<sup>ra</sup> KOCHA**  
**Cukierki ziołowe**

są dla swych obfitych części składowych z najpodobieństwem soków ziołowych i roślinnych, uznane jako wypróbowany środek domowy na kaszelną chrypki, drapanie w szyi, zaflegnienie, i. p. Originalne pudełka po 70 i 40 kop.



**D<sup>ra</sup> HARTUNGA**

**Olejek z kory Chinj**

z wywaru najlepszej kory Chinj i olejków woniowych na zakonserwowanie i upiecznienie włosów, (w opieczotowanych i w szkie ostęplonych szaszczkach) po 80 kop.

**D<sup>ra</sup> HARTUNGA**  
**POMADA ZIOŁOWA**

na wznowienie i wzmocnienie porostu włosów, (w opieczotowanych i w szkie ostęplonych szaszczkach), po 80 kop.



Wszystkie wyżej przytoczone przedmioty, stwierdzone swemi niezmiernymi własnościami, spracują się pod zaręczeniem tożsamości, w Warszawie jedynie

**S WŁADZIE PAPIERU**  
**JANA RAKOŹY**  
przy placu Teatralnym Nr 7 w domu dawniej Potyskusa obecnie Wej Brunawej. (15353—12—2) (18543)

**FABRYKA I MAGAZYN**  
**NARZĘDZI FIZYCZNYCH I OPTYCZNYCH**  
**KAROLA BERENT.**

**Mechanika i Optyka Szkoły Głównj**

w Warszawie  
Krakowskie-Przedmieście Nr 436  
naprzeciwko gmachu Towarzystwa Dobroczynności.  
Zaopatrzone jest w wszelkiego rodzaju Pince-nez, okulary i konserwy na wzrok krótki i osłabiony jakoteż dla osób wrzliwych na światło; takowe doбира z największą starością podług najnowszych zasad. Posiada wszelkiego rodzaju lornetki teatralne o 12 szklach, lunety polowe, lupy botaniczne, mikroskopy; maszyny indukcyjne, różnej konstrukcji jak Runkofa, Stetera i Giefa. Ręczniejsi szkolne bardzo przystępne w dobrych gatunkach jakoteż droższe dla techników, pomidzy ktorými są oryginalne Barabana, Barometry Burdona po prawnej konstrukcji i mappe te zaleje przed rękotwem, że można je wozie bez uszkodzenia, przyciem są bardzo ciele i dokładne. Także wszelkie narzędzia mające zastosowanie w cukrownictwie, aparaty Scheidlera, sacharometry wszelkiego rodzaju areometry, manometry, termometry używane w gorzelnictwie, próby Trallesa palenowanie, kwasomierze Lidersdorfa do oznaczenia kwasu octowego w zacierze, sacharometry Italinga przy Kokerze; wszystkie te przyrządki można w jednym pudełku wraz z przepisanymi użyć. Fabryka przynajm w wszelkie obstarunki i reperacje, które spieszniej po cenach nader umiarkowanych wykonywa. (708—12—21) (783)

**MAGAZYN GALANTERYJNY**  
**JANA KOCH**  
dawnie Kowalewskiego przy ulicy Krakowskie-Przedmieście Nr 447 wprost kościoła Św. Anny.  
Otrzymał świeżo nadeszłym transportem, następujące towary:  
**300 sztuk Kapeluszy składowanych** (Chapeau mécanique) tybotowych po rsr. 5 i 3.  
**200 sztuk Kapeluszy jedwabnych i filcowych cylindrów** po rsr. 6, wraz z pudełkami.  
**300 sztuk Kapeluszy tyrolskich** filcowych miękkich, obecnie najmłodniejszych.  
**Kapelusze korkowe** angielskie fantazyjne mądowe.  
**Kapelusze kortowe** miękkie, filcowe i welniane.  
Również otrzymał znaczny transport:  
**Rękawiczek Wiedeńskich** damskie ciemne i jasne na dwa guziki po kop. 90, białe kop. 75.  
**Rękawiczki męzkie** ciemne z podwojnym szyciem rsr. 1, jasne kop. 75, białe kop. 60 i 67.  
(10216—6—3) (15290)

**OSOBA** zajmująca się udzielaniem LEKCJI, mając kilka godzin wolnych, życzy sobie udzielić takich dzieciom początkującym, lub jadenkom uczęszczającym na pisanie... adresy w Rodaki Księgarza Codziennego pod literami N. Z. (15434)

Polzobne są  
**PANNY**  
do Suku podroczne i do nauki; także mogą mieć pomieszczenie ze wszystkim Panienki z wyczerpaniem zycia i kroju za stosowną ugodą, w Pracowni **E. Car.** ulica Nowy-Swiat Nr 1032, nowy 41. (10821—3—2) (15896)



Paweł Tomczok

Uniwersytet Śląski w Katowicach

ORCID 0000-0003-3618-4844

## REKLAMA

Reklama w „Przeglądzie Tygodniowym” pojawia się w wieloraki sposób – najmniej ciekawy jest najbardziej oczywisty: reklamy i ogłoszenia formułowane przez zewnętrzne podmioty chcące wykorzystać przestrzeń pisma do otwartej perswazji. Ciekawszy temat stanowią różne kryptoreklamy obecne w czasopiśmie, gdyż potrzeba ukrycia, zamaskowania perswazyjnej formy wymagała wpisania treści reklamowej w szerszy dyskurs, który można na podstawie takich tekstów badać. Ale jeszcze ważniejsze wydają się artykuły, a częściej noty o reklamie – to teksty, w których redakcja czasopisma musi określić się wobec kapitalistycznej ekonomii, zastanowić się nad skomplikowaną relacją, w jakiej znalazła się literatura, sztuka i dziennikarstwo w czasach dominacji pieniądza, a także spróbować opisać nowoczesne społeczeństwo w procesie transformacji, który ujawnia się również w reklamie. Teksty o reklamie stanowiąc będą zatem ważny moment autorefleksji środowiska, której musi skonfrontować własne dyskursy z ekonomią<sup>1</sup>.

### *Reklama kupiecka*

Już w pierwszym numerze pisma ukazuje się krótki artykuł *Reklama kupiecka*<sup>2</sup>. Nie jest to jednak zwykły tekst reklamowy. Zanim czytelnik dotrze do treści reklamowej: informacji o otwarciu nowego sklepu z takimi towarami, jak „papier, pióra i wstążki”, musi zapoznać się z historią właścicielki sklepu, a gdy już uzyska informację handlową – otrzymuje jeszcze garść refleksji o samej reklamie. Ta podwójna rama informacji reklamowej okazuje się istotnym źródłem dla zbadania tego, jak redakcja „Przeglądu Tygodniowego” postrzega reklamę. Zacznijmy od tytułu. *Reklama kupiecka* – tak mógłby brzmieć nagłówek całego działu ogłoszeń. Nie mamy jednak do czynienia z reklamą usług kupieckich, a raczej z reklamą samego kupiec-

<sup>1</sup> Stan badań nad reklamą znaleźć można w artykule: A. Janiak-Jasińska, *Zmagania historyka z reklamą: artykuły spożywcze w ogłoszeniach reklamowych początku XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2011, t. 102, nr 4, s. 839–854. W tym miejscu rezygnuję z zarysowania szerszego kontekstu reklamy w prasie drugiej połowy XIX wieku.

<sup>2</sup> *Reklama kupiecka*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 1.

ta jako nowego zajęcia dla wysadzonych z siodła szlachciców, czy inteligentów pozbawionych źródła dochodu. Tekst reklamowy musi zatem zostać wpisany w linię ideową pisma, które – podobnie jak wielu innych pisarzy i publicystów – przekonywało osoby dobrze urodzone do podjęcia pracy w zawodach uznawanych wciąż za niegodne, a także, co oznaczało publiczne okazanie zmiany statusu, do pozbycia się obaw przed umieszczeniem własnego nazwiska na rzemieślniczym bądź kupieckim szyldzie. Treść reklamowa zostaje zatem uzupełniona wspomnieniem o zmarłym Adolfie Kudasiewiczu i pozostałej bez środków do życia wdowie. W przypisku do artykułu redakcja zachęca do zestawienia własnej wizji owej sytuacji z notką, która pojawiła się wcześniej w „Gazecie Polskiej”.

Właśnie w przedstawieniu sytuacji wdowy znaleźć możemy kilka istotnych różnic. „Gazeta Polska” podkreśla bowiem, że fundusz na założenie sklepu pochodził od przyjaciół zmarłego, natomiast „Przegląd” pisze tylko, że wdowa zebrała, „co się dało zasobów dawniejszych”, a jednocześnie podkreśla, że otoczenie zmarłego językoznawcy nie wywiązało się z obietnic wsparcia wdowy. O ile „Gazeta Polska” przywołuje obraz społecznej pomocy, to „Przegląd” stara się raczej zasugerować czytelnikowi obraz społeczeństwa, w którym każdy musi radzić sobie sam, samodzielnie podejmować kontrowersyjne decyzje, by walczyć o ekonomiczne przetrwanie. „Reklama kupiecka” staje się zatem okazją do ukazania rozbitcia społeczeństwa, w którym nikt nikomu nie przyjdzie z pomocą.

Pierwszą część ramy owej *Reklamy kupieckiej* stanowi ideologia przejścia dawnej szlachty i inteligencji do zawodów bardziej potrzebnych w kapitalistycznym społeczeństwie – handlu i rzemiosła. Mniej rozbudowana, choć nie mniej istotna, jest druga rama. Autor artykułu jakby chciał się usprawiedliwić, że reklamuje konkretny sklep – i dokonuje znaczącego przemieszczenia. Podkreśla, że omawiany tekst to, owszem, reklama, ale jednocześnie „spełnienie dziennikarskiego obowiązku”, gdyż należy pomóc wdowie w podzięcie za zasługi, jakie pozostawił jej mąż. Reklama okazuje się reklamą „poświęcenia szlachetnego”, a dziennikarz, który ją pisze znajduje się we wzniosłym i melancholijnym nastroju: „o reklama, jaką by dziennikarz rad pisał co dzień, a wtedy ciernisty jego zawód częściej znalazłby na swej drodze kilka wonnych kwiatów”.

W „Gazecie Polskiej” znajdujemy głównie informacje o tym, że ceny w opisywanym sklepie nie różnią się od innych. „Przegląd” natomiast wykorzystuje ową reklamę do przekazania dodatkowych treści – dziennikarz z jednej strony przekonuje do podjęcia zawodów kupieckich, ale, z drugiej strony, sam czuje, że znalazł się już po drugiej stronie podziału na inteligencję i rzemiosło, gdyż jego praca tylko okazjnie zbliża się do ideałów „poświęcenia szlachetnego” i pachnących kwiatów, a znacznie bliżej jej do pisania w celach ekonomicznych.

### *Refleksje o reklamie*

Choć w „Przeglądzie Tygodniowym” typowych reklam nie znalazło się zbyt wiele, to redakcja nie unikała podejmowania problemu roli reklamy w kapitalistycznej ekonomii. Artykuł o współczesnej sztuce pisania reklam<sup>3</sup> przedstawia obraz rozwoju reklamy w Ameryce, gdzie rozwój konkurencji producentów i sprzedawców masowych towarów spowodował nawet wprowadzenie do tekstów reklamowych retoryki wojennej<sup>4</sup> – ten militarny styl ma jak najmocniej zaangażować odbiorcę, nie tylko przyciągnąć jego uwagę, ale też zaangażować go emocjonalnie, by utożsamiał się z reklamowanym produktem. Nic dziwnego, że autor artykułu też używa tej metaforyki, pisząc o „kampanii przeciwko kupującym, w której główną bronią jest reklama”.

Podkreślanie aktualnego postępu reklamy, którą rozumie się szeroko: jako „wszelkie usiłowanie zwrócenia na siebie lub na jaki przedmiot uwagi, sposobami niezwykłymi, w celu osobistej korzyści”, zostaje zrównoważone przypomnieniem o wszechobecności reklamy w dziejach<sup>5</sup>. Najbardziej jednak irytujące są dla redakcji liczne przykłady obecności reklamy w świecie sztuki i kultury, gdy dzięki reklamie popularność zdobywa literatura popularna: „Liche, ale skandaliczne romanse, dramata pełne znanych wielkiemu światu osobistości, są właśnie plodem reklamy”. Ten motyw splatania się świata sztuki i reklamy powraca w wielu innych tekstach, często w mniej negatywnym świetle. Inne teksty pokazywać będą bowiem artystów, którzy mimo wielkiego talentu nie mogą dotrzeć do publiczności właśnie z powodu braku reklamy. Komunikacja z publicznością stanie się zatem oczywistym warunkiem artystycznego sukcesu. Tak dzieje się w różnych historiach, a właściwie przypowieściach, o Adamie Malinowskim, niedocenionym malarzu, któremu Niemcy zaofiarowali dużo wyższe wynagrodzenie niż Polacy<sup>6</sup>, czy w dialogu o pani Dobieckiej, śpiewaczce, na której występ przysłała niewielka publiczność, gdyż nikt się wcześniej o jej występie nie dowiedział<sup>7</sup>. Podobną strukturę mają często artykuły o nieudanych prelekcjach, szczególnie na prowincji, gdzie trudno o publiczność – argument o braku informacji pozwala ominąć przykrą świadomość, że być może treść wykładu dla niedosłej publiczności nie okazała się nazbyt zajmująca.

W 1867 roku podkreśla się, że w Polsce reklama znajduje się „(...) w kolebce. Reklama nasza nie wyrzała jeszcze po za zwykłe ogłoszenia Kurierkowe, po za niewinne artykułiki serio-pochwalno-kupne; w wydawnictwie zaś humbugowym

<sup>3</sup> *Współczesna sztuka pisania reklam*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6.

<sup>4</sup> Szerzej na temat retoryki militarnej zob. P. Drozdowski, *O osobliwości ogłoszeń prasowych. O reklamie w „Przeglądzie Tygodniowym”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 367.

<sup>5</sup> Na temat definicji reklamy w drugiej połowie XIX wieku zob. A. Łuczak, *Retro reklama. Za kulisami warszawskiego biznesu reklamowego w XIX wieku*, Warszawa 2012, s. 90–91.

<sup>6</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 18.

<sup>7</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 22.

próbujemy dopiero pierwszych kroków, szturmując do zamkniętych kieszeni za pomocą niezawodnego zdobywcy serc!!". Po kilku latach ta sytuacja ulega zmianie, ale dotyczy to głównie Warszawy. Być może porównanie z Ameryką, gdzie powstały już firmy wyspecjalizowane w reklamie, a prasa może czerpać z reklam potężne zyski wydaje się na wyrost, ale służy głównie zarysowaniu sytuacji prowincji. O ile bowiem w wielkim mieście reklama ułatwia komunikację na bliskiej przestrzeni, gdzie ludzie i tak mogliby się bezpośrednio skontaktować, o tyle oddaleni od siebie przedsiębiorcy z prowincji mogą ponosić potężne straty z powodu braku dostępu do informacji handlowej.

W *Echach warszawskich*<sup>8</sup> pojawia się zatem przykładowa historyjka o dwóch gospodarzach, z których jeden chce sprzedać koniczynę, a drugi pragnie ją kupić, lecz żaden o drugim nie wie. Pomiedzy nimi pośredniczy zatem ten, kto posiada wiedzę o potrzebach obu stron transakcji, żydowski faktor, który czerpie ze swojej wiedzy ogromne zyski. Gdyby zaś obaj kontrahenci skomunikowali się ze sobą za pośrednictwem ogłoszeń prasowych mogliby zaoszczędzić na kosztach pośrednictwa. Cóż wtedy stałoby się z owym żydowskim faktorem? „Żydek – odpowiada autor notki – nie mając możliwości tak łatwego zarobku, musiałby wziąć się do rzemiosła, lub innego godziwego przedsiębiorstwa”. Od razu widać, że plan reformy społecznej czy komunikacyjnej wiąże się tu nierozzerwalnie z konkurencją o dochody z ziemi – obywatele ziemscy mogą podzielić się nimi z tradycyjnymi pośrednikami, a mogą też zainwestować w nowe media, znajdujące się w rękach inteligencji, która widzi tu szanse na znalezienie swojego miejsca w ekonomicznej strukturze postfeudalnego społeczeństwa.

Refleksja o reklamie zmierza zatem w stronę pogodzenia inteligenckiej redakcji z wymogami rynku, który obiecuje możliwość – podobnie jak zagranicą – czerpania zysku z reklam, przede wszystkim reklam pozytywnych, zaangażowanych, dających połączyć ekonomiczne zadanie czerpania zysku z potrzebami społeczeństwa podlegającego feudalno-kapitalistycznej transformacji.

Połączenie tych różnych wątków refleksyjnego nastawienia do reklamy ilustruje notka zamieszczona w numerze 11 z 1873 roku. Informacja nielicznej publiczności przybyłej na występ pana Laube, wirtuoza muzycznego, zostaje poprzedzona rozbudowanym porównaniem dwóch systemów komunikacyjnych. Na Zachodzie „zacieśnienie sfery życia publicznego” dzięki środkom masowego przekazu sprawia, że łatwo za pomocą reklamy (która ma być „gadatliwą najemnicą wysługującą się osobistym celom i próżnostkom”) zyskać rozgłos, tak potrzebny artyście szukającemu publiczności. Tymczasem w Polsce te informacje należy przekazywać w zupełnie inny sposób „za pomocą tysiąca stosunków i stosuneków prywatnych, trzeba wszędzie nadstawić się, wszędzie ukłonić i słodkim pochlebstwem jednać miodową przychyłność”. Opozycją dla komercyjnej reklamy nie jest zatem jakaś sfera praw-

<sup>8</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 8.

dziwej i szczerzej komunikacji, lecz sieć osobistych relacji i zależności, dla artysty wiążących się z zapewne większymi upokorzeniami.

Reklama obiecuje zatem dzięki masowej dostępności zastąpienie i wyeliminowanie osobistego czy środowiskowego mecenatu. Ale to może się dokonać tylko wtedy, gdy powstanie naprawdę masowe społeczeństwo mieszczańskie i publiczność zdolna zarazem do odbioru reklam, jak i do odbioru sztuki.

### *Reklamy ukryte*

Zaskakująco często w różnych artykułach czy notach znajduje się negacja – autor musi przekonać, że to, co czyta, wcale nie jest reklamą. Informacja przechodzi bowiem zwykle w perswazję, a czasem w bezpośrednią zachętę do odwiedzenia konkretnego adresu handlowego<sup>9</sup>. By uniknąć zarzutu kryptoreklamy, autorzy artykułów zwykle wpisują perswazyjne treści w odpowiednie ramy – wspomniana w pierwszym punkcie narracja o przejściu wysadzonych z siodła szlachciców i inteligentów pozbawionych zajęcia do prac handlowych i rzemieślniczych stanowi tylko jedną z nich. Z czasem równie ważnym elementem takich reklam stają się informacje o polskich firmach, które mają być zdolne do podjęcia konkurencji z zagranicznymi producentami. Rozwinąć tu można zatem popularny obraz kapitału, który może pozostać w kraju, dzięki miejscowej produkcji. Pochwały otrzymują także producenci, którzy przenieśli swoją produkcję do Warszawy, choć czasem ten proces spotyka się z oporem przeciwko germanizacji. To już kolejny przejaw swoistej reklamy przemysłowej nowoczesności – od reklamy przemysłu krajowego przechodzi się bowiem do liczenia na rozwój przemysłu tworzonego siłami Polaków.

Przykładem tego typu dyskursu może być krótko przedstawiona historia Józefa Gułowskiego, który wyjechał do Wiednia, gdzie zdobył odpowiednie wykształcenia, a następnie założył niewielką fabrykę lamp, by przenieść ją do Warszawy. Redakcja zachwala jego fabrykę „odlewów cynkowych brązowanych trwale i ozdobnie”, a szczególnie gustowne lampki nocne. Uzupełnieniem tej historii jest dokładny adres producenta z zastrzeżeniem, że „choćby ten krok nasz za chęć reklamy ktoś wziąć miał. Robienie jednak reklamy dobrym i krajowym wyrobom leży w zakresie naszych obowiązków”<sup>10</sup>. Kryptoreklama nie kłóci się zatem z etosem dziennikarskim, a przeciwnie – może stanowić spełnienie dziennikarskiego obowiązku, szczególnie wobec odbiorców prowincjonalnych, którzy dzięki gazecie mają zyskać wiadomości, gdzie kupować użytkowe sprzęty, a jednocześnie wspierać krajowy przemysł.

<sup>9</sup> Piotr Drozdowski analizuje powtarzające się informacje w artykułach z 1867 roku (fabryki musztardy, lamp naftowych), sugerując, że: „Takie cykliczne nawiązywanie do dokonań producenta lamp naftowych może stanowić przykład sponsorowania szeregu artykułów”. – P. Drozdowski, dz. cyt., s. 371.

<sup>10</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 12, s. 136.

Inny przykład kryptoreklamy, tym razem wymierzonej w konkurencję tradycyjnego, żydowskiego handlu. Notka o Bazarze Merkurego i jego ograniczonych sukcesach zostaje bowiem uzupełniona zarzutami pod adresem osób, które nie chcą korzystać z korzystnie oprocentowanego komisju, lecz „wolać sprzedawać niepotrzebne przedmioty wędrownym podróżnym żydkom”<sup>11</sup>, którzy mają oferować znacznie niższe ceny. Reklama komisju, który nie przynosi oczekiwanych dochodów, wpisuje się tu w narrację o narodowym konflikcie ekonomicznym, w którym Polacy – za pomocą swoich środków finansowych – powinni powiedzieć się po właściwej stronie.

### *Reklamy i ogłoszenia*

W pierwszym dziesięcioleciu „Przeglądu Tygodniowego” w czasopiśmie nie znalazło się zbyt wiele reklam. Dominują w nim ogłoszenia o wprowadzeniu do sprzedaży kolejnych książek wydawanych przez czasopismo. Ta praktyka wpisuje się we wczesny etap rozwoju reklamy prasowej, gdy najczęściej zachęcano do zakupu właśnie książek<sup>12</sup>. Gazety stawały się w takim wypadku ważnym forum wiadomości o nowych książkach, a także różnych wydarzeniach kulturalnych i naukowych – wykładach, spotkaniach czy wystawach.

Oprócz typowych ogłoszeń o nowościach literackich i naukowych, a szczególnie tłumaczeniach, ważną rolę odgrywają informacje o możliwości zakupu innych druków. W trzecim numerze czasopisma pojawia się zachęta do zakupu widoków miasta Warszawy<sup>13</sup> wykonanych w Zakładzie Fotograficznym Jana Mieczkowskiego. Co ciekawe, ogłoszenie zawiera listę wszystkich miejsc w Warszawie, które zostały sfotografowane.

Ważne publikacje reklamowane w „Przeglądzie Tygodniowym” to kalendarze, między innymi *Kalendarz gospodarski dla kobiet*<sup>14</sup> – w tym przypadku ogłoszenia zawierają dokładny spis zawartości publikacji, a także zachętę do szybkiego rezerwowania egzemplarzy, gdyż owych kalendarzy może dla wszystkich nie starczyć. Informacje o nowościach wydawniczych uzupełniają liczne ogłoszenia księgarzy oraz wydawców, czasem łączące dość różne typy przekazu. Informacja o śmierci wydawcy Kazimierza Józefa Turowskiego zostaje połączona z zachętą do kupienia wydanych przez niego resztek nakładu dawnych dzieł polskich, szczególnie „Skarbów Rycerstwa Paprockiego” – książki znalazły się w rękach warszawskiego księgarza Rubinsteina sprzedającego owe książki po bardzo okazyjnej cenie<sup>15</sup>.

W czasopiśmie reklamowano więc przede wszystkim to, co pasowało do inteligentnych potrzeb redaktorów, a także wielu czytelników.

<sup>11</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 1.

<sup>12</sup> Zob. A. Łuczak, dz. cyt., s. 29.

<sup>13</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 24.

<sup>14</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 42, s. 356; „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 36, s. 432.

<sup>15</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 1.

Właściwe reklamy pojawiają się w czasopiśmie na ostatniej stronie pod koniec 1869 roku<sup>16</sup>, by zniknąć w roku następnym<sup>17</sup>. Niektóre ogłoszenia zostają zilustrowane, na przykład maszynami do szycia, maszynami rolniczymi czy oznaką zakładu. Często pierwsza litera ogłoszenia przyciąga uwagę czytelnika zdobioną czcionką. Co jest przedmiotem reklamy w tym zakresie czasowym? Na pierwszym miejscu pojawiają się zawsze ogłoszenia o nowościach książkowych, uzupełniane informacjami o nauczaniu języków obcych czy muzyki. Popularne są także ogłoszenia lekarzy, a także zakładu gimnastyki. W każdym numerze pojawia się jakieś ogłoszenie o wyraźnym handlowym czy przemysłowym charakterze – reklamowane są zatem ostrygi, maszyny do szycia i maszyny rolnicze, a także piwo czy tran lekarski. Wśród reklamodawców występuje także Józef Juszczyk, autor wielu artykułów w „Przeglądzie Tygodniowym”, oferujący usługi krawieckie.

W numerach 33 i 34 z 1870 roku pojawia się natomiast pusta reklama – biała treść zamknięta ramką została opatrzona dopiskiem, że „Miejsce to zakupiono na ogłoszenia przez zakład fotograficzny K. [Konrada] Brandla i Spółki, pozostawia się niezapełnione, ponieważ dziś ogłoszenia o tym zakładzie okazały się już zbyt drożymi”.

### *Zakończenie*

Reklama w „Przeglądzie Tygodniowym” w pierwszej dekadzie istnienia czasopisma nie da się zredukować wyłącznie do roli tekstu użytkowego, służącego zachęcić do zakupu jakiegoś towaru czy usługi. Reklamy angażują bowiem ideologię pisma i stają się miejscem, w którym program ideowy pisma musi skonfrontować się z ekonomią otaczającego świata, który obiecuje zyski tylko za cenę kompromisu z praktykami kapitalizmu. Przy okazji refleksji nad zjawiskiem reklamy redakcja czasopisma musi przemyśleć swój stosunek do przemian gospodarczych peryferyjnego kraju, a także dokonać połączenia wielu podstawowych idei pisma z rzeczywistością ekonomiczną.

### **Bibliografia**

- Bajka Z., *Krótką historia reklamy na świecie i w Polsce*, „Zeszyty Prasoznawcze” 1993, nr 2–3, s. 16–47.
- Drozdowski P., *O osobliwości ogłoszeń prasowych. O reklamie w „Przeglądzie Tygodniowym”*, [w:] *Pozytywiści warszawscy. „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876*, Seria I: *Studia, rewizje, konteksty*, red. A. Janicka, Białystok 2015, s. 365–373.

<sup>16</sup> Od numeru 47 z 1869 roku.

<sup>17</sup> Ostatnie reklamy pojawiają się w numerze 34 z 1870 roku.

- Janiak-Jasińska A., *Aby wpadło w oko... O reklamie handlowej w Królestwie Polskim w początkach XX wieku na podstawie ogłoszeń prasowych*, Warszawa 1998.
- Janiak-Jasińska A., *Zmagania historyka z reklamą: artykuły spożywcze w ogłoszeniach reklamowych początku XX wieku*, „Przegląd Historyczny” 2011, t. 102, nr 4, s. 839–854.
- Łuczak A., *Retro reklama. Za kulisami warszawskiego biznesu reklamowego XIX wieku*, Warszawa 2012.
- Macierzyński W. Ł., *Reklama handlowa w prasie Królestwa Polskiego w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku*, Radom 2004.





### FABRYKA MACHIN OSTROWSKIEGO I S<sup>KA</sup>

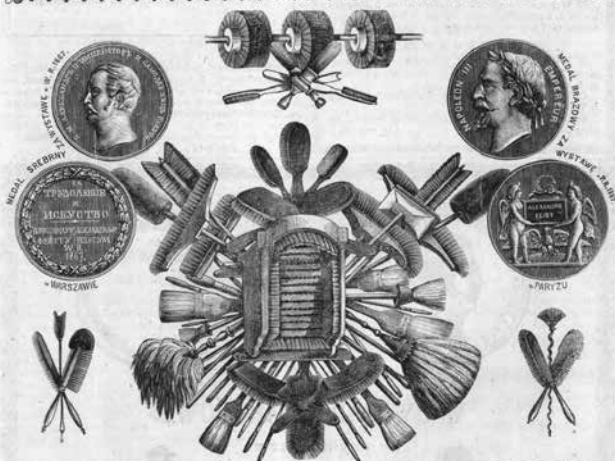
Ma zaszczyt donieść, iż przez zaprowadzenie najnowszych maszyn do obróbki metali i drewna jest w możności produkowania z największą dokładnością i oszczędnością cen swych wyrobów. — **Odłąd więc maszyny rolnicze** wykonane podobnie do tych H. Cegielskiego i innych praktycznych, **sprzedawac będzie o 10% niżej** jak w cenniku ogłoszonym.

Skład główny w Zakładzie Rolniczo-Przemysłowo-Lesnym

**OSTROWSKIEGO I S-ki,**

przy Ulicy Senatorskiej Nr. 478/2 obok Kościelnia.

(4-3-1)



### FABRYKA SZCZOTEK I PĘDZLI Toaletowych, Gospodarskich, Fabrycznych, Rękodzielniczych i wszelkiego rodzaju do użytku technicznego

## ALEXANDRA FEIST

przy ulicy Senatorskiej Nr. 467<sup>b</sup> wprost parafji Sw. Antoniego w Warszawie.

Wydawca, MIECZYŃSKI ADAM.—w Druk. J. Jaworskiego.—Za pozwol. Censury Rządowej.—Redaktor: OSKAR STANISŁAWSKI.

„Opiekun Domowy: pismo tygodniowe obrazkowe” 1870, nr 4, s. 40



Zakład Fotograficzny Karola Beyera,  
Krakowskie Przedmieście No 391 w Warszawie.  
Reklama na odwrociu fotografii

## WIDOKI MIASTA STOŁECZNEGO WARSZAWY

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 3, s. 24;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Widoki miasta Warszawy  
w Zakładzie Fotograficznym  
Jana Mieczkowskiego<sup>1</sup>

Z Następujących punktów widoków miasta Warszawy zajęte zostały fotografie do stereoskopu<sup>2</sup> oraz i w kartkach zwyczajnych. Pierwsze po kop. 25, drugie po kop 20.

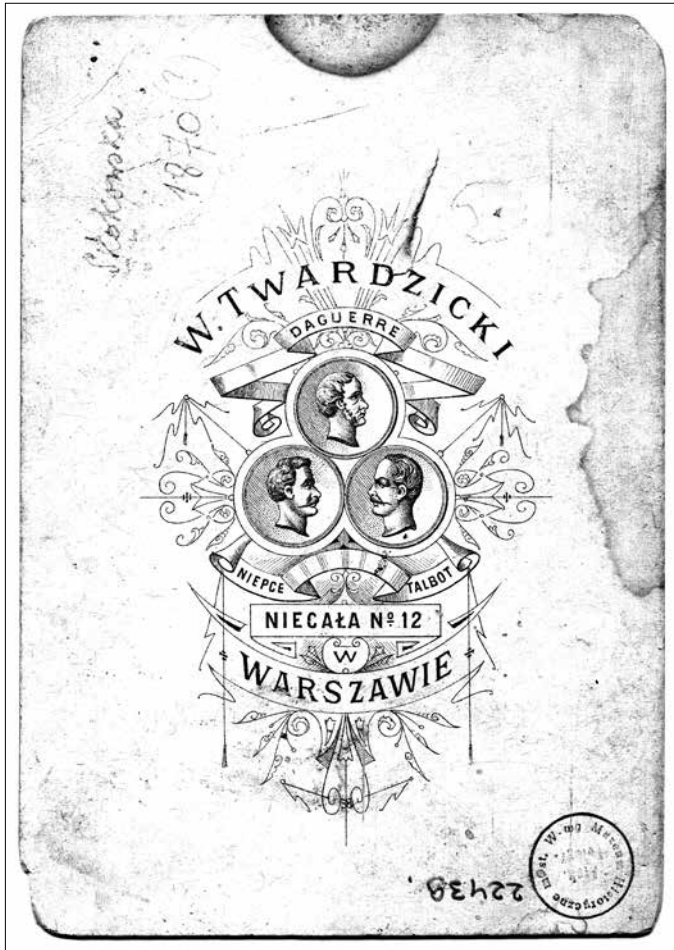
1. Aleja Ujazdowska. 2. Aleja Belwederska. 3. Amfiteatr w Łazienkach Królewskich z boku. 4. Cerkiew prawosławna. 5. Bank Polski. 6. Dworzec kolei Warszawsko-Wiedeńskiej. 7. Dworzec kolei Warszawsko-Petersburgskiej. 8. Dolina Szwajcarska. 9. Gmach Komory Celnej. 10. Gmach Instytutu Muzycznego. 11. Gmach Senatu na Krasińskim Placu. 12. Główna Aleja w Łazienkach Królewskich. 13. Hotel Europejski. 14. Kościół pobernardyński. 15. Kościół po-kapucyński. 16. Kościół po-karmelicki na Krakowskim Przedmieściu. 17. Kościół Karmelitów na Lesznie. 18. Kościół PP. Kanoniczek. 19. Kościół PP. Wizytek. 20. Kościół Świętego Krzyża. 21. Kościół Katedralny (Fara). 22. Kościół N. Panny Maryi od strony Wisły. 23. Kościół N. Panny Maryi od Nowego Miasta. 24. Kościół Ś. Aleksandra. 25. Kościół po Trynitarzach. 26. Kościółek na Pradze. 27. Kościół Św. Karola Boromeusza. 28. Kościół Św. Jana Bożego przy Szpitalu obłąkanych. 29. Kościół na Bielanach. 30. Kościół na Powązkach. 31. Kościół księży Reformatów. 32. Kościół Ewangelicki. 33. Katakumby na Powązkach. 34. Kamienne schodki, ulica na Starym Mieście. 35. Komisja Spraw Wewnętrznych. 36. Kępa Amfiteatru w Łazienkach Królewskich. 37.

<sup>1</sup> Jan Mieczkowski (1830–1889) – fotograf, właściciel znanych zakładów fotograficznych w Warszawie, w których zajmował się głównie wykonywaniem portretów. Fotografował m.in.: Adama Mickiewicza, Stanisława Moniuszkę, Deotymę.

<sup>2</sup> Stereoskop – przyrząd optyczny do rozdzielnej obserwacji prawym i lewym okiem dwóch sprzężonych perspektywnie obrazów przedmiotu, z których jeden odpowiada przedmiotowi widzianemu lewym, drugi prawym okiem; otrzymuje się obraz dający wrażenie trójwymiarowości przedmiotów i ich przestrzennego rozmieszczenia.

Krakowskie Przedmieście od Hotelu Europejskiego. 38. Krakowskie Przedmieście z pomnikiem Króla Zygmunta. 39. Krakowskie Przedmieście z widokiem na Nowy Świat. 40. Krakowskie Przedmieście z wieży Bernardyńskiej. 41. Łazienki Królewskie z frontu. 43. Łazienki Królewskie w oddaleniu. 44. Most żelazny Aleksandrowski. 45. Mennica. 46. Najwyższa Izba Obrachunkowa. 47. Nowy zjazd z Mostem Aleksandrowskim. 48. Ogród Krasińskich. 49. Odwach na Krakowskim Przedmieściu. 50. Ogród Saski wewnątrz. 51. Ogólny widok Kępy i Amfiteatru w Łazienkach Królewskich. 52. Ogród botaniczny. 53. Pałac Kazimierowski. 54. Pałac Namiestnikowski. 55. Plac po zburzonych domach na Krakowskim Przedmieściu w r. 1865. 56. Plac Trzech Krzyży. 57. Plac Saski z widokiem na Kościół Ewangelicki. 58. Pomnik Jana III-go w Łazienkach Królewskich. 59. Pomnik autorowi Maryi na Powązkach<sup>3</sup>. 60. Pomnik śpiewakowi Kaliny Komorowskiemu na Powązkach. 61. Pomnik Alojzego Żółkowskiego na Powązkach. 62. Pomnik Króla Zygmunta. 63. Pomnik na Saskim Placu. 64. Przystań statków parowych. 65. Ratusz. 66. Resursa Kupiecka. 67. Resursa Obywatelska. 68. Szpital Dzieciątka Jezus. 69. Szpital Św. Łazarza. 70. Szpital Św. Rocha. 71. Scena Amfiteatru w Łazienkach Królewskich. 72. Teatr. 73. Taras zamkowy. 74. Targ mąki na Nowym Mieście. 75. Targ na Pocięjowie nr 1. 76. Targ na Pocięjowie nr 2. 77. Targ na Pocięjowie nr 3. 78. Ulica Długa z widokiem na Freta. 79. Ulica Nowomiejska. 80. Widok z wieży świętokrzyskiej na Pragę. 81. Widok z wieży świętokrzyskiej na Krakowskim Przedmieściu. 82. Widok z wieży Bernardyńskiej na Katedrę. 83. Widok z wieży bernardyńskiej na Cerkiew Prawosławną. 84. Widok z wieży bernardyńskiej na Plac Zygmunta. 85. Wodotrysk w Ogrodzie Saskim. 86. Wodociąg Warszawski. 87. Widok Parku Łazienkowskiego. 88. Zakłady młyna parowego na Solcu.

<sup>3</sup> Powązki – część dzielnicy Wola i Żoliborz w Warszawie; ok. 1770–1780 powstał tu park krajo-  
brazowy z budowlami, założony przez księżną Izabelę z Flemingów Czartoryską (nie zachowa-  
ny); kilka cmentarzy.



W. Twardzicki Daguerre – Niepce – Talbot, Niecała No 12  
w Warszawie. Reklama na odwrociu fotografii



## 2

WSPÓŁCZESNA SZKOŁA  
PISANIA REKLAM

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 47–48;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Ubiegający wesoło karnawał staje się pobudką dla przemysłowców całego świata do powszechnej przeciwko kupującym kampanii, w której główną bronią reklama! Z tego powodu trudno nam wstrzymać się w naszej kronice od uwagi, iż sztuka pisania reklam robi wraz z postępem cywilizacji olbrzymie kroki naprzód, a chociaż stara Europa nie dosięgła jeszcze na tej drodze młodej Ameryki, to jednak przedstawia nie mniej ciekawe egzemplarze hombugowych<sup>1</sup> ogłoszeń. Niedaleko nawet sięgając, berlińska gazeta „Vossa” przez czas świąt dawała po 8 arkuszowych dodatków, przynoszących tysiąc talarów dziennie!

Biorąc w szerokim znaczeniu tego wyrazu, reklamą nazywamy wszelkie usiłowanie zwrócenia na siebie lub na jaki przedmiot uwagi sposobami niezwykłymi w celu osobistej korzyści. W takim razie reklama znaną była dobrze i w starożytnym świecie, nie ograniczała się, jak obecnie, szrankami<sup>2</sup> handlu lub przemysłu. Kiedy Herostrat<sup>3</sup> zapalił świątynię Dianny Efeskiej<sup>4</sup> lub kiedy Alcybiades<sup>5</sup> uciął ogon psu swemu, aby się przypomnieć Ateńczykom, czyż nie były to także reklamy? Dio-

<sup>1</sup> Hombugowych – właśc. hambugowych, od *humbug* – szeroko nagłośniona sprawa lub informacja, która jest nieprawdziwa.

<sup>2</sup> Szranki – przen. teren, pole działania, arena.

<sup>3</sup> Herostrates albo Herostratos – szewc żyjący w IV wieku p.n.e. w Efezie, owładnięty obsesją zyskania wiecznej sławy. Uznał, że miejsce w historii może mu zapewnić tylko wielka zbrodnia. Spalił w 356 p.n.e. efeski Artemizjon, jeden z siedmiu cudów świata. Został skazany na śmierć, a jego imię miało być wymazane ze wszystkich pisanych dokumentów (*damnatio memoriae*). Procedura ta nie została jednak przeprowadzona wystarczająco dokładnie, gdyż historia o podpalczu przetrwała w formie wzmianki, której autorem był Teopomp.

<sup>4</sup> Diana Efeska – posąg kultowy Artemidy Efeskiej znany z kopii rzymskich.

<sup>5</sup> Alkibiades, Alcybiades (450–404 p.n.e.) – ateński strateg. Był kluczową postacią ostatnich 15 lat II wojny peloponeskiej. Charakteryzowany jest jako wybitny polityk i wódz, któremu brak rozważ, wygórowane ambicje i skłonność do wystawnego trybu życia przysporzyły wielu wrogów. Dla Greków był postacią kontrowersyjną.

genes<sup>6</sup> ze swoją beczką, wędrowni mistrzowie w wiekach średnich, a nawet wielu uczonych ówczesnych, jak Pic de Mirandol<sup>7</sup> i Paracels<sup>8</sup>, otaczający grozą tajemnicy swe wiadomości, również pojmowali dobrze sztukę reklamy, a nawet umieli ją posunąć do krańców. Trzeba jednak przyznać, iż w naszych czasach sztuka reklamowania spotyka się częściej, niż by tego było potrzeba, mianowicie na polu literatury, teatru i sztuk pięknych. Tomy można by spisać arcyciekawych historii tworzenia się szumnych tytułów, błyskotliwych frazesów, przyjacielsko-kupnych krytyk<sup>9</sup>, ogłoszeń i tym podobnych sposobów dopomagających do zrobienia autorowi i wydawcy dobrego interesu. Liche, ale skandaliczne romanse, dramaty pełne znanych wielkiemu światu osobistości, są właśnie płodem reklamy. Ale w tej chwili nie idzie nam o tego rodzaju delikatną umiejętność i zwrócimy się do reklam czysto przemysłowo-handlowych, lubo w tym gatunku przytoczyć one mogą bardzo wiele na swoje usprawiedliwienie. Piękniejsze jednak wzory stylu reklamy nie należą do języków czysto europejskich i prawdziwe kwiaty kupieckiej retoryki wykwitły na płodnej amerykańskiej niwie. Dziwić się temu nie należy, niezmierna bowiem przemysłowa działalność Jankesów<sup>10</sup> gna do herkulesowych<sup>11</sup> wysiłków konkurencji, objawiającej się ze szczególnym wrzaskiem reklam i anonsów. W Ameryce, a później w Paryżu i Londynie, powstał zwyczaj tak nazwanych chodzących reklam. Są to najemnicy obwieszani afiszami albo też dźwigający na kijach tablice z naklejonymi anonsami. Reklamy takie są najrozmaitszych kategorii: ilustrowane, czułe, magiczne, polityczne, wojenne, filozoficzne, itp. Co jest niemożliwym? Zapytuje przemysłowiec w jednym z takich anonsów olbrzymimi literami i mniejszymi odpowiada, że, według jego zdania, niemożliwym jest, aby jakikolwiek dom handlowy sprzedawał po tańszej cenie takie a takie towary, których cennik wraz z adresem dostarcza się na żądanie. Jako przykłady stylu wojenno-dyplomatyczno-anonsowego przytoczyć możemy czytywane przez nas niedawno ogłoszenia w niemieckich gazetach, zaczynające się w ten sposób: „Nowy związek z pierwszorzędnymi firmami Paryża, Londynu i Berlina pozwala nam dostarczać wszelkie towary itd.”. Albo: „Konferencja, którą niedawno odbyli pierwszorzędni składnicy garderoby, doprowadziła do rezultatu, iż przy niepewności pokoju lub wojny należy zniżyć ceny ubiorów męskich w mym magazynie (tu adres) o 40% itd.” Ale próby te są nieśmiałe jeszcze w porównaniu z wojenno-anonsowym stylem Amerykanów. Niedawno np. czytano w Nowym Jorku taką reklamę: „Wojna z Austrią! flibustierów<sup>12</sup> przeciw Austrii w celu zwalnia

<sup>6</sup> Diogenes z Synopy (413 r. p.n.e. – 323 r. p.n.e.) – grecki filozof, przedstawiciel szkoły cyników (nazwanej od jego przydomka – Κυνικός, Pies) i uczeń Antystenesa.

<sup>7</sup> Giovanni Pico della Mirandola (1463 – 1494) – włoski polihistor: filozof, humanista, teolog, filolog, matematyk, astronom, przyrodnik, retor i poeta, przedstawiciel włoskiego odrodzenia.

<sup>8</sup> Paracelsus, właśc. Phillippus Aureolus Theophrastus Bombastus von Hohenheim (1493 lub 1494 – 1541) – lekarz i przyrodnik, zwany ojcem medycyny nowożytnej.

<sup>9</sup> Kupny – tu w znaczeniu: przekupny, sprzedający się.

<sup>10</sup> Jankes – lekcew. Amerykanin; daw. Amerykanin ze Stanów Północnych.

<sup>11</sup> Herkulesowy – potężny, wielki i bardzo silny.

<sup>12</sup> Flibustier – członek organizacji piratów i kontrabandzistów różnych narodowości europejskich w XVII i XVIII w.



raz na zawsze panowania habsburgskiego domu!! Pięciuset obywateli z Kentucky<sup>13</sup>, uzbrojonych w wyborne karabiny Enillga, weźmie udział w tej wojennej wyprawie, tajemnie zalecanej przez prezydenta. Ta ostatnia wiadomość jest bajką, ale to niemniej pewnym, iż szlachetni dzentelmeni z Kentucky, przejeżdżający na wyprawę przez nasze miasto, nigdzie tak tanio nie będą w stanie zaopatrzyć się w bieliznę i odzież, jak w magazynie Spraaage przy ulicy Mann” itd. „Wojna! wojna! wojna!” – woła jedno z ogłoszeń w gazetach pensylwańskich, ale „wojna nie z Anglią, lecz ze szczurami myszami i wszelkiego rodzaju domowymi owadami, prowadzona za pomocą proszku Lione”. „Pytanie do rozwiązania, pisze jakiś kupiec: dlaczego żyją jeszcze na świecie ludzie niekupujący potrzebnych im towarów w moim magazynie?”. „Więcej niż milion świadków, rozpoczyna anons nowojorski, z grona najznakomitszych doktorów, wykształconych adwokatów, myślących profesorów, świętobliwych sług Kościoła i uczciwych ludzi wszelkich stanów, zaświadczyć mogących o niezrównanych przymiotach maści Moc-Allistera”. Pozytywni Jankesi udają się ze swymi anonsami pod skrzydła bogini poezji i nie pogardzają delikatnymi uczuciami serca. Oto jeden z tysiąca przykładów, który wyjmujemy z gazety wychodzącej w Cincinnati<sup>14</sup>: „Uleczona tęsknota za ojczyzną. Ktoś z przybyłych do Cincinnati z Nowej Anglii skarżył się, iż przez czas pobytu w naszym mieście doznawał niezmiernej tęsknoty za stronami rodzinnymi. Żałujemy tego nieszczęśliwego, lecz radzimy jednocześnie, aby każdy znajdujący się w podobnym wypadku pomieszkał choć miesiąc w hotelu Broadway u Henryka Lutza. Tenże wzmiankowany Lutz jest jednym z najznakomitszych właścicieli hotelu. Jak rozkwitający pączek róży zwiastuje wiosnę, tak uśmiech na jego twarzy poi radością duszę przyjeźdnego i uśmierza tęsknotę, pograżając ją w zachwyty przyjemnych uczuć!”

Wspomniemy na zakończenie, iż w Paryżu na każdym rogu ulicy rozdają przechodzącym mnóstwo anonsów i adresów, lecz aby takowe nie były rzucone, wymyślono dowcipny środek. Adresy te i anonse pomieszczają się albo w pięknych pudełeczkach, albo też na odwrotnej stronie ładnej litografii, którą warto schować. Koszt na podobne anonse sownie bywa wynagradzany, skoro przemysłowcy, reklamisci nie tylko nie zaprzestają swego rzemiosła, ale rozwijają go coraz oryginalniej i śmieiej.

Co do nas, jak widzimy, jesteśmy jeszcze w kolebce. Reklama nasza nie wyrzała jeszcze poza zwykłe ogłoszenia kurierkowe, poza niewinne artykułiki serio-pochwalno-kupne; w wydawnictwie zaś hombugowym próbujemy dopiero pierwszych kroków, szturmując do zamkniętych kieszeni za pomocą niezawodnego zdobywcy serc!!

<sup>13</sup> Kentucky – stan w środkowowschodniej części USA, na Nizinach Wewnętrznych, między Apalachami a Missisipi, na południe od rzeki Ohio.

<sup>14</sup> Cincinnati – miasto w USA, w południowo-zachodniej części stanu Ohio, na prawym brzegu rzeki Ohio, pomiędzy ujściami rzek Little Miami i Great Miami.

## 3

**NAKŁADEM REDAKCJI  
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”**

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 42, s. 356;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego” wyszedł i jest do sprzedania po cenie rubel jeden za egzemplarz:

**KALENDARZ GOSPODARSKI DLA KOBIET.**

Obejmuje:

- I. **DZIAŁ KOŚCIELNY:** Święta Rzymsko-Katolickie, Prawosławne, Rzymsko-Katolickie w Cesarstwie, Ewangelie, Odpusty nadane Kościołom Warszawskim, Alfabetyczny spis Świętych. Dom Cesarsko-Ruski<sup>1</sup>.
- II. **DZIAŁ WYCHOWAWCZY:** Pokój dziecinny – Nauka poglądu – Rozwój zmysłów – Zabawy i zajęcia kształcące. System zabaw i zajęć ogródka dziecięcego – Pokój do pracy naukowej – Wykład Religii – Arytmetyka – Historia Naturalna – Fizyka i Chemia – Geografia – Rysunki.
- III. **MEDYCYNA DOMOWA I HIGIENA:** Apteczka domowa – Leki wewnętrzne dawane – Leki zewnętrzne – Higiena domowa zastosowana do dzieci – Leczenie niektórych chorób dorosłych środkami domowymi – Środki natychmiastowe w razie nagłych wypadków choroby, zatrucia lub ukąszenia od zwierząt.
- IV. **GOSPODARSTWO KOBIECE WIEJSKIE:** Ogród i roboty w ogrodzie – Inspekty – Cieplarnie – Narzędzia ogrodnicze – Ogród warzywny – Kwietnik – Kurnik – Chów bydła – Mleczarnia – Pszczelnictwo – Fabrykacja miodów – Jedwabnictwo.
- V. **GOSPODARSTWO DOMOWE:** Zupełna Kucharka: Spiżarnia – Konserwy – Soki i Syropy – Ciasto i Pieczywo – Kuchnia – Pasztesy i paszteciki – Leguminy – Kredens i naczynia oraz ich czyszczenie – Pokój i jego ubranie – Jadalnia – Sypialnia etc. – Garderoba – Bielizna – Pranie – Toaleta i środki zachowania wdzięków – Biblioteka kobieca.

<sup>1</sup> Zapewne chodzi o Cesarski Dom Romanowów.

VI. DZIAŁ INFORMACYJNY: Miary – Wagi – Monety i tablice zamiany – Drogi Żelazne Krajowe i Cesarstwa Rosyjskiego – Taryfa pocztowa – (Telegrafy – Zarząd Centralny Rosji i Królestwa z podaniem adresów — Podział terytorialny Królestwa – Jarmarki – Ogłoszenia.

Cały Kalendarz opatrzone jest szczegółowym spisem rzeczy ułatwiającym od-  
szukanie. Z tego wyszczególnienia przekonują się czytelnicy, że książka ta jest prak-  
tycznym podręcznikiem dla każdej kobiety niezbędnym, a jako kalendarz zawiera  
to wszystko, co i inne kalendarze obejmują. Dla zapisujących z prowincji cena rs. 1  
kop. 20.

Adres: Redakcja „Przeglądu Tygodniowego”, ulica Czysta nr 2.  
Biorącym na tuziny odstępuje się znaczny rabat.

## 4

**NAKŁADEM REDAKCJI  
„PRZEGLĄDU TYGODNIOWEGO”**

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 36, s. 432;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego” wyjdzie w d. 1-m października  
KALENDARZ GOSPODARSKI DLA KOBIET na rok 1876 (drugi) i obejmować będzie:

- I. Dział kościelny: Święta rzymsko-katolickie, prawosławne i rzymsko-katolickie w Cesarstwie osobno drukowane – Ewangelie, odpusty – Alfabetyczny spis świętych – Dom Cesarsko-Ruski.
- II. Wychowanie: Wykład arytmetyki dla dzieci sposobem pogładowym. Krótkie prawidła gimnastyki wychowawczej podług dra Rotta<sup>1</sup> z wieloma drzeworytami.
- III. Medycyna domowa i higiena. O pielęgnowaniu chorych przez dr. Konrada Dobrskiego<sup>2</sup>.
- IV. Gospodarstwo kobiece wiejskie. Najnowsze spostrzeżenia i praktyczne doświadczenia ogrodnicze – Wychów i choroby ptactwa domowego – Gospodarstwo mleczne i zawiązywanie spółek celem wyrobu serów, przez dr. Juliana Izerta – Hodowla królików na mięso – Podawanie pomocy lekarskiej inwentarzowi przez weterynarza Sokołowskiego.
- V. Gospodarstwo domowe. Przepisy spiżarniane jako to: zupy – pieczyste<sup>3</sup> – soki i sosy – leguminy<sup>4</sup> – różne, najnowsze wynalazki i sekrety gospodarskie, dotyczące kuchni, garderoby itd. z wieloma drzeworytami.
- VI. Praca kobieca. Nauka brania miary i kroju sukien i bielizny (z wieloma rycinami).

<sup>1</sup> Nie znaleziono informacji na temat tej osoby.

<sup>2</sup> Konrad Dobrski (1849–1915) – lekarz.

<sup>3</sup> Pieczyste – przestarzałe – pieczone mięso zwierzęce przygotowane do spożycia.

<sup>4</sup> Legumina – słodka potrawa, jak budyń, krem, kisiel itp., podawana jako deser.

VII. Część literacka. Trzy powieściopisarki: Eliza Orzeszko<sup>5</sup> – Waleria Marrené<sup>6</sup> – Maria z Brzezinów Sadowska (Zbigniew)<sup>7</sup> z portretami. Współczesne aktorki przez Józefa Kotarbińskiego<sup>8</sup> – Nowele powieściowe. Kobieta w starożytnym Egipcie – O rzemiosłowym ukształceniu<sup>9</sup> kobiet u nas – Drobnym przemysł kobiecy we Francji – Przegląd biblioteczki domowej itd.

VIII. Dział informacyjny: a) Miary – Wagi – Monety i tablice zamiany – Drogi żelazne krajowe i Cesarstwa Rosyjskiego – Taryfa pocztowa – Telegrafy – b) Przewodnik dla podróżujących za granicą, ze szczególnym uwzględnieniem wód<sup>10</sup> zagranicznych – Wody mineralne w Cesarstwie i Królestwie – Wody karpackie – Krótki przewodnik adresowy po Warszawie – takież przewodnik po Petersburgu – Jarmarki krajowe i zagraniczne – c) Zakłady naukowe i przepisy przyjmowania uczniów, składania egzaminów itd.

Tym sposobem *Kalendarz* nasz jakkolwiek przeznaczony głównie dla kobiet, wszelako z powodu nader obficie pomnożonej części informacyjnej, zadość uczyni potrzebie dobrego ogólnego podręcznika domowego.

<sup>5</sup> Eliza Orzeszkowa z domu Pawłowska, *secundo voto* Nahorska (1841–1910) – pisarka i publicystka. Od roku 1866 współpracowała z czasopismami warszawskimi: m.in. „Tygodnikiem Ilustrowanym” (tu debiutowała *Obrazkiem z lat głodowych*) i „Gazetą Polską” (tu m.in. artykuły *O „Historii cywilizacji angielskiej” przez Henryka Tomasza Buckle’a* oraz *Kilka uwag nad powieścią*). Dzieła m.in.: *Ostatnia miłość* (1868), *Na prowincji* (1870), *W klatce* (1870), *Pan Graba* 1872, *Rodzina Brochwiczów* 1876). Problemy współczesności Orzeszkowa podjęła m.in. w powieści *Cham* (1888) oraz w *Nad Niemnem* (t. 1–3 1888, film w reż. Z. Kuźnickiego 1987), przedstawiającym panoramę społeczeństwa na tle procesów dziejowych z istotnym motywem powstania styczniowego 1863–1864.

<sup>6</sup> Waleria Marrené, z domu Mallet de Grandville Malletska, *primo voto* Morzkowska (1832–1903) – pisarka i publicystka; w latach 1886–1887 redaktor „Świtu”; czynna w warszawskim środowisku kulturalnym (prowadziła znany salon literacki); w powieściach wzorowanych na utworach G. Sand propagowała zawodową i obyczajową emancypację kobiet (*Mąż Leonory* 1869, *Augusta* 1882); pisała szkice literackie i wspomnienia; tłumaczka utworów H. Ibsena (*Wybór dramatów* 1898).

<sup>7</sup> Maria Sadowska, z domu Brzezin, pseud. Zbigniew (ok. 1835–1892) – pisarka; w młodości związana z wileńskim środowiskiem literackim, rozgłos zdobyła opowiadaniem fantastyczno-filozoficznym *Podróż naokoło świata* („Pismo Zbiorowe Wileńskie” 1859); po osiedleniu się ok. 1866 r. w Paryżu przesyłała do prasy polskiej utwory powieściowe i korespondencje; była też autorką ironicznych humoresek (np. *Pamiętnik muchy* 1861); w r. 1876 przeżyła krótkotrwały romans z C. Norwidem.

<sup>8</sup> Józef Kotarbiński (1849–1928) – aktor, reżyser, krytyk literacki i teatralny; jako dyrektor teatru krakowskiego wprowadził na scenę m.in. *Dziady* A. Mickiewicza (1901, w inscenizacji S. Wyspiańskiego), *Kordiana* (1899) i *Księżdzka Marka* (1901) J. Słowackiego, *Wesele* (1901), *Wyzwolenie* (1903) i *Bolestaw Śmiałego* (1903) Wyspiańskiego; grał w tym repertuarze m.in. *Senatora – Dziady*, *Cara – Kordiana*, *Czepca – Wesele*, ponadto główne role bohaterские i tragiczne; recytator; pedagog; *Aktorzy i aktorki* (1925), *Ze świata uludy* (1926), *W służbie sztuki i poezji* (1929), *Listy Lucyny i Józefa Kotarbińskich* (1978).

<sup>9</sup> Ukształcenie – przestarz. – wykształcenie.

<sup>10</sup> Wody (‘jeździć do wód’) – dawniej: miejscowość kuracyjna mająca źródła mineralne.

Ażeby uniknąć wyczerpnienia egzemplarzy, jak to w roku bieżącym miało miejsce, upraszamy o wczesne zapisywanie się na *Kalendarz*.

Cena egzemplarza rs. 1, z przesyłką rs. 1 kop. 30, w oddalone gubernie rs. 1 kop. 50.

## WIADOMOŚCI LITERACKIE I ARTYSTYCZNE.



Wszedł z druku



i jest do nabycia we wszystkich księgarniach Krajowych i Zagranicznych

### KALENDARZ HUMORYSTYCZNY

Astronomiczno-popularno-przemysłowo-ziemiański; handlowo-naukowo-filozoficzno-matematyczno-historyczno-belletrystyczny.

**NIEMIĘTY ale ILLUSTROWANY**

na rok 1866.

Na pięknym papierze welinowym, *36 ogromnemi drzeworytami ozdobiony*. Pomimo nie olbrzymiej objętości, dzieło to pomnikowe zawiera tyle działów, ile się w nim znajduje. Obejmuje bowiem cały *Zodyjak niebieski*, z prognostykami dla urodzonych pod konstellacyami, *Meteorologię telluryczno-komiczną*, najprawdziwsze *przewidzenie zmian pogody*, z dodatkiem 265 dni powszednich oraz niedziel i świąt całego roku. *Zyciorysy mężów ustawnionych*, w rozmaitych gałęzkach drzewa społeczeńskiego. *Powieść znakomitego Piotra, nauczyciela Marcina*. *Astronomię* nadzwyczaj przystępnie wyłożoną, uczonemi przypisaniami redakcyi objaśnioną. *Bogaty zbiór starożytnych przysłów* dotąd nie drukowanych. *Chemię, Zoologię, Anatomię, Botanikę i Mineralogię*, krótko a obszernie upopularyzowaną. *Jasny i bezstronny dział krytyczny* niechołodzący *towarzystwu wzajemnej admiracyi*. *Humorystykę, Gospodarstwo, Przepisy kuchenne z ruchem przemysłowym i wynalazkami* ściśle połączone. Szarady tuż obok części informacyjnej. *Rozkład Jazdy na kolejach żelaznych, pocztach i telegrafach*. *Prospekt i konkursu*, oraz co najważniejsze, *wymienienie Jarmarków, których w żadnym Kalendarzu niema*. Część zawierająca ogłoszenie tak jest dobraną, ażeby kupujący bez najmniejszego wydatku, mogli sobie wszystko kupić co się w niej mieści.

Uprasza się szanowną Publiczność, ażeby sp'eszyla się z zakupieniem Kalendarza, raz dla tego, że już Nowy rok minął, więc przy spóźnionym nabyciu można o kilka dni więcej stracić, powtóre że jeszcze przed rozpoczęciem druku, sprzedało się przeszło **500.000** egzemplarzy, a druga edycja wydana nie będzie w tym roku.

Cena stała 25 kop. za egzemplarz, pojedyncze arkusze i okładki osobno niesprzedają się.

W Warszawie skład główny w Księgarni i Składzie Nut Muzycznych *Michała Glücksberga* przy ulicy *Krakowskie-Przedmieście* w domu W-go Grodzickiego Nr. 9 (411), oraz w innych znaczących księgarniach. Na prowincyi: u St. Arzta w Lublinie, H. Hurtig w Kaliszu, Ch. Kempnera w Płocku, Lieberman w Radomiu, Marcewskiego w Piotrkowie, Moździeńskiego i Goldhara w Kielcach, Kohna w Częstochowie.

„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”.

R. 1, 1866, no 2, s. 16

# Ogłoszenia.



**NOWE KSIĄŻKI:**  
 Anette Wl. l., Meszy Abu-Kazema, komedycja, cena kop. 10.  
 Bujakowski ks., Abecadnik, cena kop. 6.  
 Frebel, Wyciążanie i wyszywanie, cena kop. 60.  
 — Wycinanie, cena 60 kop.  
 Heltsanderf, Ulepszenia w społecznym położeniu kobiet, k. 25.  
 Penny W., Praca kobiet, Tom I, cena rs. 1.  
 Przyborski, Hinda, powieść, 50 kop.  
 Stecki T. J., Stary dwór, powieść, rs. 1 kop. 20.

— Poczytajcie sobie za obowiązek oświadczyć, że zwłoka w pojawieniu się 1-go Zeszytu mego dzieła: „Z żydowskiego życia, obrazki i szkice”, pochodzi z winy drukarni i że zeszyt ten za dni trzy wyjdzie z druku. *Jakob Goldszmit.*

**MUZYKALIA:**  
 Musikalische Gartenlaube, prenumerata roczna na 52 N-ra rs. 2 kop. 70, przyjmuje Maurycy Orgelbrand, Krakow.-Przed. Nr. 1. Baserna (Chłopka) Falka, przez Straussa, u Fr. Hosiaka, ulica Senatorska Nr. 696.  
 Galicyanka Polka, na fortepian, skład główny u Michała Glackshberga, cena kop. 15.



**OSTRYGI ŚWIEŻE**  
 nadeszły do sklepu:  
 Sowińskiego i Szalca róg ul. Długiej i Przejazd Juljana Lipka, Miodowa wprost Sądu Appellacyjnego.  
 A. Bacęg w gmachu Teatralnym.  
 Antoniego Siępkowskiego przy placu Teatralnym. (11,784).—(11,308).

**B**ERLIŃSKIEGO J. B. Skład nasien i cukru, ulica Rymarska Nr. 471a. (14428)

**D**ra DOBRZAŃSKIEGO. Zakład leczenia prywatny dla chorych na oczy, ulica Erywańska (plac Zielony) Nr. 10 (nowy). (14426)

**G**AY ERNEST Generalny Agent dla Królestwa Polskiego. Sprzedaje we wszystkich znanych miejscach, handlach i aptekach Ekstrakt mięsny Liebig'a. (5,819).

**J**AWORSKIEGO JANA Kalendarz Ilustrowany. Wyjdzie w końcu Listopada. Ogłoszenia prywatne przyjmują się, ulica Krakowska-Przedmieście Nr. 41b.



**JUSZCZYK JÓZEF**

Skład gotowych ubiorów, oraz robota krawiecka na obstalunki, ulica Miodowa Nr. 489. (14427)



**MERKURY**

Zarząd Stowarzyszenia Spółdzielczego.

Zawładamy już od dnia dzisiejszego obstalunków na drzewo rabasne ani kantor ani sklepy nie przyjmują. Otrzymałszy do sprzedania powidia po kop. 10 funt. Otwarto sposobem rabatowym sprzedaż materiałów piśmiennych w składzie p. Wojejraskiej. (15,977).



**Wheeler & Wilson, Grover & Baker, Elias Howe i White & Gibbs.**  
**Machiny do szycia.**  
 Nader dogodnie w użyciu dla rodzin i pojedynczych szwaczek. Wielkie dla szwaczek, kulisierzy. Zanim komuś wybierz! Otrzymał skład Senatorska Nr. 470. (5,914).

Samuela Smłosa dzieło p. t. **Pomoc Własna (Self-Help)**, przetłócone na język polski. Serya druga, podług Cotenfelda.

**100,000 Egzemplarzy w oryginale.**

Wydanie nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego dokonane. Cena rubli 1 kopiejek 50.

Redakcyja Przeglądu Tygodniowego uprasza tak Kupców w Warszawie jak i na Prowincyi, którzyby chcieli urządzić u siebie Kantor pośredniczący w przyjmowaniu opłaty za Ogłoszenia, aby się raczyli zgłosić do Redakcyi w celu porozumienia.

W drukarni Jana Jaworskiego.—Za pozwoleniem Cenzury Rządowej.—Redaktor, *Adam Wislicki.*







Nakładem Redakcyi Przeglądu Tygodniowego  
wyszedł i jest do sprzedania po cenie rubel Jeden za egzemplarz



## KALENDARZ GOSPODARSKI DLA KOBIEC.

O b e j m u j e :

- I. DZIAŁ KOŚCIELNY: Święta Rzymsko-Katolickie, Prawosławne, Rzymsko-Katolickie w Cesarstwie, Ewangelie, Odpusty nadane Kościołom Warszawskim, Alfabetyczny spis Świętych. — Dom Cesarzsko-Ruski.
- II. DZIAŁ WYCHOWAWCZY: Pokój dziecienny. — Nauka poglądu. — Rozwój zmysłów. — Zabawy i zajęcia kształcące. System zabaw i zajęć ogródka dziecięcego. — Pokój do pracy naukowej. — Wykład Religii. — Arytmetyka. — Historia Naturalna. — Fizyka i Chemia. — Geografia. — Rysunki.
- III. MEDYCYNA DOMOWA I HYGIENA: Apteczka domowa. — Leki wewnątrz dawané. — Leki zewnętrzne. — Hygiena domowa zastosowana do dzieci. — Leczenie niektórych chorób dorosłych środkami domowymi. — Środki natychmiastowe w razie nagłych wypadków choroby, zatrucia, lub ukąszenia od zwierząt.
- IV. GOSPODARSTWO KOBIECE WIEJSKIE: Ogród i roboty w ogrodzie. — Inspekty. — Ciepłarnie. — Narzędzia ogrodnicze. — Ogród warzywny. — Kwietnik. — Kurnik. — Chów bydła. — Mleczarnia. — Pszczelnictwo. — Fabrykacya miodów. — Jedwabnictwo.
- V. GOSPODARSTWO DOMOWE: Zupelna Kucharka: Spiżarnia. — Konserwy. — Soki i Syropy. — Ciasto i Pieczywo. — Kuchnia. — Pasztyty i pasztyteki. — Leguminy. — Kredens i naczynia oraz ich czyszczenie. — Pokój i jego ubranie. — Jadalnia. — Sypialnia etc. — Garderoba. — Bielizna. — Fiance. — Toaleta i środki zachowania wdzięków. — Biblioteka kobieca.
- VI. DZIAŁ INFORMACYJNY: Miary. — Wagi. — Monety i tablice zamiany. — Drogi Żelazne Krajowe i Cesarstwa Rossyjskiego. — Taryfa pocztowa. — Telegrafy. — Zarząd Centralny Rosyi i Królestwa z podaniem adresów. — Podział terytorjalny Królestwa. — Jarmarki. — Ogłoszenia. Cały Kalendarz opatrzone jest szczerogółowym spistem rzeczy, ułatwiającym odszukanie.

Z tego wyszczególnienia przekonywują się czytelnicy, że książka ta jest praktycznym podręcznikiem dla każdej kobiety niezbędny, a jako kalendarz zawiera to wszystko co i inne kalendarze obejmują.

Dla zapisujących z prowizji Cena rs. 1 kop. 20.  
Adres: Redakcyja Przeglądu Tygodniowego Ulica Czysta Nr. 2.

 Biorącym na tuziny odstępuje się znaczny rabat. 

---

Доставлено Цензуром.—Warszawa, w Drukarni Przeglądu Tygodniowego, ulica Czysta Nr. 2.—Redaktor i Wydawca Adam Wiliński.

---

„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”.

R. 9, 1874, no 42, s. 356

Nakładem redakcyi Przegl. Tygodniowego

wyszło:

## DLA DZIEWCZĄTEK

Księga pracy gier i rozrywek z wielu rycinami.

DRUGIE WYDANIE.

Praktyczna ta książka dla dziewczynek, wyczerpana zaraz w pierwszym roku, wyszła obecnie w drugim wydaniu, znacznie bardzo tańsza, gdyż cena z rs. 1 zniżoną została na kop. 75, w celu uprzysiępnienia ogółowi nabycia. — Przesyłający z prowincyi rubla, odwrotną pocztą będą sobie mieli wyprawiony egzemplarz.

---

„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego, Literatury i Sztuk Pięknych”.

R. 10, 1875, no 51, s. 612

Nakładem Redakcyi Przeg. Tygodniowego  
wyszły następujące dzieła:

Krótki wykład nauki kroju

## SUKIEN I BIELIZNY

podług metody francuzkiej

Cena kop. 15.

## PIELEGNOWANIE CHORYCH.

przez

DRĄ K. DOBRSKIEGO.

Cena kop. 15.

Zeszyt II.

## OSZCZĘDNOŚĆ

(Thrift)

DZIEŁO

SAMUELA SMILESA.

AUTORA

## POMOCY WŁASNEJ I CHARAKTERU.

Cena prenumeracyjna Rs. 1 kop. 50.

z przesyłką Rs. 2.

Tom IX.

## Papieże i Papieztwo

Prenumerata na sześć tomów ostatnich rs. 1

kop. 50, z przesyłką rs. 2.

*Uwaga.* Tom VIII tego dzieła z powodu niewykończenia przez właściwego tłómacza, wyjdzie później.

„Przegląd Tygodniowy Życia Społecznego,  
Literatury i Sztuk Pięknych”.

R. 11, 1876, no 22, s. 264



Zaduszki. (Układ i rysunek H. Pillatiego).

Zaduszki, układ i rysunek Henryka Pillatiego, rytował Konstanty Przykorski,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 201, s. 220

Tadeusz Budrewicz

Uniwersytet Pedagogiczny im. KEN w Krakowie

ORCID 0000-0003-4557-7260

## NEKROLOGI

Antropologia współczesna traktuje śmierć między innymi jako „nauczycielkę żywych”<sup>1</sup>. Takie podejście wyrasta z długiej tradycji kultury, wytwarzającej pisane traktaty *ars moriendi* oraz przekazy ustne i formy zachowań uświęcone lokalnymi (plemiennymi) zwyczajami. Pozytywistyczna koncepcja człowieka pojmowała go jako byt jednostkowy, bio-społeczny, monadę złączoną funkcjonalnie z innymi monadami w jeden organizm. Z tej koncepcji wynikał jasny wniosek dotyczący celu życia:

Ale my wszyscy budujemy dla naszych następców. Budujemy z żelaza i z cegieł lub z myśli i trudów; z dobrej woli i chęci, z poświęcenia, z cierpienia, przędziemy ową nić dziwną, która w niewiadomą przyszłość nas wiedzie. Człowiek jest tylko drobnym zdarzeniem; pokolenia są przemijającymi falami w potoku odwiecznym, który wszystko układa i wszystko znowu rozkłada<sup>2</sup>.

W wymiarze jednostkowym każdy człowiek ma prawo do maksimum osobistego szczęścia; zarazem jednak jest on częścią historycznie określonej zbiorowości i ogniwem w łańcuchu przemian społeczeństw, więc żyje przez innych i dla innych – jest tworem generacji wcześniejszych oraz twórcą dla pokoleń następnych. Na tej świadomości dialektyki życia i śmierci była budowana etyka pozytywistyczna i formacyjność „Przeglądu Tygodniowego”. Teksty mówiące o zmarłych były kierowane do żyjących oraz do tych, którzy dopiero przyjdą, by żyć. To ci adresaci dowiadywali się z nekrologów tego: kim był? co zrobił? jakim był człowiekiem? czym zasłużył na wdzięczną pamięć ten akurat zmarły?

Teksy o zmarłych były rodzajem zaświadczenia wydanego umarłemu przez pozostałych przy życiu świadków, przepustką do pamięci łańcucha pokoleń. Zaświadczały dla ogniw obecnych i przyszłych, iż zmarły przyczynił się do dla wzmocnienia i podtrzymania trwałości tego łańcucha, „budował dla następców”. Stąd właśnie tak wyraźny porządek kompozycji nowych tekstów – sprawy publiczne idą przed

<sup>1</sup> A. E. Kubiak, *Inne śmierci. Antropologia umierania i żałoby w późnej nowoczesności*, Kraków 2014, s. 75.

<sup>2</sup> W. Natanson, *Kilka słów wspomnienia o s. p. Augustie Witkowskim*, „Wiadomości Matematyczne” 1913, T. 17, z. 1–4, s. 196.

prywatnymi (kwestie ważne dla zbiorowości mają pierwszeństwo przed osobistymi). Taki szyk, adekwatny dla hierarchii ważności problemów, nie był bynajmniej tworem myśli pozytywistycznej, lecz ustaloną w tradycji konwencją, która znalazła chyba najsilniejszy wyraz w tzw. pochwałach zmarłych, wyrosłych na gruncie Oświecenia, jednakże można zaryzykować hipotezę, iż myśl pozytywistyczna – wykorzystując te ramy kompozycyjne – wypełniała je nieco innymi treściami.

Gdyby kiedykolwiek komuś się udało stworzyć pełną bazę tekstów nekrologowych z drugiej połowy XIX wieku lub przynajmniej adnotowany katalog takich tekstów, zapewne łatwo byłoby o ogólny wniosek, iż najczęściej dotyczyły one osób, które Ralf Waldo Emerson uznawał za „przedstawicieli ludzkości”<sup>3</sup>, a najwięcej miejsca poświęcono tym, których bieg życia odpowiadał modelowi opisanemu przez Samuela Smilesa w książce *Pomoc własna*<sup>4</sup>.

To teksty tworzone z perspektywy opisywania już zamkniętego stanu rzeczy, gdy się zna zasadnicze rezultaty czyichś usiłowań, zabiegów, pracy i finalnych rezultatów. Z punktu widzenia końca można w miarę obiektywnie oceniać wcześniejsze, już zamknięte etapy czyjegoś życia. Lecz jednocześnie względnie świeże doświadczenie tej śmierci rodzi dezorientację emocjonalno-poznawczą, odczuwanie straty i trudności z wyobrazeniem sobie, jak będzie wyglądał świat po tej stracie; to poważnie utrudnia bezstronną ocenę. Przekazy mówiące o czyimś życiu, tworzone tuż po jego zakończeniu, są nieuchronnie skazane na dialektykę możliwości i niemożności obiektywizmu. Bardziej zatem mówią o naszych wyobrażeniach na temat modelu godnego życia niż o samym przebiegu konkretnego, dokonanego właśnie, przejścia z materialnego wymiaru czasoprzestrzeni do rzeczywistości poza bytem ziemskim. W tekstach pozgonnych nieuchronna jest selekcja faktów dotyczących biografii, jak i nieuchronne jest – zniekształcenie rzeczywistej biografii, spowodowane niepełną wiedzą faktograficzną oraz presją konwencji obyczajowych, nakazujących eksponowanie kategorii DOBRA i eliminowanie asocjacji z zakresem kategorii ZŁA<sup>5</sup>. Właśnie dlatego mają one szczególny potencjał formacyjny: pokazują abstrakcyjny model życia godnego i wyidealizowany przykład takiego życia.

<sup>3</sup> R. W. Emerson, *Przedstawiciele ludzkości*, tłumaczył z angielskiego J. Siellawa, Warszawa 1871. Wydanie kolejne, w przekładzie M. Kreczewskiej, ukazało się w Warszawie w roku 1909.

<sup>4</sup> S. Smiles, *Pomoc własna <Self-Help>*, spolszczenie dokonane podług niemieckiego obrobienia przez Józefa Boyesa, T. 1–2, Warszawa 1867–1869. Kolejne wydania: 1870, 1879, 1908, 1912. Główne aspekty recepcji polskiej tej pracy omawia J. Kubicka, *Na przelomie: Pozytywiści polscy i pomoc własna*, Warszawa 2016.

<sup>5</sup> Bardzo rzadkie i ogólnie sformułowane są sądy wyrażające dezaprobatę. Zasady tabu i eufemizmu wobec osób niedawno zmarłych widać np. w sformułowaniu: „Bez zarzutu nie był, ale miał i dobre strony, dziś rzadkie” – *Dr Véron. (Wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 41, s. 331. Por. też charakterystyczne usprawiedliwienie się Franciszka Krupińskiego w artykule *Fryderyk hr. Skarbek*, „Tygodnik Ilustrowany” 1866, nr 379, s. 312: „Uważamy nareszcie za stosowne nadmienić, że chociaż o umarłych radzą nie mówić *nisi bene*, jednakże odstąpiliśmy od tej maksymy, dotykając w kilku miejscach teoretycznych poglądów hr. Skarbka, ale z tą względnością, jaką nakazuje szacunek dla dobrze zasłużonych a niemogących się już bronić”.



Na tle literatury drugiej połowy XIX w. teksty pozgonne wyróżniają się jawną lub pośrednią perswazyjnością, ukierunkowaniem moralno-wychowawczym<sup>6</sup>. Wykazano, że: 1) ówczesna proza realistyczna wykorzystywała motywy śmierci do krytycznego oglądu współczesnych realiów ekonomiczno-społecznych życia jednostek oraz że: 2) z czasem te motywy prowadziły do rozważań egzystencjalno-filozoficznych o niedocieczonej tajemnicy ludzkiego bytu<sup>7</sup>. To znane przykłady zgonów tytułowych bohaterów *Anielki* Bolesława Prusa i *Tadeusza* Elizy Orzeszkowej, przedstawione w taki sposób, że czytelnik musi zapytać: „kto winien tej marnej śmierci dziecka?”<sup>8</sup>. To również rozważania podważające pozytywistyczną koncepcję człowieka „odartego z transcendencji” i pokazujące wzory „mężnej postawy człowieka wobec skończoności własnego bytu”<sup>9</sup>. Natomiast teksty pozgonne drukowane w „Przeglądzie Tygodniowym” były wypełnione treściami, których te dwa nurty prozy realistycznej nie eksponowały – pokazywały człowieka twórczo doskonalącego cywilizację.

Biografizm zajmował wysoką pozycję w hierarchii cech światopoglądu drugiej połowy wieku. Uzasadnieniem dla tej pozycji była idea determinizmu, mająca prostą i przekonującą formułę zdefiniowaną przez Hipolita Taine’a (rasa, środowisko, moment historyczny). Biografie były eksponowane w periodykach, przyczyniając się do ugruntowania kategorii pojęciowej biegu życia jako ważnej dominanty poznawczo-aksjologicznej. Pamięta się, iż pozytywistyczna „Niwa” wyróżniała się podtytułem-dewizą: „Wiedza to potęga”<sup>10</sup>. Popularny „Tygodnik Ilustrowany” miał na stronie tytułowej informację, iż jest to „pismo obejmujące ważniejsze wypadki współczesne, życiorysy znakomitych ludzi, zabytki i pamiątki krajowe”. W rocznych spisach treści pisma dział „zyciorysy” był ułożony alfabetycznie, inne treści prezentowano „porządkiem paginacji”<sup>11</sup>.

<sup>6</sup> Por. jednoznaczne i proste przesłanie wyjaśniające powód druku wspomnienia pośmiertnego: „Zaznaczając w piśmie naszym wspomnieniem każdą moralną wyższość, mogącą być szlachetną pobudką do naśladownictwa [...]” – B. A., *Izabella Orłowska*, „Kronika Rodzinna” 1871, nr 24, s. 369 [podkreślenie T. B.]. Moralistyka oparta na ujęciach satyrycznych to raczej domena literatury pięknej, a nie ówczesnej publicystyki. Dobrym przykładem jest satyryczne przedstawienie modelu życia nieproduktywnego a sybaryckiego w wierszu Władysława Ordon (Szancera) *Spóźniony nekrolog* (z *Niekrasowa*), „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 45, s. 360–361.

<sup>7</sup> Por. Z. Mocarska-Tycowa, *Temat śmierci w prozie realistów*, [w:] tejsze, *Tropy przymierzy: O literaturze dziewiętnastowiecznej i miejscach jej zbliżeń z malarstwem*, Toruń 2005, s. 33–34; B. Burdziej, *Fenomenologia śmierci w nowelistyce Marii Konopnickiej*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia polska XLIX”, Toruń 1997, s. 14–17; B. Bobrowska, *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997, s. 222–265; *Śmierć w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, U. Kowalczyk, Warszawa 2002.

<sup>8</sup> M. Konopnicka, *Publicystyka literacka i społeczna*, wyboru dokonał i opracował J. Baculewski, Warszawa 1968, s. 217.

<sup>9</sup> B. Burdziej, *Fenomenologia śmierci w nowelistyce Marii Konopnickiej*, s. 17.

<sup>10</sup> M. Brykalska, *Pozytywistyczna „Niwa” (1872–1875)*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria I, red. E. Jankowski i inni, Wrocław 1980, s. 101. Zgodnie z tą dewizą głównym zadaniem programowym pisma była „popularyzacja nauki i kultury” (s. 113).

<sup>11</sup> *Spis rzeczy zawartych w tomie XV „Tygodnika Ilustrowanego” od 1 stycznia do 30 czerwca 1867 r.*,

Dział „życiorysy” posiadał tygodnik „Wędrowiec”, choć zasadniczo pismo było nastawione na treści geograficzne. Ale – warto dodać – spisy treści „Wędrowca” eksponowały tylko „życiorysy sławnych cudzoziemców”<sup>12</sup> (później pismo obejmowało również sprawy krajowe). Dział „życiorysy” spotykamy w popularnej, wysokonakładowej, „Biesiadzie Literackiej”, a także w chętnie czytany tygodniku „Kłosa”. Wyjątkowo często zamieszczał biografie i biogramy „Opiekun Domowy”. W programie pisma były one ważne, a ich dobór był celowy, o czym świadczy nazwa działu: „Życiorysy osób wsławionych na polu nauk i przemysłu”<sup>13</sup>. Zarysowane tło pokazuje, iż „Przegląd Tygodniowy” wpisywał się w nurt powszechnych wówczas zainteresowań biografistyką. Nie ma jednak wątpliwości, że polityka pisma w kwestii poznawczo-formacyjnych zadań tekstów pośmiertnych była w pierwszym dziesięcioleciu niestabilna.

Tę niestabilność potwierdzają wahania genologiczne. W roku 1866 spis treści pisma zawiera nazwę gatunkową „życiorysy”. Od roku 1867 zakres działu się poszerza, co odzwierciedla zmiana nazwy: „Życiorysy i profile współczesnych”. W tej nazwie mieszczą się jednak różne formy gatunkowe, co uwidoczniają podtytuły konkretnych tekstów: „nekrolog”, „profil”, „wspomnienie pośmiertne”. Spis treści z roku 1869 ma nazwę działu: „Życiorysy i profile”, mieści zaś niewątpliwe nekrologowe formy wypowiedzi: „pokój ich pamięci i wspomnieniowe: „Jan Hus w rocznicę 500 pamiątki” obok portretów osób aktywnych zawodowo: „kompozytorowie żyjący i ich kompozycje”, „tegożcześni mężowie pozytywizmu”, „szkice biograficzne”. W roku 1870 w dziale „Życiorysy i profile” mamy wyróżnioną nazwę gatunkową „wspomnienie pośmiertne”, ale w roku 1872 dział nosi już nazwę „profile”, co zdaje się zapowiadać zmianę perspektywy: odwrót od nekrografii, a skupienie się na prezentacji żyjących. Nie ma tu jednak konsekwencji, gdyż „Profile” w roku 1873 zawierają trzy „wspomnienia pośmiertne”, podobnie jest w roku 1875, gdzie dodatkowo mamy w podtytule nazwę gatunkową odnoszącą się do odległej przeszłości: „stuletnia rocznica”. Czasem ani tytuł, ani podtytuł nie sygnalizowały, iż dany tekst jest genetycznie związany z okolicznościami czyjegoś zgonu, za to w samym tekście wprost mówi się o gatunku nekrograficznym („żegnając więc pośmiertnym wspomnieniem człowieka”<sup>14</sup>).

„Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 1. Ten układ był stały w interesującym nas dziesięcioleciu 1866–1876.

<sup>12</sup> „Wędrowiec” pismo obejmujące podróże i wyprawy, opisy zwyczajów i obyczajów ludów cudzoziemskich, życiorysy sławnych cudzoziemców, powiastki i przekłady z literatury zagranicznej... „Wędrowiec” T. VII: 1866, nr 157. Do roku 1876 formuła pisma zostawała bez zmian.

<sup>13</sup> *Spis przedmiotów zamieszczonych w tomie drugim 1866 roku „Opiekuna Domowego”, „Opiekun Domowy” 1866, nr 1.* Często zmiany redakcji odbiły się na programie pisma. Z czasem zrezygnowano ze specyfikacji „nauka i przemysł”, wprowadzając ogólną formułę „Życiorysy” (1872), która mieściła też zwykle ciekawostki nieujęte w porządek chronologiczny, liczbę drukowanych życiorysów zmniejszono do ¼ początkowej. W roku 1876 dział „Życiorysy i wspomnienia” liczył już tylko 3 pozycje.

<sup>14</sup> Charles Lyell. (*Wspomnienie*), „Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 13, s. 146.

Teksty informujące o zgonach – zależnie od okoliczności, którymi się wślawił zmarły<sup>15</sup>, oraz zależnie od aktualnych wyzwań chwili bieżącej – mogły służyć różnym celom. Co za tym idzie – mogły mieć różne formy i rozmiary. Redakcja „Przeglądu Tygodniowego” na pewno zdawała sobie sprawę z zewnętrznych uwarunkowań, które przesądzały o druku takich wypowiedzi, jak i z faktu, że ich zamieszczenie w piśmie miało (mogło mieć) określone cele. Potwierdza to notatka krytycznie opisująca praktyki pism konkurencyjnych:

Jaki miał cel „Wędrowiec”, drukując kilkadziesiąt ćwierć-wierszy o Auguście Szleglu, zmarłym w 1845 r. trudno pojąć. Przecież nie współczesność śmierci znakomitego badacza, przecież nie chęć ocenienia jego wielkich zasług, o których podobno więcej powiedziała pogrzebowa klapsydra [!], chyba szło tylko o zaczernienie kilku cali białego papieru – a! w takim razie cofamy zarzut i nie śmiemy urągać cudzemu ubóstwu...<sup>16</sup>

Mamy tu określony „cel” drukowania tekstów pozgonnych, którym może być zwykle „zaczernienie kilku cali papieru” (polityka redakcyjna pisma). Uzasadnieniem decyzji o druku takich tekstów może być: „współczesność śmierci” i/lub „chęć ocenienia zasług”, a także funkcje informujące oraz formacyjne tekstów nekrograficznych („więcej powiedziała”). Dodatkowo słowo „klepsydra” wskazuje na gatunkową różnorodność form mówienia o śmierci. Pomijając uszczypliwości wobec konkurenta na rynku prasowym, zawarte w tym cytacie, podkreślmy, iż istotą tekstów nekrograficznych była: „współczesność śmierci” oraz „chęć ocenienia zasług”, a więc wiadomość i komentarz. Powiadomienie o czyimś zgonie było informacją porządkującą czytelniczną orientację we współczesnym świecie. Takie teksty należały do tzw. wiadomości prasowych, które cechowała aktualność, informacyjność i lapidarność, z czego wynikało ograniczenie potencjału perswazyjnego do form perswazyjności pośredniej<sup>17</sup>. Funkcje typowe dla wiadomości prasowych pełniły w „Przeglądzie Tygodniowym”:

- klasyczna dla nekrologu prasowego „ramka” („† W dniu 10 stycznia we Lwowie/ zmarł Karol Szajnocha”<sup>18</sup>),

<sup>15</sup> Zauważalny jest prymat spraw publicznych i zawodowych nad osobistymi. „Przegląd Tygodniowy” włączył się – jako rozjemca – do nieeleganckiej, wręcz gorszącej, dyskusji między „Kurierem Codziennym” a „Kurierem Warszawskim”, dotyczącej apeli o pomoc materialną dla rodziny pozostałej po zmarłym współpracowniku dzienników warszawskich – Ignacym Konwerskim. Dyskusja wydożyła na widok publiczny silne animozje między wdową a bratem zmarłego, ale jednocześnie przyczyniła się do popularyzacji idei pomocy rodzinom zmarłych poprzez urządzenie koncertów i widowisk, z których dochód szedł na osieroconych. „Przegląd Tygodniowy” przy okazji zaznaczył swoje stanowisko w kwestii honorowania zmarłych osobnymi wspomnieniami w prasie: „Ś. p. Konwerski należał do pisarzy [!] zbyt mało znanych i niewiele samoistnie pracujących, by o *zasługach* jego dla *literatury* można było mówić, należałoby się jednak rodzinie jego wsparcie, gdyby istniało zorganizowane towarzystwo wzajemnej pomocy literatów” – *Tydzień warszawski*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 17, s. 143 [podkreślenia oryginału].

<sup>16</sup> *Echa warszawskie*, „Przegląd Tygodniowy” 1871, nr 24, s. 196.

<sup>17</sup> O. Wolińska, *Język XIX-wiecznych wiadomości prasowych*, Katowice 1987, s. 104–145.

<sup>18</sup> „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 3, s. 21. Była to jedyna w piśmie wiadomość o zgonie history-

- osobne rubryki na ostatniej stronie pisma: a) „Zmarli” oraz b) „Nekrologia”.

#### Ad a) Zmarli

- *Warszewicz* znany botanik i podróżnik, a ostatecznie zarządzający ogrodem botanicznym w Krakowie † 29 grudnia r. z. tamże.
- *Hriniewicz Jan* b. profesor języka łacińskiego w b. uniwersytecie wileńskim † w Wilnie<sup>19</sup>.

#### Ad b)

W rubryce „Nekrologia” można wyróżnić dwie formy, różniące się rozmiarem i zakresem informacji:

b 1) ciąg jedno- i dwuzdaniowych wiadomości z obligatoryjnymi personaliami zmarłych, datami zgonów i wskazaniem wykonywanych za życia zawodów; rubryka obejmowała niemal wyłącznie obcokrajowców, zatem najpewniej były to wiadomości kopiowane z prasy zagranicznej:

#### Nekrologia

- Profesor dr Kerer w Insbruku [!] zmarł dnia 9 sierpnia r. b.
- Carlo Milanese, profesor paleografii i dyplomatyki w Florencja, umarł dnia 10 sierpnia r. b.
- Dr Fryderyk Kunstmann, profesor prawa kościelnego w Monachium, zmarł 15 sierpnia r. b.<sup>20</sup>

b 2) kilkuzdaniowe miroteksty, będące pod względem genologicznym strukturami łączącymi „nekrologi informacyjne”<sup>21</sup> z „pośmiertnymi biogramami zmarłych”<sup>22</sup>, zaś pod względem tematycznym związane z dziejami (głównie) polskiej nauki, oświaty i kultury:

#### Nekrologia

Sędziwy nestor starożytników polskich Ambroży Grabowski zmarł w dniu 3 b. m. w domu własnym w Krakowie. Pochodził z rodziny włościańskiej, co nie za upośledzenie, ale miał sobie za chlubę. Całe też swe wykształcenie, stanowisko naukowe i mienie, winien

---

ka. Choć ramka nekrologowa na pierwszej stronie numeru sygnalizowała doniosłość informacji, tygodnik nie zdecydował się na publikację obszerniejszego omówienia sylwetki zmarłego. Ten ascetyzm słowa wyraźnie kontrastuje z przekazami o śmierci Szajnochy w innych pismach. „Dziennik Literacki” 1868, nr 2, s. 1 w nekrologu historyka zaznaczał: „Żywoć to złożony z wielkich cnót obywatelskich, z poświęceń, rzadkiej prawości i niez mordowanej pracy, której owoce przynosiły chwałę ojczyźnie”. Z drugiej strony lakoniczność przekazu „Przeglądu Tygodniowego” na tle patosu i wielosłowia innych pism podkreślała ogrom straty dla narodu, której żadne słowa nie mogą wypowiedzieć.

<sup>19</sup> *Zmarli*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 1, s. 8 (podkreślenia oryginału).

<sup>20</sup> *Nekrologia*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 43, s. 348. Podobne rubryki drukowały redakcje innych tygodników – por. „Wędrowiec” 1871, nr 79, s. 16.

<sup>21</sup> E. Kaptur, *Językowy kształt współczesnych nekrologów prasowych*, Poznań 2008, s. 44.

<sup>22</sup> J. Kolbuszewski, *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997, s. 51.

pomocy własnej. Przed 73 laty przybył do Krakowa i wszedł jako chłopiec do księgarni Groebła. Następnie, nie porzucając zawodu, oddał się studiom archeologicznym, archiwalnym dotyczącym dziejów Krakowa. W roku zeszłym Friedlein wydał ósme wydanie opisu Krakowa przez Grabowskiego. W roku bieżącym, w uczczeniu zasług w zawodzie księgarskim i pisarskim, literaci, drukarze i księgarze warszawscy przesłali mu do Krakowa zbiorową fotografię wielkich rozmiarów, wykonaną w zakładzie Brandla. Obszerniejszy jego życiorys pomieściliśmy w dziele *Pomoc własna* (Self Help)<sup>23</sup>.

Obok określenia „nekrolog” znalazło się tu słowo „życiorys”. Podobne pary terminów spotykamy w przypadku wyrazów: „wspomnienie pośmiertne” i „życiorys”<sup>24</sup>. Płynność nazw gatunkowych potwierdza rozpoznanie Jacka Kolbuszewskiego, który datuje ostateczny rozbrat między konwencją nekrologu informacyjnego (pojętego jako pewien typ biografistyki) a wspomnieniem pośmiertnym na początek wieku XX<sup>25</sup>. Dodatkowo ten mikrotekst zawiera ważne informacje dotyczące propagowanej przez „Przegląd Tygodniowy” ideologii demokratycznej. Niewiele wprawdzie mówi o zawodowych dokonaniach zmarłego, ale eksponuje demokratyczną zasadę równości społecznej, którą uznaje za ważniejszą od podziałów stanowych. Podkreśla też, iż to dzięki postawie życiowej „pomocy własnej” zmarły osiągnął w życiu znaczące sukcesy. Można rzec, że nekrolog został tu wykorzystany przez redakcję jako specjalna okazja do propagowania poglądów Smileasa, a zwłaszcza idei *help yuorself*, a także do ukrytej reklamy działalności wydawniczej redakcji pisma (pośrednio też do promocji zakładu fotograficznego Konrada Brandla).

Z powyższego przykładu wypływa wniosek: nekrologi, mimo wysuwania na plan pierwszy funkcji informacyjnej i pomimo silnego skonwencjonalizowania formy, pełniły funkcje perswazyjne, których treść zależała od programu i polityki redakcyjnej czasopism.

Podstawową formą mówienia o zmarłych, która najlepiej wypełniała zadania formacyjne i mieściła w sobie najwięcej przekonań i wartości z rejestru pozytywistycznego światopoglądu, było wspomnienie pośmiertne<sup>26</sup>. Oczywiście ogłasza-

<sup>23</sup> *Nekrologia*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 32, s. 287–288. Podobne pod względem zawartości faktograficznej teksty, acz bliższe strukturze klasycznego biogramu z dominującą funkcją porządku chronologicznego, pomieszczono np. w „Przeglądzie Tygodniowym” 1867, nr 26, s. 208 oraz 1876, nr 23, s. 276.

<sup>24</sup> *Ignacy Feliks Dobrzyński (wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 42, s. 336 (przypis).

<sup>25</sup> J. Kolbuszewski, *Z głębokim żalem...*, s. 57.

<sup>26</sup> „Wspomnienie pośmiertne” obok „wspomnienia” i „profilu” tworzyło pole asocjacji biografistycznych. Nie wymagało wcale osobistej znajomości zmarłego (często wspomnienia dotyczyły uczonych zagranicznych, których najpewniej nikt z redakcji albo czytelników nie znał). „Wspomnienie” było głównie biogramem, życiorysem kogoś niedawno zmarłego, z dokonywaną na gorąco próbą nakreślenia jego miejsca w rozwoju uprawianej przezeń profesji. Oceny i emocje, które towarzyszyły prezentacji sylwetki zmarłego, nie wyrażały osobistych przeżyć autorów wspomnień, ale stanu uczuć zbiorowości – zdezorientowanej informacją o niepowrotnym odejściu z zajmowanego miejsca kogoś, kto symbolizował stabilność stanu rzeczy. Stanowisko Ewy

ne w prasie nekrologi i wspomnienia podlegały cenzurze, co utrudniało mówienie o faktach z przeszłości i o sytuacji aktualnej. Utrudniało, lecz nie uniemożliwiało, gdyż autorzy i czytelnicy stosowali znany sobie kod mowy ezopowej (przemilczeń oraz eufemizmów i synonimów), toteż bodaj każdy czytający pośmiertne wspomnienie o Romanie Zmorskim uzupełniał wiedzą o programie niepodległościowo-socjalnym ruchu konspiracyjnego w Królestwie Polskim w latach 40. wieku XIX. Sformułowanie „Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi zawsze będąc do czynu i pióra – bo słowo czyn, a czyn słowo popierał”<sup>27</sup>, dziś może być uznane za nic nie mówiący ogólnik, ale w dniu jego ogłoszenia było aluzją dla każdego zrozumiałą. Wyjaśniało życiorys konkretnej osoby przez wskazanie domyślnego kontekstu historii politycznej. Względem na cenzurę profilował również eufemistyczne wskazywanie wartości najważniejszych dla Polaków, jak patriotyzm. W tymże wspomnieniu o zmarłym poecie nieoczekiwanie pojawia się polemiczna dygresja dotycząca tzw. szkół poetyckich w okresie romantyzmu: „Nawet w najwcześniejszych utworach poetyckich nie hołdował temu kierunkowi separatystycznemu, który nie wyszedł na dobre naszej literaturze”<sup>28</sup>. Zanegowanie wartości „szkoły ukraińskiej”, „szkoły litewskiej” oraz zlekceważenie prób wyznaczenia „szkoły mazowieckiej” i nazwanie idei regionalnej pogardliwym wyrazem „separatyzm” może zaskakiwać. Lecz nie zaskakiwało tuż po przegranym powstaniu styczniowym, kiedy poważnym zagrożeniem dla poczucia integracji narodowej stały się próby polityczno-administracyjnego powiązania dzielnic zaborowych ze stolicami państw zaborczych (czyli separatyzm wobec innych dzielnic).

Z tych względów ze szczególną uwagą należy analizować język nekrologów i wspomnień pośmiertnych. Ma on zawsze dwa porządki: jawny i ukryty. Jawnie można było mówić o nauce, pracy, o cechach charakterologicznych osób zmarłych, o ich zasługach dla bliźnich, dla społeczeństwa, ludzkości czy cywilizacji bądź o przymiotach osobistych. W porządku informacji utajonych mieściły się niektóre kwestie polityczne, tożsamościowe i aksjologiczne. Bezpieczniej było realizować program formacyjny poprzez podawanie przykładów spoza ziem polskich. Łatwo policzyć, iż w „Przeglądzie Tygodniowym” nekrologi lub wspomnienia pośmiertne Polaków zajmowały w pierwszym dziesięcioleciu istnienia pisma nieporównanie mniej miejsca od tekstów poświęconych obcokrajowcom. Tu działał czynnik polityczny. Były i inne przesłanki takich decyzji: powszechną praktyką wciąż było przedrukowywanie tekstów z prasy zagranicznej wskutek słabo jeszcze rozwiniętych własnych serwisów informacyjnych. Przykłady i wzory życia wybitnych obcokrajowców można było popularyzować bez obaw o to, że zostaną z miejsca odrzucone wskutek zazdrości rodaków. Wreszcie – życiorysy wybitnych obcokrajowców dobit-

---

Kaptur, określającej wspomnienia pośmiertne jako „aksjologicznie i emocjonalnie nacechowane teksty wspomnieniowe, prezentujące sylwetkę i dokonania zmarłego”, jest ujęciem zawężającym. Por. E. Kaptur, *Językowy kształt współczesnych nekrologów prasowych*, s. 24.

<sup>27</sup> Roman Zmorski. (*Wspomnienie pośmiertne*), „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 77.

<sup>28</sup> Tamże, s. 78.

nie pokazywały, iż życie jednostki jest wpisane w wielki łańcuch ogniw stanowiących całą LUDZKOŚĆ. Ludzkie ciało i umysł w chwili śmierci nie należą do jakiejś grupy społecznej czy plemiennej, stają się elementami składowymi takiej całości (biologicznej bądź metafizycznej), która się obywa bez kwalifikacji narodowych czy stanowych.

Język nekrografii, mimo skrajnej konwencjonalizacji tekstów, pokazuje, iż różne pisma (wyrażające poglądy redakcji, które coraz silniej ujawniały swoje oblicza ideowe) w różny sposób przedstawiały portrety i dokonania zmarłych. Po śmierci znanego pisarza romantycznego, a nadto profesora ekonomii i długoletniego wysokiego urzędnika administracji państwowej, Fryderyka Skarbka, „Kurier Warszawski” akcentował, iż zmarły został „opatrzonej śś. Sakramentami”, a jego zgon to przykład „odwagi i pokoju chrześcijanina”<sup>29</sup>. „Kurier Codzienny” opisywał pogrzeb poprzedzony nabożeństwem w kościele św. Krzyża i dodawał, iż żałobnicy oddali mu „ostatnią chrześcijańską posługę”<sup>30</sup>. W „Przeglądzie Tygodniowym”, choć w roku 1866 jeszcze nikt w redakcji nie myślał o jakichkolwiek sporach z Kościołem<sup>31</sup>, biogram zmarłego nie zawiera ani słowa o religijnych obrządkach<sup>32</sup>. Sylwetka Skarbka zaprezentowana w obu kurierach podkreślała jego dokonania literackie, zaś w „Tygodniku Ilustrowanym” i „Przeglądzie Tygodniowym” twórczość czysto literacką oceniono niewysoko, akcentując za to porządkującą i informacyjną wartość jego rozpraw ekonomicznych. „Gazeta Polska” podnosiła stanowe zasługi zmarłego (wyższe towarzystwo), zaś „Przegląd Tygodniowy” przeciwnie – w zmarłym widział symbol solidaryzmu międzystanowego:

Zgon takich, jak świeżo zgasły hr. Skarbek, mężów, którzy długi szereg posług publicznych spełniwszy, wielostronną prócz tego działalnością społeczną i literacką w wyższym położeniu towarzyskim odznaczający się, w dostatku i powszechnym otoczeniu szacunkiem, doszli do kresu życia, jakiego mała tylko mniejszość śmiertelnych dochodzi [...]”<sup>33</sup>.

Ze śmiercią hrabiego Skarbka ubył społeczeństwu jeden z tych ludzi, którzy dla każdego przedsięwzięcia naukowego i literackiego, podejmowanego u nas, był węgielnym kamieniem, był łącznikiem spajającym najróżnorodniejsze żywioły w harmonijną całość<sup>34</sup>.

Zbiór nekrologów i wspomnień pośmiertnych zamieszczonych w „Przeglądzie Tygodniowym” w pierwszej dekadzie istnienia pisma dotyczył osób o tak odmien-

<sup>29</sup> *Literatura i społeczność nasza poniosły...*, „Kurier Warszawski” 1866, nr 266, s. 2.

<sup>30</sup> *Onegdaj po godzinie 4-tej*, „Kurier Codzienny” 1866, nr 266, s. 2.

<sup>31</sup> Szerzej zob. G. Markiewicz, *Spór o model społeczeństwa na łamach „Przeglądu Tygodniowego” i „Przeglądu Katolickiego” w latach 1864–1880*, Łódź 2000.

<sup>32</sup> *Fryderyk hr. Skarbek (Urodzony 15 lutego 1792 r. † 25 listopada r. b.)*, „Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 49, s. 387.

<sup>33</sup> *Śp. hr. Fryderyk Skarbek*, „Gazeta Polska” 1866, nr 267, s. 2.

<sup>34</sup> *Fryderyk hr. Skarbek (Urodzony 15 lutego 1792 r. † 25 listopada r. b.)*, s. 387.

nych kolejach życia i tak różnych osiągnięciach życiowych, że – zda się – nie jest możliwe traktowanie go jako zbioru uporządkowanego. A jednak poddawszy analizom język, kompozycję i figury retoryczne tych mikrotekstów, widać elementy, które się powtarzają, i które mają wyraźny związek z ideowym programem pisma. Na tej podstawie można stwierdzić, że wzór życia godnego wdzięcznej pamięci żyjących tygodnik opierał głównie na poglądach Smileisa. Formacyjność „Przeglądu Tygodniowego”, przekazywaną przez biografie zmarłych, można sprowadzić do trzech głównych wyznaczników:

- a) model życia aktywnego („pozwalaly mu *pracować* z równym powodzeniem na rozmaitych i wręcz czasami przeciwnych polach”<sup>35</sup>, „Zdrowiej więc będzie dla moralności ogólnej iść tą drogą *pracy*”<sup>36</sup>, „w kilka miesięcy napisał dwa akta partycji fortepianowej [...] z tą samą energią [...] Czynny umysł Dobrzyńskiego *nie dozwolił mu nigdy spocząć*, dlatego oprócz zajęć kompozytorskich i *pracy* na chleb powszedni”<sup>37</sup>, „zapełniał całe swe życie *pracą*”<sup>38</sup>, „Z szczególniejszą *pracą* badał źródła i bieg rzeki Wili”<sup>39</sup>),
- b) model życia uspołecznionego i moralnego („zawsze był chętny w niesieniu pomocy, czy to dla kolegów artystów, czy na cele dobroczynne”<sup>40</sup>, „cenił wysoko bezstronność i śmiałą inicjatywę zdania... i nie potępiał go nawet u przeciwników”<sup>41</sup>, „przytoczymy tylko, iż na stowarzyszenie pomocy ubogim literatom ofiarował 20,000 franków... *bezimiennie*... Przypadek tylko odkrył tę tajemnicę”<sup>42</sup>),
- c) model życia użytecznego, oddanego pracy dla postępu:

„Obok tych płodów pióra znakomitego chemika nauka zawdzięcza mu wiele odkryć, z których zwłaszcza rolnictwo korzystało. [...] Myśli przez wielkiego chemika rzucone wydały plon obfity, zrodziły ziarna zdrowe. Pod jego okiem wzrastało pokolenie, które na nowych podstawach oparło naukę i dla niej otworzyło szerokie zastosowania”<sup>43</sup>.

„Ale szlachetny ten duch nie spoczywał. Trud ciężki był mu potrzebą i dopiero długa niemoc, zakończona śmiercią, kres pracy położyła. To życie czynne, użyteczne, ta wielka nauka, to wzniesienie się z najniższych szczebli na wyżynę – otoczyły pamięć dra Hirszfelda szacunkiem, czcią i miłością zarówno od kolegów, jak i licznych uczniów. [...] Dla nas ten po-

<sup>35</sup> Tamże [podkreślenie – T. B.].

<sup>36</sup> *Tydzień warszawski*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 17, s. 143 [podkreślenie – T. B.].

<sup>37</sup> *Ignacy Feliks Dobrzyński. (Wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 42, s. 336 [podkreślenia – T. B.].

<sup>38</sup> *Justus Liebig. (Wspomnienie pośmiertne)*, „Przegląd Tygodniowy” 1873, nr 17, s. 133 [podkreślenie – T. B.].

<sup>39</sup> *Nekrologia*, „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 32, s. 288 [podkreślenie – T. B.].

<sup>40</sup> *Ignacy Feliks Dobrzyński*, s. 336 [podkreślenie – T. B.].

<sup>41</sup> *Ś. p. Julian Bartoszewicz*, „Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 46, s. 371.

<sup>42</sup> *Dr Véron. (Wspomnienie pośmiertne)*, s. 331 [podkreślenie oryginału].

<sup>43</sup> *Justus Liebig*, s. 133.



grzeb uczonego Żyda, który zgromadził to wszystko, co nauką i talentem świeci w Warszawie, był triumfem cywilizacji naszego wieku nad ciemnotą i przesadami, nad nędzą i upośledzeniem ubiegłej epoki. Tylko postęp wiedzy i moralności, tylko postęp braterstwa w czynie mógł dokonać w ciągu pół wieku tego przewrotu w pojęciach i w zasadach, które każą zapomnieć wobec majestatu *człowieczeństwa* o wszelkich drobnych względach religii, pochodzenia i przekonań. Cześć wiekowi, który szlachetne swe dzieci umie nagrodzić wieńcem sławy, który nie pyta się swych wyznawców, skąd przychodzą, ale co zrobili w winnicy nauki!<sup>44</sup>

### Bibliografia

- Bobrowska B., *Konopnicka na szlakach romantyków*, Warszawa 1997.
- Brykalska M., *Pozytywistyczna „Niwą” (1872–1875)*, [w:] *Problemy literatury polskiej okresu pozytywizmu*, Seria I, red. E. Jankowski i inni, Wrocław 1980.
- Burdziej B., *Fenomenologia śmierci w nowelistyce Marii Konopnickiej*, „Acta Universitatis Nicolai Copernici. Filologia polska XLIX”, Toruń 1997.
- Kaptur E., *Językowy kształt współczesnych nekrologów prasowych*, Poznań 2008.
- Kolbuszewski J., *Z głębokim żalem... O współczesnej nekrologii*, Wrocław 1997.
- Kubiak A. E., *Inne śmierci. Antropologia umierania i żałoby w późnej nowoczesności*, Kraków 2014.
- Mocarska-Tycowa Z., *Temat śmierci w prozie realistów*, [w:] tejże, *Tropy przymierzy: O literaturze dziewiętnastowiecznej i miejscach jej zbliżeń z malarstwem*, Toruń 2005.
- Roman Zmorski. (*Wspomnienie pośmiertne*), „Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10.
- Wolińska O., *Język XIX-wiecznych wiadomości prasowych*, Katowice 1987.
- Śmierć w literaturze i kulturze drugiej połowy XIX wieku*, red. E. Paczoska, U. Kowalczyk, Warszawa 2002.

<sup>44</sup> Cześć prawdziwej zastudze, „Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 21, s. 241 [podkreślenie oryginału].



Pomnik czteroletniej Heleny Hemplówny,  
z marmuru kararyjskiego, ustawiony w kościele parafialnym  
w Rościszewie (gub. płocka). Dzieło Bolesława Syrewicza,  
rytował Julian Schübeler, „Tygodnik Ilustrowany” 1876,  
nr 45, s. 289

## FRYDERYK RÜCKERT

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 10, s. 76;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Dnia 31 stycznia r. b. zmarł pod Koburgiem Fryderyk Rückert<sup>1</sup>, poeta niemiecki; śmierć jego odbiła się w powszechnej żałobie, bo stary wieszcz był ostatnim z przedstawicieli klasycznej szkoły poetów, którzy tak wielki wpływ wywarli na Niemcy w początkach bieżącego wieku, a których najwyższym wyrazem jest i pozostanie Goethe<sup>2</sup>. Czasy się jednak zmieniają i po długim panowaniu tej szkoły nastąpiło władztwo innej, która wydała tylu Tyrteuszów<sup>3</sup>, poetów więcej czynu niż słowa, chociaż i lira ich potężnie dźwięczy pod uderzeniami silnej dłoni. Lecz młodzi ci poeci jako ludzie mniej mieli siły zdrowia, albo też więcej w swą poezję kładli życia, więc wcześniej pomarli niż owi spokojni, starzy wieszczowie czystej sztuki. Haine, Boerne, Platten dawno położyli się w grobach, Uland<sup>4</sup> i Rückert żyli, pierwszy do 1862 roku, a drugi teraz dopiero osiawiał głowę do mogiły nakłonił. Niemcy, tak skłonni do ślepego uwielbienia przeszłości, z poszanowaniem i czcią spoglądali na Rückerta, chociaż czas jego minął dawno i poeta się przeżył. A przy tym nie zapomniano mu, iż w chwili obudzenia się narodowego życia, w 1813 r. był on jednym z czynniejszych bardów, podbudzających starą Germanię do walki przeciw Francji.

<sup>1</sup> Rückert Friedrich, pseud. Freimund Raimar (1788–1866), niemiecki poeta i tłumacz; 1826–1841 profesor orientalistyki na uniwersytecie w Erlangen; sukces odniósł zbiorem liryki patriotycznej *Geharnischte Sonette* (1814); ponadto autor m.in. pisanych aleksandrynami aforyzmów *Die Weisheit des Brahmanen* (t. 1–6 1836–1839); ceniony tłumacz z języków orientalnych, wprowadził do poezji niemieckiej m.in. makamy i gazele.

<sup>2</sup> Johann Wolfgang Goethe (1749–1832) – najwybitniejszy przedstawiciel literatury niemieckiej, myśliciel, przyrodnik, uczonec i mąż stanu; autor m.in.: *Cierpień młodego Wertera* (1774).

<sup>3</sup> Tyrtajos, Tyrteusz, Tyrtaios, żył w VII w. p.n.e., poeta grecki; wódz w II wojnie mezeńskiej; autor 5 ksiąg (w wyd. aleksandryjskim) poezji, zawierających elegie wojenne zachęcające do boju, sławiące ustrój spartański i odwagę w walce za ojczyznę; zachowały się nieliczne fragmenty.

<sup>4</sup> Christian Johann Heinrich Heine (1797–1856) – poeta niemiecki epoki romantyzmu, pochodzenia żydowskiego; pisarz i publicysta; autor m.in. poematu *Niemcy. Baśń zimowa* 1844.

Boerne – Ludwig Börne (1786–1837), niemiecki krytyk i dziennikarz.

Platten – August von Platen-Hallermünde (1796–1835), niemiecki poeta i dramaturg.

Uland – Ludwig Uhland (1787–1862), niemiecki poeta, historyk literatury i polityk.

Echo jego pieśni i sonetów żyje, a różne partie polityczne i dziś znajdują w nich dla siebie barwy, zdobiące ich sztandary, będące przedmiotem poszanowania. Dla partykularystów<sup>5</sup> Rückert jest poetą bawarskim, dla pruskich junkrów<sup>6</sup> śpiewa on powodzenia Blüchera<sup>7</sup>, a dla liberałów jest autorem utworów noszących ów sławny tytuł *Die geharnischten Sonetten*<sup>8</sup>. Oddając zupełną część tym pieśniom, nie możemy się oprzeć uwadze, iż jakoś przykro i fałszywie przy tych dźwiękach uderza nuta legendy o Blucherze, w której ten pruski bohater uwielbiany jest jak bożyszcze, usprawiedliwiany nawet w takich swych wadach, jak namiętność do gry karcianej tym, że i na polu bitwy grał również z hazardem. Nie mniej przykre wrażenie czynią hymny, ody i ballady, w których Rückert śpiewa upadek Napoleona. Nastrój wcale nie odpowiada przedmiotowi tych utworów. Henryk Heine krwawo pomścił się tej rozmyślnej dysharmonii poetycznej.

Dla objaśnienia jednak naszych czytelników musimy wspomnieć, iż Rückert urodził się w 1788 roku w Szweinfurcie<sup>9</sup> i był synem zamożnego urzędnika. Według życzenia rodziców, skończył fakultet prawny i w 1811 r. otrzymał nawet miejsce docenta. Naprawdę jednak zajmował się serdecznie tylko lingwistyką i poezją. W 1814 r. wydał pod pseudonimem Reimunda Freimana swoje *Pieśni niemieckie*, w których mieściły się także i wspomniane już przez nas, a tyle sławne sonety. Rückert dał się pociągnąć ruchowi, który później zmienił swój kierunek i cel. W roku 1816 wydawał on „Gazetę Żaranną” w Sztutgardzie, lecz wkrótce ją porzucił i usunął się od spraw politycznych, które go nigdy na serio nie zajmowały i nie obchodziły. Dlatego też właściwa poetyczna działalność Rückerta leży w jego spokojnych utworach, należących zupełnie do tak zwanej szkoły „czystej sztuki”. Patriotyczne odbłyски jego liry stanowią małą tylko częśćkę prac, których większość nosi wyraz sztuki konwencjonalnej, stosownie do samego wyrzeczenia poety, iż „poezja powszechna jest poezją powszechnego spokoju” (*Weltpoesie ist Weltversohnung*). Rzeczywiście, w swej *Wiosnie miłości*, *Gazelach wschodnich* i *Pieśniach młodzieńczych* przedstawia się jako istny epikurejczyk, prawdziwy orientalista, słowem sługa szkoły „czystej sztuki”. W roku 1828 poeta podróżował po Włoszech, uczył się ich języka i pod gorącym niebem Italii pisał długi szereg swych poezji wschodnich, niestety, dziś przebrzmiałych. To zajęcie się językami wschodnimi powiodło Rückerta do profesury, jakoż od 1826

<sup>5</sup> Partykularysta – osoba dbająca o własne interesy lub interesy swojego środowiska z pominięciem interesów ogółu.

<sup>6</sup> Pruski junkier – właściciel ziemski w Prusach.

<sup>7</sup> Gebhard Leberecht von Blücher (Gebhard Leberecht Fürst Blücher von Wahlstatt) (1742–1819) – feldmarszałek pruski, dowódca armii pruskiej w bitwie pod Waterloo, Kaczawą, Lipskiem, Budziszynem, Lützen, Brienne-le-Château, Craonne, Laon, a także kampanii sześciodniowej.

<sup>8</sup> *Die geharnischten Sonette* – z niemieckiego: cykl antynapoleońskich sonetów Rückerta z 1814 roku, które przyniosły mu popularność.

<sup>9</sup> Schweinfurt – miasto na prawach powiatu w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, w reencji Dolna Frankonia, w regionie Main-Rhön, siedziba powiatu Schweinfurt, do którego jednak miasto nie należy. Leży nad Menem.

do 1841 wykładał wschodnią literaturę w Erlangen<sup>10</sup>. W tym ostatnim roku Fryderyk IV<sup>11</sup> powołał go do Berlina i nadał mu tytuł: Tajnego Radcy Rządowego, Geheimer Regierungsrath. Rückert napisał tam kilka sztuk teatralnych, jak: *Krzysztof Kolumb*, *Cesarz Henryk IV* i inne, mało jednak sposobnych do przedstawienia na scenie. Zresztą poeta przykrzył sobie w nudnym Berlinie i w roku 1848 przeniósł się do własnego majątku Neuses pod Koburgiem, gdzie otoczony poszanowaniem i wygodami wiódł życie materialnie dość szczęśliwe. Co do ducha, poprzestawał na śledzeniu nowych objawów życia, lecz pojawiający się, muza jego przeżyła się, milczał dyskretnie. Dlatego śmiesznymi nam się wydają słowa pastora Meiera w pogrzebowej mowie wyrzeczone, iż najlepsza pieśń Rückerta, pieśń jedności niemieckiej, zamarła w jego piersi. Poeta o tym nie marzył, a nawet są ślady, iż trzeźwiejszym na tę kwestię spoglądał okiem.

<sup>10</sup> Erlangen – miasto na prawach powiatu w Niemczech, w kraju związkowym Bawaria, w rejencji Środkowa Frankonia. Działa tu słynny niemiecki uniwersytet.

<sup>11</sup> Fryderyk Wilhelm IV, z dyn. Hohenzollernów, (1795–1861) król pruski od 1840, syn Fryderyka Wilhelma III. Pod naciskiem rewolucji marcowej 1848 wprowadził reformy liberalne; nie uznając demokr. konstytucji z 1849 (Frankfurckie Zgromadzenie Narodowe), odrzucił proponowaną mu koronę cesarza Niemiec; od 1857 chory umysłowo, regencję sprawował młodszy brat (późniejszy Wilhelm I).

## 2

WIKTORYN ZIELIŃSKI  
(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 32, s. 250–251;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Skromny i niepozorny jest zawód współpracownika pism periodycznych, skromny i gorzki często nawet zawsze u nas, zawód publicysty, jeśli mu sumienie przewodniczy w mozolnej drodze życia. Imię jego nie błyszczy na długim szeregu dzieł książkowych, które wzbogacają piśmiennictwo i przyszłym jego historykom posłużą za dowód nauki, pracowitości lub talentu. Współpracownik pisma nazwisko swe obleka w jakiś znaczek wiadomy tylko wtajemniczonym lub też opuszcza je zupełnie, gubiąc nawet ślad pochodzenia swej inteligencji, która rozwiewa się w ogólnym organie periodycznym. Ta zaś inteligencja nie skupia się przeważnie w jednym kierunku, nie przywiązuje do jednej specjalności, ale rozbryzguje się na atomy, na kawałki, które podają się co dzień, co chwila na użytek ogółu. Autor dzieła książkowego może się w sobie zebrać, całą usilność jednemu przedmiotowi poświęcić, wydać swą pracę wtenczas, kiedy uzna ją za dojrzałą. Publicysta musi się rozruszać, musi mieć zawsze dowcip, naukę, wiadomości o wszystkim i na poczekaniu, bo prasa nie stoi ani chwili, idzie co dzień, a spóźniających się zostawia poza sobą. I wszystko to dla czego? Żeby zebrać kilku współtowarzyszy w pogrzebowym orszaku i kilka wzmianek w tych pismach, które trzymamy się pracą, inteligencją, talentem współpracownika. Ale nie! Dla uczciwych publicystów jest jeszcze inna myśl, inny cel szlachetniejszy, uzacniający ich pracę i ukryte trudy, a tą myślą, tym celem jest postęp ludzkości, oświaty, dobra. To czyni z nich użytecznych i potrzebnych członków społeczności, to wywalcza im nieraz uznanie, a jak zagranicą i szeroki rozgłos. To zapewnia im zaszczytne miejsce jeżeli nie w literaturze, to w olbrzymiej świątyni cywilizacji, która się toczyła drogą postępu na ich barkach. Mimo woli nasuwa nam się ten obraz, stojąc u świeżej mogiły Wiktoryna Zielińskiego<sup>1</sup>, którego najgłówniejszym tytułem do pamięci ogółu będzie owa żmudna, ciągła, wytrwała,

<sup>1</sup> Wiktoryn Zieliński (1811–1866) – poeta romantyczny, publicysta, tłumacz. Autor słynnego wiersza pt. *O, gwiazdeczko*, który stał się znaną pieśnią. W XX wieku jako *O, gwiazdeczko, coś błyszczala* śpiewał ją Seweryn Krajewski.

a tak mało widoczna praca publicysty. Był z liczby coraz już rzadszych a sumiennych współpracowników na tej niwie, na której przyjmuje się tak łatwo dobry, ale łatwiej podobno i zły posiew. Sumiennosc uważamy za wielką cnotę publicysty, ona bowiem jest pochodnią, która rozświeca sprawy traktowane w pismach, ona chroni od płochego potępienia, jak i parcjalnego<sup>2</sup> wynoszenia nad wartość cudzej pracy, cudzej zasługi. Zieliński łączył sumiennosc z umiarkowaniem zasad, którym zawsze został wierny i jeden tak na początku, jak i na końcu swego zawodu. A dwie te chwile dzielił czasu kawał niemały. Coś około 1837 roku przybywszy do Warszawy ze swoich stron rodzinnych (urodził się w 1811 r. w Bobowce około Humania<sup>3</sup> w guberni kijowskiej), rozpoczął zaraz współpracownictwo literackie, które naówczas nie dawało samoistnego utrzymania. Szukać więc go trzeba było przynajmniej do połowy w nauczycielstwie już to rządowym, już prywatnym. Zajęty tymi obowiązkami tak w Warszawie, jak w Częstochowie i Łowiczu, nie poprzestał nigdy pisać do różnych więcej lub mniej głośniejszych i poważniejszych czasopism periodycznych. W chwili ożywienia „Gazety Warszawskiej”<sup>4</sup>, popychanej konkurencją z „Dziennikiem Warszawskim”<sup>5</sup> wydawanym przez hr. Rzewuskiego<sup>6</sup>, Zieliński przyjął czynny udział w tym pierwszym piśmie, obrabiając w listach kwestie z dziedziny literatury i estetyki. Później przeniósł się z swym współpracownictwem do „Gazety Polskiej”<sup>7</sup>,

<sup>2</sup> Parcjalny (parcjalny) – nieobejmujący całości, związany tylko z częścią; cząstkowy, częściowy, niecałkowity, niezupełny.

<sup>3</sup> Humań – miasto, stolica rejonu w środkowej części Ukrainy, w obwodzie czerkaskim; miejsce tzw. rzezi humańskiej lub rzezi w Humaniu – wymordowanie w czerwcu 1768 r. Polaków i Żydów, którzy schronili się w Humaniu podczas buntu Kozaków i ruskiego chłopstwa (tzw. koliszczyzny); wśród ofiar wiele kobiet i dzieci.

<sup>4</sup> „Gazeta Warszawska” – dziennik wydawany w Warszawie w latach 1774–1935 przez S. Łuskię jako pismo informacyjne, redagowane przez niego do roku 1793; zamieszczała głównie przekłady artykułów zagranicznych; redaktorzy: m.in.: A. Lesznowski (mł.) 1841–1859 (podniósł literacki poziom pisma), J. Kenig 1859–1889, S. Lesznowski 1889–1906.

<sup>5</sup> „Dziennik Warszawski. Poświęcony Wiadomościom Krajowym i Zagranicznym, Literaturze i Sztukom Pięknym” – pismo informacyjno-kulturalne, wydawane w Warszawie w latach 1851–1856; założony w roku 1851 przez H. Rzewuskiego; redaktor m.in. J. Bartoszewicz i W. Szymanowski; 1856 nazwę pisma zmieniono na: „Kronika Wiadomości Krajowych i Zagranicznych” (ukazywała się do 1860).

<sup>6</sup> Henryk Rzewuski – hrabia, pseud. Jarosz Bejła (1791–1866) – konserwatywny prozaik i publicysta; m.in. wydawca i redaktor w latach 1851–1856 „Dziennika Warszawskiego”; autor *Pamiętek J. Pana Seweryna Soplicy, cześnika parnawskiego* (t. 1–4 1839–1841, wyd. 1961, 1978 pt. *Pamiętki Soplicy*), w których zawarł obraz życia XVIII-wiecznej szlachty, stał się twórcą gawędy szlacheckiej; powieści z dziejów Polski (*Listopad*, t. 1–3 1845–1846, *Zaporozec*, t. 1–4 1854), publicystyka i szkice (*Mieszaniiny obyczajowe*, t. 1–2 1841–1843); *Dzieła* (seria: *Powieści historyczne*, t. 1–6 1877–1884).

<sup>7</sup> „Gazeta Polska” – dziennik polityczny i literacki, wydawany w Warszawie w latach 1826–1907; założyciele K. Bronikowski i M. Mochnacki; od roku 1829 redaktor J. N. Janowski i T. Gębka; podczas powstania listopadowego kierunek pisma umiarkowanie demokratyczny; po jego upadku zmiana tytułu na „Gazeta Codzienna”; w roku 1859 nabył pismo L. Kronenberg (wydawca do 1874), a redaktorem został J. I. Kraszewski (do 1862); w okresie pozytywizmu warszawskiego reprezentowała „starą prasę”; za redakcji E. Lea (1874–1897) duża rola działu literackiego (współpraca H. Sienkiewicza).

skoro ster tejże, objęty przez Kraszewskiego<sup>8</sup>, zapowiadał więcej postępowy kierunek. Pismu temu bez względu na dalsze jego losy pozostał wierny, pisując krytyki i recenzje nowości literackich. W tych ostatnich pracach, jakkolwiek pogład jego nie miał doniosłości, a nieraz brakowało mu poczucia i głębszej w specjalnym kierunku wiedzy, zawsze jednak utrzymywał się na stanowisku rzetelnym i bezstronnym.

Naturalnie wśród żywota poświęconego pracy umysłowej i piśmiennictwu periodycznemu każdy z publicystów zdobywa się od czasu do czasu na jakieś samodzielniejsze wystąpienie, a trudy własne rad widzi zamknięte szarą lub różową okładką. Otóż pracą oryginalną nieboszczyka jest wydana w 1842 r. pt. *Drobne pisma poetyczne*<sup>9</sup>. Świadczą one przede wszystkim o zdolności wierszowania, ale kilka urywków, a między nimi wiersz:

Gwiazdko moja, coś błyszczała,  
Gdym ja ujrzał świat,  
Czemuż teraz, gwiazdko mała,  
Twój promyczek zbladł<sup>10</sup>

z muzyką Dobrzyńskiego<sup>11</sup>, nabyły popularności i dowodzą szczęśliwej chwili natchnienia. Inne prace, jak *Kurs ekonomii przemysłowej Blanckiego*, *Nowy Komenjusz czyli Pierwiastki konwersacji polsko-francusko-niemieckiej*, *Przewodnik do konwersacji w języku francuskim* oraz po francusku wydane dzieło *La literature Frances*, należą do zakresu tłumaczeń lub wynikły ze specjalności pracy nauczycielskiej.

Oto i krótkie szczegóły 55-letniego żywota. Spodziewamy się jednak, że który z oddanych literaturze pisarzy, zebrawszy pisma Zielińskiego, w szerszej pracy postara się wykazać kierunek jego usiłowań jako publicysty, które mu zapewniają sympatyczne wspomnienie.

<sup>8</sup> Józef Ignacy Kraszewski, pseud. Bolesławita (1812–1887) – powieściopisarz, poeta, rysownik, publicysta, historyk, wydawca i działacz społeczny; autor wielu dzieł, m.in.: *Stara baśń* (1876), *Dziecię Starego Miasta* (1863).

<sup>9</sup> Wiktoryn Zieliński, *Drobne pisma poetyckie*, Warszawa 1842.

<sup>10</sup> W pierwodruku: „Gwiazdko moja coś błyszczała / Gdym ja ujrzał świat, / Czemu to tak, gwiazdko mała, / Twój promyczek zbladł?”, [w:] tamże, s. 44.

<sup>11</sup> Ignacy Feliks Dobrzyński (1807–1867) – kompozytor i dyrygent; po pobycie w Poznaniu i Berlinie został w roku 1852 dyrektorem opery w Warszawie; pierwszy w muzyce polskiej symfonik; *Symfonia B-dur* (1830), *Symfonia charakterystyczna c-moll* (1834), z motywami krakowiaka w finale, uwertury, fantazje, *Koncert fortepianowy* (1824), kwartety i kwintety smyczkowe, utwory fortepianowe, opery, kantaty; *Szkola na fortepian* (1854).





Wiktoryn Zieliński (1814–1866), rysował Franciszek Tegazzo,  
rytował Aleksander Regulski, „Kłosy” 1866, nr 75, s. 272



Fryderyk Skarbek (1792–1866),  
fot. nieznan, [między 1861 i 1866]; 8,7x5,2 cm;  
Biblioteka Narodowa

## 3

## HENRYK HRABIA SKARBK

(URODZONY 15 LUTEGO 1792 R. F 25 LISTOPADA R. B.)

„Przegląd Tygodniowy” 1866, nr 49, s. 387;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Ze śmiercią hrabiego Skarbka<sup>1</sup> ubył społeczeństwu jeden z tych ludzi, którzy dla każdego przedsięwzięcia naukowego i literackiego podejmowanego u nas był węgielnym kamieniem, był łącznikiem spajającym najróżnorodniejsze żywioły w harmonijną całość. Ludzi takich zawsze posiadaliśmy niewiele, a teraz nie posiadamy podobno już żadnego. Więc strata tym dotkliwsza, tym boleśnieszka. Ta społeczno-literacka rola hrabiego Skarbka tym lepiej mu przypadała, tym łatwiejszą dlań była, że wszechstronne jego zdolności, pozwalały mu pracować z równym powodzeniem na rozmaitych i wręcz czasami przeciwnych polach. A chociaż nie możemy powiedzieć, aby w którymkolwiek kierunku był wyłączonym lub celnym, to przecież nigdzie nie pozostał ostatnim, posiadając łatwość odbierania i oddawania swych wrażeń.

Wykształcenie odebrał hrabia Skarbek staranne, odpowiednie stanowisku swej rodziny; pierwszymi krokami jego kierował Mikołaj Chopin<sup>2</sup>, ojciec genialnego naszego muzyka; później uczęszczał do szkół publicznych warszawskich, a ostateczne wykształcenie odbierał w Paryżu, ucząc się już to w Collège de France<sup>3</sup>, już też

<sup>1</sup> Henryk – błędnie podane imię – winno być Fryderyk Skarbek, hrabia (1792–1866): ekonomista, publicysta, powieściopisarz, historyk i działacz społeczny. Jego erudycja znalazła odbicie w strukturze fabularnej powieści (*Tarło* 1827, *Damian Ruszczyk* 1827). Skarbek jest uważany za inicjatora współczesnej polskiej powieści obyczajowej (*Pan Starosta* 1826, *Życie i przypadki Faustylna... Dodosińskiego* 1838, wydanie 5 1959, *Pamiętniki Segłasa* 1845). W swych utworach umiejętnie kreślił fabułę, ukazując ją z punktu widzenia narratora, którego zadaniem była analiza intelektualna i ocena przedstawianych postaci i zdarzeń; jego utwory zawierają refleksję historiozoficzną. Autor kilkudziesięciu komedii (*Teatr* 1847, *Pierwiastki polskie* 1861) oraz prac historycznych (*Dzieje Księstwa Warszawskiego*, t. 1–2 1860, *Królestwo Polskie do roku 1863*, t. 1–2 1877, *Pamiętniki* 1878), w których krytycznie oceniał stosunek Napoleona I do Polski. Dane biograficzne zawiera niniejszy tekst.

<sup>2</sup> Mikołaj Chopin, właśc. Nicolas Chopin (1771–1844) – spolonizowany Francuz z Lotaryngii, ojciec Fryderyka Chopina.

<sup>3</sup> Collège de France – wyższa uczelnia francuska, niezależna od Sorbony; założona w roku 1530

u prywatnych, jak np. Saint-Aubin<sup>4</sup>, ekonomii politycznej. Toteż zamiłowanie i powołanie fachu pociągnęły hr. Skarbka do tej nauki, w materii której dużo pisał, a nawet dużo wpływał w praktycznym przeprowadzeniu teorii jako urzędnik wyższe stopnie hierarchii zajmujący. W pracach ekonomicznych hr. Skarbka nie spotykamy oryginalnych poglądów, ale dokładne ovladnięcie usankcjonowanym materiałem ekonomicznym. Szedł zawsze z biegiem czasu, choć nauki nie popchnął dalej. Dzieła ekonomiczne hrabiego Skarbka nie uderzają i nie zapalają umysłów, jak np. prace Bastiata<sup>5</sup>, Milla<sup>6</sup>, Careya<sup>7</sup> i innych, wprowadzających nowe żywioły do nauki, ale gruntownie pouczają w danym przedmiocie. Szereg tych prac jest dość długi, a niektóre hr. Skarbek pisał po francusku, władając tym językiem z równą łatwością, co i polskim. Do celniejszych należą: *Elementarne zasady gospodarstwa* (1821), *Nauka administracji*, *Dykcjonarz ekonomii politycznej* (1828), *Gospodarstwo narodowe* (1859), *Gospodarstwo stosowane* (1860), tudzież po francusku *Essai de moral civique*, wydane w Brukseli. Kwestia dobroczynności i stanu więzień miała w Skarbku swego specjalistę, co tym było ważniejszym, że ze stosunku swego jako wysoki urzędnik sądowy wpływał na rozwiązanie w sposób praktyczny i dosadny.

W harmonijnym kierunku duchowym, ale odmiennym co do formy od poważnych prac ekonomicznych, widzimy działalność hr. Skarbka na polu powieściopisarstwa i dramaturgii. W obu tych razach dla chwili bieżącej położył ogromne

(obecna nazwa od 1795), odegrała ważną rolę w rozwoju myśli naukowej; profesura w Collège de France jest uważana za najwyższy szczebel kariery naukowej we Francji, a jej uzyskanie nie jest uwarunkowane posiadaniem stopni i tytułów naukowych; profesorów Collège de France powołuje prezydent Francji; każdy profesor dowolnie określa przedmiot swoich wykładów; studia w Collège de France są bezpłatne, powszechnie dostępne i prowadzone wyłącznie dla pogłębienia wiedzy, bez nadawania słuchaczom stopni naukowych; do grona profesorów i słuchaczy uczelni należało wielu najwybitniejszych intelektualistów, m.in.: J. Michelet, E. Renan, H. Bergson, P. Valéry, C. Lévi-Strauss, a wśród Polaków: A. Mickiewicz, A. Chodźko, J. Grotowski, B. Geremek; Collège de France ma 2 wydziały: humanistyczny i nauk ścisłych.

<sup>4</sup> Saint-Aubin nazwa gmin w różnych rejonach Francji. Tu być może nazwa szkoły.

<sup>5</sup> Claude Frédéric Bastiat (1801–1850) – francuski ekonomista wolnorynkowy, filozof i polityk.

<sup>6</sup> John Stuart Mill (1806–1873) – angielski filozof, logik, politolog i ekonomista. Ważniejsze dzieła: *System logiki dedukcyjnej i indukcyjnej* (*A System of Logic* 1843, wydanie polskie skrócone 1879, wydanie pełne t. 1–2 1962), *Zasady ekonomii politycznej* (1848, wydanie polskie t. 1–2 1859–60, wydanie współczesne 1965), *O wolności* (1859, wydanie polskie 1864, wydanie współczesne 1999), *O rządzie reprezentacyjnym* (1861, wydanie polskie 1866, wydanie współczesne 1995), *Utylitaryzm...* (1863, wydanie polskie 1873, 2 wydanie polskie 1959), *An Examination of Sir William Hamilton's Philosophy...* (1865), *Auguste Comte and Positivism* (1865), *Poddaństwo kobiet* (1869, napisane 1861, wydanie polskie 1995), *Autobiografia* (1873, wydanie polskie 1882, 3 wydanie polskie 1948), *Nature, the Utility of Religion and Theism* (1874).

<sup>7</sup> Wiliam Carey (1761–1834) – orientalista angielski, misjonarz; współzałożyciel Baptist Missionary Society (1792) i London Missionary Society (1795); od 1793 działał w Kalkucie i Śrirampurze, gdzie założył kolegium kształcące pomocników misjonarskich dla Indii; twórca ruchu misyjnego w protestantyzmie i inicjator szkolnictwa brytyjskiego w Indiach; w roku 1832 przełożył *Biblię* na sanskryt; autor *Bengali-Grammar* (1804), *Sanskrit-Grammar* (1806) i *Bengali-Dictionary* (t. 1–3 1818).

zasługi, choć nie napisał żadnego dzieła, które by pomnikową miało wartość. Przypisać to trzeba niedostatkowi twórczego talentu. Słusznie też o nim ktoś powiedział, iż jest wybornym powieściopisarskim maszynistą i dekoratorem. Poustawiał kulisy umiejętnie, podniósł nawet kurtynę, ale pozostawił scenę bez aktorów i dramatu. Niedostatek twórczości w powieściach hrabiego Skarbka sprawia to, że z nich te najlepsze, które są pamiętnikami. *Pamiętniki Seglasy*<sup>8</sup>, ogłaszane w „Bibliotece Warszawskiej”<sup>9</sup>, mają największą wartość jako opis znanej Skarbkowi epoki. W tymże kierunku w r. b. w Berlinie wydana powieść *Olim*<sup>10</sup> jest o wiele słabszą nie pod względem architektoniki, której w powieściach hrabiego Skarbka nigdy nie było, ale raczej co do obrazów w *Olimie* ckliwych i wymuszonych. W działalności dramatycznej hr. Skarbek miał także okres świetności. *Popas, Zofia Przybylanka, Nieproszeni goście, Przez sen, Na jawie*<sup>11</sup> budziły ruch mniejszy lub większy na scenie naszej w warunkach czasu, wyobrażeń i usposobień społecznych. Kilka próbek ostatnich, jak np. drukowane w „Kłosach”<sup>12</sup> *Lekarstwo*, dowodzą tylko, iż ten czynny umysł nie zasypiał, chociaż dawna zręczność nie przychodziła na apel. Nareszcie nie możemy pominąć historycznej pracy, wydanej w Krakowie pod tytułem: *Historia Księstwa Warszawskiego*, której wyszedł niedawno przekład na język rosyjski. Powiadają, iż w liczbie rękopisów pozostałych po hr. Skarbkę znajduje się *Historia Królestwa między 1815 a 1830 rokiem*. Na wstępie powiedzieliśmy, iż Skarbek jako obywatel, jako człowiek zostawia chlubne wspomnienie, a kółka społeczne i literackie dotkliwie czują brak tej osobistości. Spracowany był jednak i zasnął, a my rzućmy garść ziemi na świeżą mogiłę! Zwłoki hr. Skarbka pochowano na Powązkach.

<sup>8</sup> *Pamiętniki Seglasy* – powieść Fryderyka Skarbka, Warszawa 1845.

<sup>9</sup> „Biblioteka Warszawska. Pismo poświęcone naukom, sztukom i przemysłowi” – miesięcznik naukowo-literacki wydawany w Warszawie w latach 1841–1914; redaktorzy m.in.: A. Szabrański (1841–44), K. W. Wójcicki (1843–44 i 1850–79), A. Potocki, A. Waga i inni; początkowo liberalna, w okresie pozytywizmu warszawskiego przeciwna „młodej prasie”; do roku 1876 jedyne w Warszawie pismo naukowe; w XX w. zbliżona do Stronnictwa Polityki Realnej; reprezentowała wysoki poziom naukowy i publicystyczny; współpracownicy: M. Bobrzyński, A. Brückner, T. Korzon, A. Pawiński, J. A. Rolle, H. Struve.

<sup>10</sup> *Olim* – powieść Fryderyka Skarbka, wydana w Berlinie w roku 1866.

<sup>11</sup> Tytuły utworów dramatycznych Fryderyka Skarbka.

<sup>12</sup> „Kłosy” – tygodnik literacki i artystyczny, wydawany w Warszawie w latach 1865–1890; założycielem, wydawcą i redaktorem odpowiedzialnym był S. Lewentał, współredaktor A. Pług (od 1875, od 1879 redaktor); do zespołu redakcyjnego w różnych okresach należeli m.in.: K. W. Wójcicki, F. H. Lewestam, S. Krzemiński, H. Struwe, M. Gawalewicz, S. Witkiewicz; pismo należące do „starej prasy”, reprezentowało kierunek zachowawczy; „Kłosy” wyróżniały się wysokim poziomem graficznym (rysunki F. Kostrzewskiego i H. Pillatiego).

## 4

VICTOR COUSIN  
(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 6, s. 48;  
opublikowano w osobnej rubryce,  
brak podpisu pod tekstem.

W przeszłym miesiącu br. Francja utraciła dwie swoje znakomitości, tj. dwóch akademików, Ingra<sup>1</sup> malarza i W. Cousina<sup>2</sup> filozofa. Pierwszemu poświęciliśmy już artykuł, a drugi, o którym chcemy dać krótką wiadomość, zakończył dni swoje w Cannes, gdzie od lat kilku szukał polepszenia nadwątłego zdrowia pod łagodnym niebem Prowansji<sup>3</sup>. Cousin dostąpił najświetniejszej kariery, jakie ojczyzna uczonemu mężowi dać może. Był profesorem w Sorbonie, kiedy jeszcze nauka filozofii nie była w poniewierce, ośmieszoną; był najpopularniejszym z nauczających w tej starożytnej świątyni. Następnie został parem<sup>4</sup> Francji i ministrem oświecenia, zakończył zaś swe życie publiczne w roku 1851, pełen szacunku i ogólnego szacunku. Odtąd, prowadząc swój byt cichy, zatrzymał tylko mieszkanie w Instytucie, z którego utworzył prawdziwe i ciekawe muzeum. Raz tylko, gdy został ministrem, opuścił go, wzięwszy parasol i w walizę, a w osiem miesięcy wrócił do swego mieszkania z tymi samymi rzeczami, potwierdzając przykładem swe zasady filozofa, które gardzą bogactwem.

Ojciec Hiacynt, mówiąc o zmarłym akademiku, nazwał go największym filozofem, lecz raczej był on miłośnikiem filozofii. Pojął wczesnie małą wartość systematów o absolicie, a jako nieprzyjaciel wyłączności, pożyczając coś z każdej teorii, zdołał utworzyć całość idei moralnych, bardzo uczuciowych. Prawda, piękno i dobro dają najdokładniejsze wyobrażenie o zapatrywaniu Cousina w dziedzinie filozofii.

<sup>1</sup> Jean-Auguste-Dominique Ingres (1780–1867) – francuski malarz historyczny i portrecista, jeden z najwybitniejszych artystów francuskich XIX wieku. Uczeń Jacques’a-Louisa Davida.

<sup>2</sup> Victor Cousin (1792–1867) – francuski filozof i polityk, historyk, wydawca dzieł Proklosa i Descartes’a. Głosił filozoficzny idealizm, odróżniając go od sensualizmu, sceptycyzmu i mistycyzmu; przeciwstawiał się materializmowi, twierdził, że Boga można poznać drogą indukcyjną, obserwując świat, a metafizyka opiera się na psychologii.

<sup>3</sup> Prowansja – kraina historyczna w południowo-wschodniej Francji, nad Morzem Śródziemnym, na wschód od dolnego biegu Rodanu.

<sup>4</sup> Par – we Francji w latach 1814–1848 : członek wyższej izby parlamentu.

Jemu winni Francuzi wdzięczność za upowszechnienie i uczynienie przystępnym rozmaitych doktryn psychologicznych, od Platona<sup>5</sup> do Hegla<sup>6</sup> – myślicieli zajmujących. Jego tłumaczenia Platona i Proclusa<sup>7</sup>, najoryginalniejszych z aleksandrynow<sup>8</sup>, zasługują na szczególne wspomnienie, jak również studia nad piękną grzesznicą, panią de Longueville<sup>9</sup>, oraz panią Sabie.

W ostatnich latach spotykano na Polach Elizejskich<sup>10</sup> starca chudego, wysokiego i cokolwiek pochylonego. Jego nos burboński, uwydatniający się na pięknych licach, siwe kędziory w tył zarzucone oraz długa, ciemna suknia zwracały oczy przechodniów, którzy poznawszy w nim akademika Cousina, uchylali kapelusze przed tą postacią pełną godności i wzbudzającą uszanowanie, chociaż wiele lat swej młodości przepędził za warsztatem zegarmistrza, u którego zostawał w terminie. Cousin umarł w 73 roku swego żywota.

<sup>5</sup> Platon (ok. 427–347 p.n.e.) – jeden z najsłynniejszych filozofów starożytnych Grecji; uczeń Sokratesa i nauczyciel Arystotelesa, założyciel Akademii Platońskiej. Dzieła, m.in.: *Państwo*, *Sofista*, *Biesiada*, *Uczta*.

<sup>6</sup> Georg Wilhelm Friedrich Hegel (1770–1831) – niemiecki filozof, twórca nowoczesnego systemu idealistycznego. Studiował teologię, od 1800 r. działał na uniwersytecie w Jenie, gdzie napisał *Fenomenologię ducha* 1807; w czasie wojen napoleońskich był dyrektorem gimnazjum w Norymberdze, napisał wtedy *Naukę logiki*. Od 1816 roku był profesorem w Heidelbergu, od 1818 r. w Berlinie, gdzie wydał *Zasady filozofii prawa*. Jego uczniowie wydali pośmiertnie teksty wykładów na temat filozofii dziejów, filozofii religii, estetyki i historii filozofii.

<sup>7</sup> Proclus (412–485) – grecki filozof, neoplatonik.

<sup>8</sup> Aleksandryści – pierwotnie określenie starożytnych uczonych rozwijających od III w. p.n.e. działalność naukową w Aleksandrii; początkowo przyczynili się w znacznej mierze do rozwoju nauk, później – od III w. n.e. działalność ich nabrała charakteru przyczynkarskiego, erudycyjnego; nazwa używana niekiedy na określenie przedstawicieli aleksandryjskiej szkoły filozoficznej (III w. p.n.e. – poł. VII w. n.e.).

<sup>9</sup> Anne Geneviève de Burbon księżna de Longueville (1619–1679) – siostra Ludwika II de Condé (Wielkiego Kondesusa) i Armanda de Conti, arystokratka francuska.

<sup>10</sup> Avenue des Champs-Élysées (Aleja Pól Elizejskich) potocznie nazywana: Champs Élysées – Pola Elizejskie: reprezentacyjna aleja Paryża łącząca plac Zgody z placem De Gaulle’a, na którym znajduje się Łuk Triumfalny. Obfitują w restauracje, teatry, kina, sklepy; w pobliżu jest również Pałac Elizejski z ogrodem.

## 5

ROMAN ZMORSKI  
(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)<sup>1</sup>

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 10, s. 77–78;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Rzednieją szeregi nawet młodego pokolenia pisarzy naszych. Z tej świetnej falangi<sup>2</sup>, która przed dwudziestu kilka laty nowym blaskiem opromieniła literaturę polską, schylają się głowy do snu, w którym się nic nie śni, według słów poety. Fil-leborn Julian<sup>3</sup>, Dziekoński Bohdan<sup>4</sup>, Baliński Karol<sup>5</sup>, Sierpiński Seweryn<sup>6</sup>, a teraz jeden z najzdolniejszych, poeta prawdziwy – Roman Zmorski zmarł przed kilku ty-godniami w Dreźnie, gdzie od roku złożony chorobą zostawał.

Bartoszewicz<sup>7</sup> w swej *Historii literatury polskiej*, charakteryzując ową epokę wy-

<sup>1</sup> Roman Zmorski (1822–1867), pseud. R. Mazur, R. Zamarski – poeta, folklorysta; członek Cy-ganerii Warszawskiej i Stowarzyszenia Ludu Polskiego; zagrożony aresztowaniem w Warszawie, od roku 1843 działał w Poznańskim (1845 więziony), we Wrocławiu i na Łużycach, odbywając m.in. wędrowki etnograficzne; 1855–56 w Stambule i w Serbii w tajnej misji od ks. A. J. Czarto-ryskiego; w okresie powstania styczniowego 1863–1864 działał w Warszawie i Krakowie (1863 współredaktor tajnego pisma „Wolność”); od roku 1864 na emigracji w Dreźnie; nawiązywał do folkloru (*Poezje* 1841) i podań ludowych (zbiór *Podania i baśnie ludu w Mazowszu* 1852, wybór 1955), wiążąc fantastykę ludową z problematyką filozoficzną (poemat dramatyczny *Le-sław* 1847), także ideami rewolucyjnymi i demokratycznymi; przekłady poezji serbskiej (eposy ludowe *Królewicz Marko* 1859, *Lazarica* 1860); *Pisma* (1900).

<sup>2</sup> Falanga – zastęp, gromada idące ławą; zwarty tłum; zbity rząd, szereg.

<sup>3</sup> Błędne imię; chodzi tu o Seweryna Filleborna (1815–1850) – poetę, jednego z założycieli Cy-ganerii Warszawskiej, redaktora jej organu „Nadwiślanin”.

<sup>4</sup> Józef Bohdan Dziekoński (1816–1855) – pisarz; należał do czołowych postaci Cyganerii War-szawskiej; od roku 1846 na emigracji we Francji, członek Koła Towiańczyków; 1848 w Legionie Mickiewicza we Włoszech; autor utworów powieściowych w stylu romantycznej fantastyki: *Sę-dziwój* (t. 1–3 1845), *Spomnienia i marzenia Bogdańskiego* (t. 1–2 1848).

<sup>5</sup> Karol Baliński (1817–1864), pseud. Karol z Jarosławca – poeta, działacz niepodległościowy.

<sup>6</sup> Seweryn Zenon Sierpiński (1815–1843) – prozaik, członek Cyganerii Warszawskiej, publikował w gazetach wydawanych przez Cyganerię.

<sup>7</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, bibliotekarz, publicysta, nauczyciel; w latach 1863–1868 kustosz Biblioteki Szkoły Głównej, współredaktor *Encyklopedii Orgelbranda*; współpra-cownik wielu czasopism, w latach 1851–1858 redaktor „Dziennika Warszawskiego”; liczne



stąpienia jednoczesnego tyłu utalentowanych, którzy nic wspólnego nie mieli ze starszymi pisarzami, słuszną robi uwagę, że powstali oni niby odrodzeni w duchu, niby nowi ludzie, że czas na nich przyszedł. Wszyscy wrzeli życiem, na przesąd żadnego nie mieli względu, gotowi zawsze będąc do czynu i pióra, bo słowo czyn, a czyn słowo popierał. My dodamy, że między tymi pisarzami istniało braterstwo ducha wyrodzone z jednej idei, której też zawdzięczali swą popularność w owych czasach i świetne wspomnienie w przyszłości, która ich nawet może lepiej oceni i pojmie niż dziś. Było to życie, jakie się między ową młodzieżą roztoczyło tak w literackim, jak i w codziennym kierunku, życie pełne wrażeń, wrzawy, wybryków ekscentrycznych, dostarczających materiału do mnóstwa anegdot, ale owiane jednocześnie tchnieniem poetycznym, nieklamany zapalem.

Mając takich współtowarzyszy, takim otoczony gronem, wszedł młody Zmorski w szranki piśmiennictwa, a wszedł owiany poetycznym tchnieniem pieśni ludowych, wykarmiony na powieści i klechdzie<sup>8</sup> tajemniczo opowiedanej przy kądzieli, pod strzechą słomianych siedzib wieśniaków Mazowsza. Więć zapął i spokój, rześkość i tęsknota dziwnie się z jego talentem poetycznym sprzęgły, rozdzielając jego utwory na dwie grupy. Do pierwszej policzylibyśmy prawdziwie poetyczny okres działalności, okres, w którym napisał *Lestawa*, *Wieszczą*, w którym pisał *Odę do Liszta*, *Fantazmant* i mnóstwo mniejszych utworów. Poeta na skrzydłach zapалу podnosi się do wieszczania, woła:

Do mnie! do mnie – o ludzkości!  
Przede mną losów twych księga,  
Zrywam zasłony przyszłości!

W *Lestawie*<sup>9</sup> uderza nas dzika potęga samoistnej duszy, walczącej z mocami przyrody, z mocami własnej moralnej natury, siłacej rozwiązać straszną zagadkę. W ogóle na tych poematach, zresztą nader oryginalnych, znać wpływ ówczesnych filozoficznych wyobrażeń, a więcej jeszcze duchy Goethego i Mickiewicza, które na ogólnej i polskiej literaturze pierwszego półwiecza naszej epoki piętno swoje wycisnęły.

Talent Zmorskiego wciąż płynął bystrym korytem, ale jak spieniony potok alpejski, przepłynąwszy jezioro wydostaje się spokojny i czysty, tak duch poety w kryształach pieśni gminnej i słowiańskich rapsodiach<sup>10</sup> znalazł uspokojenie. Częste wędrówki po własnym kraju, a w następstwie wędrówki po Słowiańszczyź-

---

prace źródłowe dotyczące dziejów Polski, zwłaszcza XVIII w., m.in. *Kościół warszawskie rzymsko-katolickie...* (1851), *Znakomici mężowie polscy XVIII w.* (t. 1–3 1853–1856); *Dziela* (t. 1–11 1877–1882).

<sup>8</sup> Klechda – podanie ludowe.

<sup>9</sup> Roman Zmorski, *Lestaw. Szkic fantastyczny*, Pleszew 1847.

<sup>10</sup> Rapsodia – utwór instrumentalny zbliżony do fantazji, oparty na tematach pieśni ludowych lub narodowych.

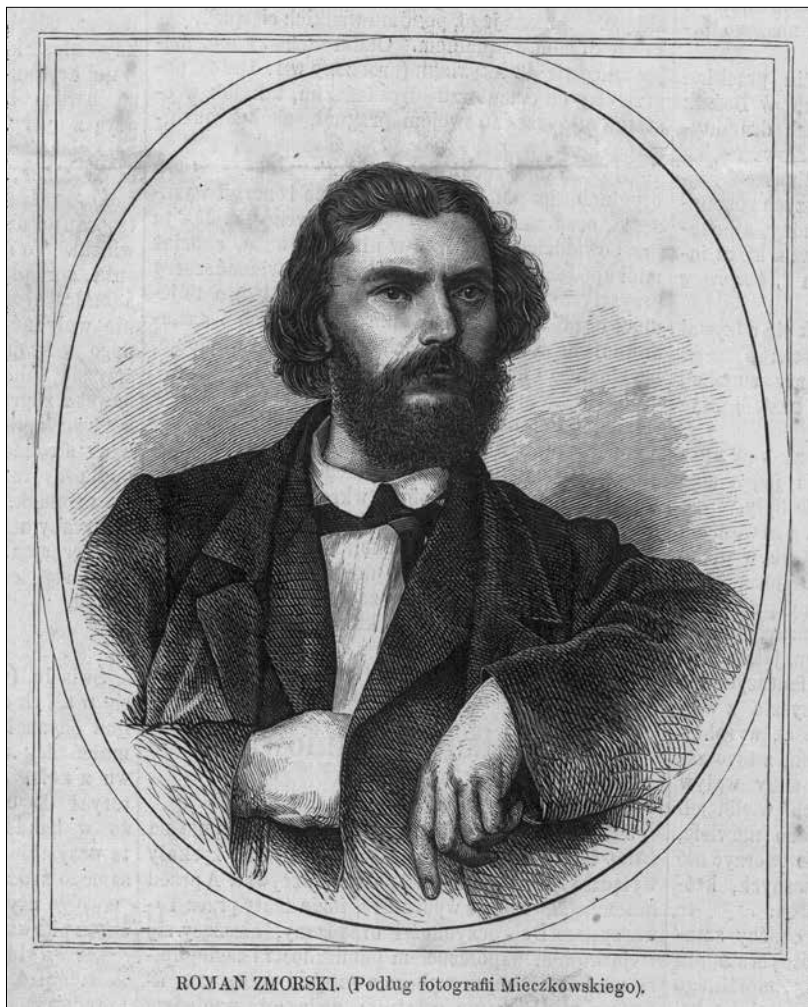
nie, zaznajomiły go z narodową, dziejową i literacką stroną tych ludów. Postanowił przyswoić naszej literaturze ich cenniejsze utwory pierwiastkami. Przetłumaczył więc nam językiem poważnym, doskonale oddającym oryginał *Serbskie pieśni* (u Sennewalda<sup>11</sup>, 1855) i całe eposy tego męskiego ludu: *Królewicz, Marko* i *Lazarica*, oprócz mnóstwa innych drobnych ustępów i artykułów o literaturze Słowian Południowych, pisywanych nawet w ostatnich chwilach życia. Tłumaczenia te mało są dziś czytane, rzadziej jeszcze budzą współczucie, co łatwo pojąć i co znajduje do pewnego stopnia usprawiedliwienie w dzisiejszym zwrocie umysłów. Poematy serbskie i czeskie są, że tak powiemy, obce nam do pewnego stopnia, bo nieopowiedziane szeregiem wytrwałych, ciągłych studiów nad historią i bytem tych ludów. Ale gdy przyjdzie czas, że Słowiańszczyzna otworzy nam swoje skarbnice, że odmłodzenia dla swego ducha tam szukać będziemy, przekłady Zmorskiego, istne arcydzieła w swoim rodzaju, znajdą godny siebie rozgłos i ocenienie.

Oryginalnym wyrazem studiów nad poezją ludową i wszechsłowiańską jest najznakomitszy co do wewnętrznej wartości i najpiękniejszy formą poemat Zmorskiego: *Wieża siedmiu wodzów*<sup>12</sup> osnuty na podaniu ludu krążącym w Mazowszu. Poeta zabierał się także do poetycznej kreacji pt. *Warsz i Ewa*, bajecznych założycieli naszego miasta. Czy dzieło to jest skończone, nie wiemy? Jakkolwiek jednak Zmorski brał za tło do swych utworów równiny mazowieckie, żółte piaski i Wisłę, karmił się legendami tej części kraju, myli się przecież Bartoszewicz, posądzając go o dążenia mające na celu utworzenie odrębnej szkoły poetycznej mazowieckiej. Nawet w najwcześniejszych utworach poetyckich nie hołdował temu kierunkowi separatystycznemu, który nie wyszedł na dobre naszej literaturze. Zmorski kochał kraj, lud i znał go dobrze; odbywał nadzwyczaj liczne podróże, wszędzie pełną inteligencji osobistością jednąc sobie sympatię i przyjaćiół. Szczupły, suchy, mocny brunet, oko miał dziwnie przenikliwe, ruch wrażliwy, mówił niewiele, ale z zapalem. Zmarł, zdaje się, na chorobę piersiową, jak powiedzieliśmy, w Dreźnie, i zapewne spocznie obok tylu innych, obok Brodzińskiego<sup>13</sup>, którego zwłoki spoczywają na drezdeńskim cmentarzu.

<sup>11</sup> Gustaw Adolf Sennewald (1804–1860) – warszawski księgarz i wydawca narodowości niemieckiej, założyciel i posiadacz stołecznej firmy Sennewald, ewangelik.

<sup>12</sup> Roman Zmorski, *Wieża siedmiu wodzów. Pieśń z podania*, Poznań 1850.

<sup>13</sup> Kazimierz Brodziński (1791–1835) – polski poeta z epoki sentymentalizmu i preromantyzmu, historyk, teoretyk i krytyk literacki, tłumacz, publicysta i myśliciel chrześcijański, powszechnie uważany za najwybitniejszego twórcę preromantyzmu w Polsce.



Roman Zmorski (1822–1867), podług fotografii Jana Mieczkowskiego,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1867, nr 390, s. 121



Stanisław Bogusławski (1804–1870), rysował Franciszek Tegazzo,  
rytował Aleksander Regulski, „Kłosy” 1867, nr 88, s. 113

## 6

PIOTR CORNELIUS  
(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)<sup>1</sup>

„Przegląd Tygodniowy” 1867, nr 18, s. 143–144;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Ostatni już z grona osiwiiałych bohaterów sztuki niemieckiej, którymi nowożytna Germania w wieku bieżącym zajaśniała, Piotr Cornelius, rozstał się w Berlinie 4 marca r. b. z tym światem.

Przed kilku jeszcze laty codziennie było można napotykać Corneliusa samotnie po berlińskim przechadzającego się zwierzyńcu. W tym bowiem wielkim mieście, wśród ludnego tłumu, znakomity artysta sam jeden wystarczał sobie, nowemu pokoleniu zupełnie obcy, nieznany i dlatego to między tysiącem mijających i przechodzących obok niego rzadko spotkać można było kogo, co by przed skromną postacią niskiego wzrostu staruszka z uszanowaniem uchylił kapelusza lub też życzyliwie się z nim przywitał. A jednak spojrzawszy lepiej w tę twarz, nietrudno się było domyślić z pełnego zapału i powagi oblicza z pałających ogniem oczu, iż fizjonomia ta należy do człowieka niezwykłego talentu.

Cornelius urodził się 23 września 1783 w Düsseldorfie, gdzie ojciec jego, Alojzy, obok zajmowania się malarstwem, był zarazem inspektorem galerii obrazów. Pod kierownictwem niejakiego Langerera szybko rozwijał się i dojrzewał utalentowany młodzieniec. W r. 1807, a więc już w 24 życia, wystąpił po raz pierwszy z kilkoma większych rozmiarów malowidłami, przedstawiającymi Królestwo Boże, które jako treści religijnej, do kościoła w Neuss<sup>2</sup> przeznaczone zostały. W następnym roku udał się do Frankfurtu nad Menem, gdzie miał sobie poleconym przez księcia prymasa wykończenie malowideł biblijnych. Tam również ułożył szereg na stali przez Ruscheweila<sup>3</sup> ritych rysunków do *Fausta* Goethego.

<sup>1</sup> Peter von Cornelius (1783–1867) – malarz niemiecki; namalował freski w Gliptotece i kościele św. Ludwika w Monachium, tworzył obrazy religijne, portrety.

<sup>2</sup> Neuss – miasto w zachodniej części Niemiec, w kraju związkowym Nadrenia Północna – Westfalia, w dolinie Renu, w pobliżu Düsseldorfu.

<sup>3</sup> Ruscheweil – właśc. Ferdinand Ruscheweyh (1785–1846), niemiecki rytownik, który wykonał rycinę Petera Corneliusa do *Fausta* Goethego.

W 1811 r. przesiedlił się do Rzymu celem wspólnej pracy nad wskrzeszeniem sztuki niemieckiej z Overbeckiem<sup>4</sup>, Kochem<sup>5</sup>, Szadowem<sup>6</sup> i Veitem<sup>7</sup>. Tam objawił on wnet swą wspaniałość stylu, świetność, która podówczas już zapowiadała, że Cornelius najpierwszym stanie się mistrzem swojego czasu, zarówno w tworzeniu kompozycji, jak i w wykończeniu. Bawiąc w Rzymie, nakreślił szereg kartonów rysunkowych do *Nibelungów* i pierwszy dał popęd do ożywienia starodawnego malarstwa *al fresco*<sup>8</sup>; w tym celu rozpoczął malowanie wizerunków w Villi Massimi, do których przedmiot czerpał z włoskich poetów. Jego *Ilustracje* Dantego<sup>9</sup>, choć nie zostały w całości ukończone, są pysznym dziełem. W roku 1831 wyszły w dziewięciu kartach z objaśnieniami.

W tym czasie Ludwik Bawarski<sup>10</sup>, następca tronu, powołałszy Corneliusa z Rzymu, polecił mu wymalowanie historii greckich bogów i bohaterów *al fresco* na ścianach Gliptoteki (galerii robót rzeźbiarskich) Monachijskiej<sup>11</sup>. Jednocześnie mianowany dyrektorem Akademii Sztuk Pięknych<sup>12</sup>, otrzymał pozwolenie przeprowadzania letnich miesięcy w Monachium dla wykończenia swej pracy. W 1824 r. objął zarząd Akademii w Monachium, a w r. 1830 po ukończeniu już swego dzieła w Gliptotece powtórnie udał się do Rzymu, gdzie dla monachijskiego kościoła

<sup>4</sup> Johann Friedrich Overbeck (1789–1869) – niemiecki malarz i miedziorytnik; w roku 1809 utworzył w Wiedniu, wraz z F. Pforrem, stowarzyszenie Bractwo Św. Łukasza (nazareńczycy); od roku 1810 tworzył w Rzymie; kompozycje religijne, nawiązujące do sztuki Perugina i Rafaela, m.in. freski w Palazzo Zuccari, zwane też Palazzo Bartholdy (1816), freski dla kościoła S. Trinita dei Monti (obecnie w muzeum w Berlinie) i Villa Giustiniani Massimo (1817–1827); malował także portrety.

<sup>5</sup> Joseph Anton Koch (1768–1839) – austriacki malarz, akwaforzysta i rysownik; studiował w Stuttgarcie, od 1795 roku we Włoszech, gdzie związał się z grupą nazareńczyków (prace przy dekoracji Villa Massimi w Rzymie); malował heroiczne pejzaże alpejskie i włoskie, w późniejszym okresie malownicze i liryczne, zapowiadające romantyzm; malarstwo ścienne, kompozycje rysunkowe wg *Boskiej Komedi*i Dantego i akwafortowe pejzaże włoskie; wywarł duży wpływ na rozwój niemieckiego malarstwa pejzażowego.

<sup>6</sup> Wilhelm von Schadow (1788–1862) – malarz niemiecki z grupy nazareńczyków; tworzył kompozycje religijne, historyczne oraz portrety.

<sup>7</sup> Philipp Veit (1793–1877) – malarz niemiecki.

<sup>8</sup> *Al fresco* – z włoskiego: świeży; w sztukach plastycznych technika malarstwa ściennego – fresk, polegająca na malowaniu na mokrym tynku (pokrytym kilkoma warstwami zaprawy) farbami z pigmentów odpornych na alkaliczne działanie wapna, rozprowadzonymi wodą deszczową.

<sup>9</sup> Dante Alighieri (1265–1321) – włoski poeta, filozof i polityk. Jego najwybitniejszym dziełem jest poemat *Boska Komedia*, uważany za arcydzieło literatury światowej i szczytowe osiągnięcie literatury średniowiecznej. Utwór jest w całości napisany po włosku.

<sup>10</sup> Ludwik I Wittelsbach (1786–1868) – król Bawarii w latach 1825–1848.

<sup>11</sup> Gliptoteka Monachijska – muzeum sztuki starożytnej w Monachium w Niemczech. Kolekcja muzealna gromadzona tu od początku XIX stulecia, dzięki staraniom króla Bawarii Ludwika I.

<sup>12</sup> Akademia Sztuk Pięknych w Monachium – jedna z głównych uczelni artystycznych Niemiec, której początek przypada na rok 1770, w którym powołano do istnienia szkołę rysunku. W roku 1808 król bawarski Maksymilian I Józef Wittelsbach powołał Królewską Akademię Sztuk Pięknych. Kształciło się tu wielu Polaków, m.in.: Jan Matejko, Aleksander Gierymski, Wojciech Kossak, Stanisław Witkiewicz.

Świętego Ludwika skomponował swój *Sąd Ostateczny*, jak niemniej wykończył rysunki fresków do łóż Pinakoteki (galerii obrazów), treść których stanowi nowsza historia malarstwa Włoch i Niemiec.

W 1841 r. powołanym został do Berlina na dyrektora tamecznej Akademii Sztuk Pięknych i stąd we wrześniu tegoż roku odbył podróż do Anglii celem doprowadzenia do skutku swych artystycznych planów. Po powrocie stamtąd rozpoczął malowanie ścian w przedsionku berlińskiego muzeum. Mając sobie zaproponowanym ozdobienie wznoszącego się dla królewsko-pruskiej rodziny gmachu „Campo Santo”, po raz trzeci w 1843 r. udał się do Rzymu, gdzie też w twórczej działalności ostatnie spędził lata i gdzie także, między innymi, wygotował kompozycję Sądu Ostatecznego dla nowej berlińskiej katedry. Cornelius liczną około siebie zgromadził szkołę artystów, spośród której mianowicie Sturmer, Hilke, Kaulbach<sup>13</sup>, Eberel i zmarły również niedawno w Fontainableau znakomity astronom i malarz Herman Goldschmidt<sup>14</sup> szczególnie się odznaczyli.

Cornelius dwa razy wstępował w związki małżeńskie, ostatnio z pewną piękną Włoszką z okolic Rzymu, czy też z Albano<sup>15</sup>. Z gór rzymskich mianowicie Aricia z tamtej strony Albano była ulubionym miejscem jego pobytu.

<sup>13</sup> Wilhelm von Kaulbach (1804–1874) – malarz niemiecki, twórca wielkoformatowych obrazów o treści historycznej i literackiej.

<sup>14</sup> Hermann Mayer Salomon Goldschmidt (1802–1866) – niemiecki malarz i astronom.

<sup>15</sup> Albano Laziale – miasto we Włoszech w regionie Lacjum, położone nad jeziorem Albano, na południowy wschód od Rzymu.

## 7

## NEKROLOGIA

„Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 32, s. 287–288;  
opublikowano w rubryce: „Kronika”;  
brak podpisu pod tekstem.

Sędziwy nestor starożytników polskich Ambroży Grabowski<sup>1</sup> zmarł w dniu 3 bieżącego miesiąca<sup>2</sup> w domu własnym w Krakowie. Pochodził z rodziny włościańskiej, co nie za upośledzenie, ale miał sobie za chlubę. Całe też swe wykształcenie, stanowisko naukowe i mienie winien pomocy własnej. Przed 73 laty przybył do Krakowa i wszedł jako chłopiec do księgarni Groebła<sup>3</sup>. Następnie, nie porzucając zawodu, oddał się studiom archeologicznym, archiwalnym dotyczącym dziejów Krakowa. W roku zeszłym Friedlein<sup>4</sup> wydał ósme wydanie opisu Krakowa przez Grabowskiego. W roku bieżącym, w uczczeniu zasług w zawodzie księgarskim i pi-sarskim, literaci, drukarze i księgarze warszawscy przesłali mu do Krakowa zbiorową fotografię wielkich rozmiarów wykonaną w zakładzie Brandla<sup>5</sup>. Obszerniejszy jego życiorys pomieściliśmy w dziele *Pomoc własna (Self-Help)*<sup>6</sup>.

W Mińsku gubernialnym<sup>7</sup> dnia 13 lipca zmarł Konstatnty hrabia Tyszkiewicz<sup>8</sup>,

<sup>1</sup> Ambroży Grabowski (1782–1868) – księgarz, antykwariusz, wydawca, historyk Krakowa, kolekcjoner, współzałożyciel i pierwszy prezes Towarzystwa Sztuk Pięknych w Krakowie, autor m.in. *Historycznego opisu miasta Krakowa* (Kraków 1822), wspomnianego w dalszej części tekstu. Jego pamiętniki zostały wydane przez wnuka, Stanisława Estreichera, pt. *Wspomnienia* (t. I–II, Kraków 1909).

<sup>2</sup> Tzn. 3 sierpnia.

<sup>3</sup> Chodzi o księgarnię założoną przez Ignacego Grebla (również: Groebel, Gröbel; 1741–1790), prowadzoną następnie przez jego syna Antoniego Ignacego (1770–1799). Istniała do 1876 r.

<sup>4</sup> Józef Edward Friedlein (1831–1917) – przedstawiciel krakowskiej rodziny księgarzy i wydawców, wiceprezydenta i prezydenta Krakowa. Od 1855 r. prowadził zakład utworzony w 1796 przez jego dziadka, Jana Jerzego Fryderyka (1771–1834).

<sup>5</sup> Konrad Brandel (1838–1920) – fotograf i konstruktor aparatów fotograficznych, twórca m.in. tzw. fotorewolweru, będącego prekursorem przenośnego aparatu reportażowego. Od 1865 r. prowadził w Warszawie własny zakład fotograficzny.

<sup>6</sup> Chodzi o pierwsze polskie wydanie *Self-Help; with illustrations of character and conduct* (Londyn 1859) Samuela Smileisa (1812–1904), które ukazało się w 1867 r. w Warszawie pod tytułem *Pomoc własna*. Fragment dotyczący Ambrożego Grabowskiego znajduje się na stronach 134–136.

<sup>7</sup> Chodzi o Mińsk, obecną stolicę Białorusi, w XIX w. miasto gubernialne Imperium Rosyjskiego.

<sup>8</sup> Konstanty Tyszkiewicz (1806–1868) – polski archeolog i krajoznawca, badacz przedziejów Litwy



zamiłowany archeolog i geograf. Z szczególniejszą pracą badał źródła i bieg rzeki Wilii<sup>9</sup>. W tym celu odbywał wycieczki, zbierając miejscowe osobliwości, podania i zwyczaje. Owocem tej pracy jest mapa Willi narysowana przez Szantyra, a złożona z 12 tablic i 62 rysunków<sup>10</sup>. Studia nad kurhanami, horodyszczami<sup>11</sup> i zamkami wydał w osobnej książce<sup>12</sup>. Staraniem jego i nakładem wyszły w 1858 roku pomniki rytownictwa ze zbiorów łohojskich<sup>13</sup>.

Jan Chomanowski<sup>14</sup>, artysta dramatyczny i czas jakiś reżyser sceny warszawskiej. Obdarzony atletyczną postacią, potężnym głosem, nadużywał tego ostatniego przymiotu na korzyść deklamacji, mianowicie w dramatach, gdzie powierzano mu role serio patetyczne. W komediach grał ojców szlchetnych, a nawet podejmował się takich ról jak Orgona w *Dożywociu*<sup>15</sup>, Radosta w *Ślubach panięńskich*<sup>16</sup> i tak dalej. Dotknięty nieszczęściami rodzinnymi, zmarł na chorobę umysłową w dniu 3 bieżącego miesiąca.

Tegoż dnia zakończył życie w 27 roku *Stanisław Miaskowski*<sup>17</sup>, stały współpracownik „Kurieru Warszawskiego” i „Gazety Polskiej”. Gruntownie wykształcony i obznajmiony z literaturą niemiecką, przekładał urywki z Heinego<sup>18</sup>, Freiliga

---

i Białorusi, brat Eustachego (1814–1873), autor m.in. pracy *O kurhanach na Litwie i Rusi Zachodniej* (Berlin 1868).

<sup>9</sup> Wilia – rzeka na Białorusi i Litwie długości 510 km, prawy dopływ Niemna.

<sup>10</sup> Chodzi o *Mapę rzeki Wilii od jej źródła aż do wileńskiej przystani w Kostykach, przez geometrę Jerzego Szantyra, Komisji Archeologicznej Wileńskiej powstałą w 1857 r. z inicjatywy i opartą na badaniach Konstantego Tyszkiewicza. Mapa zachowała się jedynie w rękopisie, do jej wydania drukiem nigdy nie doszło.*

<sup>11</sup> Horodyszczce – miejsce, w którym znajdował się gród.

<sup>12</sup> K. Tyszkiewicz, *Wiadomość historyczna o zamkach, horodyszczach i okopiskach starożytnych na Litwie i Rusi Litewskiej*, Wilno 1859.

<sup>13</sup> Tenże, *Pomniki rytownictwa krajowego. Oddział I. Odciski z blach mniejszych, znajdujących się w bibliotece łohojskiej*, Wilno 1858.

Łohojsk – w XIX w. miasteczko i dobra w powiecie Borysowskim guberni mińskiej Imperium Rosyjskiego, obecnie miasto na Białorusi. W Łohojsku urodził się i mieszkał Konstanty Tyszkiewicz.

<sup>14</sup> Jan Nepomucen Chomanowski (1818–1868) – aktor i reżyser związany z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, występujący również na prowincji. W latach 1865 i 1866–1868 hospitalizowany z objawami choroby psychicznej.

<sup>15</sup> *Dożywocie* – komedia autorstwa Aleksandra Fredy, wystawiona po raz pierwszy we Lwowie w 1835 r.

<sup>16</sup> *Śluby panięńskie, czyli magnetyzm serca* – komedia autorstwa Aleksandra Fredy, wystawiona po raz pierwszy we Lwowie w 1833 r. Postać Radosta była ostatnią rolą Jana Chomanowskiego, odegraną w 1866 r.

<sup>17</sup> Stanisław Miaskowski (1841–1868) – literat, publicysta, tłumacz, powstaniec styczniowy i sybirak.

<sup>18</sup> Heinrich Heine, właśc. Harry Chaim Heine, od 1825 Johann H. Heine (1797–1856) – niemiecki poeta, pisarz i publicysta pochodzenia żydowskiego, jeden z najwybitniejszych liryków niemieckich. Zainteresowany polską kulturą, utrzymywał kontakty z wieloma Polakami, m.in. Fryderykiem Chopinem, sam również cieszył się dużą popularnością na ziemiach dawnej Rzeczypospolitej, o czym świadczą liczne przekłady jego utworów dokonane m.in. przez A. Asnyka

ratha<sup>19</sup> i innych. Zmarły pisał także artykuły prozą, mianowicie o metodzie Froebła<sup>20</sup>, którą jako znający język niemiecki szczerze popierał.

---

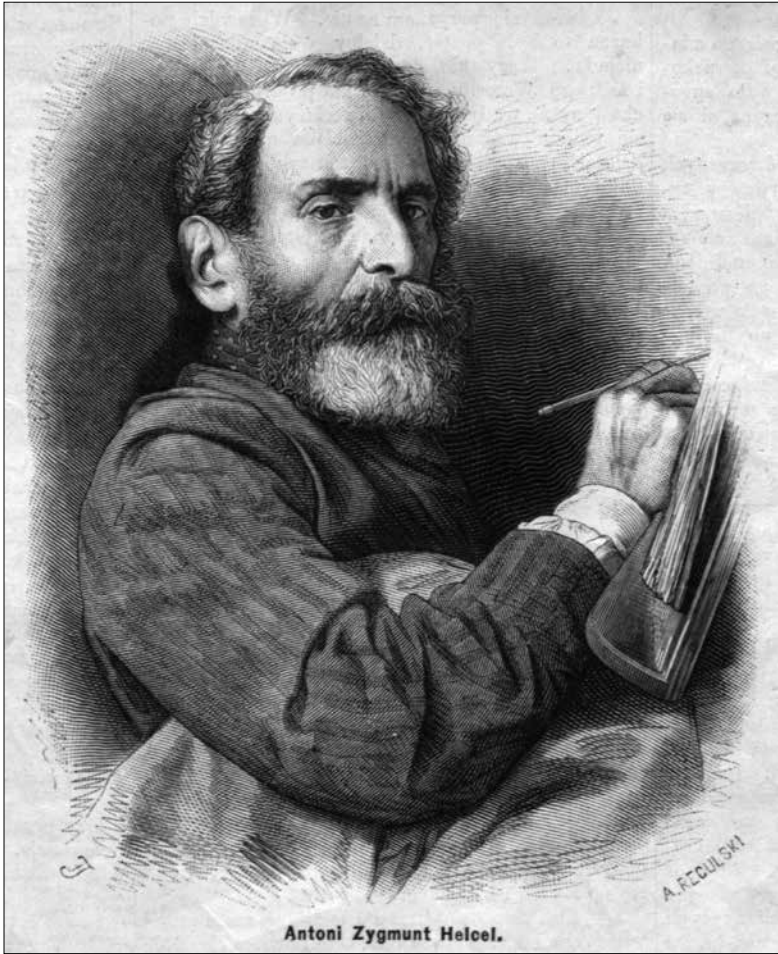
i M. Konopnicką. Dziełem, które przyniosło mu sławę, był zbiór *Księga pieśni* (Hamburg 1827, I wyd. polskie Warszawa 1880).

<sup>19</sup> Ferdinand Freiligrath (1810–1876) – niemiecki poeta, tłumacz, działacz polityczny współpracownik „Neue Rheinische Zeitung”. Sławę przyniósł mu zbiór jego poezji zatytułowany *Gedichte* (Mainz 1838). W polskiej prasie często pojawiały się przekłady wierszy Freiligratha, m.in. w „Bluszczu” i „Dzienniku Literackim”.

<sup>20</sup> Friedrich Wilhelm August Fröbel (1782–1852) – niemiecki pedagog, twórca zasad wychowania przedszkolnego. Założyciel tzw. ogrodów dziecięcych, zwanych również freblówkami, w których jako główne środki wychowawcze stosowano zabawy ruchowe, śpiew i roboty ręczne, mające zapewnić wszechstronny, harmonijny rozwój fizyczny, umysłowy oraz moralny dziecka.



Zofia Klimańska, pseud. Zofia z Brzozówki (1812–1870),  
podług portretu rodzinnego rytował Aleksander Regulski,  
„Tygodnik Ilustrowany” 1871, nr 158, s. 1



Antoni Zygmunt Helcel (1808–1870), rysował Franciszek Tegazzo,  
rytował Aleksander Regulski, „Tygodnik Ilustrowany” 1870, nr 131, s. 1

## 8

## POŚMIERTNE WSPOMNIENIE

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 28, s. 228;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

## I

Smutno jest mówić o zmarłych. Ale szukając ziemi obiecanej, czyż niesłusznie chociaż chwilkę zatrzymać się w wędrówce raczej na grobach tych ludzi, którzy w stosunku do innych odznaczyli się ilością posług dla sprawy ogólnej poniesionych?

W tym celu dawać będziemy periodycznie choć krótką wzmiankę o ludziach, którzy swym życiem i pracą swą zasłużyli na uznanie.

2 kwietnia umarł w Krakowie znakomity nasz prawoznawca i dziejopis Antoni Zygmunt Helcel<sup>1</sup>. Był to człowiek już w wieku, miał 63 lata. Zasłużył się jako profesor prawa polskiego w Krakowie, jako redaktor „Kwartalnika Naukowego”<sup>2</sup> i jako wydawca starodawnych pomników prawa polskiego.

W początku maja umarł Villemain<sup>3</sup>, znany jako uczony i człowiek prawy.

Pierwszych dni czerwca umarła w Warszawie Zofia z Chłopickich Klimañska<sup>4</sup>, znana w literaturze jako Zofia z Brzozówki. Należała do przedniej straży bojowników w sprawie włościańskiej. Utwór jej wytykający śmiało przesady: *Kapelusz Cudowny* wywarł w swoim czasie znaczny wpływ.

9 czerwca umarł Stanisław Bogusławski<sup>5</sup>, artysta dramatyczny i komediopisarz.

<sup>1</sup> Antoni Zygmunt Helcel (1808–1870) – prawnik i historyk, konserwatywny polityk i publicysta; główne prace: *O klasztorze jędrzejowskim...* (1852), *Dawne prawo prywatne polskie* (1874).

<sup>2</sup> „Kwartalnik Naukowy” – pismo wydawane w Krakowie (1835–1836, cztery tomy), pod redakcją Antoniego Zygmunta Helcela. Główną linią wydawniczą redaktora naczelnego było informowanie polskiego środowiska naukowego o zdobyczach nauki europejskiej i propagowanie idei słowianofilskich. Współpracowali z pismem m.in.: Kazimierz Brodziński, Karol Libelt, Kazimierz Władysław Wójcicki.

<sup>3</sup> Abel François Villemain (1790–1870) – eseista, naukowiec i polityk francuski, profesor Sorbony.

<sup>4</sup> Zofia Klimañska (1812–1870) z domu Chłopicka, pseud. Zofia z Brzozówki – pisarka i publicystka. Autorka opowiadań: *Człowiek niewidzialny czyli cudowny kapelusz – poglądy obyczajowe* (1850), powiastki *Mateuszek Zbiluta* (1870), *Chorzy i zdrowi* w dwóch tomach (1873).

<sup>5</sup> Stanisław Bogusławski (1804–1870) – komediopisarz i aktor. Autor komedii m.in.: *Krewni* (1840), *Stara romantyczka* (1838), *Urojenie* (1834), *Adwokat* (1833).

Tegoż samego dnia umarł znakomity angielski powieściopisarz Karol Dickens<sup>6</sup>, mając lat 58. Powieści jego zna cała Europa i północna Ameryka. Znacząca serca ludzkiego, odtwarzał je znakomicie z jego złotem i z jego błotem. Osnowa jego powieści przeważnie psychologiczna. Najwidoczniejszym to jest w najpiękniejszej jego powieści: *Pamiętniki młodszego Koperfelda*. Sprzyjał wszystkiemu, co było uciśnionym i cierpiącym. Z tego samego źródła płynęła jego gorąca miłość dla dzieci, a zwłaszcza nieszczęśliwych. Przypomnijmy tu *Oliwera Twista* i wdzięczną postać Nelly w *Kramie starożytności* lub Florencji w *Dombey i syn*. Dickens dużo się przyczynił do upowszechnienia pojęć demokratycznych w społeczeństwie angielskim.

W pierwszej także połowie czerwca przypała śmierć ks. Gawrzyjelskiego<sup>7</sup>, redaktora „Przyjaciela Ludu”<sup>8</sup>, i Jana Kantego Turskiego<sup>9</sup>, autora kilku powieści, poemacików i dość licznych artykułów luźnych. O tym ostatnim „Gaz. Pol.”<sup>10</sup> umieściła uszczypliwą wzmiankę, z jakich pobudek to uczyniła, nie wiemy, ale wiemy to, że podobna złośliwość względem umarłego chyba najzupełniej swego celu. Niepodobna bowiem zadrasnąć miłości jego własnej. W tym także czasie umarł w archangielskiej guberni Felicjan Tustanowski<sup>11</sup>, tłumacz powieści Balzaca<sup>12</sup>: *Obywatel lekarz* i dzieła Silvio Pellico<sup>13</sup> *Moje więzienia*.

26 czerwca umarł w Hadze wskutek choroby sercowej Armand Barbès<sup>14</sup>. „Neue Freie Presse”<sup>15</sup> zamieszczając o nim w numerze z 29 czerwca obszerny artykuł, przyznaje się otwarcie do uwielbienia, jakie wzbudził w niej jego charakter. Jest

<sup>6</sup> Charles Dickens (1812–1870) – powieściopisarz angielski, najwybitniejszy przedstawiciel angielskiej powieści społeczno-obyczajowej drugiej połowy XIX wieku. Niezmiernie wrażliwy na niesprawiedliwość i krzywdę społeczną, na bezdusność praw wobec ludzi biednych, opisywał środowiska społeczne, był wnikliwym kronikarzem życia współczesnego mu Londynu, utrwał postaci dziwaków i ekscentryków, w takich utworach, jak: *Szkice Boza* (1836 wyd. pol. 1955), *Klub Pickwicka* (1836–1837 wyd. pol. 1870), *Oliwer Twist* (1837–1839 wyd. pol. 1846), *Dawid Copperfield* (1849–1850 wyd. pol. 1888).

<sup>7</sup> Ks. Gawrzyjelski – właśc. ks. Rudolf Gawrzyjelski, redaktor. „Przyjaciel Ludu”, proboszcz w Wielkim Łęcku, żył w latach 1832–1870.

<sup>8</sup> „Przyjaciel Ludu” – tygodnik społeczno-oświatowy i polityczny wydawany w latach 1861–1880 w Chełmie; 1860 – jako dodatek do „Nadwiślanina” – tygodnika poświęconego nauce i zabawie.

<sup>9</sup> Jan Kanty Turski (1832–1870) – polski poeta, pisarz i dramaturg, publicysta czasopism krakowskich, lwowskich i warszawskich, nauczyciel. Dzieła, m.in.: *W jasyrze. Poemat historyczny* (1862), *Artysta bez sławy. Powieść poetyczna* (1858), *Astolf, król duchów alpejskich. Bajeczka czarodziejska w 3 aktach* (1878).

<sup>10</sup> „Gazeta Polska” – dziennik polityczny i literacki, wydawany w Warszawie w latach 1826–1907.

<sup>11</sup> Felicjan Tustanowski – tłumacz dzieł Balzaka na język polski.

<sup>12</sup> Honoré de Balzac, Honoriusz Balzak (1799–1850) – powieściopisarz francuski, obok Dickensa i Tolstoja jeden z najważniejszych twórców współczesnej powieści europejskiej, autor monumentalnego cyklu powieściowego *Komedia ludzka*.

<sup>13</sup> Silvio Pellico (1789–1854) – pisarz włoski, romantyk, więziony za przynależność do karbonariuszy, napisał głośno pamiętniki *Moje więzienia* (1837), liryki patriotyczne i religijne, tragedie.

<sup>14</sup> Armand Barbès (1809–1870) – francuski działacz rewolucyjny.

<sup>15</sup> „Neue Freie Presse” – dziennik austriacki o nachyleniu liberalnym, wydawany w latach 1864–1939 w Wiedniu.

to wielka bezstronność, jeżeli przypomnimy, do jakiego obozu aż do samej śmierci Barbès należał. „Neue Freie Presse” powiada, że trudno nie podziwiać prostoty jego charakteru, uczciwości jego dążeń, szlachetności sposobu myślenia i rycerskiej pogardy życia i wszystkich jego powabów. Życie twarzo się z nim obeszło. Większą część jego spędził w więzieniu. W 1839 roku stawiony przed sądem za współudział w majowych rozruchach Paryża, śmiałym i szlachetnym swoim tłumaczeniem się zjednał sobie powszechne współczucie. Odsyłamy do znakomitego dzieła Ludwika Blanca<sup>16</sup> *Histoire de dix ans*. T. V, rozdz. XIII. Karę śmierci zamieniono na więzienie. Lutowa rewolucja<sup>17</sup> 1848 r. oswobodziła go. Niedługo wszakże sprzyjał ludziom stojącym na jej czele. On goręcej i szczerzej pragnął szczęścia ogólnego. Za udział w ruchu 15 maja skazano go na dożywotnie więzienie. W 1854 r. Napoleon III uwolnił go. Barbès nie chciał przyjąć ułaskawienia i przyjechał do Paryża dla osadzenia się w więzieniu, ale go nie przyjęto. Wyjechał następnie do Hiszpanii, a potem do Hagi<sup>18</sup>. Przekonań swych nie zmienił.

<sup>16</sup> Louis Jean Joseph Charles Blanc (1811–1882) – francuski polityk i historyk, wolnomularz.

<sup>17</sup> Rewolucja lutowa 1848 r. we Francji – rewolucja francuska: 22–24 lutego 1848 roku, w wyniku której została obalona monarchia i wprowadzono ustrój republikański.

<sup>18</sup> Haga – miasto w zachodniej Holandii nad Morzem Północnym. Haga jest siedzibą holenderskiego rządu, parlamentu i rodziny królewskiej, a także stolicą prowincji Holandia Południowa.

## 9

## ŚP. JULIAN BARTOSZEWICZ

„Przegląd Tygodniowy” 1870, nr 46, s. 370–371;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Niepowetowaną mianowicie w dzisiejszych okolicznościach stratę poniosło piśmiennictwo nasze przez zgon Juliana Bartoszewicza<sup>1</sup> przypadający na dzień 5 b. m. i r. Wielki zapał młodzieńczy, niczym niewygaszany, benedyktyńska cierpliwość i praca kolosalna uczyniły Bartoszewicza niepospolitym uczonym historykiem, jakich pod dzień dzisiejszy nie mamy wielu, a może żadnego. Szperał i szukał w źródłach, nie tylko tych, które już ujawniono drukiem, ale w aktach archiwalnych, bibliotecznych rękopisach, listach. Tych ostatnich przeglądał tysiącami. Taki materiał przerobiony duchową pracą wewnętrzną pozwalał mu być samoistnym i bogacie wiedzę w ścisłym znaczeniu tego słowa, co nie da się powiedzieć o bardzo wielu pisarzach naszych, mianowicie dzisiejszych zadawałających się przeżuwaniami gotowego materiału. Niemniej obok wiedzy uczonego Bartoszewicz posiadał talent pisarza i wielką łatwość żywego snucia przędzy dziejów. Kilka jego życiorysów głośniejszych postaci dziejowych ma styl Rembrandtowskich<sup>2</sup> obrazów. Z umysłu czynimy to porównanie, Bartoszewicz bowiem otrzepując z pyłu postacie, pozostawił na nich jakby nieco prochu i obrzucał mrocznym półcieniem. Wielbiciel przeszłości, umiał malować i jej błędy, a wzniósłby się nawet do bezstronności, gdyby zdołał przewyżżyć jednostronność klerykalnych swych poglądów. Mimo to, cenił wysoko bezstronność i śmiała inicjatywę zdania i nie potępił go nawet u przeciwników.

<sup>1</sup> Julian Bartoszewicz (1821–1870) – historyk, bibliotekarz, publicysta, nauczyciel; w latach 1863–1868 kustosz Biblioteki Szkoły Głównej, współredaktor *Encyklopedii Orgelbranda*; współpracownik wielu czasopism, w latach 1851–1858 redaktor „Dziennika Warszawskiego”; napisał liczne prace źródłowe dotyczące dziejów Polski, zwłaszcza XVIII w., m.in. *Kościół warszawskie rzymsko-katolickie...* (1851), *Znakomici mężowie polscy XVIII w.* (t. 1–3 1853–1856); *Dzieła* (t. 1–11 1877–1882).

<sup>2</sup> Rembrandt, właśc. Rembrandt Harmensz van Rijn (1606–1669) – malarz holenderski, grafik i rysownik. Najważniejsze w jego twórczości plastycznej była fascynacja efektami światła i głębokich cieni. *Dzieła*, m.in.: *Handlarz okularów* 1624/1625, *Tobiasz i Anna* 1626, *Chrystus w Emaus* 1628, *Andromeda* 1630, *Porwanie Europy* 1632, *Danae* 1636, *Szlachcic polski* 1637, *Święty Mateusz z aniołem* 1661.



Oddalony od stanowiska naszego pisma całym morzem przekonań, nie przestał być życzliwym, wspierając nawet czynnie nasze usiłowania obudzenia życia umysłowego samoistnego. Kilka recenzji dzieł historycznych jego pióra zdobi szpalty „Przeglądu Tygodniowego”. Pisał je wtedy, gdy mało się udzielał już pismom warszawskim, pracując w zaciszu. Czy i co zostawił w rękopisach? Z ust jego słyszeliśmy, że przygotował obszerną historię unii, donoszą też o historii od początku do czasów Przemysława<sup>3</sup> w kilku pono tomach, a niewątpliwie, że materiały, lubo rozrzucone, znajdą się bardzo obficie, lecz czy się znajdzie ręka, co by z nich zdolnie skorzystała? My krótki życiorys Bartoszewicza pomieściliśmy w nr. 30. „Przeglądu” z 1869 r. i do niego się odwołujemy, sypiąc bratnią dłonią garść piasku na świeżą mogiłę.

<sup>3</sup> Przemysław II (1257–1296) – władca z dynastii Piastów, król Polski w latach 1295–1296.

## 10

WIKTORYNA BAKAŁOWICZ<sup>1</sup>

„Przegląd Tygodniowy” 1874, nr 45, s. 380–381;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Przed kilku laty, pod wpływem świeżych i gorących wrażeń, w szkicowym profilu streściłem główne rysy talentu świeżo zgasłej artystki, która wówczas wydawała mi się w pełnym rozkwicie swym i dojrzałości.

W obrazku tym ulotnym starałem się pochwycić całą uroczą krasę<sup>2</sup> tego wdzięcznego kwiatu, który mienił się wszystkimi barwami niewieścich wabności<sup>3</sup>, tchnął wonią wszystkich tajemnych uczuć i rozkosznych zachwyków, jakie wykwitają z piersi dziewiczej pod ożywczym powiewem młodości życia...

Rzucając okiem na ten pastelowy obrazek, przekonałem się teraz, że jego zarysy dziwnie zdrobniały i zmały wobec szerokich konturów, z jakimi w ostatnich czasach kreślić się zaczęła działalność świętej pamięci Bakałowiczowej na horyzoncie sztuki scenicznej. A jednakże ten obrazek w swoim czasie nie był zdrobniałą miniaturą, ale lekkim odbiciem oblicza, które zolbrzymiało potem rozjaśnione wielkim, żywotnym płomieniem *twórczości* namaszczone.

Ta niepochwytna, tajemnicza siła, która w głębi ducha ludzkiego przypomina bogatą płodność przyrody, podniosła świętej pamięci Wiktorynę w ostatnich latach jej zawodu na najwyższe szczeble sztuki aktorskiej.

Cudny, pełny kwiat, który zdawało się doszedł kresu swych powabów, pod wpływem nowych soków żywotnych zaczął się rozwijać w bogatą krzewinę, rozgałęziać coraz szerzej i wszechstronniej.

Działalność artystki wstąpiła w nową fazę i wykazała nowe przymioty tego niepospolitego talentu, który z giętkością i prawdą wielkim twórcom właściwą umiał się naginać do coraz to nowych kształtów.

Nie była to już tylko uroczą mistrzyni wdzięku, umiejąca tak ślicznie odtwa-

<sup>1</sup> Wiktoryna Bakałowicz, z domu Szymańska (1835–1874) – aktorka związana z Warszawskimi Teatrami Rządowymi, córka aktora Wojciecha Szymanowskiego, siostra Władysława. Debiutowała w 1852 roku rolą w operetce *Dobranoc, panie Pantaloni!*

<sup>2</sup> Krasa – piękno, uroda.

<sup>3</sup> Wabność – powabność, ponętność.

rzać cały świat lękliwych a tajemnych uczuć dziewiczych! ale także znakomita artystka charakterystyczna, która zdobyła dojrzałą samowiedzę, umiała ucieleśniać swe znakomite pomysły w kształtach pełnych harmonii i niedoścignionej perfekcji wykończenia.

Trudno w istocie oznaczyć w tej nowej fazie zakres jej talentu, który kroczył po drodze ciągłego, nieprzerwanego postępu. Z paru jednak kreacji, które zaliczyć można do arcywzorów sztuki aktorskiej, można było mniemać, że wszelkie role niewieście, charakterystyczne, niewymagające grubszego albo silniejszego rysunku, wyjdą spod dotknięcia artystki z całą możliwą doskonałością i różnorodnością życiowej prawdy podniesionej na artystyczne wyżyny.

Z dziwnie przenikliwym poczuciem sił swoich artystka nigdy się nie chwytiała kreacji przechodzącej<sup>4</sup> jej zasoby, nie wkraczała w sfery gorętszych uczuć i namiętności, nie wdrapywała się na strome szczyty *pathosu*<sup>5</sup>, ale w swoim zakresie była zawsze doskonałą.

Chociaż więc sama sfera charakterów odtwarzanych przez nią nie zajmuje zbyt wysokiego stanowiska w hierarchii dramatopisarskiej, jednakże krytyka dzisiaj jednomyślnie stawia zmarłą artystkę w szeregu pierwszorzędných znakomitości aktorskich. Wszakże drobna kamea<sup>6</sup> lub spinka, cyzelowana mistrzowską dłonią Benvenuto Celliniego<sup>7</sup>, w oczach znawcy ma stokroć więcej wagi niż kolosalna statua wykonana dłutem miernego kamieniarza.

Dziwna bo też była potęga tego talentu, który umiał czasem figury drugiego planu, kreślone przelotnie, wyrzeźbić z całą ludzłą wypukłością. Nie mówiąc nic o wyrobieniu technicznym, o tej niezrównanej giętkości głosu i subtelności dykcji, o tym bogactwie i różnorodności gestów, o niezmiernie sumiennym artystycznym wystudiowaniu roli w najdelikatniejszych odcieniach i szczegółach, jakże porywającą była ta siła intuicyjnego przejęcia się charakterem, jaka niewymuszona werwa i głębołość, jaka giętkość niesłychana przy przejściach w najrozmaitsze uczucia, jaka nareszcie pełność i bogactwo pomysłów.

Tajemniczy płomień twórczości przetapiał tu w jednolitą masę wszystkie szczegóły wypracowane niezmiernie sumiennie, zapładniał je tchnieniem istotnego życia, które drgało w każdym wyrazie, w każdym geście. Stąd ta niezrównana swoboda obok niezmiernej, koronkowej, czystej subtelności wykończenia, stąd to ludzka prawda obok głębokiego aryzmu. Od pierwszego wejścia na scenę aż do

<sup>4</sup> Przechodzić – tu w znaczeniu: przekraczać.

<sup>5</sup> *Pathos* – gr. namiętność, wzruszenie. Jako kategoria estetyczna w literaturze, muzyce i teatrze *patos* polega na ukazywaniu zjawisk o charakterze monumentalnym, wzniosłym, o wysokich walorach uczuciowych powodujących stany napięcia emocjonalnego u odbiorców.

<sup>6</sup> Kamea – szlachetny albo półszlachetny kamień z wypukłą rzeźbą jaśniejszą od tła oprawiony jako brosza lub zdobiący naszyjnik, pierścionie itp.

<sup>7</sup> Benvenuto Cellini, w tekście: Benvenuto Cellini (1500–1571) – włoski złotnik, medalier, rzeźbiarz i pisarz, pracujący m.in. dla papieża Klemensa VII i króla francuskiego Franciszka I, autor takich dzieł jak płaskorzeźba *Nimfa z Fontainbleau* (1543) oraz słynna *Solniczka Franciszka I* (1540–1543). W 1568 r. opublikował *Trattati dell'oreficeria e della scultura*.

ostatniej chwili artystka przetwarzała się<sup>8</sup> całkowicie w swoją rolę; ani jeden gest, ani jedno słowo, ani jedno drgnienie twarzy, mrugnięcie okiem, ani jeden najmniejszy odcień dykcji nie był tu próżnym i fałszywym. Każdy szczegół niemal dodawał coś nowego do całości, chociaż się z nią jednolicie kojarzył.

Przez niezmierne bogactwo subtelnych odcieni, przez delikatne, wypieszczone nieraz opracowanie roli artystka nadawała odrębne piętno figurom nieraz niezmiernie zbliżonym do siebie. Jakżeż na przykład odrębne były dwie postacie młokosików arystokratycznych francuskich, odegrane ostatnimi czasy. Czupurny studencik w *Grzeszkach babuni*<sup>9</sup> posiadał naiwną żywość chłopięcą, margrabicz<sup>10</sup> w *Białym gwoźdźniku*<sup>11</sup> obok rzewności uczucia pokazywał szlachetną rycerską odwagę i ogładę. Były to dzieci wypieszczonego, arystokratycznego świata, dwa niedorostki, pozujące na dojrzałych młodzieńców pod wpływem zbyt wczesnie romansowo rozwiniętej wyobraźni, a jednak jeden od drugiego jakże się różnił w całym wzięciu i geście, jakżeż odrębną była chłopięcą żywość i dziarskość hrabiątka od młodzieniaszkowatej buty margrabiego.

A któż by tych dwóch młodych fircyków poznał w tej nieco rubasznej, chociaż pełnej i wdzięku pani Pawłowej z *Marcowego Karwalera*<sup>12</sup>, która w każdym słowie i geście była taką wyśmienitą chłopką kujawską, chociaż do głębi duszy wzruszała szczerością swego głębokiego uczucia? Kto by znowu tę panią Pawłową poznał w żwawej Dorynie, niezrównanej subretce<sup>13</sup> ze *Świętoszka* Molierowskiego<sup>14</sup>, tym miłym stworzeńku pełnym sprytu i świdrującej, francuskiej przenikliwości.

Kto by znowu tę Dorynę poznał w wyśmienitej pannie Eorbac z *Safandulów*<sup>15</sup>, tej złośliwej, podejrzliwej dewotce, skamieniałej w przymusowym celibacie, fanatycznie zacieklej przeciwko wszelkim objawom szerszego, postępowego życia, zatrudnionej ruchliwie ploteczkami i skandalami partykularza<sup>16</sup>.

Koroną jednak tych wszystkich ról charakterystycznych jest niezrównana hrabina Zenobia Skalińska w *Pozytywnych*<sup>17</sup>. Przewrotność, obłuda, faryzeuszowski pietyzm, chciwość, zmysłowa krewkość podżyłej<sup>18</sup> kobiety, przejrzały sentymentalizm, a nareszcie energia despotyczna, wszystkie te przeróżne przymioty kojarzyły się pod osłoną czczych form etykiety i tworząc postać prawdziwie i głęboko ko-

<sup>8</sup> Przetwarzać się – tu w znaczeniu: przeobrażać, przeistaczać się.

<sup>9</sup> Wodewil autorstwa Charlesa Honoré'a Rémy'ego (1793–1858).

<sup>10</sup> Margrabicz – syn margrabiego.

<sup>11</sup> Komedia autorstwa Alphonse Daudeta (1840–1897).

<sup>12</sup> Komedia autorstwa Józefa Blizińskiego (1827–1893) opublikowana w Warszawie w 1873 r.

<sup>13</sup> Subretka – w komediach i farsach: postać sprytniej pokojówki, inspiratorki intryg.

<sup>14</sup> Molière, właśc. Jean-Baptiste Poquelin (1622–1673) – francuski komediopisarz, uważany za najwybitniejszego w historii Francji, dyrektor teatru i aktor, autor m.in. wspomnianego *Świętoszka* (1661, I wyd. polskie Warszawa 1875).

<sup>15</sup> Komedia autorstwa Wiktoryna Sardou (1831–1908).

<sup>16</sup> Partykularz – miejscowość odcięta od ośrodków życia umysłowego, prowincja, zaścianek.

<sup>17</sup> Komedia autorstwa Józefa Narzyskiego (1839–1872) wydana w Warszawie w 1872 r.

<sup>18</sup> Podżyły – podstarzały, w podeszłym wieku.

miczną. Gra charakterystyczna w rolach kobiecych wzniosła się tutaj do nieznanej przedtem wysokości i zapewne długo czekać będziemy na artystkę, która w tej gałęzi zdoła się zbliżyć do niedawno zgasłej mistrzyni.

Widziałem role kobiece odgrywane pięknie i znakomicie, ale pod względem wybitności kolorytu i niezrównanej prawdy żadna z hrabiną Skalińską nie może iść w porównanie. Pisząc te słowa, widzimy tę postać oczyma duszy tak jasno i wyraźnie, że mógłbym roztoczyć jej szeroką charakterystykę w najdrobniejszych szczegółach.

A jednak były to pierwsze kroki stawiane przez świętej pamięci Wiktorynę na tej nowej drodze. Nie opuszczając jeszcze dziedziiny wdzięku, wkroczyła ona w ciernistą i niewdzięczną dotąd dla kobiet sferę sztuki i potrafiła na niej uszczknąć nowe laury... Jak daleko ten wielki talent zaszedłby w swym pochodzie, ile nowych kształtów życia utworzyłaby ta płodna fantazja, trudno dzisiaj nawet przypuszczać, znając, jak dziwnymi są nieraz dzieje rozwoju twórczości. To pewna jednak, że w zmarłej artystce teatr stracił pierwszorzędną gwiazdę, która świeciła blaskiem oryginalnym, czystym i silnym. Był to talent wyższy, który szedł prosto przed siebie, ufny w swe siły, nie rozglądając się na wszystkie sposoby sztucznego podniecania<sup>19</sup> sławy.

Zmarła artystka nie tonęła zbyt w obłokach pochwalnych kadzideł, a dopiero śmierć jej wykazała, jak bolesną stratę poniosła scena nasza, obudziła żal głęboki i serdeczny we wszystkich miłośnikach sztuki. Kilkudziesięciotysięczny tłum towarzyszący jej trumnie w pochodzie na miejsce wiecznego spoczynku – złożył hołd jej talentowi tak wielki, jakiego nigdy może nie odebrałaby za życia.

<sup>19</sup> Podniecać – tu w znaczeniu: wzmagać, zwiększać, podsycać.

## 11

EDGAR QUINET  
(WSPOMNIENIE)<sup>1</sup>

„Przegląd Tygodniowy” 1875, nr 19, s. 223–225;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Zdawało się, że pokrwawione w zabójczych klęskach i splamione bezprzykładną małodusznością napoleońskie orły wystraszą spomiędzy uczuć Francji najupartszą miłość do monarchicznej tradycji. Gdy piorun sedańskiej hańby spadł do Paryża, pogasił jednym uderzeniem wszystkie gwiazdy, jakie drugiemu Cesarstwu w historii i przyszłości świeciły<sup>2</sup>. Sromota była tak wielką, że kto wie, czy nie pokonała w duszach nawet najserdeczniej związanych z jej sprawcą solidarnego z nim egoizmu. To jest, kto wie, czy własna żona, syn i krewni sedańskiego bohatera nie uczyli choć przez chwilę choć jednego antybonapartystowskiego drgnienia. A co powiedzieć o nieszczęśliwym, a raczej o unieszczęśliwionym narodzie? Jakich wrażeń on doznał? W ciągu kilku złowrogich dni wiekowa jego chwała śmiertelnie upokorzona, z czoła wstyd stał mu całą dumę i palącym rumieńcem je obciągnął; wojenne sztandary, na których sława tyle zaszczytnych tryumfów wypisała, padły u nóg zwycięzcy, terażniejszość biła zewsząd gromami nieszczęść, przyszłość w groźnych chmurach nowe niosła – co w takiej chwili czuć można? Gdybyście mozolnie stworzyli sobie jakiegokolwiek szczęście, spędziwszy w nim długie życie z tą wiarą, że ono z każdym dniem pozyskiwać będzie coraz jaśniejsze promienie i gdyby wam nagle ojciec lub matka to szczęście jakimś sromotnym zamachem naraz zniszczyli, zdołalibyście wtedy być ich dzieckiem? Nie. Wtedy umielibyście tylko im złorzeczyć. Taż sama przez liczniejszy stosunek jeszcze bardziej umożliwiona konieczność psychologicz-

<sup>1</sup> Edgar Quinet (1803–1875) – francuski historyk, filozof, pisarz i polityk, profesor Collège de France, uczestnik rewolucji lutowej 1848 r., deputowany do Zgromadzenia Narodowego, przyjaciel Adama Mickiewicza, autor m.in. *L'enseignement du peuple* (Paryż 1850). Po zamachu stanu dokonanym w 1851 r. przez Ludwika Napoleona Bonaparte (późniejszego cesarza Napoleona III) udał się na emigrację. Powrócił w 1870 r., po obaleniu II Cesarstwa.

<sup>2</sup> Autor ma na myśli przegraną przez Francuzów bitwę pod Sedanem stoczoną 1 i 2 września 1870 r. podczas wojny francusko-pruskiej (1870–1871). Następnego dnia cesarz Napoleon III wraz z całą armią poddał się pruskiemu feldmarszałkowi Helmutowi von Moltke (starszemu). W rezultacie tych wydarzeń 4 września w Paryżu proklamowano III Republikę.

na ustami Francuzów ostatniego ich władcę – przekleła. Powiadam, zdawało się, że po tym przekleństwie nawet najłżejsza sympatia do bonapartyzmu w sercu Francji nie pozostała, że nie było w niej ani jednego tak śmiałego zuchwalstwa, które by bezczelnie i jawnie patrząc na głębokie rany narodu o takiej sympatii mówić mogło. Niestety, tuż czekała wszystkich podobnie myślących gorzka niespodzianka. Tenże sam z obliczeń i spodziewanych skutków szydzący los, który uśmiechniętym nadziejom nagle pokazał w stanowczej chwili trupią twarz wojennej katastrofy, przeraził je równie szybko potwornym, śmiało z łona narodu wychylającym się widmem bonapartyzmu. Kiedy każda szlachetna dusza ani przypuszczała, ażeby ten upiór jeszcze śmiał się przed oczyma narodu przesunąć, on, żadną pogardą niespłoszony, skierował się prosto do tronu. Kto wie, czy to nie był moment wyrównujący<sup>3</sup> swą okropnością nieszczęściom Sedanu. Nieusidlani<sup>4</sup> bowiem w pętlice<sup>5</sup> imperialistowskiej intrygi, spostrzegli z przerażeniem, że tej strasznej hydrze nawet ciosy 4-go września wszystkich łbów nie odcięły, że jej odcięte wkrótce odrosną i że ona zgnębionemu krajowi ciągle drogę zastępować będzie, że może nim znowu zawładnie. Przeczucia niedługo kazały czekać na swe urzeczywistnienie. Jeszcze nie obeschła mogiła, pod którą w porę się schował bohater sedańskiej hańby<sup>6</sup>, jeszcze po wszystkich dziedzinach życia brzmiały rzucone na jego pamięć anatemy<sup>7</sup>, jeszcze nie zgoiło się ani jedno z cierpień, którymi naród pokaleczył, gdy już bezwstydni, za fawory<sup>8</sup> najęci służalcy umywszy i przystroiwszy spadkobiercę ojcowskiej niesławy, wywekli go ze szkoły, w której do owej roli w publicznym zawodzie się przygotowywał, postawili przed narodem i zaproponowali – ażeby pozwolono niedorostkowi przymierzyć koronę, zapewniając, że mu z nią będzie bardzo do twarzy<sup>9</sup>. Rozpoczęła się komedia, lepiej powiedzmy, heca, w której polityczni kuglarze dobrem ogólnym jak magiczną pałeczką łudzące sztuki pokazywali. Na próżno pamiętny klęsk naród przy każdym niemal wyborze objawiał swe republikańskie przekonania, na próżno niepokalany patriotyzm świeże doświadczenie ku pomocy tym usposobieniom przywoływał, dawnego zaciągu deputaci<sup>10</sup> i rządcy, którzy dobrze oceniali pamięcią przeszłe, a węchem przyszłe korzyści z imperializmu, powstrzymywali i niszczyli wszelką przeciwną pracę i organizację. Gdy nadto ciągnęła chwiejność sprowadziła rozstrój społecznych i politycznych spraw, gdy jego skutki przed bezmyślnym tłumem zręczna intryga umiała oskarżyć winą formy rządu, ów tłum oszołomiony, stojący na rozstajnych drogach, nieufny każdemu przewodnictwu i jak zwykle w swych sympatiach ruchomy, w początku spokojnie, a potem chętnie słu-

<sup>3</sup> Wyrównać – tu w znaczeniu, stać się równym komuś lub czemuś, dorównać.

<sup>4</sup> Nieusidlany – nieusidlony, niepodporządkowany, nie opanowany przez kogoś lub coś.

<sup>5</sup> Pętlica – pętla w znaczeniu: pułapka z drutu zastawiona na zwierzynę przez kłusowników.

<sup>6</sup> Napoleon III Bonaparte zmarł na wygnaniu w angielskim Chislehurst 9 stycznia 1873 r.

<sup>7</sup> Anatema – klątwa.

<sup>8</sup> Fawor – łaska, względy, przychyłność itp.

<sup>9</sup> Po śmierci Napoleona III bonapartyści obwołali cesarzem jego syna Napoleona Eugeniusza Bonaparte (1856–1879) jako Napoleona IV.

<sup>10</sup> Deputat – tu w znaczeniu: poseł, delegat.

chał imperialistowskich pokus. Na rachunek właśnie tego powodzenia rozpoczął bonapartyzm szachrajską grę, z której wprawdzie nie wyszedł na teraz zwycięsko, ale w której niewątpliwie znacznie pomnożył sobie szanse na przyszłość. Bądź co bądź prawdziwi patrioci, którzy nie zapomnieli krwawego doświadczenia, jakim ich wojna ostrzegła, stracili nadzieję prędkiego ratunku kraju. Rzeczpospolita, która byłaby jedynym wybawieniem, która, zdawało się, przenikła w całą krew narodu, tak strasznie zbankrutowała od chwili, w której ją entuzjastycznie jako odpowiedź na sedańską sromotę ogłoszono, że ją raz przy balotowaniu<sup>11</sup> przed paru miesiącami tylko *jeden* głos przewyżki<sup>12</sup> ocalił. Widzieć to parlamentarne szachrajstwo, poniżenie i płamiącą się godność narodu, ten upadek na pozór szczęśliwie odrodzonej i wiele obiecującej idei, ohydne srebrniki i Judaszów, którzy za nie kraj zdradzają, to wreszcie z grobu wylażące i zbrodniami oszpecone widmo, które lada chwila miliony wydzierających mu się dusz swymi szponami na długo uściśnie, widzieć to wszystko namiętnym wzrokiem Francuza – można oszaleć! Spotykałem ludzi zupełnie innej narodowości, z dala żyjących, przywiązanych do Francji tylko nicią powszechnej dla tego kraju sympatii, którzy jednak z gorączkowym niepokojem chwyтали codziennie każdy telegram, ażeby się dowiedzieć, czy obecna forma rządu jeszcze żyje. Ilekroć silniejszych wzruszeń doznawać musiał Francuz! Ostatnie rezultaty parlamentarnych walk zadały cios tego rodzaju uczuciom. Co wobec nich pozostało człowiekowi, który był synem nieszczęśliwego narodu i przez taki zwrot jego dziejów pożegnać się musiał z najdroższymi marzeniami i na żaden sposób nie mógł się zadowolnić<sup>13</sup> mizerną jałmużną, którą jego idee w sejmie wyżebrały i której mu nadto nic do jutra nawet nie ubezpieczało? Co, pytam się, pozostało dziś we Francji nieugiętemu na ostatnim krańcu lewicy stojącemu republikaninowi? Tylko – umrzeć...

Nikt też nie zaprzeczy – że Quinet umarł w porę...

A nawet mierząc życie jego cierpieniami, powiedzieć można, że żył za długo. Urodził się bowiem prawie równocześnie z obecnym stuleciem, tylko pięć lat spóźnwszy się za swym nieśmiertelnym przyjacielem Mickiewiczem, który go o 20 w śmierci wyprzedził. Całej jego młodości oddać można tę sprawiedliwość, że mu obfity zasób wiedzy zebrała na późniejszą działalność. Uczył się długo – naprzód w Paryżu, a potem w Heidelbergu<sup>14</sup>. W roku 1829 miał sposobność jako członek artystycznej komisji zwiedzić Grecję, której zaraz w roku następnym poświęcił osobną ciekawą pracę: *De la Grèce moderne*<sup>15</sup>. Prawie jednocześnie wygotował: *Rapport*

<sup>11</sup> Balotowanie – tu w znaczeniu: głosowanie tajne.

<sup>12</sup> Przewyżka – wartość o jaką jedna rzecz jest większa od drugiej.

<sup>13</sup> Zadowolnić – zadowolić.

<sup>14</sup> Chodzi o Heidelberg, miasto w zachodniej części Niemiec, w kraju związkowym Badenia-Wirtembergia, położone nad rzeką Neckar., siedzibę Uniwersytetu Ruprechta i Karola w Heidelbergu, najstarszej niemieckiej uczelni, założonej w 1386 r.

<sup>15</sup> Prawdopodobnie chodzi o *De la Grèce moderne, et de ses rapports avec l'antiquité* (Paryż 1830).



*sur les épopées françaises en XIII siècle*<sup>16</sup>. W roku 1839 mianowano go profesorem literatury powszechnej w Lyon<sup>17</sup>, gdzie przypomniał się znowu krajowi żywo i powabnie skreślona paralela *Allemagne et Italie*<sup>18</sup>, po czym wszedł do Collège de France<sup>19</sup>, skąd puścił w świat obfity szereg broszur (*Ultramontanisme*<sup>20</sup> i tym podobne) tak szerokiej popularności, że niektóre z nich (na przykład *Les Jésuites*<sup>21</sup>) doczekały się dwudziestu blisko wydań. Rok 1846 postawił go w pierwszej kolizji z rządem i skłonił do wyjazdu. Był to niejako powód jego podróży do Hiszpanii, zakończony pracą *Mes vacances en Espagne*<sup>22</sup>. Wkrótce powrócił, gdy go opozycja w Bourg<sup>23</sup> wybrała deputowanym. Objąwszy tę publiczną rolę, odegrał ją pamiętnym w dziejach wypadkiem, inaugurując w lutowej rewolucji republikę<sup>24</sup> już jako autor przed dwoma laty (1846) napisanego dzieła *La Révolution française*<sup>25</sup>. Też same polityczne ruchy, jakie go w własnej ojczyźnie do czynu porwały, unosiły również jego myśli wszędzie, gdzie je tylko ze znamionami pokrewieństwa dostrzegał. Nie mogąc być ich bohaterem, chciał zostać przynajmniej dziejopisem i dlatego napisał w roku 1848 *Les Révolutions en Italie*<sup>26</sup> w następnym *Le croisade contre la République romaine*<sup>27</sup>. Gdy namiętności z rewolucyjnej gorączki ochłodziły, skierował się do spraw spokojniejszych i opublikował traktat (1850) *L'enseignement du peuple*<sup>28</sup>, po którym jednak bezpośrednio znowu nastąpiły gwałtowniejsze wybuchy: *L'état de Siège* (1850)<sup>29</sup> i *Revision* (1851)<sup>30</sup>. Wybuchy te, którymi Quinet powitał współczesne w swej ojczyźnie wypadki, ściągnęły nań 9 lutego 1852 dekret, który go skazał na wygnanie z Francji; na osiedlenie się naprzód w Brukseli, a wreszcie w Bernier w

<sup>16</sup> Chodzi o *Rapport à M. le Ministre des travaux publics sur les épopées françaises du xiii siècle restées jusqu'à ce jour en manuscrits dans les bibliothèques du Roi et de l' Arsenal* (Paryż 1831).

<sup>17</sup> Lyon – miasto położone w środkowo-wschodniej Francji, nad rzekami Rodanem i Saoną. Uniwersytet w Lyonie został założony w 1835 r.

<sup>18</sup> *Allemagne et Italie: philosophie et poésie*, Paryż-Lipsk 1839.

<sup>19</sup> Collège de France – francuska uczelnia wyższa niezależna od Uniwersytetu Paryskiego (Sorbonny). Założona w 1530 r. przez Franciszka I jako Collegium Regium Galliarum, pod obecną nazwą funkcjonuje od 1795 r.

<sup>20</sup> *L'Ultramontanisme, ou l'Église romaine et la société modern*, Paryż 1844.

<sup>21</sup> Być może chodzi o dzieło *Des Jésuites* (Paryż 1843), napisane wspólnie z Julesem Micheletem (1798–1874), historykiem i pisarzem, członkiem Akademii Nauk Moralnych i Politycznych, wykładowcy m.in., Collège de France, gdzie zetknął się z Adamem Mickiewiczem.

<sup>22</sup> Chodzi o *Mes vacances en Espagne* (Paryż 1846).

<sup>23</sup> Prawdopodobnie chodzi o Bourg-en-Bresse, rodzinną miejscowość Quineta położoną w departamencie Ain we wschodniej Francji.

<sup>24</sup> II Republika Francuska została utworzona w wyniku rewolucji lutowej 1848 r.

<sup>25</sup> Być może chodzi o *Le Christianisme et la Révolution française* (Paryż 1845).

<sup>26</sup> *Les Révolutions d'Italie*, Paryż.

<sup>27</sup> *La Croisade autrichienne, française, napolitaine, espagnole, contre la République romaine*, Paryż 1849.

<sup>28</sup> *L'Enseignement du peuple* (Paryż 1850).

<sup>29</sup> Chodzi o *L'État de siège* (Paryż 1850).

<sup>30</sup> *Révision*, Paryż 1851.

francuskiej Szwajcarii<sup>31</sup>, skąd go dopiero ostatnia katastrofa do działalności publicznej w ojczyźnie powołała. Powróciwszy, wybrany posłem, zajął miejsce w skrajnej lewicy, z którego dopiero ustąpił do grobu. Wyliczone powyżej prace nie wyczerpują wszystkich owoców pisarskiego zawodu Quineta. Zostawił wiele poetycznych utworów i filozoficznych rozpraw. Pierwsze jednak są mniejszego znaczenia, drugie aż nadto z uwiadomień lub tłumaczeń są znane czytelnikom „Przeglądu”, ażebym je potrzebował w świeżej pamięci przypominać. Wszystkie zaś ukazały się niedawno w kompletnym wydaniu.

Ciekawie kreślą się w nich dzieje umysłu autora. Zarzucono mu, z dość nawet cierpkim przekazem, że nie zawsze był jednakowo wiernym republikańskiemu wyznaniu i że je kilka razy oślepiiony promieniami świetnie objawiających się politycznych mesjaszów na imperializm zamienił. Zarzut ten jednak pamiętał tylko o teoretycznych racjach. Nie trzeba bowiem nigdy ani przeceniać sił natury ludzkiej, ani małoważyć<sup>32</sup> zmiennych jej gatunków. Alboż jakikolwiek człowiek od pierwszej chwili, w której na świat wystąpi, aż do ostatniej, w której swą działalność zamknie, pozostaje jednakowym? Nigdy. Też same przeistoczenia i zбочenia, jakim ulega w życiu fizycznym, czekają go w duchowym. Nie trzeba zapominać, że to jest organizm mający swoje prawa rozwoju i swoje uchybienia. Tylko dusze wcześniej zawiędłe, wcześniej w nieruchome ramy oprawione, ślepe i bojaźliwe, które raz zajechawszy do pierwszego lepszego portu, lękają się zeń wypłynąć na szerokie przestrzenie, ażeby ich gwałtowna burza nie zatopiła lub nie poniosła w nieznane krainy myśli, tylko takie, mówię, dusze są od początku do końca w nieprzerwanej z sobą zgodzie. Ale zgoda taka to ani wartość, ani zasługa. Gdybyśmy za nią tylko się uganiali, dość byłoby uczepić się pierwszej z brzegu dogmatycznie przyjętej prawdy i opierać się wszystkim potęgom, które by nas od niej oderwać pragnęły. Jest to droga wszakże tylko – koźlego uporu. Zresztą, przypuściwszy nawet, że odstępstwa od pewnych zasad, jakie na chwilę popełniliśmy dla innych, były w życiu naszym mylnymi zбочeniami, że je własna nasza pamięć do pomyłek rachuje – czy i wtedy jesteśmy winni, jeżeliśmy to w uczciwym złudzeniu zrobili? Jak tu można się dziwić, a tym mniej wyrzucać jakiemuś namiętnemu, przez silne uczucia targanemu umysłowi, że ten, zwiedziony dobrze skłamanym urokiem zręcznie reklamującego się zbawcy, skłonił się na chwilę ku niemu, choć go dawne przekonania w inną stronę odciągały? Jeśli nie rozumiecie tego psychologicznego zjawiska, spytajcie jeszcze dziś między wami żyjących współpracowników „Teki Wileńskiej”<sup>33</sup>, jeśli który z nich składał się na nią uczciwie, to wam powie, pod jakimi natchnieniami i w jakim obłędzie piszą się słowa, które sam ich wtedy uniesiony autor dziś chętnie chciałby zapomnieć. Potwarzam, jeżeli podobnych entuzjasmów nie sprzedajemy za nadzieję łaski, jeśli one

<sup>31</sup> Quinet przebywał w Veytaux w kantonie Vaud we francuskojęzycznej części Szwajcarii.

<sup>32</sup> Małoważyć – nie brać czegoś pod uwagę, lekceważyć.

<sup>33</sup> „Teki Wileńska” była pismem wydawanym w latach 1857–1858 przez Adama Honorego Kirkora.

wybuchają z naszej piersi czyste i nieobstalowane<sup>34</sup> – możemy ich później żałować, ale nigdy się nimi zabijać. Więc i Quineta podobne grzechy nie plamią jego charakteru niewytartą skazą, bo je popełnił w dobrej wierze. Świadkiem jego pisma, życie.

Daremny usiłowania byłaby chęć zawarcia filozoficznych jego opinii w jakieś stałe zarzysy. Na podobieństwo swych wielu genialnych współziomków myślał i pisał, że tak powiem, beładnie. Żaden naród nie wydał tylu i tak oryginalnych w sposobie myślenia filozofów jak Francja. W jej historii znaleźć możecie cały szereg umysłów pierwszorzędnej miary, które zostawiły po sobie świetne ślady, wywarły wielki wpływ, o których jednak nikt dokładnie powiedzieć nie umie, do jakiej należeli szkoły. Podczas gdy w Niemczech każdy niemal filozof da się od razu zarejestrować<sup>35</sup> do pewnej rubryki, podciągnąć jak gatunek pod definicję pewnego rodzaju, we Francji narodziło się już wielu takich, którzy nie posiadali cech żadnej ściśle określonej grupy, którzy zdradzając pokrewieństwa z rozmaitymi, reprezentowali osobne odmiany. Niech na przykład kto potrafi wynaleźć w historycznym szemacie<sup>36</sup> odpowiednią kategorię dla Rochefoucaulda<sup>37</sup> lub Pascala.<sup>38</sup> Obaj zajęli własne stanowiska, chociaż żaden z nich nie dopełnił głównego do takiej roli warunku w Niemczech – nie stworzył systematu<sup>39</sup>. Nieraz zdaje się, jak gdyby to uważali za rzecz najłatwiejszą. Podobnie Quinet. W jego filozofii trudno wyszukać jednej oryginalnej podstawy. Oryginalnym był w pojedynczych myślach, które nawet często z sobą się nie wiązały. Do duszy swej sprowadzał wszystkie strumienie świeżych i zdrowych idei, które zeń natychmiast wspaniałą kaskadą wytryskały. Był to, jak w innym jego rodzaju wielcy jego ziomkowie i mistrze XVIII wieku, zbiornik, do którego spływał każdy niezależny prąd duchowy. W jego też pismach odnaleźć można pierwiastki rozmaitego pochodzenia. Nie ma wszakże między nimi ani jednego, z którego by nie przeglądała głęboka miłość wiedzy i swobody. Jeśli nie idzie o wybór dlań charakterystycznego znamienia, powiedzieć można, że głównie tym dwu bogom służył i do nich głównie się modlił.

Politycznej chwiejności, która chwilowo zakołysała jego politycznymi przekonaniami, nie zostało na starość ani jednego drgnięcia. Pod koniec życia był to już niczym nieprzejednany republikanin. Kto widział tę bladą, w czarny, nieco surowy strój przybraną postać, poważnym smutkiem przysłuchującą się w sejmie najczęściej poniżającym obradom, ten od razu domyślał się, że w tym niemym świadku cierpienie dogasza ostatnie iskry nadziei i życia. Zajmując do końca miejsce na krańcu

<sup>34</sup> Obstalować – zlecić wykonanie czegoś, zamówić.

<sup>35</sup> Zarejestrować – zarejestrować.

<sup>36</sup> Szemat – schemat.

<sup>37</sup> Chodzi o François de La Rochefoucaulda (1613–1680), francuskiego arystokratę, pisarza, pamiętnikarza i filozofa, autora *Maksym i rozważań moralnych* (Haga 1665, I. wyd. polskie pt. *Prawidła i uwagi moralne*, Częstochowa 1788).

<sup>38</sup> Blaise Pascal (1623–1662) – francuski filozof, matematyk, fizyk i pisarz, jeden z prekursorów rachunku prawdopodobieństwa, autor *Prowincjałek* (1650–1657) oraz *Mysli* (opublikowane pośmiertnie w 1669 r.).

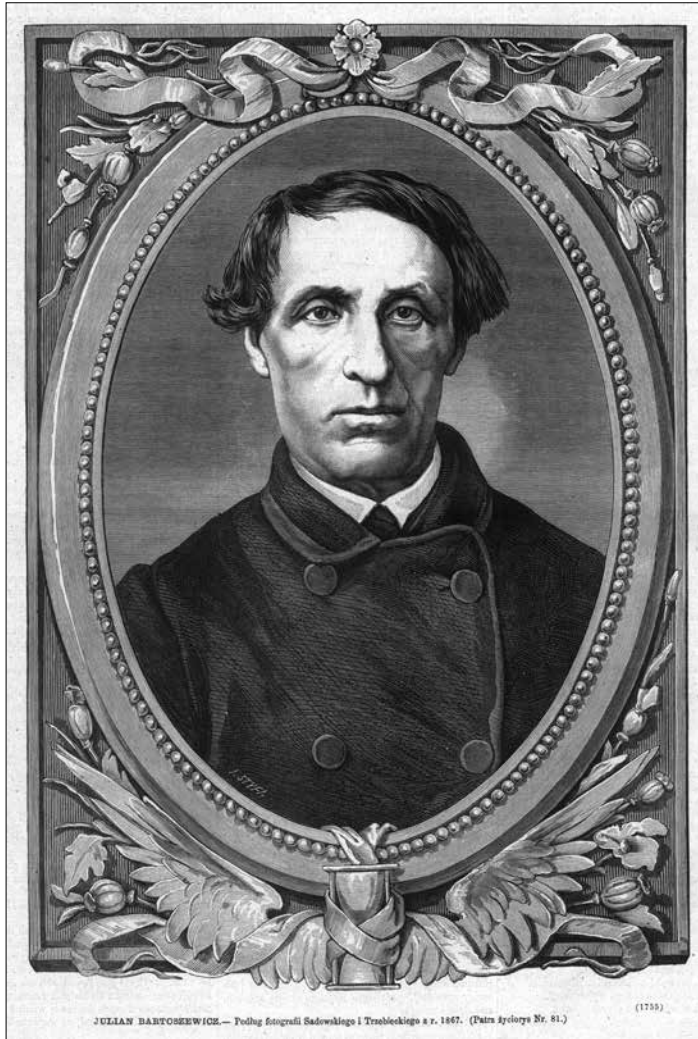
<sup>39</sup> Systemat – system.

lewicy, był niejako najprawowierniejszym synem republiki<sup>40</sup> i najstraszniejszym jej praw mścicielem. Obok niego miał odwagę usiąść i z nim jeden głos podawać tylko Ludwik Blanc<sup>41</sup>. Dziś Blanc nie ma już towarzysza, Francja wielkiego pisarza i człowieka, a my szlachetnego przyjaciela. Nie powinniśmy bowiem zapomnieć o serdecznym żalu, jaki się od nas zmarłemu należy. Wszakże to on wraz z Micheletem i Mickiewiczem<sup>42</sup> należał do owej w swoim czasie po Europie głośniejszej, a dla nas bardzo drogiej trójcy, która jak wspaniała konstelacja pierwszej wielkości gwiazd jaśniała na niebie Francji, pociągając ku sobie nasze serca i spojrzenia. Wielki nasz Adam pierwszy ustąpił do grobu, w roku zeszłym pospieszył za nim Michelet, przed paru tygodniami Quinet. Smutne to z nim pożegnanie. Kto teraz będzie obojętności nowych pokoleń, oszołomionych gwarem świeżych interesów i wyżywionych innymi uczuciami, stare sympatie kraju dla nas przypominał? Kto im mówić będzie o Michelecie i Mickiewiczu? Szczęściem, że trzy te gwiazdy gasnąc w życiu, jednocześnie daleko potężniej zaświeciły lub zaświecą w historii. Ona je światu i nam dochowa – w połączeniu.

<sup>40</sup> Republika – republika.

<sup>41</sup> Jean Joseph Louis Blanc (1811–1882) – francuski historyk i teoretyk socjalizmu, jeden z przywódców rewolucji 1848 r., prekursor spółdzielczości, autor m.in. cyklu esejów *L'Organisation du travail* opublikowanych w 1838 r. w założonej przez siebie gazecie „Revue du Progrès”.

<sup>42</sup> Zob. przyp. 20.



Julian Bartoszewicz (1821–1870).  
Podług fotografii Sadowskiego i Trzebieckiego z r. 1867,  
rytował Jan Styfi. „Kłosy” 1870, nr 385, s. 388



Grobowiec Wiktoryny Bakałowiczowej (1835–1874)  
na cmentarzu Powązkowskim pod Warszawą, rysował Ksawery Pillati,  
rytował Andrzej Zajkowski, „Kłosa” 1875, nr 541, s. 205

## 12

## CZEŚĆ PRAWDZIWEJ ZASŁUDZE

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 21, s. 241;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

„Nie ten jest zasłużonym, kto zadrukował stopy bibliu wypisami z cudzych dzieł – ale ten, kto własną siłą choć jedną myśl *oryginalną* wypracował”<sup>1</sup>.

Na ubogim horyzoncie naszej nauki zagaśła jedna z gwiazd świecących własnym światłem. Zmarły 10 maja roku bieżącego doktor Hirszfeld<sup>2</sup> był znakomitością, co nie urosła reklamą życzliwych przyjaciół, krzykliwą popularnością bruku, faworem<sup>3</sup> losu pochwyconym we właściwą chwilę – ale znakomitością, która w nauce zdobyła sławę europejską wysiłkiem swej woli i pracy wpośród okoliczności fatalnych i trudnych. Należał on do tych pracowników, którzy wychodzą z ciemności i dążą do światła, których wiedza tyle co siła i zacność charakteru uczy ludzkość i spółziomków. Był dziecięciem samopomocy w najściślejszym znaczeniu tego wyrazu. Urodził się Hirszfeld w tym czasie (1817 rok), kiedy jego współplemienicy Izraelici tworzyli warstwę upośledzoną, ciemną, zamkniętą w sobie. Wśród tego mroku, wśród tej zastołości<sup>4</sup> wiekowej tylko niepewne światło talmudycznych<sup>5</sup> nauk migotało się przed oczyma żądnej wiedzy młodzieży izraelskiej. Wszelka mądrość świecka, wszelka nauka niepłynąca z tego zakrzepłego źródła hebraizmu<sup>6</sup> uważaną była nawet za bezpożyteczną i szkodliwą. Bo i zresztą cóż z tą wiedzą świecką miało zrobić biedne dziecię Izraela, skoro zamknięte były wszędzie drogi i ścieżki spożytkowania jej na własną lub współziomków korzyść? Trzeba było sił nadludzkich niemal, popędu bardzo wyraźnego, woli olbrzymiej, aby wpośród tej

<sup>1</sup> Nie udało się ustalić źródła cytatu.

<sup>2</sup> Ludwik Maurycy Hirszfeld (1816–1876) – lekarz anatom, profesor Akademii Medyko-Chirurgicznej, Szkoły Głównej Warszawskiej oraz Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, członek Biologicznego Towarzystwa Polskich Lekarzy we Francji i Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor m.in. *Anatomii opisowej ciała ludzkiego* (t. I–IV, Warszawa 1860–1870).

<sup>3</sup> Fawor – przychylność, względy.

<sup>4</sup> Zastołość – zatęchłość, skisłość, bezruch.

<sup>5</sup> Talmudyczny – odnoszący się do Talmudu, zbioru tradycyjnych praw judaizmu, uzupełniających Stary Testament.

<sup>6</sup> Hebraizm – tu w znaczeniu: coś związanego z kulturą żydowską, np. język lub obyczaje.

nocy poczuć wartość nauki i nauce się poświęcić. Hirszfeld, wychowany w domu zacnych, ale ciemnych i ubogich rodziców, ćwiczony jak wszyscy jego współwyznawcy w naukach talmudycznych, strzeżony okiem religijnej gorliwości od zarazy wiedzy świeckiej, byłby zagasł bez owego silnego popędu ku światłu, bez owej żądzy wiedzy znamionujących umysł niepospolity. Przymiotom tym przyszedł w pomoc charakter wytrwały i odważny. Opowiadają o papieżu Adrianie VI<sup>7</sup>, który był synem biednego tkacza, iż na uniwersytecie w Louvain<sup>8</sup>, nie mając za co kupić świecy, nocami uczył się przy blasku latarni ulicznych; toż samo można by powiedzieć o Hirszfeldzie, który ślęcząc cały dzień nad Talmudem, w nocy, gdy domownicy zasypiali, brał książkę i tajemnie się uczył czytać i pisać po polsku, francusku i łacinie. Skończywszy szesnasty rok życia (1831), bez żadnych prawie zasobów materialnych, bez widoków zarobku, ale z silną żądzą nauki i wiarą w siebie, opuścił dom rodzinny, miasto, gdzie się wychował i pospieszył za granicę, gdzie w przybytkach wiedzy, w uniwersytetach nie pytano się o religię, narodowość i gdzie źródło wiedzy dla wszystkich biło jednakowo.

Postanowił zostać lekarzem. Wrocław<sup>9</sup> był pierwszą stacją, gdzie się oparł, a wrocławski teatr anatomiczny<sup>10</sup> pierwszym polem, gdzie się poznał z nauką. Jako prosty posługacz w prosektorium zarabiał ciężko na kawałek chleba, a wszelką wolną chwilę poświęcał zapełnieniu braków swego elementarnego wykształcenia. Zwróciwszy rzeczywistymi zdolnościami i pracą uwagę profesorów, wszedł na wydział medyczny, a w kilka lat później przeniósł się do Berlina, gdzie wykłady kilku sławnych profesorów nęciły go i zapalały ku nauce.

Po kilku latach niezmordowanej pracy znów pobiegł dalej, znów zawinął do nowego a większego jeszcze portu wiedzy, do Paryża, gdzie też oceniono jego zdolności, pracę, zręczność i nabyte wiadomości. Trafił i na profesora Bourgeriego<sup>11</sup>, który pracując nad atlasem anatomicznym potrzebował zręcznych i umiejętnych preparatorów<sup>12</sup>. Nikt nad Hirszfelda nie mógł mu lepiej usłużyć – wziętość<sup>13</sup> młodego ucznia tylko z jego pracowitością szła w parze. W 1848 roku doktoryzował się w Paryżu i prawie jednocześnie rozpoczął swe najznakomitsze dzieło *Anatomie du système nerveux*<sup>14</sup>, którego polski przekład staraniem i kosztem autora wyszedł na-

<sup>7</sup> Hadrian VI, w tekście: Adrian VI, właśc. Adriaan Florenszoon Boeyens (1459–1523) – humanista, filozof i teolog wywodzący się z niderlandzkiej rodziny plebejskiej, papież od 1522 r.

<sup>8</sup> Chodzi o Katolicki Uniwersytet w Lowanium (franc. *Université catholique de Louvain*), jeden z najbardziej prestiżowych uniwersytetów belgijskich założony w 1425 r.

<sup>9</sup> Wrocław w XIX w. był stolicą Prowincji Śląsk Królestwa Prus.

<sup>10</sup> Teatr anatomiczny – prosektorium.

<sup>11</sup> Jean-Baptiste Marc Bourgerie (1797–1849) – francuski lekarz anatom, autor wspomnianego *Traité complet de l'anatomie de l'homme comprenant la médecine opératoire* (t. I–VIII, Paryż 1831–1854, ostatni tom został opublikowany pośmiertnie).

<sup>12</sup> Preparator – osoba przygotowująca preparaty, w tym wypadku anatomiczne.

<sup>13</sup> Wziętość – tu w znaczeniu: sposób bycia, zachowanie, manieri.

<sup>14</sup> Autor ma na myśli podręcznik anatomii układu nerwowego pt. *Neurologie ou description et iconographie du système nerveux et des organes des sens de l'homme, avec leur mode de préparation* (Paryż 1853, nie udało się odnaleźć informacji o polskim przekładzie).



stępnie ku użytkowi naszej młodzieży. Praca ta, opatrzona atlasem z mistrzowskich jego preparatów kopiowanym, przełożoną jest prawie na wszystkie języki europejskie i po kilkakroć wydawaną po francusku i angielsku.

W 1857 roku fakultet<sup>15</sup> lekarski w Paryżu powołał Hirszfelda na naczelnika kliniki w szpitalu Hôtel Dieu<sup>16</sup>, co dało mu możliwość ciągłej pracy w obranym zawodzie. Nie tu miejsce wykazywać znakomite odkrycia, jakie w dziedzinie neurologii<sup>17</sup> poczynił, specjaliści oceniają je i wyrażają się o nich z gorącym uwielbieniem.

Gdy ojczyźne miasto, zakładając w swych murach szkołę lekarską, zażądało pomocy od Hirszfelda, uczony anatom nie wahał się ani chwili; porzucił stolicę Europy, towarzystwo pierwszych uczonych, karierę świetną i byt dostatni, aby ziomkom nieść zdobycze własnej pracy. W języku, który sobie dopiero musiał przypominać, rozpoczął swój ożywiony, często jowialnymi uwagami przyprawny, znakomity wykład. Gdy nastąpiła zmiana Szkoły Głównej na Uniwersytet, Hirszfeld nie ustąpił z pola; w ciągu kilku miesięcy wyuczył się po rosyjsku, aby móc służyć krajowi i nauce. Nie chciwość go ku temu gnała, był już bowiem bogatym i sławnym, mógł spocząć jak tyłu innych mniej spracowanych i mniej zasłużonych. Ale szlachetny ten duch nie spoczywał. Trud ciężki był mu potrzebą i dopiero długa niemoc zakończona śmiercią kres pracy położyła. To życie czynne, użyteczne, ta wielka nauka, to wzniesienie się z najniższych szczebli na wyżynę – otoczyły pamięć doktora Hirszfelda szacunkiem, czcią i miłością zarówno od kolegów, jak i licznych uczniów. Pogrzeb, jaki się odbył w zeszły piątek, był dowodną<sup>18</sup> manifestacją tych uczuć, których echem stały się mowy dziekana Brodowskiego<sup>19</sup>, profesora Czausowa<sup>20</sup> i dwóch studentów Uniwersytetu nad grobem wygłoszone.

Dla nas ten pogrzeb uczonego Żyda, który zgromadził to wszystko, co nauką i talentem świeci w Warszawie, był tryumfem cywilizacji naszego wieku nad ciemnotą i przesadami, nad nędzą i upośledzeniem ubiegłej epoki. Tylko postęp wiedzy i moralności, tylko postęp braterstwa w czynie mógł dokonać w ciągu pół wieku tego przewrotu w pojęciach i zasadach, które każą zapomnieć wobec majestatu *człowieczeństwa* o wszelkich drobnych względach religii, pochodzenia i przekonań. Cześć wiekowi, który szlachetne swe dzieci umie nagrodzić wieńcem sławy, który nie pyta się swych wyznawców, skąd przychodzą, ale co zrobili w winnicy nauki!

<sup>15</sup> Fakultet – tu w znaczeniu: grono profesorskie uczelni wyższej, władze wydziału.

<sup>16</sup> Hôtel-Dieu de Paris – najstarszy paryski szpital, założony w 651 r. przez biskupa Landeryka, późniejszego świętego.

<sup>17</sup> Newrologia – neurologia.

<sup>18</sup> Dowodny – niewątpliwy, przekonywujący.

<sup>19</sup> Włodzimierz Ludomir Brodowski (1825–1903) – lekarz anatom, wykładowca Akademii Medyko-Chirurgicznej, profesor Szkoły Głównej Warszawskiej i Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego, dziekan Wydziału Lekarskiego Uniwersytetu od 1869 r., sekretarz Towarzystwa Lekarskiego Warszawskiego, prezes Warszawskiego Towarzystwa Dobroczynności, autor nieukończonego *Rysu ogólnej anatomii patologicznej* (t. I, cz. I, Warszawa 1869).

<sup>20</sup> Zapewne przedstawił na pogrzebie Cesarskiego Uniwersytetu Warszawskiego: prof. Michaił Czausow; w latach 1887–1888 dziekan Wydziału Lekarskiego.

## 13

ALEKSANDER HRABIA FREDRO  
(WSPOMNIENIE POŚMIERTNE)<sup>1</sup>

„Przegląd Tygodniowy” 1876, nr 30, s. 351–352;  
opublikowano w osobnej rubryce;  
brak podpisu pod tekstem.

Znowu więc przychodzi nam zapisać w żałobnej kronice jedno imię znakomite, które w dziejach twórczości naszej świeciło i świecić będzie niespożytymi głoski. Za smutnym chorowodem<sup>2</sup> wybrańców i mistrzów społeczeństwa naszego ostatnimi czasy niktających w cieniach śmierci podążył obecnie Aleksander hrabia Fredro, unosząc ze sobą do grobu oprócz innych wspomnień zasługi i wdzięczności zaszczytne miano ojca komedii polskiej. Jest on bez wątpienia jednym z najoryginalniejszych i najbardziej samodzielnych przedstawicieli artystycznego piśmiennictwa, w dziedzinie dramatu nieprześcignionym mistrzem, w najlepszych swych płodach dosięgającym prawie granic doskonałości. W bogatym i różnorodnym obrazie literatury naszej, co w ostatniej epoce rozwinęła się i zakwitła w tylu najróżnorodniejszych gałęziach, utwory Fredry zajmują stanowisko niezmiernie wybitne i oryginalne, są jedynym wyrazem osobnego kierunku, a raczej objawem zupełnie odrębnej indywidualności, która nie zostając w bliskim, bezpośrednim związku z różnymi literackimi kierunkami i szkołami, z dala od szermierek stronnicych rozlegających się na niwie literackiej tworzyła swobodnie i dzielnie, idąc li tylko za podszeptem własnej intuicji.

Jeżeli znakomity ojciec komedii polskiej nie porównywa<sup>3</sup> bez wątpienia Molièrowi<sup>4</sup> w jego ogólnoludzkim znaczeniu, chociaż dla nas jeszcze w obecnej chwili daleko więcej posiada żywotności, to bez wątpienia przypomina jego niepodległe

<sup>1</sup> Aleksander Fredro (1793–1876) – najwybitniejszy polski komediopisarz, poeta, pamiętnikarz, uczestnik wojen napoleońskich odznaczony Złotym Krzyżem *Virtuti Militari* oraz Krzyżem Legii Honorowej, członek warszawskiego Towarzystwa Przyjaciół Nauk i Akademii Umiejętności, poseł na galicyjski Sejm Krajowy, autor m.in. *Ślubów panińskich* (premiera: Lwów 1833), *Zemsty* (premier: Lwów 1834).

<sup>2</sup> Chorowód – korowód.

<sup>3</sup> Porównywać – tu w znaczeniu: dorównywać.

<sup>4</sup> Molière, właśc. Jean-Baptiste Poquelin (1622–1673) – francuski komediopisarz, uważany za najwybitniejszego w historii Francji, dyrektor teatru i aktor, autor m.in. *Świętoszka* (1661, I wyd. polskie Warszawa 1875).

i całkiem oryginalne stanowisko wobec współczesnych prądów literackich. Należy on do tych wyjątkowych talentów, które powstają nagle na gruncie pozbawionym z pozoru odpowiedniej umysłowej uprawy; jest to jeden z tych umysłów, których nie wytwarza ani sekta, ani szkoła, ani żaden środek sztucznej hodowli, jedna z tych fantazji twórczych, które czerpią swą siłę w samej krynicy narodowego życia. Pojawienie się jego komedii, na wskroś narodowej i samodzielnie artystycznej, nie było przygotowane szeregiem objawów i form pośrednich, a pełen talentu poprzednik jego Zabłocki<sup>5</sup> zanadto ulegał jeszcze wpływowi naśladownictwa, aby go można uważać za wyraz samodzielnej twórczości. Pomiędzy jego komediami a utworami Fredry – leży przepaść ogromna tak, że te ostatnie nie mogą być uważane za dobry krok w rozwoju tego rodzaju poetycznego, ale za nagłe, niespodziewane obudzenie się zupełnie samodzielnej twórczości. Chociaż albowiem w niektórych komediach pod względem zwłaszcza formy językowej (*Ciotunia*, *Cudzoziemczyzna*)<sup>6</sup> znać pewne wpływy klasycyzmu, chociaż niewątpliwą jest rzeczą, że talent Fredry rozwinął się pod wpływem Moliere, jednakże nigdy te wpływy nie spętały naśladownictwem jego oryginalnego polotu, tak samo jak nie udzieliła mu swego fermentu genialna gorączka romantyzmu. Talent Fredry był w dziedzinie humoru wyrazem samodzielnego porywu ducha narodowego, który otrząsnął się spod francuskiego pokostu<sup>7</sup>, odżył swym wyrobionym poczuciem misji narodowej, zagłuszanej dawniej przez interes lokalny lub stronnicy. Fredro, urodzony roku 1793 we wsi Surochowie pod Jarosławiem<sup>8</sup>, należał do tego pokolenia, co olśnione urokiem chwały Napoleona<sup>9</sup> widziało w jego potęgę nową dźwignię świata i w aureoli jego jutrzni<sup>10</sup> nowej przyszłości. Bujna młodość już w szesnastym roku życia rzuciła go w szeregi dawnego wojska polskiego, z którym aż do roku 1814 dzielił losy krwawej a bezpłodnej epopei, zyskawszy stopień kapitana i szaczone odznaczenia za osobistą odwagę. W gwałtownym a junackim<sup>11</sup> życiu obozowym rozwinął się ten jego dziarski, zamaszty humor, ten swobodny pogląd na ludzkie wady i śmieszności, ta pogoda naturalna, właściwa rodzinnemu

<sup>5</sup> Franciszek Zabłocki (1752–1821) – komediopisarz, poeta, duchowny katolicki, protokolista Komisji Edukacji Narodowej, sekretarz Towarzystwa do Ksiąg Elementarnych, regent Wydziału Edukacji Narodowej Straży Praw, uczestnik insurekcji kościuszkowskiej, autor m.in. *Fircyka w zalotach* (wyd. Warszawa 1781) i *Króla w kraju rozkoszy* (wyd. Warszawa 1787).

<sup>6</sup> Tytuły komedii Fredry.

<sup>7</sup> Pokost – substancja stosowana do impregnacji drewna, produkcji farb itp.

<sup>8</sup> W wyniku I rozbioru Jarosław wraz z leżącym w pobliżu Surochowem znalazły się w zaborze austriackim, z którego utworzono Królestwo Galicji i Lodomerii. W XIX w. Jarosław był stolicą jednego z powiatów Królestwa, współcześnie jest miastem powiatowym województwa podkarpackiego.

<sup>9</sup> Napoleon I Bonaparte (1769–1821) – francuski wódz, mąż stanu, cesarz Francuzów, Król Włoch, uważany za jednego z najwybitniejszych dowódców wojskowych w dziejach. Jego wspomnienia zostały spisane i opublikowane jako *Mémoires de Napoléon, écrits sous sa dictée à Sainte-Hélène* (Paryż 1829).

<sup>10</sup> Jutrznia – tu w znaczeniu: jutrzienka.

<sup>11</sup> Junacki – dziarski, zuchwały, zawadiacki, odważny.

humorowi naszemu, który nie zdobył się ani na jadowitość arystofanesowskiego<sup>12</sup> pamfletu<sup>13</sup>, ani na przysłoniony śmiechem gorzki pesymizm Moliera, ani na wyrafinowaną ironię nowszej romantycznej humorystyki. Umysł Fredry należał do tych, które posiadając siłę reprodukcyjną, odbijając w sobie kształty życia, spoglądały na nie obiektywnie, z pewnym indyferentyzmem<sup>14</sup>, który nie klócił się z rzeczywistością, ani pragnął ją przekształcać, był więc z natury swojej *par excellence*<sup>15</sup> dramatycznym. W pojmowaniu nawet postaci przeszłości nie widać w nim bynajmniej owego fałszywego idealizmu literatury szlacheckiej, który spaczył tak bardzo pogląd na przeszłość naszą, był powodem ubóstwiania często lichych objawów rodzinnej tradycji. Zarzucano nawet Fredrze, że przeważnie przedstawia dawne typy w świetle ujemnym (Cześniak, Rejent)<sup>16</sup>, a w sferze bezmyślnego kwietyzmu<sup>17</sup> wyszukuje swe sympatyczne postacie (pan Jowiński)<sup>18</sup>. Nic to jednak dziwnego, gdyż brał z dawnego społeczeństwa wzory w dziedzinie czysto komicznej, której żywiołem są przywary i wady. Czy jednak w całej literaturze naszej znajdziemy gdzie lepiej ujęte dwa naczelnne typy szlachecczyzny<sup>19</sup> w anarchii i rozkładzie, czy znajdziemy gdzie figury takie, jak Rejent i Cześniak, a które pomimo całego swego indywidualizmu, pomimo zamknięcia akcji w sferze spraw czysto prywatnych, przedstawiają jednak taką typowość całych grup społecznych. Jeżeli Cześniak jest w istocie małym, zaściankowym despotą, uosobieniem buty i samowoli szlacheckiej, to jednak Fredro przedstawił go z całą dosadnością realną, bez żadnych fałszywych ckliwości, jak to uczynił Pol, idealizując wstrętny typ Winnickiego<sup>20</sup>, patriarchy z kańczugiem<sup>21</sup>. Cała zasługa Fredry polega na tym właśnie, że zarówno z życia przeszłości, jak i z życia swej epoki, stworzył galerię wybornych, szczerze narodowych typów streszczających w sobie znamiona rasy, już to będących produktem stosunków towarzyskich. Twórczość jego, rzadko tylko potracając o tendencyjność lub satyrę, należy wyłącznie do dziedziny poezji reprodukcyjnej<sup>22</sup> w ścisłym znaczeniu tego wyrazu, streszczającej

<sup>12</sup> Arystofanes (ok. 446–385 p.n.e.) – jeden z twórców komedii staroattyckiej, jego działalność przypada na schyłek demokracji ateńskiej; autor takich dzieł, jak *Żaby* (405 p.n.e.), *Sejm kobiet* (392 p.n.e.), *Plutos* (388 p.n.e.).

<sup>13</sup> Pamflet – złośliwy utwór satyryczny dotyczący osób lub wydarzeń.

<sup>14</sup> Indyferentyzm – obojętność.

<sup>15</sup> *Par excellence* – w całym tego słowa znaczeniu, w najwyższym stopniu.

<sup>16</sup> Cześniak, Rejent – główni bohaterowie *Zemsty* Aleksandra Fredry (pierwodruk: Lwów 1838).

<sup>17</sup> Kwietyzm – tu w znaczeniu: bierny, beznamiętny stosunek do świata i spraw życiowych.

<sup>18</sup> Tytułowy bohater sztuki Aleksandra Fredry wystawionej po raz pierwszy w 1832 r., wydanej drukiem w 1834.

<sup>19</sup> Zachowano pisownię oryginalną.

<sup>20</sup> Wincenty Pol, pseud. Janusz (1807–1872) – poeta, geograf i etnograf, powstaniec listopadowy, redaktor miesięcznika „Biblioteka Zakładu narodowego im. Ossolińskich”, wykładowca Uniwersytetu Jagiellońskiego, członek Akademii Umiejętności, autor m.in. cyklu wierszy *Pieśni Janusza* (1835), poematu *Pieśń o ziemi naszej* (1835, wyd. Poznań 1843) oraz *Pamiętników J. P. Benedykta Winnickiego* (t. I–III, Petersburg 1853–1855).

<sup>21</sup> Kańczug – bicz z plecionego rzemienia osadzony na krótkim kijku.

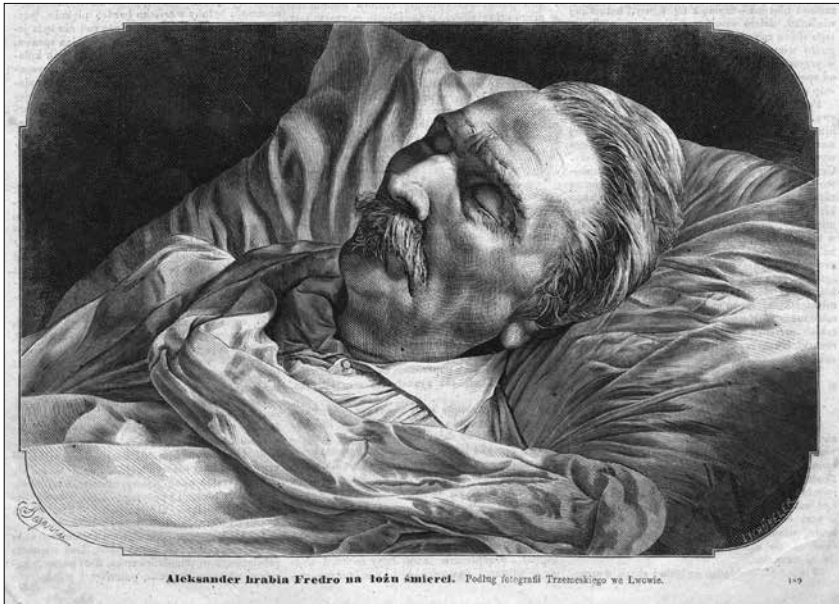
<sup>22</sup> Reprodukcyjny – tu w znaczeniu: odtwórczy.

w wybitnych kształtach typowe formy rzeczywistości. Dla nas Fredro będzie zawsze jednym z najważniejszych pomników narodowego życia, jednym z najdzielniejszych malarzy swojskości, pierwszym humorystą polskim. Nie wdajemy się obecnie w ocenę szerszą jego talentu, który zresztą otrzymał już od społeczeństwa i krytyki całkowitą miarę uznania. Sądy o jego utworach przeszły już próbę krytyki i uznania kilku pokoleń, a jednomyślna prawie ich zgodność, bez względu na doktryny społeczne i filozoficzne, świadczy o tym, że dzieła znakomitego pisarza należą do tych pomników literackich, wobec których milkną gwary i swary chwili, namiętnostki parcjalne<sup>23</sup> i koteryjne<sup>24</sup>. Dzisiaj co prawda mniej już magnetycznie działa humor jego pogodny i wesoły na pokolenie obecne zgorzkniałe i posępne, brodzące w krwawym pocie życiowego trudu; nie przeszkadza tu jednak, abyśmy nie oddali czci należnej znakomitemu pisarzowi, który stanowił żywy dowód rodzinnej krzepkości ducha narodowego, co nawet w takiej doli dziejowej umiał się zdobyć na znakomite płody humoru. Być może zresztą, że ostatnie płody Fredry, które zostawił podobno w swej tece, zgalwanizują<sup>25</sup> potężnym urokiem nowości albo będą bardziej dostrojone do tonu ostatniej epoki społecznej, która prawdopodobnie więcej może od urażonej słusznie godności autorskiej pętała milczeniem mistrza humorów i wesołości. Przed czterdziestu laty, dotknięty najniesłuszniejszymi sądami krytyki, zeszedł Fredro z pola twórczości, snując podobno tajemnie wątek dalszych utworów, a jednak ta dawniejsza spuścizna utrzymywała pamięć jego i sławę literacką żywą i niezamgloną. Pragniemy bardzo, aby i ta nieznana spuścizna talentu dodała nowy blask literaturze naszej, która w dziedzinie dramatu budzić się znowu zaczyna, aby dodała nowego blasku pamięci człowieka należącego do tej małej liczby „wybranych” – na moglię których społeczeństwo całe rzuca wieńce sławy i wdzięczności.

<sup>23</sup> Parcjalny – stroniczy, jednostronny; również: cząstkowy, nie obejmujący całości.

<sup>24</sup> Koteryjny – stroniczy, dotyczący stronnictwa.

<sup>25</sup> Zgalwanizować – tu w znaczeniu: ożywić, dodać energii.



Aleksander Fredro (1793–1876) na łożu śmierci, podług fotografii Trzemeskiego we Lwowie – rysował Franciszek Tegazzo, rytował Aleksander Regulski, „Tygodnik Ilustrowany” 1876, nr 32, s. 81

## NOTY O AUTORACH

**AGNIESZKA BĄBEL** – dr, adiunkt w Pracowni Literatury II Połowy XIX Wieku Instytutu Badań Literackich Polskiej Akademii Nauk w Warszawie. Autorka m.in. książki: *Skandal, gafa, prowokacja. Obraz normy obyczajowej i jej naruszenia w polskiej powieści drugiej połowy XIX wieku* (Warszawa 2014).

**TADEUSZ BUDREWICZ** – prof. dr hab. Uniwersytetu Pedagogicznego im. KEN w Krakowie; badacz pozytywizmu, edytor. Ostatnio wydał: *Spory wokół „Romantyzmu i jego skutków” Franciszka Krupińskiego* (Poznań 2018).

**TADEUSZ BUJNICKI** – prof. dr hab., em. prof. Uniwersytetu Jagiellońskiego, historyk literatury polskiej. Autor m.in. książki *Na pograniczach, kresach i poza granicami. Studia* (Białystok 2014). Pracuje na Wydziale „Artes Liberales” UW.

**MAŁGORZATA BURZKA-JANIK** – dr, związana zawodowo z Pracownią Literatury XIX Wieku w Instytucie Polonistyki i Kulturoznawstwa Uniwersytetu Opolskiego. Prezes Towarzystwa Literackiego im. Adama Mickiewicza, Oddział w Opolu. Wydała m.in. rozprawę „*Tyle naraz świata...*” *Szkice o poezji Wisławy Szymborskiej* (Opole 2012).

**JOLANTA DRAGAŃSKA** – dr nauk humanistycznych, literaturoznawczyni, nauczycielka, badaczka dramatu kobiecego przełomu XIX i XX wieku, literatury okresu pozytywizmu i Młodej Polski, jak też twórczości Amelii Hertzówny.

**MAREK DYBIZBAŃSKI** – dr hab., prof. Uniwersytetu Opolskiego, wicedyrektor Instytutu Polonistyki i Kulturoznawstwa; członek Senatu UO, przewodniczący Senackiej Komisji ds. Kształcenia. Autor m.in. monografii *Od epiki romantycznej do teatru science fiction. Studia i szkice* (Opole 2016).

**ANNA JANICKA** – dr hab., prof. Uniwersytetu w Białymstoku, pracuje w Katedrze Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych. Badaczka pozytywizmu i modernizmu. Wydała monografię *Modernistka z Volini: pro tvorcist' Gabrieli Zapol'skoj: monografiâ* (Kijów 2017). Kierowała w latach 2014–2020 grantem NPRH na badania nad „Przełudem Tygodniowym” (1866–1876).

**ANNA KARCZEWSKA** – dr nauk humanistycznych; pracowniczka Biblioteki Publicznej m. st. Warszawy; jest autorką artykułów dotyczących czytelnictwa chłopów w XIX wieku i ruchu wydawniczego w tym okresie. Wydała monografię *Czemu ten nasz chłop ciemny... Inteligenckie dyskusje o czytelnictwie ludowym w Królestwie Polskim w XIX wieku* (Siedliska 2017).

**SYLWIA KARPOWICZ-SŁOWIKOWSKA** – dr, pracuje na Uniwersytecie Gdańskim, historyk literatury epoki pozytywizmu. Autorka m.in. monografii *Dusze w niewoli. Bolesława Prusa i innych (pozytywistów) myślenie o Rosji. Szkice* (Gdańsk 2018).

**URSZULA KOWALCZUK** – dr hab., pracuje na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego; badaczka pozytywizmu i modernizmu; opublikowała m.in. monografię: *Powinność i przygoda. Pisarze polscy drugiej połowy XIX wieku wobec kultury renesansu* (Warszawa 2011).

**ALINA KOWALCZYKOWA** – prof. em. dr hab. w Instytucie Badań Literackich PAN; badaczka romantyzmu i literatury XX wieku. Wydała między innymi tom studiów: *Wobec współczesności. Tematy poważne i mniej serio* (Białystok 2016).

**JOANNA KUBICKA** – dr, kulturoznawczyni, członkini Zakładu Historii Kultury, Zespołu Animacji Kultury oraz Zespołu Kultury XIX wieku, w latach 2009–2014 koordynatorka ds. mobilności w Instytucie Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego. Autorka książki: *Na przełomie. Pozytywiści warszawscy i pomoc własna* (Warszawa 2016).

**DARIUSZ KUKIEŁKO** – mgr, nauczyciel, pracownik obsługi technicznej projektu, mieszka i pracuje w Ełku. Członek Redakcji Naukowej Serii Wydawniczej „Przełomy/Pogranicza” oraz Naukowej Serii Wydawniczej „Colloquia Orientalia Białostocensia”.

**MAŁGORZATA LITWINOWICZ-DROŹDZIEL** – dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Kultury Instytutu Kultury Polskiej Uniwersytetu Warszawskiego, historyczka kultury polskiej XIX wieku, lituanistka, animatorka kultury. Wydała m.in. książkę: *O starożytnościach litewskich. Mitologizacja historii w XIX-wiecznym piśmiennictwie byłego Wielkiego Księstwa Litewskiego* (Kraków 2008).

**JAROSŁAW ŁAWSKI** – prof. dr hab., polonista i komparatysta, eseista; dziekan Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku, twórca Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym UwB. Ostatnio wydał – po ukraińsku – książkę *Ironia. Historia. Geopolityka. Polsko-ukraińskie studia literackie* (Kijów 2018).



**GRZEGORZ MARKIEWICZ** – dr hab., prof. Uniwersytetu Łódzkiego, pracownik Katedry Historii Polski XIX wieku w Instytucie Historii UŁ. Autor m.in. pracy *Między państwem obcym a ideą państwa własnego. Świadomość państwowa polskich elit intelektualnych 1864–1914* (Łódź 2010).

**ANNA NOSEK** – dr hab., prof. UwB, historyk literatury, pracuje w Zakładzie Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku. Autorka m.in. tomu: *Wędrowki po literaturze dla dzieci i młodzieży XX–XXI wieku. Studia, szkice interpretacyjne* (Białystok 2017).

**BEATA OBSULEWICZ-NIEWIŃSKA** – dr hab., prof. Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego Jana Pawła II, kierownik Katedry Literatury Modernizmu. Wydała m.in. monografię: *„Nieobalamucona” wrażliwość. Pisarze okresu pozytywizmu o filantropii i miłosierdziu* (Lublin 2008). Edytorka pism Bolesława Prusa w granice NPRH.

**DAWID MARIA OSIŃSKI** – dr hab., pracownik Wydziału Polonistyki Uniwersytetu Warszawskiego, badacz literatury pozytywizmu; autor m.in. monografii: *Aleksander Świętochowski w poszukiwaniu formy. Biografia myśli* (Warszawa 2011).

**EWA OWCZARZ** – prof. dr hab.; pracownik UMK, interesuje się powieścią polską XIX wieku. Autorka m.in. monografii: *Nieosiągalna całość. Szkice o powieści polskiej XIX wieku. Józef Ignacy Kraszewski – Ludwik Sztyrmer – Henryk Sienkiewicz* (Toruń 2009).

**DARIUSZ PIECHOTA** – dr, członek Laboratorium Animal Studies – Trzecia Kultura przy Wydziale Filologicznym Uniwersytetu Śląskiego. Wydał książki: *Między utopią a melancholią. W kręgu nowoczesnej literatury fantastycznej* (Lublin 2015) oraz *Pozytywistów spotkania z naturą. Szkice ekokrytyczne* (Gdańsk 2018). Mieszka w Puławach. Od 2021 roku pracownik Uniwersytetu w Białymstoku.

**KAMIL K. PILICHIEWICZ** – dr, absolwent białostockiej polonistyki, współpracownik Wydziału Filologicznego Uniwersytetu w Białymstoku; pracownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor monografii *Na tym najpiękniejszym ze światów. Proza wspomnieniowa Michała Głowińskiego* (2020).

**ANNA MAŁGORZATA PYCKA** – dr, starszy wykładowca w Warszawskiej Wyższej Szkole Humanistycznej im. Bolesława Prusa, historyk literatury, varsavianistka. Autorka m.in. monografii: *Kreacje i poglądy Stanisława Witkiewicza na tle głosów epoki* (Kraków 2010) oraz *Kultura w Drugiej Rzeczypospolitej* (Warszawa 2015).

**KATARZYNA RACZKOWSKA** – polonistka (UW), starszy kustosz Biblioteki Narodowej, emerytowany pracownik informacji naukowej. Autorka licznych wystaw, m.in. „Wiek Wata” (2000), „Jestem od lat nomadą... Słowo o Kazimierzu Wierzyńskim” (1994), „Lubię Chili, a wzdycham do Polski... Wystawa z okazji 200. rocznicy urodzin Ignacego Domeyki” (2002), „Stefan Kisielewski 1911–1991” (2006), „Jarosław Iwaszkiewicz – pisarz europejski” (2005), „Autografy i rysunki Norwida w zbiorach Biblioteki Narodowej” (2001), „Józef Czapski” (1993).

**PIOTR ROSIŃSKI** – dr hab. historii sztuki, adiunkt w Zakładzie Badań Kulturowych Instytutu Filologii Polskiej Uniwersytetu Jana Kochanowskiego w Kielcach, autor ponad 100 publikacji naukowych, recenzji wystaw, wstępów do katalogów.

**MICHAŁ SIEDLECKI** – dr, pracownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Wydał monografię: *Myśliwski metafizyczny. Rozważania o „Widnokregu” i „Traktacie o tuskaniu fasoli”* (Białystok 2015).

**DARIUSZ K. SIKORSKI** – dr hab., prof. Uniwersytetu Gdańskiego, kierownik Zakładu Komunikacji Społecznej i Kulturowej w Instytucie Filozofii, Socjologii i Dziennikarstwa UG. Autor m.in. monografii *Spór o międzywojenną kulturę polsko-żydowską. Przypadek Romana Brandstaettera* (Gdańsk 2011).

**MATEUSZ SKUCHA** – dr hab., prof. UJ w Katedrze Teorii Literatury na Wydziale Polonistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego; badacz literatury XIX wieku. Wydał m.in. książkę: *Niesytość pragnienia. W kręgu młodopolskiej liryki kobiet* (Kraków 2016).

**ANNA SOBIECKA** – dr hab., prof. Akademii Pomorskiej w Słupsku; pracownik Zakładu Teorii Literatury i Badań Kulturowych AP oraz koordynator Pracowni Dokumentacji Teatru AP. Autorka m.in. monografii: *Teatr w Słupsku. Historie (o) powiedziane* (Słupsk 2017).

**TOMASZ SOBIERAJ** – prof. dr hab., historyk literatury i kultury okresu pozytywizmu; pracownik Zakładu Literatury Pozytywizmu i Młodej Polski w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu. Autor m.in. książki *Pozytywistyczne dylematy. Szkice o problemach literatury, filozofii i nauki* (Poznań 2016).

**RENATA STACHURA-LUPA** – dr hab., prof. UP, pracownik Katedry Literatury Polskiej XIX wieku oraz Katedry Literatury Współczesnej i Krytyki Literackiej

w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu Pedagogicznego im. Komisji Edukacji Narodowej w Krakowie. Autorka m.in. monografii: *Poglądy ideowo-estetyczne Stanisława Tarnowskiego* (Kraków 2016).

**ANNA STOCKA-AMBRUSZKIEWICZ** – dr nauk humanistycznych, historyk, kierownik Biblioteka Wydziału Historyczno-Socjologicznego imienia Andrzeja Wyczańskiego na Uniwersytecie w Białymstoku. Autorka monografii *Oblicza Ameryki. Stany Zjednoczone w świetle prasy warszawskiej z lat 1865–1877* (Oświęcim 2016).

**PATRYK SUCHODOLSKI** – mgr historii, doktorant na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku; pracownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku. Autor m.in. rozprawy: *Grodzienszczyzna w badaniach Zygmunta Glogera* (2018).

**IRENA SZCZEPANKOWSKA** – prof. dr hab., pracownik Uniwersytetu w Białymstoku, badaczka z Zakładu Współczesnego Języka Polskiego w Kolegium Językoznawstwa UwB. Wydała m.in. rozprawę: *Dyskurs prawny. Języki, teksty i konteksty* (Białystok 2016).

**IRENA SZEWCZENKO** – mgr, absolwentka Wydziału Edytorstwa i Poligrafii Politechniki Kijowskiej (Ukraina); doktorantka na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Tłumaczka literatury pięknej i naukowej. Autorka m.in. artykułu: *Obraz kobiety w powieści „Na marne” Henryka Sienkiewicza* (2016).

**PAWEŁ TOMCZOK** – dr hab., adiunkt w Zakładzie Historii Literatury Poromantycznej Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Zajmuje się ekonomią literatury. Autor monografii: *Literacki kapitalizm. Obrazy abstrakcji ekonomicznych w literaturze polskiej drugiej połowy XIX wieku* (Katowice 2018).

**PAWEŁ WOJCIECHOWSKI** – dr nauk humanistycznych w zakresie literaturoznawstwa, komparatysta, adiunkt na Uniwersytecie w Białymstoku. Ostatnio opublikował monografię pt. *Pejzaże i diagnozy. Człowiek i egzystencja w literaturze polskiej i szwedzkiej przelomu XIX i XX stulecia* (Białystok 2020). Zajmuje się literaturą i sztuką przelomu XIX i XX wieku.

**ŁUKASZ ZABIELSKI** – dr, literaturoznawca, edytor XIX-wiecznych tekstów źródłowych; kierownik Działu Badań Filologiczno-Bibliograficznych Książnicy Podlaskiej im. Łukasza Górnickiego w Białymstoku oraz stały współpracownik Katedry Badań Filologicznych „Wschód – Zachód” na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Autor m.in. monografii: *Kajetan Koźmian spoza kanonu. Studia i szkice historycznoliterackie* (Białystok 2018).

**JOANNA ZAJKOWSKA** – dr hab., prof. UKSW, pracuje na Wydziale Nauk Humanistycznych Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego w Warszawie. Autorka książki: *Na obrzeżach nowoczesności. O powieściopisarstwie Artura Gruszeckiego* (Warszawa 2015).

**KATARZYNA ZIMNOCH** – dr nauk humanistycznych, literaturo- i bibliotekoznawczyni, pracownik Katedry Filologicznych Badań Interdyscyplinarnych na Wydziale Filologicznym Uniwersytetu w Białymstoku. Współautorka (z Jadwigą Sadowską) monografii *Jednodniówki na terenie województwa białostockiego i województw wschodnich (nowogródzkiego, poleskiego, wileńskiego, wołyńskiego) Drugiej Rzeczypospolitej* (Białystok 2017).

Opracował: Michał Siedlecki

'PRZEGLĄD TYGODNIOWY' 1866–1876. TEKSTY, ANALIZY,  
KOMENTARZE. EDYCJA KRYTYCZNA. SERIA I: POZYTYWIŚCI, IDEE,  
PROGRAMY [THE WEEKLY REVIEW 1866–1876. TEXTS, ANALYSES,  
COMMENTARIES. A CRITICAL EDITION. SERIES I: POSITIVISTS,  
IDEAS, PROGRAMMES], SCHOLARLY ED. ANNA JANICKA;  
EDITORIAL TEAM: ALINA KOWALCZYKOWA, ŁUKASZ ZABIELSKI;  
TEXTUAL RESEARCH AND ANNOTATIONS BY: MICHAŁ  
SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI, PAWEŁ WOJCIECHOWSKI,  
BOOKS 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

### Summary

This volume presents the results of research and editorial work carried out as part of the project titled 'Young Warsaw Positivists. *Przegląd Tygodniowy* [Weekly Review] in the years 1866–1876. The birth of modern consciousness. New themes and approaches. Critical edition of source texts in two volumes.' The project was financed by the Polish Ministry of Science and Higher Education under a grant awarded by the National Programme for the Development of Humanities. It was carried out by a group of some thirty researchers from all over Poland between 2014 and 2019 under the leadership of Prof. Anna Janicka of the University of Białystok (Department of Interdisciplinary Literary Studies at the Faculty of Language and Literature).

The objective of the project was to conduct a scholarly analysis and prepare a critical edition of essays authored by Warsaw Positivists, whose work has remained largely unavailable to the reading public of today. As part of the project, a two-volume anthology of Positivist writings has been published, two academic conferences have been held, resulting in the publication of two volumes of conference proceedings, and a website devoted to young Warsaw Positivist has been created. The research team focused on texts that appeared in the *Weekly Review* in the years 1866–1876, that is from the moment the weekly was founded and up to the publication in its pages of Aleksander Świętochowski's series of essays titled *Dumania pesymisty* [Reflections of a Pessimist]. The conferences organized as part of the project were devoted to the Positivist vision of 'a new man' (2014) and to the study of the image of liberal Warsaw intelligentsia as depicted in the *Weekly Review* (2015).

The Warsaw Positivist movement, whose press organ was the *Weekly Review*, arose in the aftermath of the defeat of yet another Polish uprising in the years 1863–1864. The movement advocated the need to modernize Polish culture so that it could participate in the accelerated development of civilization in the second half of the 19<sup>th</sup> century. In search for certainty and a sense of meaning and harmony, the generation of young Positivists postulated a largely utopian world that would deliver them from the feeling of ongoing disintegration after the defeat of 1864. They created visions of a new man, a new social reality, a universe that can be exhaustively explored by the science.

The two volumes contain a selection of the most important texts from the *Weekly Review* during the first eleven years of its issue. This is when the Positivist movement had the greatest momentum and was able to generate new ideas. After that, the movement receded into the background, although the weekly itself continued to appear until 1905.

Volume I, published in three books, contains a selection of seminal texts authored by the editors and contributors of the weekly, in which they discussed ideas, programmes, recipes for modernization and civilizational progress. In Volume II, the reader will find articles on the progress of civilization across the world, science, and international politics. All the texts have been grouped into sections and supplied with annotations. Each section begins with an introduction written by a renowned Polish researcher of the Positivist epoch. The volume also contains biographic entries outlining the lives and activities of the weekly's principal editors, including Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski, and Adolf Dygasiński. The book is prefaced by introductory critical articles; in addition, it contains vignettes reproduced from the weekly, illustrations, and maps of Poland and Warsaw of the time.

The publication was coordinated by a team that included Prof. Alina Kowalczykowa from the Institute of Literary Research of the Polish Academy of Sciences in Warsaw; Dr Łukasz Zabielski, Dr Michał Siedlecki, and Mr. Patryk Suchodolski, M.A. from the Research Department of the Łukasz Górnicki Library in Białystok; Dr Paweł Wojciechowski from the Faculty of Language and Literature at the University of Białystok. The introductions to the two volumes have been written by Prof. Tadeusz Bujnicki (University of Warsaw), Prof. Grzegorz Markiewicz (University of Łódź), Prof. Irena Szczepankowska (University of Białystok), and Prof. Anna Janicka (University of Białystok), who also coordinated their work. In addition to the critical *Weekly Review* anthology in two volumes and four books, two collections of papers have been published: *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy”*, Seria I: *Studia, idee, konteksty* [Warsaw Positivists: *The Weekly Review* in 1866–1876, Series I: Studies, Ideas, Contexts], ed. by A. Janicka, Białystok 2016; *Pozytywiści warszawscy: „Przegląd Tygodniowy” 1866–1876, Seria II: Polska, Europa, świat* [Warsaw Positivists: *The Weekly Review* in 1866–1876, Series II: Poland, Europe, and the World], ed. by A. Janicka, Białystok 2020.

The entire project was carried out at the Faculty of Language and Literature, University of Białystok.

« PRZEGLĄD TYGODNIOWY » (REVUE HEBDOMADAIRE) 1866–1876.  
TEXTES, ANALYSE, COMMENTAIRES. ÉDITION CRITIQUE.  
SÉRIES I: POSITIVISTES, IDEES, PROGRAMMES,  
REDACTION SCIENTIFIQUE DE L'ÉDITION: ANNA JANICKA,  
COOPERATION EDITORIALE: ALINA KOWALCZYKOWA,  
ŁUKASZ ZABIELSKI, PREPARATION DE TEXTES ET NOTES:  
MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,  
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI,  
VOL. 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

### Résumé

Le volume présenté apporte les résultats de la recherche et du travail éditorial menés dans le cadre de la subvention du Programme national pour le développement des sciences humaines intitulée « Jeunes positivistes de Varsovie. « Revue hebdomadaire » 1866–1876. La naissance de la conscience moderne. Nouvelles approches thématiques et méthodologiques. Édition critique de textes en deux volumes ». Le projet a été financé par le Ministère de la Science et de l'Enseignement supérieur polonais et dirigé par le Dr hab. Anna Janicka, professeur à l'Université de Białystok (du Département de des études philologiques interdisciplinaires de la Faculté de philologie de l'Université de Białystok). La subvention a été mise en œuvre en 2014–2019 par un groupe d'une trentaine de chercheurs de toute la Pologne.

Le projet avait pour objectif l'élaboration scientifique et l'édition critique de textes journalistiques de jeunes positivistes de Varsovie qui sont aujourd'hui largement absents dans l'esprit des lecteurs (l'édition de l'anthologie en deux volumes des textes de jeunes positivistes de Varsovie, l'organisation de conférences scientifiques et l'édition de deux volumes de comptes rendus post-conférence, ainsi que le développement d'un site Web consacré aux jeunes positivistes de Varsovie). Les chercheurs se sont intéressés aux textes figurant dans la « Revue hebdomadaire » dans les années 1866–1876, c'est-à-dire depuis la fondation du magazine jusqu'à la publication des essais d'Aleksander Świątochowski *Dumania pesymisty* (*Méditations du pessimiste*) sur ses pages. Dans le cadre de ce projet, on a organisé deux conférences scientifiques: l'une consacrée à l'image du « nouvel » homme positiviste (2014) et l'autre – à l'étude de l'image du monde de l'intelligentsia libérale de Varsovie présentée dans la « Revue hebdomadaire » (2015).

Le mouvement des positivistes de Varsovie, dont l'organe était la « Revue hebdomadaire », répondait à l'échec d'un autre soulèvement polonais de 1863–1864. Il a assumé la modernisation de la culture polonaise, sa participation à l'accélération de la civilisation du 2ème moitié du XIX siècle. C'était un mouvement plein de slogans utopiques. Dans son monde postulé, une génération de jeunes positivistes cherchait l'univocité, le sens et l'harmonie. Ils ont commencé à construire un monde qui les libérerait du sentiment d'être en désintégration après la défaite de 1864. Des

visions d'un nouvel homme, d'une nouvelle réalité sociale, d'un univers scientifiquement connu sont créées.

Les volumes présentés contiennent une sélection des textes les plus importants de la « Revue hebdomadaire » de ses onze premières années, lorsque le mouvement positiviste a eu le plus grand élan, a créé de nouvelles idées; son importance a ensuite diminué, bien que le magazine lui-même ait été publié jusqu'en 1905.

Le volume I, composé de trois parties, contient les textes les plus importants des éditeurs et des auteurs du magazine concernant les idées, les programmes, les recettes pour la modernisation et le progrès de la civilisation. Dans le volume II, nous trouvons des articles consacrés à l'image du progrès de la civilisation dans le monde, à la science et à la politique mondiale. Tous les textes sont divisés en sections avec des additions. Les sections ont été préfacées par des chercheurs célèbres de cette époque de toute la Pologne. Le volume comprend également des biogrammes des principaux rédacteurs du magazine, notamment Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski et Adolf Dygasinski. En outre, le volume est précédé d'introductions critiques de chercheurs; il contient des vignettes du magazine, des illustrations et des cartes de la Pologne et de Varsovie de cette époque-là.

L'équipe de coordination du travail comprenait: prof. Alina Kowalczykowa de l'Institut de recherche littéraire de l'Académie polonaise des sciences à Varsovie; Dr Łukasz Zabielski, Dr Michał Siedlecki et Patryk Suchodolski du Département scientifique de Książnica Podlaska Łukasz Górnicki à Białystok et le Dr Paweł Wojciechowski de la Faculté de philologie de l'Université de Białystok. Les volumes ont été préfacés par: prof. Tadeusz Bujnicki (Université de Varsovie), prof. Grzegorz Markiewicz (Université de Lodz), prof. Irena Szczepankowska (Université de Białystok) et prof. Anna Janicka (Université de Białystok) qui a coordonné le travail de toute l'équipe. Outre les deux volumes (en 4 parties) d'anthologies développées de manière critique, 2 volumes d'études ont été publiés: *Positivistes de Varsovie: « Revue hebdomadaire » 1866–1876, série I: Etudes, idées, contextes*, édité par A. Janicka, Białystok 2016; *Positivistes de Varsovie: « Revue hebdomadaire » 1866–1876, série II: Pologne, Europe, monde*, sous la direction de A. Janicka, Białystok 2020.

L'ensemble du projet a été réalisé à la Faculté de philologie de l'Université de Białystok.



„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876. TEXTE, ANALYSEN,  
KOMMENTARE. KRITISCHE AUSGABE. DER SERIE I:  
POSITIVISTEN, IDEEN, PROGRAMME, WISSENSCHAFTLICHE  
REDAKTION DER AUSGABE: ANNA JANICKA,  
REDAKTIONELLE ZUSAMMENARBEIT: ALINA KOWALCZYKOWA,  
ŁUKASZ ZABIELSKI, TEXTBEARBEITUNG UND KOMMENTARE:  
MICHAŁ SIEDLECKI, PATRYK SUCHODOLSKI,  
PAWEŁ WOJCIECHOWSKI, VOL. 1–3, BIAŁYSTOK 2019–2020

### Zusammenfassung

Der vorgelegte Band präsentiert die Ergebnisse der Studien und redaktionellen Arbeiten im Rahmen des aus dem Nationalen Programm zur Förderung der Geisteswissenschaften bezuschussten Projekts mit dem Titel „Die jungen Warschauer Positivisten. „Przegląd Tygodniowy” [Wochenschau] 1866–1876. Die Geburt des modernen Bewusstseins. Neue thematische und methodische Ansätze. Kritische Textausgabe in zwei Bänden”. Das Projekt wurde vom polnischen Ministerium für Wissenschaft und Hochschulwesen finanziert und die Leitung oblag Frau Dr. hab. Anna Janicka, Professorin an der Universität Białystok (vom Institut für interdisziplinäre philologische Studien bei der Philologischen Fakultät der Universität Białystok). Das Förderprojekt wurde in den Jahren 2014–2019 durch ein Team von etwa dreißig Wissenschaftlern aus ganz Polen umgesetzt.

Ziel des Projekts waren die wissenschaftlichen Aufarbeitung und kritische Herausgabe der im Bewusstsein der Leser heute kaum noch präsenten publizistischen Texte der jungen Warschauer Positivisten (Herausgabe einer zweibändigem Anthologie von Texten der Vertreter des jungen Warschauer Positivismus, Organisation wissenschaftlicher Konferenzen und Veröffentlichung von 2 Bänden mit Konferenzmaterial und Erstellung einer den jungen Warschauer Positivisten gewidmeten Webseite). Im Mittelpunkt des Interesses der Wissenschaftler standen dabei Texte, die in den Jahren 1866–1876 in der Zeitschrift „Przegląd Tygodniowy” erschienen, das heißt ab Gründung des Blattes bis zum Erscheinen der Essay-Reihe *Dumania pesymisty* [Reflexionen eines Pessimisten] von Aleksander Świątochowski in ebendieser Zeitschrift publiziert wurden. Im Rahmen des Projekts fanden 2 wissenschaftliche Konferenzen statt: die erste Tagung (2014) war dem Bild des „neuen” positivistischen Menschen gewidmet und auf der zweiten Konferenz 2015 stand das im Wochenblatt „Przegląd Tygodniowy” präsentierte Weltbild der liberalen Warschauer Intelligenz im Mittelpunkt.

Die Bewegung der Warschauer Positivisten mit ihrem Sprachrohr, der Programmzeitschrift „Przegląd Tygodniowy” [Wochenschau] ist als Antwort auf das Scheitern eines weiteren polnischen Aufstands (1863–1864) zu verstehen. Voller utopischer Parolen forderte sie eine Modernisierung der polnischen Kultur und deren Teilhabe an dem beschleunigten zivilisatorischen Fortschritt in der 2. Hälfte

des 19. Jahrhunderts. In der von ihren Protagonisten propagierten Welt war eine Generation junger Positivisten auf der Suche nach Klarheit, Sinn und Harmonie. So machten sie sich an den Aufbau einer Welt, die sie von dem Gefühl des fortgesetzten Scheiterns nach der Katastrophe des Jahres 1864 befreien sollte. Geschaffen wurden Visionen von einem neuen Menschen, einer neuen gesellschaftlichen Wirklichkeit, der wissenschaftlichen Erkenntnis des Universums.

Die vorgelegten Bände enthalten eine Auswahl der wichtigsten Texte aus den ersten 11 Jahrgängen des „Przegląd Tygodniowy“, als die positivistische Bewegung ihre stärkste Wirkung entfaltete und neue Ideen entwickelte. Später nahm ihre Bedeutung ab, obwohl die Zeitschrift selbst noch bis 1905 weiter erschien.

In Band I, der aus 3 Teilbänden besteht, wurden die wichtigsten Texte der Redakteure und Autoren der Zeitschrift zu Ideen, Programmen, Rezepten für eine Modernisierung und den zivilisatorischen Fortschritt aufgenommen. In Band II finden wir Artikel, die sich dem Bild des Vormarsches der Zivilisation im Alltag, der Wissenschaft und der Weltpolitik widmen. Alle Texte wurden in Rubriken gegliedert und mit Fußnoten versehen. Den aufeinander folgenden Abschnitten wurden Einleitungen bekannter Wissenschaftler, die sich mit dieser Epoche beschäftigen, aus ganz Polen vorangestellt. In dem Band sind darüber hinaus auch biografische Skizzen der wichtigsten Redakteure der Zeitschrift, u.a. von Adam Wiślicki, Aleksander Świętochowski, Piotr Chmielowski und Adolf Dygasiński enthalten. Außerdem wurden an den Anfang des Bandes kritische Einleitungen von Wissenschaftlern gestellt und es sind Vignetten, Illustrationen und Karten der damaligen polnischen Gebiete und von Warschau zu finden.

Dem Projektkoordinationssteam gehörten an: Frau Professorin Alina Kowalczykova vom Institut für Literaturforschung der Polnischen Akademie der Wissenschaften in Warschau; Dr. Łukasz Zabielski, Dr. Michał Siedlecki und Mag. Patryk Suchodolski von der Forschungsabteilung der Podlachischen Łukasz-Górnicki-Bibliothek Białystok sowie Dr. Paweł Wojciechowski von der Philologischen Fakultät der Universität Białystok. Die Einleitungen der Bände wurden von Tadeusz Bujnicki (Universität Warschau), Prof. Grzegorz Markiewicz (Universität Łódź) und Prof. Irena Szczepankowska (Universität Białystok) verfasst und die Koordinatorin der Arbeit des gesamten Teams lag bei Frau Professorin Anna Janicka (Universität Białystok). Außer den 2 Bänden (in 4 Teilbänden) der kritisch bearbeiteten Anthologie erschienen weitere 2 Bände mit Studien: *Die Warschauer Positivisten: „Przegląd Tygodniowy“ [Wochenschau] 1866–1876*, Serie I: *Studien, Ideen, Kontexte*, Red. A. Janicka, Białystok 2016; *Die Warschauer Positivisten: „Przegląd Tygodniowy“ [Wochenschau] 1866–1876*, Serie II: *Polen, Europa, die Welt*, Red. A. Janicka, Białystok 2020.

Das Projekt wurde vollständig an der Philologischen Fakultät der Universität Białystok umgesetzt.

«„PRZEGLĄD TYGODNIOWY” 1866–1876.  
ТЕКСТИ, АНАЛІЗ, КОМЕНТАРІ. КРИТИЧНЕ ВИДАННЯ.  
СЕРІЯ I: ПОЗИТИВІСТІВ, ІДЕЇ, ПРОГРАМИ»,  
НАУКОВА РЕДАКЦІЯ АННИ ЯНІЦЬКОЇ,  
СПІВПРАЦЯ З ПИТАНЬ РЕДАКЦІЇ:  
АЛІНА КОВАЛЬЧИКОВА, ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСЬКИЙ,  
ОБРОБКА ТЕКСТІВ І ПРИМІТКИ: МІХАЛ СЕДЛЕЦЬКИЙ,  
ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСЬКИЙ, ПАТРИК СУХОДОЛЬСЬКИЙ,  
ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСЬКИЙ, В 3-Х ЧАСТИНАХ., БІЛОСТОК 2019–2020

### Анотація

Цей тому презентує результати досліджень та редакторської роботи, що проводилися в рамках гранту Національної Програми Розвитку Гуманітарних Наук під назвою «Молоді варшавські позитивісти. «Przeгляд Tygodniowy» 1866–1876. Народження сучасної свідомості. Нові тематичні та методологічні дослідження. Критичне видання текстів в двох томах». Проект дофінансовано польським Міністерством Науки і вищої освіти, проводиться під керівництвом др. габ. Анни Яніцької (Університет в Білостоці, Центр філологічних Інтердисциплінарних Досліджень, що діє при філологічному факультеті Університету в Білостоці). Грант реалізований в роках 2014–2019 зусиллями групи близько тридцяти науковців з усієї Польщі.

Метою проекту була наукова обробка та критичне видання відсутніх на сьогодні в читацькій свідомості публіцистичних текстів молодих варшавських позитивістів (двотомне видання антології текстів молодих варшавських позитивістів, організація наукових конференцій, публікація двох поконференційних томів, а також розробка інтернет-сторінки, присвяченої варшавським позитивістам). Дослідники пояснювали тексти, які виходили на сторінках газети «Przeгляд Tygodniowy» в 1866–1876 рр., Тобто з моменту появи видання аж до виходу на його сторінках циклу есе Олександра Свентоховського «Роздуми песиміста» (пол. «Dumania pesymisty»). В рамках проекту було організовано 2 наукові конференції: одна з них була присвячена образу «нової» людини в позитивізмі (2014 рік), а друга — дослідженням образу світу ліберальної варшавської інтелігенції, представленого на сторінках «Przeгляд Tygodniowy» (2015).

Рух варшавських позитивістів, органом якого був «Przeгляд Tygodniowy», був відповіддю на поразку чергового польського повстання в 1863–1864 рр. Воно передбачало модернізацію польської культури, її участь в цивілізаційному прискоренні другої половини ХІХ століття. Це був рух, повний утопічних гасел. У самостійно проголошеному світі покоління молодих позитивістів шукало однозначності, почуття сенсу і гармонії. Вони будували світ, який повинен був звільнити їх від почуття поразки після 1864 року. Створюють-

ся бачення нової людини, нової соціальної реальності, науково пізнаваною Всесвіту.

Представлені томи містять вибір найважливіших текстів з видання «*Przegląd Tygodniowy*» з перших його 11 років існування, коли рух позитивістів переживав період розквіту, породжував нові ідеї; пізніше його значення суттєво ослабло, хоча саме видання виходило до 1905 року.

У Першому томі, що складається з трьох частин, розміщені найважливіші тексти редакторів і авторів видання про ідеї, програму и рецепти модернізації та цивілізаційного розвитку. У другому томі побачимо статті, присвячені образу цивілізаційного розвитку в світі, науці та світовій політиці. Усі тексти поділені на розділи і містять спеціальні примітки. Всі розділи мають окремі вступ, написаний відомими дослідниками цієї епохи з усієї Польщі. У томі також наведені біографічні статті про найзнаменитіших редакторів видання, в тому числі Адама Віслицького, Олександра Свентоховського, Петра Хмельовського, Адольфа Дигасінського та інших. Більше того, том містить критичний вступ науковців, заставки зі сторінок видання, ілюстрації і карти тодішніх польських земель і Варшави.

До складу колективу, що координував роботу над томом, увійшли проф. Аліна Ковальчикова з Інституту Літературних Досліджень Польської Академії Наук у Варшаві, др Лукаш Забельський, др Міхал Седлецький і маг. Патрик Суходольський з Наукового Відділу Підляської Бібліотеки ім. Лукаша Гурницького в Білостоці, а також др Павел Войцеховський з Філологічного факультету Університету в Білостоці. Вступ для томи створювали: проф. Тадеуш Буйніцький (Варшавський університет), проф. Гжегож Маркевич (Лодзинський університет), проф. Ірена Щепанковська (Університет в Білостоці). Координувала роботу всього колективу проф. Анна Яніцька (Університет в Білостоці). Крім двох томів (у 4 частинах) цієї критичної антології, вийшли також два томи студій: «Варшавські позитивісти: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серія I: Студії, ідеї, контексти», ред. А. Яніцька, Білосток 2016 рік; «Варшавські позитивісти: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серія II: Польща, Європа, світ», ред. А. Яніцька, Білосток 2019.

Проект повністю реалізований на Філологічному факультеті Університету в Білостоці.

«*PRZEGLĄD TYGODNIOWY*» 1866–1876.  
ТЕКСТЫ, АНАЛИЗ, КОММЕНТАРИИ. КРИТИЧЕСКОЕ ИЗДАНИЕ.  
СЕРИЯ I: ПОЗИТИВИСТЫ, ИДЕИ, ПРОГРАММЫ»,  
НАУЧНАЯ РЕДАКЦИЯ АННЫ ЯНИЦКОЙ,  
СОТРУДНИЧЕСТВО ПО ВОПРОСАМ РЕДАКЦИИ:  
АЛИНА КОВАЛЬЧИКОВА, ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСКИЙ,  
ОБРАБОТКА ТЕКСТОВ И ПРИМЕЧАНИЯ: МИХАЛ СЕДЛЕЦКИЙ,  
ПАВЕЛ ВОЙЦЕХОВСКИЙ, ПАТРИК СУХОДОЛЬСКИЙ,  
ЛУКАШ ЗАБЕЛЬСКИЙ, В 3-Х ЧАСТ., БЕЛОСТОК 2019–2020

### Аннотация

Данный том презентует результаты исследований и редакторской работы, проводимой в рамках гранта Национальной Программы Развития Гуманитарных Наук под названием «Молодые варшавские позитивисты. „*Przeгляд Tygodniowy*” 1866–1876. Рождение современного сознания. Новые тематические и методологические изыскания. Критическое издание текстов в двух томах». Проект дофинансирован польским Министерством Науки и высшего образования, проводится под руководством др. габ. Анны Яницкой (Университет в Белостоке, Центр Филологических Интердисциплинарных Исследований, действующий при Филологическом факультете Университета в Белостоке). Грант реализован в годах 2014–2019 усилиями группы около тридцати ученых со всей Польши.

Целью проекта была научная обработка и критическое издание отсутствующих на сегодня в читательском сознании публицистических текстов молодых варшавских позитивистов (двухтомное издание антологии текстов молодых варшавских позитивистов, организация научных конференций, публикация двух послеконференционных томов, а также разработка интернет-страницы, посвященной варшавским позитивистам). Исследователи объясняли тексты, которые выходили на страницах газеты «*Przeгляд Tygodniowy*» в 1866–1876 гг., то есть с момента появления издания аж до выхода на его страницах цикла эссе Александра Свентоховского «Размышления пессимиста» (пол. «*Dumania pesymisty*»). В рамках проекта было организовано 2 научные конференции: одна из них была посвящена образу «нового» человека в позитивизме (2014), а вторая – исследованиям образа мира либеральной варшавской интеллигенции, представленного на страницах «*Przeгляд Tygodniowy*» (2015).

Движение варшавских позитивистов, органом которого был «*Przeгляд Tygodniowy*» было ответом на поражение очередного польского восстания в 1863–1864 гг. Оно предполагало модернизацию польской культуры, её участие в цивилизационном ускорении второй половины XIX века. Это было движение, полное утопических лозунгов. В собственном провозглашаемом

мире поколение молодых позитивистов искало однозначности, чувства смысла и гармонии. Они строили мир, который должен был освободить их от чувства поражения после 1864 года. Создаются видения нового человека, новой социальной реальности, научно познаваемой Вселенной.

Представленные тома содержат выбор наиважнейших текстов из издания «*Przegląd Tygodniowy*» из первых его 11 лет существования, когда позитивистическое движение переживало период расцвета, рождало новые идеи; позднее его значение существенно ослабло, хотя само издание выходило до 1905 года.

В Первом томе, состоящем из трёх частей, размещены самые важные тексты редакторов и авторов издания, касающиеся идей, программ, рецептов модернизации и цивилизационного развития. Во втором томе увидим статьи, посвященные образу цивилизационного развития в мире, науки и мировой политики. Все тексты поделены на разделы и снабжены примечаниями. Все разделы имеют отдельное вступление, написанное известными исследователями этой эпохи со всей Польши. В томе также приведены биографические статьи о самых знаменитых редакторах издания, в том числе Адаме Вислицкого, Александра Свентоховского, Петра Хмелевского, Адольфа Дыгасинского и других. Более того, том содержит критическое вступление учёных, заставки со страниц издания, иллюстрации и карты тогдашних польских земель и Варшавы.

В состав коллектива, координирующего работу над томом, вошли проф. Алина Ковальчикова из Института Литературных Исследований Польской Академии Наук в Варшаве, др Лукаш Забельский, др Михал Седлецкий и маг. Патрик Суходольский из Научного Отдела Подляской Библиотеки им. Лукаша Гурницкого в Белостоке, а также др Павел Войцеховский с Филологического факультета Университета в Белостоке. Вступления для тома создавали: проф. Тадеуш Буйницкий (Варшавский университет), проф. Гжегож Маркевич (Лодзинский университет), проф. Ирена Щепанковская (Университет в Белостоке). Координировала работу всего коллектива проф. Анна Яницкая (Университет в Белостоке). Кроме двух томов (в 4 частях) этой критической антологии, вышли также два тома студий: «Варшавские позитивисты: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серия I: Студии, идеи, контексты», ред. А. Яницкая, Белосток 2016; «Варшавские позитивисты: „*Przegląd Tygodniowy*” 1866–1876, Серия II: Польша, Европа, мир», ред. А. Яницкая, Белосток 2019.

Проект в целостности был реализован на Филологическом факультете Университета в Белостоке.

## ALFABETYCZNY SPIS TYTUŁÓW

- Aleksander hrabia Fredro (wspomnienie pośmiertne)*, 1876, nr 30 – 314
- Artykuł wstępny*, 1875, nr 14 – 217
- Artykuł wstępny*, 1875, nr 30 – 220
- Artykuł wstępny*, 1875, nr 4 – 212
- Cześć prawdziwej zasłudze*, 1876, nr 21 – 311
- Dwie nowe teorie ustroju świata zwierzęcego*, 1866, nr 22–24 – 163
- Edgar Quinet (wspomnienie)*, 1875, nr 19 – 302
- Fryderyk Rückert*, 1866, nr 10 – 267
- Gawędy popularnonaukowe. Władze duchowe u zwierząt (z Büchnera)*, 1867, nr 15–16 – 173
- Henryk hrabia Skarbek (urodzony 15 lutego 1792 r. f 25 listopada r. b.)*, 1866, nr 49 – 275
- Kilka słów o niedoperzach w grotach Ojcowca*, 1874, nr 21 – 209
- Kobięca nierzetelność*, 1874, nr 36 – 86
- Kronika krajowa*, 1866, nr 21 – 110
- Kronika krajowa*, 1866, nr 29 – 115
- Kronika krajowa*, 1866, nr 51 – 118
- Najświeższe mody*, 1871, nr 22 – 74
- Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”*, 1874, nr 42 – 242
- Nakładem Redakcji „Przeglądu Tygodniowego”*, 1875, nr 36 – 244
- Nekrologia*, 1868, nr 32 – 288
- Nowa Resursa*, 1873, nr 4 – 145
- Nowsze postępy zoologii*, 1870, nr 34–36 – 182
- Piotr Cornelius (wspomnienie pośmiertne)*, 1867, nr 18 – 285
- Pośmiertne wspomnienie*, 1870, nr 28 – 293
- Przegląd najświeższych mód*, 1871, nr 26, 28, 37 – 78
- Przegląd teatralny*, 1868, nr 27 – 122
- Roman Zmorski (wspomnienie pośmiertne)*, 1867, nr 10 – 280
- Ruch muzyczny*, 1869, nr 11 – 130
- Szaleństwa mody*, 1868, nr 48–52, 1869, nr 1 – 51
- Śp. Julian Bartoszewicz*, 1870, nr 46 – 296
- Teatr ludowy*, 1866, nr 19 – 105
- Teatra ogródkowe*, 1871, nr 36 – 141
- Tydzień warszawski*, 1868, nr 30 – 126
- Victor Cousin (wspomnienie pośmiertne)*, 1867, nr 6 – 278
- Warszawa na Bielanach (Fotografia)*, 1871, nr 23 – 136
- Widoki miasta stołecznego Warszawy*, 1866, nr 3 – 235
- Wiktoryn Zieliński (wspomnienie pośmiertne)*, 1866, nr 32 – 270
- Wiktoryna Bakatowicz*, 1874, nr 45 – 298
- Współczesna szkoła pisania reklam*, 1867, nr 6 – 239
- Zbytek i moda*, 1868, nr 43–44 – 43
- Zmysł piękna u zwierząt*, 1873, nr 42–44 – 196
- Zwierzyniec aklimatyzacyjny w Warszawie*, 1872, nr 36 – 192
- Drobne zbyteczki*, Antoni Wieniarski, 1866, nr 47 – 35
- Zbytek w strojach*, Adam Wiślicki, 1866, nr 10–11 – 27

# PRZEGLĄD TYGODNIOWY

ŻYCIA SPOŁECZNEGO, LITERATURY I SZTUK PIĘKNYCH.

Przedpłata wynosi w Warszawie: rocznie rsr. 3 kop. 60 (złp. 24),— półrocznie rsr. 1 kop. 80 (złp. 12),— kwartalnie kop. 90 (złp. 6),— miesięcznie kop. 30 (złp. 2). Na prowincyi tak w Królestwie jak i Cesarstwie dla abonentów bezpośrednio nadsyłających opłatę do Redakcyi naszej lub któregośkolwiek pisma Warszawskiego: rocznie rsr. 5 (złp. 33 gr. 10),— półrocznie rsr. 2 kop. 50 (złp. 16 gr. 50)—kwartalnie rsr. 1 kop. 25 (złp. 8 gr. 10),— Drobnę przyjmujemy markami pocztowemi.— Egzemplarze takie ekspedują się pod opaską.— Prenumerujący na stacyach pocztowych i w Ekspedycyi Gazet w Warszawie płacą rocznie rsr. 6 (złp. 40),— półrocznie rsr. 3

(złp. 20),— kwartalnie rsr. 1 kop. 50 (złp. 10).— Egzemplarze odchodzą w kopertach zaklejonych

Główna Ekspedycya na Warszawę w Redakcyi Przeglądu Tygodniowego, Nr. 2414/15 przy ulicy Nowolipia, gdzie wszelkie listy i przesyłki adresować należy.— Prenumerować zaś można we wszystkich kantorach pism peryodycznych.— Odstawa do domów bez żadnej osobnej dopłaty.— Komisja naszego pisma na Galicyę u Richtera w Łwowie i Friedleina w Krakowie, na W. Ks. Poznańskie w księgarni Mieczysława Leitnera w Poznaniu. Artykuły nadesłane a niedrukowane, po upływie 3-ich miesięcy niszczą się.

WYCHODZI W KAŻDĄ NIEDZIELĘ RANO.

SPIS ARTYKUŁÓW: Nie wesołe wesele, wiersz Wł. Ordoña.— Popularne odczyty o homeopatyi miane przez Dr. Stefana Kuczyńskiego, Prelekcya druga (ciąg dalszy).— Najnowsze Tajemnice Parzy, przez Aureliana Scholla (ciąg dalszy).— Ze stoła redakcyjnego.— Przegląd brukowy, przez Seka.



W dniu 10 Stycznia we Lwowie,  
zmarł Karol Szajnocha.

Atlasowe opony,  
I bukciek zielony  
Co przez cuda niebieskie  
Z piersi, zeszedł na deskę!  
Po za deską grobową  
Pański orszak się bieli,  
Katakumba... stanęli,  
I wystąpił ktoś z mową,  
Cudnież, mówił, bo cudnie!  
Warto spisać na kartę:

Nekrolog Karola Szajnochy (1818–1868), „Przegląd Tygodniowy” 1868, nr 3, s. 1



## INDEKS GEOGRAFICZNY

### A

Aberdeen – 196  
Abisynia – 178  
Afryka – 83, 179, 203, 204  
Albano (jezioro) – 287  
Albano Laziale (miasto) – 287  
Aleja Belwederska – 235  
Aleja Ujazdowska – 114, 235  
Aleksandria – 279  
Ameryka – 61, 80, 123, 165, 227, 228, 239, 240  
Ameryka Łacińska – 166  
Ameryka Południowa – 60, 194, 201  
Ameryka Północna – 60, 294  
Andaluzja – 64  
Anglia – 13, 67, 164, 166, 178, 193, 241, 287  
Aniene (rzeka) – 127  
Ankara – 194  
Antalntyk – 54  
Antwerpia – 176  
Appalachy (pasmo górskie) – 241  
Arabia – 57  
Archipelag Malajski – 60, 204  
Aricia (pasmo gór) – 287  
Ateny – 57, 73  
Australia – 60, 169, 176, 180, 186, 194, 204  
Austria – 80, 240  
Austriacki (zabór) – 315  
Azja – 13, 83, 180  
Azja Mniejsza – 68, 194  
Azja Południowa – 204  
Azja Południowo – Wschodnia – 60, 204  
Cincinnati (miasto w USA) – 241

### B

Badenia – 304  
Bai (właśc. Baje) uzdrowisko – 68

Barataria, wyspa – 51  
Bawaria – 268, 269, 286  
Berlin – 111, 131, 206, 240, 269, 272, 277,  
279, 285, 287, 312  
Bernier – 305  
Białoruś – 288, 289  
Bielany – 92, 100, 101, 136, 137, 138, 235  
Bliski Wschód – 205  
Bobowce – 271  
Borneo – 76  
Borneo, wyspy – 177  
Borysowski (powiat) – 289  
Boston – 80  
Botswana – 179  
Bourg – en – Bresse – 305  
Brazylia – 177  
Brienne-le-Château – 268  
Bruksela – 133, 276, 305  
Brześć – 124  
Budziszyn – 268

### C

Cambrige – 197  
Cannes – 278  
Cesarstwo Rosyjskie – 245  
Chełm – 294  
Chiny – 13, 61  
Chislehurst – 303  
Craonne – 268  
Czajowice – 209, 211  
Częstochowa – 271  
Czysta (ulica) – 243

### D

Dania – 67, 69  
Dolina Prądnika – 209

Dolina Sościeliska – 208  
Dolina Szwajcarska – 98, 100, 131, 235  
Dolna Frankonia (rejencja) – 268  
Dorpat – 175  
Drezno – 280, 282  
Drugie Cesarstwo – 16  
Dusseldorf – 93, 285

**E**

Edynburg – 196  
Efez – 239  
Egipt – 245,  
Elektoralna, ulica – 39  
Erlangen – 267  
Europa – 52, 64, 80, 81, 116, 166, 194, 239,  
294, 308, 313  
Europa Środkowa – 36

**F**

Falklandy – 176  
Filipiny – 186, 203  
Florencja – 260  
Floryda – 168  
Fontainbleau – 287  
Francja – 16, 22, 56, 67, 69, 70, 106, 166, 193,  
245, 267, 276, 278, 280, 295, 300, 302,  
303, 304, 305, 307, 308, 311  
Frankfurt nad Menem – 285

**G**

Galicja – 143  
Genewa – 174, 188, 197  
Germania – 267, 285  
Giessen – 173, 180, 197  
Giewont – 6  
Glasgow – 197  
Glezer, lodowiec – 166  
Gomea – 61, ;  
Great Miami (rzeka) – 241  
Grecja – 58, 83, 304  
Grenlandia – 60  
Grodno – 124  
Gubałówka – 6  
Guzerat, półwysep – 60

**H**

Haga – 294, 295  
Haiti – 176  
Hamburg – 80  
Harz (góry) – 194  
Heidelberg – 165, 185, 186, 279  
Hejdelbeg – 304  
Himalaje (góry) – 194  
Hiszpania – 16, 51, 64, 68, 295, 305  
Horodysze – 289,  
Humań – 271,  
Hyde Park (park) – 110

**I**

Imperium Rosyjskie – 289,  
Indie – 276,  
Indonezja – 60, 76, 186  
Insbruk – 260

**J**

Japonia – 61, 191  
Jarosław – 315  
Jawa – 203  
Jena – 185, 279  
Jerzmanowice – 209, 211  
Josefstadt – 105

**K**

Kaczawa- 268  
Kalkuta – 276  
Kaukaz Północny – 205  
Kazań – 189  
Kentucky (stan w USA) – 241  
Kentucky (stan w USA) – 241  
Kijów – 131, 189  
Koburg – 267, 269,  
Koło – 143  
Königsberg – 176  
Kowno – 124  
Krakowski (powiat) – 209, 211  
Krakowskie Przedmieście – 110, 111, 145,  
234, 235, 236  
Kraków – 97, 127, 128, 131, 260, 261, 277,  
280, 288, 293  
Królestwo Galicji i Lodomerii – 315

Królestwo Polskie – 133, 262

## L

Lacjum – 287

Laon – 268

Legnica – 131

Leipzig – 173

Leszno – 235

Lipsk – 169, 191, 205, 206, 268

Little Miami (rzeka) – 241

Litwa – 288, 289

Londyn – 28, 51, 64, 69, 80, 110, 157, 165,  
176, 196, 240, 294

Lotaryngia – 275

Lowanium – 312

Lowell – 65,

Lubartowski, powiat – 159

Lubelskie (okolice) – 212, 217, 218

Lubelszczyzna – 12

Lützen – 268

Lwów – 127, 131, 173, 259, 289, 318

Lyon – 305

## Ł

Łazienki Królewskie – 98, 99, 100, 127, 235, 236

Łęczycza – 143

Łohojsk – 289

Łowicz – 271

Łużyce – 280

## M

Madera – 54

Madryt – 51, 64, 65, 127, 135

Magdeburski, powiat – 178

Main – Rhön – 268

Małajski, półwysep – 186

Małachowskiego, plac – 35

Marburg – 188

Marszałkowska (ulica) – 97, 115

Massachusetts – 65, 166

Mazowiecka, ulica – 35

Mazowsze – 281, 282

Merrimack (rzeka) – 65

Miantas – 61

Mińsk – 288

Mińska (gubernia) – 289

Missisipi – 168

Missisipi (stan w USA) – 241

Mniszchów (pałac) – 126, 146

Monachium – 105, 128, 133, 165, 260, 285, 286

Montmartre, bulwar – 59

Morze Adriatyckie – 186, 187

Morze Północne – 295

Morze Śródziemne – 188, 278

Most żelazny Aleksandrowski – 236

Myślenice – 31

## N

Holandia – 295

Holandia Południowa (prowincja) – 295

Nadrenia Północna – 285

Neapol – 55, 107, 191

Neckar (rzeka) – 304

Neuchatel – 166

Neuss – 285

Niagara – 81, 168

Niderlandy – 67

Niemcy – 69, 70, 105, 107, 185, 194, 210, 211,  
217, 267, 268, 269, 285, 286, 287, 304,  
307

Niemcy północne – 67

Niemen (rzeka) – 289

Nil – 168

Norymbergia – 279

Nowa Gwinea – 61, 186

Nowa Holandia – 60

Nowa Zelandia – 176

Nowe Miasto (dzielnica) – 236,

Nowogrodzka (ulica) – 97, 115

Nowomiejska (ulica) – 236

Nowy Świat (ulica) – 111, 236

## O

Ocean Indyjski – 180, 204

Ocean Spokojny – 60, 204

Oceania – 186, 205

Odessa – 189

Ogród Krasińskich – 236

Ogród Saski – 78, 98, 99, 132, 140, 236

Ohio (rzeka) – 241

Ohio (stan w USA) – 241  
Ojcowski Park Narodowy – 209, 210  
Ojców – 209  
Oregon – 60  
Osmolice – 12

**P**

Padwa – 129  
Palais – Royal, pałac – 69  
Park Praski – 222  
Paryż – 22, 29, 31, 59, 64, 66, 69, 106, 109,  
128, 130, 131, 240, 241, 245, 275, 279,  
295, 302, 304, 305, 312, 313  
Persja – 205  
Petersburg – 120, 133, 193, 213, 245  
Plac de Gaulle’a – 279  
Plac Saski – 236  
Plac Trzech Krzyży – 236  
Plac Zygmunta – 236  
Płocka, gubernia – 266  
Płockie (okolice) – 212,  
Podhale – 128  
Podkarpackie (województwo) – 315  
Podlaskie (okolice) – 212  
Pola Elizejskie – 53, 279  
Pola Marsowe – 59  
Pole Mokotowskie – 98  
Polinezja – 177  
Polska – 152, 157, 158, 228, 271, 275, 297  
Portugalia – 135  
Powązki – 37, 235, 236  
Powązki (cmentarz) – 277, 310  
Powązki (dzielnica) – 235, 236  
Poznań – 120, 127, 142, 144, 272  
Półwysep Guzerat (właśc. Półwysep Kathij-  
war) – 60  
Półwysep Malajski – 203  
Praga (dzielnica Warszawy) – 111, 126, 222,  
235, 236  
Prądnik (rzeka) – 210  
Prowansja – 278  
Prusy – 268, 312

**R**

Radawiec Wielki – 12

Ren (rzeka) – 285  
Rennes – 175  
Republika Zjednoczonych Prowincji – 69  
Rodan (rzeka) – 278, 305  
Rosja – 128, 133  
Rościszewo – 266  
RPA – 179  
Rzeczpospolita – 289, 304  
Rzeczpospolita Obojga Narodów – 24  
Rzym – 30, 57, 94, 127, 135, 286, 287

**S**

Saint – Martin (bulwar) – 106  
Saksonia – 206  
Saona (rzeka) – 305  
Saska Kępa – 101  
Sedan (miasto) – 302, 303  
Sekwana – 29  
Senatorska (ulica) – 126, 146  
Serbia – 280  
Sewilla – 64, 135  
Skandynawski Półwysep – 67  
Słowenia – 80,  
Słowiańszczyzna – 282  
Solec (dzielnica) – 236  
Stambuł – 280  
Stany Zjednoczone – 22, 65, 166, 202, 240  
Stare Miasto (Warszawa) – 94, 235  
Stuttgart – 286  
Sulisławice – 94  
Sumatra – 60, 76, 177, 180, 203  
Surochów (wieś) – 315  
Suwałki – 124  
Szlak Orlich Gniazd – 209  
Szląsk – 77  
Sztutgard – 268  
Szwajcaria – 65, 165, 167, 188, 306  
Szwecja – 69  
Szweinfurt – 268  
Śląsk – 111, 312  
Śródmieście (dzielnica Warszawy) – 111

**Ś**

Śrirampurze – 276  
Środkowa Frankonia – 269

**T**

Tamka (ulica) – 111,  
Tasmania – 176  
Tivoli – 127  
Tłomackie – 39  
Toledo – 51  
Tours – 175  
Traugutta, ulica – 35  
Tuilerie – 29  
Tuluza – 175  
Tunezja – 60  
Turcja – 70

**U**

Ukraina – 271

**V**

Vaud (kanton) – 306  
Veytaux – 306

**W**

Warszawa – 31, 36, 37, 38, 39, 40, 64, 93, 94,  
95, 96, 97, 98, 100, 101, 108, 111, 112,  
115, 170, 192, 217, 220, 221, 228, 229,  
230, 234, 235, 236, 237, 256, 265, 271,  
272, 277, 280, 288, 294, 300, 310, 313  
Waterloo – 268  
Weddendorf – 178  
Wenecja – 142  
Westfalia – 285

Wezuwiusz (wulkan) – 107

Wiedeń – 29, 64, 75, 105, 109, 116, 118, 120,  
124, 125, 126, 128, 129, 131, 132, 133,  
134, 136, 137, 140, 142, 143, 145, 146,  
147, 228, 286, 294

Wielki Łęck – 294

Wielkie Wyspy Sundajskie – 60, 204

Wilia (rzeka) – 264, 289

Wilno – 125, 215, 260

Wirtembergia – 304

Wisła (rzeka) – 101, 111, 112, 149, 235

Włochy – 107, 127, 128, 191, 268, 280, 286,  
287, 315

Wola (dzielnica) – 236

Wrocław – 280, 312

Wyspy Kelingskie – 180

Wyspy Kerguelena – 176

Wyspy Kokosowe – 180

Wyspy Salomona – 203

**Z**

Zakopane – 6

Zatoka Neapolitańska – 68, 107

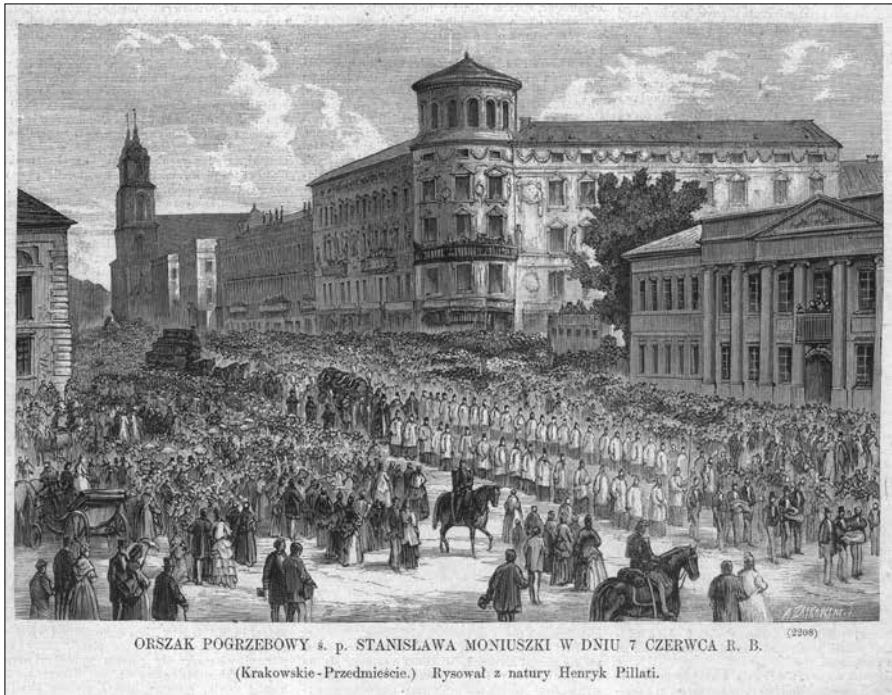
Zgody – plac – 29

Ziemia Ognista – 176

**Ż**

Żelaznej Bramy (plac) – 99

Żoliborz (dzielnica) – 236



Orszak pogrzebowy śp. Stanisława Moniuszki w dniu 7 czerwca 1872  
(Krakowskie Przedmieście), rysował Henryk Pillati, rytował Andrzej Zajkowski,  
„Kłosy” 1872, nr 364, s. 413

## INDEKS OSOBOWY

### A

Abradatas Suzjan – 63  
Adam L. – 130,  
Agassiz Jean Louis Rodolphe – 165, 166, 167,  
168, 169, 197, 200  
Agatokles z Samos – 63  
Agrypina Młodsza – 63  
Ahenobarbus Gnejusz Domicjusz – 63  
Aleksis z Turioj – 62  
Alkibiades (Alcybiades) – 239  
Anczyc Władysław Ludwik – 108, 117, 142  
Antystenes – 240  
Arct Michał – 37  
Artemizjon – 239  
Arystofanes – 58, 316  
Arystoteles – 279  
Asnyk Adam – 289  
d' Apreval Victor – 22

### B

Bąbel Agnieszka – 13 - 92, 96, 158, 319  
Bach Johann Sebastian – 133, 134, 206  
Bacon Francis – 166  
Baculewski Jan – 257  
Bakałowicz Wiktoryna – 298, 310  
Bakałowicz Władysław – 298  
Baliński Karol – 280  
Bałucki Michał – 96, 144  
Balzak Honoriusz – 294  
Banach Andrzej – 20, 21, 22, 23  
Barbés Armand – 294, 295  
Barca Pedro Calderon, de la – 107  
Barciszewska Maria – 134  
Barcz Anna – 153  
Bartels Ferdynand – 193, 194, 221, 222  
Bartosiewicz – 134

Bartoszewicz Julian – 116, 271, 280, 296, 297,  
309  
Bastiat Claude Frédéric – 276  
Baudelaire Charles – 14, 18, 19  
Bayard Jean François – 109  
Bécu Jeanne, hrabina du Barry – 51  
Beethoven Ludwig, van – 132, 205  
Berezowski – 173  
Bergson Henri – 276  
Berlioz Hector – 137  
Beyer Karol – 234  
Bilse Benjamin – 36, 131  
Blanc Louis Jean Joseph Charles – 295, 308  
Bliziński Józef – 300  
Blücher Gebhard Leberecht, von – 268  
Bobrowska Barbara – 257  
Bobrzyński Michał – 170, 277  
Boerne - Ludwig Börne – 267  
Bogusławski Stanisław – 284, 293  
Bończa-Wojakowska Maria (po mężu Szram-  
kowska) – 131  
Bończa-Wojakowski Józef – 131  
Bourgerly Jean – Baptiste Marc – 312  
Brandel Konrad – 172, 231, 261, 288  
Brandt Józef – 128  
Brazier Nicolas – 10  
Brodowski Włodzimierz Ludomir – 313  
Brodziński Gustaw Adolf – 282  
Brodziński Kazimierz – 293  
Bronikowski Ksawery – 120, 271  
Bronn Heinrich Georg – 186  
Brückner Aleksander – 170, 277  
Bruno Giordano – 167  
Brykalska Maria – 257  
Brzechffa Teresa Tekla – 131  
Büchner Ludwig – 173, 174, 180

- Buckle Henry Thomas – 164  
 Budrewicz Tadeusz – 152, 255 – 318, 319  
 Bujnicki Tadeusz – 319  
 Burbon Anne Geneviève, de, księżna Longueville – 279  
 Burdach Karl Friedrich – 175,  
 Burdziej Bogdan – 257  
 Burmeister Hermann – 176  
 Burzka-Janik Małgorzata – 319
- C**
- Campbella George John Douglas – 197  
 Carey Wiliam – 276  
 Carlyle Thomas – 14  
 Carmouche Pierre – 106,  
 Cellini Benvenuto – 137, 299  
 Cervantes Miguel de – 16, 51  
 Chardin Jean – Baptiste – 205  
 Chęciński Jan Konstanty – 127  
 Chodźko Aleksander – 276  
 Chomanowski Jan Nepomucen – 289  
 Chopin Fryderyk – 132, 133, 275, 289,  
 Chopin Mikołaj (właśc. Nicolas Chopin) – 275  
 Choynowski Piotr – 116  
 Chwałba Andrzej – 94  
 Ciągiewicz Edmund Żegota – 58, 81  
 Cieślowski Franciszek – 127, 128  
 Claparède Jean Louis René Antoine Édouard – 188  
 Conti Armando, de – 279  
 Cornelius Alojzy, von – 285  
 Cornelius Peter, von – 285, 286, 287  
 Cotta Bernhard, von – 180  
 Cousin Victor – 278, 279  
 Cuvier Georges, baron – 167  
 Cyrus II Wielki, król Persji – 63  
 Czaban Tomasz – 129  
 Czartoryski Adam Jerzy – 280  
 Czausow Michał – 313  
 Czechowicz Józef – 215
- D**
- Dąbrowska Maria – 116  
 Damse Józef – 131  
 Dante Alighieri – 286  
 Darwin Charles Robert – 83, 151, 152, 153, 155, 156, 159, 163, 165, 166, 167, 168, 169, 174, 176, 180, 184, 185, 186, 190, 196, 197, 198, 200, 202, 206  
 Daudet Alphons – 300  
 Daumier Honoré – 14  
 David Jacques - Louis – 278  
 Dębicki Zdzisław – 116  
 Dembiński Bolesław – 120  
 Deotyma (Jadwiga Łuszczewska) – 235  
 Descartes René – 278  
 Dickens Charles – 294  
 Diogenes z Synopy – 73, 240  
 Dobiecka Wanda – 227  
 Dobrski Konrad – 244  
 Dobrzyński Ignacy Feliks – 272  
 Dohrn Anton – 191  
 Dowiakowska Bronisława (po mężu Klimonowicz) – 130  
 Doyle Artur Conan – 152  
 Dragańska Jolanta – 319  
 Drozdowski Marian Marek – 101  
 Drozdowski Piotr – 227, 229  
 Dujardin Félix – 175  
 Dulęba Józef – 132, 133  
 Durczak Joanna – 153  
 Duvert Felix – Auguste – 108  
 Duveyrier Anne – Honoré – Josepha (pseud. Mélésville) – 127  
 Dybizbański Marek – 319,  
 Dziekoński Józef Bogdan – 280  
 Dzikowski Mieczysław – 128
- E**
- Eberel – 287  
 Emerson Ralf Waldo – 256  
 Epiktet z Hierapolis – 63  
 Estreicher Stanisław – 288  
 Eurypides – 58
- F**
- Falke Jakub – 69  
 Feldman Wilhelm – 15  
 Ferdynand VII, król – 127



- Festenstadt Zenon – 156, 157  
Fidiasz – 54  
Fiedorcuk Julia – 158  
Field John – 135  
Filip IV Habsburg, król – 107  
Filleborn Daniel – 128  
Filleborn Kazimierz – 128  
Filleborn Seweryn – 280  
Fiotek Krzysztof – 152  
Flotow Friedrich, von – 128, 131  
Franciszek I, król Francji – 299, 305  
Fredro Aleksander, hrabia – 10, 96, 144, 289, 314, 315, 316, 317, 318  
Freiligrath Ferdinand – 290  
Freiman Reimund – 268  
Frentzel-Zagórska Janina – 14  
Freyer Karol – 132  
Friedlein Jan Jerzy – 288  
Friedlein Józef Edward – 261, 288  
Fröbel Friedrich Wilhelm August – 290  
Fryderyk Wilhelm III, król pruski – 269  
Fryderyk Wilhelm IV, król pruski – 269
- G**  
Gajusz Juliusz Cezar – 68  
Galewski Józef – 98  
Gautier Teofil – 14  
Gavarni Paul – 14,  
Gawalewicz Marian – 116, 277  
Gawrzyjelski Rudolf, ks. – 294  
Gebethner Gustaw Adolf – 58  
Gębka Tomasz – 120, 271  
Geer van Jutphass Jan Lodewijk Willem, de – 200  
Gegenbaur Karl – 185  
Geremek Bronisław – 276  
Gerson Wojciech – 110  
Gielata Ireneusz – 151, 153, 154, 158  
Gierymski Aleksander – 286  
Gilska Aleksandra – 123  
Gloger Maciej – 151  
Gloger Zygmunt – 155  
Glücksberg Michał – 116  
Goethe Johann Wolfgang – 43, 46, 267, 281, 285
- Gogol Mikołaj – 116  
Gojawiczyńska Pola – 116  
Goldschmidt Hermann Mayer Salomon – 287  
Goliński Zbigniew – 79, 85  
Gorazdowski Edward – 139  
Gosse Philip Henry – 202  
Gozlan Léon – 117,  
Grabińska Ludwika – 144  
Grabowska – Kuniczuk Agata – 158  
Grabowski Ambroży – 260, 261, 288  
Grajnert Józef – 116  
Grakchus Gajusz – 57  
Grakchus Tyberiusz – 57  
Grasow Fryderyk – 39  
Grebl Antoni Ignacy – 288  
Grebl Ignacy – 288  
Greeff Richard – 188  
Gregorowicz Jan Kanty – 13, 116, 117  
Grotowski Jerzy – 276  
Gryglewski Aleksander Konstanty – 128  
Grzeniewski Ludwik Bohdan – 98  
Grzymała – Siedlecki Adam – 116  
Grzywiński Józef – 123  
Gułowski Józef – 229  
Guys Constantin – 14  
Guze Joanna – 14,
- H**  
Hadrian VI (właśc. Adriaan Florenszoon Boeyens), papież – 312  
Haeckl Ernest Heinrich – 151, 186, 187, 196  
Halévy Jacques – 130  
Hegel Georg Wilhelm Friedrich – 279  
Heine Christian Johann Heinrich -31, 267, 268, 289  
Helcel Antoni Zygmunt – 292, 293  
Hemplówna Helena – 266  
Hermann Adam – 133  
Hérolde Ferdinand – 130  
Herostrat – 239  
Herse Bogusław – 22  
Hilke – 287  
Hinrichs Ernst – 175  
Hinrichs Hermann Friedrich Wilhelm – 175

- Hirszfeld Ludwik Maurycy – 264, 311, 312, 313  
d'Holbach Paul – 175  
Holewiński Jan – 114,  
Homer – 106  
Hooker Joseph Dalton – 176  
Hope Thomas – 177  
Horacy – 44, 81  
Hriniewicz Jan – 260  
Hugo Wiktor – 80, 83  
Humboldt Alexander, von – 166  
Hunt Walter – 22  
Hus Jan – 258  
Husarska Krystyna – 24  
Huxley Thomas Henry – 196
- I**  
Ibsen Henrik – 245  
Ilnicka Maria – 116  
Ingres Jean – Auguste – Dominique – 278  
Izabela z Flemingów Czartoryska (księżna) – 236  
Izert Julian – 244
- J**  
Jacquard Joseph Marie – 17  
Jakowicka – Friderci Teodozja – 126, 127  
Jan V, król Portugalii – 135  
Janiak – Jasińska Agnieszka – 225  
Janicka Anna – 156, 227, 319  
Jankowska Hanna – 18  
Jankowski Edmund – 15, 257  
Janowski Jan Nepomucen – 120, 271  
Jarosiewicz – 134  
Jarosińska Izabela – 14, 21  
Jarowski Józef – 133  
Jenike Ludwik – 116  
Josef Akiba, ben – 56  
Jung Herman – 129  
Juszczak Józef – 231  
Juwenalis z Akwinum – 57
- K**  
Kaftal Felicja – 21  
Kałwa Dobrochna – 94  
Kaptur Ewa – 260, 262  
Karczewska Anna – 320  
Karłowski Mieczysław – 97  
Karol V Habsburg, cesarz – 194  
Karpowicz – Słowikowska Sylwia – 320  
Karr Alphonse – 19  
Kaulbach Wilhelm, von – 206, 287  
Kaulbacj Wilhelm, von – 206  
Kątski Antoni – 97  
Kątski Apolinary – 97  
Kempner Stanisław Aleksander – 119  
Kenig Józef – 123, 128, 271  
Kerrer, dr – 260  
Kiciński Bruno – 116  
Kirkor Adam Honory – 306  
Klaudiusz, cesarz – 63  
Kleczyński Jan – 132  
Klemens VII, papież – 299  
Klimańska Zofia (pseud. Zofia z Brzozówki) – 291, 293  
Koch Joseph Anton – 286  
Koch Robert – 151  
Kolbuszewski Jacek – 158, 260, 261  
Koman – 134  
Konopnicka Maria – 257, 290  
Konwerski Ignacy – 259  
Kornelia Afrykańska Młodsza – 57  
Körner Gustav Philipp – 65  
Korotyński Wincenty – 116  
Korzeniowski Apollo – 144  
Korzeniowski Józef – 108, 144  
Korzon Tadeusz – 170, 277  
Kossak Juliusz – 26, 42, 113, 114, 116, 171  
Kossak Wojciech – 286  
Kostrzewski Franciszek – 14, 33, 82, 277  
Kotarbiński Józef – 245  
Kotsis Aleksander – 128  
Kowalczuk Urszula – 257, 320  
Kowalczykowa Alina – 96, 320  
Kowalewski Aleksander – 189, 190  
Kowecka Elżbieta – 20, 22, 24  
Koziołek Ryszard – 151, 152  
Krahmer Friedrich Ludwik – 173  
Krajewski Seweryn – 270  
Krasicki Ignacy – 78, 79, 80, 81, 85, 119

Kraśniński Zygmunt – 118  
Kraszewski Józef Ignacy – 120, 146, 271, 272  
Kreczewska M – 256  
Kroll Joseph – 106  
Kronenberg Leopold – 120, 271  
Królikowski Janisław Bromiwój Jan – 143  
Krupiński Franciszek – 256  
Krzemiński Stanisław – 277  
Krzyżanowski Julian – 81  
Krzyżanowski Kazimierz – 26  
Kubiak Anna E – 255  
Kubicka Joanna – 256, 320  
Kudasiewicz Adolf – 226  
Kuhne Antoni – 132,  
Kukiełko Dariusz – 320,  
Kulczycki Tomasz – 21  
Kuncewiczowa Maria – 116  
Kunstmann Frderyk – 260  
Kupffer Karl Wilhelm, von – 189  
Kurella Ludwik Hipolit – 128  
Kurpiński Karol – 132  
Kuźnicki Zbigniew – 245

**L**

La Rochefoucauld François, de – 307  
Labiche Eugène – 109  
Lamark Jean-Baptiste, de – 23, 82  
Landeryk, biskup – 313  
Lea E. – 271  
Leibniz Gottfried Wilhelm – 167  
Leo Edward – 120,  
Leroux Hipolit – 127  
Lessing Gotthold Ephraim – 15, 61  
Lesznowski Antoni – 271  
Lesznowski Stanisław – 271  
Leśniowska, z Myślenic – 31, 32  
Lévi-Strauss Claude – 276  
Lewandowski Leon – 132  
Lewental Salomon – 277  
Lewes George Henry – 174  
Lewestam Fryderyk Henryk – 13, 14, 93, 118,  
119, 277  
Libelt Karol – 293  
Lincoln Abraham – 65  
Linneusz Karol – 210

Lisak Agnieszka – 95, 100  
Liszt Ferenc – 133, 135  
Litwinowicz-Drożdźiel Małgorzata – 320  
Lubbock John – 205  
Lubowski Edward – 96, 122  
Ludwik I Wittelsbach, król Bawarii – 206,  
286  
Ludwik II de Condé – 279  
Ludwik XIV, król Francji – 58, 71  
Ludwik XV Burbon, król Francji – 28, 51  
Ludwik XVIII, król Francji – 22  
Lukian z Samosat – 57  
Lutz Henryk – 241  
Lyell Charles – 152

**Ł**

Ładnowski Aleksander – 108  
Łagodzka Dorota – 153  
Ławski Jarosław – 320  
Łoch Eugenia – 153, 157  
Łuczak Aleksandra – 227, 230  
Łuskina Stefan – 271

**M**

Macharzyńska – 134  
Magier Antoni – 99  
Maksymilian I Józef Wittelsbach – 286  
Małecki Antoni – 143  
Malinowski Adam – 227  
Malmgren Anders Johan – 187  
Marconi Leonard – 110, 111  
Maria Kazimiera, królowa Polski – 135  
Markiewicz Grzegorz – 32, 263  
Marrené-Morzkowska Waleria – 15, 245  
Martin Édouard – 109  
Maślanka Julian – 81  
Matejko Jan – 96, 286  
Matuszewski Ignacy – 116  
Mazan Bogdan – 152  
Méhul E – 130  
Meier, pastor – 269  
Meller Jan – 130  
Men (rzeka) – 268  
Mendelssohn – Bartholdy Felix – 205  
Meyerbeer Giacomo – 128

- Miaskowski Stanisław - 289  
 Michelet Jules – 276, 305, 308  
 Mickiewicz Adam – 86, 134, 235, 245, 276,  
 280, 281, 302, 304, 305, 308  
 Mieczkowski Jan – 216, 230, 235, 283  
 Mielczarski Mateusz – 129  
 Mikłucho – Makłaj Nikołaj Nikołajewicz –  
 186  
 Mikołaj z Kuzy – 167  
 Mikulski Leopold – 173  
 Milanese Carlo – 260  
 Mill John Stuart – 276  
 Miłosz Czesław – 14  
 Mirandola Giovanni Pico, della – 240  
 Mocarska – Tycowa Zofia – 257  
 Mochnacki Maurycy – 120, 271  
 Modrzejewska Helena – 96  
 Moliere (właśc. Jean Baptiste Poquelin) – 96,  
 300, 314, 315, 316  
 Moltke Helmut, von – 302  
 Moniuszko Stanisław – 97, 98, 120, 127, 131,  
 132, 134, 235  
 Moor Franciszek, von – 142  
 Mozart Wolfgang Amadeus – 133  
 Możdżyńska – Nawotka Małgorzata – 25  
 Muller – 134  
 Müller Johann Friedrich Theodor – 191  
 Münchheimer Adam – 131
- N**
- Naimski Ludwik – 129,  
 Napoleon Bonaparte – cesarz – 16, 29, 268,  
 275, 295, 302, 303, 315  
 Napoleon Eugeniusz Bonaparte (Napoleon  
 IV) – 303  
 Narzowski Józef – 300  
 Narzyński Juliusz – 96  
 Natanson Władysław – 255  
 Nepomuk von Fuchs Johann – 179  
 Neron – 63, 68  
 Nestroy Johann – 142,  
 Newton Isaac – 184  
 Nicz Edward – 103  
 Niewiadomski Wincenty – 152, 153, 154, 156  
 Niewiarowska Waleria – 128,  
 Noiński Emil – 173  
 Norwid Cyprian Kamil – 245  
 Nosek Anna – 321  
 Noskowski Zygmunt – 97
- O**
- Obsulewicz-Niewińska Beata – 321  
 Okręt Rudolf – 119  
 Olszewski Kazimierz – 10  
 Olszyński Marcin – 110  
 Oppman Artur – 116  
 Oramus Dominika – 151, 156,  
 Ordon Władysław (Szancer) – 257,  
 Orgelbrand Samuel – 13, 146  
 Orleański Filip – 88  
 Orzeszkowa Eliza – 116, 245, 257  
 Osiński Dawid Maria – 151, 321  
 Ostrowska Zuzanna – 123  
 Ostrowski Adolf – 124  
 Overbeck Johann Friedrich – 286  
 Owczarz Ewa – 321  
 Owidiusz (właśc. Publiusz Owidiusz Nazo)  
 – 56
- P**
- Paczoska Ewa – 257  
 Palińska Salomea – 123, 128  
 Pantea, Panteia, Panthea – 63  
 Paracelsus – 39, 240  
 Parkyns Mansfield – 177  
 Pascal Blaise – 307  
 Pasteur Ludwik – 151  
 Pawiński Antoni – 170, 277  
 Pellico Silvio – 294  
 Pełczyńska Wanda – 116  
 Pérez Murillo Bartolomé Esteban – 64  
 Perykles – 54  
 Peschel Oscar Ferdinand – 191  
 Pfeiffer – Płodowska Matylda – 127, 128  
 Pforr Franz – 286  
 Piasecki Władysław – 123  
 Piechota Dariusz – 151-224, 321  
 Pilichiewicz Kamil K. – 321  
 Pillati Henryk – 41, 92, 103, 104, 149, 254,  
 277

Pillati Ksawery – 139, 310  
Pinel Philippe François – 109  
Plateau Felix – 156  
Platon – 167, 279  
Platten – August von Platen – Hallermünde  
– 267  
Plautus Titus Maccius – 63  
Pług Adam – 277  
Podhorska – Okołów Stefania – 116  
Pol Wincenty (pseud. Janusz) – 316  
Pompadour Madame – 28  
Ponsard Francois – 29  
Potocki Alfred – 277  
Potocki Leon – 170  
Praksyteles – 106  
Proclus – 279  
Proklos – 278  
Propercjusz – 57, 63  
Prószyński Konrad – 116,  
Prus Bolesław – 116, 157, 158, 221, 257  
Przemysław II – 297  
Przyborowski Walery – 17  
Przykorski Konstanty – 92, 149, 254  
Ptolemeusz IV – 63  
Pycka Anna Małgorzata – 93 – 150, 321

## Q

Quattrini Jan Ludwik – 128, 131  
Quinet Edgar – 302, 305, 306, 307

## R

Racine Jean – 55  
Raczkowska Katarzyna – 322  
Rapacki Wincenty – 96  
Ratajewicz Paweł – 143  
Raymond H. – 130  
Regulski Aleksander – 273, 284, 291, 292, 318  
Reichenbacha Heinricha Gottlieba – 179  
Rembrandt (właśc. Rembrandt Harmensz van  
Rijn) – 296  
Rémy Charles Honoré – 300  
Renan Ernest – 276  
Reymont Władysław Stanisław – 116  
Rolle Antoni Józef – 170, 277  
Rosengardten Konrad – 39

Rosiński Piotr – 322  
Ross James Clark – 176  
Rossini Gioacchino – 55, 130  
Różniecki Gabriel – 134  
Rubinstein – 230  
Rückert Fryderyk – 267, 268, 269  
Rutkowska Małgorzata – 153  
Rybczyński Witold – 24  
Rzewuski Henryk, hrabia – 271  
Rzewuski Walery – 12

## S

Sadowska Maria (pseud. Zbigniew) – 245  
Sadowski – 309  
Salomon, król – 75  
Sand George – 34, 116, 143, 245  
Sardou Wiktoryn – 300  
Sarnecki Zygmunt – 96, 144  
Sawicki Maksymilian – 124  
Sayn – Wittgenstein Kazimierz – 133  
Scarlatti Domenico Giuseppe – 135  
Schadow Wilhelm, von – 286  
Schaller Juliusz – 175  
Scherr Johannes – 65  
Schiller Friedrich – 96, 118, 142  
Schmidt Edward Oskar – 185, 186  
Schoupe Alfred – 110  
Schübeler Julian – 266  
Schubert Franz – 133  
Schumann Robert – 133  
Schuster Max – 16, 17, 43, 46  
Schütterly Maciej – 157  
Scribe Eugène – 125, 128, 143  
Scypion Afrykański Starszy – 57  
Seidler Zofia – 116  
Sennett Richard – 18,  
Sennwald Gustaw Adolf – 282  
Siebold Philipp Franz Balthasar, von - 191  
Siedlecki Michał – 322, 324  
Sielawa Józef – 256  
Sienkiewicz Henryk – 81, 116, 120, 271  
Sierpiński Seweryn Zenon – 280  
Sikorski Dariusz K. – 322  
Skarbek Fryderyk, hrabia – 256, 263, 274,  
275, 276, 277

Skucha Mateusz – 322  
Słowacki Juliusz – 96, 110, 245  
Smiles Samuel – 256, 264, 288  
Sobiecka Anna – 322  
Sobieraj Tomasz – 151, 152, 322,  
Sobieszczański Franciszek Maksymilian –  
116  
Sokrates – 279  
Sosnowski Ludwik – 142  
Spelterini Maria – 81  
Stachura – Lupa Renata – 322  
Staruss Johann, ojciec – 203  
Stefanowska Zofia – 86  
Stobiński Feliks Leon – 143  
Stocka – Ambruskiewicz Anna – 322  
Stolpe Antoni – 132  
Strauss Johann, syn – 203,  
Struve Henryk (pseud. Florian Gąsiorowski)  
– 118, 119, 170, 277  
Studziński Karol – 132  
Sturmer – 287  
Styfi Jan – 171, 309  
Suchodolski Patryk – 322  
Suppé Franza, von – 109  
Sygietyński – 108  
Syrewicz Bolesław – 266  
Szabrański Antoni – 170, 277  
Szajnocha Karol – 259  
Szantyra Jerzy – 289  
Szczepankowska Irena – 322,  
Szekspir William – 96, 142  
Szelburg – Zarembina Ewa – 116  
Szewczenko Irena – 322  
Szeżyńska – Maćkowiak Krystyna – 16  
Szlegl August – 259  
Sztachelska Joanna – 119  
Szubert Awit – 6, 208  
Szymanowski Karol – 97  
Szymanowski Wacław – 271  
Szymanowski Wojciech – 298  
Szymański – 116

**Ś**

Świętochowski Aleksander – 116  
Świtek Gabriela – 152

**T**

Taine Hipolit – 257  
Tatarkiewicz Konstanty – 128  
Tatarkiewicz Marian – 128,  
Tatarkiewicz Stanisław Damazy – 128  
Tausig Karol – 135  
Tegazzo Franciszek – 273, 284, 292, 318  
Teksel Józef – 143  
Temistokles – 73  
Teopomp – 239  
Thoreau Henry David – 158  
Toeplitz Krzysztof Teodor – 24  
Tomaszewicz Walery – 143  
Tomczok Paweł – 225 – 254, 323  
Tottola Andrea Leone – 55  
Toussaint Samat Maguelonne – 16, 17, 22  
Trapszo Anastazy – 143  
Trzebiecki Michał – 309  
Trzemeski Edward – 10, 318  
Trzeźniewska Agnieszka – 153, 156, 157  
Turgieniew Iwan – 20, 89  
Turowski Kazimierz Józef – 230  
Turski Jan Kanty – 294  
Tustanowski Felicjan – 294  
Twardzicki Walerian – 237  
Tycjan (właśc. Tiziano Vecelli) – 56  
Tynecka – Makowska Słowinia – 152  
Tyrtajos, Tyrteusz, Tyrtaios – 267  
Tyszkiewicz Eustachy – 289  
Tyszkiewicz Konstanty – 288, 289

**U**

Uland – Ludwig Uhland – 267  
Unger Gracyan – 116  
Unger Józef – 116

**V**

Valéry Paul – 276  
Veblen Thorstein – 14  
Vega Carpio Lope Felix, de – 107  
Veit Philipp – 286  
Verdi Giuseppe – 133  
Verrill Addison Emery – 188  
Villemain Abel François – 293  
Vogt Karol – 165, 173, 176, 180

Voigt Christian Gottlob – 43

## W

Waga Antoni – 170, 209, 277

Wagner Richard – 133

Wallace Alfred Russel – 191, 197

Warszewicz, botanik i podróżnik – 260

Watteau Antione – 58

Weber Carl Maria, von – 131,

Weinland David Friedrich – 174

Wernick Fritz – 98

Westfalka – 30

Wieniarski Antoni – 24, 35

Wieniawki Julian – 132

Wieniawski Henryk – 97, 132,

Wieniawski Józef – 132

Wierstowski Aleksiej Nikołajewicz -132

Wilgofurta, święta – 39

Wilhelm Ernst I, książę Saksonii – 206

Wilhelm I, król Prus – 269

Wiślicki Adam – 15, 16, 19, 21, 22, 23, 24, 25,  
27, 122

Witkiewicz Stanisław – 277, 286

Wójcicki Kazimierz – 106, 116

Wójcicki Kazimierz Władysław – 170, 277,  
293

Wojciechowski Paweł – 323

Wolberg Ludwik – 15

Wolf Gebethner – 116

Wolińska Olga – 259

Worth Charles Frederic – 22

Wrotnowski Antoni – 222

Wrześniakowski August – 186

Wyspiański Stanisław – 245

## Z

Zabielski Łukasz – 323,

Zabłocki Feliks – 104

Zabłocki Franciszek – 315

Zahorski Andrzej – 101

Zajkowska Joanna – 324,

Zajkowski Andrzej – 10, 310

Zakrzewski Walenty – 51

Zalewski Kazimierz – 96

Zaręba Władysław – 144

Zarzycki Aleksander – 132, 133

Zawadzki Władysław – 164

Zawiszewska Agata – 156, 157

Zegadałowiz Emil – 46

Zieliński – 119

Zieliński Wiktoryn – 270, 271, 272, 273

Zimnoch Katarzyna – 324

Ziółkowski A. – 131

Zmorski Roman – 262, 280, 281, 282, 283

## Ż

Żeleński Władysław – 97

Żeromski Stefan – 116

Żółkoś Monika – 153

Żółkowski Alojzy Gonzaga Jazon – 127, 143

